



## Spis treści

<b>WPROWADZENIE</b>	15
1. Ścisła	17
2. Romantyczna	20
3. Nowoczesna	29
4. Popularna	34
5. Dziwaczna	37
6. Bolesna	39
7. Zasady edycji	42
8. Wybrana bibliografia	44
<b>ANTOLOGIA</b>	47
<b>Świat przyspiesza</b>	49
· Informacja o tekście	51
· Adam Raciborski, [Medycyna i dziennikarstwo]	53
<b>Gruźlica</b>	55
· Informacja o tekstach	57
· Spostrzeżenie co do zarazy suchot	59
· List Hersylii Januszewskiej do Józefa Mianowskiego z 5 kwietnia 1833 roku	61
<b>Medycyna ludowa i niekonwencjonalna</b>	63
· Informacja o tekstach	65
· Józef Oettinger, Matacze lekarscy	67
· Józef Oettinger, [Homojopatia, hydroterapia i wegetarianizm]	69
· Adam Antoni Rudnicki, [Mniemani lekarze]	70

· Walery Wielogłowski, Medycyna wiejska. Obrazek z obyczajów ludu wiejskiego	73
· Michał Zieleniewski, O przesądach lekarskich ludu naszego	76
· Leczenie głuchoniemych	80
· Andrzej Mikiewicz, O obowiązkach względem chorych	81
<b>Jak się leczy chore zęby?</b>	83
· Informacja o tekstach	85
· Jan Anns (d'Anns), Wykład praktyczny chorób zębów i ich leczenia	87
· [Dentysta Antoni Nejman]	91
· Karol Prokop Kaliga, O chorobach zębów i środkach leczenia takowych	92
· Lekarstwo na ból zębów	96
· Dentysta paryski na Polach Elizejskich	98
<b>Róża</b>	99
· Informacja o tekście	101
· [Róża]	103
<b>Wizyty domowe</b>	105
· Informacja o tekstach	107
· Gabriela z Güntherów Puzynina, [Doktor Lejboszyć]	113
· Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska, [Doktor Szaster]	116
· Walery Wielogłowski, [Doktor Kanka]	123
· Jan Turkuł, [Doktor Michałko]	127
<b>Chirurgia i anestezjologia</b>	131
· Informacja o tekstach	133
· [Cesarskie cięcie]	135
· Nadzwyczajny wypadek	136
· Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, [Guzik w piersi]	138
· [Nowy sposób odrętwiania]	142

· Zabezpieczenie od bólu w operacjach	143
· Usunięcie hemoroidów – wymyki z listów Józefa Ignacego Kraszewskiego	146
<b>Ulęgę przynosi opium</b>	149
· Informacja o tekstach	151
· Edward Antoni Hückel, [Opium]	155
· Heinrich Felix Paulizky, [Lekarstwa sprawujące sen]	157
· Ostrzeżenie względem opium	158
· [„Kojący syrop pani Winslow”]	159
· William Fletcher McNutt, Trujące skutki „Kojącego syropu pani Winslow”	162
<b>Czarna krosta</b>	167
· Informacja o teście	169
· Kazimierz Wroczyński, Czarna krosta	171
<b>Jak sobie radzić bez lekarza?</b>	173
· Informacja o tekstach	175
· Enemy	179
· Heinrich Felix Paulizky, Lawatywa z dymu tytoniowego	181
· Jak utonionych ratować	182
· Ogłoszenie o cholercie dla nielekarzy. Ułożone przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego i zatwierdzone przez Centralny Komitet Zapobiegający Cholerze	186
· Jakub Czarnik, [Kuracja naturalna]	192
· Władysław Jasiński, [Pokarm mleczno-owocowy]	197
<b>Idąc lub nie idąc w kamasze</b>	199
· Informacja o tekstach	201
· Leon Potocki, [Nabór do wojska]	202
· Wybiegi konskrybowanych	204
· O przyjmowaniu na rekrutów ludzi chorych na parchy	205

<b><i>Choroby zawleczone przez wojnę</i></b>	207
· Informacja o tekście	209
· Józef Frank (1771–1842), [Choroby zawleczone przez wojnę]	211
<b>Homeopatia</b>	215
· Informacja o tekstach	217
· Arthur Lutze, Wyjaśnienie skuteczności homeopatycznych leków spotęgowanych przez magnetyzm żywotny	219
· Antoni Kaczkowski, Odezwa	223
· Wiktor Feliks Szokalski, [Doktor Glaser]	226
<b>Zdrowie a moda</b>	231
· Informacja o tekstach	233
· Franciszek Leopold Lafontaine, O wpływie nowych strojów damskich na ich zdrowie	235
· Pożyteczne wynalazki dla strojów damskich	241
· Ignacy Fijałkowski, [Ubiory i pierzyny kupowane po tandetach]	245
<b><i>Spazmy</i></b>	247
· Informacja o tekście	249
· Stanisław Morawski, [Spazmy]	251
<b>Szczepić się czy nie szczepić?</b>	255
· Informacja o tekstach	257
· [Dekret Fryderyka Augusta w sprawie szczepień na ospę]	259
· Maurycy Rohrer, O powtórnym szczepieniu ospy	262
· [O liczbie szczepień ospy wśród chłopców i dziewcząt: najwyższy ukaz]	267
<b><i>Wścieklizna</i></b>	269
· Informacja o tekstach	271

· [Wściekły wieprz]	273
· Środek skuteczny i doświadczony przeciw wścieklicznie	274
<b>Szpital...</b>	275
· Informacja o tekstach	277
· August Bécu, Rozprawa o doskonałości szpitalów	281
· St. Zawadzki, Kilka słów o urządzeniu szpitalu w Monachium	286
· Jan Tomorowicz, O klinice medycznej Wydziału Lekarskiego Królewskiego Uniwersytetu	289
· Harro Harring, Wspomnienia z pobytu w Szpitalu Ujazdowskim w roku 1829	294
· O wannach siarczanych, czyli kąpielach fumigacyjnych w domu towarzystwa dobroczynności w Wilnie zaprowadzonych	299
· Wiktor Feliks Szokalski, [Szpital w twierdzy Modlin]	301
<b>...i kliniki psychiatryczne</b>	305
· Informacja o tekstach	307
· O szpitalu obłąkanych w Warszawie (tak zwanym Bonifraterskim). (Wyjątek z listu pisanego z Warszawy na wieś)	309
· Romuald Płaskowski, [Bicêtre]	313
· Józef Apolinary Rolle, [Przytułek dla obłąkanych w Kairze]	315
· Leon Blumenstok, Uwagi sądowo-lekarskie i przypadek samobójstwa przez powieszenie	320
<b>Kwarantanny i kordony sanitarne</b>	325
· Informacja o tekstach	327
· Maurycy Mann, [Zdanie doktora Raffinesque]	329
· Maurycy Mann, [Kwarantanna w Smyrnie]	332

· Edward Raczyński, [Chustka dywdykowa]	333
· Edward Raczyński, [Metafizyków tureckich rozumowanie]	335
· Kwarantanna pruska	337
· [Uwiedomienie o „cholera morbus”]	338
<b>Pijaństwo – nowa jednostka chorobowa</b>	341
· Informacja o tekstach	343
· Kwaternica piekielna	345
· Lekarstwo przeciw pijaństwu	348
· [Bractwo trzeźwości w Morzewie]	349
· Johann Heinrich Daniel Zschokke, Zaraza gorzałkowa. Smutne zdarzenie, jako przestroga dla Galicyjanina i sąsiednich Sławian podtatrzańskich	350
<b>Kołtun</b>	355
· Informacja o tekście	357
· Adam Ferdynand Adamowicz, [Kołtun]	359
<b>Ciało, seks, akuszeria</b>	361
· Informacja o tekstach	363
· Mateusz Studencki, O wychowaniu dzieci pod względem lekarskim	365
· Teodor Tripplin, Czym się kobieta pod fizjologicznym względem od mężczyzny różni	370
· Teodor Tripplin, Płciowość	373
· Franciszek Salezy Dmochowski, Choroba weneryczna	375
· Beniamin Rosenblum, Środki prywatno-dietetyczne celem ustrzeżenia się od zarazy wenerycznej	377
· Feliks Pfau, [Przyrzędy, jakie akuszerka przy sobie mieć powinna]	380
· Feliks Pfau, [Drugi okres porodu]	383

<b>Bez higieny nie ma zdrowia</b>	385
· Informacja o tekstach	387
· Wojciech Gutkowski, [Niechlujstwo żydów]	389
· Dziesięć przykazań zdrowia	391
· O niektórych przyczynach chorób pospółstwa	393
· [Odezwa w sprawie sprzątnania ulic w Warszawie]	395
<b>Reumatyzm i febra</b>	397
· Informacja o tekście	399
· Teodor Tomasz Jeż [Zygmunt Miłkowski], [Reumatyzm i febra]	401
<b>Cudowne środki na to i owo, a czasem i na wszystko</b>	403
· Informacja o tekstach	405
· Sposoby przeciw piegom	407
· Uznany cud natury	409
· [Nowa metoda leczenia cholery]	410
· Tytuń bakun, <i>Nicotiana tabacum</i>	411
· [Cuchnący oddech]	413
· [Łańcuszki galwaniczne]	415
· [Galwaniczno-elektryczne łańcuszki Goldbergera]	416
· Franciszek Ksawery Giżycki, Amulety gminne sympatyczne przeciw bólowi zębów	418
<b>Kuracja wodna u Priessnitza</b>	419
· Informacja o tekstach	421
· Carl Munde, Dokładne opisanie zakładu wodnego w Grefenbergu i metody leczenia Prysica	425
· Wyimki z kuracji u Priessnitza. Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego	428
<b>Cholera</b>	439
· Informacja o tekstach	441
· [Zaraza choleryczna w powiecie średzkim]	443



· [Cholera w Czerniowcach]	446
· Kronika cholery	447
· Jan Fryderyk Wilhelm Malcz, [Łyk Malcza]	450
· Jak pielęgowani mają być zapadli na cholere, czyli epidemiczną biegunkę z womitami, nim lekarz przybędzie	451
· [Sprzedaż owoców w czasie cholery]	452
· [Zapachy cholery]	453
· Karol Kaczkowski, Okólnik nr 3. Do PP. Lekarzy wojskowych	457
· Przepisy pod względem niesienia pomocy lekarskiej chorym cholerycznym	460
<b>Garść statystyk</b>	463
· Informacja o tekstach	465
· [Porządek śmiertelności w Europie Środkowej]	467
· Wincenty Szyszło, O długowieczności człowieka	468
· Alfons Jan Brandt, O ubezpieczeniach na przypadek choroby i śmierci	471
· Liczba aptek w Monachium, Berlinie i Krakowie	475
· Spis osób we Lwowie zmarłych, a w dniach następujących zameldowanych. Od 10 do 15 grudnia 1854	476
<b>Rok 1836 pod względem zdrowia w soczewce „Kuriera Warszawskiego”</b>	479
<b>SPIS ILUSTRACJI</b>	541
<b>ILUSTRACJE</b>	547

## **WPROWADZENIE**



## 1. Ścisła

W związku z chorobą, na którą zmarła babka, przedmiot ten interesował mnie; przeczytałem niedawno w dziele wielkiego uczonego, że pocenie się działa szkodliwie na nerki, usuwając przez skórę materie, które powinny by się wydzielać inną drogą. Ubolewałem nad kanikularnym czasem, w który zmarła babka, i dość byłem skłonny przypisywać mu owo nieszczęście. Nie wspominałem o tym doktorowi E., ale on rzekł sam z siebie:

– Upały powodujące obfite poty mają tę zaletę, że pocenie się odciąża nerki.

Medycyna nie jest wiedzą ścisłą!<sup>1</sup>

Przywołuję tu świadectwo Marcela Prousta, bo z pewnością, z racji swoich życiowych doświadczeń, z racji prawie że nieustannych kontaktów z lekarzami i sztuką lekarską, był i wciąż pozostaje w tej kwestii osobą niezwykle wiarygodną. I nawet dziś, gdy od *Sodomy i Gomory* dzieli nas blisko stulecie, równie apodyktyczny sąd jak ten, którym zwieńczony jest powyższy fragment, mógłby z pewnością pojawić się w przestrzeni publicznej i oczekiwać potwierdzenia i akceptacji. Nie trzeba zresztą szukać przykładów daleko – i nie ma sensu zapuszczać się w tym celu w obszary medycyny alternatywnej czy niekonwencjonalnej: medycyna naukowa, wraz ze swoimi metodami, rozpoznaniem, zalecanymi środkami i terapiami, nader często staje się przedmiotem mniej lub bardziej jawnego podejrzenia, mniej lub bardziej otwartej nieufności. Ostatnie dziesięciolecia napisały pod tym względem jeszcze jeden rozdział, który Proustowi, a tym bardziej bohaterom niniejszej książki, nie mógł nawet przyjść do głowy: opowiada on o tym, jak to medycyna, choć korzysta z zaplecza najnowocześniejszych laboratoriów, nie zawsze kieruje się naukowym ideałem poznawczym,

---

<sup>1</sup> M. Proust, *Sodoma i Gomora*, przeł. T. Żeleński (Boy), Kraków 2015, s. 56.

coraz częściej realizując za to interesy potężnych i chciwych koncernów farmaceutycznych. Epilogiem tej opowieści są dzisiaj na przykład tzw. ruchy antyszczepionkowe, do których nie przemawia nawet historycznie poświadczony związek pomiędzy wprowadzeniem szczepionek a eradykacją bądź przynajmniej ograniczeniem wpływu chorób, które wcześniej drastycznie trzebiły europejskie i światowe populacje.

O ileż bardziej konstatacja Prousta pasuje do medycyny z pierwszej połowy XIX wieku. Czytelnik dokumentów z epoki jest bez wątplenia świadkiem narodzin medycyny w jej nowożytnym wydaniu, świadkiem usilnie podejmowanych prób, by wybić się na naukowość i nowoczesność. Trudno jednak byłoby stwierdzić, że były to dążenia jednorodne i dające się sprowadzić do wspólnego mianownika; przede wszystkim samo pojęcie tego, co należy rozumieć przez „nowoczesność” było wysoce niejednoznaczne.

Kompendia historii medycyny podkreślają często, że w drugiej połowie XVIII wieku sztuka lekarska znajdowała się w wyraźnym kryzysie i impasie. Jedną z jego głównych przyczyn, szczególnie w obliczu szybkiego i dającego się eksperymentalnie potwierdzić rozwoju takich nauk, jak fizyka i chemia, był – jak w powieści Prousta – trudny do określenia status naukowy medycyny, która nie potrafiła wypracować w miarę spójnego słownika swoich podstawowych pojęć (z „chorobą” na czele), co przekładało się na rozchwianą i często opartą na przypadku praktykę lekarską. Jednocześnie ówczesna medycyna nie potrafiła zająć jednoznacznego stosunku wobec teorii medycznych odziedziczonych nie tylko po medycynie renesansowej czy średniowiecznej, ale również starożytnej: odwołania do pomysłów Hipokratesa lub Galena, do teorii humoralnej albo arystotelesowskiej kategorii celowości będą żywe jeszcze w XIX wieku. Wreszcie, mimo że rozwijać zaczęła się medycyna somatyczna, garściami czerpiąca z dorobku francuskiego racjonalizmu i próbująca stosować mechanistyczne objaśnienia sposobu funkcjonowania ludzkiego organizmu, to i w jej przypadku

trudno było mówić o jakimś znaczącym postępie, co wynikało po części z narzucenia sobie zbyt sztywnego gorsetu filozoficzno-naukowego, w kontakcie z chorobą często niezdającego egzaminu, jak i ze słabo jeszcze rozwiniętej bazy eksperymentalnej.

W rezultacie należałoby raczej mówić nie o medycynie, lecz o medycynach – tj. różnych formach medycyny, opierających się na niekiedy przeciwstawnych założeniach teoretycznych, których mniej lub bardziej jawnym komponentem była z jednej strony tradycja i przeszłość sztuki lekarskiej, a z drugiej różnego rodzaju impulsy zaczerpnięte nie tylko z nauk ścisłych, ale również – a niekiedy przede wszystkim – z dyskursów filozoficznych, moralistycznych czy pedagogicznych. Trzeba od razu powiedzieć, że pierwsze dziesięciolecia XIX wieku nie tylko nie przyczyniły się do pomniejszenia liczby paradygmatów medycznych, ale poniekąd rozwarstwienie to pogłębiły. Dwudziestowieczny badacz określa tamtą sytuację mianem „nadmiaru systemów” i dodaje następujący komentarz: „Systemy zdawały się nie mieć końca. Lekarze nazywali siebie alopatami, homeopatami, izopatami, fizjopatami, eklektykami, botanikami i tak dalej”<sup>2</sup>. Jeżeli więc mamy rozumieć przełom XVIII i XIX wieku, a zwłaszcza okolice drugiej połowy XIX stulecia, jako istotnie dojrzałą próbę przewyciężenia kryzysu, to jej pierwszym wyróżnikiem byłaby sama umiejętność sformułowania problemów, które się do niego przyczyniły, a po drugie – próba udzielenia odpowiedzi na pytanie o pozycję medycyny wobec innych dyskursów i nauk, a także zrozumienia, dlaczego mechaniczne objaśnienia medycyny somatycznej mogą wymagać korekty, a niekiedy wręcz odrzucenia.

---

2 I. Galdston, *The Romantic Period in Medicine*, „Bulletin of the New York Academy of Medicine” 1956, nr 5 (32), s. 356. B. Płonka-Syroka zauważa, że w latach 1750–1830 dokonywała się w medycynie tak znacząca zmiana, że trudno w ogóle było weryfikować pojawiające się co i rusz nowe hipotezy i paradygmaty badawcze, w związku z czym niemal każda koncepcja miała szansę choćby chwilowego powodzenia (*Medycyna kliniczna i alternatywna – próba charakterystyki porównawczej*, w: *Gra możliwości. Studia z historii medycyny i farmacji XIX i XX wieku*, red. B. Płonka-Syroka, Wrocław 2011, s. 32).

## 2. Romantyczna

Jedną z prób takiej odpowiedzi była tzw. medycyna romantyczna. Jej rozumienie nowoczesności opierało się na założeniu, że na zjawiska chorobowe należy patrzeć z perspektywy wykraczającej poza wąsko pojmowany scjentyzm, niezdolny – jak uważano – do objaśnienia złożonych procesów życiowych, niesprowadzających się do strony somatycznej, będących wypadkową różnego rodzaju sił działających w przyrodzie. Istotny wpływ na takie pojmowanie życia i medycyny miała bez wątpienia niemiecka filozofia idealistyczna, z jej ukierunkowaniem na dialektyczne postrzeganie rzeczywistości, traktowanej jako arena gry przeciwstawnych czynników i wpływów, głównie duchowych i niesomatycznych, co w medycynie prowadziło istotnie do poszukiwania niematerialnych determinant zjawisk chorobowych. Idealizmowi niemieckiemu, zwłaszcza Schellingowi, medycyna romantyczna zawdzięczała przekonanie, że właściwe, dogłębne rozumienie i poznanie nie może, jak w tradycji empirycznej i somatycznej, pochodzić jedynie z doświadczenia, i że powinno być raczej efektem oglądu intuicyjnego czy mającego, w szerokim sensie, charakter duchowy, nastawiony na włączanie „do przedmiotu medycyny bytów nieobserwowalnych (dusza człowieka)”<sup>1</sup>. Wiązało się to zarazem, po pierwsze, ze specyficznym traktowaniem organizmu ludzkiego w kategoriach holistycznych, jako elementu szerszego układu, części wszechświata, mikrokosmosu w znacznie rozleglejszym, duchowym makrokosmosie, który znajdował również swoje odbicie czy potwierdzenie w każdym poszczególnym organizmie, po drugie zaś – z nader częstym opisywaniem chorób i schorzeń jako zjawisk o charakterze kompleksowym i wieloaspektowym, zarówno cielesnym, jak i duchowym,

---

<sup>1</sup> J. Stacherzak, *Ortobiotyka Johanna Christiana Augusta Heinrotha jako przykład „romantycznej” koncepcji profilaktyki medycznej*, „Medycyna i Okolice” 2006, t. 1, s. 124.

wymagającym nierzadko interpretacji filozoficznej, religijnej, egzystencjalnej, metafizycznej. Chorobę często w tamtym czasie personifikowano, uosabiając ją z osobą chorującego i traktując jako wyraz jego duchowej konstytucji (poeci romantyczni przodowali, jak wiadomo, w takim traktowaniu i pojmowaniu zjawisk chorobowych). Z tego względu medycyna romantyczna nierzadko dość osobliwie pojmowała kwestię zakaźności: jeżeli bowiem choroba jest czymś dla danej osoby swoistym, to jej pojawienie się należy prędzej przypisywać wewnętrznym skłonnościom do zachorowania niż jakimś czynnikom zewnętrznym.

Istnieje nurt interpretacyjny, w Polsce wypracowany głównie w licznych publikacjach Bożeny Płonki-Syroki, jednej z największych znawczyń tej problematyki, który łączy medycynę romantyczną nie tylko z filozofią idealizmu, ale również – a może i przede wszystkim – z niemieckim protestantyzmem. Zakłada się tutaj, że konstytutywne dla medycyny romantycznej było przeświadczenie, iż twierdzenia naukowe muszą być zgodne z myśleniem protestanckim. Prowadziło to w praktyce do uznania, że medycyna i leczenie muszą być rozpatrywane od strony moralistycznej i traktowane jako „nauka dobrego życia prowadzącego do zbawienia”<sup>2</sup>, a lekarz powinien proponować takie formy terapii, które będą odpowiednie nie tylko z cielesnego, ale i duchowego punktu widzenia, bo rzecz jasna oba te fenomeny były ze sobą ściśle powiązane. Pierwszeństwo przyznawano tu stronie duchowej, która, jeśli organizm nie popadł w chorobę, rozciąga swe panowanie nad ciałem i sprawuje nad nim kontrolę również pod względem fizjologicznym. Płonka-Syroka zawęży zasięg i najważniejsze sukcesy medycyny romantycznej do protestanckich krajów Rzeszy Niemieckiej, sugerując przy tym, iż na innych obszarach spotykała się ona bądź ze sceptycyzmem (jako co najwyżej jedna z form medycyny alternatywnej), bądź ze zdecydowanym sprzeciwem i odporem, co przede

---

2 B. Płonka-Syroka, *Oświecenie i Romantyzm. Dwie przestrzenie kultury, dwa modele medycyny*, „Medycyna i Okolice” 2006, t. 1, s. 76.



wszystkim miałyby wynikać z odmiennej wizji podmiotowości i ciała w ujęciu katolickim i protestanckim.

W tym pierwszym przypadku, jak sugeruje badaczka, można mówić o zapoczątkowanej przez renesansowy humanizm idei indywidualizmu – „człowiek-podmiot był pojmowany jako odrębny od środowiska organizm”<sup>3</sup>, co w medycynie poskutkowało podejściem o charakterze naturalistycznym, somatycznym i eksperymentalnym. Przyjmuje się tu jednak nieco dyskusyjne założenie, że w światopoglądzie protestanckim ten rodzaj zmiany nie nastąpił lub zaistniał w zdecydowanie mniejszym stopniu<sup>4</sup>. Nie miejsce tu na cytowanie prac, które podejmują fundamentalną kwestię protestanckiego indywidualizmu i związanej z nim jednostkowej wolności, które to indywidualizm i wolność, jak wielokrotnie wskazywano, legły u podstaw myślenia liberalnego, a może, jak sądził Max Weber, także ekonomii kapitalistycznej. Bacon i Newton, których idee wywarły przemożny wpływ na medycynę somatyczną i naturalistyczną, byli protestantami. Dużo lepiej byłoby zatem mówić, jak to się często czyni w anglojęzycznej literaturze przedmiotu, o medycynie romantycznej jako szczególnym połączeniu metafizyki idealistycznej z chrześcijańską. Związki pomiędzy przekonaniami naukowymi i religijnymi – wszak Newton uważał, że jego fizyka jest jedynie opisem sposobu, w jaki świat został zorganizowany przez Boga – trzeba jednakże opisywać z niezwykłą ostrożnością.

Z pewnością słuszne byłoby twierdzenie, że pod względem metodologicznym medycyna romantyczna – w przeciwieństwie do somatycznej, która opiera się na indukcji i generalizowaniu

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 71.

<sup>4</sup> Stąd, jak kilkakrotnie podkreśla Płonka-Syroka, znaczący – w stosunku do protestanckich krajów niemieckich – rozwój medycyny somatycznej i naturalistycznej w katolickiej Austrii (szkoła wiedeńska, szczególnie drugiej fali, reprezentowana przez takich lekarzy i badaczy, jak Karl Rokitansky, Ferdinand von Hebra czy Josef Skoda). Uznanie protestanckiego charakteru medycyny romantycznej wydaje się jednak stać w sprzeczności z wyrażonym przez badaczkę przekonaniem, iż nurt romantyczny w medycynie jest „epigonalny wobec ideału nauki średniowiecznej” (*Ideologia – utopia – religia i ich wzajemne relacje w standardzie niemieckiej nauki romantycznej (1797–1848)*, „Obóz” 2007, nr 47, s. 29).

poszczególnych przypadków chorobowych – preferowała ustalenia dedukcyjne, wychodzące od bardziej ogólnych idei metafizycznych, religijnych, duchowych, psychologicznych, a także przyrodoznawczych, stojących w przekonaniu lekarza za konkretnymi mechanizmami fizjologicznymi. Zresztą nawet koncepcje wychodzące z przesłanek racjonalistycznych i empirycznych dawały się niekiedy interpretować w duchu romantycznym, tzn. dialektycznie i niematerialistycznie, zgodnie z wyjściowym przekonaniem o kontrastywnym charakterze ścierających się w świecie sił i energii. Dobrym przykładem tak rozumianej koncepcji medycznej był tzw. brownizm. System ten, stworzony przez szkockiego lekarza Johna Browna, nie zdobył wprawdzie większego rozgłosu na Wyspach, ale dzięki niemieckiemu przekładowi (1795) jego dzieła *Elementa Medicinae* (1780) uzyskał znaczny wpływ w krajach niemieckojęzycznych, a za ich pośrednictwem również na ziemiach polskich, początkowo głównie na Uniwersytecie Wileńskim. Nie trzeba zresztą dodawać, że medycyna polska, korzystając wprawdzie z impulsów francuskich i angielskich, była na początku XIX wieku zadłużona głównie w myśli niemieckiej, nie tylko ze względu na geograficzne sąsiedztwo, ale i na fakt, że praktykowało u nas wielu niemieckich i austriackich lekarzy (również w zaborze rosyjskim), polscy zaś nierzadko kształcili się na niemieckojęzycznych uniwersytetach. Do tego dochodził nader szybki obieg nowych dzieł i opracowań, czytanych albo w oryginale, albo za pośrednictwem dość skwapliwie dokonywanych tłumaczeń. Zdecydowałem się zresztą otworzyć prezentowaną antologię tekstem, który poświadcza owo nagłe przyspieszenie i związany z nim umysłowy ferment.

Główne założenie doktryny Browna polegało na uznaniu, że kluczową rolę w życiu organizmu odgrywają bodźce zewnętrzne, na które ten odpowiada stosownym stanem pobudzenia. Dysfunkcja organizmu była zdaniem Browna skutkiem zbyt wysokiego (tzw. stenia) lub zbyt niskiego (tzw. astenia) stanu pobudzenia. W rezultacie, jak pisze Płonka-Syroka, „jedynym obszarem, ku któremu lekarz powinien kierować swoje zainteresowania diagnostyczne,

warunkujące prowadzenie metodycznie uzasadnionej terapii, było określenie stopnia pobudzenia organizmu pacjenta”<sup>5</sup>. W praktyce oznaczało to, że jeśli lekarz doszedł do wniosku, iż stopień pobudzenia organizmu odstaje od normy, aplikował takie środki medyczne albo terapie, które miały albo obniżyć nadmiernie wysoki stopień pobudzenia (np. w gorączkach i zaburzeniach psychicznych), albo podwyższać zbyt niski. W tym drugim przypadku można było zastosować nie tylko leki o charakterze pobudzającym, ale też np. solidne dawki alkoholu i narkotyków czy wzmożoną aktywność fizyczną.

Paliwem dla medycyny romantycznej były też niektóre idee i odkrycia z obszaru nauk ścisłych, choć zazwyczaj na swój sposób interpretowane. Dla przykładu, niejedynym dziewiętnastowiecznym traktatem medycznym rozpoczyna się wykładem teorii fizycznych, opisujących funkcjonowanie w przyrodzie sił magnetycznych, galwanicznych i elektrycznych, co zostaje następnie przełożone na język medyczny i wprowadzone do zalecanych terapii, niekiedy dość podejrzanych bądź ekscentrycznych, takich jak metaloterapia lub łańcuszki galwaniczne. Te ostatnie, poprzez reklamujący je tekst z połowy stulecia, dostarczają dobrej ilustracji omawianego tu zjawiska, nawet jeżeli sama reklama bliższa jest szarlatanerii niż nauce. Łańcuszki elektryczno-galwaniczne Goldberga prezentowane są jako sprawdzona „prezerwatywa [tj. środek zabezpieczający] przeciwko cholercie”. Stwierdza się tam mianowicie, że podług niezawodnych doświadczeń cholercie towarzyszy „brak elektrycznego płynu” w powietrzu i „przed ostatnią cholercą w Petersburgu zrobiono tę uwagę, że każda elektryczna maszyna iskier nie syłała, równie i magnes, który wprzódy 12 funtów żelaza podnosił, zaledwie 4 funty pociągnął”<sup>6</sup>. Łańcuszek galwaniczny, jak łatwo się domyślić, wytwarza „do naszego istnienia niezbędną” elektryczność magnetyczną i skutecznie chroni przed zarazą. Rzecz jasna, jednym z najważniejszych języków medycyny, odwołujących

---

<sup>5</sup> B. Płonka-Syroka, *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007, s. 251.

<sup>6</sup> „Gazeta Tarnowska. Godło: Zgoda” 1848, nr 17 (12 grudnia), s. 68.

się do eksperymentów z pogranicza fizyki i chemii, był mesmeryzm, zwany też magnetyzmem zwierzęcym, któremu w „Nowej Bibliotece Romantycznej” poświęcony został osobny tom<sup>7</sup>. Nazywamy dzisiaj mesmeryzmem są z całą pewnością różne formy bioenergoterapii, z tą wszelako różnicą, że ta ostatnia zalicza się do medycyny niekonwencjonalnej, podczas gdy magnetyzm był dawniej, przynajmniej przez jakiś czas, akceptowany przez niejedno naukowe gremium.

Fenomen określany mianem „medycyny romantycznej” trudno zresztą uznać za jednoznaczny i precyzyjny. Koncepcje, które można do niej śmiało zaliczyć – takie jak wspomniane dopiero co brownizm i mesmeryzm, a także homeopatia, brusseizm i rasoryzm<sup>8</sup> – mogły, o czym zresztą była mowa, powstać na zupełnie innym fundamencie teoretycznym albo też znajdować zastosowanie w tych odmianach medycyny, zwłaszcza somatycznej, które z medycyną romantyczną nie miały praktycznie nic wspólnego; w tym celu wystarczyło odrzucić komponent filozoficzny czy metafizyczny, przypisywany im przez tę ostatnią. Ważne, by Czytelnik zdawał sobie sprawę, że koncepcje, pomysły i zalecenia medyczne pojawiające się na kartach tej książki nie dają się z całą pewnością sprowadzić do medycyny romantycznej, że – co więcej – bardzo często (a może i częściej) mają z nią związek dość luźny lub wprost przynależą do innych medycznych orientacji naukowych; z tego powodu niniejszy tom opatrzony jest po prostu tytułem *Medycyna*, nie zaś *Medycyna romantyczna*, co zarówno osobę obeznaną z historią nauki, jak i niemającą wcześniej z nią związku

---

<sup>7</sup> Zob. K. Czeczot, *Magnetyzm*, Warszawa 2016. W niniejszym opracowaniu Czytelnik również może natrafić na drobne odniesienia do magnetyzmu.

<sup>8</sup> Obie te teorie inspirowane były brownizmem. Autorem pierwszej był François Broussais (1772–1838), który za źródło wszystkich właściwie chorób uznawał podrażnienia żołądka i jelit; terapia opierała się na środkach, które w jego przekonaniu prowadziły do wyeliminowania podrażnień – najczęściej przystawiania pijawek bądź po prostu obfitych upustów krwi. Drugą z koncepcji, zakładającą, że choroby biorą się z nadmiaru pobudzenia, wymagającego przeciwestymulacji, stworzył Giovanni Rasori (1766–1837), który zresztą tłumaczył Browna na włoski.

mogłoby wprowadzić w konfuzję. Antologia ma – wprawdzie dość przybliżony – charakter przekrojowy i nie jest w żadnym razie, o czym przyjdzie jeszcze wspomnieć, próbą rekapitulacji doktryn medycznych, zaś niniejszy wstęp służy jedynie zakreśleniu pewnego ogólnego tła, na którym pojawiły się zamieszczone tu teksty. Warto przy tym zdawać sobie sprawę z chronologii omawianych doktryn. Podejście romantyczne spotykało się w zachodniej Europie z krytyką już co najmniej w latach 20. XIX wieku, choć na ziemiach polskich mogło się utrzymywać jeszcze do połowy stulecia. W przywołanym w antologii fragmencie ze wspomnień Wiktora Szokalskiego (w części poświęconej homeopatii), opowiadającym o wydarzeniach z roku 1836, mówi się już o schyłku „pamiętnej epoki”, „gdy się panowanie medycyny hipokratycznej, czysto obserwacyjnej, kończyło, a nowe zaczęły kiełkować prądy, na poszukiwaniu głównie oparte”. Bez wątplenia punktem odniesienia są tutaj dla Szokalskiego nie tylko zadawnione wpływy teorii humoralnej, nie tylko homeopatia, wokół której koncentruje się przywołana w tekście rozmowa z doktorem Glaserem, ale i cała romantyczna medycyna jako taka, oparta nie tyle na badaniu i eksperymencie, co na obserwacji, nie tyle na leczeniu medykamentami dostosowanymi do źródła choroby, co na sprawianiu, by działała i leczyła natura, której pomaga się jedynie o tyle, o ile wynajduje się środki prowadzące do zmniejszenia lub zwiększenia zewnętrznych bodźców i podrażnień. W walce z podejściami somatycznymi, odwołującymi się do kartezjańskiego dziedzictwa postulującego rozdział duszy i ciała, medycyna romantyczna była prawdopodobnie skazana na porażkę. Tym pierwszym wystarczyło bowiem poczekać na stosowne impulsy ze strony nauk ścisłych, a także na odpowiedni postęp własnych narzędzi, co stało się możliwe dzięki nagłemu rozwojowi chirurgii i anatomii, a później bakteriologii, by zostać w tyle holistyczny i dynamiczny projekt romantyczny. Dla przykładu, dość pobieżne, niekiedy trącające ezoteryzmem traktowanie przezeń idei wypracowanych w nauce nie mogło przynieść takich rezultatów praktycznych jak w przypadku systematycznych

i metodologicznie spójnych eksperymentów, pokazujących możliwe zastosowanie tych idei w leczeniu i diagnozowaniu chorób. W odniesieniu do tak cenionego przez romantyków galwanizmu dobrego przykładu dostarcza tu nagły rozwój neurologii, zapoczątkowany głównie przez eksperymenty Guillaume'a Duchenne'a, który już w latach 30. XIX wieku sprawdza reakcję mięśni twarzy na impulsy elektryczne<sup>9</sup>.

Model romantyczny, choć dziś już jest głównie częścią historii medycyny, może być oceniany rozmaicie. Niektórzy, istotnie, uznają go za niewiele znaczący epizod w dziejach sztuki lekarskiej, do tego o charakterze konserwatywnym albo nawet wstecznym. Inni natomiast, i chyba nie są oni w mniejszości, uważają, że medycyna romantyczna odegrała pewną rolę zarówno w przezwyciężeniu kryzysu, jaki zapanował w XVIII stuleciu, jak i w ponownym samookreśleniu się medycyny somatycznej i materialistycznej – a co za tym idzie, w jakimś stopniu przyspieszyła ukształtowanie się medycyny w jej nowoczesnym rozumieniu. Wewnętrzna nić łącząca medycynę romantyczną z dziedzictwem filozoficznym była zarówno jej przekleństwem (z tego bowiem powodu w znacznej mierze pozostawała głucha na eksperymentalne zdobycze somatyzmu), jak i siłą – proponowała bowiem metody opisu, które w odniesieniu do szerszej pojmowanej kategorii „życia” pokazywały ograniczenia czysto mechanistycznych diagnoz stawianych przez przedstawicieli przeciwnego obozu. Nie byłoby zresztą trudno pokazać, że pewne idee medycyny romantycznej stały się przedmiotem twórczej reinterpretacji i że powracają również i dzisiaj, nawet jeśli ich przytuliskiem jest przede wszystkim medycyna alternatywna – i to zarówno w tych jej odłamach, które przez obecną medycynę naukową są tolerowane, jak i tych, które są jawnie odrzucane. Jednakże nie tylko w medycynie alternatywnej widać tę

---

<sup>9</sup> Duchenne tworzył staranną dokumentację fotograficzną; zdjęcia przedstawiające pacjentów poddawanych eksperymentom załączał do własnych monografii, a nawet wydawał w osobnych publikacjach. Dwie wybrane fotografie Czytelnik znajdzie w dziale ilustracji.

łączność; wskazuje się dzisiaj mianowicie, że również naukowo ugruntowane formy terapii nie zajmują się jedynie mechanizmami cielesnymi i fizjologicznymi, ale – poniekąd na sposób holistyczny – coraz częściej podejmują również kwestię podmiotowości pacjenta, wzbogaconej o elementy psychiczne i społeczne<sup>10</sup>, co – pewnie z emfazą i przesadą – można by nazwać pośmiertnym triumfem romantyzmu. Wreszcie nie można zapomnieć, że to właśnie medycynie romantycznej, z jej nastawieniem na łączność ducha i ciała, istotne impulsy rozwojowe zawdzięczają psychoanaliza (Freud traktował przecież choroby jako zjawiska psychosomatyczne), psychologia i psychiatria.

---

<sup>10</sup> Por. np. B. Płonka-Syroka, *Koncepcja podmiotowości człowieka wobec podstawowych pojęć medycyny teoretycznej i praktycznej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1998 (43), nr 2, s. 69–79.

### 3. Nowoczesna

Nowoczesność medycyny przełomu XVIII i XIX wieku wyrażała się również w przekonaniu, że zadaniem medycyny nie jest jedynie wynajdowanie środków mających służyć doraźnemu leczeniu chorób, ale też sposobów na zwiększenie przeciętnej długości życia. Z pewnością przełomowa była pod tym względem *Makrobiotyka, czyli sztuka przedłużania życia* (1796) Christopha Wilhelma Hufelanda, jednego z najbardziej wpływowych lekarzy i autorów swoich czasów, kojarzonego skądinąd raczej z medycyną somatyczną niż romantyczną<sup>1</sup>. Dzieło to zostało zresztą dość szybko spolszczone, i to dwukrotnie, najpierw przez Jana Baudouina de Courtenay (1800–1801), a później Tomasza Krauzego (1828). Zaczyna się odtąd, w większym stopniu niż kiedykolwiek przedtem, zwracać uwagę na kwestię zdrowego trybu życia: dietę – w tym wegetariańską, warunki mieszkalne, nawyki, czystość i higienę, wietrzenie izb, a nawet na zdrowotne aspekty noszonych strojów, zwłaszcza damskich; wszystkie te zagadnienia higieniczne stały się obsesją ludzi żyjących w szczególności w drugiej połowie XIX wieku<sup>2</sup>. Coraz większą rolę odgrywa też statystyka medyczna, opisująca wskaźniki długości życia i śmiertelności; nieuchronną konsekwencją są narodziny towarzystw ubezpieczeniowych i abonowanej ochrony

---

1 Mimo to jego myślenie pełne jest problematyki moralnej, ponieważ – jak uważał – życie, będące przedmiotem medycyny, jest częścią „świata moralnego”. Por. J. Stacherzak, *Człowiek i medycyna w koncepcji makrobiotyki Ch. W. Hufelanda*, „Medycyna Nowożytna” 2006, t. 1, s. 100–101.

2 Nie należy też mylnie sądzić, że pojawiły się dopiero w wieku XIX: wielokrotnie wskazywano na pojawienie się tej tematyki w poprzednim stuleciu. Niekiedy, w ujęciach z ducha Foucaultowskich, rozumiano je jako przejaw społecznej kontroli i opresji (dobrym przykładem jest praca Alaina Corbina *We władzy wstrętu. Społeczna historia poznania przez wchł: od odrzy do snu ekologicznego*, przeł. A. Siemek, Warszawa 1998). Warto w tym kontekście zwrócić w antologii uwagę na kilka drobnych fragmentów, które opowiadają – jak u Wojciecha Gutkowskiego – o „niechlujstwie żydów”.



zdrowia, nieco przypominającej dzisiejsze konsorcja, w których za korzystanie z usług medycznych uiszcza się regularną opłatę. Celem zaznajomienia Czytelników z tego rodzaju zjawiskami zamieszczam w antologii garść przykładowych statystyk. Musimy wszelako pamiętać, że statystyki te były wysoce niedoskonałe (nawet i dzisiaj musimy być ostrożni, widząc dane statystyczne), co wynikało nie tylko z różnych metod pomiarów, ale przede wszystkim z ograniczonych danych, na których się opierano. W rezultacie wyniki dotyczące tej samej grupy ludności mogły u różnych autorów wyglądać zupełnie różnie, z czego w ówczesnej literaturze przedmiotu zdawano sobie dobrze sprawę. Mimo to warto na owe zestawienia zwracać uwagę, bo choć doskonale wiemy, że śmiertelność w XIX wieku była radykalnie wyższa od dzisiejszej, to nie zawsze uświadamiamy sobie skalę tego zjawiska. Przykładowo, przytoczone w antologii dane geografa Karla Friedricha Vollratha Hoffmanna, zastosowane do Europy Środkowej, wskazują, że z miliona urodzonych osób pierwszego roku życia nie dożywa 232 475 osób, czyli przeszło 23 procent, dwudziestki dożywa tylko połowa z miliona, z kolei przed czterdziestym rokiem życia umiera już 630 596 osób, czyli 63 procent z owego miliona.

Medycyna w swojej nowoczesnej postaci potrzebowała również, jak to już zostało powiedziane, impulsów w postaci wynalazków i odkryć. Jednym z najważniejszych, dokonanych zresztą u progu medycyny nowożytnej, było wynalezienie szczepionki na ospę<sup>3</sup>. Wynalazek to kłopotliwy, ponieważ – jako że nie znano wirusów, te odkryto dopiero w XX wieku, a tym bardziej nie rozumiano mechanizmów immunologicznych – nie była wówczas jasna sama jego natura. Z tego powodu działanie szczepionki można było swobodnie interpretować i akceptować (niekiedy też odrzucać) w ramach najrozmaitszych teorii medycznych. Za odkrywcę szczepionki uznaje się angielskiego lekarza Edwarda

---

<sup>3</sup> Właściwie aż do Pasteura terminy *wakcynacja*, *wakcyna* czy *szczepienie* odnosiły się tylko do tej choroby.

Jennera, mimo że nie on pierwszy dostrzegł związek między zastosowaniem szczepionki a nabyciem odporności; już znacznie wcześniej praktykowano tzw. wariolację, której nie można jednak nazwać szczepieniem w sensie ścisłym<sup>4</sup>. Jenner postanowił doświadczalnie sprawdzić, czy jest prawdą, że osoby przechodzące ospę krowiankę, atakującą głównie krowy i świny, uodparniają się na ospę prawdziwą, obecnie uznawaną za całkowicie zwalczoną. W 1796 roku pobrał od chorującej na krowiankę mleczarki materiał skórny, którym następnie zainfekował ośmioletniego Jamesa Phippsa, syna swojego ogrodnika. Dalsza część eksperymentu polegała na próbach zarażenia chłopca materiałem zawierającym wirus ospy prawdziwej – rzecz jasna, bezskutecznie<sup>5</sup>. Trzeba zauważyć, że odkrycie Jennera zostało odnotowane w polskiej literaturze naukowej już na samym początku XIX wieku, a zatem nieomal natychmiast, niekiedy również krytycznie (szczepienia odradzał m.in. Leopold Lafontaine w swoim „Dzienniku Zdrowia dla Wszystkich Stanów”).

\*\*\*

Wszystkie te wysiłki wprowadzenia medycyny na zupełnie nowe tory nie zmieniają faktu, że co najmniej do końca pierwszej połowy XIX wieku pozostaje ona pod wpływem zadawnionych konceptów teoretycznych. Bodaj najbardziej wyrazistym przykładem

---

4 Termin wariolacja pochodzi od łac. *variola* – ospa. Procedura, stosowana według niektórych źródeł co najmniej od 11 w. p.n.e. (pierwszeństwo przyznaje się Chińczykom), polegała na celowym kontakcie z materiałem skórnym pobranym od osób chorych na ospę prawdziwą: naskórkiem, bąblami, ropą, które po sproszkowaniu można było spożywać lub wdychać, co do pewnego stopnia, ponieważ dochodziło tu do kontaktu z żywym wirusem ospy, było grą w rosyjską ruletkę; ryzyko zmniejszano w ten sposób, że wykwity skórne pobierano od osób możliwie łagodnie przechodzących chorobę.

5 Oczywiście, wypada powtórzyć, Jenner nie miał świadomości, że materiał ów zawiera wirus. W artykule Mauricego Rohrera, oddającym stan wiedzy z połowy XIX stulecia, przyjmuje się, że w organizmach ludzi musi istnieć jakieś „usposobienie wewnętrzne” do ospy albo jej „zaród”, które zwalczane są przez szczepionkę. Choć zatem wiedziano o medycznej skuteczności szczepień, nie rozumiano ich właściwego mechanizmu, nawet jeśli mówiło się o wytwarzaniu odporności na chorobę.

konserwatyizmu ówczesnej medycyny jest jej odniesienie do kwestii seksualnych. Jest to zapewne ten rodzaj sytuacji, które najlepiej ilustrują związek wiedzy naukowej z dyskursami społecznymi i pojęciami z porządku raczej aksjologiczno-politycznego niż naukowego. Dobitny przykład takiego pomieszania języków stanowić może kwestia onanizmu. W pierwszej połowie XIX wieku nie tylko nie poczyniono tu żadnego postępu pod względem wiedzy, ale w znacznej mierze – głównie w związku z rolą przypisywaną męskiemu nasieniu – powtarzano idee dobrze już w tradycji przyjęte i zadomowione, zarówno w medycynie, jak i moralistyce i pedagogice, u takich m.in. autorów, jak Samuel Auguste Tissot, Léopold Deslandes, Joachim Heinrich Campe, Johann Friedrich Oest, Christian Gotthilf Salzmann czy wspomniany już Hufeland. Krytyka, jaka spływała na onanistów, miała wręcz charakter rytualny, i widać to również w kilku wybranych tekstach dotyczących seksualności.

To natomiast, że ówczesna medycyna równie często błędziła, szukała po omacku, stawiała hipotezy, które zostały później, na drodze eksperymentalnej, uznane za fałszywe<sup>6</sup>, proponowała wielorakie, często przeciwstawne rozwiązania danego problemu, zmagła się z różnej maści samozwańczymi znachorami i fałszywymi prorokami – to nie jest oczywiście jej błędem, ale istotą każdego doświadczenia naukowego, w tym medycyny współczesnej. Pod

---

<sup>6</sup> Przykładowo, w pochodzących z omawianego okresu tekstach medycznych i rozporządzeniach lekarskich dotyczących cholery przyjmowano zwykle, że jej przyczyna „leży w powietrzu”, czyli że w powietrzu znajduje się jakiś (różnie interpretowany) zaród choroby, który atakuje głównie osoby słabej konstytucji, nieochędzone, pijaków etc. Na podstawie obserwacji wnioskowano przy tym, zresztą słusznie, że rzadko kiedy dochodzi do zakażenia przez bezpośredni kontakt z chorymi – źródłem choroby w większości przypadków jest skażona woda i pokarm. Przecinkowca cholery wyizolował po raz pierwszy w roku 1854 włoski anatomista Filippo Pacini, nie znał jednak właściwej natury odkrytego mikroorganizmu. Największe zasługi – nie po raz pierwszy – położył tu Robert Koch, który w 1883 roku zidentyfikował pod mikroskopem *Vibrio cholerae* i uznał za czynnik chorobotwórczy. Sukcesy bakteriologii, w połączeniu z myśleniem pozytywistycznym, stanowiły jeden z głównych czynników, którym zawdzięczamy medycynę w dzisiejszym jej rozumieniu.

tym względem Proust zarówno ma rację, jak i jej nie ma – medycyna, bardziej niż inne nauki, musi borykać się ze swoją ścisłością, bo jej przedmiotem jest życie, to zaś, nawet jeśli da się opisać pewne ogólne jego prawa, zawsze pozostaje nieprzewidywalne i w jakimś stopniu nieściśle. Mówiąc to, puszczam raz jeszcze oko do medycyny romantycznej, a jednocześnie przyjmuję za prawdopodobne, iż w odniesieniu do medycyny jako takiej postulat naukowej ścisłości jest koniec końców nazbyt rygorystyczny i sztywny.

#### 4. Popularna

Niniejsze opracowanie – podkreślam to z całą stanowczością – nie należy i nie może należeć do historii medycyny. Autor jest literaturoznawcą, a nie historykiem nauki, i mimo że zapoznał się z dużą liczbą tekstów z epoki, a także opracowań naukowych, dla każdego historyka medycyny pozostanie jedynie laikiem. Byłaby zresztą zuchwałą próba umieszczenia w jednym tomie reprezentatywnego dla rozwoju polskiej medycyny wyboru tekstów – zasób materiałów jest tu przeogromny.

Celem tej antologii jest natomiast – z pewnością wysoce przybliżone – zakreszenie pewnej świadomości społecznej lub potocznej, związanej z medycyną i kwestiami zdrowotnymi w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku. Nie chodzi więc również o przedstawienie pojawiających się w literaturze pięknej odniesień do medycyny, a tym bardziej o skreślenie kolejnej opowieści o wielkich romantycznych tematach: chorobie, cierpieniu i śmierci. Zgodnie z linią programową „Nowej Biblioteki Romantycznej” wychodzi się w niniejszej książce poza sferę czysto ideową i kieruje się uwagę na zagadnienia zupełnie rudymen tarne, które dałoby się najprościej określić jednym słowem: życie. Można tę kwestię ująć jeszcze inaczej: zdarzało się przecież nieraz, że chory stawał się na wizytę<sup>1</sup> do alopaty albo homeopaty, do brownisty albo znachora, bo któremuś z nich wierzył bardziej; częściej jednakowoż miał do czynienia po prostu z lekarzem, u którego szukał ratunku, nie oglądając się – jeśli w ogóle posiadał o tym choćby mgliste pojęcie – na teoretyczno-naukowe fundamenty akceptowane przez swojego potencjalnego zbawcę. Dokonując wyboru tekstów – niełatwego, ze

---

<sup>1</sup> Sformułowanie to bardziej pasuje do realiów miejskich. Na wsiach i we dworach częściej trzeba było czekać na przyjazd lekarza, który mieszkał najbliżej. A że drogi nierazdko były złe, do tego, zwłaszcza podczas roztopów, trudno przejezdne, to i nie zawsze o pomoc było łatwo.

względu na ogrom dostępnego materiału – kierowałem się wobec tego pytaniem, czy mówią one coś istotnego bądź ciekawego o tym, czego człowiek, zwłaszcza ten, który popadł w chorobę, mógł się spodziewać po swoich kontaktach ze światem medycznym; jak leczono i co proponowano chorym; jak kwestie medyczne kształtowały świadomość publiczną i polityczną (pod tym względem niezwykle instruktywne są rozmaite urzędowe rozporządzenia). Inaczej zatem rzecz ujmując, chodzi o przybliżenie odpowiedzi na pytanie, w jakiej mierze medycyna była również czynnikiem determinującym i organizującym życie pojedynczego człowieka i całych grup społecznych.

Z tego względu, jeśli nie liczyć drobnych wyjątków, zrezygnowałem z przedruków z fachowej prasy lekarskiej, z takich chociażby tytułów, jak „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego”, „Rocznik Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego”, „Dziennik Medycyny, Chirurgii i Farmacji”, „Przegląd Lekarski” czy „Dziennik Zdrowia dla Wszystkich Stanów”. Nie chodzi tylko o to, że źródła te są dość dobrze dostępne; podejmuje się w nich poważnie problemy *stricto* naukowe, które niewiele powiedziałyby na podjęty tu temat, a do tego prawdopodobnie mogłyby przyprawić Czytelnika o nudę. Pojawia się natomiast sporo fragmentów zaczerpniętych z książek lekarskich, pisanych zarówno dla lekarzy, jak i odbiorcy niezaznajomionego z tematami medycznymi, pod tym wszakże warunkiem, że dają jakieś wyobrażenie owego społecznego wymiaru medycyny, że obrazują jej społeczną nośność. Na przykład wyjątki z opracowań stomatologicznych prezentują nie tylko praktykę medyczną, z jaką mógł mieć do czynienia ktoś cierpiący na zęby, ale także kształtują wyobrażenie skali problemów, z jakimi borykali się pod tym względem ludzie żyjący w wieku XIX.

Z tego też powodu kończę książkę przekrojowym wyborem artykułów poświęconych medycynie, zdrowiu i higienie, jakie zostały opublikowane w „Kurierze Warszawskim” w roku 1836. Oczywiście zarówno wybór czasopisma (mógłby to być dowolny dziennik z dowolnego miasta), jak i rocznika jest dosyć arbitralny,

choć w tym drugim przypadku kierowałem się dwiema drobnymi przesłankami: po pierwsze, trzeba było wybrać rocznik niezdominowany przez artykuły o cholery, ale też niepozbowiony odniesień do tej choroby<sup>2</sup>, po drugie – można tę decyzję uznać za ukłon w stronę Szokalskiego, wskazującego rok 1836 jako należący do schyłkowego okresu „pamiętnej epoki” dziejów medycyny. Jak można się jednak domyślić, nie byłoby łatwo na podstawie tekstów pomieszczonych w jednej gazecie odtworzyć ów dekadentyzm. Życie i idee nie zawsze idą w parze, to pierwsze chętnie bieży swoim torem i z ideami może się zetknąć lub nie, a w każdym razie niekoniecznie natychmiast. Warto również podkreślić, że artykuły wyjęte z „Kuriera”, poza nakreśleniem pewnej panoramy rocznej, tematycznie nawiązują do niektórych problemów poruszanych w innych częściach książki.

---

<sup>2</sup> Tekstów jej poświęconych jest w niniejszej antologii całkiem sporo, Czytelnik znajdzie je również w innym tomie *NBR – Katastrofach i wypadkach w czasach romantyków* Marka Bieńczyka (2017), s. 416–458. Jest rzeczą oczywistą, że wzmoczenie artykułów medycznych, a także rozmaitej maści ukazów i powiadomień prozdrowotnych, widać w szczególności w okresie, gdy pojawiają się epidemie (np. cholery w roku 1831 czy na przełomie lat 40. i 50.). Teksty te potrafią niekiedy zdominować cały numer pisma: doniesienia dotyczą nie tylko miasta czy okręgu, w którym dana gazeta wychodzi, ale i zagranicy.

## 5. Dziwaczna

Konstruując antologię dziewiętnastowiecznych tekstów medycznych, trzeba zachować daleko idącą ostrożność. Zbieracz materiałów może ulec pokusie, by pokazywać jedynie dziwactwa, które w ostatecznym rozrachunku dowiodłyby nie tylko, że ówczesna wiedza medyczna, w porównaniu do dzisiejszej, pozostała daleko w tyle – to konstatacja oczywista i niewymagająca dowodu – ale również, a także przede wszystkim, że sam sposób, w jaki myśleli i oglądali rzeczywistość ludzie XIX wieku, był absurdalny i dziwaczny. Trzeba jednakże pamiętać, że uznanie zjawiska za kuriozalne może wynikać z niezajomości stosowanych dawniej kryteriów, na tle których było ono w pełni zrozumiałe i jasne, i że – po drugie – taka ocena może być pochodną narzędzi, za pomocą których nasza własna umysłowość organizuje i opisuje świat. Skłonni jesteśmy zatem uznawać za dziwactwo wszystko to, co nie zgadza się z naszym oglądem świata, nie umiemy jednak przy tym dostrzec własnej kuriozalności – czeka ona dopiero na przyszłą diagnozę.

Przynajmniej niektóre spośród pomieszczonych tu tekstów dałoby się zresztą bez kłopotu przeczytać przez pryzmat narzędzi metodologicznych współczesnej humanistyki (albo też posthumanistyki). I tak tekst Teodora Tripplina, prezentujący fizjologiczne objaśnienie „spirytualizmu” kobiety, nadaje się wprost do analizy feministycznej czy genderowej. Podobnie fragment książki Józefa Apolinarego Rollego, poświęcony różnym instytucjom psychiatrycznym w Egipcie, kopiujący w istocie rzeczy ustalenia francuskiego psychiatry Jacques’a-Josepha Moreau, tak jak wiele innych tekstów dziewiętnastowiecznych doskonale nadaje się do analizy postkolonialnej – czytamy tam, że ludzie Bliskiego Wschodu rzadko kiedy ulegają chorobom psychicznym z tego prostego powodu, że nie stoją na wystarczająco wysokim stopniu ucywilizowania,



a w związku z tym nie mają nawet stosownej świadomości własnego *ja*; innymi słowy, są dzicy i nieokrzesiani, a ktoś dziki i nieokrzesiany nie może popaść w chorobę psychiczną.

## 6. Bolesna

Jednym z podstawowych zabiegów stomatologicznych było w pierwszej połowie XIX wieku wypalanie zepsutego zęba rozżarzoną drutem. Jak komentuje Karol Prokop Kaliga: „Ból powstający z wypieczenia w porównaniu z bólem naturalnym prędko ginie i znośniejszym bywa”<sup>1</sup>.

Warto wobec tego powiedzieć jeszcze, że z przedstawionych tu opisów praktyk medycznych, w szczególności chirurgicznych i dentystrycznych właśnie, dałoby się wyprowadzić pewien wniosek ogólny: jak się wydaje, ludzie z tamtej epoki o wiele łatwiej niż my dzisiaj – i bodaj z większą godnością – znosili ból (choć ktoś mógłby tu z sarkazmem dodać, że zazwyczaj po prostu nie mieli innego wyjścia). Potwierdzały to w każdym razie diagnozę Leszka Kołakowskiego, że żyjemy w czasie analgetyków, w kulturze, której fundamentem jest lęk przed cierpieniem, a rolę medycyny sprowadza się przede wszystkim do usuwania cierpienia za wszelką cenę. Rezultatem owej ucieczki jest wynajdywanie takich urządzeń cywilizacyjnych i form współżycia, w których cierpienie będzie nie tyle przezwyciężone, co raczej usunięte z pola widzenia, zamaskowane<sup>2</sup>.

Mimo że tolerancja na ból – pozostają przy węższych i bardziej namacalnych odniesieniach medycznych – była zapewne w XIX

---

1 K. P. Kaliga, *O chorobach zębów i środkach leczenia takowych*, Lwów 1840, s. 43. Książkę tę cytuję w antologii.

2 L. Kołakowski, *Mit w kulturze analgetyków*, w teżej: *Obecność mitu*, Warszawa 2003, s. 86–110. Rzecz jasna, filozof interesuje się głównie naszym uciekaniem od bólu metafizycznego, od rozterek o charakterze egzystencjalnym, dotyczących relacji międzyludzkich. Przy okazji jednak prezentuje Kołakowski uwagi, które można by potraktować jako podsumowanie tematycznej idei niniejszego tomu: „Wolno natomiast twierdzić, że stosunek społeczny do medycyny i sposób korzystania z jej wyników nie mogą być tłumaczone jako automatyczny skutek rozwoju wiedzy lekarskiej, ale zakorzenione są każdorazowo w swoistym stosunku do życia, charakterystycznym dla danej cywilizacji i wpływającym zresztą na kierunki badań w naukach medycznych” (s. 93).

wieku nieporównanie większa niż dzisiaj, to ówczesna medycyna stanowiła ważny etap na drodze do pomniejszania cierpień; dążenie to widać zresztą w dopiero co przytoczonym cytacie z Kaligi, gdzie mówi się o bólu „znośniejszym”. Maria J. Tuross wskazuje wręcz, że „problem opanowania bólu stanowił dla medyków ówczesnej doby zagadnienie bardzo istotne, o ile nie najważniejsze”<sup>3</sup>. Znośniejszy ból uzyskiwano choćby poprzez stosowanie mocnego alkoholu lub środków narkotycznych, np. opium czy wyizolowanej na początku XIX wieku morfiny, bądź też opartych na opium i alkoholu nalewek, takich jak bardzo popularne laudanum, zwane też tynkturą Sydenhama. Generalnie „leków o działaniu przeciwbólowym znano bardzo wiele i szczególnie te na bazie opium wcale nie ustępowały pod względem siły działania współczesnym specyfikom syntetycznym”<sup>4</sup>; istotnie, liczne źródła poświadczają, że pacjentów można było wprowadzić w stan oszołomienia, odrętwienia czy wręcz letargu. Swego rodzaju zwieńczeniem owych poszukiwań było odkrycie znieczulenia eterowego na początku lat 40. XIX wieku – pierwsza operacja pod narkozą odbyła się w Bostonie w październiku 1846 roku.

Problem jednak w tym, że opiumowe środki znieczulające nie zawsze były łatwo dostępne; w szczególności na polu bitwy, gdzie chirurg polowy miał do czynienia z setkami, a może nawet tysiącami cierpiących, tylko nieliczni mogli spodziewać się, że zabieg zostanie przeprowadzony mniej lub bardziej bezboleśnie<sup>5</sup>. Nawet jeżeli, co w takim przypadku było dość powszechne, lekarz dysponował po prostu okowitą, to mógł zabrać ze sobą tylko skromną porcję trunku – w efekcie na przykład amputacje kończyn

3 M. J. Tuross, „...na trzeźwo...” czy jednak ze znieczuleniem. Krótka próba odpowiedzi na pytanie, czy w początkach XIX wieku chirurdzy wojskowi stosowali leki uśmierzające ból, „Medycyna Nowożytna” 2011 (17), z. 1, s. 84.

4 Tamż, „...na trzeźwo...” czy jednak ze znieczuleniem. Zwalczenie bólu według R. J. Czerwinkowskiego (...), „Medycyna Nowożytna” 2012 (18), z. 1/2, s. 101.

5 Podnosi tę kwestię w cytowanych wyżej artykułach M. J. Tuross, odwołując się przy tym do stanowiska K. Michejdy (zob. jego artykuł *Stulecie uśmierzania bólu operacyjnego i aseptyki*, „Polski Tygodnik Lekarski” 1946, nr 14).

przeprowadzano często „na żywcą”. Wobec tego raz jeszcze wypada powiedzieć, że z pewnością, inaczej niż dzisiaj, kiedy to ból traktowany jest jako rodzaj wynaturzenia, które powinno zostać natychmiast oddalone, w tamtym czasie nie był on niczym niespodziewanym i nieoczekiwanym. Może jakimś drobnym potwierdzeniem tej tezy będą przywołane w antologii fragmenty poświęcone operacji usunięcia guza z piersi u Klementyny Hoffmanowej oraz hemoroidów u Józefa Ignacego Kraszewskiego, który, zapewne na własną prośbę, nie został uprzednio znieczulony.

## 7. Zasady edycji

Książka, powtórzę, nie jest dziełem należącym do historii medycyny czy historii nauki i nie rości sobie pretensji do kompletności. Nie każda choroba, która mogła być przedmiotem ówczesnych obaw, znalazła tu tekstowe odzwierciedlenie<sup>1</sup>; nie każdy lekarz, który ma trwałe miejsce w historii polskiej medycyny, pojawi się na kartach książki; wreszcie – zaproponowane rozdziały i części książki mają jedynie charakter egzemplifikacyjny, a niektóre z przedstawionych tu zagadnień (np. seks, psychiatria) wymagałyby właściwie osobnego tomu<sup>2</sup>. Nie pojawi się tutaj, prężnie się wówczas rozwijająca, weterynaria, mimo że była ona częstym gościem zarówno prasy fachowej, jak i popularnej – dzięki czemu ziemianin mógł się na przykład dowiedzieć, jak chronić bydło przed motylicą wątrobową<sup>3</sup>. Czytelnik zwróci też pewnie uwagę, że tak w XIX wieku popularne wyjazdy do wód zostały w książce właściwie pominięte. Temat jest jednak dosyć dobrze znany, a odniesienia do kurortów i zdrojowisk pojawiają się niemal w każdym tomie korespondencji romantyków

---

1 Pod tym względem wart przejrzenia jest przytoczony w książce *Spis osób we Lwowie zmarłych...* (1854). Zestawienie to pozwala zorientować się, jakie choroby odpowiadały w danym momencie za śmiertelność lwowian – oczywiście przy założeniu, że zostały trafnie zdiagnozowane. Niektóre z użytych tam nazw jednostek chorobowych pokazują zresztą dobitnie, że niekiedy trudno było podać jakąkolwiek ścisłą informację, co nie jest oczywiście dziwne – w XIX wieku nie tylko istniała odmienna od dzisiejszej terminologia medyczna, ale nie wyodrębniano wielu chorób, które dziś mają swoje osobne nazwy: schorzenia o podobnym przebiegu, z dzisiejszego punktu widzenia stanowiące odrębne jednostki chorobowe, były często określane jednym terminem i obecnie trudno w wielu przypadkach rozpoznać, o jaką chorobę mogło chodzić. Wybrany spis pochodzi z „Dziennika Urzędowego do Gazety Lwowskiej” i jest jednym z wielu tego rodzaju; miały one charakterystyczną konstrukcję – osobno, pod koniec zestawienia, podawano nazwiska zmarłych żydów.

2 Jeśli idzie o drugą z tych kwestii, zostały jej poświęcone *Praktyki psychiatrii* Katarzyny Czeczot (2018), oczywiście również w ramach *NBR*.

3 Weterynaria – raz jeszcze odsyłam Czytelnika do innego tomu serii – jest jednym z pobocznych wątków książki *Zwierzęta na zakręcie* Beaty Mytych-Forajter (2017).

(nie tylko poetów); zadośćuczynieniem niech będzie rozdział poświęcony terapii wodnej u Priessnitza, udokumentowany listami pisanymi przez Stefana Witwickiego do Bohdana Zaleskiego.

Pszczególne części książki przeplatane są krótkimi (przeważnie) rozdziałami poświęconymi wybranym chorobom i dolegliwościom. W spisie treści zostały one wyróżnione kursywą, natomiast w samej antologii – wycieniowanym tłem odpowiednich stron.

Tekstom, głównie gazetowym, które nie posiadały tytułów, nadaję tytuł od siebie, zawsze ujmując go w kwadratowy nawias. Jeśli cytowany tekst posiada tytuł, ale nie ma on większego związku z wybranym fragmentem, również pozwalam sobie na wprowadzenie własnego tytułu, także ujętego w nawias. Zdarza się niekiedy, że za tytuł wybranego fragmentu służy stosowany w danej książce czy artykule śródtytuł.

Ortografia i interpunkcja tekstów zostały zmodernizowane; poprawiono też ewidentne literówki i błędy w druku (w sytuacjach niepewnych zmiany nie były wprowadzane, bez zmian pozostawiono też pisownię nazwisk). Dawna fleksja została oczywiście utrzymana, z wyjątkiem nielicznych dość przypadków, w których nadmierna archaiczność użytych form raziłaby ucho dzisiejszego odbiorcy. Wszystkie użycia nawiasu kwadratowego oznaczają ingerencję autora tomu – i przy ewentualnych błędach czy niedociągnięciach obciążają jego konto<sup>4</sup>. Ponieważ zdaje on sobie sprawę, że lektura książki może być wybiórcza i nielinearna, drobne przypisy i objaśnienia mogą się w niej powtarzać. Dotyczy to głównie nazw chorób czy stosowanych dawniej medykamentów i surowców, z których je sporządzano. Wszystkie miary i przeliczniki miar zostały podane według systemu nowopolskiego.

---

<sup>4</sup> Stosuję tu identyczne zasady edytorskie, jakimi kierowałem się przy pracy nad tomem *Metafory pamięci*, Warszawa 2017. Nie ma tu jednak potrzeby powtarzania wszystkich tych reguł.

## 8. Wybrana bibliografia

W pracy nad książką posiłkowałem się m.in. następującymi opracowaniami naukowymi:

- I. Arabas, *Badania opioidów oraz ich rola w rozwoju nauk o leku w Polsce XIX wieku*, Warszawa 1995.
- I. Arabas, *Potoczna wiedza o lekach w czasopismach dziewiętnastowiecznych*, „Medycyna Nowożytna” 2004 (11), z. 1.
- J. Bieliński, *Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej, bibliograficznie przedstawiony. Przyczynek do dziejów medycyny w Polsce*, Warszawa 1888.
- I. Galdston, *The Romantic Period in Medicine*, „Bulletin of the New York Academy of Medicine” 1956, nr 5 (32).
- L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych*, t. 3–4, Poznań 1854–1855.
- F. Giedroyc, *Słownik lekarski polski do działu chorób skórnych i wenerycznych*, Warszawa 1921.
- F. Giedroyc, *Służba zdrowia w dawnym wojsku polskim*, Warszawa 1927.
- P. W. Goździk, *Cholera w Królestwie Polskim w 1831 roku*, Warszawa 1938.
- S. Konopka, *Polska bibliografia lekarska dziewiętnastego wieku (1801–1900)*, t. 1–13 oraz suplement, Warszawa 1974–1987.
- S. Koźmiński, *Słownik lekarzów polskich*, wstęp J. Peszke, Warszawa 1888.
- M. Łyskanowski, *Medycyna i lekarze dawnej Warszawy*, Warszawa 1980.
- K. Michejda, *Stulecie uśmierzania bólu operacyjnego i aseptyki*, „Polski Tygodnik Lekarski” 1946, nr 14.
- L. Miodoński, *Medycyna romantyczna w Niemczech jako eksplikacja filozoficznego rozumienia świata i człowieka – Mesmer i mesmeryzm*, „Medycyna Nowożytna” 2001 (8), z. 2.
- M. Piotrowska-Marchewa, *Nędzarze i filantropi. Problem ubóstwa w polskiej opinii publicznej w latach 1815–1863*, Toruń 2004.
- B. Płonka-Syroka, *Ideologia – utopia – religia i ich wzajemne relacje w standardzie niemieckiej nauki romantycznej (1797–1848)*, „Obóz” 2007, nr 47.

- B. Płonka-Syroka, *Koncepcja podmiotowości człowieka wobec podstawowych pojęć medycyny teoretycznej i praktycznej*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1998 (43), nr 2.
- B. Płonka-Syroka, *Medycyna kliniczna i alternatywna – próba charakterystyki porównawczej*, w: *Gra możliwości. Studia z historii medycyny i farmacji XIX i XX wieku*, pod red. B. Płonki-Syroki, Wrocław 2011.
- B. Płonka-Syroka, *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007.
- B. Płonka-Syroka, *Oświecenie i Romantyzm: dwie przestrzenie kultury, dwa modele medycyny*, „Medycyna i Okolice” 2006, t. 1.
- B. Płonka-Syroka, *Recepcja doktryn medycznych przełomu XVIII i XIX wieku w polskich ośrodkach akademickich w latach 1784–1863*, Wrocław 1990.
- Z. Podgórska-Klawe, *Od hospicjum do współczesnego szpitala. Rozwój historyczny problematyki szpitalnej w Polsce do końca XIX wieku*, Wrocław 1981.
- Polska szkoła filozofii medycyny. Przedstawiciele i wybrane teksty źródłowe*, pod red. M. Musielaka, J. Zamojskiego, Poznań 2010.
- Słownik terminologii lekarskiej polskiej*, oprac. S. Janikowski, J. Oettinger i A. Kremer, przy współudziale J. Majera i innych, Kraków 1881.
- J. Stacherzak, *Człowiek i medycyna w koncepcji makrobiotyki Ch. W. Hufelanda oraz Ortobiotyka Johanna Christiana Augusta Heinrotha jako przykład „romantycznej” koncepcji profilaktyki medycznej*, „Medycyna i Okolice” 2006, t. 1.
- K. Stojek-Sawicka, *Obraz lekarza w świetle polskich osiemnastowiecznych kompendiów medycznych*, „Medycyna i Okolice” 2006, t. 1.
- P. Szarejko, *Słownik lekarzy polskich XIX wieku*, t. 1–6, Warszawa 1991–2001.
- W. Szumowski, *Historia medycyny filozoficznie ujęta*, Warszawa 1994.
- M. J. Tuross, „...na trzeźwo...” czy jednak ze znieczuleniem (...), „Medycyna Nowożytna” 2011 (17), z. 1; 2012 (18), z. 1/2; 2013 (19), z. 2.
- Zawód lekarza na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, pod red. B. Urbanek, Warszawa 2009.
- Życie codzienne w XVIII–XX wieku i jego wpływ na stan zdrowia ludności*, pod red. B. Płonki-Syroki i A. Syroki, Wrocław 2003.





# **ANTOLOGIA**



# Świat przyspiesza



## Informacja o tekście

**Adam Raciborski** (1809–1871), [*Medycyna i dziennikarstwo*], w: tenże, *Mowa o styczności medycyny z innymi naukami, sztukami pięknymi i literaturą*, Paryż 1858, s. 30–31. Tekst poświęcony jest przyspieszeniu (szybszemu obiegowi informacji, dużo łatwiejszej wymianie myśli i doświadczeń), jakie medycyna zawdzięcza rozwojowi prasy.



Medycyna opiera się na obserwacji; jej budowę stanowią liczne spostrzeżenia lekarzy, począwszy od Hipokratesa. Dopóki nie było dziennikarstwa, budowa ta musiała robić postęp bardzo powolny; wiele materiałów zostawało stracone. Od czasu do czasu sławniejsi lekarze ogłaszali wprawdzie drukiem ich główne spostrzeżenia, lecz był to niejako testament na rzecz przyszłych pokoleń. Z drugiej strony, jeżeli każdy z tych autorów mógł korzystać ze światła poprzedników, spostrzeżenia współczesnych w niczym go nie oświecały. Dzięki dziennikarstwu każdy lekarz może dzisiaj obserwować dla wszystkich, *ab uno discunt omnes*<sup>1</sup>. Spostrzeżenia lekarskie jednego kraju komunikują się periodycznie innym krajom; robi się ciągle tym sposobem wymiana obserwacji, odkryć i myśli, która się na korzyść ludzkości i nauki obraca. Jeżeli zwrócimy z drugiej strony uwagę na szybkość relacji dzisiejszych, jeżeli rozważymy, że morza, które oddzielały ludy jedne od drugich, służą dziś, przeciwnie, do prędszego zbliżenia się ich, że para i drogi żelazne skróciły niezmiernie odległości, łatwo nam będzie pojąć konsekwencje z usług, jakie dziennikarstwo jest w stanie oddać sztuce lekarskiej. Nie ma myśli, nie ma odkrycia, które – będąc rzucone tym sposobem na świat w jakim bądź kątku kuli ziemskiej – nie były w kilka dni potem już znane wszędzie. Zaledwie doszła nas w Paryżu wiadomość o skutkach eteryzacji w Ameryce, a już w parę tygodni potem nasz dobry przyjaciel i zręczny operator<sup>2</sup>, doktor Lebrun, obracał ten cudowny wynalazek na korzyść chorych w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie<sup>3</sup>. W tym samym czasie zdatny operator Bierkowski

---

<sup>1</sup> Tj. *od jednego uczą się wszyscy*. Nawiązanie do frazy Wergiliusza (*Eneida*, II 65–66) *crimine ab uno disce omnes* („po jednym występku oceniam ich wszystkich”).

<sup>2</sup> Tj. chirurg.

<sup>3</sup> Tj. Aleksander Antoni Le Brun (1803–1868), lekarz i chirurg, od roku 1840 – naczelny lekarz w szpitalu Dzieciątka Jezus; współzałożyciel „Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego



zadziwił eteryzacją na drugim rogu Polski, w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie<sup>4</sup>; Pierogoff w Akademii Cesarskiej w Petersburgu<sup>5</sup>; Ernest Cloquet na dworze szacha Persji<sup>6</sup> itd. W parę miesięcy potem Paryż odbierał z powrotem, drogą dzienników lekarskich, różne spostrzeżenia nad aplikacją eteru, i można powiedzieć, że to zwłaszcza wskutek tego rodzaju kongresu między lekarzami całego świata, że eter był zastąpiony chloroformem.

Stan dziennikarstwa lekarskiego może być słusznie uważany za termometr rozwinięcia się medycyny w każdym kraju. Im więcej bowiem kraj jaki jest bogaty w zdatnych lekarzy, zdolnych do robienia obserwacji, tym więcej wymaga środków potrzebnych do zakomunikowania ich innym. We Francji, Paryż sam posiada ze dwanaście dzienników przeznaczonych do przedmiotów lekarskich; ale oprócz tego w wielu z większych miast, jak Montpellier, Marseille, Strasbourg, Lyon, Bordeaux itd., wychodzą także dzienniki specjalne, które pod względem ważności i redakcji w niczym nie ustępują dziennikom stolicy i dostarczają im ciągle ważnych materiałów. Podobna koncentracja talentów rozsypanych po całym kraju niepospolicie się przyczynia do wyobrażenia wielkości i zdolności, jakie zazwyczaj przywiązują po całym świecie do sztuki lekarskiej we Francji.

---

Warszawskiego”, „Tygodnika Lekarskiego” i „Gazety Lekarskiej”. Stosował eter i chloroform jako jeden z pierwszych w Polsce (już w roku 1847, a więc istotnie tuż po ich światowym debiucie; por. tekst *Zabezpieczenie od bólu w operacjach*). Koźmiński w *Słowniku lekarzów polskich* nazywa go „najznakomitszym lekarzem operatorem polskim w nowszych czasach” (s. 267).

- 4 Ludwik Józef Bierkowski (1801–1860), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego od roku 1831, uznawany za jednego z twórców polskiej ortopedii. W 1847 roku przeprowadził operację, którą uznaje się za pierwszą z użyciem eteru na ziemiach polskich.
- 5 Właśc. Nikołaj Iwanowicz Pirogow (1810–1881), chirurg i anatom, jedna z ważniejszych figur w historii rosyjskiej medycyny, współtwórca rosyjskiej anestezjologii. Uważa się, że jako pierwszy na świecie (w roku 1847) operował z użyciem eteru na polu bitwy.
- 6 Louis André Ernest Cloquet (1818–1855), od 1846 roku w Teheranie jako francuski minister na dworze szacha Persji i jego osobisty lekarz.

*Gruźlica*



## Informacja o tekstach

*Spostrzeżenie co do zarazy suchot*, „Przyjaciel Domowy” 1865, nr 35 (28 kwietnia), s. 140.

*List Hersylii Januszewskiej do Józefa Mianowskiego z 5 kwietnia 1833 roku*, w: *Listy Teofila i Hersylii (z domu Bécu) Januszewskich do Józefa Mianowskiego (1829–1837 r.)*, z autografów wydał, wstępem i uwagami opatrzył L. Méyet, Warszawa 1897, s. 57–58 (fragment). Hersylia Bécu (ok. 1806–1872), córka Augusta Bécu, została przybraną siostrą Juliusza Słowackiego, gdy jego matka Salomea (z domu Januszewska) po śmierci Euzebiusza Słowackiego wyszła za wileńskiego lekarza i profesora medycyny. W roku 1827 Hersylia poślubiła wujka Juliusza, Teofila Januszewskiego. Adresatem listu jest jej szwagier, Józef Mianowski (1804–1879), lekarz i wykładowca na Uniwersytecie Wileńskim, późniejszy rektor Szkoły Głównej w Warszawie. Członkiem rodziny został w 1831 roku, gdy ożenił się ze starszą siostrą Hersylii, Aleksandrą Bécu (1804–1832), która ledwie rok później zmarła w trakcie porodu.

Data roczna cytowanego tu listu Januszewskiej do Mianowskiego została dopisana przez Leopolda Méyeta; informacje podane w liście dowodzą, że jest ona bezsporna. List został wysłany z Krzemieńca.



## *Spostrzeżenie co do zarazy suchot*

Po kilka razy podaliśmy sposoby leczenia suchot, teraz damy niektóre jeszcze spostrzeżenia i uwagi o tej strasznej chorobie. Podajemy je zaś dla zwrócenia baczonej uwagi wszystkich na przedmiot niezmiernie żywo interesujący bardzo wiele rodzin w kraju naszym. Niektórzy lekarze uważają suchoty jako niezaraźliwe<sup>1</sup>, jednakowoż trzeba pamiętać, że we Włoszech i Hiszpanii mają przeciwne zdanie w tym względzie. Nawet są takie miejscowości w tych krajach, że nie wynajmą w domu mieszkania zagranicznemu suchotnikowi, który przyjeżdża tam, aby w łagodnym klimacie znaleźć środek na zabiegającą go słabość, chyba pod warunkiem, że tenże naprzód zapłaci kosztą potrzebne na odnowienie całego pomieszczenia i sprzętów w nim będących. Kiedy sławny polski muzyk Chopin przybył na wyspy Balearskie, towarzyszył mu w tej podróży jeden ze znakomitych literatów francuskich<sup>2</sup>. Ten ostatni zdziwił się niemało, że wszyscy od niego uciekali. Spostrzegł on to, i żalił się przed jednym ze swych tamtejszych znajomych. „Niech pana to wcale nie dziwi, ten mu odpowiedział, cała bowiem chęć korzystania z pańskiego towarzystwa nie może przewyciężyć strachu, jaki wywiera na mieszkańców choroba piersi pańskiego towarzysza, artysty Chopina.”

Obecnie dr Lamare przytacza spostrzeżenia, dając poznać, że w pewnych szczególnych warunkach suchoty rzeczywiście mogą

<sup>1</sup> W odniesieniu do gruźlicy płuc stanowisko to nie jest oczywiście słuszne.

<sup>2</sup> „Znakomitym literatem francuskim” była oczywiście George Sand. Nie udało mi się ustalić źródła tych słów, ale można podejrzewać, że są one parafrazą kogoś z akapitów autobiograficznej *Zimy na Majorce* autorstwa Sand (1841, w ostatnich latach pojawiły się aż dwa polskie tłumaczenia – T. Sadlika i M. Zorgi-Krzychowicz). Opowieść tę oskarżano często nie tylko o niechęć wobec Majorjanów, ale wręcz o szowinizm. Wynika z niej, że mieszkańcy wyspy, zarówno w Palmie, jak i Valldemossie, bali się Chopina (niewymienionego z nazwiska) i jego gruźlicy jak ognia; Sand nazywa go w tekście „postrachem Majorkańczyków” (w przekładzie M. Zorgi-Krzychowicz, Pelplin 2006, s. 181). Wiadomo też, że po wyjeździe Sand i Chopina z Valldemossy spalona została większość sprzętów, jakie znajdowały się w zajmowanych przez nich pokojach.

być zaraźliwymi<sup>3</sup>. Między innymi powiada on, że przed dwudziestu laty znał jeden dom, do którego sprowadziwszy się, jeden najzdrowszy lokator dostał wkrótce suchot i tam umarł. Po nim wkrótce do tego mieszkania sprowadził się nowy lokator bardzo silnej budowy ciała i wybornego zdrowia, i zachował całe umeblowanie, nawet firanki nad łóżkiem służące poprzedniemu lokatorowi. W kilka miesięcy później pomimo tego wszystkiego dostał nie wiedzieć skąd suchot i umarł w tym samym pokoju, który na oko zdawał się w sobie łączyć wszelkie warunki, jakie są wymagalnymi, aby mieszkanie było zdrowym. Trzeci lokator, który także nie kazał odnowić obić w sypialnym pokoju, w niedługim czasie począł okazywać wszelkie symptomata suchot, na które też umarł niebawem. Odtąd już żaden nie znalazł się taki człowiek, co by chciał mieszkać w tym pomieszkaniu, tak że ono przez długi czas stało pustkami. Na koniec wprowadził się jakiś Anglik, ale kazał poprzednio odnowić obicia i wszystkie rzeczy, jakie poprzednio używanymi były przez zmarłych lokatorów. I odtąd wszystko się zaraz zmieniło, gdyż już nikt w tym mieszkaniu nie dostał suchot. Dr Lamare przytacza w końcu przypadki takie, że najzdrowsze osoby przedstawiały symptomaty zarażenia się miazmatami, skoro długo przebywały z osobami suchoty mającymi w stopniu wysokiego już rozwinięcia. Wnioski z tego dają się takie wyciągnąć, że jeżeli suchoty w warunkach zwyczajnych nie zdają się być zaraźliwymi, to jednak mogą się stać takowymi w pewnych szczególnych okolicznościach. Nie należy zatem nigdy zetknięcie osób zdrowych z suchotnymi pomnażać bezpotrzebnie, bo to są dogodne okoliczności do zarażenia się, lubo znowu wypada pamiętać, że osobom cierpiącym nie można odmówić wszelkiej pomocy, jakiej potrzebują, z obawy zarażenia się, ale dając ją, potrzeba być jednak tyle przezornym, aby można było i dopełnić swych obowiązków, i uchronić się od nieszczęścia.

---

<sup>3</sup> Autor artykułu powołuje się tu na rozprawę *De la guérison de la phthisie pulmonaire par l'hélicine* (1853) Édouarda de Lamare.

*List Hersylii Januszewskiej do Józefa  
Mianowskiego z 5 kwietnia 1833 roku*

Wróciliśmy niedawno z Podola i dlatego nie miałeś od nas listu przez tak długi przeciąg czasu. Żebyś nie rozumiał, żeśmy pomarli albo że nas coś złego spotkało, piszę dzisiaj choć słów kilka, bo to Wielki Piątek, dzień dla wszystkich zajęcia i ambarasu, a że i my z tych rzędu, że się tym same zająć musimy. Salusia<sup>1</sup> piecze baby, ja chociaż nie wpływam, przynajmniej w czym mogę pomagam. Nie zastaliśmy od ciebie listu, czyś tylko nie słaby? Nie choruj; od wczoraj jakiś mnie przestrasz bierze śmierci. Odebraliśmy wiadomość z Kijowa, młoda kobietka, wątpię, żebyś ją u nas widział w czasie twojej bytności w Kijowie, umarła: Czekanowska. Podobno suchoty. Miała mieć dziecię, więc albo przed porodem, albo też potem musiała skończyć, nie mamy dokładnej wiadomości. Mikulska także nie jest dobrze, spodziewa się dziecka, ale podobno, że blińska jest suchot. Nie możesz sobie wystawić, ile ta choroba robi na mnie wrażenia, jakbym jej chciała uniknąć, a jak aż nadto jestem przekonana, że ona mnie minąć nie może. Może wyjechanie za granicę przedłuży mnie jaki rok życia. Powiedz mi, czy można mieć suchoty, nie cierpiąc na piersi, to jest nie czując bólu w piersiach, bo zresztą wszystkie inne symptomata doświadczam: krótki oddech, mordowanie się łatwe, prócz kaszlu i wyraźnego bólu. Gorączkę mam prawie codziennie, tak mi się przynajmniej zdaje, brzęknięcie nóg, chociaż prawie niewidoczne, tak jest małe, ale zawsze wieczorem czuję, że mam nogę pełniejszą w trzewiku, pończochę z trudnością zdejmuję. Patrzajże, jakie ze mnie dziecię, piszę ci to wszystko dla dowiedzenia się od ciebie, jakbyś ty mnie prawdę mógł napisać. Dziś mam głowę nabitą cierpieniami, śmiercią, i nie mogę się oprzeć, żeby o tym nie pisała. Mamy zamiar wyjechać

---

<sup>1</sup> Tj. Salomea Bécu.



zaraz po Przewodniej Niedzieli<sup>2</sup> i pragnę już tego; dnie mamy ciepłe, prawdziwie wiosenne. Kiedy my się zobaczymy? Czemu ty nie jedziesz? Są chwile, gdzie nas ten wóz niepokoi; jak myślę o śmierci, chcę jechać, jak się czuję lepiej, wolałabym zostać i cieszyć swoim własnym kątkiem.

---

<sup>2</sup> Tj. po drugiej niedzieli Wielkanocy (pierwsza niedziela po Wielkiej Niedzieli).

# **Medycyna ludowa i niekonwencjonalna**



## Informacja o tekstach

**Józef Oettinger** (1818–1895), *Matacze lekarscy*, w: tenże, *Umiejętność lekarska wobec szkół, a w szczególności wobec urojonej szkoły dawnej i nowej. Badanie historyczno-krytyczno-lekarskie*, Kraków 1863, s. 132–133 (§120 książki); tenże, [*Homojopatia, hydroterapia i wegetarianizm*], w: tenże, *Piśmiennictwo lekarskie polskie*, „Przegląd Lekarski” 1865, nr 27, s. 214. Artykuł, zawarty na stronach 214–216 i podpisany „O.”, jest recenzją książek Władysława Jasińskiego (*O leczeniu wodą i innymi środkami naturalnymi*; jej fragment zamieszczony w tym tomie) oraz Józefa Trzczińskiego (*Człowiek jako zwierzę ssące...*); obie zostały wydane w roku 1865 we Lwowie, do czego Oettinger czyni zresztą nawiązanie.

Oettinger był nie tylko lekarzem, ale również jednym z pionierów historii medycyny, a jego *Umiejętność lekarska wobec szkół* stanowi intrygujący przegląd różnych dziewiętnastowiecznych doktryn medycznych.

**Adam Antoni Rudnicki** (1785–1838), [*Mniemani lekarze*], w: tenże, *O fuszerstwie lekarskim, czyli fałszywych lekarzach i smutnym ich wpływie na społeczeństwo, jako też o środkach zachowania kraju nadal od szkodliwości lada jakiego lekarzenia*, Warszawa 1816, s. 9–10, 11–12, 14–15, 16, 17–18.

**Walery Wielogłowski** (1805–1865), *Medycyna wiejska. Obrazek z obyczajów ludu wiejskiego*, Kraków 1859, s. 34–36. Wielogłowski nie był lekarzem; prowadził przede wszystkim działalność wydawniczą (m.in. wydawał dzieła literackie i kalendarze, publikował też utwory własne), zasłużył się również w powstaniu listopadowym, a później był posłem na galicyjski Sejm Krajowy.

W pierwszej części książki Wielogłowski przedstawia różne fikcyjne scenki rodzajowe, rozpisane na głosy, ukazujące – w krzywym

zwierciadło – problematykę leczenia się ludzi na wsi. W drugiej – wkłada w usta księdza proboszcza porady medyczne dla społeczeństwa. Przytoczona tu historyjka czwarta opatrzona jest dopiskiem „Wypadek rzeczywisty” – jak najbardziej nie można wykluczyć, że opisywana tu sytuacja (lub bardzo do niej podobna) zdarzyła się naprawdę.

**Michał Zieleniewski** (1821–1896), *O przesądach lekarskich ludu naszego*, Kraków 1845, s. 16–17, 24, 40–41, 45, 57 (fragmenty: [*Przesądy związane z kąpaniem niemowląt*]; [*Przesądy związane z porodem*]; [*Naturalna ospa jest zdrowsza*]; [*Skąd się bierze ból zębów?*]; [*Jak leczyć różę?*]; [*Sposób na kiłę*]; [*Wędrujące wnętrzości*]; [*Zażywanie lekarstwa*]). Rozprawa, na podstawie której Zieleniewski uzyskał stopień doktora medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim; faktycznie jednak opracowanie to w znacznej mierze przypomina bardziej rozprawę etnograficzną niż – w ścisłym sensie – medyczną. Oprócz wyczenia rozmaitych przesądów ludowych autor podejmuje kwestię ich pochodzenia i sposobów, w jakie można by je zwalczać. Wybrałem przykłady kilku przesądów związanych ze zdrowiem niemowląt i ludzi dorosłych.

*Leczenie głuchoniemych*, „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1842, nr 120 (27 maja), s. 740.

**Andrzej Mikiewicz** (1783[2]–1851), *Nauka na niedzielę trzecią po Trzech Królach. O obowiązkach względem chorych*, w: tenże, *Nauki parafialne na wzór krótkich kazań na każdą niedzielę w ciągu roku przypadającą*, Lwów 1830, s. 45–47 (cały rozdział: s. 43–48). Daty życia Mikiewicza, proboszcza w Straszęcinie, a od 1833 roku parata scholastyka w diecezji tarnowskiej (niedługo przed śmiercią został jej dziekanem), podaję za: A. Nowak, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786–1985*, t. 1 (*Biskupi i kanonicy*), Tarnów 1999, s. 136.

## Józef Oettinger, *Matacze lekarscy*

Wymieniwszy między rozmaitymi kierunkami lekarskimi i pomysły takie, które albo bardzo mało, albo też żadnego nie mają wątku ściśle umiętznego, mieliśmy na uwadze, że te jednostronne zбочenia zachowały przynajmniej pozór jakiejś naukowości, że pochodziły od lekarzów z powołania, że w nich ślad jakiś jeszcze rzetelnego spostrzeżenia przebija i, na koniec, że z dobrą wiarą podawane bywały przez swych autorów jako płynące z ich własnego przekonania. Można im małą lub żadnej nie przypisywać wartości, ale uznać je trzeba koniecznie jako pojawy pracującego w dziedzinie lekarstwa umu<sup>1</sup>, jako pojawy błędne, skrzywione, ale rzetelne. Z pogardą jednakże odwracać się należy od owych licznych, jak grzyby jadowite bujnie wyrastających matactw, co pod pozorem leczenia, a w istocie dla podłego zysku osobistego, na łatwowierność ludzką ciężki nakładają haracz, które pozbawione wszelkiej nauki, a wykonywane przez osoby najmniejszego niemające ukształcenia, z niesłychaną bezczelnością najniedorzeczniejsze, najśmieszniejsze o swoich lekach głoszą przechwałki, same o ich bezzasadności będąc przekonane. O takim przebiegłym a nierzetelnym przemyśle lekarskim, pod który podciągamy owe łańcuszki galwaniczne<sup>2</sup>; ów od komara wrzekomo przejęty sposób leczenia Baunscheidta<sup>3</sup> za pomocą narzędzia żądło tego owadu naśladowującego, a szumnie „wskrzesicielem” (*Lebenswecker*) przewzwanego; owych wodolejców

---

<sup>1</sup> Tj. rozumu, rozsądku.

<sup>2</sup> Por. teksty [*Łańcuszki galwaniczne*] i [*Galwaniczno-elektryczne łańcuszki Goldbergera*] (w tym tomie).

<sup>3</sup> Carl Baunscheidt (1809–1873), twórca teorii medycznej opartej na założeniu, że każda choroba jest rodzajem zanieczyszczenia ciała i należy ją leczyć przy użyciu środka określonego jako *der Lebenswecker*. Z reguły „wskrzesicielem” było urządzenie złożone z wielu drobnych igieł, którym podrażniało się skórę; stosowano przy tym alergizujące oleje. Choroba, niezależnie od jej przyczyn, miała uchodzić w miejscu podrażnienia. Pomysł terapii miał się istotnie opierać na analogii do ugryzień komarów.

Przysniców<sup>4</sup> i zazdrosnych mu sąsiadów: Schrota<sup>5</sup>, co bułkami suchymi, i drugiego Schnabla<sup>6</sup>, co sieczką ludzi leczy, albo raczej okpiwa; o tym niegodziwym przemyśle nadmieniamy tylko jako o szkodliwym i obrzydliwym pasożycie sztuki lekarskiej.

---

4 Vincenz Priessnitz (1799–1851), uznawany za pioniera nowoczesnej hydroterapii (wodo-  
lecznictwa). Urządzenie zwane przysnecem nie zostało jednak przez niego wynalezione.  
Jakkolwiek rozliczne metody stosowane przez Priessnitza pod wieloma względami były  
istotnie wątpliwe z medycznego punktu widzenia, to dzisiaj hydroterapia jest jedną  
z teorii uznawanych przez naukową medycynę. Zakład wodolecznicy Priessnitza znaj-  
dował się w Freiwalddau na Śląsku Czeskim. Por. fragment książki Carla Mundego oraz  
*Wymyki z kuracji u Priessnitza* (w tym tomie).

5 Właśc. Johann Schroth (1798–1856), austriacki naturopata. Pochodził z Böhmischdorf  
(dziś: Česká Ves) k. Freiwalddau, a w latach 30. założył popularne uzdrowisko Bad Linde-  
wiese (dziś: Dolní Lipová) – stąd nazwanie go sąsiadem Priessnitza. Podstawą metody  
Schrotha były wilgotne okłady; gdy w młodości został kopnięty przez konia w kolano,  
znaczną poprawę uzyskał właśnie dzięki mokrym kompresom. Okłady opierały się na  
kontraście temperatur: trzeba się było wprawier owinać w zimne i mokre prześcieradła,  
a następnie w gorące koce. Drugim elementem terapii stała się z czasem rygorystyczna  
dieta, opierająca się przede wszystkim na suchych bułkach i winie (stąd przydomek  
*Semmeldoktor – doktor bułczany*). W rezultacie fundamentem terapii jest naprzemienne  
następowanie dni mokrych i suchych, co m.in. ma prowadzić do odtrucia organizmu  
z toksyn. Kuracja Schrotha, w postaci częściowo zmodyfikowanej, stosowana jest (głównie  
w niektórych uzdrowiskach w Niemczech) również w dzisiejszych czasach, mimo  
że nie jest uznawana przez medycynę naukową.

6 Franz Schnabel, chłop z Weidenau (dziś Vidnava na Śląsku Czeskim, w powiecie Je-  
sonik – zatem drugi sąsiad Priessnitza), twórca terapii, która łączyła wodolecznictwo  
z dietą opartą na produktach owsianych. Jednym z elementów terapii było umieszczanie  
kuracjusza w worku z plewami owsianymi i słomą w celu wywołania potów. Dat  
życia Schnabla nie udało mi się ustalić.

**Józef Oettinger, [*Homojopatja, hydroterapia i wegetarianizm*]**

Pasożytne pleię partaczących bezkarnie leczuchów rozmnożyło i rozwieliżniło się snadź na dobre na wschodniej części kraju naszego, kiedy współcześnie prawie, w jednym mieście i niezawisłe od siebie nawzajem, poruszyło przeciw sobie pióra dwu umiejętnych lekarzy<sup>1</sup>. Homojopatja, hydroterapia i wegetarianizm (już samą nazwą ostatnią omal zadławić się można) – oto godła, pod którymi owi gardzący nauką, lecz nie zyskiem rycerze rzucają zuchwale wyzywającą rękawicę pod nogi kapłanów zdrowia, namaszczonech ku swemu wzniosłemu powołaniu w świątyni rzetelnej umiejętności.

---

<sup>1</sup> Por. wstęp do tekstu.



## Adam Antoni Rudnicki, [*Mniemani lekarze*]

Osoby takowe są dwojakiego rodzaju. Jedne trudnią się leczeniem, powodowane źle zrozumianym miłosierdziem, jakimi są księża plebani i różne matrony; inne zaś dla wyżywienia się, lub i z chciwości, biorą się do kurowań, a w rzędzie takowych ludzi znajdują się golibrody, akuszerki, włościanie przemysłniejsi i kaci.

Spomiędzy fuszerów niższego rzędu jedni się zajmują leczeniem wszystkich chorób; drudzy daniem pomocy w niektórych tylko przypadkach, jako to traktowaniem ruptur<sup>1</sup>, wywichnień, złamań kości itd. Niektórzy sprzedają jedynie lekarstwa mające służyć na wszystkie choroby.

[\*\*\*]

Golibrody zwyczajni, i niegdyś na felczerów wojskowych niskiego stopnia przeistoczeni, są pospolicie ludzie spółdzeni z ubogich rodziców; nie odebrawszy w młodości swojej żadnego wychowania, zaledwo nauczywszy się czytać i pisać, przyszli w termin do cyrulika; tam przykładali się do golenia brody, naprowadzania plastrów, krwi puszczania, rwania zębów, dawania lawatywy<sup>2</sup> itd. Niemal cały dzień tym poświęcając zatrudnieniom, mało pozostawało im czasu wolnego: dla czego nawet ci z nich, którzy w miastach mających szkoły lekarskie przebywali, nie mogąc porządnie uczęszczać na lekcje i takowych powtarzać, czegoż zdołali się nauczyć? Przy tym czy można pomyśleć, iżby ludzie bez oświecenia uniknęli ponęty zmysłów? Iżby pracowawszy dzień cały o lichym pokarmie, poświęcali nauce kilka godzin odpoczynku? Ubogimi będąc, zaledwie kilka związłych książek nabyć

<sup>1</sup> Słowo najczęściej używane w odniesieniu do przepukliny. Tu jednak wydaje się oznaczać zerwanie, pęknięcie.

<sup>2</sup> Tj. lawatywy.

byli w stanie, i z tych przyczyn w ciągu kilkoletniego swego pobytu u cyrulika pryncypała odnosili nader małą korzyść we względzie naukowym. Najwyższą umiejętnością w sztuce lekarskiej u ludzi tego rodzaju zwykle bywa, jak doświadczenie codzienne przekonywa, tylko znajomość nazwisk niektórych chorób i formuł, jakie w tychże przepisywali z pomyślnym skutkiem lekarze. Nie nabywszy systematycznie ani medycyny, ani chirurgii, obcą im jest literatura tych nauk, dla czego używane przez nich doręczne dzieła<sup>3</sup> są pospolicie od dawna przez lekarzy zarzucone.

[\*\*\*]

Akuszarki fuszerskie pospolicie nie umieją czytać, niczego się nie uczyły, a sztuka położnicza wcale im jest obcą. Pełne przesądów i zabobonności, przyspieszają rodzenie za pomocą lekarstw ostrych, gorzkich i aromatycznych; gdy dziecię źle się stawi do wychodu, wtedy ciągną za część, która się ukaże, gubiąc przeto matkę razem z dziećciem. W Krakowie żyła akuszerka, twierdząca, iż posiada sekret pewnych pigułek, którym się żaden rodzaj niepłodności oprzeć nie może, niemniej że takowe same przez się są dostateczne do upłodnienia kobiety, tak iż bez obcowania małżeńskiego wcale by się obejść można.

[\*\*\*]

Blisko Krakowa żył wieśniak mający sobie za fraszkę to wszystko, w cokolwiek lekarze przy chorym zwykli wchodzić; dosyć mu było obwąchać samą koszulę pacjenta, a już ci głosił swoją wyrocznię, nie widziawszy wcale osoby jego. Zwyczajne i niezmiennie, przezeń wskazywane lekarstwa, były jako to: odwar z pyżu<sup>4</sup>, kąpiel z porzniętych drobno rumianku i słomy, maź z piwem, masłem

---

<sup>3</sup> Tj. podręczniki, kompendia.

<sup>4</sup> Tj. perzu.

i olejem lnianym, co zmieszane nazywał balsamem. Za radę i lekarstwa bierał po 12 złp. Do pewnego, cudownie leczącego chłopca, udała się raz kobieta z piersią skirowatą<sup>5</sup>; tę obłożył pewną rzeczą zrącą, aż nareszcie pierś odpadła, i oto cud! – pod nią dał się owemu chłopcu widzieć żółw żywy; kobieta umarła. Człowiek ten był niegdyś parobkiem u chirurga pruskiego.

[\*\*\*]

Ka ci i niektórzy z włościan trudnią się wyłącznie leczeniem wywichniętych i złamanych kości; lecz zobaczmy, z jakim skutkiem.

Chcąc wywichnienie lub złamanie leczyć pomyślnie, trzeba znać anatomię kości, tj. ich postać, położenie, związek itd., nie mniej wynalezione przez biegłych chirurgów użyteczne rękodziałania<sup>6</sup>, tudzież stosowne obowiązki i narzędzia, jako też sposoby najlepsze gwoli zapobieżeniu różnym w takowych chorobach zjawiającym się wypadkom, jako też skutkom, które po sobie zostawiają; na koniec, znać trzeba środki uchylenia tychże do szczętu.

To wszystko jest dla katów i włościan rzeczą wcale obcą. Odprowadzają oni na swe miejsce członek wywichnięty, a układają złamany, chociaż najbardziej obrzmiały; tym sposobem nie tylko zadają cierpiącym osobom bóle okropne, ale nadto, we dwa lub trzy dni po pierwszym przez nich opatrzeniu, wdaje się w część napuchłą gangrena i chory na nią umiera. Tak to smutnie kończą się operacje przez ludzi tego rodzaju uskuteczniane.

---

<sup>5</sup> Tj. rakowatą.

<sup>6</sup> Tj. techniki operowania i nastawiania kości.

Walery Wielogłowski, *Medycyna wiejska.*  
*Obrazek z obyczajów ludu wiejskiego*

IV.

**Szczepanowa i Magda<sup>1</sup>.**

*Szczepanowa.* I dawno ci tak, na to oko, Magda?...

*Magda.* Od samej Wielkiejnocy, moiściewy!

*Szczepanowa.* No, widzisz! Taka dziewczka i tak jej się stało! Pokażże, pokaż!... Skałka<sup>2</sup> nie co!... Oj, to najgorsze! Bo jak się komu zrobi, to musi oślepnąć.

*Magda.* Oj, mój Boże! Cóż ja teraz pocznę sierota?

*Szczepanowa.* Nie frasuj się, nie, Magda, bo ja ci doradzę. Oto uproś się gospodyni, żeby ci pozwoliła iść na trzecią wieś, to tam jest baba, co albo igłą zdejmuje delikatnie skałkę z oka, albo zasypuje, to zaraz zginie.

*Magda.* Oj, Bóg wam zapłać, moja Szczepanowa! Do raziczku pójdę!

**Magda u doktorki.**

*Doktorka.* Siądzże sobie, siądz dziewczucho, jeno utrę w skorupie tego proszku, to ci zadmuchnę, a zaraz ci skałkę wygryzie. Oj, mój Boże! Taka młoda dziewczka i byłoby się po próżnicy sterało! A przyniosłaś pięć czeskich? Bo to proszek drogi, co nie w lada jakiej aptece go dostanie.

*Magda.* Ja bym wam i sześć czeskich, nie tylko pięć dała, byleście mi pomogli, cobym na oko patrzyła.

*Doktorka.* Oj, uwidzisz, moje dziecko, uwidzisz, boś ty ani jest pierwsza, ani też ostatnia. Tylko pójdę po bez, co dudkę do wdmuchania zrobię i zaraz tu przyjdę.

*Magda.* A nie będzie mnie bardzo boleć?

---

<sup>1</sup> Wypadek rzeczywisty. (Przypis autora).

<sup>2</sup> Tj. plama na rogówce, bielmo.

*Doktorka.* Poszczypie cię tam troszkę i ustanie. A teraz siedź, co ci zadmuchnę...

*Magda.* (po zadmuchnięciu oka) Oj, mój Jezu kochany! Jak też to żre – ani wycierpieć!... Gwałtu, ledwo się gdzie nie zapodzieję! Och, zmiłujcie się kobieto!

*Doktorka.* Nic się nie bój, bo to skałkę żre, a nie oko... Już ci musi wygrzyźć do imienia, a skałka twarda jak kamień nie przywierając. Dajże teraz pięć czeskich i idź do domu, a jakby ci nie wygrzyzło do znaku, to ci jeszcze zadmuchnę.

### **Magda w dziesięć dni potem z matką we dworze.**

*Matka.* I jakoś jej wyciekło oko do imienia, że się jej aż zakłękło<sup>3</sup>. A nie wiemy, co by na to robić?

*Pani Dziedziczka.* A cóż robić, moja kobieto?! Nie ma co robić, tylko ofiarować Panu Bogu, bo już jej to oko nie odrośnie.

*Matka.* Daję temu wiarę, bo gdzie by miało odrosnąć, ale żeby jej to jako pomóc.

*Pani D.* Już za późno, lecz powiedzcież mi, jak mogła ta niegodziwa kobieta tak waszej córce oko zepsuć.

*Matka.* Albo ja wiem, wielmożna pani?... Może od tego hałunu<sup>4</sup>, co nim oko zasykowała.

*Pani D.* Jak to hałunu?... Czyliżby jej zaś hałunem miała zasypywać?

*Magda.* A jużciż, wielmożna pani, nie czym, tylko hałunem.

*Pani D.* Ach, to zbrodnia! Teraz rozumiem, dlaczego oko wyciekło.

*Magda.* Mówiła mi, że tylko skałkę wygrzyzie, i ja sobie dała około siebie robić.

*Pani D.* Och! Biedna dziewczyna, ileż się musiała nacierpieć?

*Magda.* O to tam nic, tylko gorzej, że się ze mnie śmieją, że oka jednego nie mam.

---

<sup>3</sup> Tj. zapadło.

<sup>4</sup> Tj. ałunu.

*Matka.* (tłumacząc) Bo to widzi, wielmożna pani, iż jej o to chodzi, że ją żaden chłop nie będzie teraz chciał.

*Magda.* Gdzie tam o to! Tylko że nieswarnie<sup>5</sup> tak bez oka.

*Pani D.* No, moje dziecko, ofiaruj to upokorzenie Panu Bogu, a jeżeli chcesz, to cię od nowego roku i bez oka do dworu przyjmę. Czy masz ochotę?... Może się tu przy dworze prędzej za mąż wydasz!

*Magda.* Oj, mam ochotę, wielmożna pani!

---

<sup>5</sup> Tj. nieładnie, niezgrabnie.

## Michał Zieleniewski, [O przesądach lekarskich ludu naszego]

[Przesądy związane z kąpaniem niemowląt]

1. Urodzone niemowlę kąpie się na nieckach; po kąpeli pociągając je za noskę należy, aby kichło, to zapewnia czerstwe zdrowie<sup>1</sup>. Dobrze jest także przy pociąganiu noska smoknąć trzy razy ustami.

2. Broń Boże myć głowę dziecięciu z właściwego brudu, który w miarę wzrostu dziecka, nagromadzony warstwami, stanowiąc znaczne strupy, czyli właściwy łupież (inaczej ciemieniem to nazywają), który po roku lub później odpada, a do czego wzrost włosów niemało pewnie się przyczynia. Obmywanie to niesłychanie szkodzi ciemiaczkom, owszem więc głowę oliwą, a osobliwie wierzchnią jej część pocierać, bo to wzmacnia. Przedwczesnemu złupieżeniu się główki (do czego obmywania wiele się przyczyniają) przypisują wszelkie wyrzuty<sup>2</sup>, jakie się tylko na dziecku pojawiają.

3. Wody z pierwszej kąpeli nie wylewać przez trzy dni, a z następnych nie wylewać po zachodzie słońca, ale nazajutrz niechaj stoi w izbie do rana, inaczej dziecię nie chce sypiać i nie chowa się dobrze. Najlepiej wodę z kąpeli wylać na trawę, najgorzej na kamienie. Nigdy na kąpiel nie warzy się woda, tylko się grzeje, bo ludzie na takie dziecko warzyć<sup>3</sup> będą. Garnek do grzania kąpeli ma być nowy, na nic innego nieużywany, i do sześciu tygodni dziecięcia nieodmieniany. W piątek się dzieci nigdy nie powinny kąpać, piątek suchy na dzieci. Inni nawet przed nocą niemowlęcia nie kąpią, z przekonania, że się sen niemowlęciu odbiera.

---

<sup>1</sup> Maciejowskiego *Polska pod względem obyczajów i zwyczajów itd.* T. 111, s. 4. (Przypis autora).

<sup>2</sup> Tj. wysypki, wykwity skórne.

<sup>3</sup> Tj. gniewać się, ofukiwać (od „wrzeć”).

*[Przesądy związane z porodem]*

27. Przed samym porodem radzą po wsiach nakadzić się spirytusem, w którym to celu rodzić mającą stawiają (okrywszy części dolne chustami) nad rozpalonym w naczyniu płaskim wysokiem<sup>4</sup>, w nadziei, że to poród ułatwi. Sam byłem tego świadkiem. Radzą też całego koguta ugotować na rosół, który przed porodem jedzą, aby i poród był szczęśliwy, i dziecię żywe. Przy pracowitym porodzie każą trzymać welon Matki Boskiej w ustach (płótno, którego w małych kawałeczkach zakonnice dostarczają), opasują, lubo rzadko, paskiem św. Franciszka lub szkaplerz zawieszają. W tymże celu prawdziwy kamień piorunowy pod kolanem trzymać nakazują, pod prawym na chłopca, pod lewym na dziewczynkę, a jeżeli nie pomaga, to wina w przeoczeniu płci. By bóle ułatwić, każą dąć we flaszkę. Przy trudnym wytaczaniu się płodu uda najszerszej utrzymują, a to dla ułatwienia. Jeżeli się rączka lub nóżka pokaże, pociągają za nią, rozumiejąc, iż się wcześniej urodzi. U żydów po urodzeniu się płodu natychmiast dąć we flaszkę radzą, aby miejsce<sup>5</sup> tuż po porodzie odeszło.

*[Naturalna ospa jest zdrowsza]*

50. Ospę naturalną nad krowiankę<sup>6</sup> o wiele przenoszą, pierwsza zdrowsza; po drugiej często wrzody się robią i rękę zepsuć może. Niechętnie pozwalają zbierania krowianki, przypisując temu złe skutki. W ospie naturalnej, z przekonania, iż im więcej wyrzuci na skórę, tym lepiej, same tylko potne i podbudzające podają środki. Pierwszym i najpowszechniejszym lekarstwem jest miód pitny, napary z ziół wonnych, duszące parzenia pod ogromną piezyną w nieprzewietrzanej i parnej izbie. Już Perzyna w dziełku

4 Tj. spirytusem.

5 Tj. łożysko.

6 Por. informacje we wstępie do książki oraz artykuł Rohrera *O powtórny szczepieniu ospy* (w tym tomie).



*Lekarz dla włościan* toż samo postępowanie nagania (s. 314–318)<sup>7</sup>. Uboższym wódka z miodem prząsnym<sup>8</sup> miejsce miodu do picia zastępuje.

[*Skąd się bierze ból zębów?*]

51. Bólu zębów jest przyczyną robak małejki z czarną główką, który dopóki żyje, ból ustać nie może. Ostre, palące, gryzące środki są tu ulubione: wódka z goryczami, z kamforą, sok tytoniowy, kadzenia wybranymi<sup>9</sup> trzmielami, a raczej ich gniazdem, nad pokrywką, naparzywszy tym usta, robaki z zębów powychodzą.

[*Jak leczyć różę?*]

61. Do bardzo powszechnych cierpień u ludu naszego policzyć możemy różę<sup>10</sup>. Jeżeli jest na twarzy, najstaranniej unikają obmywania wodą, ale za to wódką lub własnym moczem chorego dobrze się jest omyć. Lud bardzo często żąda na nią z apteki wody różanej<sup>11</sup>. Posmarowana świeżą krwią z uciętego ogona kocięgo zaraz zginie.

<sup>7</sup> Ludwik Perzyna (1742–1812), zakonnik, autor kilku kompendiów popularyzujących wiedzę medyczną, a dziś stanowiących interesujące źródło do badania historii medycyny polskiej i europejskiej u schyłku XVIII wieku. *Lekarz dla włościan* (1793) jest pod tym względem opracowaniem bodaj najbardziej wyczerpującym. Na wskazanych przez Zieleniewskiego stronach przedstawiona jest rozmowa lekarza z chłopem, który dziecko chore na ospę leczy miodem pitnym i rozgrzewaniem pod pierzynami.

<sup>8</sup> Tj. miodem surowym, niewarzonym.

<sup>9</sup> Tj. wybranymi z gniazda.

<sup>10</sup> Obecnie różą (*erysipelas*) określa się chorobę zakaźną skóry, wywołaną przez paciorkowce z rodzaju *Streptococcus* i objawiającą się zaczerwienieniem i obrzękiem skóry, zwłaszcza na głowie i twarzy. W XIX wieku nazwą tą mogły być z pewnością obejmowane również schorzenia o innej etiologii, a o podobnych objawach. Por. artykuł *Róża* (w tym tomie).

<sup>11</sup> Rzecz jasna, objawia się tu typowo ludowa wiara w moc podobieństwa i sympatii.

[*Sposób na kiłę*]

79. Rozpustnicy mają to przekonanie, iż spółkując można się pozbyć zarazy kiłowej.

[*Wędrujące wnętrzości*]

80. Kobiety często się żalą, że mają wnętrzości nie na swoim miejscu, sądząc, że się mogą dowolnie z jednego na drugie przenosić, co się szczególnie do macicy odnosi.

[*Zazywanie lekarstwa*]

81. Nie chcą, aby aptekarz, zanadto nalawszy, ulewał z flaszki na powrót, bo takie lekarstwo nie wyjdzie choremu na dobre.

82. Chcąc się prędzej uleczyć, drugie tyle i więcej zażyć potrzeba, jak lekarz za każdym razem zażywać radził.

## *Leczenie głuchoniemych*

Baron Dupotet<sup>1</sup> w Paryżu wyleczył już dziewiętnastu głuchoniemych magnetyzmem. Akademia medycyny rozpoznawała sposób jego kuracji i uznała, że jest doskonały. Skutki tego leczenia prawie cudem się wydają: gdyż po trzeciej operacji słyszało dziecię nie tylko każde słowo, ale nawet wymawiało każdą głoskę, którą mu przepowiedziano.

---

<sup>1</sup> Jules Dupotet (1796–1881), powszechnie nazywany Baronem du Potet, francuski mesmerysta, homeopata i ezoterysta, jeden z bardziej znanych europejskich magnetyzerów; jego zdolności przypisywano niekiedy faktowi, że nie posiadał kciuka u prawej dłoni.

## Andrzej Mikiewicz, *O obowiązkach względem chorych*

Najpierwszym obowiązkiem dla czułych chrześcijan jest w ratowaniu chorych tym wcześniej wezwać lekarza. – Potrzeba wezwać lekarza wcześniej, bowiem gdy się wzmoże choroba, natenczas ją żadne nie uleczy lekarstwo, gdyż choroba podobna pożarowi ognia, któren, gdy powstaje, małą ugasić go można siłą wody, ale gdy cały do palenia ogarnie przedmiot, największa go nie ugasi wody siła. – Potrzeba wezwać lekarza, lecz nie guślarzy, nie baby i nie włóczęgów, którzy dla swego zysku zwodzą niedoświadczonych i nie pomagają chorym, ale tych jeszcze powiększają chorobę, gdyż do sztuki leczenia potrzebna znakomita umiejętność w poznaniu cudownego składu ludzkiego ciała, w rozeznaniu choroby jednej od drugiej i oznaczeniu lekarstw albo z zbioru roślin, albo z części zwierząt, albo też z zbioru niektórych kruszców<sup>1</sup>, a takową umiejętność mieć mogą tylko uczeni lekarze. – Prawda, że i sami lekarze niektórych uleczyć nie mogą chorób, boby też żaden nie umarł człowiek, ale doświadczenie uczy, że przyjęte przez lekarza nakazane lekarstwa chorych przyprowadzają do zdrowia. Gdy zaś choremu wezwany nie pomaga lekarz, być możemy spokojnymi, i nasze nic nam nie wyrzuci sumienie, gdyż my to dopełnili, co dopełnić było naszym obowiązkiem.

Powtórny jest obowiązkiem mieć o chorych w ich chorobie troskliwą staranność. – Troskliwa staranność chorych przyprowadza często i spiesznie do zdrowia, bowiem nauczyło doświadczenie, że chorzy już bliscy śmierci przez samą tylko czułą staranność odzyskali jeszcze na lat kilka życie; przeto czyli są chore dzieci, czyli rodzice, czyli krewni, czyli służebnicy, to chciejcie o nich czułą mieć staranność. Starajmy się dla chorych o zasilające pożywienia, gdyż chory nie te co zdrowy pożywać może potrawy, starajmy się

---

<sup>1</sup> Tj. minerałów, a także pierwiastków chemicznych.

dla chorych o świeżą i czystą bieliznę, ożywiamy w ich mieszkaniu często powietrze, i utrzymujemy ich w umiarkowanym cieple. Unikajmy tego wszystkiego, co by obrażało<sup>2</sup> słabe siły chorego, a starajmy się przez przyjemne rozmowy i okazywanie litości pocieszać chorego; bowiem czuła troskliwość i okazywana szczerą litość, co dobrze postrzega chory, wiele działa na chorego zdrowie i więcej jego zmacniają siły jak najlepsze lekarstwa; gdyż miłość działa silniej jak umiejętność leczenia.

---

<sup>2</sup> Tj. nadwyręzało.

**Jak się leczy chore zęby?**



## Informacja o tekstach

**Jan Anns (d'Anns)** (ok. 1814–1867), *Wykład praktyczny chorób zębów i ich leczenia*, Warszawa 1849, s. 20–24. Daty życia autora podaje według: E. Szulc, *Cmentarze ewangeliczne w Warszawie*, Warszawa 1989, s. 160. Podany tam został następujący biogram: „lekarz stomatolog, nauczyciel w Warszawskiej Szkole Felczerów, autor 4 wydanych prac poświęconych chorobom zębów i ich leczeniu”. Według *Słownika lekarzów polskich* Kościńskiego (s. 9), datę urodzenia należałoby przesunąć do roku 1817: „lekarz dentysta, zmarły 26 lipca 1867 r. w 50-ym roku życia w Warszawie”.

Przytoczony tekst stanowi fragment rozdziału 111 pt. „Dietyka”. Książka zawiera opisy uzębienia, metody czyszczenia, przepisy na środki czyszczące (proszki, płyny), opisy środków stosowanych przy różnych schorzeniach zębów, a także przebiegu operacji i narzędzi używanych do ekstrakcji.

[*Dentysta Antoni Nejman*], „Dodatek do Gazety Krakowskiej” 1829, nr 100 (16 grudnia), s. 1199. Tekst reklamowo-informacyjny, opublikowany w rubryce „Uwiedomienia”.

**Karol Prokop Kaliga** (1785–1845), *O chorobach zębów i środkach leczenia takowych*, Lwów 1840, s. 36–38, 49–50, 53–54, tj. rozdział VI części II, rozdział I części III i fragment rozdziału II. Mamy tu do czynienia z przekładem: Kaliga – pisany również Caliga – wydał pierwotnie tę publikację po niemiecku (*Ueber die Krankheiten der Zahne und die Mittel sie zu heilen*, Wien 1838). Daty urodzin i śmierci autora podane wg Elektronicznej Bazy Bibliografii Estreichera. W latach 1828–1842 (korzystam z informacji w „Nowinach Lekarskich” 1906, nr 7, s. 328) Kaliga zajmował nadzwyczajną katedrę dentystyki na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego.



***Lekarstwo na ból zębów***, „Kmiotek. Pismo czasowe do czytania dla wiejskiego i miejskiego ludu przeznaczone” 1842, nr 11 (19 marca), s. 51–52.

***Dentysta paryski na Polach Elizejskich***, „Nowiny” 1854, nr 8 (19 stycznia), s. 63. Tekst opublikowany w rubryce „Rozmaitość”.

**Jan Anns (d'Anns), Wykład praktyczny  
chorób zębów i ich leczenia**

a) O czyszczeniu zębów za pomocą narzędzi

Jeżeli osad kamienny zęba nie da się oddalić za pomocą szczoteczki ani proszkiem do tego użytym, wtedy trzeba przystąpić do narzędzi. Operacja ta na pozór łatwa, lecz wykonana niedokładnie, może zaszkodzić zębom.

Szczególniej trudnym jest oczyszczenie chwiejących się zębów. W takim razie trzeba zęby podtrzymywać palcami lewej ręki i przyciskać do zębodołów, gdyż w razie przeciwnym łatwo mogą być wyciągniętymi. Dawniej używano mnóstwo narzędzi do czyszczenia zębów. Na wszelki wypadek dostatecznie jest mieć 3 narzędzia w formie dłuta, kątownate i w formie haczyka, przy czyszczeniu jednymi palcami lewej ręki zasłaniamy wargi, a drugimi zęby podtrzymujemy. Narzędzie trzyma się lekko pomiędzy palcami prawej ręki, a osad kamienny zębów nie zdrapywaniem, ale odłupywaniem oddzielać potrzeba. Główny warunek przy tym, ażeby nie zostawić żadnego odłamku między dziąsłami, o czym można przekonać się, nie znajdując żadnej przeszkody przy wprowadzaniu narzędzia między dziąsła. Jeżeli po oczyszczeniu dziąsło odstaje, trzeba je odciąć nożyczkami, ażeby w nim nie zbierały się cząstki pokarmów.

b) Piłowanie zębów (*Limatura dentium*)

Pod tym nazwiskiem rozumiemy ten rodzaj operacji, za pomocą której cienką piłką oddzielamy część zęba.

Piłki do zębów bywają ostre na powierzchni albo na brzegach, stosownie do tego, czy potrzeba rozdzielić dwa zęby albo spiłować powierzchnię jednego lub kilku. Piłkę trzeba trzymać jak pióro do pisania w prawej ręce; jeżeli rozdzielają się górne zęby, tedy z dołu do góry, jeżeli dolne – z góry na dół. Piłkę trzeba często maczać

wodą, a chory ząb piłuje się tak długo, dopóki na przedniej powierzchni mało albo zupełnie nie będzie widocznym.

Przystępujemy do piłowania zębów w następujących okolicznościach, jeżeli potrzeba:

1. Zrównać małe otwory znajdujące się często na koronie zęba.
2. Ocalić zęby, których próchnienie zaczyna się na zewnątrz, albo próchniejące wewnątrz oddzielić od sąsiednich.
3. Zrównać końce wystające zębów, brzegi ostre itp., które drażnią język i wewnętrzną powierzchnię policzków.
4. Skrócić zęby dłuższe od drugich.

Lecz jeżeli zęby są bardzo chwiejące się albo z obydwóch stron zniszczone, jeżeli bolący ząb jest mleczny, albo chory ma 12 lat<sup>1</sup>, piłowanie nie powinno mieć miejsca.

#### c) Przypalanie zębów (*Cauterisatio dentium*)

Jest to rodzaj operacji, za pomocą której nadpsute części zęba przypala się rozżarzonym żelazem, a to w następujących razach:

1. Jeżeli ból zęba pochodzi z obrażenia nerwu, trzeba go zniszczyć, co na zębach wielokorzeniowych rzadko bywa skutecznym, ponieważ trudno znaleźć małe kanały nerwu, lecz pewniej za to na zębach o jednym korzeniu.

2. Ażeby osuszyć miejsca zębów porażonych próchnieniem (*Caries*).

3. Przy złamaniu zębów, kiedy są czułe na wpływ powietrza.

4. Na zębach, których szyjka obnażona, i dlatego jest drażliwa.

Do przypalania używają się zgłębniki, które albo bywają śpiczaste, albo zaopatrzone większymi lub mniejszymi główkami, które przed operacją rozżarzone być powinny do białości, ażeby działanie

<sup>1</sup> Trudno stwierdzić, do czego odnosi się to określenie wiekowe. Być może – ale nie zostało to powiedziane wprost – do przedstawionego wcześniej (s. 9) kalendarza wyrzynania się zębów stałych. Niewykluczone też, że jest to jakiś błąd tekstu.

ich było skutecznym; rzadko ograniczać się wypada na jednym przypaleniu i dlatego takowe kilkakrotnie powtórzyć trzeba.

d) Zapełnienie, plombowanie zębów (*Obturbatio dentium*)

Operacja ta ma za cel zapełnienie zęba jakąkolwiek masą.

Ażeby ząb z korzyścią zapełnić, wewnątrz zęba i on sam powinny mieć następujące własności:

1. Wnętrze zęba nie powinno być zbyt wielkie lub zbyt małe, albo bardzo płaskie.
2. Wnętrze powinno zaczynać się wąskim otworem i rozprze-strzeniać się w formie lejkowej.
3. Powinno być suche, i jeżeli w nim będzie jaka część mokra, trzeba ją osuszyć.

Co się tyczy własności zęba, ten powinien przede wszystkim być nieczułym; jeżeli potrzeba zapełnić bolesny ząb, należy go pierwej pozbać czułości za pomocą olejku eterycznego lub przypalania. Nigdy nie trzeba zapełniać bolących lub chwiejących się zębów.

Do zapełnienia zęba używa się stosownie do okoliczności żywicy zębowej, mieszaniny zrobionej podług przepisu d'Arceta<sup>2</sup>, cynowej masy lub złota.

Żywica do zębów składa się z nasyczonego roztworu mastiksu<sup>3</sup> w eterze siarczanym, i używa się do zębów drażliwych, które nie znoszą innej masy.

Mieszanina d'Arceta przygotowuje się z 8 części bizmutu, 5 części ołowiu i 3 części cynku: te części amalgamują się przy słabym ogniu i rozdzielają na małe kulki.

Tą mieszaniną zapełniają się zęby dolnej szczęki następującym sposobem: po oczyszczeniu należy wewnątrz zęba wkładać się ziarnko tego składu wielkości odpowiedniej wewnątrz, podgrzewa

<sup>2</sup> Nazwisko Autora (przypis autora).

<sup>3</sup> Właśc. mastyks, a w innej formie – mastyka. Jest to żywica pistacji kleistej, zwanej też drzewem mastyksowym.

się sonda z dwoma główkami, którą dotyka się ziarnko, przez co ono rozpuszcza się i wypełnia ząb.

W wszelkich innych wypadkach używa się masa cynowa lub złoto; ostatnie szczególnie dla przednich zębów, dlatego że ono nie tak widoczne. Wypełnia się zaś następującym sposobem: bierze się metalu cokolwiek więcej, jak może wejść w wnętrze, z którego tworzy się kulka podłużna, i wciska się żelazem podługowato-okrągłym wewnątrz. Jak tylko wnętrze będzie napełnione, odejmuje się wystający kawałek; masa wciska się głębiej z siłą i wszystko się zrównywa, ażeby nie osłabło przy żuciu.

Korzyści plombowania zębów są następujące:

1. Że w wnętrzu nie mogą się zbierać cząstki pokarmów, od czego nieprzyjemna woń z ust nie ma miejsca.
2. Że nie pozwalamy dalszemu psuciu się zębów.
3. Że na koniec zapobiegamy zarażeniu się sąsiednich zębów.

[*Dentysta Antoni Nejman*]

Antoni Nejman, dentysta sankt-petersburgski, przeniósłszy się z dotychczasowego swojego mieszkania hotelu niegdy Szydłowskiego na Stradom do domu p. Samelzona pod nr 1 przy Moście Kazimirskim, ma honor rekomendować się Prześwietnej Publiczności:

1) Może w krótkim czasie wyleczyć skorbut, który zęby i dziąsła psuje, robi zgniliznę i wielki ból, tudzież nieprzyjemny zapach.

2) Może leczyć zepsute zęby i dziąsła, jako to: wypiekać, plombować lub zalewać dziurkowatość, robić one świeżymi i białymi, wypędzając wszelką zgniliznę i nieprzyjemny zapach.

3) Może wyjmować rozmaite zbolełe zęby z łatwością.

4) Jeżeli kto chce, aby miał zęby wstawione, tedy ręczy, iż moc onych jest odpowiednią naturalnym.

5) Może w krótkim czasie oddalić ból zębów i wszelką boleść, jaka by tylko w ustach znajdować się mogła.

Biednych i ubogich deklaruje leczyć bez najmniejszej zapłaty.

## Karol Prokop Kaliga, *O chorobach zębów i środkach leczenia takowych*

### O UŻYWANIU PILNIKA

W poprzednich rozdziałach powiedzieliśmy już, iż tworzące się próchnienie niszczy zęby w krótkim czasie; zapobiega się temu za pomocą pilnika angielskiego do zębów, który wszelkie szkodliwe części zbiera. Jeżeli który ząb jest dłuższy od otaczających go, cierpi on wiele przy żuciu, sprawia ból, chwieje się i wreszcie wypada, gdy się go angielskim pilnikiem nie ukróci i z drugimi nie zrówna. Używa się także angielskiego pilnika do zaokrąglenia i zatępienia wystawek i ostrych końców niektórych zębów, raniących język i policzki; wymagają tego mianowicie nadpróchniałe i połamane zęby, które pomienione części w ustach nadwerężają. Toż samo odbyć należy u zębów z ukosa stojących, przy czym jednakże zęba niewiele się spiłuje, lecz tylko to, co ostre, zaokrągła. Całkiem próżne i ułamane zęby piłuje się aż do korzenia, aby za pomocą śrubki sztucznej koronę na takowym wstawić się dało, jednakże to wtedy tylko być może, gdy korzeń zęba jeszcze jest całkiem zdrowy. Używając angielskiego pilnika, uważać na to należy, aby nie przepiłować emalii<sup>1</sup> i tym sposobem nie odkryć substancji kościanej, bo inaczej ząb, przy wpływie powietrza, ciepła i zimna na miękką kość zębową, prędko próchnieje i niszczy się. Bliskie przepiłowanie emalii i zbliżenie się pilnikiem do kości można po tym poznać, iż piłowanie choremu bóle sprawiać zaczyna. U osób podeszłych zwykle emalia bardzo jest mocną, i nie tak bardzo łatwo dostać się pilnikiem aż do kości, również i odsłonięcie istoty kościanej mniej jest niebezpieczne jak u młodych osób. Niektórzy utrzymują, że się przepiłowana emalia znowu odradza, co też ma niejaki prawdopodobieństwo; potwierdza to także po części i ta okoliczność, że dotkliwość zęba, wynika wskutek przepiłowania nieco emalii,

---

<sup>1</sup> Tj. szkliwa.

powoli i następnie ginie, a w końcu całkiem znika. Ząb piłowany uchroni się od wpływu zewnętrznego powietrza, ciepła i zimna, jeżeli się go okryje woskiem lub bawełną namoczoną w tynkturze z myrry<sup>2</sup>, przez co także dotkliwość po większej części się zmniejsza. Jednakże ta dotkliwość dopiero z czasem zupełnie ustaje. Czym zdrowszy ząb, tym prędzej się to także dzieje. Jednakże wystrzegać się należy używać pilnika u osób mających niebieskawo-białe zęby, albowiem u takowych emalia jest bardzo cienką; tym tęższą zaś bywa u ludzi, których zęby więcej żółto-białą kolor mają.

#### O WSTAWIANIU SZTUCZNYCH ZĘBÓW W OGÓLE

Mylą się bardzo ci, którzy myślą, że się sztuczne zęby wstawia li tylko dla zachowania kształtu i wdzięków twarzy; bo pominąwszy, że sztuczne zęby rzeczywiście to omamienie sprawiają, daleko większą jeszcze przynoszą one korzyść, gdyż nimi, chociaż nie tak dokładnie jak naturalnymi, jednak zawsze w wysokim stopniu żuć twarde potrawy możemy. Pojedyncze wstawione zęby są podporą najbliższymi stojących naturalnych, i za pomocą takowych jedynie można tylko zapobiec skrzywieniu i wypadnieniu tych zębów naturalnych, które przez wyciąganie zęba jakowego wolno stoją i osłabione bywają. Wiele osób lęka się tej operacji, myśląc, że z takową wielkie bóle są połączone; jednakże mogą zaręczyc, że obawa ta zupełnie jest błędną, częstokroć bowiem zęby bez wszelkiego bólu mogą być wstawiane. W tym razie tylko, gdy pilnika lub świdra do przymocowania zębów wiele używać wypada, rzecz ta staje się bolesną, jednakże ból prędko przemija i bynajmniej nie jest tak wielkim, jak sobie go wystawiamy. Jeżeli dziąsła zupełnie jeszcze są zdrowe, jeżeli więcej jest zdrowych zębów trzonowych, jako też zębów przednich i psich<sup>3</sup>, i jeżeli w jamach zębowych żadnych nie ma korzeni, to tak dobrze zęby fałszywe wstawić można,

---

<sup>2</sup> Tj. z mirry.

<sup>3</sup> Tj. klów.



iz takowe w żuciu zupełnie zęby naturalne zastąpią. Mocno wstawione zęby, skoro je tylko nieco poszanujemy, nie gryząc lub odrywając takowymi lekkomyślnie twardych rzeczy i utrzymując je czysto, mogą bez naprawy ośm do dziesięciu lat wytrwać, a gdy się tylko raz do nich przyzwyczaimy, wcale nie można wpaść na myśl, że mamy fałszywe zęby w ustach. Sztuczne zęby robią się z zębów konia morskigo<sup>4</sup> i innych zwierzęcych zębów, jako też i z masy mineralnej na kształt porcelany<sup>5</sup>. Zęby z tej ostatniej masy są najtęższe i dlatego też najwięcej tej masy przy wstawianiu sztucznych zębów używam. Zęby fałszywe mocują się w ustach jedwabnymi nitkami, pewnym gatunkiem strun, drutem złotym i srebrnym. Przymocowanie jedwabiem i struną tę ma niedogodność, że zębów dość mocno wstawić nie można, że ząb wstawiony – ponieważ jedwab, równie jak i struna, popuszcza – znowu bywa chwiejącym się; prócz tego jedwab, tak jak i struna gnijąc, sprawiają przykry oddech, ponieważ wiele śliny na takowych osiada: dlatego też nierównie lepiej, aczkolwiek drożej, jest przymocować zęby kruszczem aniżeli struną lub jedwabiem.

#### O ODRZYNANIU KORY ZĘBOWEJ

Operacja ta zasadza się na oderznięciu korony za pomocą właściwych do tego w Anglii wynalezionych cążków<sup>6</sup>, przy czym jednakże korzeń w szczęce jeżeli jest, zdrowym pozostaje. Nerwy zębów tym sposobem odsłonięte wypieka się rozpalonym drutem. Ból przy tej operacji całkiem jest nieznaczny. Za pomocą sztuki można korzeń do żucia zdolnym uczynić, a zatem ząb, po części sztuką

---

4 Tj. morsa. W niektórych dawniejszych kompendiach nazywano w ten sposób hipopotama, częściej jednak określanego mianem *konia rzecznego*.

5 Mylne to jest i bezzasadne mniemanie, jakoby się do tego zębów zmarłych młodych ludzi używało. (Przypis autora).

6 Północnoamerykański dentysta Fay starał się z bogacizną sztukę leczenia zębów umyślnie przez siebie do odrzynania i odrywania wynalezionymi prostymi i krzywymi cążkami. (Przypis autora).

przysposobiony, służy równie jak zdrowy do żucia. Przez to strzeże się drugie zęby od zepsucia, a pozostały w szczęce korzeń chroni inne zęby od chwiania się, skrzywienia i wypadnięcia. Oderwawszy zręcznie koronę, wstawia się sztucznym sposobem na pozostały korzeń inną koronę, a tak ząb znowu odpowiednim swemu celowi się staje. Każdą razą operacja ta bardzo dobrze udawała mi się, dlatego też zachęcam każdego nie wrywać zaraz całego zęba bez koniecznej potrzeby; albowiem przez to wyrządzamy sobie na przyszłość wielką szkodę.

## *Lekarstwo na ból zębów*

Różne być mogą przyczyny bólu zębów, dlatego trzeba dobrze uważać, skąd ból pochodzi, chcąc go uśmierzyć; bo co innego jest, gdy boli ząb, dlatego że się psuje, próchnieje, a co innego, gdy powstaje z fluksji, reumatyzmu i innych chorób.

1. Najpierwszym lekarstwem jest zimna woda, kiedy ją wytrzymać można, a gdy ją trudno znieść, można użyć nieco ją wyletniwszy. Bierze się wodę i trzyma w gębie, a gdy się zagrzeje, bierze się świeżą, dopóki ból nie ustanie. Jeżeli zaś ząb wcale jest zepsuty, lepiej będzie wyrwać go, niż szukać na niego lekarstwa. Jeżeli ból zębów pochodzi od reumatyzmu, wtedy najprzód zaczyna boleć jeden ząb, potem dwa lub więcej, a nareszcie bolą wszystkie w całej szczęce; wtedy zrobić trzeba małą poduszczkę z ziół, jako to z rumianku, kwiatu bżowego, mięty, i przyłożyć na twarz w tym miejscu, w którym zęby bolą, przyłożyć plaster wizykatoryjny<sup>1</sup> za uchem lub na karku, nie spać w nocy na poduszce z pierzy, pić herbatę z kwiatu bżowego, a przed położeniem się spać wymoczyć nogi w ciepłej wodzie, wsypawszy do niej popiołu i soli.

2. Ciepła oliwa lub olej dobrym są na zęby lekarstwem. Gdy mocny ból zębów dokucza, przystawić do szczęki albo na szyi, z tej strony, gdzie zęby bolą, dwie lub trzy pijawki. Potem działą czysto wymyć i trzymać w gębie ciepłą oliwę lub ciepły olej.

3. Dobrze czasem skutkuje czosnek w gębie trzymany.

4. Trzymać w ustach nać cybuli albo pieprz.

5. Węgiel na proch utłuczony i na ząb przyłożony pomógł wiele razy.

6. Nacierać działą wódką kolońską, kto ją ma pod ręką, i trochę jej wodą rozlanej nosem wciągnąć, a to czasem pomaga.

---

<sup>1</sup> Częściej: wezykatoryjny. Plaster z kantarydiny, a nawet samych pryszczeli lekarskich (zwanych kantarydami lub muchami hiszpańskimi), wywołujący na skórze bąble i pęcherze, popularny dawniej środek leczniczy.

7. Omoczyć kosmyk bawełny w araku lub w mocnej wódce i tym zatkać otwór ucha z tej strony, po której zęby bołą.

8. Wsypać soli w tygielek, postawić go na żarzących węglach, skropić wódką i nad powstającą z tygielka parą nachyliwszy się, trzymać rozwartą gębę.

9. Najlepiej jest maczać chustkę w zimnej wodzie i przykładać na twarz w tym miejscu, gdzie ból zębów dokucza.

10. Skutecznym się także okazało puszczanie gorącej pary z wody w miejsce, gdzie zęby bołą.

### *Dentysta paryski na Polach Elizejskich*

Oto jedzie w otwartym, eleganckim wózku po pajacowsku przebrany dentysta: przy nim z jednej strony chłopiec bijący w bęben, z drugiej murzyn zaopatrzonego w pistolet. Publiczność, spostrzegłszy nadjeżdżającą arkę i usłyszawszy znaczący głos bębna, gromadzi się tłumnie i otacza wiankiem chirurga. Po chwili, i gdy już publiczności dosyć, ucicha bęben, a nasz artysta zrobiwszy zręczny wstęp od Adama i Ewy, od postępu, jaki medycyna i chirurgia w ogóle, a wrywanie zębów w szczególności, aż do dni naszych zrobiły, wystawia z prawdziwie przerażającą wprawą języka i w kwiecistym stylu ważność swej sztuki, a na koniec, przechodząc do sensu moralnego, obiecuje wrywać zęby każdemu, kto by z zgromadzonych panów i pań zechciał, bez bólu i za kilka s o u s. Jakkolwiek to już stary bardzo figiel i jakkolwiekby się każdy na nim znać powinien, nie obejdzie się jednakże ani razu bez tego, aby jaki pacjent zębowy nie oddał się w ręce samochwalczego artysty. Zaledwie kilka sekund minęło, a pacjent pozbył się już obok chorego i kilku zdrowych zębów na handel. Sprawiony tak biedak krzyczy wniebogłosy, ale ponieważ rwanie zębów miało się obejść bez bólu, pali zaraz murzyn ze swego pistoletu i bije chłopiec w bęben dla przytłumienia jęków nieszczęśliwej ofiary, a dentysta zaręczając zaraz potem z najpewniejszą w świecie miną, odwołując się na świadectwo uciekającego i wystraszonego delikwenta, że jego operacja odbyła się rzeczywiście bez cierpień i bólu!

*Róza*



## Informacja o tekście

[*Róża*], w: *Waszemu zdrowiu na użytek*, „Dzwonek. Pismo dla ludu” 1860, nr 12 (21 października), s. 185–186. Cały artykuł: s. 184–188.





## [Róża]

Jak też u was komu noga albo ręka spuchnie, a do tego i sczerwienieje, oho, to już zaraz wszystkie baby we wsi krzyczą, że to róża, i posyłają chorego do wiejskiej doktorki, żeby mu różę spaliła. Doktorka, jak zwykle głupia baba, zaraz mu tam pali, czerwonym suknem naciera, papierem z cukru owija, i pan Bóg nie wie co jeszcze wyrabia; koniec końcem każe sobie dobrze zapłacić, choć niejeden po tych lekach dobrze na wieczne czasy okaleczeje, a czasem mu i dziura wypadnie aż do kości, żebyś w nią całą pięść wsadził. – Owóż nie wszystko jest róża, co wy różą nazywacie. Czasem się ciało zaogni, napuchnie i sczerwienieje mocno, a ze środka rwie jakby kto młotem walił; w takim razie ma się w tym miejscu jakiś wrzód zrobić, który to wrzód czyrakiem, bolakiem, świniakiem albo żydówką nazywacie. Poznać to po tym, że się to coraz bardziej podnosi i narywa. Wtedy trzeba w tym miejscu przykładać albo ciepłą kaszę z tłuczonego lnianego siemienia, albo ciasto zrobione z żytniej mąki z miodem. – Jeżeli zaś robi się na nodze, na ręce czy gdzie indziej na ciele czerwoność, ale biała i bokami żółtawa, i nie rwie pod nią jak przy wrzodzie, ale tylko świerzbi i pali: wtedy to jest prawdziwa róża. Czerwoność ta nie puchnie i nie rośnie tak do góry jak u wrzodu, zaś jak ją naciśniesz palcem, to się biała robi. Róża ustaje zwykle po siedmiu albo dziewięciu dniach, a potem łuszczy się skóra w tym miejscu. – Jeżeli ktoś różę dostanie, nie trzeba babrać żadnymi mokrymi ani tłustymi rzeczami, bo może stwardnąć i rana się otworzy, a potem to już źle bardzo. Najprzód trzeba dać choremu na wymioty, a to wtedy, jeśli ma język brzydki, biało obłożony, i smaku nie ma do jadła. Proszki na wymioty miewają zwykle po dworach. Potem trzeba słabego poić odwarem z bzu albo lipowego kwiatu, żeby się pocił. A niechże przy tym w łóżku leży i ciepło się trzyma, bo zaziębienie najgorsze; z jadła mu także nic więcej nie dawać jak krupnik,

lekki żur, przy tym wodę i chleba niewiele. Zaś na różę nie trzeba nic przykładać, tylko trochę utartej kredy na miękkim suknie albo woreczek z grzaną i suszoną mąką. Broń Boże moczyć czymkolwiek różę, bo się może rozranić. – Powiecie wy na to: A kto by tam tyle zachodu robił wedle takiego głupstwa! – A ja wam mówię, moi ludzie, że lepiej jaki tydzień w łóżku przeleżeć, przebiedować i roboty odbieżyć, jak potem rok albo i więcej z paskudną raną chodzić. Oj, widział ja już nieraz nogę spuchniętą jak kłodę, a ranę taką, co by kacze jajo włożył, a wszystko z róży zamoczonej albo co ją doktorka tak dobrze wyleczyła. Najwięcej zaś wypada strzec się tego, z czego się róża robi. Powody do tej słabości są: przeziębienie, tłuste i ostre jadło, zmartwienie, gniew, złość i pijaństwo. A najprędzej gniew i pijaństwo. – Oj, to pijaństwo już niejednego o życie przyprawiło.

## Wizyty domowe



## Informacja o tekstach

**Gabriela z Güntherów Puzynina** (1815–1869), [*Doktor Lejboszyc*], w: też, *W Wilnie i w dworach litewskich. Pamiętnik z lat 1815–1843*, Wilno [1928], s. 24–26. Książkę, dopiero w roku 1928, wydali Adam Czartkowski i Henryk Mościcki na podstawie pierwszej części, zachowanego jedynie w rękopisie, dziennika *Moja pamięć*. Druga część nigdy później się nie ukazała, zaś rękopis uległ zniszczeniu w czasie powstania warszawskiego. Ukazujące się pod koniec xx wieku wznowienia pamiętnika są jedynie przedrukami fotooffsetowymi wydania z roku 1928.

Bohaterem cytowanego fragmentu jest doktor Józef Jakub Liboszyc (?–1824), nazywany przez Puzyninę Lejboszycem, znany wileński praktyk i współzałożyciel Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego. W niektórych kompendiach mylony ze swoim synem, Józefem Liboszycem (1783–1832); zdarza się, że publikacje syna przypisywane są ojcu. Józef Bieliński w swoim *Stanie nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej* (Warszawa 1888, s. 133) podaje informację, że Liboszycowie pochodzili z czeskiej Pragi; zapewne za Bielińskim powtarza ją Polski Słownik Biograficzny (t. 17, s. 288). Jeżeli informacja ta jest prawdziwa, to należy przyjąć, że Liboszyc był czeskim żydem – bo nie jego domniemana czeskość, ale żydowskość właśnie odgrywa w przywołanym fragmencie istotną rolę. Niechęcią, jak się zdaje, darzył go Frank, który w pierwszym tomie swoich pamiętników nazywa go „aferzystą najczystszej wody” (s. 135).

**Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska** (1808–1872), [*Doktor Szaster*], w: też, *Pamiętniki*, Warszawa 1888, s. 243–250. Drukowane wcześniej (jako *Pamiętniki Sabiny* z G. G.) w „Bibliotece Warszawskiej. Piśmie poświęconym naukom, sztukom i przemysłowi” 1856, t. 1, 3 i 4.

Wybrany fragment ma w istocie dwóch bohaterów: stryja autorki Ksawerego Gostkowskiego oraz Antoniego Szastra (1759–1839; PSB – 1837), krakowskiego lekarza i farmakologa, dyrektora Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego (od roku 1807) i członka Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego. Był, o czym zresztą Grzegorzewska wspomina, bratem Wincentego Szastra (1758–1816), który położył znaczne zasługi dla rozwoju studiów anatomicznych prowadzonych na uniwersytecie.

**Walery Wielogłowski** (1805–1865), [*Doktor Kanka*], w: tenże, *Zwiady świata i ludzi*, oddział 1 od r. 1800 do r. 1816 (*Dom mojej babki*), Kraków 1856, s. 110–114. Jest to fragment rozdziału XII, zatytułowanego *Wizyta mego ojca u p. kreiskapitana w Bochni*.

Przywołany fragment można zarówno czytać jako osobny tekst, albo jako przypis do wspomnień Sabiny Grzegorzewskiej, która była ciotecznią siostrą Wielogłowskiego; pisarka wspomina ich wspólne dziecinne zabawy w Proszówkach. Dziadkami obojga byli Józef Wielogłowski, poseł sejmu czteroletniego i starosta olszański, oraz Józefa z Badenich Wielogłowska. Ojciec Walerego, Ignacy Wielogłowski, po śmierci swojego ojca Franciszka (brata Józefa) wychowywał się na dworze stryja i stryjenki w Zborowie, dawnej posiadłości Zborowskich. Tuż przed śmiercią Józefa (ok. roku 1800) ożenił się z córką stryjostwa, Marią (zdaniem J. Kuzickiego, autora poświęconej Waleremu książki *Orężem i pracą*, Rzeszów 2005, s. 25 i dalej, miała na imię Marianna); małżeństwo takie wymagało uzyskania dyspensy z Rzymu. Po śmierci męża pani starościna podzieliła majątek między dzieci (Zborów przypadł Ignacemu i Marii), sobie zostawiając w dożywocie wieś Proszówki koło Bochni (informacje tę podaje dość ogólnie Grzegorzewska; dużo obszerniejszy opis znajduje się w *Zwiadach świata i ludzi*). Grzegorzewska, która była córką Teofili Wielogłowskiej (siostry Marii), w dzieciństwie, jak sama mówi, odwiedzała tę miejscowość kilka razy do roku; tam też, u babki, wychowywał się Walery, który w Proszówkach spędził prawie dziesięć pierwszych lat życia. Oboje, Wielogłowski

i Grzegorzewska, mieli też możliwość poznać bohatera przywołanego tu fragmentu, lekarza nazwiskiem Kanka, bywalca babcinego domu. Zapewne nazywał się Mathias Kanka: w dokumentach z epoki figuruje bowiem medyk z Bochni o takim imieniu i nazwisku, prawdopodobnie absolwent uniwersytetu w Wiedniu. To jedyne zresztą informacje, jakie na jego temat udało mi się zdobyć, a które nie pojawiają się w obu tomach wspomnień (u Grzegorzewskiej na s. 18–19). Pomiędzy zapiskami obojga autorów na temat Kanki istnieją drobne rozbieżności. Przykładowo, Wielogłowski wskazuje, że Kanka mówił dość kiepską polszczyzną (widać to w przytoczonych, zapewne nieco stylizowanych dialogach), podczas gdy Grzegorzewska przywołuje jedną tylko zasłyszaną wypowiedź doktora, za to w polszczyźnie zupełnie dobrej. Niewykluczone jednak, że albo przełożyła tu zdanie niemieckie na polski, albo zwyczajnie nadała mu literacki szlif i polor. Podstawowa różnica jest wszakże następująca: Grzegorzewska pisze z pamięci (rzecz jasna, pamięć bywa zawodna), Wielogłowski opisuje zaś zdarzenia, które mógł znać tylko z rodzinnych opowieści – nie było go jeszcze bowiem na świecie.

Uczestnikami przytoczonej przez Wielogłowskiego rozmowy są bowiem ksiądz Ambroży Żabiński, proboszcz podbocheńskich Krzyżanowic, ojciec autora Ignacy oraz, rzecz jasna, doktor Kanka. Dwaj pierwsi zjawiają się w Bochni, by powiadomić tamtejszego kreiskapitana Bauma, przedstawiciela władz cyrkularnych, o przyjeździe do Proszówki pani starościny, Józefy z Badenich, i polecić ją jego opiece; przy okazji odwiedzają też lekarza, który później stanie się jednym z częstszych gości w Proszówce. Przedstawiona scena musiała się w każdym razie odbyć w roku 1800, najpóźniej 1801.

Innymi słowy, Kanka „wspominany” przez Wielogłowskiego to Kanka z przełomu wieków; Kanka z opowieści Grzegorzewskiej to Kanka widziany w kilkanaście lat później.

**Jan Turkuł** (1800–1892), [*Doktor Michalko*], w: tenże, *Gawędy familijne. Pamiętnik z XIX wieku*, wydał L. Żychliński, Kraków 1897, s. 65–69.



Autor wspomnień administrował okazałymi wołyńskimi i podolskimi dobrami, których właścicielem był wprawdzie m.in. generał Kajetan Bóbr-Piotrowicki, a po jego śmierci syn Teodor z żoną, dobrze znaną historii romantyzmu Joanną Bobrową. Wymienione w tekście miejscowości to właśnie w znacznej mierze nazwy majątków zarządzanych przez Turkułłę, będących również własnością Bobrowej. Ta zresztą pojawia się na krótko w pamiętniku (s. 45–46), tuż przed wyjazdem rodziny na Zachód. Zjawia się z bolącym zębem, zlecając Turkułłowi – celem wyrwania zęba – zawiadanie z Wiednia doktora Kaligi, autora jednego z pomieszczonych w tym tomie tekstów.

Bohaterem przywołanego fragmentu jest zaś Michał (Michałko) Wojciechowski (1773–1847), mieszkający i przyjmujący pacjentów w swoim majątku koło Machnowki (nieopodal Berdyczowa), wymieniony również we wspomnieniach Teodora Tomasa Jeża (w tym tomie). Obie relacje co do jednego są zupełnie zgodne: Wojciechowski, przedstawiający się jako niewykształcony i niepiśmienny doktor Michałko, miał w istocie posiadać gruntowne wykształcenie; zdaniem Jeża pobierał nauki w Wiedniu. Istnieją jednak przekazy, wedle których Michałko był genialnym samoukiem, który w Satanowie podpatrywał metody lekarskie Stanisława Pacy; Sylwester Groza (*Nekrolog śp. Michała Wojciechowskiego, obywatela powiatu berdyczowskiego guberni kijowskiej i sławnego lekarza*, „Athenaeum” 1848, t. 4, s. 234–243) wspomina, że Michałko odbył podróż do Wiednia jako towarzysz chorego podkomorzego żytomirskiego, gdzie miał się wslawić wyleczeniem członków rodziny cesarskiej. Z kolei chirurg Władysław Matlakowski (*Wspomnienia z życia przeszłego i teraźniejszego (1850–1895)*, do druku przygotował, przedmową i komentarzem opatrzył J. Kapuścik, Wrocław 1991, s. 297) twierdzi, iż Michałko „brata swego wyprawiał do Wilna do uniwersytetu, a po skończeniu trzymał go przy sobie i ten mu po łacinie pisał recepty wedle podawania składu ułożonego przez siebie”; znaczyliby to, że istotnie był Michałko nieuczony. Sam Matlakowski, powołując się na źródła, które uznaje za

wiarygodne, i rozpatrując od strony lekarskiej przypadki uzdrowień, jakimi wslawił się Michałko, stwierdza, iż zapewne było w nim coś z szarlatana, któremu jednak trzeba „przyznać nadzwyczajną trafność diagnozy” (s. 294). Tak czy owak, trudno byłoby znaleźć relację, która pozostawiałaby jakąkolwiek wątpliwość co do wielkiej sławy Michałka na ówczesnej Rusi.

Daty życia Wojciechowskiego podają za: Sz. Wacek, *Michał Wojciechowski – znachor „Michałko”*, „Literatura Ludowa” 1977, nr 1 (XXI), s. 51–55. (W przypisach do pamiętnika Matlakowskiego jako datę śmierci podano rok 1846; data ta jest prawdopodobnie błędna). Wiadomo, że Olimpia Wojciechowska, wdowa po znachorze, gdzieś po roku 1847 poślubiła Michała Radziwiłła z Berdyczowa: zubożony książę miał po prostu chrapkę na duże sumy będące w posiadaniu pani Wojciechowskiej. I Turkuł, i Jeż (zresztą nie tylko oni) wskazują, że sława lokalnego znachora była dla Michałka źródłem pożytecznych profitów pieniężnych; miał być posiadaczem milionowej fortuny i dodatkowo dwóch wsi.

Jak w krótkim wprowadzeniu donosi Ludwik Żychliński, pierwotnie napisany pamiętnik Turkułła spłonął w pożarze, zaś autor, będąc już w bardzo podeszłym wieku, próbował odtworzyć go z pamięci. Pozostawił jednak jedynie luźne kartki i notatki, które Żychliński ułożył w całość, niekiedy samemu uzupełniając nieuchronne luki i braki – zasadnie może być więc uznawany za współautora wspomnień.



## Gabriela z Güntherów Puzynina, [Doktor Lejboszyć]

Też jesieni<sup>1</sup> zachorowałam obłożnie: rozszerzenie źrenicy i silne konwulsje zapowiadały zapalenie mózgu, tak przynajmniej zdecydował doktor, ale matka moja, wprawna w leczeniu dzieci, macierzyńskim instynktem trafiła na źródło choroby. Były to robaki rozbudzone, rozmnożone i zbuntowane tłustym, prosto od krowy, mlekiem. Podleczone nauką Lejboszyca<sup>2</sup>, a bardziej jeszcze troskliwością mojej matki, zostałam nareszcie zawieziona do Wilna, gdzie z „flaczka”, niemogącego ustać na nogach bez obcej pomocy, powstała niebawem silna dziewczynka, a patrząc na angielski kopersztych, wiszący nad moim łóżeczkiem, a wyobrażający wskreszenie jedynaka przez Eliasza<sup>3</sup>, rzekłam do Lejboszyca: „Ten flaczek – to ja, a prorok – to pan”. Komplement, czerpany w Starym Testamencie, dogodził starozakonnemu lekarzowi, a zadowolony sam z trafnego leczenia, dotykając własnej swojej twarzy, mówił: „Moje pane, ja za ta kuracja chciałbym siebie tiu pocałować”. Doktor Lejboszyć, starozakonny, wierny swej wierze, bo w niej dotrwał do późnej starości, ubierał się jednak po niemiecku, we frak niebieski, w pończochy i trzewiki, golił brodę, a na swej łysej głowie nie nosił jarmułki. Słusznej urody, otyły, z twarzą białą o znaczących rysach, oprócz akcentu, zdradzającego pochodzenie, wyglądał po naszemu. Wielki praktyk, chociaż może mniej uczony od Franków i Śniadeckiego<sup>4</sup>, szczęśliwszym i trafniejszym był od nich w kuracjach i pani Żabinie, czyli z Żabów Marcinkiewiczowej (bo mąż przybrał imię żony), ratując przeciw zdaniu całego fakultetu, który ją od wodnej puchliny leczył, ocalił życie tym, że pozwolił działać naturze, a to dlatego że, pamiętny na Stary Testament, uwierzył

---

1 Tj. 1820 roku.

2 Por. wstęp do tekstu.

3 Zob. 1 Księga Królewska 17, 8–24.

4 Tj. Jędrzeja Śniadeckiego oraz Johanna Petera Franka (ojca) i Józefa Franka (syna).

pierwej od innych w możliwość powtórzenia się cudu, jaki spotkał Sarę i Abrahama<sup>5</sup>. Jakoż dzięki tej jego wierze pani Żabina po pięćdziesiątym roku życia swego, z wielkim zadziwieniem i konfuzyją całego fakultetu medycznego, urodziła córeczkę, żyjącą dotąd hrabinę Alinę Stefanową Platerową, matkę Adama i Gustawa<sup>6</sup>.

Doktor Lejboszyz był lekarzem najpierwszych w Litwie rodzin, które bez kochanego Lejbunia nie umiały chorować, a przynajmniej nie potrafiłyby ozdrowieć. Wyborne miał koncepta na zmyślane choroby, bo gdy wmawiającym sobie chorobę damom nie mógł dowieść, że są zdrowe, dawał im cukier w proszku, ale za receptę i z apteki, co wyborne działało na chorą wyobraźnię. Pantom zaś zapamiętałym w tańcu, chociaż to ich zdrowiu szkodziło, stawiał synapizmy<sup>7</sup> na stopach i musiały siedzieć w domu. Gdy rodzice moi oczekiwali pierwszego dziecka, mój ojciec, we wszystkim wielce systematyczny, poszedł do doktora Lejboszyza, prosząc go o wypisanie szczegółowe, jak postępować higienicznie z dzieckiem, na co z wielką powagą odpowiedział Lejbunio: „Moje pane! Regula jeneralne: niech będzie głupie, ale zdrów”. Mój ojciec śmiał się z żartu, Lejbunio, nie zmieniając tonu ani wyrazu twarzy, powtórzył znowu toż samo; a gdy mój ojciec śmiać się już przestał, lekarz zaczął opowiadać o swoich wnukach: panu Jakubie i panu Józefie, jak pan Józef, okrzyczany od wielu za rozumnego i uczony, od samego dzieciństwa hodował się słabo, a w końcu zgłupiał, a pan Jakub, rosnąc swobodnie, choć uchodził za głupiego, z czasem porozumiał, „a więc – kończył doświadczony lekarz – powtarzam raz jeszcze, moje pane, niech będzie głupie, ale zdrów”. Zrozumiał tę radę mój ojciec i starał się odtąd rozwijać dzieci wprzód fizycznie niż umysłowo, by w zdrowym ciele była zdrowa dusza. Czy

---

<sup>5</sup> Tj. urodzenie Izaaka, mimo że „Abraham i Sara byli w bardzo podeszłym wieku” (Księga Rodzaju 18, 11; przekład za Biblią Tysiąclecia).

<sup>6</sup> Tj. Adama Platera (1836–1909), m.in. marszałka gubernialnego wileńskiego, i Gustawa Platera (1841–1912), muzyka i kompozytora.

<sup>7</sup> Tj. plastry powleczone papką z gorzycy albo olejkim gorzycowym, wywołujące przekrwienie i podrażnienie skóry, stosowane w leczeniu stanów zapalnych.

skutkiem tej metody byliśmy głupie czy rozumne, nie moja rzecz o tym decydować, wiem tylko i upewnić mogę, że dzięki Bogu, rodzicom i Lejboszycowi jesteśmy wszystkie zdrowe. Na każdy zarzut lub zapytanie zacny Lejbunio miał osobną anegdotkę, a lubił mówić przez parabole. Gdy pewien pacjent wymawiał mu, że go od razu nie wyleczył, opowiadał o chłopku, który, zjadłszy dwadzieścia obwarzanków, napadł na Żydówkę, dlaczego mu od razu nie sprzedała obwarzanka, po którym by już nie czuł głodu. „Otóż, moje pane, jak pierwsze lekarstwa poskutkują, to dam ci ostatni obwarzanek”. Lejbunio był lekarzem mojego dziada i wielce kochanym od całej rodziny; wuj Konstanty, chciwy wszelkiej nauki, umiał też trochę i medycyny, i nieraz pisał recepty pod dyktacją Lejboszyca, ale wesoły i figlarz, położył się raz za parawanem na przedpokoju ojca, niby chory lokaj, umalowawszy wprzód twarz dla niepoznania i związawszy rękę tak, aby pulsa były nieodpowiedne sobie, do tego wymienił symptomata choroby tak sprzeczne i krzyżujące się, że poczciwy Lejbunio był *au bout de son latin*<sup>8</sup> – aż nareszcie głośny śmiech chorego, po którym poznał figlarza, odkrył całą prawdę.

---

<sup>8</sup> Tj. stracił głowę, nie wiedział, co począć (z fr., dosł. *u kresu swej łaciny*).

## Sabina z Gostkowskich Grzegorzewska, [Doktor Szaster]

Jednocześnie z pobytem Szpeta<sup>1</sup> u nas zdarzył się wypadek, który jakkolwiek należy do faktów czysto domowych, tak jest wszakże charakteryzujący pewną ówczesną kastę ludzi, że nie mogą oprzeć się pokusie zapisania go w tej księdze wspomnień moich.

Rodzice moi, uwiadomieni sztafetą o nagłej słabości babki mojej, pani generałowej z Kromułowa<sup>2</sup>, wyjechali niebawem, zostawiając nas dwoje chorych na szkarlatynę i dopiero co wyszłych z niebezpieczeństwa. Biedna moja matka, w rozpaczy, że nas jeszcze mocno cierpiących odjechać przymuszona była, powierzyła nas staraniom wiernej Józefiny, bony francuskiej, i pana Szpeta, mającego pewną pretensję do medykoznawstwa. Po kampaniach Napoleona, przetrząsaniu gabinetów europejskich i przepowiadaniu różnych z bieżących zdarzeń wynikłości politycznych, najulubieńszym przedmiotem rozmowy pana pułkownika była gawęda o różnych chorobach i defektach, udzielanie fizjologiczno-lekarskich rad na katar, kaszel, ból głowy, oczu, reumatyzmy itp., często gęsto kursujące choroby, mające przywilej mieć tyle niezawodnych środków wyleczających, ile jest starych guwernerów, pań podżytych<sup>3</sup>, sąsiadek wiejskich i pańien rezydentek. Moja matka nie poprzestała jednakże tylko na staraniach pana Szpeta: uprosiła stryja mojego, aby nas dwa razy na dzień przynajmniej odwiedzał, łącznie z doktorem Szastrem<sup>4</sup>, zwyczajnym<sup>5</sup> lekarzem i przyjacielem domu oraz całej rodziny. Jak Kanka

---

1 Tj. guwenera, Włocha, „mieniącego się być baronem państwa francuskiego i pułkownikiem” (s. 242), bonapartyści, ale pozbawionego środków do życia po klęsce Napoleona.

2 Kromułów, jeszcze w drugiej połowie XIX wieku posiadający prawa miejskie, jest obecnie dzielnicą Zawiercia.

3 Tj. podstarzałych.

4 Zob. wstęp do tekstu.

5 Tj. doświadczonym, kompetentnym, zawołanym.

w Proszówkach<sup>6</sup>, tak Szaster w Krakowie był codziennym babki mojej, a bardzo często rodziców moich gościem, lubo Szaster pod względem nauki, wziętości i szczęścia w leczeniu daleko wyżej stał od galicyjskiego swojego kolegi. Był on bratem słynnego profesora anatomii przy Uniwersytecie Jagiellońskim, Wincentego Szastra, równie biegłego w czasie swoim lekarza. Oba ci panowie, od serca Jana i Jędrzeja Śniadeckich przyjaciele, do śmierci z nimi listowne zachowali stosunki. Ważną tę korespondencję pani Szastrowa powierzyła panu Dutkiewiczowi<sup>7</sup>, znanemu w Krakowie pedagogowi, który zapewne nie omieszka publicznego z niej zrobić użytku. Wincentego Szastra, wcześniej zmarłego, niewiele pamiętam; brat jego, o którym tu mowa, był wysoki, siwy, nosił rajtfrak<sup>8</sup> koloru oliwkowego, długą teźże barwy kamizelkę sukienną, a w niej ogromny zegarek repetier<sup>9</sup> z łańcuchem, do którego była przyczepiona pieczętka z krwawnikiem, z różą wyrzniętą we środku, a do tego wszystkiego ogromną złotą tabakierkę i kamasze. Uchodził za nader w sztuce swojej biegłego, więcej nawet od brata, który w końcu życia swojego praktykę porzucił. Szaster był sławny jako „doktor dam”, znający się bardzo na nie zawsze odgadnąć się mogących damskich chorobach, i mimo już podeszłego wieku bardzo od pacjentek swoich lubiony: był wesoły, jowialny, mający na zawołanie wesołą dykteryjkę, świeżą nowinkę, dowcipne słówko. Przy tym był, jak to i dzisiejsi lekarze być umieją, trochę drobiazgowy, systematyczny i pedant w wykonywaniu obowiązków swojego powołania, przywiązujący życie i śmierć do filizanki kleiku przedwcześnie lub za późno wypitej, stanowczo

---

<sup>6</sup> Doktor Kanka jest bohaterem kolejnego z pomieszczonych tu tekstów, zaś Proszówki to wieś w pobliżu Bochni.

<sup>7</sup> Zapewne Szymonowi Dutkiewiczowi (1802–1877), znanemu krakowskiemu kolekcjonerowi dokumentów i rękopisów; znana jest jego praca dokumentująca zabytki w kościołach krakowskich. Pani Szastrowa to żona Antoniego, Anna, córka jego stryjecznego brata, Jana Andrzeja Szastra. Wiadomo, że przekazała ona rodzinny księgozbiór (w tym autografy prac Antoniego i Wincentego) Bibliotece Jagiellońskiej.

<sup>8</sup> Tj. frak do konnej jazdy.

<sup>9</sup> Tj. typ zegarka, który po naciśnięciu guzika lub przesunięciu suwaka wybija za pomocą dźwięków aktualną godzinę, kwadrans bądź minuty.



nie lubiący, aby jego polecenia i przepisy lekceważono; do tego miał niezachwianą wiarę w swoją sztukę, co nie było wcale złą jego stroną, bo wierzyć, to jest już na połowę umieć. Otóż zwierzchniemu dozorowi doktora Szastra oddała nas moja matka, równie jak opiece stryja mego, Ksawerego, który doszedł już blisko lat ośmdziesięciu w zdrowiu i sile, nie używając lekarza i apteki, nie doczekawszy się ani jednej ze zwyczajnych przypadłości podeszłego wieku, przy życiu zwyczajnym, najniesystematyczniejszym, w nieustannych podróżach i dobrowolnych niewygodach; krótko mówiąc, czyniąc wszystko, co każdego innego przyprawiłoby o kalectwo, chorobę i śmierć przedwczesną. Przy takim fizycznym usposobieniu łatwo się domyślić, że do wielu innych oryginalności mój stryj miał i tę, że nienawidził doktorów i lekarstw, nie wierzył w skuteczność nauki Hipokratesa, którą nazywał dość niegrzecznie kłamstwem i szarlatanerią. Z takimi dwoma sprzecznymi usposobieniami charakterami, sprawa naszej kuracji musiała się stać dość zawiłą. Szaster odwiedzał nas regularnie dwa razy na dzień, i za każdą wizytą jakiś inny leczący i higieniczny pozostawiał środek; trzymał nas w łóżku, karmił ziółkami, mordował nieustającą transpiracją<sup>10</sup>, podsycaną dekoktami<sup>11</sup> i prawdziwie zwrotnikową w pokoju temperaturą. Za jedyny pokarm dwa razy na dzień po filiżance rosółu z kurczęcia, po starannym odcedzeniu mięsa, i owsiany kleik *à discrétion*<sup>12</sup>, zastrzegając i w tym przyzwoitą przezorność, aby żołądka nie przeładować. Za napój woda letnia z grzanką chleba gotowana. Kto z moich czytelników miał szczęście chorować około roku 1816, wie zapewne, że w powyższym opisie metody leczącej, w owej epoce praktykowanej, słowa jednego przesady nie ma. Łatwo pojąć, że przy takim utrzymaniu rekonwalescencja tępych szła krokiem. Siły i młodość, jak zwykle bywa, wszystkie poboczne względy przewyciężyły; po trosze zaczęliśmy przychodzić do zdrowia, a w miarę tego apetyt długo wstrzymywany, budząc się stopniowo, coraz gwałtowniej

<sup>10</sup> Tj. poceniem się, wywoływaniem potów.

<sup>11</sup> Tj. wywarami.

<sup>12</sup> Tj. według uznania, tyle, ile się chce.

praw swoich domagać się począł. Nazajutrz po wyjeździe moich rodziców, o godzinie dziewiątej z rana, doktor Szaster odbył swą zwykłą wizytę: zapisał parę mikstur, jakieś okładanie, jakiś olejek podsycający apetyt (przy głodnej kuracji), dekokt na transpirację, krople na sen, po czym zbadawszy powtórnie pulsa, powiedziałwszy kilka żarcików, surowo zaleciwszy jak najakuratniejsze wykonanie swoich przepisów, wyszedł. W parę godzin nadjeżdża mój stryj, a za nim strzelec<sup>13</sup> jego wnosi ogromne pudło ciast, cukrów, pierników toruńskich i suchych konfitur. Znużonym długim leżeniem, a do tego zgłodzonym, można sobie wystawić, że widok tyłu razem łakoci nie mógł nam być obojętnym, i że mój brat rad by się był bawić kordelasem strzelca, którym, będąc zdrow, nieraz się mustrował i wywijał. Moja guwernantka, nieodstępna łóżek naszych, zapytała:

– Co znaczy to pudło?...

– Są tam nic nieznaczące przekąski dla dzieci, aby je rozrwać – odrzeczł stryj.

– Co za przekąski? – zapytała struchlała i drżąca od strachu Szymańska... – Pan konsyliarz najmocniej zakazał...

W trakcie tego prologu bona Józefina wnosi dwie filizanki chudego kleiku.

– Odnieś to panna – rzecze mój stryj – to się na lichu zdało: oto tu mam dla chorych coś lepszego.

Wtem mój stryj wobec zdumionych dwojga kobiet podaje chorym po jednym karmelku i jednym makaroniku.

– Przez Boga żywego, co pan robisz? – wyjąknęła panna Szymańska – pan konsyliarz...

– Gadaj sobie tam pani, gadaj, a ja powiadam, że to są tylko doktorskie wymysły: powyrzucać mi te wszystkie flaszki.

– Ale ja jestem odpowiedzialna...

– Daj no pani pokój, ja najlepszy doktor... *Mademoiselle Josephine*, proszę dzieci ubierać, bo przysięgam Bogu, na tę męczarnię patrzeć nie mogę; to są rzeźniki, ci doktorowie!

---

<sup>13</sup> Tj. służący osobisty, lokaj.

Mój stryj, lubo bardzo grzeczny i uniżony dla wszystkich, był przecież bratem pana domu, nie śmiano mu się sprzeciwić, zwłaszcza że nam, pacjentom, ten sposób kuracji bardzo przypadł do smaku. Mój stryj pochwycił lekarstwa i jedno za drugim oknem powylewał, ledwie panna Szymańska wymóc zdołała, że flaszki w całości lubo próżne pozostały, aby nie obrazić konsyliarza, który miał wrócić jak zwykle o ósmej w wieczór; mieliśmy zatem czas ubrać się, pobawić i znów położyć w łóżko dla niepoznaki. Na obiad był barszcz z uszkami i polędwica z kapustą, faworytalne mojego stryja potrawy.

– Siadajcie dzieci do stołu! – zawołał nowego rodzaju doktor.

Po kilkutygodniowej ścisłej diecie oczywiście w głowie nam się kołowało, nogi się pod nami chwiały, ale z pomocą stryja i milczącej już panny Szymańskiej zawlekliśmy się do jadalnego pokoju.

– Jedzcie dzieci, co chcecie, aby tylko oględnie, ostrożnie, to wszystko można.

To mówiąc, kładł nam na talerze ogromne zrazy polędwicy z kapustą.

– Co pan robisz? – zawołał przerażony Włoch, guwerner – śmierć tym dzieciom gotujesz?...

– Nic to, *signor*, można wszystko jeść, byle tylko oględnie, ostrożnie; bo jak honor kocham, żal mi tych dzieci...

A my, niby trochę nieśmiało, wzięliśmy się do roboty i zmiatali z talerzów, jak się to robi po tygodniowym głodzie. Po obiedzie byliśmy już trochę raźniejsi, breloki od zegarka stryja Ksawerego i kordelas jego strzelca poczęły być w robocie. O ósmej przyjeżdża Szaster, zastaje nas jakby nigdy nic w naszych łóżeckach, za pulsa kilka razy bierze, przygląda się, egzaminuje; puls raźniej bieży, jest jakaś irytacja.

– Co to jest?... Co widzę? Jest nawet nieco gorączkowej ekscytacji, jakby po dużej komocji<sup>14</sup>; podać mi papieru, muszę zapisać coś

---

14 Tj. poruszeniu, wstrząsie, podnieceniu (z łac. *commotio*).

kalmującego<sup>15</sup>, jakąś prezerwatywę...<sup>16</sup> – Ach! aspan dobrodziej – tu rzekł do mojego stryja, którego zrazu był nie dostrzegł – mam honor powitać go. – Jakże szanowne zdrowie?

– Zawsze zdrów, kochany konsyliarzu.

– Wiem, wiem, aspan dobrodziej nas nigdy nie potrzebujesz: szczęśliwa natura!

To mówiąc, konsyliarz pisał a pisał. Skończywszy, obrócił się do panny Szymańskiej:

– Miksturę – rzecze – wyżyć<sup>17</sup> do jutra rana jak poprzedzającą; jeżeli tylko będzie w pokoju 10 stopni ciepła, łóżka szkandela narzrać, ziółka przez noc dawać dla utrzymania transpiracji, ciało oto tym olejkiem nacierać, dopóki nie będzie zupełnie wolne, a jeżeli dzisiejsza irytacja jutro się nie wznowi, może za cztery dni pozwolę po pół cielęcego kotlecika. – To mówiąc, uszczypnęła nas po schudzonych policzkach, dorzucając: – Apetyt byłby, nieprawdaż? Co to za niepocziwy ten Szaster, że tak głodem morzy, nieprawda?...

Po tym monologu śpiesznie odszedł do licznych swoich pacjentów, zostawiwszy mojego stryja, który się kładł, trzymając za boki, ze śmiechu. Tak tydzień minął szczęśliwie; wszystko tym nowym szło trybem, to jest recepty do apteki, mikstury za okno, a metoda wyleczająca mojego stryja jak najpunctualniej wykonywana. Szaster dziwił się nagłemu postępowi rekonwalescencji, wcześniej, bo trzeciego dnia, pozwolił zjeść pół kotleta; po raz już tylko był. Gdy moja babka wyszła z niebezpieczeństwa, a rodzice wrócili do Krakowa, zastali nas prawie zdrowych; ze łzami radości dziękowali mojemu stryjowi, domownikom i konsyliarzowi za dozór nad nami i pewne w skutkach recepty.

Więść naszego prędkiego wyleczenia ze szkarlatyny rozeszła się po mieście; rodzice, których dzieci na tę epidemiczną w tym czasie chorobę leżały, porzucili swych lekarzy, a rady Szastra zasięgnąć zapragnęli. Wszyscy młodzi pacjenci wyszli ze szkarlatyny,

<sup>15</sup> Tj. uspokajającego.

<sup>16</sup> Tj. środek zapobiegawczy.

<sup>17</sup> Tj. zużyć.

bo w owym roku nie była zabójczą; ale się dziwiono, że rekonwalescencja nie tak szybkim, jak u nas, postąpiła krokiem. Co wiele także przyczyniło się do tryumfu mojego stryja, to nieobecność babki mojej, starościny olszańskiej, mieszkającej jeszcze w Proszówkach, gdyż jej obecność byłaby mu trochę szyki sparaliżowała.

Starościna, z natury delikatna i słabowita, miała niezachwianą wiarę w doktorów i lubiła się nimi otaczać. Od tej szkarlatyny, tak szczęśliwie wyleczonej, bardzośmy pokochali naszego stryja; często do niego spacerem chodziliśmy na Piaski, do willi, którą posiadał za rogatką od strony obserwatorium astronomicznego, gdzie zwykł był lato przepędzać. Tam mieliśmy wolność nieograniczoną.

– Dzieci! – wołał stryj – bawcie się, biegajcie, koziołki przewracajcie; bo to, jak honor kocham, te biedaczki cały dzień męczone przy nauce; trzeba im dać trochę wolności.

I nuz nas paść wiejskimi specjałami, śmietaną, chlebem razowym, owocami, które dziś należą do modnej kuracji, ale w owym czasie były uważane za truciznę w dziecinnym higienicznym kodeksie.

## Walery Wielogłowski, [Doktor Kanka]

Ks. Żabiński uradowanym był z tego przyjęcia i dobrych stosunków między Bochnią a Proszówkami<sup>1</sup>, i wychodząc rzekł memu ojcu półgłosem:

– To doskonale... wyśmienicie... Zawsze lepsza jest chuda zgoda od tłustej wojny!... Na co się to przyda drzyć koty z władzą?... Wszak to bardzo dobry, szlachetny i przyzwoity człowiek, nasz p.kreiskapitan! Jakże się panu dobrodziejowi podobał?...

– Bardzo mi się podobał – rzeknie mój ojciec. Jest szczerze uprzejmy, roztropny i wyższego wykształcenia.

– Och tak, to jedyny człowiek – rzekł ks. Żabiński. – Serce ma jak na dłoni, a będzie się tu panią starościnią opiekował w każdym zdarzeniu. Już ja za to ręczę!... Lecz kiedy tu już w Bochni jesteśmy, może chciałby pan dobrodziej zrobić znajomość z panem kreisfyzykiem<sup>2</sup>, który jest doktorem doskonałym i człowiekiem bardzo przyjacielskim? – rzekł dalej ks. Żabiński. – Mówi się do niego „panie kreisfyzyku”, ale nazwisko jego jest Kanka. Ma córkę, panią Hedliczkową, bardzo uczoną osobę, bo nie tylko po niemiecku i po polsku, ale też mówi i po francusku; ręczę, iż godnej małżonce wielmożnego pana dobrodzieja przypadnie do smaku. On tu mieszka niedaleko, w tym domu winogronem obsadzonym.

– Chętnie pójde – rzecze mój ojciec – gdyż to bardzo jest znajomość potrzebna.

Poszli więc nasi dwaj panowie do doktora Kanki, który właśnie wchodził do swego domu. Był to człowiek liczący przeszło lat sześćdziesiąt, niskiego wzrostu, łysy, ale resztę zachowanych włosów zwijał w harcapf<sup>3</sup> zakrzywiający się z okrągła w górę na wysokim

<sup>1</sup> Wszystkie okoliczności historyczne zostały objaśnione we wprowadzeniu do tekstu.

<sup>2</sup> Tj. lekarzem powiatowym (obwodowym).

<sup>3</sup> Częściej *harcap* albo *harcof* (z niem.) – długi warkocz z tyłu głowy, zwykle będący częścią peruki; popularny zwłaszcza w XVIII wieku. O harcapie Kanki mówi też Grzegorzewska,

od fraka kołnierzu. Nosił trzewiki a wysokie aż do kolan pończochy, kamizelkę białą długą i sztadskleid<sup>4</sup>. Zresztą twarz jego była miłą, nos orli i oczy wypukłe, których ogień zdradzał bystrość umysłu i dowcip. Mówił nieznośnie po polsku, i chociaż był z charakteru łagodnym, jednakże sądząc, iż głosem podniesionym wynagrodzi brak słów i znajomość składni, krzyczał tak, jakby się ustawicznie gniewał lub z głuchymi rozmawiał. Mój ojciec, przedstawiwszy mu się, polecał mu razem zdrowie mej babki i mieszkańców Proszówek.

– No – ja!<sup>5</sup> – odrzeknie doktor Kanka. – Całym sercem, ale teraz są wszeccy zdrowi.

– Dzięki Bogu – rzecze mój ojciec – matka nasza teraz zdrowa, ale na przypadek słabości czyjejkolwiek, to sobie łaskę pana konsyliarza zamawiamy i polecamy się jego opiece.

– Ja – ja z utiechem, będę radil jak co przyde, ale prosim napřed, nechaj kartofli ne jedzą, bo te kartofeln to jak arsenik. Jak ja bym ziadl jednego kartofel, to tak się na żolondek poloży, iż musi z emetykiem<sup>6</sup> heraus mit ihm<sup>7</sup>. Te wszeckie gastridi, skrofoli<sup>8</sup> to ja klade na kartofel, który nosi acidum prussicum, swie sie berliner Blau<sup>9</sup>, to że jest Gift!<sup>10</sup> A teras czy możem służyć panom kiliszek wina? – Pepi! – zawoła doktor Kanka na służącą – bring uns drei glaeser und ein Wein<sup>11</sup>. – Jak dawno pribila w te tu strony? – zapyta mego ojca doktor Kanka.

– Od trzech dni przybyliśmy tu z naszą matką starościną do Proszówek, która tu już stale zamieszka.

---

jej opis nie do końca się jednak zgadza z relacją Wielogłowskiego: „nosił na białych jak śnieg włosach rudą perukę z harcapem”.

4 Rodzaj fraka (z niem.).

5 „Ja” w ustach Kanki to albo polskie „ja”, albo – najczęściej – niemieckie „tak”, „owszem”.

6 Tj. środkiem na wymioty.

7 Dość. „precz z nim!”.

8 Tj. „choroby gastryczne, skrofuły”.

9 Tj. błękit berliński. Z określanego tą nazwą pigmentu już w XVIII wieku potrafiono wyizolować tzw. kwas pruski (*acidum prussicum*), czyli cyjanowodor.

10 Tj. „trucizna”.

11 Tj. „Przynieś nam trzy kieliszki i wino”.

– Gut snam, snam – starostina i starosta. Widzielem ich w Olaszany i w Dombrowie, ale starosta pomierl za Wislu, bil piękny chlop! Und ein gebildeter Mann<sup>12</sup>. Żałujem, co pomierl!

– Mnie się zdaje – rzecze ks. Żabieński – iż panowie dobrzeście się znali z panem starostą, bo chociaż tu w Proszówkach nie mieszkał, to często dojeżdżał.

– No, ja – ja – ja, snali i mlówili z sobu, gdiż miał dużo rozuma, a byl poważna persona. – No ja teras będę pil za sdrowie panów.

– Wzajemnie... Zdrowie pana kreisfizyka! – odrzekną mój ojciec i ks. Żabieński.

– Dienkujem, ale niech panowie zostanu siedzieć z wigodą – rzecze pan doktor Kanka.

Po trzech powtórzonych kieliszkach, skończyła się wizyta u pana kreisfizyka, który odprowadzając do drzwi, rzekł memu ojcu:

– Ja teraz żegnam na zobaczenie, a mój kompliment dla pani starostiny i dla pańskiej małżonka. Jak moja córka będzie zdrów, to z nią pojedem do Proszówek, bo ne ma do ich z Bochni jako jedna czwarta mila. Ergebenster, ergebenster!...<sup>13</sup>

Ks. Żabieński wsiadając do kolaski rzekł do mego ojca:

– Pocziwa dusza ten doktor Kanka, bo to człowiek tak gościnnie, iżby krwi własnej dla przyjaciół nie żałował.

– Ani też krwi przyjaciół nie szczędził – dodał mój ojciec – gdy upuszczenia onej widzi potrzebę.

– O nie – odpowie ks. Żabieński – on nie lubi krwi puszczać, tylko samymi środkami domowymi lub zupełnie niewinnymi leczy. Już to najwięcej zapisuje wiedeńskiego trunku<sup>14</sup>. Cóż ja też tego wypilem w zeszłym roku, to aż niemiło wspomnieć. Teleżeński, aptekarz z Bochni, cebrami musiał przyprawiać te leki, bo gdzie tylko kto zachorował, musiał zażywać trunek wiedeński.

---

<sup>12</sup> Tj. „I jaki wykształcony”.

<sup>13</sup> Tj. „sługa unizony” albo „polecam się”.

<sup>14</sup> Tj. popularnego dawniej środka przeczyszczającego na bazie liści senesu.



– Dlaczegoż on – zapyta się mój ojciec – takim jest nieprzyjacielem ziemniaków?

– O, co się tego tycze – odpowie ks. Żabieński – to ani mu wspomnieć o ziemniakach, gdyż on wszystkie choroby używaniu ich przypisuje, a pierwsze zapytanie, jakie zwykł zadawać choremu, jest zawsze: „Czy nie jadł kartofli?”. Trzeba jeść przed nim w sekrecie i nigdy się nie przyznawać, bo zaraz daje emetyk, a potem wiedeński trunek.

## Jan Turkuł, [*Doktor Michałko*]

W roku 1838, po drugim moim ożenieniu się mieszkając w Perekalach<sup>1</sup>, zachorowałem na bardzo niebezpieczne cierpienia wątroby. Na kontrakty do Kijowa pojechać nie mogłem. Lekarze, jak dobry bardzo doktor i przyjaciel mój Zachorowski z Beresteczka i kilku innych, nie mogli mi nic pomóc. Miewałem tak silne ataki, że przychodziła mi myśl pozbawienia siebie życia. Opamiętawszy się i przestraszony takim stanem moim, kazałem powynosić i pochować strzelby z mego pokoju. W kwietniu trochę mi się polepszyło, miałem konieczność pojechania do Nehworoszczy, którą trzymałem w posesji, i przyszła mi myśl dojechania do sławnego doktora Michałka Wojciechowskiego, mieszkającego w majątku swoim koło Machnowki. Dużo słyszałem o jego dziwactwach, że udawał nieumiejącego ani czytać, ani pisać, że wchodząc do niego na konsultację, trzeba było naprzód położyć honorarium na stole, bez czego nie radzi, i w milczeniu gotów godziny całe przesiedzieć, dopóki choćby najskromniejszy datek nie schowa do kieszeni. Zastałem mnóstwo pacjentów, oczekujących po kolei konsultacji. Wchodzę i ja, coś pięćdziesiąty z rzędu, zastaję go siedzącego w fotelu, drugi próżny naprzeciw koło stołu; prosi mnie siedzieć, i milczy – milczę i ja, i patrzymy tak na siebie; oczekuję umyślnie, żeby mnie pierwszy zapytał: milczy, patrzę na zegarek, przeszedł kwadrans, on ciągle nie odzywa się do mnie, przeczekałem jeszcze minut z dziesięć, widzę, że się nie doczekam i że to prawda, co mi mówiono, wyjmuję dwie pięćdziesiątówki i kładę je na stole. W tej chwili schował je do kieszeni i zaraz zapytał: „A na co to cierpicie?” Gdym mu powiedział o moim cierpieniu, kazał mi się rozebrać, oglądnął i obstukał na wszystkie strony, jak najbłęglejszy diagnosta, i odzywa się do mnie: „To tak hemoroidy uderzyły wam na

---

<sup>1</sup> Kontekst historyczny zakresłony został we wprowadzeniu do tekstu.

wątrobisko, ale będziecie zdrowi”. Woła swego sekretarza i dyktuje mu receptę, a do mnie mówi: „Będziecie mieli proszki, których co dzień rano weźmiecie łyżeczkę kawową w szklance zimnej wody, maść, którą rano i wieczór trzeba smarować bok i obwiązać potem ceratą, i ziółka, których w ciągu dnia trzeba wypić ze dwie kwarty. Weźcie to wszystko w aptecę<sup>2</sup> w Machnówce, bo w innej albo nie dostaniecie, albo dadzą nieświeże i nie pomogą, a później powiecie, że Michałko zły doktor. Jeść możecie wszystko, tylko zawsze nie dojadajcie, i to nie tylko w czasie kuracji, ale pilnujcie się tego zawsze, a będziecie zdrowi i długo żyli. Zbytne objadanie się i obciążanie żołądka najczęściej sprowadza chorób”. Zapytuję, czy po wyżyciu<sup>3</sup> lekarstw mam powtórnie przyjechać. „A daleko mieszkać?” Mówię: w Dubieńskim. „A to daleko, jak wyżyjecie lekarstwa, będziecie zdrowi”. „Ale choć daleko, ja przyjadę”. „Jak chcecie, to przyskoczcie, ale ja wam mówię, że będziecie zdrowi”. Pojechałem do Machnówki, wziąłem lekarstwa, przenocowałem w Nehworoszczy i na drugi dzień wyruszyłem do domu i najakuratniej zacząłem przyjmować lekarstwa, których doza była niemała. Samych proszków kwartę, tyleż maści i z parę garncy ziółek. Szczególnie proszki były przykre i wstrętne, ale przewyciężyłem siebie i najakuratniej, według ordynacji, wszystko przyjmowałem. Gdy po połowę tych lekarstw wyżył, już poczułem znaczną ulgę. Miałem nabrzmiałość w miejscu wątroby, ta zmaląła bardzo, żółta cera z twarzy zeszała, wrócił dobry humor i zupełnie odżyłem. W czerwcu było mi tak dobrze, że się wybrałem do Berdyczowa na sławny onufrejowski jarmark<sup>4</sup>. Potrzebowałem kupić koni jezdnych i roboczych, pięćdziesiąt wołów do gorzelnii perekalskiej, sto do nehworoskiej – pieniądze były. Przed jarmarkiem na dni kilka pojechałem do Nehworoszczy, a stamtąd do Michałka. Zastaję cały dziedziniec

---

<sup>2</sup> Apteka ta była prawdopodobnie własnością samego Wojciechowskiego.

<sup>3</sup> Tj. po zużyciu.

<sup>4</sup> Tj. rozpoczynający się pod koniec czerwca, w dniu św. Onufrego (w literaturze zwykle zwany „jarmarkiem onufrejskim” albo potocznie „onufrejem”).

zapełniony karetami, powozami, najtyczankami<sup>5</sup>, prostymi wozami, słowem jak na odpuszcie lub jarmarku. Kiedy doczekałem się kolei, wszedłszy, od razu kładę dwie pięciozłotówki na stole i powiadam, że przyjechałem podziękować za skuteczną poradę. Obejrzał mnie i mówi: „Żadnych lekarstw już nie potrzeba, tylko teraz kąpcie się koło jakiego młyna i podstawiajcie bok pod wodę spadową”. Przyjechawszy do Nehworoszczy, zaraz urządziłem sobie taką kąpiel koło młyna. W nocy opryszczyło mi cały bok. Wracając do domu wstąpiłem do Zahajec. Poradzili mi tam ci, co używali modnej wówczas kuracji Prysница<sup>6</sup>, żeby nie kąpać się, póki nie zejda pryszczce. Usłuchałem tej rady i powróciwszy do Perekał, całe lato używałem tylko spadowej kąpeli. Tym sposobem wykurowałem zupełnie nie tylko siebie, ale jeszcze kilka osób. Michałko był sławnym doktorem, ale widocznie dla większej wziętości umyślnie udawał samouczka, nieumiejącego ani czytać, ani pisać. Tym sposobem dorobił się ogromnej fortuny. Miał tylko jedną córkę, a po śmierci jego owdowiała żona wyszła za mąż za księcia Mikołaja Radziwiłła z Berdyczowa. Kijowska wraczebna uprawa<sup>7</sup> zażądała od Michałka zdania egzaminu, grożąc wzbronieniem leczenia. Oryginalny był to egzamin w obecności generał-gubernatora Bibikowa<sup>8</sup>. Na zapytanie prezesa, czy może zdać egzamin, odpowiada Michałko: „Ja nie umiejąc ani czytać, ani pisać, waszego egzaminu nie mogę zdawać, ale ja umiem leczyć i ludziom pomagam, a na dowód proszę mi dać taką dozę trucizny, merkuriusza<sup>9</sup>, która by od razu mogła zabić człowieka”. Gdy mu ją podano, zażył sam i dobywając z kieszeni jakąś flaszeczkę, popił znajdującym się w niej płynem. Po jakimś czasie, zdrów zupełnie, odzywa się: „Jeżeli który z panów zrobi taką samą próbę, to wówczas ja uwierzę, że więcej umiecie ode mnie

<sup>5</sup> Rodzaj bryczki z wyplatany nadwoziem.

<sup>6</sup> Bohatera dzieła *Kuracja wodna u Priessnitza* (w tym tomie).

<sup>7</sup> Tj. urząd lekarski.

<sup>8</sup> Tj. Dymitra Gawryłowicza Bibikowa; zapisał się w relacjach pamiętnikarskich i historycznych jako twórca antypolskich represji. Kijowskim gubernatorem wojskowym został pod koniec roku 1837.

<sup>9</sup> Tj. rtęci.

i macie prawo mnie egzaminować”. Będący świadkiem tego Bibikow kazał mu wydać świadectwo na prawo leczenia i egzamin ten jeszcze większą sławę i wziętość zjednał Michałkowi<sup>10</sup>. Bez datku nikogo nie leczył, ale nie wymagał wiele, brał, co mu kto dawał, nigdy od najbogatszego nawet nie wymagając więcej. Od biednych brał kury, jaja, gęsi, prosięta, co kto tylko mógł dać, i codziennie od samego rana do godziny pierwszej pełno było pacjentów. Po pierwszej już nikogo nie przyjmował i nikomu nie radził, również nigdy do nikogo nie wyjeżdżał wezwany, tak że musiano obłożnie chorych przywozić i wnosić na rękach do niego. Sława Michałka w swoim czasie tak była rozgłosna, że ją opiewano w różnych piosenkach, bardzo rozpowszechnionych. Jedną z takich przywitano mnie, gdy po bytności i kuracji u Michałka przybył na jarmark berdyczowski, znajomi chórem śpiewając, witali mnie.

Oj, chora ja, mamó, chora.  
 Wezit mene do doktora.  
 Do doktora, do Mychałka,  
 Szczob ja stała jak boczałka,  
 Bo Mychałko doktor sławny,  
 Do wsej boleżni sprawny  
 I popodia z Biłhorodu,  
 Szczo ne mała ditej z rodu,  
 Jak jej postukan kola boku,  
 Pryweła chłopca do roku!

<sup>10</sup> Jak się wydaje, bardziej wiarygodną relację – ale też opowiadającą o wydarzeniach dużo wcześniejszych – przedstawia anonimowy autor *Prawdziwego życiorysu Tomasza Padurky* (Poznań 1875, s. 56–57); zdaniem Zofii Wójcickiej (*Tradycja napoleońska w „Konradzie Wallenrodzie” A. Mickiewicza*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia A. Mickiewicza” x111/1978, s. 82) autorem tym był poeta Franciszek Barański. Czytamy tam, co następuje: „W początkach W r a c z e b n e U p r a w y wielce go prześladowały, ale kiedy w roku 1811 wezwany przez gubernatora żytomirskiego, Komburleja, córkę jego, odstąpioną przez innych doktorów, z niebezpiecznej choroby wyleczył, ten go zaprotegował w Petersburgu, uzyskał mu oficjalne pozwolenie kurowania – aptekarze zaś dostali rozkaz wydawania na jego recepty lekarstw b e z s p o r n o”.

# Chirurgia i anestezjologia



## Informacja o tekstach

[*Cesarskie cięcie*], „Gazeta Lwowska” 1828, nr 90 (1 sierpnia), s. 383. Notatka ukazała się w rubryce „Wiadomości krajowe”.

*Nadzwyczajny wypadek*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1839, t. 2, poszyt 1, s. 130–132. Artykuł jest streszczeniem tekstu z wydawanego w Salzburgu pisma „Medicinis-chirurgische Zeitung”; autorem streszczenia (podobnie jak wielu innych doniesień z czasopism zagranicznych) jest Aleksander Antoni Le Brun (1803–1868), współzałożyciel i współredaktor „Pamiętnika”, późniejszy profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej i jeden z najbardziej znanych polskich chirurgów.

**Klementyna z Tańskich Hoffmanowa** (1798–1845), [*Guzik w piersi*], w: też, *Pamiętniki*, Berlin 1849, t. 2, s. 94–95, 99, 219, 222–223, 226, 233, 238–239; t. 3, s. 98, 100. *Pamiętniki* zostały wydane jako 3 pierwsze tomy *Pism pośmiertnych Klementyny z Tańskich Hoffmanowej*. Wybrane fragmenty obejmują lata 1832–1834 i 1840–1841. W dwóch ostatnich przypadkach przywołuję krótkie fragmenty, w których Hoffmanowa informuje o nawrocie raka piersi i powtórnej operacji; jak wiadomo, nowotwór stał się przyczyną śmierci pisarki.

[*Nowy sposób odrętwiania*], „Postęp. Pismo malownicze, oświacie i rozrywce poświęcone” 1860, z. 6, s. 102.

*Zabezpieczenie od bólu w operacjach*, „Athenaeum. Pismo zbiorowe poświęcone historii, filozofii, literaturze, sztukom itd.” 1847, z. 3, s. 143, 144–147, 150. Cały artykuł: s. 143–151. Pod artykułem data 25 stycznia 1847 i adnotacja: z *fran: J. I. Kr.* – mamy tu więc do czynienia z przekładem, którego autorem jest Józef Ignacy Kraszewski. Za tekst źródłowy można by uznać artykuł pt. *Éther en vapeurs, employé*



*pour supprimer les douleurs pendant les grandes opérations chirurgicales*, „Répertoire de Pharmacie” 1847 (luty), s. 233–236 – z tym jednak zastrzeżeniem, że – jeśli wierzyć dacie podanej przez tłumacza – ukazał się on już po tym, jak Kraszewski przygotował swój przekład. Wynikałoby z tego, że w „Répertoire de Pharmacie” przedrukowano artykuł, który wcześniej ukazał się w innym miejscu.

Jako przekorne postscriptum do tekstu załączam fragmenty czterech listów Kraszewskiego – do ojca oraz braci Kajetana i Lucjana. Pisarz opowiada w nich o operacji, której się poddał w Warszawie i której celem było usunięcie hemoroidów. Zabieg, przeprowadzony przez Tytusa Chałubińskiego, odbył się bez znieczulenia; jak wynika z listów – na własne życzenie pacjenta. Operacja została wykonana 19 lutego 1862 roku – zatem na długo po ukazaniu się tekstu o znieczuleniach. Listy cytuję za: J. I. Kraszewski, *Listy do rodziny. 1820–1863*, cz. I (*W kraju*), oprac. W. Danek, Kraków 1982, s. 485; 487–489.

## [Cesarskie cięcie]

Ze Lwowa. Dnia 26 lipca o godz. 9 1/2 przed południem we Lwowie w praktycznej szkole położniczej szczęśliwie rozwiązana została z brzemienia Anna Olszanowiczówna, licząca lat 38, grecko-katolickiej religii, rodem z Kropiwnik, cyrkułu samborskiego, wzrostu tylko stóp trzy i calów pięć<sup>1</sup> mająca (karlica). Gdy położnica dla ułomności ciała nie była zdolną do naturalnego porodu, JP Felix Pfau<sup>2</sup>, c.k. profesor teoretycznej i praktycznej sztuki położniczej w Uniwersytecie Lwowskim, przedsięwziął w obecności c.k. radcy gubernialnego, krajowego protomejdyka<sup>3</sup> i dyrektora nauk lekarsko-chirurgicznych, wszystkich profesorów, wielu lekarzy i całego zgromadzenia uczniów rzadką operację, znaną w sztuce położniczej pod nazwiskiem *Kaiserschnitt (Hysterothomie)*<sup>4</sup>. Dziecię przyszło na świat nieżywe, lecz wkrótce przywrócone zostało do życia: jest to dziewczyna zupełnie ukształtowana, długości 19 cali i waży 5 3/4 funtów<sup>5</sup>. Na chrzcie ś[więtym] dano jej imiona: Cezaryna Anna Karolina. – JP Pfau wykonał tę operację z nadzwyczajną łatwością i pewnością w 12 minutach; poczytuje atoli za swój obowiązek podziękować publicznie za skuteczną pomoc kolegom swoim, JP profesorom: Stecherowi de Sebenitz<sup>6</sup> i Benedyktowi Wagner.

---

1 Tj. niecały metr.

2 Por. informacje o Feliksie Pfau we wstępie do jego tekstu (w tym tomie).

3 Tj. lekarza naczelnego.

4 Tj. cięcie cesarskie.

5 Tj. ok. 45 cm i 2,3 kg.

6 Właśc. Ferdynand Stecher de Sebenitz (1779–1857), profesor medycyny na Uniwersytecie Lwowskim, a także jeden z jego rektorów.

## *Nadzwyczajny wypadek*

Fizyk miasta Riva<sup>1</sup> dr Fedeli umieścił w „Saltzburger Med. Zeit.”<sup>2</sup> 1836, nr 60, następującą historią choroby. 50-letnia wdowa po włościaninie, od lat 7 cierpiąca mocne napady histeryczne, po utracie swego jedyne go synka dostała pomieszanie zmysłów. Myśl odebrania sobie życia zajmowała teraz jej umysł: chciała się utopić, lecz gdy się jej to nie udało, połknęła garść tłuczonego szkła i dwa gwoździe, lecz gdy i tym sposobem nie dopięła celu, porwała czterokolczastą grabkę, ściągnęła z niej mosiężny trzonek, połknęła go, a następnie samą grabkę 4 cale długą wepchnęła do żołądka. Od tej chwili najgwałtowniejsze bóle, bezsenność, kurcze, uporczywe wymioty, przy każdym wzięciu posiłku wracające, nie opuściły tej nieszczęśliwej. W 6 miesięcy po tym wypadku chora odzyskała rozum i jakoby przez sen przypominała sobie, że połknęła grabkę, czemu jednak wiary dać nie chciano, przypisując powyżej przytoczone zjawiska ciągle trwającej chorobie histerycznej. Już chora zaczęła się z łóżka podnosić, gdy po trzymilowej pieszej podróży stan jej znacznie się pogorszył; zaczęła narzekać na ból kolący w prawej stronie żołądka. W miejscu tym utworzył się guz, który, jak się domyślać było można, przeszedł w ropienie, gdyż chora we dwa miesiące później obfitą ilością ropy przez womity<sup>3</sup> wyrzuciła. Jeszcze później guz ten otworzył się na zewnątrz i dużo ropy wydzielił. Ujście to zamykało się i znowu otwierało, aż nareszcie po dwudziestu kilku dniach guz rzeczony całkiem się wypróżnił. W kilka dni potem czuć się dał w ranie ostry żelazny kolec, co dopiero przywiodło na pamięć twierdzenie chorej o połkniętej grabce, jakoż rzeczywiście sterczące ciało w ranie było końcem trzonkowym grabki. W tym okropnym

---

1 Tj. lekarz miasta Riva. Zapewne mowa o miasteczku Riva del Garda, dziś leżącego we Włoszech, a dawniej będącego częścią Austro-Węgier.

2 Por. wstęp do tekstu.

3 Tj. wymioty.

położeniu jedenaście miesięcy zostawała ta nieszczęśliwa w łóżku, w którym to przeciągu czasu zaledwie o parę linii<sup>4</sup> koniec grabki wysunął się z rany. Chora obawiała się operacji, którą przewidywała, nareszcie po objawieniu w śnie dała się do niej nakłonić. Przywołany dr Fedeli zaprowadził, za przewodnictwem sterczącego ciała obcego, zgłębnik rowkowany do żołądka i przeciął na nim naprzód części w skład ściany brzusznej wchodzące, a następnie ściany żołądka, po czym ostrożnie wydobyl całą grabkę w części tylko zardzewiałą, gdyż kolce jej zachowały swój połysk. Mały krwotok, lecz mocny napad kurczowy towarzyszył tej operacji. Przy stosownym łagodnym opatrywaniu ustały bóle, wymioty, konwulsje, uregulował się żołądek. Zrazu przyjmowane pokarmy wychodziły raną brzuszną, lecz po dniach 15 rana zagoiła się zupełnie, nie pozostawiwszy fistułowego otworu.

---

<sup>4</sup> Linia nowopolska równała się 1/12 cala.

## Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, [*Guzik w piersi*]

1832

9 listopada. – Kaszel mój tak się powiększył, a to jeszcze z bólem boku, że mąż biegał aż na drugi koniec Paryża po doktora Marcinkowskiego<sup>1</sup>. Był, zapisał mi lekarstwo, kazał wziąć na poty, zagroził pijawkami i jest mi lepiej; pisałam, ale niedużo.

26 listopada. – Poczciwy Marcinkowski przepisał mi lekarstwo, które mi bardzo służy, zapisuję go tu, żeby w razie używać i komu doradzić. Wziąć uncją mchu irlandzkiego<sup>2</sup>, wlać kwartę ukropu, i niech się gotuje z wolna tak długo, żeby dwie trzecie części zupełnie się wygotowały; potem precedzić na płaskie naczynie, osłodzić, na zimnie postawić, zrobi się zupełnie galareta wcale smaczna, jeść ją po łyżce i jeść przez dzień, wzmacnia bardzo płuca.

1833

7 października. – Przyszła dziś służąca Klarysa, zdaje się, że będzie dobra, już nam raz zgotowała obiad; zasług będzie brać 21 franków, a zje zapewne za drugie tyle... Daj tylko Boże, żeby zdrowie służyło. W sobiem zdrowa, ale od jakiegoś czasu zrobił mi się guzik w piersi prawie pod pachą. Myśląc, że to minie, długo nie mówiłam nic, ale przecież gdy mi dokuczać zaczął boleśnie, przyznałam się mężowi i wezwaliśmy doktora Marcinkowskiego. On kazał przystawić

---

<sup>1</sup> Tj. Karola Marcinkowskiego (1800–1846), lekarza i filantropa. Po powstaniu listopadowym wyemigrował i w 1832 roku trafił do Paryża, gdzie był znaną osobistością polskiej emigracji. W roku 1834 postanowił wrócić do kraju (o czym w cytowanych tu fragmentach informuje Hoffmanowa), ale władze pruskie, w związku z jego udziałem w powstaniu, aresztowały go w Berlinie. W roku 1835 dotarł do Poznania, ale jeszcze przez dwa lata pozostawał pod nadzorem policji. Bez wątpienia jedna z ważniejszych postaci życia społecznego w Poznaniu i Wielkopolsce.

<sup>2</sup> Tj. chrząstnicy kędzierzawej, krasnorostu występującego w Północnym Atlantyku.

pijawki, maścią jakąś smarować, gdyby się nie rozchodziła twardość, namyślić się na wykrojenie. – Niemiło to będzie, ale przystanę na to bez żadnego wahania się; mam zbyt przytomne cierpienia kochanej matki<sup>3</sup> i to, cośmy wycierpieli przy niej, ażebym wszelkimi siłami od siebie i męża podobnych mąk odwrócić nie chciała. – Ale może i bez tego się obejdzie. Przecież z tej przyczyny miałam już wiele chwil przykrych i nocy niespanych, ile że moją niespokojność kryję przed mężem. – Bóg dobry w razie odwagi doda.

29 października. – Niemiły był ten czas, pisać mi się też nie chciało. Ze zbytcej troskliwości męża i pani K. prawie ciągle były narady o mój guzik; byłam u najślawniejszych tutejszych chirurgów i doktorów, wszyscy Marcinkowskiego piosnkę śpiewają... Prawda, że mnie dużo boli, osobliwie kiedy piszę, całe ramię mi słabnie, czyżby Bóg chciał i to odjąć!... On dał, On wziąć może.

21 listopada. – Wczora jeździliśmy do sławnego chirurga Roux<sup>4</sup>, umyśliwszy, że co on powie o moim guziku, to zrobimy. I on jest za wykrojeniem, ale mówi, że nie ma nic pilnego, i zaręcza, że to będzie operacja nic nieznacząca. Po nowym roku tedy przystąpimy do niej, a teraz będę się starała zapomnieć na czas jakiś o tej biedzie; mniej mi dokucza po powtórnych pijawkach.

1834

1 stycznia. – Zaczęliśmy rok wcale przyjemnie; ranek zszedł na porządkach, na nabożeństwie i odwiedzinach wzajemnych. – Ale już mąż z Marcinkowskim wyrok na mnie wydali. W czwartek przyszły, da Bóg doczekać, odbędzie się operacja, w Opatrzności nadzieja, że da to przebyć szczęśliwie.

<sup>3</sup> Matka Hoffmanowej zmarła w roku 1825, również na raka piersi.

<sup>4</sup> Jedynym naprawdę sławnym lekarzem o tym nazwisku był w ówczesnym Paryżu Philibert-Joseph Roux (1780–1854), główny chirurg w Szpitalu Miłosierdzia, a od roku 1835 w szpitalu Hôtel-Dieu de Paris, członek Francuskiej Akademii Nauk.

16 lutego. – Już zaczynam zapominać o mojej przeprawie; wróciłam zupełnie do dawnych zatrudnień; piszę już nawet dosyć, to jest o ile mąż pozwala. Nie wiem, za co tak długo tu nic nie umieściłam. Muszę jednak opisać obszerniej tę operację, bo była ważnym w moim życiu wypadkiem. Już to, nim się przyznałam mężowi, męczył mnie ból czas długi, męczyły liczne potem konsultacje, a nareszcie myśl przeprawy. Po kilku nareszcie odkładaniach, we czwartek dnia 9 stycznia, o godzinie jedenastej z rana, przyszedł Marcinkowski z D., bo nie chciałam Francuzów, i wnet przystąpili do rzeczy. Siadłam z odwagą na wygodnym krześle, mąż stał za mną i trzymał mi rękę; przeżegnałam się siadając i z zupełnym męstwem, bez syknienia i drgnienia, przebyłam i rzezanie, i prucie, i chwywanie żył. Prawda, że to wszystko krótko trwało. Samo krajanie i prucie dwie minuty, reszta z opatrzeniem może dzie sięć, krwi upłynęło w miarę... Położyli mnie zaraz w łóżko i przez trzy dni leżałam, prawie nie ruszając się; z bojaźni krwi upływu, a wreszcie i dla ulżenia bólów, przez dwa dni, dzień i noc przykładali mi wodę z lodem. Miałam wszystkie wygodę, *garde-malade*<sup>5</sup>, doktora dwa razy na dzień, odwiedzających huk... Wszyscy mnie obsypywali dowodami interesowania się, i doprawdy miałam więcej przyjemności niż przykrości, wydatek tylko niewynagrodzony... Guzik wyjęty był wielkości włoskiego orzecha, bardzo twardy, za rozrznięciem okazało się, że jeszcze nie było skiru<sup>6</sup>, ale jednak był zarodek, miejsce żółte, gdzie w krótkim czasie mogła być materia nurtować<sup>7</sup>. W samą więc porę rzeź się stała, i w Bogu nadzieja – nie odnowi się<sup>8</sup>. Rana bardzo mało mnie bolała, dziś prawie zupełnie zagojona. Była jednak głęboka na dwa cale, a na trzy długa, ale dobroczynna natura załatała, co ludzie rozpruli. Aperturę<sup>9</sup> już mam

---

<sup>5</sup> Tj. pielęgniarka bądź pielęgniarkę.

<sup>6</sup> Tj. raka.

<sup>7</sup> Tj. gdzie mogła się pojawić tkanka rakowa.

<sup>8</sup> Odnowiła się w lat sześć, jak obaczmy niżej. P. W. (Przypis wydawcy).

<sup>9</sup> Tj. głębokie nacięcie na skórze (zwane też *jątrznikiem*), zwykle na ramieniu lub nodze, zrobione w celu wydzielenia ropy. W ranę często wkładano ziarnko grochu

od tygodnia. Leżałam ciągle trzy dni, czwartego trochę wstawać zaczęłam, szóstego zupełnie, a dziewiątego już po wszystkich pokojach chodziłam; gorączki nie miałam mocnej, jednak przychodziła o pewnych godzinach do dziewiątego dnia. Przez pierwsze trzy dni nic nie jadłam, tylko klejek piłam; zaczęłam potem jeść po trochę, a dziewiątego dnia tak jadłam jak zawsze. We trzy tygodnie wyszłam z domu pierwszy raz, a teraz tylko tyle się ochraniam, że na wieczorach nie bywam, z czego bardzo kontenta, bo mnie te wieczory i nudzą, i korczą<sup>10</sup>. O rozrywki stanął już zupełny układ z J., lecz wcale mi w smak nie trafia, co piszę; jakieś blade, zimne, czcze mi się wydaje; zepsuli mnie może dzisiejsi ogniści pisarze francuscy.

1840

13 listopada. – Zaczynam znowu cierpienie na guzik w piersi, na tym samym miejscu, gdzie mi przed sześcią laty robiono operację. Kazano przykładac maście.

1841

29 sierpnia. – Od kilku dni jestem w St. Germain i kończę moją słabość po odbytej powtórnej operacji. Doktor pocziwy K. opatrzył mnie w ten moment, znalazł rankę wybornie, podgaja się doskonale; nawet mało co wypalał, bo już nie potrzeba i nic a nic mnie nie boli; z tym ciepłem, z tą pogodą, jakbym się odrodziła. Wstaję rano o siódmej, chodzę na mszę, a stamtąd na taras...

---

posmarowane gojącą maścią.

<sup>10</sup> Tj. trapią, gryzą.



### [*Nowy sposób odrętwiania*]

Dr Velpeau<sup>1</sup> tak opisuje nowy sposób odrętwiania: „W odległości ćwierć łokcia postaw przed oczami pacjenta błyszczący przedmiot, na który winien tenże nieruchomie spoglądać; w kilka minut zaczyna chory patrzeć z yzēm, a potem przechodzi w stan zupełnego odrętwienia”. Przy odbytych doświadczeniach okazał się w organizmie pacjenta brak czucia tak wielki, że szpilka długości trzech cali utkwiona w nodze choremu prawie żadnego ruchu nie wywołała. Pan Velpeau postanowił natychmiast podobne odrętwienie obrócić na korzyść cierpiących. Przyniesiono więc chorego z wielką narością, która wymagała starannej operacji. Po wprowadzeniu go w stan odrętwiały, chory ani wiedział, co się z nim stało i dopiero wrócił do zupełnej przytomności, gdy w poruszeniach swoich znacznej doznał ulgi, nie napotykając więcej dolegliwej narości.

---

<sup>1</sup> Autor notatki ma na myśli francuskiego chirurga Alfreda Velpeau (1795–1867), który interesował się wykorzystaniem hipnotyzmu (w prostej linii wywodzącego się z mesmeryzmu) w anestezjologii. Rzecz jasna, nie był w tym odosobniony: doniesienia o próbach hipnotyzowania pacjentów pojawiały się nawet w fachowych czasopismach i publikacjach, często jednak z nutą sceptycyzmu (pamiętajmy, że od przełomu lat 1846–1847 do znieczulania pacjentów używano już eteru i chloroformu). Za pioniera anestezjologii hipnotycznej uznaje się szkockiego lekarza Jamesa Braida (1795–1860), który inspirował się właśnie magnetyzmem zwierzęcym. Metody hipnotyczne stały się szczególnie popularne w Paryżu – eksperymenty przeprowadzali m.in., jeśli nie liczyć Velpeau, Paul Broca (1824–1880), Étienne E. Azam (1822–1899) czy Eugène Follin (1823–1867). Popularność metody z przekąsem podsumowuje autor artykułu w „British Journal of Dental Science” (*Hypnotism – Its Application to Production of Anaesthesia*, 1860, vol. 3, nr 50, s. 375): „Niejedna paryska skóra nosi ślady ukłuć, niejedno paryskie ramię poznaczone jest sińcami” – odnosi się w ten sposób do sposobów testowania, czy zahipnotyzowany odczuwa ból, co zazwyczaj – jak w zamieszczony wyżej notatce – sprawdzało się szpilką.

## *Zabezpieczenie od bólu w operacjach*

Niedawno czytaliśmy w dziennikach o próbach operacji czynionych na osobach snem magnetycznym uśpionych; lecz niezupelną dając wiare opowiadaniom, nie śmieliśmy powtarzać tego, co się nam wydawało potrzebującym potwierdzenia.

Dziś, gdy wcale innym sposobem zabezpieczają od boleści w operacjach, przez użycie wyziewów eteru siarczanego<sup>1</sup>, a wynalazek ten zdaje się na wszelką wiare zasługiwać, nie możemy się powstrzymać od wzmianki o nim. Może też znajdą się i u nas tacy, co spróbować zechcą sami; a ludzie tyle cierpią, i cierpieć muszą, że oszczędzenie im jednej nawet fizycznej boleści niemałą jest zapewne zasługą.

[\*\*\*]

Dnia 22 grudnia 1846 roku p. Liston<sup>2</sup>, chirurg przy Szpitalu University College, próbował wyziewów eterowych na człowieku,

---

1 Autor artykułu – a za nim Kraszewski – stosują terminologię (*Aether sulphuricus, eter sulfuryczny*), która naówczas była w powszechnym użyciu, mimo że z naukowego punktu widzenia już wtedy była przestarzała. Eter dietylowy, dziś już w anestezjologii raczej wychodzący z użycia, otrzymuje się przez odwadnianie alkoholu etylowego stężonym kwasem siarkowym – sam eter nie zawiera jednak siarki.

2 Robert Liston (1794–1847), szkocki chirurg. Ceniono go za niezwykle szybką i wprawną rękę: potrafił amputować nogę w niecałe trzy minuty, a w opisywanym przypadku, rzekomo, nawet w minutę. Wedle różnych źródeł operacja, o której się tu mówi, uznawana za pierwszą w Europie z użyciem eteru, odbyła się 21 (a nie 22) grudnia 1846 roku. Liston nie zajmował się stroną anestezjologiczną, a jedynie amputacją kończyny. Zanotowano (zob. T. Gould, D. Uttley, *A History of the Atkinson Morley's Hospital. 1869–1995*, London 1996, s. 10) jego słowa po skończonym zabiegu: „This Yankee dodge, gentlemen, beats mesmerism hollow” [„Panowie, ten jankeski wynalazek bije mesmeryzm na głowę”]. Eter nazywano dość powszechnie „jankeskim wynalazkiem”, by podkreślić jego związki ze stanem Massachusetts, gdzie znieczulenia z jego użyciem przeprowadzano już kilka lat wcześniej, choć pierwsza publiczna operacja pod narkozą eterową odbyła się tuż przed operacją tu opisywaną (16 października 1846 roku w Bostonie).

któremu miał amputować nogę. Złożony na stole przygotowanym do operacji, chory począł wciągać w siebie wyziew eteru siarczanego i we dwie do trzech minut utracił całkiem uczucie. Poczęto natychmiast operacją, odjęto członek w mniej niż minucie. Chory pozostał bez żadnego ruchu w ciągu operacji i zawiązywania arterii. Kończono właśnie ostatnie, gdy począł przychodzić do siebie. Łagodnie odpowiedział na uczynione mu pytania, zapewnił, że nie czuł żadnego bólu, chociaż niezupełnie utracił był przytomność. Słyszał wymawiane przy sobie wyrazy, czuł, że coś robiono koło nogi, ale nie wiedział, że operacja się skończyła. Gdy mu o tym oznajmiono, ucieszył się, iż pozbył członka chorego, nie uczuwszy żadnej boleści.

Tegoż dnia p. Liston zrobił jedną z najboleśniejszych operacji: wyrwanie paznokcia, na człowieku odrętwionym w tenże sposób; wyrwano paznokieć bez żadnego cierpienia oznaki.

W kilka dni potem, tenże chirurg odbył trzy inne operacje, ale wypadki ich wcale się okazały inne. W amputacji przedniej części ręki nie można było odrętwić chorego pomimo użycia wyziewów eterowych przez minut dziesięć. Toż przytrafiło się z kobietą, której operowano tumor w piersi. Aspiracje<sup>3</sup> 10-minutowe eteru nie zapobiegły silnemu uczuciu boleści. Nareszcie w piątym wypadku szczęśliwiej się powiodło p. Liston. Robił on ciężką około ust operacją kobiecie, która jej wcale nie poczuła. Wprzód wystawiono ją na wyziewy eterowe tylko przez dwie minuty. Nie postrzegła nawet operacji. P. Liston spytał jej, czy bardzo cierpiała. Nic – odpowiedziała. – Spałam.

W Szpitalu King's College, Fergusson<sup>4</sup> użył tegoż sposobu z zupełnym powodzeniem we trzech bolesnych operacjach. W jednej tylko z nich chory uczuł, jak powiadał, coś na kształt ukąszenia pijawki. W czwartym doświadczeniu napotkał Fergusson trudności,

---

<sup>3</sup> Tj. inhalacje.

<sup>4</sup> William Fergusson (1808–1877), szkocki chirurg, od roku 1840 profesor w King's College, przez lata bodaj najsłynniejszy chirurg w Londynie.

które zapewne nieraz się jeszcze wznowią: kobieta jedna wołała cierpieć, a czuć, niż we śnie podlec operacji.

Sposób, w jaki pp. Liston, Fergusson i amerykańscy chirurgowie wystawują chorych na wyziewy eteru, jest bardzo prosty. Szklana bania lub szklana flaszka składa cały aparat; w niej składają się gąbki nasycone eterem siarczkowym; a przez nią przechodzi ciąg powietrza wpędzający wyziewy w usta chorego. Flaszka z szyjką podwójną lub z jednym tylko otworem, zatknięta korkiem, przez którego przechodzą dwie rurki, doskonale tu służyć może. Jedna rurka, wprowadzająca powietrze wewnątrz flaszki, schodzi aż na dno, druga bierze je w pół naczynia i wiedzie do ust chorego. Powietrze, zmuszone przebywać gąbki nasycone eterem, nasyci się ogromnie wyziewami jego. Do końca drugiej rurki można zastosować aparatik, pozwalający za pomocą ręcznie rozporządzonych kłapek wciągać razem i oddawać powietrze przez jedną i tęż rurkę, a nozdrza mieć zatknięte zupełnie. W ten sposób zapewnia się szybko i regularna aspiracja.

[\*\*\*]

Omijamy inne fakta. Działanie eteru, jak się tego zresztą spodziewać było można, nie na każdym objawia się jednakowo. Ale tak samo dzieje się też ze wszelkimi lekarskimi środkami. Czasami eter nie skutkuje wcale, a przyczyną tego zdaje się być albo słabe rozwinięcie systematu nerwowego u indywiduali, na których doświadczano, albo osłabienie jego jakimkolwiek sposobem, na przykład przez nadużycie mocnych napojów. Wchodzi też tu w rachunek niedokładność aparatu nowego jeszcze i nieudoskonalonego, nowość doświadczeń itd.

*Usunięcie hemoroidów – wyimki z listów  
Józefa Ignacego Kraszewskiego*

1.

Do ojca

JANA KRASZEWSKIEGO

Warszawa, 29 I 1862

Kochany Ojcze!

Powróciwszy, dotąd nie pisałem, bo chciałem coś donieść stanowczo o sobie. Dziś, po naradzie z doktorem, piszę. Wyleżałem blisko dwa miesiące za granicą, ciężko chory, a stęskniwszy się wróciłem, jeszcze niezupełnie zdrów. Było to zapalenie nerek i pęcherza na początku, potem kiszki odchodowej hemoroidalne, które, jak się dziś okazuje, musi spowodować operację. Za dni dziesięć, cokolwiek się wzmógłszy w siły, muszę się poddać tej konieczności, aby dalszych cierpień uniknąć, które są i były nieznośne. W tym wszystkim nie ma wprawdzie niebezpieczeństwa, bo i operacja niestraszna, ale mnie to osłabi i wycieńczy.

2.

Do brata

KAJETANA KRASZEWSKIEGO

[Warszawa, 20 II 1862]

Kochany Kajetanie!

D. 19 lutego, wczoraj, o godzinie 1 z południa, odbyłem okrutną operację, po której leżę. Nie daj Boże nikomu takiego bólu doświadczać. Chciałem koniecznie bez chloroformu się obejść i wytrzymałem, ale po operacji, gdy mnie na łóżko przenieśli, zemdlałem, co było gorsze może od bólu, bo mi się zdało, że konam. Dziś jestem lepiej, ale mi pisać trudno. Leżę. Chciałem Wam tylko donieść o tym, że już po katastrofie i że się mam lepiej. Operowano za

pomocą narzędzia, które się zowie [*écraseur*]<sup>1</sup>, to jest łańcuszka, który ściska i odcina, ale niech go diabli wezmą, co za ból. Nikt go bez chloroformu nie używa, ja myślałem, że będę tęższy od innych, a mimo to zemdlałem. Teraz tylko rana dokucza, ale dotąd nawet gorączki nie mam. Nic zresztą nowego. Za kilka dni spodziewam się wstać bez hemoroidów, które zostały w papierku u doktora. Szczęśliwi jesteście Wy, co do tych ostateczności nie jesteście zmuszeni. Kilka dni jeszcze mam cierpienia i nawet jakąś dodatkową operacyjkę do zrobienia jeszcze, ale to już furda przy tym, co było.

3.

Do brata

KAJETANA KRASZEWSKIEGO

Warszawa, 25 11 1862

Kochany Kajetanie!

Posyłam Ojcu, co sobie życzył, i dodaję książkę o wychowaniu głuchoniemych dla Ciebie<sup>2</sup>. Jestem jeszcze chory, chociaż operacja poszła dobrze i uniknąłem dwóch fatalnych następstw, które się trafiają: tetanos [!]<sup>3</sup> i gangrena. Dopiero się o tym dowiaduję, czym to groziło. Ale dziś na nowo jeszcze mają mi poprawiać robotę. Za pół godziny przyjdzie operator. Miarkujesz, że zmęczony, słaby i w tej perspektywie nowej męki pisać nie mogę.

1 [*écraseur*] (fr.) – wyraz nieczytelny, odgniatacz. Cały tekst zresztą trudny do odczytania, bo też powstał w dość niecodziennych warunkach – w pierwszym dniu po operacji. (Ten i następne przypisy do listów Kraszewskiego autorstwa redaktora tomu, W. Danką.)

2 Córka Kajetana była głuchoniema.

3 Wyraz trudny do odczytania; najprawdopodobniej: tenatos – skurcz. (Wydaje się, że domysł Danką nie jest słuszny; zapewne chodzi o słowo *tetanus* – czyli tężec, którego charakterystycznymi objawami, to prawda, są skurcze mięśni).

## 4.

Do brata

LUCJANA KRASZEWSKIEGO

[Warszawa, między 20 II – 12 III 1862]

Kochany Lucjanie! Nie umiem Ci się wydziękować za pamięć, boś Ty tak dobry i serdeczny, że nawet o uparcie milczącym bracie pamiętasz. Milczącym, bo biednym, ale wierz mi, że tak Cię ten niemy brat kocha, jak może żaden gadający. Możesz na to rachować, nie zawiedzie. Żem milczał, pojmiesz dlaczego. W drodze choroba mnie obaliła w Brukseli, gdzie ciężko 8 tygodni przeleżał i powrócił chory na to tylko, aby robić tu operację, bolesną i ciężką<sup>4</sup>. Niech Cię Bóg od nich broni. Dotąd jeszcze nie jestem całkiem wygojony. Ucierpiałem wiele, odjęto mi guzy hemoroidalne, ale nie życzę nikomu takim kosztem boleści pozbywać się ich. Jestem już lepiej, ale nie powiem – dobrze. Tyle o mnie.

---

<sup>4</sup> Tłumaczenie to jest tylko częściowo prawdziwe, gdyż do Kajetana pisał w dzień po operacji. Kontakt z Lucjanem z nieznanych powodów był wówczas dość rzadki.

**Ulgę przynosi opium**





## Informacja o tekstach

**Edward Antoni Hückel** (1830–1896), [*Opium*], w: tenże, *Botanika dla szkół niższych gimnazjalnych i realnych*, Kraków 1870, s. 128.

**Heinrich Felix Paulizky** (1752–1791), [*Lekarstwa sprawujące sen*], w: tenże, *Medycyna dla ludu wiejskiego*, przeł. W. Szacfaier, Wilno 1828, s. 450–451. Dzieło pierwotnie opublikowane w roku 1791 i wielokrotnie wznawiane.

*Ostrzeżenie względem opium*, „Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński” 1821, nr 1, s. 154–155. Artykuł jest tłumaczeniem i przedrukiem, oryginału jednak nie udało mi się zidentyfikować. Na końcu podana jest następująca informacja: Grindel. Pharm. Blatt. 1819. H. 1. S. 148.

[*Kojący syrop pani Winslow*], „The Round Table” 1863, vol. 1, nr 1 (19 grudnia), s. 15. Ogłoszenie reklamowe (wybrane fragmenty). Przekład własny (G. M.).

**William Fletcher McNutt** (1839–1924), *Trujące skutki „Kojącego syropu pani Winslow*”, „Pacific Medical and Surgical Journal” 1872 (kwiecień), vol. 5, nr 59, s. 504–506. Tytuł oryginalny: *Mrs. Winslow’s Soothing Syrup – A Poison*. Przekład własny (G. M.).

Dwa ostatnie teksty poświęcone są bardzo niegdyś popularnemu specyfikowi znanemu jako *Kojący syrop pani Winslow* (*Mrs. Winslow’s Soothing Syrup*). Lek, reklamowany powszechnie jako niezawodny środek na niemowlęce dolegliwości związane z ząbkowaniem, kolkami jelitowymi i zaparciami, według większości źródeł zawierał morfinę, w ilości ok. 65 miligramów na uncję (produkt sprzedawano w butelkach o pojemności 2 uncji, tj. 60 mililitrów). W różnych opracowaniach – książkowych i internetowych – wymienia

się następujące składniki leku: morfina, węglan sodu, woda amoniakalna i alkohol na bazie kopru włoskiego; mielibyśmy tu więc do czynienia z dość piorunującą mieszanką, w żadnym jednak z tych źródeł nie znalazłem informacji, kto i kiedy skład ten ustalił. Wiadomo, że nie był on ujawniany przez samych producentów, a mimo to specyfik – trudno jednak powiedzieć, czy w oparciu o zbliżoną recepturę – był wielokrotnie kopiowany i naśladowany. Faktowi temu zawdzięczamy dość dobre i zapewne wiarygodne źródło, z którego można zaczerpnąć garść związanych z lekiem informacji. Otóż w roku 1868 Jeremiah Curtis, właściciel receptury, pozwał wraz z synami niejakiego Jamesa Bryana, który wytwarzał specyfik stosujący znaki firmowe oryginalnego syropu. W opracowaniu sygnowanym nazwiskiem Charlesa P. Daly’ego (*Reports of Cases Argued and Determined in the Court of Common Pleas for the City and County of New York*, New York 1870, s. 312–319), pierwszego sędziego sądu w Nowym Jorku, znajdujemy relację z tej rozprawy.

Stwierdza się tam, że przed rokiem 1844 pani Charlotte N. Winslow opracowała recepturę lekarstwa dla niemowląt, które sama wielokrotnie stosowała jako – tak często ją przedstawiano w reklamach – znawczyni chorób kobiecych i wieku dziecięcego oraz osoba doświadczona w sprawach opieki nad dziećmi. Właśnie w tekstach reklamowych figurowała często jako „Florence Nightingale w dziedzinie opieki nad dziećmi” albo po prostu „amerykańska Florence Nightingale” (w trakcie procesu James Bryan próbował dowodzić, że Winslow nie miała żadnego doświadczenia w nadmienionych kwestiach). W roku 1844 Winslow przekazała recepturę swojemu zięciowi, Jeremiah Curtisowi, który – w ramach spółki utworzonej z Benjaminem A. Perkinsem – rozpoczął komercyjną produkcję specyfiku już w roku 1845. Perkins opuścił spółkę dziesięć lat później, a partnerami biznesowymi Curtisa zostali jego dwaj synowie. Firma miała swoją londyńską filię, dlatego syrop był też dostępny w Europie, a przynajmniej w Anglii. Trzeba tu jednak powiedzieć, że był to zaledwie jeden z rozlicznych specyfików na bazie opium sprzedawanych tak w Europie, jak i Ameryce.

Curtis stwierdził przed sądem, że rocznie sprzedaje półtora miliona butelek, a przychód przekracza 300 tys. dolarów. Rzecz jasna, odmówił ujawnienia receptury, ale zaręczył, że oparta jest wyłącznie o „składniki czyste”, co było odpowiedzią na właściwie słuszne, ale (skoro mieliśmy tu do czynienia z podróbką) z sądowego punktu widzenia absurdalne zarzuty Jamesa Bryana, że syrop Curtisa zawiera składniki szkodliwe dla zdrowia. Bryan nie poparł swojego twierdzenia żadną analizą chemiczną, za to Curtis przedstawił 30 zaświadczeń aptekarskich świadczących o tym, że stosowanie leku jest bezpieczne. Sędzia stwierdza w podsumowaniu: „Jest rzeczą bezsprzeczną, że jeśli jakiś lek znajduje się na rynku od 20 lat, stopniowo zdobywając coraz większą przychylność klientów, to trudno wyobrazić sobie, by mógł być szkodliwy dla zdrowia”.

Kojący syrop sprzedawano jeszcze do lat 30. XX wieku, choć doniesienia o jego potencjalnej szkodliwości pojawiały się już w drugiej połowie wieku XIX. Dobry przykład stanowi przywołany w antologii tekst doktora McNutta. Ale do opinii publicznej docierały też informacje odwrotne. „Medical and Surgical Reporter” (1873, nr 18 [3 maja], s. 362) przywołuje artykuł opublikowany w magazynie „Chemist and Druggist” (do artykułu tego nie udało mi się dotrzeć), gdzie stwierdza się, że syrop nie zawiera morfiny albo zawiera ją w ilości „homeopatycznej”, wszelkie zaś właściwości kojące zawdzięcza zastosowaniu olejku anyżowego (we wspomnianych wcześniej opracowaniach nie jest on wymieniany jako składnik syropu; aromat anyżowy mógł być efektem użycia alkoholu na bazie kopru włoskiego). Trzeba tu jednak dodać, że wiele świadectw przypisuje takie działanie leku właśnie morfinie. Jest przy tym bardzo ciekawe, że redaktor „Reportera” zaczyna swój tekst uwagą, iż „zgodnie z powszechnym przekonaniem, *Kojący syrop pani Winslow* zawiera morfinę”; zatem co najmniej od lat 70. wiedza ta była obiegowa, co nie znaczy oczywiście, że oparta o miarodajne badania laboratoryjne. Zresztą dla zrównoważenia opinii przedstawionej w „Chemist and Druggist”, „Reporter” przytacza relację lekarza, który oskarża syrop o śmiertelne zatrucie dziecka.

Syrop jest też jednym z antybohaterów wydanego w 1911 roku i przygotowanego przez Amerykańskie Towarzystwo Medyczne opracowania pt. *Nostrums and Quackery* (co można przełożyć jako *Lekarstwa na wszystko i szarlataneria*). Na stronie 318 przytacza się tam cztery przypadki śmierci niemowląt i dzieci w wieku poniemowlęcym, wynikające (co uznaje się za udokumentowane) ze spożycia syropu, nazwanego w związku z tym „zabójcą dzieci” („baby killer”). Autorzy nie podają składu syropu, za to na stronie 350 wymieniają ten produkt w grupie leków „zawierających opium bądź jego pochodne”, konkretnie morfinę. Jest to intrygująca lektura, pokazująca, że jeszcze w XX wieku istniał pokaźny rejestr ogólnie i łatwo dostępnych medykamentów, których aktywnymi składnikami, oprócz morfiny czy opium, mogły być np. heroina, kokaina albo konopie indyjskie; każdy z tych środków mógł być też łączony z alkoholem. Rzecz jasna, do celów medycznych wykorzystuje się je i dzisiaj, ale żeby nabyć oparte na nich lekarstwa, nie wystarczy się udać do apteki czy nawet, jak dawniej, do ulicznego sprzedawcy.

## Edward Antoni Hückel, [Opium]

Także i w lekarstwie używa się maku z dobrym skutkiem od czasów najdawniejszych. Cała roślina ma sok mleczny działający narkotycznie i woń odurzającą i usypiającą. Mak rosnący w krajach gorących ma daleko większą moc narkotyczną. Z niego to wydzielają opium, istotę powszechnie znaną, działającą narkotycznie w bardzo wysokim stopniu. Opium, użyte w ilości większej, sprowadza konwulsje, sparaliżowanie mózgu, a wkrótce i śmierć. Składa się z rozmaitych pierwiastków, jako to z morfiny, kodeiny, narkotyny, żywicy opiowej i kauczuku. Najsilniejszą jest morfina, a tej właśnie nie ma w maku europejskim<sup>1</sup>. Opium i morfina używane bywają w lekarstwie jako środki zarazem pobudzające i uspakajające, należą do leków najważniejszych i najskuteczniejszych, i bywają zadawane w proszkach lub tynkturach<sup>2</sup>. Na całym Wschodzie panuje ogólny zwyczaj używania opium jako środka upajającego i odurzającego, który sprawia miłe sny i marzenia, w czym się tak Chińczycy, jako i mahometanie bardzo lubują. Pałą więc z fajek opium zmieszane z tytoniem, połykają je w pigułkach itd., najczęściej wzmocnione jeszcze wyciągiem konopnym jako hadżysz<sup>3</sup>. O szkodliwości tego środka upajającego była mowa już wyżej przy opisie konopi. Opium jest ważnym artykułem handlowym, a wywóz tegoż z Indii do Chin tylko wynosi 6–7 tysięcy

---

<sup>1</sup> Jak stwierdza Iwona Arabas (*Badania opioidów oraz ich rola w rozwoju nauk o leku w Polsce XIX wieku*, Warszawa 1995, s. 85), „Istniało wtedy [szczególnie w pierwszej połowie XIX wieku – GM] ogólne przekonanie, że opium hodowane w Europie nie może zawierać tych samych składników co opium wschodnie”.

<sup>2</sup> Nie tylko. Popularne były również opiumowe pigułki i tzw. elektwarze, mające postać miazgi. Stosowano je głównie przy bólach zębów i jamy ustnej. Pigułkę można było położyć na spróchniały ząb, a elektwarzem natrzeć i zęby, i dziąsła.

<sup>3</sup> Tj. haszysz. Wbrew temu, co sugeruje autor (również na s. 60–61), haszysz, przynajmniej w postaci czystej, uzyskuje się tylko z konopi, nie zaś jako połączenie wyciągu konopnego i opium.

centnarów rocznie<sup>4</sup>. Opium otrzymuje się przez nacinanie niedojrzałych główek maku, po czym zbiera się wyciekający sok, który na powietrzu twardnieje i przybiera barwę brunatną. Podlejszego gatunku opium dostaje się z wygotowania główek makowych. Zwyczaj wkładania niemowlętom do kolebki świeżego ziela maku, dla prędszego ich uśpienia, jest oczywiście szkodliwy.

---

<sup>4</sup> Tj. ok. 312–364 ton.

## Heinrich Felix Paulizky, [*Lekarstwa sprawujące sen*]

Pod żadnym pozorem nie trzeba czego bądź zadawać dzieciom na sen lub dla ich uspokojenia. Lekarstwa sprawujące sen, zawierające pospolicie opium lub tym podobne rzeczy, jako to driakiew<sup>1</sup>, powidła usypiające, proszek na wiatry lub sen, z tłuczonych makówek itp., są dla nich trucizną. Szkodzą im także utrzymywane w tym celu świeże, mocno pachnące kwiaty, lilie, kwiat bzoowy itd., gdyż stąd nabywają głupoty, słabowitości i usposobienia do konwulsji.

---

<sup>1</sup> Nie mówi się tutaj o roślinach z rodziny szczeciowatych, lecz o teriaku, w Polsce często nazywanym driakwią. Jednym ze składników teriaku było opium (z reguły w dość silnej dawce). Spożywany był często w formie powideł, jako środek uspokajający albo lekarstwo przy najróżniejszych chorobach i dolegliwościach.



### *Ostrzeżenie względem opium*

Z Londynu niedawno doszła wiadomość, że się w handlu bardzo fałszowane opium postrzec dało, tak że medycy po kilka tygodni chorym je zapisując, a częstokroć w dużej nawet ilości, żadnego nie postrzegali skutku, jaki następować powinien od opium dobrego. Czyli zaś opium takowe nie było i dawniej fałszowane, wątpić należy, zwłaszcza że nieraz w bardzo wielkich ilościach chorym dawane było, jak czytać o tym można w wielu pismach periodycznych lekarskich. Trudno pojąć, jak farmaceutom nie przyszło na myśl dawniej już postrzec ten fałszywy produkt, który prawdziwego opium mało co w sobie zawiera. Rozczyn jego w wyskoku<sup>1</sup> bardzo charakterystyczny: tak się albowiem zagęszczał, że tynktura przez papier wodny nie mogła przechodzić. Przymieszki obce składały się podług wszelkiego do prawdy podobieństwa z istot olejnych, klejowatych i żywicznych.

---

<sup>1</sup> Tj. w alkoholu.

[„*Kojący syrop pani Winslow*”]

MATKI! MATKI!! MATKI!!!  
Nie omieszkajcie zaopatrzyć się w  
KOJĄCY SYROP PANI WINSLOW  
NA ZĄBKOWANIE DZIECI

Ten niezwykle preparat powstał na bazie receptury opracowanej przez jedną z najlepszych lekarek i specjalistek w dziedzinie opieki nad dziećmi w całych Stanach Zjednoczonych, i od 30 lat<sup>1</sup> jest z nieustannym powodzeniem stosowany przez miliony matek i dzieci, od wątłego niemowlaka po osoby wchodzące w wiek dorosły. Środek ten nie tylko uwalnia od bólu, ale też wzmacnia jelita i żołądek, neutralizuje kwasowość, nadaje ton i wigor całemu ustrojowi. Niemal natychmiast uśmierzy BÓLE i KOLKI JELITOWE. Zgodnie z naszym najgłębszym przekonaniem jest to najlepsze w świecie i najpewniejsze lekarstwo we wszelkich przypadłościach dziecięcej dyzenterii i biegunki, niezależnie od tego, czy mają one związek z ząbkowaniem, czy z jakąkolwiek inną przyczyną.

Szczegóły dotyczące stosowania syropu dołączone są do każdej butelki. Oryginalny produkt opatrzony jest znakiem CURTIS & PERKINS, New York. Dostępny w każdym punkcie dystrybucji leków.

Dyrekcja mieści się w Nowym Jorku przy Dey Street 48.

Cena syropu to jedyne 25 centów.

PANI WINSLOW,  
rutynowana lekarka i specjalistka w dziedzinie opieki nad dziećmi,  
poleca uwadze matek swój

---

<sup>1</sup> Zważywszy, że preparat znalazł się w sprzedaży w połowie lat 40. (por. wstęp do tekstu), informacja ta jest daleka od prawdy.

KOJĄCY SYROP  
NA ZĄBKOWANIE DZIECI,

czyniący wyznanie się zębów znośniejszym, a dzięki temu, że daje ukojenie dziąsłom i redukuje stany zapalne, uśmierza WSZELKI BÓL i reakcje spazmodyczne<sup>2</sup>, a także

NIEZAWODNIE REGULUJE PRACĘ JELIT.

Zdajcie się na niego, matki – wam przyniesie spokój, a waszym dzieciom ulgę i zdrowie.

Artykuł ten sprzedajemy z powodzeniem od dziesięciu lat<sup>3</sup> i w związku z tym, zgodnie z prawdą i naszym najgłębszym przekonaniem, możemy powiedzieć o nim to, czego nie da się powiedzieć o żadnym innym lekarstwie: Nigdy się nie zdarzyło, o ile został użyty na czas, by nie przyniósł skutków leczniczych. Ani razu nie dotarły do naszych uszu informacje, by ktokolwiek kwestionował jego skuteczność. Wprost przeciwnie, wszyscy zachwycają się jego nieomal magicznym działaniem i leczniczymi własnościami. A mówimy tu jedynie to, co WIEMY i co zawdzięczamy naszemu dziesięcioletniemu doświadczeniu; jednocześnie, kładąc na szali własną reputację, ręczymy za prawdziwość naszych słów. Otóż praktycznie w każdym przypadku, w którym niemowlęciu doskwiera ból albo zmęczenie, ulga nastąpi w 15–20 minut od zażycia syropu.

Szczegóły dotyczące stosowania syropu dołączone są do każdej butelki. Oryginalny produkt opatrzony jest znakiem CURTIS & PERKINS, New York. Dostępny w aptekach na całym świecie.

---

<sup>2</sup> Tj. kurczowe albo drgawkowe. W dziewiętnastowiecznej literaturze rozpisywano się o nich dość często, przypisując im różne przyczyny, a jedna z opisywanych reakcji drgawkowych związana była z ząbkowaniem. Można tu domniemywać, iż chodzi o drgawki wynikające z gorączkowania.

<sup>3</sup> Informacja ta, ewidentnie sprzeczna z podaną wcześniej, może być wytłumaczona tylko w ten sposób, że druga część ogłoszenia – jak dość ogólnie zdaje się sugerować jej treść – wyraża przekonania nie tyle producenta leku, co handlujących nim farmaceutów – lub, co pewnie bliższe prawdzie, udaje, że je wyraża.

Cena syropu to jedyne 25 centów.  
Biura: Nowy Jork, Dey Street 48; Londyn, Anglia,  
High Holborn 205.

--

List od matki zamieszkałej w Lowell, Massachusetts

„DRODZY PANOWIE: Z radością korzystam z okazji, by móc potwierdzić skuteczność Kojącego syropu pani Winslow; prawdą jest to, co przyrzeka on osiągnąć. Mój synek doświadczał z powodu ząbkowania ogromnych cierpień, które nie pozwalały mu spać, a krzyczał przy tym tak głośno, że snu nie mogła zaznać również reszta rodziny. Z tego względu na próbę zaopatrzyłam się w butelkę kojącego syropu, a gdy podałam go chłopcu we wskazanej dawce, efekty były nieomal magiczne: dziecko natychmiast zasnęło, zniknęły ból i podrażnienie. Od tej pory syn nie sprawia już żadnych kłopotów, a za wyłączną pomocą Kojącego syropu pani Winslow nasz berbecz przebrnie z łatwością tak uprzykrzony proces ząbkowania. Środek ten powinna nabyć każda matka, która ma na względzie zdrowie i życie swoich dzieci.

PANI N. A. ALGER; Lowell, Massachusetts”

**William Fletcher McNutt, *Trujące skutki*  
„Kojącego syropu pani Winslow”**

Na zgubne skutki, a przy tym ogromną popularność tego specyfiku zwróciłem po raz pierwszy uwagę za sprawą artykułu doktora Murraya, opublikowanego w listopadzie 1869 roku w „California Medical Gazette”<sup>1</sup>. Opowiada on, jak to został wezwany do sześciomiesięcznego dziecka, znajdującego się najwyraźniej w stanie agonalnym wskutek spożycia jakiejś narkotycznej trucizny. Powiedziano mu, że kojący syrop był jedynym środkiem, jaki podano dziecku, w ilości równej dwóm łyżeczkom w odstępie dziesięciu godzin. Próbka syropu trafiła w ręce doświadczonego laboranta; udało mu się pozyskać blisko 1 gran morfiny i innych alkaloidów opiumowych na jedną uncję syropu<sup>2</sup>. „Pobrana do analizy próbka syropu pochodziła z produktu sygnowanego nazwiskami Curtisa i Perkinsa z Nowego Jorku, wyłącznych wytwórców leku”.

Siódmego lutego mój gabinet odwiedziła pani W. Na rękach przyniosła pięciomiesięczne dziecko, wedle jej własnych słów – poważnie chore. Jak dodała, już od długiego czasu nieprzerwanie spało i nie chciało ssać piersi. Dziecko oddychało ciężko, a jego źrenice były mocno zwężone. Zapytałem, czy dziecku podano opium; odrzekła, że jedynie kojący syrop. Działo się to 5 lutego, a więc dwa dni wcześniej; niemowlę było niespokojne i dokuczały mu zaparcia. Sąsiad, który zachwalał wpływ syropu na pracę jelit, zalecił, by podać dziecku jedną łyżeczkę (przy czym zdarzało jej się wcześniej podawać syrop w mniejszych dawkach). Tego dnia podała dziecku syrop dwukrotnie, za każdym razem po łyżeczce; niemowlę bardzo

---

1 Istotnie, artykuł taki (zatytułowany *Mrs. Winslow's Soothing Syrup* i podpisany inicjałami R. M.), ukazał się we wskazanym numerze czasopisma („California Medical Gazette”, vol. 1, San Francisco 1869, s. 47–48). Przytoczone przez McNutta cytaty (nie zawsze dokładne) pochodzą właśnie z tego tekstu.

2 Jeden gran to ok. 0,065 grama. Zatem uncja (ok. 30 mililitrów) syropu zawierała ok. 65 miligramów morfiny (por. wstęp do tekstu).

dobrze przespało noc, ale po wybudzeniu nie pozwalało się nakarmić. Nie podejrzewając, że senność została wywołana użyciem syropu, 6 lutego matka podała dziecku, o różnych porach, trzy kolejne łyżeczki specyfiku. Przebudzone, dalej nie chciało ssać. Siódmego lutego, jeszcze przed wizytą w moim gabinecie, niemowlę przyjęło kolejną łyżeczkę syropu. Poinformowałem matkę, że doszło tu do zatrucia morfiną, która jest istotnym składnikiem leku. Zaskoczona i złęczniona, przyznała, że nie miała o tym zielonego pojęcia.

Zaleciłem, by oczyszczono jelita poprzez wstrzyknięcie brandy i kawy<sup>3</sup>, a także by możliwie najdłużej starano się utrzymywać dziecko w stanie wybudzenia. Udało się je przywrócić do zdrowia, ale karmienie piersią wznowiono dopiero 10 lutego. To zaledwie jeden z licznych przypadków zatrucia tym panaceum.

Mój kolega doktor R. S. Maxwell został wezwany do pięcioletniego niemowlęcia, któremu parę godzin przedtem podano pół łyżeczki kojącego syropu. Na ratunek było już jednak za późno i po kilku godzinach dziecko zmarło. Nie podano mu żadnego innego lekarstwa.

Wróćmy do przypadku, z którym sam miałem do czynienia. Dziecko w wieku pięciu miesięcy spożyło dwie łyżeczki syropu 5 lutego, trzy łyżeczki – szóstego i jedną łyżeczkę – siódmego, co w sumie daje sześć łyżeczek od godziny dziesiątej w pierwszym dniu do ósmej rano dnia trzeciego. Zatem w ciągu 46 godzin dziecko przyjęło pół grana morfiny. Biorąc pod uwagę, jak bardzo dzieci podatne są na działanie opium, wydaje się rzeczą wręcz niemożliwą, że zdołało przeżyć. I prawdę powiedziawszy, nie miałoby prawa przeżyć, gdyby nie fakt, że wcześniej podawano dziecku mniejsze dawki, co wytworzyło pewną tolerancję na lek. Dodać wypada, że rzadko kiedy półroczne dziecko uniknęłoby śmiertelnego zatrucia,

---

<sup>3</sup> Z dzisiejszej perspektywy można by skomentować: lekarstwo gorsze od choroby. Był to jednak środek stosowany często m.in. w leczeniu cholery – z pewnością istniało przekonanie, że podziała przeczyszczająco w każdej sytuacji. Można było użyć samego alkoholu (niekoniecznie brandy) albo zmieszanego np. z herbatą lub kawą. Mowa tu oczywiście o wstrzyknięciach *per rectum*, czyli lewatywach.

gdyby syrop stosowano zgodnie z zaleceniami (tzn. w przypadku dzieci sześciomiesięcznych i starszych – trzy lub cztery razy na dzień po jednej łyżeczce, aż do ustąpienia bólu), ale nie wytworzono wcześniej wzmocnionej tolerancji na ten środek poprzez podawanie mniejszych dawek. Zawartość morfiny w łyżeczce syropu równa się w przybliżeniu 20 kroplom laudanum. A mówimy tu o tysiącach matek i opiekunek, które nie tylko nie mają żadnej wiedzy na temat składu i efektów tego zabójczego specyfiku, ale którym też sugeruje się, by półrocznemu dziecku podały ilość morfiny odpowiadającą 20 kroplom laudanum: gdy tymczasem lekarz nie odważyłby się przepisać takiemu maluchowi więcej niż trzy krople.

W artykule, o którym wspomniałem na początku, doktor Murray powiada: „Udało mi się ustalić, że w samym tylko tym mieście<sup>4</sup> sprzedaje się rocznie 100 tysięcy butelek o pojemności dwóch uncji, zawierających jakieś 180 tysięcy granów morfiny, którą raczy się dzieci w całym stanie”.

Jeżeli „dzieciom w całym stanie” serwuje się 200 tysięcy uncji kojącego syropu, to bez obawy o popełnienie błędu można założyć, że w całym Stanach Zjednoczonych sprzedaje się 75-krotność tej liczby, co dałoby 15 milionów uncji syropu albo około 14 milionów granów morfiny<sup>5</sup>. Pomijając nawet bezpośredni koszt owego specyfiku, właściwie niemożnością byłoby oszacować szkody, jakie w sposób pośredni ponoszą mieszkańcy kraju w wyniku jego stosowania.

Zapewne nie uświadamiamy sobie również związku zachodzącego pomiędzy wcześniejszym spożyciem opium zawartego w tym środku a tym, że nasza młodzież zwraca swój wzrok ku alkoholowi

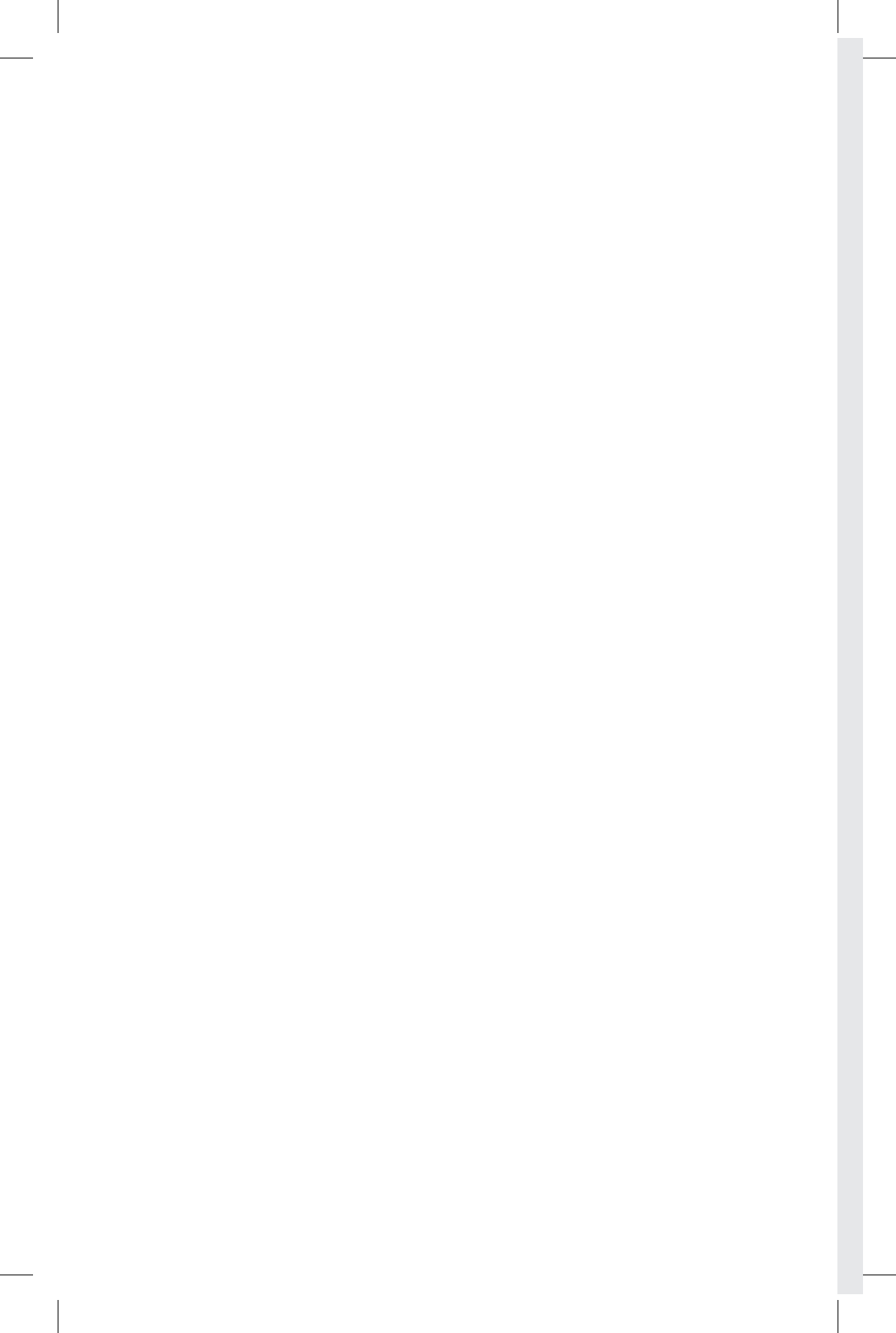
---

<sup>4</sup> Tzn. w Nowym Jorku, siedzibie firmy Curtisa i Perkinsa.

<sup>5</sup> Trudno powiedzieć, na jakiej podstawie McNutt uznał, iż liczbę podaną przez Muraya należy w odniesieniu do całego Stanów pomnożyć przez 75. Uzyskany wynik jest znacząco przesadzony: w trakcie procesu, o którym wspominał we wstępie do tekstu, a zatem na cztery lata przed ukazaniem się tego artykułu, Jeremiah Curtis stwierdził, że sprzedaje półtora miliona butelek rocznie; z wyliczenia McNutta wynikałoby, że sprzedaż sięgała 7,5 miliona.

oraz tytoniowi. W to, że taki związek istnieje, uwierzy jednak każdy, kto widział, jak opiumista, gdy pozbawić go jego opium, chciwie przerzucił się na alkohol, eter, haszysz, tytoń, wreszcie cokolwiek, co ukoi wieczny jego głód i pragnienie, a co nie jest normalnym, pożywnym jedzeniem. Nie da się również oszacować, jak wiele dzieci, nie doczekawszy drugich urodzin, wyzionęło ducha właśnie z powodu opium. Każdy rozsądny człowiek musi wszelako przyznać, że w sytuacji, w której amerykańskim dzieciom podaje się każdego roku 14 milionów granów morfiny, i to przez osoby, które nie mają pojęcia o skutkach specyfiku, śmiertelne żniwo musi być liczone w tysiącach. Trzeba tu jednak postawić i znacznie donioślejsze pytanie, mianowicie: Jak wiele chorób fizycznych, a także pijaństwa, znikczemnienia i występków, wreszcie przypadków osłabienia władz intelektualnych, zawdzięczamy temu, że w dzieciństwie podawano komuś kojący syrop? Zapewne na tyle dużo, ażeby zacząć myśleć o takim usprawianiu naszego prawodawstwa, by nie tylko, z korzyścią dla dorosłych, ograniczało handel napojami wysokowymi, ale również zakazywało produkcji jakichkolwiek specyfików dziecięcych zawierających opium.





*Czarna krosta*



## Informacja o tekście

**Kazimierz Wroczyński** (ok. 1812–?), *Czarna krosta*, w: tenże, *Cholera. Dalszy ciąg statystyki powiatu czerskiego*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1844, t. 12, z. 2, s. 171–173. Cały artykuł: s. 161–195. Część pierwsza artykułu (*Wyjątki z przesłanego Radzie Lekarskiej opisanie topograficzno-lekarskiego powiatu czerskiego*) ukazała się w „Pamiętniku” 1843, t. 10, z. 1, s. 26–81. Sprawozdanie Wroczyńskiego jest interesujące m.in. dlatego, że zawiera co najmniej kilka ustępów poświęconych higienicznej i medycznej stronie życia w społeczności żydowskiej – w przywołanym fragmencie odniesienia do żydów również się pojawiają. Oczywiście kwestią do rozstrzygnięcia pozostaje, na ile osąd Wroczyńskiego pozostaje bezstronny, a na ile jest dyktowany uprzedzeniem.



## Kazimierz Wroczyński, Czarna krosta

W roku 1837 w czasie trwania cholery w mieście Przybyszewie<sup>1</sup> pokazała się współcześnie<sup>2</sup> czarna krosta<sup>3</sup> na 20 osobach, z których jedna umarła, inne zaś przez wypalenie krosty kwasem siarczanym i opatrywanie ran plastrem *diachylon compositum*<sup>4</sup> uleczonymi zostały. Zdaje się, że choroba ta pochodziła od używania mięsa bydła odchodzącego na gangrenę śledzionową, która to choroba była dość często w tamtej okolicy, acz nie gwałtownie panuje.

W roku także 1841, w miesiącu wrześniu, czarna krosta panowała w powiecie czerskim gminie Żelazna; w dniu 9/21 września tegoż roku wójt gminy zawiadomił mnie o pokazaniu się tej choroby. Dotkniętych nią było ludzi 13, z tych przed moim przybyciem umarło trzy, to jest mężczyzna jeden dorosły i dwoje dzieci przy piersiach będące, których matki chorowały na czarną krostę. Reszta zaś ludzi, po użyciu stosownych środków lekarskich, do zdrowia przyprowadzeni zostali.

Przyczyną tej choroby było to, że ludzie zdierali ze skóry bydła oraz mięsa z chorych bydła przed samym zdechnięciem dorzniętych, pomimo zakazu miejscowej władzy, na pokarm używali. Przyczynili się najwięcej do rozszerzenia choroby handlarze żydzi, którzy handlowali skórą po chorych bydłach pozostałymi oraz mięso włośnianom tanio sprzedawali. Badani ludzie, dlaczego pomimo zakazu używali mięsa bydła chorych, tłumaczyli się, że

---

1 W drugiej połowie XIX wieku Przybyszew utracił prawa miejskie. Obecnie leży w powiecie białobrzeskim.

2 Tzn. jednocześnie.

3 *Słownik terminologii lekarskiej polskiej* (s. 305) opisuje ją jako *pustula maligna*, zwana też żydówką. Jest to rodzaj złośliwej krosty, typowej dla węglika.

4 Tj. plaster glejtowy złożony, zawierający glejtę, czyli tlenek ołowiu PbO, a także m.in. żywicę i terpentynę.

ponieważ mięso z odchodzącego bydła w roku 1830 na księgosusz<sup>5</sup>, będące również zakazane, ludziom po użyciu onego nie szkodziło, mniemali, że i teraz mięso z bydła nagle padłego nieszkodliwym jest zdrowiu. Żydzi więc, którzy przyczynili się do rozszerzenia zarazy, pociągnięci przeze mnie zostali do tłumaczenia się i przez wyższą władzę zostali pod sądową odpowiedzialność oddani. Mięso zaś zostało wspólnie ze skórą w mojej obecności posiekane na kawałki i głęboko do ziemi zakopane; a włościanie mieli przeze mnie wystawione całe niebezpieczeństwo choroby oraz objaśniłem ich, że mięso, mleko i wszelkie inne części bydła, z księgosuszu padłego, dlatego tylko nie powinny być używane, że przez przyniesienie takowych z domu do domu zarazę na bydło szerzą; mięso zaś mianowicie, pochodzące ze sztuki, która świeżo zachorowała, ludziom nie szkodzi, gdy tymczasem bydło na zarazę chorujące śledzionową, przez używanie z niego mięsa lub skór, nie tylko między bydłem szerzy chorobę, ale co gorsza sprawia czarną krostę u ludzi.

---

<sup>5</sup> Inaczej zwany pomorem bydła: ostra i zaraźliwa choroba bydła, obecnie uznawana za całkowicie eradykowaną.

## **Jak sobie radzić bez lekarza?**





## Informacja o tekstach

*Enemy*, „Przyjaciel Domowy” 1866, nr 21 (26 maja), s.166. Tekst opublikowany w rubryce „Rzeczy gospodarskie – Apteka domowa”.

**Heinrich Felix Paulizky** (1752–1791), *Lawatywa z dymu tytoniowego*, w: tenże, *Medycyna dla ludu wiejskiego*, przeł. W. Szacfaier, Wilno 1828, s. 512–513.

*Jak utonionych ratować?*, w: A. Gałęzowskiego i Spółki „Kalendarz domowy i gospodarski na rok zwyczajny 1835 mający dni 365. (Na południk warszawski ułożony)”, R. VIII, Warszawa (bez daty wydania), s. 50–51.

Ratownictwo medyczne rozwijało się w Europie już w XVIII wieku. Wiek XIX przynosi dość wzmożoną liczbę publikacji poświęconych ratowaniu osób znajdujących się w stanie „pozornej śmierci”, w tym tonących. Jednym z autorów, którzy poświęcali swoje pióro tej tematyce, był Jędrzej Śniadecki (*O przypadkach pozornej śmierci i sposobach przywracania tak obumarłych osób do życia*, „Dziennik Wileński” 1805, t. 3; 1806, t. 4). Rozgłoszła również rozprawa Andrzeja Janikowskiego pt. *Przepisy ratowania osób w stanie pozornej śmierci będących* (1839). Jakkolwiek zatem humorystyczny pod wieloma względami może się przytoczony artykuł wydać dzisiejszemu Czytelnikowi, to z pewnością nie jest on kuriozalną osobliwością, ale raczej pewnym streszczeniem ówczesnych przekonań w przedstawionej w tytule sprawie.

*Ogłoszenie o cholery dla nielekarzy. Ułożone przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego i zatwierdzone przez Centralny Komitet Zapobiegający Cholerze*, „Szkółka Niedzielną” 1847, nr 48 (28 listopada), s. 191–192; nr 49 (5 grudnia), s. 196; nr 50 (12 grudnia), s. 200; nr 51 (19 grudnia), s. 203–204. Całość ogłoszenia: nr 48, s. 191–192; nr 49,

s. 195–196; nr 50, s. 199–200; nr 51, s. 203–204. Ogłoszenie to pojawiło się oczywiście i w innych tytułach prasowych (np. w „Gazecie Warszawskiej” w roku 1848). W krótszej wersji zostało opublikowane jako druk ulotny pt. *Ogłoszenie o cholery, które duchowni z ambon podać mają do wiadomości ludu. Ułożone przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego i zatwierdzone przez Centralny Komitet Zapobiegający Cholerze*, bez daty i miejsca wydania, sygnatura Biblioteki Narodowej w Warszawie: DŹS XVII A 3a.

**Jakub Czarnik** (?–1879), [*Kuracja naturalna*], w: tenże, *Jakim sposobem obejść się bez lekarza i lekarstwa. Zasady diety i kuracji naturalnej*, Lwów 1865, s. 6–10.

Autor propaguje, jak sam to nazywa, „naturalne metody” lecznicze, wegetarianizm (w tym podaje czysto humanitarne powody, dla których ludzie nie powinni zabijać zwierząt), hydroterapię Vincenza Priessnitza i Johanna Schrotha, którego metoda opiera się nie tylko na wodolecznictwie, ale również na ścisłych zaleceniach i obostrzeniach dietetycznych (zob. Oettinger, przypis nr 4–5), przede wszystkim zaś Theodora Hahna, który opracował metodę kuracji łączącą hydroterapię z wegetarianizmem – a trzeba tu dopowiedzieć, że wiele spośród schorzeń i objawów chorobowych jest zdaniem polskiego autora spowodowanych złymi, „nienaturalnymi” nawykami żywieniowymi.

Dostępne informacje o autorze są więcej niż skąpe. Wiadomo, że był on ojcem nieco już dziś zapomnianego historyka literatury Bronisława Czarnika (zob. W. Bruchnalski, *Śp. Bronisław Czarnik. 1858–1918*, „Pamiętnik Literacki” 1918 (R. XVI), s. 168), a także adwokata Kazimierza Czarnika (1859–1931) i lekarza Stanisława Jakuba Czarnika (1867–1915). Z książki lekarza Józefa Trzcinińskiego, opatrzonej dziwnym i nieco odpychającym tytułem *Człowiek jako zwierzę ssące należy tak do roślinożernych, jak i mięsożernych. Rozprawa o potrzebie używania pokarmów mieszanych* (1865), dowiadujemy się, „że twórca tej broszury, p. Czarnik, jest aptekarzem w Bóbrce” (s. 23) – mowa tu o mieście w okolicach Lwowa.

Informacja ta podana jest nie bez złośliwości, ponieważ cała pierwsza część rozprawy Trzczińskiego poświęcona jest zjadliwie krytycznemu rozbirowi napisanej przez Czarnika książeczki. Miarą owej zjadliwości niech będzie następujący cytat: „Wspomnieć tu muszę o jednym wegetarianiście, który, pomimo że wskutek swego pożywienia przysporzył zonie i dzieciom, jak słyszałem, gruźlicę – a nawet i sam ma już takową, przecie jest tak zaciętym obrońcą wegetarianizmu, że chce koniecznie być mu wierny aż do grobowej deski” (s. 22–23). Źródła wspominające Bronisława Czarnika podają wszelako, że był on synem nie aptekarza, ale lekarza – albo po prostu lekarza i właściciela apteki zarazem. Zacznijmy od źródła prawie z pierwszej ręki: Oskar Stanisław Czarnik w biogramie Bronisława (brata jego dziadka) podaje, że był on synem Jakuba, lekarza (*Słownik badaczy literatury polskiej*, pod red. J. Starnawskiego, t. 3, Łódź 2000, s. 66). *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1875* (Lwów 1875, s. 472) wymienia Jakuba Czarnika z Bóbrki wśród chirurgów praktykujących w powiecie bobreckim. Piotr Szarejko w swoim *Słowniku lekarzy polskich XIX wieku* (t. 3, Warszawa 1995, s. 96–98) umieszcza biogram Stanisława Jakuba, informując, że był on synem „chirurga (felczera), właściciela dziedzicznej apteki w Bóbrce”. Datę śmierci Czarnika ustaliłem na podstawie podanej tam informacji, że Stanisław stracił ojca w wieku 12 lat.

Z całą pewnością nie był Czarnik szczególnie znany środowisku medycznemu w Polsce. *Słownik lekarzy polskich* odnotowuje tylko tytuł jego prawdopodobnie jedynej publikacji (nic więcej nie podaje też Estreicher). Nie wspomina o nim Encyklopedia Orgelbranda. A Józef Oettinger, recenzując książkę Trzczińskiego (fragment tej recenzji w niniejszym tomie), mówi o nim „jakiś p. Czarnik”.

Jako dodatek do tekstu Czarnika załączam krótki wyimek z książki Władysława Jasińskiego (1827–1903), *O leczeniu wodą i innymi środkami naturalnymi. Poradnik domowy*, część 1, Lwów 1865, s. 55 (nie ukazały się żadne kolejne części tej książki). Jasiński był zwolennikiem wodolecznictwa, ale opartego na naukowych

podstawach, nie odmawiał jednak geniuszu takim osobom, jak Priessnitz. Książka jest również owocem podróży, jakie odbył po różnych europejskich kurortach, gdy sprawował jako lekarz służbę wojskową w wojsku austriackim. Na początku lat 60. wrócił do Lwowa, a jego upodobanie do wodolecznictwa wzmoгло się jeszcze później, gdy – poważnie zachorowawszy – doświadczył na sobie, jak informuje *Słownik lekarzów polskich* (s. 196), „zbawiennych skutków leczenia zimną wodą”.

Podczas gdy Czarnik mówi o mięsie jako przyczynie blednic, Jasiński uznaje blednice za efekt diety bezmięsnej. U drugiego z autorów pojawiają się również motywy orientalizujące (w sensie postkolonialnym): na niejedzenie mięsa mogą sobie pozwolić członkowie społeczności pasterskich, którzy swobodnie oddają się „ciągłemu rozważaniu”, które zapewne jest jakąś formą medytacji, skoro Jasiński przeciwstawia je myśleniu ludzi żyjących w miastach.

## *Enema*

Enema<sup>1</sup> należy do najważniejszych i zarazem do najpowszechniejszych domowych środków, i nie ma zapewne domu, gdzieby sposób przygotowania i użycia onej nie był wiadomy. Do zwyczajnej enemy bierze się dwie łyżek owsianej kaszy lub siemienia lnianego albo też w potrzebnym razie takąż samą ilość bżowego kwiatu lub rumianku, i z półkwartą wody przygotowywa, po czym do powstałego tym sposobem odwaru jeszcze łyżka soli kuchennej dodaje się. – Dla dzieci połowa wymienionych dopiero środków jest wystarczającą, a zamiast soli stosowną ilość cukru przymieszać można. – Enema tak przygotowana, zupełnie wolna<sup>2</sup> (prawie jak świeżo wydojone mleko), daje się za pomocą zwyczajnej seryngi<sup>3</sup>, a w razie niedostatku rzeczzonego narzędzia – za pomocą pęcherza, u szyi którego rureczka gładka, dobrze przytwardzona, znajdować się powinna; przy czym chory na prawym boku wygodnie uklada się, a po ostrożnym na cal 1–2 wprowadzeniu rureczki tłuszczem jakimkolwiek namazanej, tłoczek seryngi lub też pęcherz wspomniany lekko prawą ręką się naciska. – Środek ten jest jednym z najbezpieczniejszych i zarazem najzbawienniejszych domowych lekarstw; stosownie bowiem użyty nigdy zaszkodzić nie może, a w jakim bądź cierpieniu jeśli stanowczej nie udzieli pomocy, to w każdym razie dobroczynną ulgę przyniesie.

Enema zaleca się szczególnie w wszystkich chorobach dziecięcego wieku, gdzie niekiedy niczego więcej do zupełnego uleczenia nie potrzeba, a często przez użycie onej w stosownej, należytej porze, gwałtownym następstwem, jak kurczom, konwulsjom i innym nerwowym przypadkom skutecznie zapobiegnać można;

---

<sup>1</sup> Tj. lewatywa.

<sup>2</sup> W tym kontekście przymiotnik *wolny* może znaczyć albo *luźny*, *rzadki*, albo *letni*, *ciepły*; zestawienie ze świeżo wydojonym mlekiem wskazywałoby na drugie z tych znaczeń.

<sup>3</sup> Tj. specjalnej strzykawki albo szprycy do dawania lewatyw (od fr. *siringue* – strzykawka).

zresztą w zatwardzeniach, kolkach, kurczach, uporczywych wymiotach, łamaniu krzyża i w pierwszych napadach gwałtownych gorączek wspomniony środek z korzyścią zawsze w użycie wprowadzonym bywa.

## Heinrich Felix Paulizky, *Lawatywa z dymu tytoniowego*

Używa się w zdarzeniach potrzebujących silnego drażnienia (bodźca) i prędkiej pomocy, jako w śmierci pozornej, dla utonionych itd.

Są narzędzia, za pomocą których dym tytoniowy bardzo wygodnie w kiskę odchodową wdąć można. W niedostatku ich wsadza się jeden koniec cybucha drewnianego lub rogowego, nasmarowany wprzód oliwą, na cal lub półtora w kiskę odchodową, potem napełniwszy gębę dymem tytoniowym, wdmuchnie się jak najsilniej, za każdym razem, przez cybuch. Albo, co lepsza, nakłada się niepełna fajka tytoniem, zapala się, cybuch jej wsadza się w kiskę odchodową, otwór fajki nakrywa się chustką, kawałkiem płótna lub przedziurawionego papieru, potem obejmuje się ustami i dmie się dym z całej siły, ciągle i póki można. Można także drugą próżną fajką przewrotnie<sup>1</sup> nakryć pierwszą, a przez cybuch tej ostatniej wdymać silnie dym tytoniowy. Na chwilę wstrzymuje się potem takowe wdymanie, a tymczasem rozciera się brzuch w poprzek, a najbardziej nad pępkiem.

Chory powinien leżeć na prawym boku, gdy się mu dym wdyma. Na ten koniec<sup>2</sup> bierze się jak można najmocniejszy tytuń.

---

<sup>1</sup> Tj. na odwrót. Chodzi zatem o to, by połączyć główkami dwie fajki, jedną nabitą tytoniem, a drugą pustą, a wszystko z pewnością po to, by uniknąć poparzenia – dlatego mając do dyspozycji tylko jedną fajkę, jej otwór należy zasłonić chustką, płótnem lub papierem.

<sup>2</sup> Tj. w tym celu.



## *Jak utonionych ratować*

Z mnóstwa osób kąpiących się lata zeszłego wnieść by można, że dopiero teraz przekonano się o zbawiennych skutkach na zdrowie kąpeli zimnych, przyzwyczajonych; a wielkie i ciągłe upały może były przyczyną, że wymakanie w wodzie do mody należeć zaczęło. Nie dziw więc, że – pomimo ostrożności ze strony władzy wyższej w przeznaczeniu do kąpeli miejsc bezpiecznych – spomiedzy licznie kąpiących się znalazły się i znajdywać będą osoby, które za drogo, bo utratą życia, swawolę i nieposłuszeństwo przypłacają, albo też często najniewinniej nieszczęściu utonienia ulegają. Rzadko kiedy słyszeć można, ażeby która z tych ofiar uratowaną, czyli raczej do życia przyprowadzoną była. Miałaby brak śpiesznej pomocy, w przypadku utonięcia osoby jakiej, być dowodem tak gorszącej obojętności przytomnych na nieszczęście bliźniego, w którym jeszcze może iskierka życia tleje; a stąd jeżeli nie pewność, to przynajmniej podobieństwo jest przywrócenia mu życia? Wolimy raczej przypisać to niewiedomości, i dlatego udzielamy łatwe sposoby ratowania osób utonionych.

Za znak jedyny i najpewniejszy śmierci tylko gnicie lub początek jego uważać należy. A że doświadczenie przekonało, że nawet kilkogodzinne zanurzenie pod wodą nie zawsze życia pozbawia, nie bacząc więc ani na kolor czerwony, siny lub czarny twarzy z wody wydobytego, ani też na zimne jego ciało lub sztywność członków, które niekoniecznie są znakami śmierci, bez straty najmniejszej czasu potrzeba mu nieść pomoc, która bez trudności przez każdą osobę przytomną i rozsądną daną być może, nim lekarz przywołany zostanie.

Pierwszym warunkiem jest ogołocenie wydobytego z wody z wszelkiej odzieży, jeżeli ją miał na sobie, bez gwałtownego wszakże poruszenia, i najlepiej przez jej rozcięcie; tudzież odstąpienie osób, które się jedynie przez ciekawość i do tego szkodliwą około gromadzą. Liczba sześciu z dobrymi chęciami jest dostateczną do dania pomocy.

Strzec się należy szkodliwego zwyczaju przewracania do góry nogami utonionego lub taczania go, w chęci wylania z niego wody: to bowiem nie tylko jest niepotrzebnym, ale nawet niebezpiecznym; równie jak wszelkie wstrząśnienia gwałtowne w celu przywrócenia do życia.

Utonionego należy położyć na słomie lub sukniach wełnianych, najlepiej na bok prawy, głową nieco wyżej aniżeli nogi; w czasie gorącym na słońcu odkrytego, w innym razie przenieść go należy na rękach (głową do góry) do izby jakiej pobliskiej cieplej lub opodal od ognia, ciepło okrytego: wprzód jednak, przytrzymując głowę schyloną, otworzyć mu trzeba usta, i w tym położeniu przez parę minut zostawić, aby woda w ustach i nozdrzach zebrana wypłynąć mogła.

Pod nosem często trzymać otwór flaszeczki, w której amonia<sup>1</sup> (ciecz mocna, używana zwykle do cucenia) lub chrzan świeżo utarty; a w braku tych – oprowadzać ostrożnie pod nosem zapaloną siarniczkę<sup>2</sup> lub kawałek siarki, dla drażnienia wężu.

W czasie tym inna osoba ciągle zajęta będzie ogrzewaniem sztucznym ciała, okładając albo pęcherzami z wodą ciepłą, albo też płótnem w wodzie cieplej namaczanym miejsca dla ciepła najczulsze, jako to brzucha, boków i około serca, tudzież grzejąc podszwy rozgrzanymi cegłami. Nadto ogrzewać trzeba stopniowo całe ciało wodą lub woreczkami albo węzłami<sup>3</sup> wypełnionymi ciepłym popiołem lub piaskiem, albo też przez kołdrę lub sukno grzać żelazkiem do prasowania używanym. Należy też całe ciało, a szczególnie brzuch i całe boki, trzeć wprzód szczotkami suchymi, ciepłą flanelą lub sukniem, a nawet i rękoma; a potem flanelą zwilgoconą spirytusem kamforowym lub tylko okowitą, octem itd., i przykrywać mocno rozgrzanym sukniem. Dobrze jest także łechtać usta, języczek i w nozdrzach piórkiem, kłosem lub słomką.

---

<sup>1</sup> Tj. woda amoniakalna, roztwór amoniaku w wodzie.

<sup>2</sup> Tj. zapalną.

<sup>3</sup> Tj. zawiniątkami albo tobołkami.

Podczas nacierania i ogrzewania trzeba się starać przywrócić oddech, wdymając w tym celu do płuc powietrze, ile być może czyste, za pomocą mieszka, którego koniec najlepiej w jedną z dziurek nosa włożyć, a drugą dziurkę i usta mocno zatkać. W braku tego, dać ustami przez piórko do ust chorego włożone, przy zatkaniu nosa; albo też nareszcie ustami samymi, przyłożwszy je do ust chorego. Zawsze jednak wdymanie takie powietrza, w ostatnim razie mniej więcej czystego, powinno się odbywać z wolna bardzo i częściowo. Za każdym wdęciem trzeba gnieść z lekka piersi i brzuch, ku górze, tudzież boki, dla ułatwienia płucom oddechu.

Przywrócenie, chociaż słabe, oddechu, poznać można, trzymając blisko ust utonionego kawałek metalu jakiego polerowanego lub zwierciadła, które w tym razie pokryte zostanie parą.

Skoro się stan chorego polepsza i tenże łykać może, należy dawać mu co pięć minut łyżeczkę wódki kamforowej<sup>4</sup> albo wódki kolońskiej<sup>5</sup> z podwójną ilością wody zmieszanej, a nareszcie prostej wódki. Lecz strzec się trzeba, aby nie zmuszać go do picia, dopóki czuje wielką trudność w przełknięciu: gdyż wtenczas więcej by mu zaszkodzić, niż pomóc można.

Gdyby zwyż<sup>6</sup> wymienione środki nie pomogły i jeszcze lekarz na miejsce przyśpieszyć nie mógł, trzeba, w dalszym ciągu ratunku, w dołku, na udach i ramionach chorego zapalić kawałki hubki, korka, szmaty lub papieru.

Potem, jeżeli jeszcze nie przychodzi do zmysłów, należy dać mu enemę<sup>7</sup> z wody słonej lub mydlin. Często enema, zrobiona z jednej garści tytoniu i dwóch łyżeczek soli, zagotowanych w kwarcie wody, ze skutkiem używaną była<sup>8</sup>.

Nareszcie, jeżeli potem zostaje utoniony bez zmysłów, twarz jego albo czerwona, sina lub czarna, a członki giętkie i ciepłe, należy

<sup>4</sup> Tj. spirytusu kamforowego.

<sup>5</sup> Tj. wody kolońskiej.

<sup>6</sup> Tj. wyżej.

<sup>7</sup> Tj. lewatywę.

<sup>8</sup> Lewatywa z dymu tytoniowego (por. tekst poprzedzający) miała w założeniu wspomóc respirację.

puścić mu krew z nogi, a lepiej jeszcze z weny szyjnej<sup>9</sup>: nigdy jednak, kiedy ciało jest zimne lub kiedy członki tężeć zaczynają; wtenczas lepiej się zatrudnić ogrzewaniem jego.

W razie polepszenia, gdyby po napojach dawanych okazała się chęć do wymiotów i język był obłożony<sup>10</sup>, dobrze by dać choremu dwa do trzech gran<sup>11</sup> emetyku, w szklance wody ciepłej rozpuszczonego, po połowie co kwadrans; szczególnie w razie, kiedy utonięcie przypadło wkrótce po jedzeniu. Jeżeli wymioty nastąpią, pomagać im trzeba popijaniem wody ciepłej. W przypadku zaś działania tego lekarstwa stolcem, dać kilka łyżek wina ciepłego lub miodu należy.

Skutki całej takiej pomocy są często bardzo powolne i prawie nieznaczne. Czasem potrzeba 8 do 10 godzin nieustannej pracy, i to porządnej, powolnej, tudzież rozsądku, do przywrócenia utonionemu zdrowia; trzeba zatem, przy dobrych swych chęciach dla bliźniego, i wytrwałości. Nie należy opuszczać go, dopóki nie będzie pewności śmierci jego; i nie zapominać, iż jej znakiem najpewniejszym jest dopiero początek zgnilizny.

Zdarzają się przypadki, zwłaszcza kiedy utoniony niedługo był pod wodą, że ratunek półgodzinny życie mu przywraca. A gdyby nawet i kilka godzin pomoc dawana trwać miała, sama pociecha wewnętrzna osób, których prace pomyślnym uwieńczone być mogą skutkiem, sownie wszelkie ich wynagradza trudy, co ten najlepiej osądzić i ocenić potrafi, któremu szczęście uratowania od śmierci bliźniego stało się udziałem.

Życzyć by należało, ażeby podobne jakie przepisy krótkie, zebrane przez lekarzy przyjaciół ludzkości (na których u nas nie zbywa), mogły być w miejscach do kąpeli przeznaczonych na tablicach umieszczone, w sposób jak przestrogi przy wnijsiach do ogrodów publicznych.

---

<sup>9</sup> Tj. żyły szyjnej.

<sup>10</sup> Tj. pokryty osadem.

<sup>11</sup> W użyciu był gran zwykły i aptekarski. Ten pierwszy wynosił ok. 40 miligramów, drugi – nieco ponad 60 miligramów.

**Ogłoszenie o cholery dla nielekarzy. Ułożone przez  
Radę Lekarską Królestwa Polskiego i zatwierdzone  
przez Centralny Komitet Zapobiegający Cholerze**

W niektórych miejscach znowu się zjawiała choroba znana pod nazwiskiem cholery, która nawiedzała nas już w roku 1831 i 1837. Nie jest ona teraz tak straszna, jak była lat poprzednich, mamy bowiem sposoby, jak się od niej ochronić i jak się leczyć. Rząd opiekuńczy, nie szczędząc ani trudów, ani kosztu, przedsięwziął wszelkie ku temu potrzebne środki. Z jego to woli wydano niniejsze przepisy, podług których należy postępować tam, gdzie nie ma lekarzy.

Głównymi zjawiskami cholery są: wymioty<sup>1</sup> razem z biegunką, oziębienie ciała, kurcze posiniąłych rąk i nóg, oddech zimny, zatrzymanie uryny.

Z jednego miejsca na drugie przenosi ona się przez powietrze, dlatego też w czasie jej panowania prawie wszyscy mieszkańcy doznają mniej więcej jej wpływu, lecz rzeczywiście zapadają tylko niewstrzemięźliwi w użyciu pokarmów, nałogowi pijacy i mało o swoje zdrowie dbający. Z tego powodu, skoro się cholera zjawi, zachować należy następujące przestrogi:

1) Przede wszystkim mieć nieograniczoną ufność w dobroci Boga, który zsyłając nawet nieszczęścia na ludzi, ma zawsze dobro ich na celu, i bez którego woli ani włos z głowy człowieka nie spadnie.

2) Unikać wszelkich zbytków, a szczególnie w pokarmach i w napojach opajających, jakimi są piwo i wódka; obzarci bowiem i pijacy najczęściej na cholere zapadają.

3) Wystrzegać się ile możności pokarmów niezdrowych, jakimi są: mięso ze zwierząt chorych, zbyt tłuste wędliny, nadpsute kiełbasy, kwaśne mleko, ogórki, owoce, surowa kapusta, surowa rzepa,

---

<sup>1</sup> Tj. wymioty.

nadpsute kartofle, grzyby, chleb z mąki stęchłej, źle wypieczony, z zakalcem albo jeszcze gorący.

4) Używać za napój czystej, świeżej, lecz niezbyt zimnej wody. Wódka wtedy tylko nie szkodzi, gdy się ją pije bardzo umiarkowanie. Najlepsza jest wódka nalana na piołun, tysiącznik<sup>2</sup> lub korzeń tataraku.

5) Uniknąć przeciągu powietrza, nie pić wody zimnej podczas rozgrzania się, zwłaszcza gdy ciało jest spocone; w czasie wilgoci i zimna odziewać się cieplej niż zwyczajnie, trzymać szczególnie ciepło brzuch; po zamoczeniu nóg natychmiast zmienić obuwie i nie sypiać pod gołym niebem, osobliwie na ziemi wilgotnej. Przeziębwszy się, trzeba się starać o wzbudzenie potów, do czego posłuży herbata z arakiem lub kieliszek wódki, a następnie napój jaki gorący, jak np. ziółka miętowe, lipowe itp.

6) Zachować jak największą czystość tak w odzieży, jako też w mieszkaniach, które to ostatnie im więcej brudów, śmieci, gnoju i wilgoci w sobie mieszczą, tym bardziej usposabiają do cholery.

7) Nie używać środków jakoby niedopuszczających cholery, a w szczególności unikać lekarstw mocno przeczyszczających i puszczania krwi.

8) Zaopatrzyć się w domu, ile możności, w środki do ratowania chorujących na cholere koniecznie potrzebne, jakimi w szczególności są: zwyczajna sól kuchenna, gorczyca, chrzan albo rzodkiew czarna, niewielka ilość olejku skalnego białego<sup>3</sup>, mięta, szałwia itp., co mieć można, wódka nalana na pieprz turecki lub gorczycę. Zamożniejsi mogą zrobić zapas lekarstw podług wykazu na końcu znajdujące się.

---

<sup>2</sup> Tj. centurię pospolitą.

<sup>3</sup> Tj. *Oleum Petrae album*, czyli jasny, bezbarwny destylat ropy naftowej, stosowany w medycynie m.in. jako lek antypasożytniczy i przeczyszczający, w chorobach układu pokarmowego i skóry; produkt ten z pewnością nie należał do najtańszych. Ignacy Łukasiewicz podjął się prób wydestylowania ropy, biorąc za wzór właśnie ten sprzedawany w aptekach specyfik.

[\*\*\*]

Gdy pomimo tego pokażą się zziębnięcie i kurcze rąk i nóg, wówczas należy rozcierać ciało, a szczególnie ręce, nogi i grzbiet.

Rozcieranie to wykonywać powinno przynajmniej dwóch ludzi, dłonią szybko po skórze posuwaną lub kawałkiem sukna grubego. Można także przyrządzić wodę słoną przez dodanie szklanki soli do pół wiadra zimnej wody, a kawałkami płótna w niej namoczonymi i dobrze wyżytymi rozcierać chorego. W każdym razie rozcieranie dopóty robić należy, dopóki się ciało nie rozgrzeje i dopóki nie ustanie ściskanie w dołku i wielka tęsknota<sup>4</sup>.

Jednocześnie trzeba choremu bezzwłocznie przyłożyć na dołek podsercowy synapizm<sup>5</sup> z gorczycy tłuczonej, zarobionej pół na pół z mąką i wodą do gęstej kaszy, do czego dodać można jeszcze chrzanzu tartego; trzymać zaś synapizm ten należy dotąd, póki choremu nie sprawi palenia. W braku gorczycy posłużyć do tego samego celu chrzanz tarty z utartą rzodkwią czarną.

Przed rozcieraniem i w czasie samego rozcierania dobrze jest smarować ręce, nogi i grzbiet wódką nalaną na pieprz turecki lub gorczycę albo wódką z terpentyną i kamforą lub olejkami skalnymi.

Oprócz rozcierania trzeba także robić lekkie gnieciecie palcami rąk i nóg, począwszy od góry i idąc aż do dołu.

Gdy ręce i nogi rozgrzeją się od nacierania, na co potrzeba niekiedy 3, 4 i więcej godzin, jak również w tych przypadkach, gdzie nacieranie żadnego nie przynosi skutku, trzeba przejść do środków rozgrzewających i poty pobudzających, a mianowicie: okładać ciało suchymi woreczkami gorącymi z piaskiem, z popiołem; lub otrębami bańkami napełnionymi z gorącą wodą<sup>6</sup>, albo z cegłami mocno rozgrzаныmi i zawiniętymi w mokre szmaty; a jeżeli to nie pomoże, trzeba zagrzać wody, zarobić nią sienne

<sup>4</sup> Tj. nudności, ciężkość na sercu i żołądku.

<sup>5</sup> Tj. okład.

<sup>6</sup> Zachowuję oryginalne przestankowanie, choć otręby równie dobrze (często to zalecano) mogły się znaleźć – podobnie jak piasek czy popiół – w woreczku.

prochy<sup>7</sup> do gęstości kaszy, rozciągnąć takowe na prześcieradłach, dekach<sup>8</sup> itp., i obwinąć nimi całe ciało, po czym dają się ziółka ciepłe: mięta, szaflwia itp., dopóki chory dostanie mocnych potów.

Podobny skutek może sprawić kąpiel parowa, która da się zrobić naprędce, pokrywając chorego całego oprócz głowy tak, aby pokrycie dochodziło aż do podłogi, a potem nalewając gorącą wodę na podstawione pod łóżko misy lub inne podobne naczynia, napełnione rozpalonymi cegłami lub kamieniami. Jeżeli chory może siedzieć, lepiej jest naparzać go na stołku.

Gdy i te sposoby niedostatecznymi się okażą do rozgrzania chorego i uśmierzenia cierpień jego, a mianowicie dokuczliwych bardzo kurczów, wówczas dobrze jest rozcierać całe ciało lodem lub też siedzącego chorego zlać, poczynając od głowy, kilku garn-carni bardzo zimnej wody, a następnie po osuszeniu go i mocnym wytarciu nakryć kocami, kożuchami i tym podobnymi rzeczami.

[\*\*\*]

Jeżeli chory doświadcza mocnych bólów kłujących w jakiegokolwiek części brzucha, tedy do odpowiednich miejsc przystawia się 12–20 pijawek lub tyleż nacinanych baniek. Podobnie, gdy dotknięty cholerą jest krwisty, a choroba okazuje się nagłym sposobem i prędko się wzmaga, potrzeba koniecznie przystawić 20 pijawek lub baniek do górnej części brzucha. Gdyby nie było pijawek i baniek, wtedy na tym miejscu, na którym one miały być stawiane, robi się ostrym nożykiem 6 albo 8 niegłębokich nacięć tak, aby je można przykryć szklanką, która po włożeniu do niej małego kawałka bawełny lub pakuł namoczonych w spirytusie i zapalonych w celu rozrzedzenia powietrza przykłada się na owe nacięcia dla

---

<sup>7</sup> Tj. ziarna i inne resztki traw, zostające w szopie po przechowywaniu tam sianie, zmiantane po prostu z podłogi. Używano ich do zasiewania łąk, a w celach medycznych (również weterynaryjnych) – do sporządzania okładów i wywarów.

<sup>8</sup> Tj. kocach, narzutach.



naciągania krwi. Takich szklanek przystawić trzeba 10 lub więcej w niewielkiej od siebie odległości.

W razie, gdy chory jest sennym lub się uskarża na mocny ból głowy, stawia się 20 pijawek za uszami, na głowę robią się okładania z zimnej wody, a do podeszew i łydek przystawiają się synapizmy.

[\*\*\*]

Jeżeli po złagodzeniu głównych przypadłości cholery uryna nie odchodzi, wtedy dobrze służy: nalew na gorąco z pietruszki lub jagód jałowcowych, ciepłe i wilgotne okładania brzucha z prochów siennych lub lnianego siemienia, albo też kataplazmata przykładane na dolną część brzucha, zrobione z cebuli pieczonej, jagód jałowcowych tłuczonych i masła, do czego dodać można cokolwiek olejku terpentynowego lub skalnego białego.

W izbach, gdzie leżą chorzy na cholere, powietrze powinno być często odświeżane za pomocą przewiewników<sup>9</sup>, unikając wszakże przeciągu powietrza. Odchody chorego należy natychmiast uprzątnąć. Nadto starać się potrzeba, aby gdzie można wielu ludzi nie leżało.

Pościel, odzież i inne rzeczy, które były w użyciu na cholere, powinny być oczyszczone od wyziewów i brudów. Dlatego co można należy pilnie wyprać w wodzie z mydłem lub ługiem, a inne rzeczy najmniej przez trzy dni przewietrzać.

Celem ułatwienia pomocy lekarskiej, Zarząd Lekarski w Królestwie wydał rozporządzenie, aby przy okazaniu się cholery w kraju były wydawane z aptek bez recept lekarzy wymienione poniżej lekarstwa:

1) Proszek na womity, 2) proszek z rabarbaru z węglem lub magnezją, 3) krople od biegunki, 4) olejek terpentynowo-kamforowy,

---

<sup>9</sup> Zapewne mówi się tutaj o jakiejś formie sztucznej wentylacji – tę zaś, o ile w ogóle była instalowana, zapewniano zwykle dzięki specjalnej konstrukcji komina lub pieca. Pomysły takowych konstrukcji były rozwijane już w pierwszych dekadach XIX wieku, m.in. przez Jeana-Frédérica de Chabannes (1762–1836) i Neila Arnotta (1788–1874).

5) olejek skalny biały, 6) olej kleszczowiny<sup>10</sup>. Nader byłoby pożytecznym, aby każda rodzina, jak równie obywatele ziemscy i rządcy dóbr, w miejscach tych, gdzie nie ma aptek ani lekarza, zaopatrzyli się wcześniej w wyżej wymienione środki, a nadto mieli w zapasie:

- 1) spirytus kamforowy, 2) sól gorzką, 3) miętę i wodę miętową,
- 4) melisę, 5) rumianek, 6) kwiat bzu, 7) kwiat lipowy, 8) szałwię,
- 9) gorczycę.

---

<sup>10</sup> Tj. olej rycynowy. Kleszczowina to potoczna nazwa rącznika pospolitego.

## Jakub Czarnik, [*Kuracja naturalna*]

Gdzieś to raz Kraszewski powiedział czyli kazał wydrukować, że rozum człowieka to wielki oszust, a mianowicie gdy człowiek co namiętnie a fałszywie pomyśli, to niezawodnie rozum będzie się silił, aby wydemontować, że to myśl doskonała. I tak na przykład, jeżeli komu smakuje tłusta szynka, to rozum demonstruje: ta szynka, jako mięso, jest potrawą ogromnie pożywną, a zatem przysparza sił fizycznych; prócz tego, co smakuje, to musi wyjść na dobre, byle nie nadużyć; dalej – że po dobrym jadle wypije się z gustem fiffkę wina lub halbę bawara<sup>1</sup>, co także siły pokrzepia, byle nie nadużyć; a co za rozkosz smaczne cygaro potem wypalić, rozlec się na sofce i przysłuchiwać się w lubym marzeniu, jak maszyna żołądkowa, na kwintę wystrojona, odbywa swe chemiczno-organiczne działania!

Gdyby ten arcymądry filozof krąglutkiego brzuszka rozumiał chemię i fizjologię, toby się przekonał, że z tej szynki już dawno najpożywniejsze części pożarły saletra i sól, a wypłukała i wywarzyła woda; że to, co mu tak smakuje, są tylko resztki przeżartego i rozmiękczonego włókna mięsnego, a strawne tylko za pomocą wypitej przedtem gorzałki, dodanego octu, soli i pieprzu lub papryki, a przydanego na to wina lub piwa i soku narkotycznego z cygara; że nareszcie tłuszcz ten jest chorobnym osadem zwierzęcia biednego, w ciasnym miejscu bezkarnie więzionego, którego siły przyrodniej zdradziecko użyto do wyrabiania i osadzania anormalnych mas, tłuszczem zwanych; wiedziałyby na ostatek, że owe natężone działanie żołądka, któremu się z taką poezją, leżąc na sofce, przysłuchiwał, nie jest bynajmniej lekkim śpiewem poezyjnej ptaszyny, lecz ciężkim sapaniem żydowskiego konia, ciągnącego niezwykle ciężar pod górę.

---

<sup>1</sup> Tj. kufel piwa bawarskiego.

Niestety, często gęsto uporczywa zgaga niszczy te piękne rojenia, a nadto rozgrzana i zirytowana krew musi się na piękne<sup>2</sup> wystrzegać choćby majowego zefiru lub letnio niebiańskiego deszczu, by nie przypomnąć poecie brzuszkowemu, gdzie się kum reumatyzm, kochanka podagra lub braciszek katarek wychowują.

Wszystko jest w naturze cudownym, a wszystko działane bardzo maluczkimi i pojedynczymi, że tak powiem, ekonomicznymi środkami. Jabłoń na lichym gruncie, przy pomocy zwykłej wody w postaci rosy i deszczu, tudzież przy pomocy światła i ciepła słonecznego i świeżego powietrza, wydaje ogromną ilość pożywnego fruktu. Zwierzęta żywią się prostym, naturalnym pokarmem, który się cudownym a pojedynczym sposobem w ich przeistacza organizm. Tylko człowiek, odszedłszy od natury, zapomniał o ekonomii naturalnej i spotrzebowuje pod względem ilości kilka razy więcej niż powinien, a pod względem drogości czasem może sto i tysiąc razy tyle, wedle zasobu majątkowego. Instynkt, dany równie człowiekowi, jak i wszem zwierzom, które od szwanku chroni, a w przypadku<sup>3</sup> na powrót do zdrowia prowadzi, opuścił człowieka od chwili, gdy się przemienił z pana na służalca swego sztucznie utrzymywanego brzuszka. Lecz nie dziw: my, zabijając ten instynkt w naszych dzieciach od kolebki, wyępiamy go zupełnie, myśląc zapewne w naszej zarozumiałości, że zdołamy dzielniej ochronić nasze dzieci od szwanku, jak przydany na ten cel od Bóstwa instynkt; i przyprowadziliśmy do bardzo mizernych wyników, a doprowadzimy za pomocą dzisiejszej diety i sztuki leczenia medycznej do jeszcze mizerniejszych.

Tymczasem, na szczęście ludzkości, praktyka lekarzy naturalnych i hydropatycznych, mianowicie w Niemczech (prócz praktyki prywatnej kilkuset zakładami zawiadujących), dowiodła, że człowiek z czasem przez życie naturalne na powrót odzyskuje instynkt

---

<sup>2</sup> Tj. całkowicie, do reszty.

<sup>3</sup> Tj. w chorobie.

pierwotny, który mu później świeci gwiazdą przewodniczką na drodze zdrowia.

Zasłużony w hydropatii Teodor Hahn, uczeń sławnej pamięci Raussego<sup>4</sup>, przekonał się, że ludzie, przez długi czas w diecie naturalnej pod względem jadła, napoju, powietrza, wody, ruchu źle żyjący, podczas słabości akutnych<sup>5</sup>, w których natura dawniej nagromadzoną w ich ciele materię chorobną wyrzucić usiłuje, sami wedle skazówek odzyskanego instynktu rozporządzają, w jaki sposób mają być w danym razie i czasie leczenia.

Rzecz dziwna, że wszędzie i zawsze schodzą się ostateczności: albowiem ludzie najbardziej sztuczni, najmocniej nerwowi, są także w stanie, gdy zapadną w sen magnetyczny, oznaczyć dla siebie odpowiedni sposób leczenia.

Sami zabijamy nasze dzieci, karmiąc je gorącymi, irytującymi i tłustymi mięsami, rosółami, ciasteczkami i sosami, ba, pojąc kawami, herbatami i innymi nawet trunkami; a następnie dziwujemy się, że chłopiec w najmłodszych latach staje się lampartem wierutnym<sup>6</sup>, przeżyje się wnet, wlecze życie chorobliwe i starzeje się przedwcześnie lub umiera na suchoty; dziewczyna zaś dostaje blednicę<sup>7</sup>, ból piersi, kaszel suchy itd. Nie ma się co dziwować, albowiem ciało tak karmione dojrzało o kilkanaście lat wcześniej, popęd płciowy dojrzał nienaturalnie za wcześnie, z czego wynika utrata nasienia naturalna lub nienaturalna; żołądek zaś, przedrażniony potrawami zanadto sytnymi i drażniącymi, nie [jest] w stanie zdrowych dla krwi soków wyrabiać. A tak z najpierwszej wiosny życia wstępują ci biedacy, nie będąc nigdy mężnymi, w młodą starość, w towarzystwie osłabienia płciowych części, suchot, osłabienia

4 Theodor Hahn (1824–1883), pionier ruchu wegetariańskiego w Niemczech, leczył hydroterapią połączoną z dietą bezmięsną. Duży wpływ na jego poglądy wywarł hydropata Heinrich Friedrich Francke (1805–1848), który publikował swoje prace pod pseudonimem J. H. Rausse.

5 Tj. ostrych.

6 Tj. nicponiem, hulaką, birbantem.

7 Tj. niedokrwiistość, dotykającą dawniej głównie dziewczęta w okresie pokwitania, prawdopodobnie w wyniku niedoboru żelaza.

nerwów itd. Kto dzieckiem lub młodzieńcem nie umrze, ten wlecze swój żywot, kołysający się wiecznie między krótkimi chwilami problematycznego zdrowia a długimi wiekami słabości i choroby. I nie dziw: historia naturalna stwierdza to najdowodniej, że co się prędko rozwija, jak np. motyl, to prędko musi wydać owoc i prędko ginąć; co się zaś powolnie rozwija, jak np. dąb, jak np. nasi prapraojcowie, to przy powolnym i dzielnym zorganizowaniu się części całość składających przetrwa nieustraszone i niepoturbowane wsze zmiany ciepłoty i powietrza, odpowie dzielnie przeznaczeniu przez Bóstwo mu naznaczonemu, odeprze zwycięsko wsze słabości, a tylko przed śmiercią ze starości skłoni swą hardę głowę.

Już to można z każdej książki lekarskiej dowiedzieć się, że słabości mnożą się z postępem cywilizacji; musi więc i cywilizacja mieć swe ciemne strony, a mianowicie gdy jej dyrektorem jest kucharz, piwniczy i imaginowany mistrz ceremonii. Przypatrzmy się z innej jeszcze strony skutkom tej pseudocywilizacji i wynikających z niej chorób. Z powodu chorób chronicznych, tj. niszczących i długotrwałych, których właściciele częstokroć jednakże myślą, że są zdrowi, częstokroć zaś pomimo wielkich kosztów i zachodów nadzieję odzyskania zdrowia stracili, wiele małżeństw źle ze sobą żyje albo ich miłość przeistacza się w chorobliwą kliwość, wiele ludzi, w gruncie serca wcale pocziwych, jest drażliwych i opryskliwych w obchodzeniu się z domownikami, wiele pada ofiarą samobójstwa, nie znajdując rady, a częstokroć wiary o słabości<sup>8</sup>.

Znałem pewnego człowieka bardzo uczciwego: cery żółtej, ciała nalanego, wiecznie niezadowolonego, zgryźliwego i stękającego; biedak ani się spodziewał, ile materii chorobnej spoczywa w jego ciele, mając się niby za zdrowego. Tego samego widziałem, gdy własną ręką karmił synków sosami z potrawek z bułką w sosie na papkę rozrobioną! On, biedak, swoje serce by rozdzielił dla zdrowia synów; nie zastanowił się atoli, na co Pan Bóg dał zęby jego synom – a pewnie nie na to, aby papkę dziągali.

---

<sup>8</sup> Tj. nie uświadamiając sobie choroby czy słabości.

W innym domu pił pięcioletni chłopak pół kieliszka wódki bez zajknięcia się, i zjadł dwie par kielbasek niemieckich z chrzanem; miał też biedaczysko wieczne wyrzuty i czyraki po ciele, kędy mądra natura soki ostre wyrzucić chciała.

Raz kupując migdały, zostałem zapytany przez córkę kupca izraelfity, mającą małego syna w trzecim roku, bardzo nędznego i bladego, a podobno przedwczesnie urodzonego: kto u mnie je tak wiele migdałów? Odpowiedziałem, iż moim dzieciom wolę dać po kilka migdałów, jak cukry, ciasteczka itd. Na to odpowiedział mi kupiec, dziad wyż wspomnianego bębna<sup>9</sup>, iż daje takowemu co dzień z rana bułkę umaczaną w sznapsie<sup>10</sup>, może więc bez szkody jeść cukry, pierniki (częstokroć korzenne) itd., albowiem sznaps zabija robaki! Ale też i jego wnuk wyglądał jak nędzny robak!

Cóż dziwnego, że dzieci, tak karmione i pojone, mają krew sztucznie rozgrzaną i zirytowaną, soki chorobliwe; zaziębiają się więc bardzo łatwo, i padają ofiarą kuru<sup>11</sup>, ospy, szkarlatyny lub anginy, zapaleń itd.; albo jeżeli przez wydelikacenie, u wyższych stanów praktykowane, a oraz<sup>12</sup> chronienie od wszelkiego zaziębienia i od wszelkich wpływów zewnętrznych, tudzież od wszelkiej nieregularności w diecie, siły żywotne u dziecka tak nisko spadły, że nie są w stanie za pomocą wyż wspomnianych ataków wydzielających i gorączkowych materię chorobną wydzielić i za pomocą wysypek lub potów z ciała wyrzucić – natenczas dzieci pozostają wiecznie blade lub inną cerą chorobną uposażone, nalane lub suche, chorobą chroniczną, tj. niszczącą, obarczone.

---

<sup>9</sup> Tj. berbecia, malca.

<sup>10</sup> Tj. w wódce.

<sup>11</sup> Tj. odry.

<sup>12</sup> Tj. a także, a zarazem.

## Władysław Jasiński, [*Pokarm mleczno-owocowy*]

Samym mlekiem i owocami żywią się niektórzy ludzie, a nawet całe plemiona pasterskie. Łagodny charakter, usposobienie do miłości i czułość serca są cechującymi znamionami osób żywiących się pokarmem mleczno-owocowym. Gdzie klimat łagodny, gdzie oprócz tego łatwiej o wyborne mleko i o owoce szlachetne niżeli o smaczny i zdrowy kawałek mięsa, i gdzie nareszcie nie potrzeba ani umysłowo, ani fizycznie pracować, ale gdzie się można swobodnie oddawać ciągłemu rozważaniu, tam mleczno-owocowy pokarm jest na miejscu; w klimatach ostrych zaś lub po miastach, gdzie ludność oddaje się natężającej pracy umysłowej i fizycznej, jest ten pokarm niedostateczny i niepraktyczny<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Dr Graham (w Północnej Ameryce) wystąpił jako gorliwy apostoł mleczno-owocowego pokarmu (wegetarianizm), i trafił swoją nauką do przekonania osób usposobienia ekscentrycznego i do przekonania ludzi niemających o fizjologii pokarmu właściwego wyobrażenia. Zasady wegetarianizmu znalazły szczególnie odgłos w pobudliwej wyobraźni płci pięknej, mianowicie panierek sentymentalnych, i stały się nową przyczyną niemałej liczby – blednic. (Przypis autora). Sylvester Graham (1794–1851), pastor prezbiteriański, dietetyk, propagator wegetarianizmu; od jego nazwiska pochodzi nazwa chleba graham, którego nie był jednak wynalazcą.





**Idąc lub nie idąc w kamasze**



## Informacja o tekstach

**Leon Potocki** (1799–1864), [*Nabór do wojska*], w: tenże, *Pamiętniki pana Kamertona*, cz.1, Poznań 1869, s. 98–99. Wszystkie trzy tomy pamiętników ukazały się w roku 1869 i zostały podpisane inicjałami *L. P.*

*Wybiegi konskrybowanych*, „Gazeta Lwowska” 1851, nr 59 (12 marca), s. 235. Notatka ukazała się w rubryce „Niemce”.

*O przyjmowaniu na rekrutów ludzi chorych na parchy*, „Dodatek do Gazety Kuriera Litewskiego” 1829, nr 10, „Dodatek” nr 3 (23 stycznia), s. 2 (strony nienumerowane). Obwieszczenie ogłoszone w rubryce „Ukazy rządzącego Senatu”. W tym samym numerze „Dodatku” (s. 1) pojawia się zbliżony treścią artykuł, poświęcony rekrutom, którzy symulują chorobę św. Walentego (tj. epilepsję). Informuje się tam, że jeśli urząd rekrucki uzna, że choroba jest symulowana, delikwent ma zostać w obecności innych rekrutów ukarany różgą i policzony do służby wojskowej.

## Leon Potocki, [*Nabór do wojska*]

Przed dwudziestu laty<sup>1</sup>, skoro nastał nabór do wojska, przyjmowano rekrutów z każdej guberni w guberskim tylko mieście, przyjmował sam gubernator lub w jego zastępstwie najstarszy z kolei urzędnik. – Do komisji rekruckiej należał także guberski marszałek, jeden z sówietników rządu guberskiego, wyznaczony od wojska sztaboficer i kilku doktorów. – O odebraniu ukazu, o naborze jeszcze rządca guberni nie zawiadomił marszałków powiatowych, a ci dopiero z kolei obywateli, a już niejeden z nich, dowiedziawszy się o tym prywatnie, nie czekał na sąsiada, ale z bojaźni, aby się ludzie nie rozbiegli, natychmiast brał u siebie zdatną do żołnierki młodzież, a trzymając pod strażą czasami kilka tygodni, mył, czesał, karmił, tuczył jak woły postawione na opas, kiedy je wyprowadzać mamy na targowisko. – Podówczas dwadzieścia pięć lat były oznaczonym okresem wojskowej służby, całe życie człowieka! – Rzadko który po wysłużonych latach powracał pod rodzicielską strzechę, a jeżeli się tego doczekał, już w niej ani rodziców, ani swoich nie zastał; nowe pokolenie nastało, znajdował się pomiędzy obcymi, nikt go nie przytulił do siebie, nie miał gdzie głowy położyć! – Skoro też domowe przechodził progi, było to po raz ostatni, żegnał je na zawsze.

W obszernej sali, kędy się nabór rekrutów odbywał, w samej głębi, poza stołem zielonym suknem przykrytym, zasiadł gubernator, marszałek guberski, delegowany oficer, sówietnik, sekretarz i kilku doktorów; na stole porozkładane leżały papiery, skazki<sup>2</sup>, metryki. – Naprzeciwko kilkudziesięciu ludzi rozebranych do naga stoją w milczeniu, ze zdaniem się na wolę Boską. – Temu krew odbiegła do serca, bład jak trup, zaledwo się trzyma na nogach,

---

<sup>1</sup> Tj. mniej więcej w połowie lat 30.

<sup>2</sup> Tj. rejestry ludności.

tamtemu krew bije do głowy, a oczy błyszczą gorączkowym ogniem; u tego łyż się w oczach kręcą, u tamtego z ciężkością dobywa z piersi westchnienie! Doktor wzięwszy od każdego ciała po kilka rubli, coś na kształt szlachtuzowego<sup>3</sup>, pragnie dogodzić temu, od którego wziął najwięcej; nos obtarł, zażył tabaki, włożył okulary i urzędową funkcją zaczyna. Tu się przypatruje, tam ogląda, dotyka się, maca, gdzie jest defekt, to go nie widzi, a czasami znajduje, gdzie go nie ma, i wtedy kiedy zdający prosi wejrzeniem, aby nie brakowało<sup>4</sup>, gdzieś tam na stronie matka, ojciec, żona, siostra, może i kochanka w cichości zanoszą modły do nieba, aby im zostawiło syna, męża, brata, kochanka! Członkowie komisji powstali z miejsc swoich, słuchają uwag doktora, zdanie jego roztrząsają, przeglądają skazki, sprawdzają metryki, po czym chwilowe nastaje milczenie, każdy wyroku czeka, a niejednemu aż tchu zabrakło; wtem usłyszano donośnym głosem wymówione *łop*<sup>5</sup>. Przyjęty rekrut głowę spuścił, a złowieszcze słowo rozległo się po całej sali, bolesnym jękiem odbiło.

---

<sup>3</sup> Tj. podatku płaconego za ubój bydła w miejskiej rzeźni.

<sup>4</sup> Tj. nie wybrzydzał, nie grymasił.

<sup>5</sup> Znaczy: *bierz*. (Przypis autora).

## *Wybiegi konskrybowanych*

Mnichów<sup>1</sup>, 4 marca. Lekarskie wizytacje przy tegorocznej konskrypcji<sup>2</sup> w obwodzie Palatynatu wykazały, że się wielka liczba konskrybowanych przez odjęcie palców u nóg i rąk pokaleczyła, aby się od zaciągu uwolnić. Dla zapobieżenia nadal temu złemu zażądało ministerium wojny od wszystkich wojskowych władz, stanu zdrowia aby obszerne przesyłały sprawozdanie, czyby tych młodych ludzi, którzy się sami przyprawili o kalectwo, do jakiej wojskowej służby użyć nie można. Sprawozdanie to ma być ułożone nie na zasadzie wydanych instrukcji dla lekarzy i chirurgów, lecz tylko jedynie z wojskowego stanowiska.

---

<sup>1</sup> Tj. Monachium. Mnichów to właściwie dosłowne tłumaczenie nazwy niemieckiej, w XIX wieku stosowane w polskim piśmiennictwie dość powszechnie.

<sup>2</sup> Tj. naboru do wojska.

## *O przyjmowaniu na rekrutów ludzi chorych na parchy*

Wedle ukazu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, Rządzący Senat słuchali raportu p. Ministra Spraw Wewnętrznych: iż w guberni pskowskiej pomiędzy włościanami, szczególnie skarbowymi, rozszerzyła się choroba, znajoma pod nazwiskiem parch паршъ или шолуди<sup>1</sup>. Włościanie, jak się z umieszczonego dostrzeżenia okazało, zarażają siebie tą chorobą dobrowolnie, dla uniknienia od rekructwa. Kilku ludzi różnego wieku, mających pomienioną chorobę na głowie, w krótkim czasie wyleczonymi zostało skutecznie za pomocą solnika wapiennego<sup>2</sup>. Ale dla przecięcia dobrowolnego na czas przyszły rozszerzania tej choroby, zdało się konieczne potrzebną zniszczyć samą przyczynę pobudzającą włościan do starania się o zarażanie siebie wspomnianą chorobą. W tym względzie Rada Medyczna Ministerium Spraw Wewnętrznych, rzecz tę rozważając, uznała pożytecznym dozwolnić przyjmowania na rekrutów ludzi chorych na parchy, jeżeli tylko nie mają żadnych innych przy tym chorób. Środek ten Rada poczytywała za konieczny z tego względu, iż gdy pomiędzy włościanami stanie się wiadomym, że parszywość nie może ich uwalniać od rekructwa, wtedy koniecznie przestaną dobrowolnie chorobę tę wzbudzać i jeden drugiemu udzielać. Komitet PP. Ministrów, znajdując i ze swojej strony rzeczony wniosek Rady Medycznej zasługującym na uwagę, przez żurnał z dnia 4 terażniejszego grudnia<sup>3</sup>, Najwyższym potwierdzeniem upoważniony, postanowił: ludzi chorych na parchy, jeżeli żadnych innych chorób nie mają, od wojskowej służby nie uwalniać, a po przyjęciu na rekrutów oddawać zarazże do lazaretu dla wyleczenia. O takim Najwyższym potwierdzonym

<sup>1</sup> Tj. *parch albo liszaje* (ros.).

<sup>2</sup> Solnikiem wapiennym mógł być nazywany albo chlorek wapnia  $\text{CaCl}_2$ , albo podchloryn wapnia  $\text{Ca}(\text{ClO})_2$ .

<sup>3</sup> Tj. 1828 roku.



postanowieniu Komitetu pp. Ministrów, p. Minister Spraw Wewnętrznych donosił Rządzącemu Senatowi, upraszając o zależące ze strony jego rozporządzenia około przywiedzenia do wykonania tego postanowienia.

*Choroby zawleczone przez wojnę*



### Informacja o tekście

**Józef Frank** (1771–1842), [*Choroby zawleczone przez wojnę*], w: tenże, *Pamiętniki*, z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył W. Zahorski, t. 3, Wilno 1913, s. 71–74. Trzytomowa publikacja pt. *Pamiętniki dra Józefa Franka* została wydana w serii „Biblioteka Pamiętników” R. 1, nr 1–3.



## Józef Frank (1771–1842), [*Choroby zawleczone przez wojnę*]

Moja praktyka wileńska, chociaż nie tak świetna jak przedtem, dostarczyła mi kilka ciekawych przypadków, które prawie wszystkie miały związek z chorobami zawleczonymi przez wojnę. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego żaden z lekarzy dotąd nie opisał chorób, które w następstwie wojen zjawiają się wśród ludności. Oprócz tyfusu, dyzenterii, biegunek, szkorbutu i żółtaczki należałoby zwrócić uwagę na parchy, choroby serca i wielkich naczyń oraz na porażenia układu nerwowego, którego to porażenia kilka przykładów tu przytoczę. Pewna dama w guberni mińskiej, ujrawszy swój dom w ogniu, padła zemdlnona wśród walczących. Po odzyskaniu przytomności straciła zdolność artykułowania wyrazów i tylko z wielką trudnością mogła przełykać pokarmy. W roku następnym po doznanej wielkiej przykrości przełykanie stało się zupełnie niemożliwym. Dość jej było wziąć do ust kilka kropel wody, by wystąpił spazm przełyku, i wtedy chora była bliska zaduszenia się. Poza tym była zawsze strojnie ubrana i na nic się nie skarżyła. Będąc przekonany, że siedlisko cierpienia znajduje się w okolicy rdzenia przedłużonego<sup>1</sup> i widząc bezskuteczność takich środków, jak puszczenie krwi, pijawki, wezykatorie<sup>2</sup>, frykcje merkurialne<sup>3</sup> i lewatywy z arniki, przepowiedziałem niedaleki koniec śmiertelny. Jakoż umarła na trzeci dzień po przyjeździe do Wilna. Niestety, nie zgodzono się na sekcję trupa.

Pewien stary generał polski, widząc na wiosnę r. 1813, że Francuzi coraz bardziej oddalają się od jego ojczyzny i otrzymawszy

---

<sup>1</sup> Medulla oblongata. (W. Z.) Podobnie jak w przypisie 7 jest to komentarz Władysława Zahorskiego, wileńskiego lekarza i historyka, tłumacza *Pamiętników* Franka. *Medulla oblongata*, rdzeń przedłużony – łączy rdzeń kręgowy z mózdzkiem.

<sup>2</sup> Tj. plastry nasączone kantarydyną i wywołujące pęcherze skórne, co miało mieć skutek leczniczy.

<sup>3</sup> Tj. nacieranie rtęcią.

wiadomość, która go przekonała, że Polska nigdy już nie będzie odbudowana, tak się tym zmartwił, że zapadł w letarg, trwający siedm dni. Wreszcie obudził się, ale zupełnym idiotą. Generał miał wyraz twarzy bezmyślny, wymawiał tylko kilka wyrazów bez sensu i wciąż dokoła siebie szukał. Tylko widok przedmiotów wojennych był w stanie na chwilę zatrzymać jego uwagę. Próżne były moje usiłowania wyleczenia go od tego paraliżu mózgu.

Nikt chyba nie obserwował choroby nerwowej, powstałej na tle zdarzeń wojennych, podobnej do tej, której historię podaję.

Pewna czternastoletnia panna Litwinka, przystojna blondynka i bardzo wrażliwa, w czasie wojny r. 1812 mieszkała na wsi. Około zachodu słońca kilkunastu maruderów<sup>4</sup> francuskich wtargnęło do dworu, pytając: „Gdzie jest baron?” (tak żołnierze francuscy nazywali obywateli ziemskich). Słyszając hałas, wyszedł ojciec panny, aby się dowiedzieć, czego przybysze chcą od niego. Maruderzy zaczęli na palcach wyliczać swoje żądania, a ponieważ były one niezmiernie, przeto obywatel oświadczył, że nie jest w stanie ich wypełnić. Wtedy żołdacy nabili strzelby i przystawili mu lufy do twarzy. Trzeba było kapitulować. Tymczasem panna z przerażenia zemdląła i odzyskała przytomność dopiero po odejściu maruderów. Przypuszczano, że na tym się wszystko skończy. Ale nazajutrz o tej samej godzinie dziewczyna zapadła w sen głęboki, podczas którego słowami i gestami odtworzyła wczorajszą scenę pomiędzy jej ojcem a maruderami, zaś po przebudzeniu się ze snu nic z tego, co robiła i mówiła, nie pamiętała. Odtąd powtarzało się to codziennie o zachodzie słońca aż do 13 września, kiedy rodzice przywieźli córkę do Wilna. Odwiedziłem chorą o godzinie 5 i zastałem ją siedzącą, smutniejszą i bardziej niż zwykle milczącą. Na moje zapytania odpowiadała monosylabami. Po kilku minutach dziewczyna wydała głębokie i głośne westchnienie i pogrzyżyła się w śpiączkę, przypominając zwykły sen. Oczy miała zamknięte, cały jej wygląd wskazywał na spokój duszy. Jednak z wolna rysy twarzy ożywiały

---

<sup>4</sup> Tj. żołnierzy, którzy odłączają się od oddziału, by rabować i plądrować (od fr. *maraudeur*).

się i zaczęły przybierać wyraz ekstazy. Chora wyciągnęła ramiona: prawe ku górze, zaś lewe w dół, i trzymała je w ciągu minuty, jak w katalepsji. Nagle klasnęła w dłonie, jak gdyby zdecydowała się na wykonanie jakiegoś dawno powziętego zamiaru. Istotnie był to jakby sygnał do odtworzenia sceny wojskowej, która ją tak przerażała. Prawą ręką sięgnęła chora poza siebie, jak gdyby wyjmowała nabój z ładownicy, po czym podniosła ją do ust, udając, że rozrywa zębami patron<sup>5</sup>, niby wysypała proch do lufy i stemplem nabiła nieistniejącą strzelbę, którą przyłożyła do policzka, jak do strzału. Podczas tej pantominy dziewczynka, nieumiejąca mówić po francusku, mruzczała wyrazy francuskie: „Où est le baron?” – „Sacré nom de Dieu!”<sup>6</sup>. Liczyła coś na palcach. Ta scena powtórzyła się trzy razy w ciągu kwadransa, potem chora znów klasnęła w dłonie, jak to uczyniła na początku paroksyzmu, i pokryta zimnym potem z wolna zaczęła odzyskiwać przytomność. Wreszcie otworzywszy oczy, zaczęła szukać chusteczki, aby obetrzeć pot z czoła. Wraz potem odzyskała humor i nie pamiętała nic z tego, co robiła podczas paroksyzmu, zarówno jak mego przyjścia i rozmowy ze mną.

Pragnąc widzieć kilka razy paroksyzmy choroby, którą określiłem jako *somniatio*, według nomenklatury Darwina<sup>7</sup>, przyrzekłem, że przyjdę nazajutrz. – Czy pan nie zapisze żadnego lekarstwa? –

5 Tj. łuskę. Przy ładowaniu broni odprzodowej wsypywano do lufy proch z uprzednio przegryzionego naboju.

6 Tj. „Gdzie jest baron?” – „Do diaska!”.

7 Darwin Erazm, dziad Karola, lekarz, zoolog i poeta dydaktyczny angielski, ur. 1871, zm. 1802 r. (W.Z.). Co do daty urodzin Erasmosa Darwina, to albo błąd popełnił Zahorski, albo jest to omyłka druku; powinno być: 1731. Poprzez *somniatio* (*somniację*) Frank rozumie – chorobliwy, jak uważa – stan jasnowidzenia, będący połączeniem katalepsji, ekstazy i śpiączki, przypominający zachowania osób magnetyzowanych, ale powstały w sposób zupełnie naturalny, tzn. bez pośrednictwa magnetyzera. W cytowanym tu 111 tomie *Pamiętników* przypomniany zostaje znany przypadek somniacji, jaka zdaniem Franka stała się udziałem żony wileńskiego zegarmistrza, Ludwiki Berkmanowej (s. 139–145), opisany wcześniej w „Pamiętniku Magnetycznym Wileńskim” (1818) w artykule *Historia katalepsji połączonej z somniacją i ekstazą*. Wacław Borowy uważał, że Berkmanowa stała się pierwowzorem Mickiewiczowskiej Karusi, bohaterki ballady *Romantyczność*.



zapytali rodzice. – Nie, ponieważ przedtem chcę poznać chorobę. – Ale my musimy wyjechać. – Jeśli tak, to zapiszę cokolwiek. Zaleciłem czerwony proszek antyspazmodyczny Stahla<sup>8</sup> i rezultat przeszedł moje oczekiwanie, z czego nawet byłem nierad, bo odtąd paroksyzmy już się nie powtórzyły.

---

<sup>8</sup> Chodzi tu o specyfik opracowany przez niemieckiego chemika i lekarza Geoga Ernsta Stahla (1659–1734), jednego z twórców teorii flogistonu. Jeśli wierzyć dawnym recepturom, jego podstawowym składnikiem był cynober (stąd czerwony kolor). Wynikałoby z tego, że za ew. działanie lecznicze proszku odpowiedzialna była przede wszystkim rtęć (cynober jest rudą rtęci).

# Homeopatia



## Informacja o tekstach

**Arthur Lutze** (1813–1870), *Wyjaśnienie skuteczności homeopatycznych leków spotęgowanych przez magnetyzm żywotny*, w: tenże, *Nauka homeopatii*, spolszczona za upoważnieniem autora, opracowana, abecadłowo uporządkowana, wielu dodatkami pomnożona i wydana przez A. Kaczkowskiego, Lwów 1863, s. xx–xxiii. Przytoczony tekst stanowi §8 wstępu do książki Lutzego. Jest to krótka rozprawka, napisana przez Lutzego w roku 1849, a później dołączana do kolejnych wydań jego homeopatycznego kompendium *Lehrbuch der Homoeopathie* (1858), tj. *Nauki homeopatii*, skąd została zaczerpnięta. Informacja podana na karcie tytułowej jest nieco myląca. Tekst istotnie został opracowany przez Antoniego Kaczkowskiego, ale na podstawie tłumaczenia, które przygotował Karol Widman (1821–1891), o czym Kaczkowski mówi dopiero we wprowadzeniu do książki.

Istnieje drugie, a chronologicznie wcześniejsze tłumaczenie cytowanego tu tekstu. Zostało ono pomieszczone w małej książeczce Marcelo Dłużniewskiego (ok. 1830–?) pt. *Wyjawienie sposobu leczenia cholery bez wzywania lekarza oraz sposobu uchronienia się przed nią, podług instrukcji dr. Arthura Lutze*, Lwów 1855, s. 15–19. Dłużniewski przetłumaczył tytuł rozprawy następująco: *Objaśnienie skuteczności lekarstw homeopatycznych za pomocą magnetyzmu żywotnego*.

Arthur Lutze to jedna z ważniejszych figur niemieckiej homeopatii, założyciel niezwykle popularnej kliniki homeopatycznej w Köthen (dziś w landzie Saksonia-Anhalt), mieście, które niegdyś przez kilka lat gościło Bacha (i w którym skomponował kilka swoich arcydzieł), a tuż przed Lutzem przez kilkanaście lat mieszkał tu i praktykował Samuel Hahnemann. Dom twórcy homeopatii do dziś stoi otworem dla zwiedzających Köthen.

**Antoni Kaczkowski** (1805–1884), *Odezwa*, „Homeopata Polski. Kwartalnik lekarski poświęcony homeopatii, higienie, gimnastyce racjonalnej, hydroterapii i weterynarii homeopatycznej” 1862 (R.11), s. 137–138. Kaczkowski, jak wielu homeopatów, uprawiał początkowo aloпатиę – był chirurgiem w Wiedniu, gdzie zresztą uzyskał stopień doktora. Jak podaje *Słownik lekarzów polskich*, w „r. 1851 przerzucił się do obozu homeopatów” (s. 205). Po powrocie do Lwowa w roku 1857 zajął się czynnym propagowaniem koncepcji Hahnemanna, m.in. poprzez redagowany przez siebie kwartalnik „Homeopata Polski” (ukazało się 8 zeszytów w latach 1861–1862).

**Wiktor Feliks Szokalski** (1811–1891), [*Doktor Glaser*], w: tenże, *Wspomnienia z przeszłości*, t. 2 (1830–1837), z rękopismu wydał i przedmową opatrzył A. Wrzosek, Wilno 1921, s. 143–147. Tom 1, zgodnie z informacją podaną w podtytule, powinien obejmować lata 1819–1837, w obu datach popełniono jednak błąd; powinno być 1811–1830.

W 1832 roku Szokalski wyjeżdża na Zachód. Zatrzymuje się w Giessen w Księstwie Heskim i podejmuje studia na tamtejszym uniwersytecie, a w 1834 roku otrzymuje dyplom doktora medycyny. Wkrótce przenosi się do heskiego miasta Grünberg i podejmuje pracę jako lekarz obwodowy; o okolicznościach uzyskania tego zatrudnienia opowiada przytoczony fragment.

**Arthur Lutze, Wyjaśnienie skuteczności homeopatycznych  
leków spotęgowanych przez magnetyzm żywotny**

Jeżeli mię kto zapyta, jak to się dzieje, że lekarstwa w tak małej ilości zadawane tak cudownie skutkują, temu powtórzę przede wszystkim to, com napisał w dzień św. Jana r. 1849, gdyż bez tego ani inaczej, ani lepiej rzeczy oddać bym nie potrafił.

**Wyjaśnienie  
skuteczności homeopatycznych leków spotęgowanych przez  
magnetyzm żywotny.**

Nikt dotychczas nie wiedział, przez co homeopatyczne leki spotęgowane tak silnie działają i wnioskowano o tym rozmaicie. Dopiero przed kilkoma laty pojąłem rzecz jaśniej, co się stwierdziło przez staranne spostrzeżenia z dnia na dzień, że magnetyzm żywotny jest ożywiającą, działającą siłą w rzeczonych lekach.

Każdy, kto moją klinikę odwiedza, przekonał się, że często najgwałtowniejsze bóle ustępują od jednego pociągnięcia mojej ręki, jednego chuchnięcia albo słowa tylko, a zatem przez potęgę woli znikają nawet długoletnie cierpienia w okamgnieniu, a niekiedy raz na zawsze.

Jest to dar boży, którego nie można przez naukę nabyć, pojąć rozumem, który wszakże istnieje, jak to okazują fakta, i polega na wierze i woli. Wierzyć muszę, że człowiek w ogóle jest takiej siły zdolny i że ją boska wszechmoc nadaje. Jeżeli przy tej wierze mam silną wolę niesienia pomocy mojemu cierpiącemu bratu, wtedy cokolwiek uczynię w imię Boga, czy to rękę nań położę, czy nią pociągnięcie uczynię, czy tylko ją wyciągnę ku niemu, czy chuchnę, czy też słowo powiem – zawsze ból ustanie, a cierpienie zniknie.

Jeżeli nie pomógł, w takim razie byłem albo słabej wiary, albo słabej woli, lub też czułem, że w tym razie nie powinienem

był pomagać; silnie magnetycznie usposobieni ludzie czują to wyraźnie, jakoby im niewidzialnym sposobem coś do ucha szeptało.

Do objawień siły magnetycznej należy także, iż takową na nieżywotne przedmioty przelewać można, np. na czystą wodę, na proszek cukrowy, drzewo itd. Z protokołów, które są u mnie do przejrzania, można się dowodnie przekonać, że najbardziej zastanawiające skutki zdziaływał proszek cukrowy, na który chuchnąłem, lub szklanka wody dotknięta moją ręką, zawsze jednak z zamiarem uzdrowienia.

Jednym z najosobliwszych przykładów jest p. Mojżesz Philipps z Dessau. Tenże, mając lat 72, cierpiał od pół roku na wymioty wszystkiego, cokolwiek spożył, zrazu po 24 godzinach, później po 12, nareszcie po 6, a wtedy, gdy do mnie przybył, oddawał od 8 dni już wszystko zaraz po przełknięciu. Osłabiony był tak dalece, że już o swoich siłach chodzić nie mógł, a był już opuszczony od najdoświadczeńszych lekarzy. Przybywszy w tym stanie do mnie, powiedział mi bez ogródki, że jeżeli ja mu nie pomogę, on skończyć musi, ale dodał stanowczo: „Ja wiem, że pan mi pomożesz”.

Wziąłem natychmiast szklankę wody, zamagnetyzowałem ją, tj. położyłem na niej prawą rękę, trzymając ją w lewej, i dałem mu się z niej napić. Chory nie oddał wody ku wielkiemu zdziwieniu swojemu, gdyż dotychczas wracały mu się wszelkie płyny. Wkrótce poczuł głód; kazałem mu podać talerz rosółu z bułką. Zjadł to, nie oddawszy go, a tak jadał od godziny do godziny coraz więcej, coraz pożywniejsze potrawy bez najmniejszych wymiotów. Zniknął także gwałtowny kurcz żołądka, na który ciągle cierpiał, po dniach 14 zaś powrócił zupełnie zdrow do Dessau. Po roku pisał mi stamtąd, że się ma jak najlepiej, że znosi jak najcięższe potrawy i że tak utył, iżbym go ledwie poznał.

Ten wypadek dał mi powód z uwzględnieniem wielu innych podobnych do następującego wniosku: Jeżeli czysta woda nabiera przez samo dotknięcie mojej ręki takich sił leczebnych, że uzdrawia od razu z długoletniego

ciężkiego cierpienia, więc niewątpliwie musi ta sama siła lek należycie rozcieńczony, którego właściwe działanie znamy z doświadczenia lub z badań, przez ustawiczne potrząsanie w rękę do najwyższej skuteczności doprowadzić.

Wniosek ten jest prosty, lecz i on musiałby pozostać w dziedzinie licznych domniemywań, gdyby go nie stwierdzało codzienne doświadczenie przy leczeniu czysto homeopatycznym.

Rzecz się ma tak:

Rozcieńczenie usuwa szkodliwość leków, np. trucizn, właściwość tychże jednak, niejako ich duchowy wątek (dynamizm), zostaje, a przez magnetyzm żywotny przy rozcieraniu lub potrząsaniu ożywia się takowy i potęguje w sposób cudowny, przez co lek staje się zdolnym działać w sposób uzdrawiający na nerwy rozstrojone, które by przez surowe materie niszczały.

Wynalezienie spomiędzy wielu środków tego, który właśnie jest odpowiedni, polega na innym prawidło przyrodzonym, mianowicie że środek pewien leczy w spotęgowanym rozcieńczeniu te same zjawiska na ciele chorym, które tenże sam środek w pierwiastkowej postaci użyty wywołuje na zdrowym. To jest prawidło podobieństwa, które Hahnemann odkrył, od którego homeopatia się mianuje, o którym wszakże już Paracelsus wspomina, a na które Hipokrates wskazuje mówiąc: „Febry leczą się często takimi środkami najskuteczniej, które w pierwiastkowym swym stanie febrę wywołują”.

Stąd także wyjaśnia się, że niestosownie użyty środek nie szkodzi, ponieważ wysokie rozcieńczenia (potencje)<sup>1</sup> nie mają w ogóle na zdrowy ustrój żadnego wpływu. Oddziaływać może środek tylko wedle prawidła podobieństwa na usposobienie nerwowe spowinowaczone ze środkiem lekarskim; gdzie tego powinowactwa nie ma, tam nie może ono szkodzić w tak wysokim rozcieńczeniu,

---

<sup>1</sup> Potencje określają w homeopatii stopień rozcieńczenia stosowanego środka. Wysokie potencje (centymalne) są szczególnie popularne w klasycznej homeopatii.



podobnie jak zdrowemu nie szkodzi pociągnięcie magnetyczne, które chorego uzdrowia często w jednej chwili.

Być może, że homeopatia dlatego nie znalazła u wielu przystępu, ponieważ sobie nie umieją wytłumaczyć jej działania. Teraz jest rzecz wyjaśniona, a fakta, których zaprzeczyć nie można, stwierdzają to wyjaśnienie.

Chociaż magnetyzm żywotny nie da się ani zupełnie wytłumaczyć, ani pojąć, pomimo tego skutki jego są widoczne i mało już znajdziemy takich, którzy by go zaprzeczać chcieli.

Każdy człowiek posiada go w większej lub mniejszej mierze<sup>2</sup>; bo czymże jest on innym, jeżeli nie samą siłą żywotną, która ustaje tylko ze śmiercią. Podkopuje go tylko nieporządne, wyuzdane życie, rozpusta i wszelkie nadwątlanie ciała lub duszy. Utrzymuje i wzmacnia go baczność i powstrzymywanie swych żądz z codziennym poczuciem tego, że nasze ciało jest tylko powłoką nieśmiertelnej duszy.

W nas wszystkich spoczywa zaród bóstwa, który nas czyni zdolnymi osiągnąć przez wolę i wiarę wszystkiego, co nie leży za obrębem przyrody. Kto wierzy i chce, a przystępuje z sercem miłością przejętym do cierpiącego brata, ten sam, zdumiały, ujrzy rzeczywiste cuda.

---

<sup>2</sup> Dlatego może każdy sporządzać leki homeopatyczne, lecz tylko w miarę magnetycznej siły pojedynczego odznacza się działalność przyrządzonego przezeń lekarstwa; stąd więc pochodzi zapewne, że wielu homeopatów, którzy mają domowe apteczki ode mnie i od innych, twierdzi, iż przeze mnie sporządzone rozcieńczenia (potencje) nierównie silniej i prędzej działają niżeli te od innych, jak to z rozmaitych dokonanych prób wnoszą. Ja sam wypróbowałem stanowczo tylko spotęgowania, czyli rozcieńczenia wysokie Jenichena i przekonałem się, że w cierpieniach chronicznych oddziaływanie ich rzeczywiście jest bardzo donośne i uzdrawiające, lecz powolniej działające, nie wywierając skutku większego niżeli moje lekarstwa, zależy przeto przy wszystkich rozcieńczeniach na tym, aby zadawszy raz lekarstwo, zostawić mu czas do należytego działania. – Przyrządzam wszystkie moje rozcieńczenia za pomocą najmniej 60 potrząśnień aż do 30. potencji, której wyłącznie używam. (Przypis autora).

## Antoni Kaczkowski, *Odezwa*

1) Do was, szanowni koledzy i zwolennicy systemu Hahnemanna, ośmielałam się przemówić w interesie cierpiącej ludzkości i dobra ogółu. Załączony spis lekarzy homeopatów, na ziemi polskiej praktykujących, świadczy, że jesteśmy w porównaniu do lekarzy alopátów w znacznej mniejszości; statystyka dra Nadera, w Wiedniu wydana, podaje w Galicji i Bukowinie 987 lekarzy praktykujących, przypada tedy na 45 alopátów 1 homeopata<sup>1</sup>. Stosunku w Kongresówce i zabrzanych prowincjach nie znamy, lecz podobny będzie do naszego, ponieważ homeopatia w Królestwie, mimo że w całej Rosji urzędownie jest pozwolona, napotyka na nieprzeliczone mnóstwo przeszkód w swoim rozwoju. W Królestwie potrzeba cywilnej odwagi i niezachwianego charakteru, ażeby lekarz przybrał nazwę *homeopata*: nie każdy umie się uzbroić w uśmiech politowania przeciw naigrzawaniom i prześladowaniu ze strony szanownych kolegów; tam odwaga cywilna tym większa być musi, gdyż się wystawia początkowie na ubytek klienteli i dochodów, zwłaszcza gdzie publiczność z tą metodą leczenia nie jest jeszcze obeznana i żadnego nie ma wyobrażenia o homeopatii. Oto przyczyna, że tak mało lekarzy alopátycznych, mimo osobistego przeświadczenia o skuteczności i wyższości homeopatii, do obozu homeopátycznego przechodzi.

---

<sup>1</sup> *Odezwę* Kaczkowskiego poprzedza (s. 135–137) spis polskich lekarzy-homeopatów oraz niebędących lekarzami „zwolenników systemu Hahnemanna” (dołączony potem do cytowanego w tym tomie polskiego wydania *Nauki homeopatii* Lutzego). Kaczkowski tworzył go drogą korespondencyjną, pisując listy „do ziomków w Galicji, jako też w Królestwie” i wypytując o osoby parające się homeopatią lub jej sprzyjające; z tego względu (a także z powodu nieuwzględnienia ziem zaboru pruskiego) zestawienie to nie jest zbyt miarodajne. Wymienionych jest w sumie 41 lekarzy i 18 zwolenników. Ponieważ w zestawieniu tym jest 22 lekarzy-homeopatów z Galicji, Kaczkowski otrzymuje – w odniesieniu do danych z kalendarza Josepha Nadera – stosunek 1 do 45.

O ile lekarze z powodów wyżej przytoczonych się wahają lub też stanowczo nie chcą zgłębiać zasad systemu Hahnemanna, o tyle przyjemnie nam wyrzec, że szanowni obywatele na ziemi polskiej są najgorliwszymi zwolennikami homeopatii, że mimo braku nauki anatomii, fizjologii i patogenezy<sup>2</sup> starają się nabyć najpotrzebniejsze wiadomości sztuki lekarskiej – i ratują ile możliwości swoich domowników i włości jak najkorzystniej homeopatyczną metodą: że ci apostołowie zasad i metody Hahnemanna spowodowali już niejednego lekarza-alopatę zając się sumiennie studiowaniem sposobu leczenia metodą homeopatyczną.

Każda nowa rzecz, wynalazek, metoda, ma początkowo tylko małą liczbę zwolenników, ale jeżeli te nowości opierają się na niezaprzeczonych faktach i widocznych korzyściach, tedy wzrasta przy sprzyjających okolicznościach liczba zwolenników. Tym ci goręcej, gdy okoliczności nie sprzyjają, powinna mała ta garstka przedstawicieli i zwolenników – i tym ściślej – się wziąć za ręce, ażeby swoich przeciwników o prawdzie, o rzeczywistych niezaprzeczonych korzyściach przekonać faktami, tym sposobem liczbę zwolenników pomnożyć, a nową prawdę lub metodę dla dobra ogółu rozpowszechnić – takie jest posłannictwo przedstawicieli i zwolenników systemu Hahnemanna. Chcąc ten wielki cel dopiąć, powinniśmy wszyscy, tak lekarze i zwolennicy, jako też ci, którzy błogie skutki homeopatycznej metody już doznali, podać sobie wzajemnie braterską rękę wedle przysłowia: *concordia res parvae crescunt*<sup>3</sup>. Zgoda bratersko-przyjacielska jest najwyższym godłem w socjalnym pożyciu: pod tą chorągwią może silne postanowienie wszystkiego dokonać; jakoż mam w Opatrzności boskiej nadzieję, że dopniemy zamierzonego celu, tj. rozpowszechnienia systemu Hahnemanna dla dobra ogółu.

Ażeby każdemu lekarzowi, jako też zwolennikowi, przystęp do zasad i nauki homeopatii ułatwić, postanowiliśmy byli na

---

<sup>2</sup> Tj. patogenezy.

<sup>3</sup> Tj. *zgodą małe rzeczy wzrastają* (łac.).

zgromadzeniu majowym 1860 r. wydawać czasopismo lekarsko-homeopatyczne w kwartalnych poszytach; wzywaliśmy ciągle tak lekarzy-homeopatów, jako też zwolenników-obywateli, do współpracownictwa, lecz, niestety, jak mała liczba temu wezwaniu zadość uczyniła, dowodzą zamieszczone w tym czasopiśmie artykuły. Redakcja wszelkiej dokłada staranności, ale sama temu zadaniu zadość uczynić nie potrafi, albowiem redaktor, będąc już w podeszłym wieku, zatrudniony liczną praktyką w domu i za domem, i korespondencją z chorymi na wsi, upada na siłach fizycznych<sup>4</sup>.

Jeżeli szanowni koledzy, równie jak zwolennicy, życzą sobie istnienia tego czasopisma pt. „Homeopata polski”, w którym nie tylko zasady homeopatycznego sposobu leczenia chorób ludzkich, ale oraz<sup>5</sup> i zwierząt domowych jest uwzględniony, w którym nasze doświadczenia i fizjologiczne próby możemy całemu światu niezaprzeczonymi faktami udowodnić, w którym możemy na zarzuty, mylne zdania, oszczerstwa itp. naszych przeciwników odpowiadać, jeżeli istnienie i wydawnictwo czasopisma „Homeopata polski” pragniecie nadal utrzymać, tedy wzywa was, szanowni panowie, redakcja do czynnego współpracownictwa, jako też do materialnego rozpowszechnienia rzeczzonego czasopisma w drodze liczniejszej prenumeraty<sup>6</sup>!

2) Mamy wiele humanitarnych zakładów w kraju, lecz nie mniej jak dom boży przydałby się w naszym kraju homeopatyczny szpital. Czyliby nie można składki robić? – upraszamy o zdania i propozycje.

---

4 Kaczkowski mówi tu oczywiście o sobie.

5 Tj. ale także.

6 W ostatnim numerze „Homeopaty” (s. 284) Kaczkowski informuje o zamknięciu pisma „dla braku prenumeratorów”.

## Wiktor Feliks Szokalski, [*Doktor Glaser*]

Po powrocie naszym do domu dowiedzieliśmy się, że doktor Glaser, fizyk<sup>1</sup> obwodowy w Grünbergu, stanowisko swoje opuszcza i do Saksonii się przenosi. Była to dla mnie nie bardzo przyjemna wiadomość, gdyż Glaser był bardzo dla mnie uprzejmy i pomagał mi zawsze w moich naukach swą biblioteką i objaśnieniami. Człowiek uczony, poważny, ufność wzbudzający, używał jak najlepszej w całej okolicy renomy, miał tu bardzo obszerną praktykę, zwłaszcza gdy się na homeopatię przerwucił, która wówczas nad Renem niezliczonych miała zwolenników. Wkrótce reputacja jego jako homeopaty do tego stopnia urosła, iż jakiś udzielny książę saski wezwał go do siebie w charakterze przybocznego lekarza. Glaser przyjął wezwanie, ale zarazem zobowiązał się zrazu tylko dojeżdżać do rezydencji książęcej, biorąc w Giessen dłuższe urlopy<sup>2</sup>, a potem dopiero sprowadzić się na stałe. Wręcz mi oświadczył, że rachuje na moją pomoc i możliwe zastępstwo.

Z wielką chęcią zgodziłem się na to, ale pod warunkiem, że z homeopatią nic nie będę miał do czynienia i że, nie chcąc być w kolizji z prawem, praktyka moja będzie zupełnie bezpłatną<sup>3</sup>.

Od tego czasu Glaser tymi tylko trudnił się chorymi, którzy wymagali homeopatycznego leczenia, ja zaś trudniłem się innymi, co mi niesłychanie było na rękę, dając mi sposobność praktycznego obeznania się z moim fachem. Trwało to może już jaki miesiąc, gdy mnie zapytał, powróciwszy ze swej saskiej wycieczki, jak idzie z moim zapatrywaniem się w praktyce lekarskiej. Odpowiedziałem mu na to, że wcale niedobrze, gdyż tego, com się nauczył, nie umiem z tym pogodzić, co widzę przy łóżku chorego, że wszystko przedstawia mi się jako niepojęty chaos. Roześmiał się fizyk i rzekł

---

<sup>1</sup> Tj. lekarz.

<sup>2</sup> Zapewne błąd: z kontekstu wynikałoby raczej, że mowa tu o Grünbergu.

<sup>3</sup> Cudzoziemiec nie mógł pracować odpłatnie.

mi na to: „Bo widzisz, medycyna jest produktem ludzkiego umysłu, a choroba produktem natury, a na nieszczęście nasze pojęcia medyczne bywają do tego stopnia spaczony naszym mędrkowaniem, że z naturą pogodzić się nie dają”. Gdy ujrzał, że go z ciekawością, lecz i ze zdziwieniem słuchał, rzekł dalej: „Bo to przede wszystkim trzeba ci wiedzieć, panie kolego, że nie ma chorób na świecie, tylko są chorzy ludzie, a choroby są tylko objawami pewnych zbroczeń w ich żywotnych funkcjach, wymuszonymi przez działanie szkodliwych przyczyn. Nie są to jakieś samoistne licha, wojujące w ciele człowieka, które lekarz ma z niego wypędzić lub zabić, ale wprost są to zwichnienia funkcji, rzucające nieład w sposób ludzkiego bytu, który usunąć należy przez nasze postępowanie lecznicze, przywodząc owe funkcje znowu do należytej harmonii. Otóż tedy radzę ci przede wszystkim odrzucić od siebie wszelkie filozofowanie i uważać siebie człowieka zdrowego jako dobrze idący zegarek, który bałamucić zaczyna, ile się razy jakie w nim kółko obrusza, gdy się zabruka, gdy sprężyna osłabnie, gdy wyschnie w nim oliwa itp. Sfałszowanie jego biegu to jest choroba, a nie coś obcego, co się przyczepiło do zegarka i w nim wojuje”.

Wszystko to trafiło bardzo do mojego przekonania, słuchałem przeto bardzo uważnie, gdy mi fizyk tak dalej mówił:

– Każdy nieład w organizmie objawia się znakami, czyli symptomatami, a te są dwojakie: albo takie, które sam tylko chory odczuwa, albo takie, które i dla obcego stają się widoczne. Otóż nie dowierzaj pierwszym i myśl ciągle o tym, że masz do czynienia z chorym człowiekiem, który w najfałszywszy sposób nieraz swą dolegliwość odczuwa. Wierz tylko temu, o czym się przekonasz, a nieszczęściem stajesz tu wobec niesłychanie bałamutnego zadania, któremu nawet bardzo często nie sprostasz, objawy bowiem chorobowych zbroczeń tak są wielorakie, tak się gmatwiają, tak zmienne wedle indywidualności, że masz mgłę przed sobą, przez którą wzrok twój na próżno przedrzeć się usiłuje. Umysł ludzki wysiła się od trzydziestu wieków, ażeby zbadać, co po szczególe

znaczy każdy chorobliwy objaw i co znaczy typowe objawienie tych kombinacji, i ze smutkiem wyznać nam trzeba, że nie doszliśmy dotąd ani do czwartej części naszego celu. Jeżeli sądzisz, mój młody kolego, że chorobę przez zestawienie jej objawów już dzisiaj tak poznasz, jak rozpoznasz arytmetyczną ilość przez cyfr zestawienie, to okropnie się mylisz, a gdzie się o stanie rzeczy pozytywnie badać nie można, tam jej domyślać się wolno. I tak się też w medycynie praktycznej dzieje, gdzie bowiem lekarz przyparty do muru musi sobie o stanie pacjenta koniecznie wyrobić pewne przekonanie, tam domysł wielkiej nabiera wagi, chociaż zaślepienie lub zarozumiałość nieraz na mylne prowadzą drogi. Chcąc ich uniknąć, potrzeba ci wiele przenikliwości, która ci się z małej ilości i to często niepewnych danych wiele się domyślać pozwala, przenikliwości, jaką posiada dyplomata albo zakochana kobieta, która ci z oczów wyczytuje, co w tobie się dzieje. Potrzeba właściwego instynktu, niemal pewnego jasnovidzenia, a co większa – potrzeba, ażebyś sam w niego uwierzył, bo jeżeli tego nie dokażesz, to ci chory człowiek, nad którym masz pracować (jak mówią Francuzi), pewnie nie uwierzy. Są ludzie, którzy widzą, jak trawa rośnie, i czują przez skórę, jak z każdym sobie postąpić. Otóż jeżeli posiadasz pewną dozę zmyślności oraz ten spryt instynktowny i połączysz go z nabytą wiedzą, to wielką rokuję ci przyszłość, a jeżeli ich nie masz, będziesz łudził i siebie, i innych.

– Jak to, więc pańskim zdaniem medycyna żadnych nie przedstawia nam stałych podstaw, a ja ślęcząc nad nią pięć lat, miałbym dziś stanąć na stanowisku prostego znachora? – przerwałem mu zniecierpliwiony.

– Uspokój się, kochany kolego, odrzekł mi spokojnie, bo dopóki przekonania nasze lekarskie, jak dzisiaj, wspierać się będą prawie jedynie na naszych spostrzeżeniach przy łóżku chorego, które każdy sobie robi według swego osobistego na rzeczy poglądu, a prawem będzie tylko zgodzenie się ogółu mniej więcej na jedno – czyli raczej jak długo spierać się będziemy na zasadzie owej

*experientia fallax*<sup>4</sup>, jak ją już Hipokrates nazywa, tak długo cała nasza lekarska mądrość będzie jak okręt bez steru. I dlaczegoż ja, rzekł dalej Glaser, na homeopatię się przerzuciłem? Oto dlatego że mi brakuje owego lekarskiego sprytu; znękały mnie do żywego ciągle po omacku działania. Dziś, skoro mi mówią, że choroba, wywołana wielkimi dozami lekarstwa lub do niej podobna, lecz się jego minimalnymi dawkami, to mi stały grunt pod nogi stawiają. Może on być wprawdzie zwodniczy, lecz niechaj sobie za to Hahnemann odpowiada, ale ponieważ wspiera się on także na klinicznej obserwacji, tak samo jak prawie wszystka nasza nauka o chorobach, nie widzę zatem, dlaczego prawdy Hahnemanna miałyby być gorsze od prawd Franka<sup>5</sup> albo Hufelanda. Pomijam jednak to wszystko i radzę ci tylko pielęgnować w sobie przenikliwość i spryt w postępowaniu, jeżeli ci natura je dała, a co się leczenia twego dotyczy, to przede wszystkim staraj się zdobyć sobie i utrzymać zaufanie chorego człowieka, ale lecz go jak najmniej lekarstwami, bo to nie ty go leczysz, ale natura go leczy, a ona przewycięża nie tylko chorobę, ale i wszystkie nasze błędy lekarskie: odwracaj tylko od niego wszystko, co mu może być szkodliwe, podpieraj jego siły przez właściwe utrzymanie, a wiele na tym wygrasz, tak jak ja wygrałem od chwili, jakem się na homeopatię przedzierzgnął. Bo to wiedzieć ci trzeba, że cała nasza homeopatyczna apteka to wielka blaga, tylko piasek rzucony w oczy naszym pacjentom, bo *homo vult decipi, ergo decipitur*<sup>6</sup>, a gruntem naszym jest nasza dieta,

---

4 Dosl. *zwodnicze albo złudne doświadczenie*: określenie to pojawia się, rzecz jasna w łacińskim przekładzie, w pierwszym i bodaj zresztą najsłynniejszym aforyzmie Hipokratesa. W tłumaczeniu H. Luczkiewicza (Hipokrates, *Aforyzmy i rokowania oraz przysięga...*, Warszawa 1864, s. 13) aforyzm ów ma postać następującą: „Życie krótkie, sztuka (lekarska) długa, sposobność przemijająca, doświadczenie złudne, wyrokowanie trudne. Atoli nie tylko sam lekarz winien spełniać to, co potrzeba, ale także sam chory i osoby otaczające i stosunki zewnętrzne”.

5 Glaser ma z pewnością na myśli Johanna Petera Franka, ojca Józefa Franka.

6 „Człowiek chce być oszukiwany, niech więc oszukiwany będzie”. Pochodzenie tej łacińskiej sentencji – w której oryginalnie mówi się nie o człowieku (*homo*), ale o świecie (*mundus*) – nie jest w pełni jasne.



nasza higiena, nasza cierpliwość i wmówienie w chorego, że panami jego zdrowia jesteśmy.

I tu się nasza skończyła rozmowa. Opisałem ją tak, jak sobie ją przypominam. Wywnętrzył się z nią przede mną człowiek poważny, myślący i zimno zapatrujący się na rzeczy, a jeżeliby kto mnie samego o mylność mojego zdania posądził, gdy mu te przyznaję zalety, to niechaj pomyśli, że to było w r. 1836, w owej pamiętnej epoce, gdy się panowanie medycyny hipokratycznej, czysto obserwacyjnej, kończyło, a nowe zaczęły kiełkować prądy, na poszukiwaniu głównie oparte. Homeopatia była niejako ostatnim podrygiem konającej wielkości i dlatego bez duszy błąka się dotąd jeszcze pomiędzy nami, jakby widmo jakie skoślawionej przeszłości.

## **Zdrowie a moda**



## Informacja o tekstach

**Franciszek Leopold Lafontaine** (1756–1812), *O wpływie nowych strojów damskich na ich zdrowie*, „Dziennik Zdrowia dla Wszystkich Stanów” 1801, nr 1 (lipiec), s. 79–86 (fragment rozdziału pt. *O szczególnej odzieży*). Pełny artykuł: s. 71–87. Lafontaine, wydawca i redaktor „Dziennika”, był zarazem autorem większości zamieszczonych w nim artykułów; jak wskazuje Estreicher (*Bibliografia polska*, t. 2, Kraków 1874, s. 543) pisał je po francusku, a na polski były przekładane przez pisarza i tłumacza Jakuba Adamczewskiego (1763–1812); Polski Słownik Biograficzny (t. 16, Wrocław 1971, s. 408), choć zgadza się co do osoby tłumacza, to jako język wyjściowy tekstów Lafontaine’a podaje niemiecki.

W pierwszej części rozprawy autor chwali odchodzenie od peruk, tupetów, „niezliczonych szpilek” na rzecz fryzur prostych i bardziej naturalnych. Chcąc zniechęcić do peruk, zdradza pochodzenie materiału, z którego zostały zrobione: „Na koniec, czy wiedzą nasze delikatne damy, kto ich pięknym głowom w nowomodnych perukach fałszywej dostarcza ozdoby? Darujcie mojej szczerości: włosy złoczyńców do domu poprawy skazanych, a co gorsza – włosy nędzarzów, którzy w szpitalach zaraźliwych chorób padli ofiarą” (s. 78).

*Pożyteczne wynalazki dla strojów damskich*, „Przyjaciel Zdrowia” 1861, nr 1, s. 14–16.

**Ignacy Fijałkowski** (1783–1855), [*Ubiory i pierzyny kupowane po tandetach*], w: tenże, *Rozprawa Ignacego Fijałkowskiego (...) na zapytanie Towarzystwa Królewskiego-Warszawskiego Przyjaciół Nauk ogłoszone na posiedzeniu publicznym tegoż Towarzystwa dnia 30 kwietnia 1814 roku w osnowie następującej: „Towarzystwo wyznacza nagrodę medalu złotego wartości 50 czerwonych złotych Pisarzowi, który*

*najdokładniejszą poda instrukcją, ułożoną w sposobie najstosowniej-  
szym do pojęcia ludu, mającą za cel oświecić mieszkańców kraju w tym,  
czego się strzec i co czynić we wszelkich względach mają dla zapobie-  
żenia uszkodzeniu zdrowia i życia". Uwieńczona na posiedzeniu pu-  
blicznym tegoż Towarzystwa dnia 3 maja 1819 roku, Warszawa 1819,  
s. 81–83 (§57). Nagrodzona medalem rozprawa ukazała się również  
w „Rocznikach Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przy-  
jaciół Nauk” 1820 (t. 13), s. 152–249.*

**Franciszek Leopold Lafontaine, *O wpływie  
nowych strojów damskich na ich zdrowie***

Pożytki, które dziś używany strój damski nad dawniej panującą modą przynosi, największe są godne uwagi. Moda dawniejsza szeptła ze wszystkim naturalną budowę kobiecego ciała, czyniąc je najwęższym w tym właśnie miejscu, w którym je natura najobszerniej utworzyła, a to przez obrzydłe używanie sznurówek. Dzięki Niebu, że te męczeńskie pancerze już zupełnie dzisiejsza zarzuciła moda.

Żadnej nie masz wątpliwości, iż to nierozsądne sznurówek używanie było przyczyną, że między wielu damami tak rzadko pełną pierś widzieć się zdarza. Utrata tej znaczniejszej części naturalnych powabów tak się stała w niektórych okolicach powszechną, iż kształt płci z tej miary<sup>1</sup> staje się często trudnym do rozróżnienia. Z mojej strony poczytuję ten niedostatek za ważniejszy, niż się komu na pierwsze wejrzenie wydawać może. Najistotniejsza szkoda na tym zależy, iż z tej przyczyny wiele młodych matek swych dzieci same karmić nie mogą: bo chociaż otyła pierś nie zawsze w mleko najobfitszą bywa, przecież wiadomo, że z nikczemnego źródła wielkiej obfitości spodziewać się nie można.

Za łaskawym więc surowych moralistów pozwoleniem życzyłbym, ażeby tego szanownego płci pięknej powabu, który natura w tak dobroczyнным utworzyła zamiarze i umyślnie na takim posadziła miejscu, na którym ani męskiego oka uniknąć, ani skutku swego uchybić nie może, przy fizycznym wychowaniu dziewcząt nie tak bardzo zaniedbywać chciano, a nawet ażeby przez to pięknej płci nie odejmowano tych praw przyrodzonych, które ma do naszych zmysłów zewnętrznych, a które w wzajemnych obojej płci stosunkach niemałe mają znaczenie.

Lecz odzież kobieca nie tyle ma do tego wpływu, jak kształt tej części ciała. W Indiach, gdzie mahometańska religia jest panującą

---

<sup>1</sup> Tj. z tego względu.

i gdzie pomiędzy mieszkańcami zbyt wielka w ubiorach różnica widzieć się jeszcze daje, mahometanki mają długie wiszące piersi, żony zaś pogan pełna pierś zdobi. Te zwłaszcza noszą je w futerałach proporcjonalnej wielkości, w małym kaftaniku z półrękawkami, który nie tylko piersi, ale ani pleców, ani niższej części ciała nie zasłania. Odzież ta tak dobrze pierś w swoim utrzymuje kształcie, że wiele dam europejskich przybywszy do Indii tak przez noszenie podobnego kaftanika, jako też w utrzymaniu ochłodstwa zwyczajnie Indianek zachowywać zwykły, jeżeli zaniedbaniem tego mężów swoich przywiązania utracić nie chcą. Widzimy nadto smutnych przykładów inflamacji<sup>2</sup>, wrzodów i innych chorób, mianowicie po połogach, a te wszystkie dolegliwości najczęściej pochodzą z ściskania i tłoczenia piersi oraz z większego ciepła, którego więcej niż inne części ciała w tym niewygodnym pancerzu doznają.

Inna przyczyna ciężkich tego rodzaju chorób znajduje się w nagłym zaziębieniu piersi, osobliwie w pierwszych dniach po porodzeniu. Widziałem tak wielką liczbę matek, które po najszcześniejszym rozwiązaniu podlegały podobnym dolegliwościom, iż to było mi pobudką do jak najściślejszego dochodzenia ich źródeł. To przedsięwzięcie poczytałem za godne mej pracy, bo widzę, iż od tego zawisła szczęśliwość pokoleń i los tylu rodzących się dzieci, które dla błahej w ubiorach mody pozbawiane bywają tej słodczy, jaką im pokarm własnych matek przynosi, słodczy, która jest najpierwszym miłości dzieci dla rodziców zakładem.

Winszować damom należy, iż terazniejsza moda stawia je w tej szczęśliwej kolei, iż mogą wyrównać owym sławnym wizerunkom, którym my w greckich posągach oddajemy sprawiedliwy hołd podziwienia. I w tej jednak okoliczności zbytku się strzec należy. Nadto podniesione sukien stany, którymi zalotne kobietki usiłują drażnić imaginacją mężczyzn, przecinając w poprzek ich piersi, dają im nienaturalną demarkacyjną linią, która jak jest dla tej części ciała szkodliwą, dowodzić nie potrzeba. Dobry nawet

---

2 Tj. zapalenia, stanu zapalnego (od łac. *inflammatio*).

gust, o pięknym kształcie sędzić mogący, przeciw temu wymysłowi powstaje. Moim zdaniem talia powinna się zaczynać o kilka cali poniżej piersi.

Teraźniejsze ubiory nie są wolne od niebezpieczeństwa zaziębienia. Delikatne suknie z muslinu, liny<sup>3</sup>, rękawy, dla których koszuli zwyczajnej nosić nie można; nagie karki, plecy i po części odkryte piersi są wcale pierwszemu celowi odzieży przeciwne. Czytaliśmy już po wiele razy w pismach publicznych, że w Paryżu, gdzie ta moda najpierw się zaczęła, wiele dam padło ofiarą zaziębienia. Nietrudno byłoby tak nieszczęśliwe i między nami znaleźć przypadki.

Najszkodliwsze jest zaziębienie łona, a najwięcej w czasie miesięcznych upływów. Piersi mają najbliższe z macicą stosunki, to jest iż te narzędzia wszystkie przyjemne lub nieprzyjemne wrażenia w widocznym sobie udzielają sposobie. Lubo dama resztę ciała ciepło utrzymuje, przecież pewne części onego niebezpieczeństwa zaziębienia uniknąć nie mogą, kiedy odkryte łono na zimno jest narażone. Zapobieżenie tej przyczynie chorób dla chęci podobania się najmniejszego nie przyniosłoby uszczerbku. Przeciwnie – jedna płeć dla drugiej tym więcej zawsze i skuteczniejszych mieć będzie powabów, im bardziej one ukrywać zechce. Ta zasada wspiera się na pewnym fizycznym prawie, iż każdy powab traci na swej skuteczności w tym samym stopniu, w którym używany bywa. Stan małżeński daje nam częste tego dowody. Jeżeli się damy zbyt odsłaniają, nieuchronną tego konsekwencją bywa obojętność dla tych powabów, których skutki codziennie widzimy. Pewna afrykańska królowa ze strony swych poddanych białej płci wiele odbierała zażaleń tyjących się obojętności płci męskiej, że dla niej wcale była nieczułą i innym przeciwko naturze nadgradzała sobie sposobem. Mądra królowa dociekła tego przyczyny w zwyczaju krajowym, podług którego kobiety żadnej nie używały odzieży. Zapobiegła tej nieprzyzwoitości nakazując, ażeby nosiły krótkie

---

<sup>3</sup> Tj. lnu.



sukienki, którymi by pewne części ciała, przedtym<sup>4</sup> na ustawiczny widok wystawione, zakrywały, a przy wielkim tylko poruszeniu ukradkiem postrzegać dawały. – U różnych indyjskich narodów dziewczęta i mężatki chodzą nago; nierządnicę tylko przykrywają część swych naturalnych wdzięków, dla przywabienia nimi roz-pustników.

Tymczasem zaziębiecie póty damom w naszym klimacie, osobliwe w pewnych epokach, wielu nieszczęść będzie przyczyną, póki noszenie gatek nie stanie się powszechnym między nimi zwyczajem. Przywyknienie wprawdzie sprawuje, że niektóre damy odmianę powietrza na najtkliwszych nawet miejscach wytrzymać potrafią. Lecz liczba zahartowanych w porównaniu z tymi, którym zimno szkodzi, jest bardzo szczupła. Od kilkunastu lat do leczenia wielu dam wzywany, miałem sposobność dokładnego rozpoznania źródeł i gatunku ich chorób; wiadomo mi jest z wielokrotnego doświadczenia, że liczba ich dolegliwości, jako to w stanie miesięcznego upływu, biały flus<sup>5</sup>, ból żołądka, rozmaite kurcze, z zaziębiecia pochodzą. Toż doświadczenie nauczyło mnie, iż przez noszenie gatek uczyniły w dalszym czasie koniec swoim cierpieniom. Dziwić się należy, że lekarze już od dawnego czasu przynajmniej położnicom nie przepisali tej nieodbicie potrzebnej ostrożności. Zaniedbanie onej, a stąd nieuchronne zaziębiecia, są najistotniejszą przyczyną tylu ciężkich i często niebezpiecznych chorób, którymi damy udęczone bywają. Z powodu febrów, na które położnice są wystawione, przyrównano stan kobiety po porodzeniu do stanu ranionej osoby. Wiadomo powszechnie, że zimno dla ran jest szkodliwe, że wstrzymuje ich zagojenie, że kurcz w szczokach<sup>6</sup> sprawuje. Toż samo dzieje się z położnicami, których jednak nie ostrzeżono o niebezpieczeństwach pochodzących z zaziębiecia i o środkach, jakimi by się od niego zabezpieczyć mogły.

---

<sup>4</sup> Tj. przedtem.

<sup>5</sup> Tj. białe upławy.

<sup>6</sup> Zapewne mowa o szczękach.

Mówiąc tyle na pochwałę ciepłej odzieży i odstępując w tym od zdania wielu nowszych lekarzów, którzy cały świat ochłodzić pragną, daleki jestem od tego, ażebym miał w tym względzie jakiego doradzać zbytku.

Rzeczą jest prawdziwą, że im więcej zaziębienia uchronić się chcemy, tym bardziej się na nie narażamy, i że ludzie z dzieciństwa do zimna przyzwyczajeni nie tak łatwo złych jego skutków lękać się mogą. – Gdyby głęboki Montaigne te tylko na myśli miał okolice, w których człowieka za domową, a nie zaś, jak u nas, za zagraniczną mieć należy roślinę, nie omyliłby się, mówiąc: „Czyż nie dosyć by nam było, równie jak innym stworzonym istotom, na własnym dla naszej ochrony pokryciu, a ponieważ twarz nasza wszelką ostrość zimna znieść może, czyż każdy z nas nie mógłby być cały twarzą?”<sup>7</sup>.

Muszę na koniec na pochwałę nowych ubiorów damskich wspomnieć także o reformie względem noszenia trzewików zaślej. Zarzucenie wysokich korków<sup>8</sup> za niemałą korzyść poczytać należy. Kamper<sup>9</sup> i Grant<sup>10</sup> dowiedli, jak nieszczęśliwe wynikały z nich skutki. Przez używanie wysokich korków ikry<sup>11</sup> podnoszą się w górę, kolana naprzód, biodra w tył wybiegają, a cały krzyż kształtu litery S nabywa. Platner<sup>12</sup> bardzo słusznie nagania używanie korków, mianowicie w czasie brzemienności. Przez wysokie

7 Jest to prawdopodobnie kompilacja dwóch różnych fragmentów eseju *O zwyczaju odziewania się* (rozdział xxxvi księgi I *Prób*). W przekładzie Boya (Michel de Montaigne, *Próby*, ks. I, oprac. Z. Gierczyński, Warszawa 1985, s. 326) kluczowy fragment brzmi następująco: „Ktoś, widząc włóczęgę, w ostrą zimę w samej koszuli, tak rześkiego jak inny, który zawinie się w futra po uszy, spytał, w jaki sposób może to ścierpieć: «A wy, panie, odparł, wszak macie twarz odkrytą; otóż, ja jestem cały twarzą»”.

8 Tj. obcasów.

9 Właśc. Petrus Camper (1722–1789), cieszący się europejską sławą holenderski chirurg i anatom, antropolog i paleontolog, autor tłumaczonej na wiele języków rozprawki o najdogodniejszej formie obuwia (*Verhandeling over den besten schoen*, 1781).

10 Nie udało mi się ustalić, kogo Lafontaine ma na myśli.

11 Tj. łydki.

12 Z pewnością Johann Zacharias Platner (1694–1747), niemiecki chirurg i anatom, ojciec Ernsta Platnera (1744–1818), znanego lekarza, oświeceniowego filozofa i antropologa.

korci, mówi on, ciało przegina się naprzód; proste brzuchowe mięskuly, pod którymi macica jest położona, w ustawicznym znajdują się natężeniu, przez co zawiązanemu tam płodowi wielorakie wydarzają się szwanki. Prócz tego każdy krok staje się niebezpiecznym, mianowicie przy wzrastającej ciała grubości, w której ciężarne kobiety częstym usterkom i szkodliwym łatwo podlegają upadkom.

## *Pożyteczne wynalazki dla strojów damskich*

Krynolina należy bez zaprzeczenia do pożytecznych wynalazków wchodzących w skład toalety damskiej. Niech uprzedzenie ludzi kapryśnych, krótko widzących, jak chce dąsa się na krynolinę, wynalazek jej w bieżącym stuleciu przynosi zaszczyt rozumowi ludzkiemu i zasługuje pod każdym względem na pochwałę ze strony lekarza higienisty. „Przyjaciel Zdrowia” jest zwolennikiem wszystkich wynalazków, z których niezaprzeczone korzyści spływają wprost na zdrowie ludzkie, i nie patrzy on na nich przez okulary własnego widzimisię lub nie-podoba-mi-się etc., ale rozważnie, przez porównanie, waży dobrą i złą stronę każdego wynalazku, mającego służyć ku potrzebie, wygodzie i zdrowiu każdego człowieka.

*Potrzeba, wygoda i zdrowie* są tedy najpierwszymi względami, które rozbieramy pierwiej, nim wydajemy sąd o rzeczy, dlatego przed wydaniem wyroku, jak sędziowie trybunału czy apelacji, rozpatrujemy się w zasadach sprawy, we wnioskach i w obronach rzeczników. Rozpatrując się w zasadach sprawy krynoliny, widzimy, że odpowiada względom lekarskim, bo odpowiada *potrzebie, wygodzie i zdrowiu*. Co do pierwszej kwestii, tj. potrzeby, zachodzi ta okoliczność, że ktoś może zapytać się złośliwie, czy ta potrzeba jest koniecznie potrzebną? Na ten spodziewany wniosek odsyłamy po odpowiedź do tradycji toaletowej.

Spódnica jest najstarożytniejszym pomnikiem w dziedzinie toalety kobiecej; wszystkie wieki składały się na zeszytywnienie jej, na jej długość lub krótkość, na jej okrągłość, wypukłość i foremność; a kiedy moda z gustem ustaliły swymi wyłącznymi organami panowanie nad strojami, a raczej nad wdziękami kobiecymi, zostawiwszy tylko po polach, górach i lasach starożytną prostotę ubiorów, w których tak wieśniaczkom naszym cudnie jest do twarzy, wtedy ucywilizowana ludność gnieźdząca się w większych czy mniejszych miastach nie mogła już wyłamać się spod prawa

panującej mody i gustu bez wystawienia się na śmieszność. Dzięki sztukom, malarzkiej i rzeźbiarskiej, mamy przed oczami mnóstwo dziwolągów, stanowiących arsenał strojów damskich dawno minionych już wieków: owe np. czasów Ludwików XIV i XV ogromne, jakby krochmałem wystalowane spódnice, dowcipnie wówczas nazwane *koszami*, nie wydają się nam potwornymi strojami? Ale jakimkolwiek spódnica uległa przemianom, nigdy jednak nie była wyrugowaną z składu toalety damskiej: stąd ten naturalny wniosek, że jak zawsze była, tak jest na zawsze potrzebną. Kwestia zatem potrzeby zostaje sama przez się rozstrzygniętą. Czy jest potrzeba więcej jak jednej spódnicy dla nadania przynależnej formy sukni *à la mode*, to jest inna kwestia, której wcale nie naruszamy, lecz pospieszamy donieść, że było potrzeba trzech do pięciu, a wszystkie były mniej więcej wykrochmalone.

Pięć spódnic! Ciężar to nie lada. Biedna płeć piękna, przez tyle wieków nosiłaś bez szemrania na swoich biodrach ciężar tyłu wykrochmalonych spódnic i nikt nie znalazł się, co by mądrym wynalazkiem zdjął z was tak przykry ciężar! Kiedy doczekałaś się przychylnego wam krynoliniarza, wszyscy powstali na wynalazcę i na was, wyśmiewając was prozą, wierszami, pędzlem, dłutem i Bóg wie nie jak. Nikt nie stanął w waszej, a raczej w obronie krynolin, bo nie zastanowiono się nad wygodą i nad ich znaczeniem higienicznym. Na pociechę więc waszą powie „Przyjaciel Zdrowia” słów kilka na zaletę nowego ubrania.

Krynolina w właściwym znaczeniu jest skomplikowaną spódnicą, zastępuje ona najmniej cztery ciężkich spódnic. Budowa jej jest lekka, foremność jej wszędzie jednostajna, wiele stąd przyczynia się do nadania dla kibici okrągłej i wykończonej kształtności; odkąd krynoliny weszły w modę, mniej potrzebuje czasu do ubrania choćby najkapryśniejsza elegantka. Krynolina nie płacze się, nie utrudza więc chodu, nie zajmuje w domu wiele miejsca, nie potrzebuje być często praną ani prasowaną, nie niszczy się prędko, i stosunkowo jest ubraniem tanim: oto są zalety pod względem wygody. Teraz pod względem higienicznym, czyli zdrowia. Cztery

lub pięć mocno wykrochmalonych spódnic, zawieszonych na biodrach tasiemkową ściągaczką, dokuczały w dwojaki sposób: w sposób fizyczny i fizjologiczny; co do pierwszego – nużyły ciężarem swoim, a co do drugiego – ściskaniem pięciorakich ściągaczek źle wpływały na wątrobę zajmującą w prawym boku tak znaczną przestrzeń, na żołądek, a może na śledzionę na lewym boku znajdującą się, przez co bieg krwi w tych organach musiał być utrudzony, stąd oddech cięższy i krótszy, często ból w jednym z boków, stąd i apetyt zmniejszał się, i ból głowy dokuczał, i ogarniała jakaś ociężałość. Krynolina i jedna, a najwięcej dwie leciuteńkich spódnic stanowią dziś cały przybór toalety *à la mode*, nie dokuczają one żadnym ciężarem, a tym samym ściągaczki nie wybijają swego piętna na skórze i na organach pod nią znajdujących się, z czego wywiązywały się liczne dolegliwości, a często przy niekorzystnym usposobieniu i dotkliwych chorobach. Nie można też pominąć, że przez noszenie krynolin organa zakryte ubraniem w swobodniejszej są styczności z zewnętrznym powietrzem jak za czasów panowania krochmalnych spódnic, a wiadomo, jak dla skóry ważnym jest pokarmem świeże powietrze. Otóż istotne zalety krynolin: może to one szczęśliwie wpłynęły na pewną w paniach i panienkach naszych rześkość, że chętniej teraz jak dawniej szukają dalszych przechadzek, że nimi nie męczą się tak prędko, że przy niezaprzeczanej urodzie rumianiej i jaśniej gorą ich lica, że patrząc na te żyjące bukietki naszej Polski, raduje się dusza! Jeżeli by kto przy tylu zaletach krynoliny podniósł kwestię finansową, że od czasu krynolin więcej potrzeba materii na suknię, to nie zaprzeczamy, że tak nie jest, ale przemówimy do rozumu pań i panienek.

Minęły już te czasy, kiedy to każdemu chciało się żyć dostatnio bez pracy, kiedy to z 30 000 złp rzucono się na kupno dóbr wartości 150 000 złp, z których najczęściej wychodzono po kilku latach nędznego panowania z pustą torbeczką, z kijkiem, a często i z długami. Otóż tak samo ma się i z krynoliną. Nie ma przecież żadnego prawa na noszenie potwornie szerokich krynolin, bo te choćby, przypuścimy, były i do twarzy, to nie wiem, czy będą

do głowy, tj. czy zgodzą się ze zdrowym rozumem, z dochodami, a wreszcie i przyzwoitością; dobrze wychowana panna, a z czasem pani, dbać powinna, żeby skromności swojej nie obrazić nie tylko słowem, myślą lub uczynkiem, ale nawet i strojem. W porze zimowej zdaje się, że watówki i włosiane krynoliny dostatecznym będą ubraniem. Co do dzieci, to rzecz inna; krynolina nadaje im postać pięknie wyglądającej lalki, ale wtedy tylko, kiedy ona stoi; czy może dziewczynka krótkiej talii i krótkich nóg w rozpiętej jak parasol krynolinie swobodnie bawić się, czy może schylać się i podnosić bez uwagi starszych, że „tak brzydko”, „trzeba chodzić tylko” itd.? Czemuż tedy nie dla dzieci wymyślonym wynalazkiem uciemiężyć ich swobodę ruchów, niewinną zabawę, i za wcześniej przyuczać do tego, że coś może być „pfe”?

## Ignacy Fijałkowski, [*Ubiory i pierzyny kupowane po tandetach*]

Nie mogę przepomnieć także ważnej nader dla was przestrogi, byście przez źle zrozumiałą oszczędność dla tanności nie kupowali tak powszechnie jak dotąd, bez wszelkiego zastanowienia się nad tym i wstrętu, ubiorów starych po tandetach. Najszkodliwsze pomiędzy tymi są takie, których się prać nie zwykło, a więc sukienne, mianowicie też spodnie, spodniczki, czapki, kaftany, kozuchy, sukmany. Tym to sposobem nieraz w czystej i zdrowej familii niespodziewanie wzniciła się zaraza, zagęściły się od czapek parchy na głowie, a podług twierdzenia Pana Lafontaine<sup>1</sup> kołtun; przez suknie tandetne świerzba, francuska choroba<sup>2</sup>, zgniła gorączka<sup>3</sup> itd., które to choroby częstokroć długie cierpienie, nieład w gospodarstwie, ubóstwo, a co gorsza nieraz śmierć przyniosły. Ta przestroga tym potrzebniejszą podług mego zdania być musi, że podobne tandety ubodzy żydzi utrzymują, którzy – dla bezprzykładnego swego niechlujstwa – na wieczne prawie parchy i świerzby chorują, a więc takowe tandety częstym trzymaniem w rękę temiż chorobami zarażają, i którzy dla chciwości i koniecznej potrzeby zysku żadnego sobie skrupułu nie czynią podobne starzyny po zmarłych lub żyjących, lecz na zaraźliwe choroby chorujących, skupować i przedawać, gdyby też i zapowietrzone były. Stare obuwie po człowieku pocącym się w nogach niejednemu tę przykrą przywarę udzieliło na zawsze. Bielizna mniej niebezpieczeństwem grozi, i byle w ługu pierwej wygotowana, wymydlona i czysto przed użyciem wyprana była, nie potrzebujecie się jej obawiać, choćby istotnie od chorych pochodziła. Lecz największej wagi być muszą pierzyny i poduszki

---

1 Tj. Franciszka Leopolda Lafontaine'a, autora przywołanej wyżej rozprawy o strojach damskich.

2 Tj. syfilis.

3 Tj. gorączka albo febra, w której – jak sądzono – dochodziło do psucia soków wewnętrznych.



na tandetach kupowane, bo całej pierzyny prać się nie zwykło, a pierzy czyścić nie umiecie, które zarazę mocniej niż suknie chwytają i utrzymują. Z tej to przyczyny także ganić muszę zwyczaj wasz, że nieraz wspólna pościel jest całemu domowi, a jeżeli jedno z domowników na świerzbę lub i co gorszego chore, wszystkich tym sposobem zaraża; dlatego każde swoją pościel i zupełnie oddzielną, na jaką go stać, mieć powinno. Gdy jednak i po wsiach częstokroć ludzie na zaraźliwą chorobę umierają, a pozostała familia podobnych sprzętów utracić nie chciałyby, lecz albo sama użyć ich chce, albo je sprzedaje, przeto nauczę was, jak sobie postąpić, by i w pierzu zarazę zniszczyć. Najlepszy sposób ku temu będzie pierzynę za pomocą kilku uwiązanych kamieni w płynącej wodzie na kilka dni zatopić, kilka razy na dzień pierze w teje pierzynie poruszyć, a potem z wody wykręciwszy w piec po chlebie takową włożyć. Tym sposobem pierze bez zepsucia oczyści się dostatecznie. Suknie inne, bądź po waszej na zaraźliwe choroby zmarłej familii pozostałe, bądź na tandecie kupione, jeżeli ich koniecznie użyć chcecie, wprzód – podobnie jak bieliznę – wyprać i oczyścić należy. Że skutki te przykre z użycia tandet wynikające, jakimi wam zagrażam, nie na pamięć piszę, ręczę wam, bo dosyć częste przykłady tego dostrzegać raz w raz mam smutną sposobność.

*Spazmy*



## Informacja o tekście

**Stanisław Morawski** (1802–1853), [*Spazmy*], w: tenże, *W Peterburku. 1827–1838*, Poznań [1928], s. 267–271. Cytowany fragment jest częścią noweli, a może nawet humoreski zatytułowanej *Zemsta doktora* (całość: s. 267–281), zapewne w jakiejś części opartej na osobistych doświadczeniach autora – z zawodu lekarza, ale bardziej chyba znanego historykom literatury, głównie jako członek filaretów i filomatów, a także pamiętnikarz. Tekst został podpisany adnotacją: *Pisałem dnia 4 marca 1850 roku*. W rękopisie, jak informuje Nowy Korbut, utwór nosił tytuł *Niewinna zemsta doktora. Nowelka*. Tom *W Peterburku*, zredagowany przez Adama Czartkowskiego i Henryka Mościckiego, jest częścią serii „Gawędy o dawnym obyczaju. Wybór ciekawych pamiętników XVIII i XIX stulecia”.



## Stanisław Morawski, [Spazmy]

Przed wielu już laty doktor Lebenshelfer<sup>1</sup> przybył do Petersburga, szukając losu. Żeby się dać poznać, choćby tylko naprzód z imienia, postarał się o przedstawienie w kilku znakomitych domach. A potem cały się oddał swojej nauce, praktyce niesienia pomocy bliźnim swoim, zostawując resztę opiece Opatrzności. Już był sobie tym sposobem większą połowę roku w tej stolicy przepędził, już miał swoją maleńką klientelę, kiedy go raz na samym wsiadaniu do pojazdu spotkał suto po wszystkich szwach szamerowany i galonowany lokaj i oddał mu śliczny, glansowany, pachnący bilecik, w którym tylko to stało: *Mr. le Docteur de Lebenshelfer voudra bien avoir l'extrême complaisance de passer aujourd'hui avant midi chez Mme la Princesse de xxx. Rue xxx No xxx*<sup>2</sup>. Nie mógł się doktor wydziwić, skąd się wziąć mogło to zaproszenie. O tej księżnej, pani wielkiego imienia, a większej jeszcze piękności słyszał już nieraz, wiedział, jak wysokie miejsce zajmuje na wielkim świecie. Wiedział, jakie ją ciągle otaczało mnóstwo dworskich lekarzy. Skąd się tedy wziąć mogło takie wezwanie? Skąd to zaproszenie prawie nieznanego w stolicy doktora do takich złocistych i tysiącną intrygą wysadzonych i obramowanych progów?

Odbywszy inne wizyty, około południa zajechał więc do Księżny. Wprowadzono go natychmiast. Księżna była w łóżku. Prześliczna jej główka ściśnięta była leciutką, pajęczynową chusteczką, jakby jakim białym obręczem. Cierpiała wyraźnie. Rzuciła się to w tę, to ową stronę. W ciągu tych rzutów spod tego obręcza długie jej, krucze wywinęły się warkocze. Ustawicznie jej toczone i alabastrowe ręce chwytały się za głowę i co moment śnieżne

---

<sup>1</sup> Rzecz jasna, nazwisko zmyślone i na modłę oświeceniową znaczące: *Ten, który ratuje życie* (z niem.).

<sup>2</sup> „Pan Doktor Lebenshelfer zechce najłaskawiej stawić się dziś przed południem u Pani Księżnej xxx. Ulica xxx, numer xxx”.

odkrywały ramiona. Drażniło ją i oburzało przy tym widocznie uporczywie wśród tych ruchów usuwanie się pokryć, wystawujących mimo jej woli prześliczny biust na sprofanowanie okiem tuż przy niej siedzącego przybysza. Wszystkie tu były znaki, wszystkie zjawiska spazmów. A na biedę Księżna miała jeszcze skomplikowany ze spazmami atak owej świętej migreny, która jest ciągłym usłużnym satelitą światowych kobiet i która im pomaga ciągle panować nad całym światem, nim się co nowego i skuteczniejszego ku temu celowi nie znajdzie. Tymczasem roje cierpień, jęków, wzdychań, łamańców, kaprysów całym frontem przed Doktorem stanęły! To, dalszobóg, nie żarty; największy rycerz, największy mędrzec, jak małe dziecko, przed takimi szykami uciecze. Doktor się jednak nie stropił, bo miał zawsze przy sobie, jak ów zamawiacz węzów, talizman własnych i cudzych doświadczeń.

Do najciekawszych, najosobliwszych, najoryginalniejszych, najsilniej zajmujących, najbardziej zadziwiających, najmniej przerażających i strasznych, najkomiczniej zabawnych i pociesznych, a w ogóle na koniec do najmilszych cierpień i chorób należą spazmy. Spazmy, *les vapeurs*, zawojowały były kiedyś prawie całą cywilizowaną Europę, przez dwa blisko wieki trzymały ją pod władzą swojego trzewika, pod berłem żelaznym. Ojcowie, synowie, bracia, lekarze, księża, a najwięcej i najmocniej mężowie, zamęczeni tym byli przez kilka jedno po drugim idących pokoleń i prawdziwy krzyż na tym świecie nosili.

Powoli doświadczenie pradziadów, dziadów, ojców i wnuków, razem w jedną ubrane ideę czy więzkę, zaczęły w prawnukach wyradzać pełne herezji podejrzenia, a wkrótce potem i przekonanie, że spazmy są wierutnym fałszem, że są wykrętem chytrej kobiety, żądającej, w braku pragnionej dziś otwarcie emancypacji woli swojej, straszyc podówczas czy męża, czy ojca niebezpieczeństwem przerażającej choroby. Zmieniła się tedy powoli opinia ludzi. I to, co dawniej śmiertelną w rodzinie obudzało trwogę, potem za naszych już czasów o tyle było cenione, że jak tylko się mąż dowiedział, że żona jego ma nie więcej jak spazmy, jeszcze na środku pokoju nakrył

się czapką. A jak się tylko ona na jego głowie dobrze bez żadnych przeszkód trzymała, szedł czy do klubu, czy do przyjaciół zabawić się w bostona lub wista... Jakże sobie wytłumaczyć tę straszną podówczas, a w dalszym czasie za kaprys tylko uważaną niemoc?

Jak mnie się zdaje, nieznanym nam materialne przyczyny, na które nikt podówczas nie zwrócił uwagi, a tym samym i nas sędziami owego czasu dzisiaj zrobić nie mógł, jakiś obyczaj nowy, jakiś zwyczaj, wprowadzenie może w codzienne użycie jakiegoś mniej dotąd znajomego pokarmu albo napoju – co ja wiem? – może droga, po której ziemia bieg swój odbywa, napełniona jakimś eterycznym a sobie właściwym wyziewem – zrodziły tę chorobę. Może z biegiem czasu oswojenie się z tym wszystkim ciała ludzkiego zmniejszyło zębne pierwiastkowych przyczyn działanie. Zawsze to pewna, że spazmy były i musiały być kiedyś rzeczywistą chorobą. Nadto tam było podówczas ludzi rozumnych każdego stanu, co fałsz odkryć mogli, a jednakże go nie odkryli. Że się pod skórę spazmów kaprysy i figle żon, sióstr i córek podszywać zaraz i podówczas zaczęły, w tym dziwu nie ma. Bo dotąd nawet nie ma choroby, nie ma przerażenia i strachu, z których by spazmy nie umiały utworzyć najdoskonalszego portretu. Każdą one naśladować chorobę, a zawsze w przesadzonym i pełnym trwogi widoku. Spazmy – to wielka bieda dla rodzin, to największy szkopał dla lekarza, jeśli się od dzieciństwa w wyższych nie znajdował społeczeństwa sferach! O tę skałę najczęściej się sława lekarzy na drzazgi rozbija, jak tylko nie ma obserwacyjnego ducha.

Ja, niestety, z przyjściem moim na świat wpadłem już tylko na sam koniec ogonka owych sławnych spazmów. A szkoda! Zawsze je od dzieciństwa lubiłem. Dzieckiem będąc, już słyszałem pobożnej babki i cnotliwej matki mojej rozmowy, zaprawione ciągłym natrząsaniem się nad spazmami modnymi różnych dam im znajomych. Owszem, były już i teatralne sztuki, co to i u nas nawet wyszydzać umiały. Z postępem lat i zdrowszej uwagi dostrzegłem, że spazmy takie, jak się tu i owdzie pokazują w dzisiejszym wieku, byleby odgadniętymi były, żadnych za sobą złych nie prowadzą



skutków. Trochę łzów u góry, dużo czegoś podobnego u dołu, całą tę zwykle straszną kończyły burzę.

Uważałem więc zawsze spazmy za poezję chorób, za poemat sztuki lekarskiej.

Ja nienawidzę chorób w ogólności. Bo kiedy każda z nich, najmniejsza nawet, była i jest zawsze gotową prawdziwie smutnym uwieńczyć się końcem, spazmy, przeciwnie, przy wszystkich najbardziej przerażających zjawiskach, kończą się zawsze wesoło, pogodnie i ledwie nie uśmiechem. Dusza więc lekarza o główny wypadek, o życie bliźniego spokojną być musi. A te wszystkie wyprężania się i łamanie tego ślicznego, białego, pulchnego, atlasowego ciała kobiety, a najczęściej pięknej kobiety, ta konieczność dotykania się ręką twoją do tego ciała, które samo przyrodzenie dla nas, mężczyzn, stworzyło; ten szum i rozmach całego domu, przerażonego bańką mydlaną, ta powaga lekarza, który, władając sekretem choroby, tak łatwo niedostępnym bojaźni pokazać się i zimną krew swoją zachować może; ta cała komedia, powiadam, porównana z bolesnym, obmierzłym lub doprawdy przerażającym innych chorób widokiem, staje się tej dobroczynnej, ciekawej, ale męczeńskiej lekarskiej sztuki prawdziwym kwiatem, prawdziwą poezją.

**Szczepić się czy nie szczepić?**



## Informacja o tekstach

[*Dekret Fryderyka Augusta w sprawie szczepień na ospę*], „Dziennik Departamentowy Łomżyński” 1812, nr 8 (15 lutego), s. 2–4 (strony nienumerowane).

**Maurycy Rohrer** (1804–1867), *O powtórnym szczepieniu ospy*, „Gazeta Lwowska” 1851, nr 44 (22 lutego), „Dodatek Tygodniowy” nr 8, s. 29–30. Artykuł podpisany jedynie nazwiskiem autora. Rohrer, wcześniej osierocony, wychowywał się w klasztorze benedyktynów w austriackim Seintenstein. Studiował medycynę w Wiedniu, gdzie w roku 1829 zdobył stopień doktora medycyny. Zasłużył się podczas epidemii cholery w roku 1830. Znane są jego prace przyrodoznawcze i klimatologiczne; był też członkiem Komisji Fizjograficznej Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

Artykuł, wspomniany już przeze mnie we wstępie do książki, próbuje m.in. odpowiedzieć na obiekcje względem szczepień, na istniejący tu i ówdzie sceptycyzm czy po prostu obawy związane ze szczepieniami. Argumenty Rohrera mogłyby być z powodzeniem powtarzane również teraz – tamte obiekcje i lęki niewiele różnią się od tych, które pojawiają się w dzisiejszej przestrzeni publicznej. Przykładowo, odnosi się on do obawy, że w wyniku szczepienia ospy „popowstawały nowe choroby”.

[*O liczbie szczepień ospy wśród chłopców i dziewcząt: najwyższy ukaz*], druk ulotny, sygnatura Biblioteki Narodowej w Warszawie: DŹS XVII 3a. Druk opatrzony jest datą 27 grudnia 1833 i numerem 1428, i został wydany przez Izbę Skarbową Wileńską (Виленская Казённая Палата). Składa się z równoległych tekstów w języku rosyjskim i polskim. Podpisany odręcznie (cyrylicą), nazwiska trudne do odczytania. Adresatem pisma, jak wskazuje nagłówek, byli zarządcy dworscy w starostwie inturskim (w powiecie wileńskim).



[*Dekret Fryderyka Augusta w sprawie szczepień na ospę*]

Wypis z protokołu Sekretariatu Stanu.

W pałacu naszym w Pilnic<sup>1</sup>, dnia 4 września 1811.

**Frederyk August,**

z Bożej Łaski Król Saski, Książę Warszawski etc.

Zważywszy, że zaniedbanie i przesady wstrzymują jeszcze wielu z mieszkańców Naszego Księstwa Warszawskiego od korzyści dobrodziejstwa z nowego wynalazku ospy krowiej, którego szczęśliwe skutki, zapewnione doświadczeniem, znacznie już zmniejszyły w większej części Europy klęski, które sprawiała zaraźliwa ospa, postanowiliśmy za przełożeniem Naszego Ministra Spraw Wewnętrznych i stanowimy, co następuje:

Artykuł 1. Od dnia publikacji niniejszego dekretu żadne dziecię zrodzone w Księstwie Warszawskim nie będzie przyjęte do akademii, liceum i gimnazjum, jeżeli rodzice jego nie okażą zaświadczenia od lekarza wizowanego przez burmistrza lub wójta miejscowego, że albo dziecię miało ospę naturalną, albo szczepioną krowią ospę; uchybiający temu przepisowi przełożony akademii karze 50, a przełożony liceum i gimnazjum karze złotych 30 podpadną.

Artykuł 2. Wszystkie dzieci przyjmowane w szpitalach sierot lub podrzutków lub dzieci znalezione i opuszczone mają mieć szczepioną krowią ospę staraniem miejscowych lekarzy.

Artykuł 3. Aby Ojcowski Nasz zamiar tym pewniejszy osiągnął skutek, chcemy, aby każde dziecię od dnia urodzenia najdalej do roku jednego szczepioną ospę krowią odbyło, czego władze administracyjne miejscowe, podług aktów przy urzędnikach Stanu Cywilnego znajdujących się, pilnie przestrzegać będą. Fizycy departamentowi i powiatowi<sup>2</sup>, chirurdzy, a nawet i powiatowe sztuką

<sup>1</sup> Tj. Pillnitz, obecnie dzielnica Drezna, dawniej letnia rezydencja elektorów i królów Saksonii.

<sup>2</sup> Tj. lekarze departamentowi i powiatowi.

położniczą trudniące się kobiety, mają się z obowiązku powołania swego najtroskliwiej dopełnieniem tego zaprzętnąć, a przez miłość, ludzkość zobowiązujemy ich, aby tej usługi dla ubogich dopełniali bezpłatnie.

Artykuł 4. Czas najdogodniejszy do szczepienia ospy krowiej nazywamy dwa razy w rok, na wiosnę i na jesień: tym końcem<sup>3</sup> fizycy i chirurgowie rządowi, chcąc przedsiębrać ogólne szczepienie po gminach, osadach, mają wcześniej o tym uwiadomić podprefektów miejscowych, aby potrzebne uczynili rozporządzenia w celu zgromadzenia na jedno miejsce w gminie dzieci do szczepienia ospy krowiej w dniu oznaczonym świątecznym jako od prac wolnym, jako też do powtórnej rewizji dnia dziewiątego, czyli się ospa krowia przyjęła. Lekarze i chirurgowie, do tak użytecznej czynności użyci, mieć będą nadgodę, osobną instrukcją Ministra Naszego Spraw Wewnętrznych oznaczoną.

Artykuł 5. Chcąc upowszechnić i ułatwić tak dobroczynny wynalazek, zezwalamy, aby fizycy i lekarze przybierali do pomocy osoby nawet sztuką lekarską nietrudniące się, które za zdane osądzą, a które po otrzymanym pozwoleniu od Rady Ogólnej Lekarskiej i wydanej stosownej instrukcji ospę krowią szczepić mogą. Nadto nauczyciele instytucji położniczych obowiązani będą kobiety uczące się tej sztuki równie w szczepieniu ospy krowiej doskonalić.

Artykuł 6. Zakazuje się najsurowiej szczepienie ospy ludzkiej pod karą na lekarza złotych 50, gdzieby zaś takowa przypadkiem okazać się miała, ma być przez władzę miejscową fizyk lub chirurg rządowy natychmiast uwiadomiony dla zaszczepienia ospy krowiej tym dzieciom, które jej jeszcze nie miały, środki zaś odosobnienia od społeczeństwa z drugimi dziećmi naturalną ospą złożonymi, niepuszczania do tej osady dzieci obcych, w celu uniknięcia szerzyć się mogącej zarazy od lekarzów przepisane, mają być najściślej przez urzędy administracyjne miejscowe dopełnione. Równie nieodwiedzania przez nikogo ciała zmarłego na ospę naturalną dziecięcia, i tegoż głęboko zagrzebania, przestrzegać surowo powinni.

---

<sup>3</sup> Tj. w tym celu.

Artykuł 7. Za każdym dopełnionym szczepieniem ospy krowiej, w Art. 4. opisanej, burmistrz i wójt spiszą tabelę zaszczipionych dzieci w ich gminach, z imieniem, wyrażeniem ich rodziców, prześlą podprefektowi w swoim powiecie, a ten ułożoną ogólną tabelę powiatową prześle prefektowi departamentu, prefekt zaś podobną ogólną tabelę z całego departamentu odeśle Naszemu Ministrowi Spraw Wewnętrznych, który przy końcu każdego roku poda Nam ogólny obraz skutków i rozszerzania się tej użytecznej instytucji.

Fizycy, chirurdgowie i inne osoby do szczepienia ospy krowiej przez Radę Ogólną Lekarską upoważnione, w końcu każdego roku przez Ministra Naszego Spraw Wewnętrznych w gazetach i piśmiech publicznych w Księstwie Naszym Warszawskim wychodzących umieszczone będą, z wyszczególnieniem ilości indiwiduwów, którym też ospę i z jakim skutkiem zaszczipiły.

Artykuł 8. Nasz Minister Spraw Wewnętrznych na przełożenie prefektów oznaczy nadgodę dla lekarzów w miarę największej liczby dzieci przez nich bezpłatnie ospą krowią dobrze przyjętą zaszczipionych, i do Naszego potwierdzenia poda, a przez stosowne do urzędników administracyjnych i duchowieństwa odezwę wszelkich zachęcających na ten koniec środków użyje.

Wykonanie niniejszego wyroku Naszemu Ministrowi Spraw Wewnętrznych, a umieszczenie w Dzienniku Praw Naszemu Ministrowi Sprawiedliwości polecamy.

(podp.) FREDERYK AUGUST

Przez Króla Minister Sekretarz Stanu Stanisław Breza.

(L.S.)<sup>4</sup> Zgodność z oryginałem Minister Sekretarz Stanu Stanisław Breza.

(podpisano) Stanisław Potocki, Prezes.

Sekretarz Rady Stanu i Rady Ministrów

Stanisław Grabowski.

Zgodność zaświadczam: Minister Spraw Wewnętrznych

J. Łuszczewski.

<sup>4</sup> Tj. *locus sigilli* (miejsce na pieczęć).



## Maurycy Rohrer, *O powtórnym szczepieniu ospy*

W czasach panującej epidemii na ospę nakazują częstokroć doktorowie ponawiać szczepienie krowiej ospy, powodowani – jak się zdaje – doświadczeniem, że samo pierwsze szczepienie albo niezupełnie ochrania od zarazy, albo że nie ze wszystkim wytępia w człowieku pierwotny zaród tej słabości. Przedtem atoli w samych początkach odkrycia tego środka od ospy tak nie bywało, owszem sądzono, że ospa raz zaszczepiona już staje się ochroną na całe życie; dopiero w późniejszych latach, gdy dostrzeżono, że choroba ta, mimo wszelkiej ostrożności przy szczepieniu, jednak się czasami wznawia, powstała wątpliwość, a przyczynę upatrywano w zmianie materii, sądząc albo że pierwotna materia szczepna z wiekiem się zwiedła<sup>1</sup>, albo że w mocy swojej osłabła. Dlatego niektórzy sprowadzać zaczęli materię z Berlina, z Drezna i z Paryża, w mniemaniu, że będzie skuteczniejsza i prawdziwsza. Ale w tym mylą się: bo oprócz tego, że trudniej jest po wielkich miastach utrzymać statecznie właściwą moc w materii szczepnej, gdzie przy tak niezmiernej ludności dochowują się dzieci z różnym usposobieniem organizmu, a przy tym, co także bardzo jest ważnym, dzieci niekoniecznie zdrowych rodziców; wiemy jeszcze, że i tam ponawia się ospa równie jak u nas. Ja sam w podróżach moich za granicą przekonałem się, że prócz Szwajcarii i Holandii bardzo mało gdzie używają pierwotnej materii od krów, u których się ta materia samodzielną, bez pomocy skądinąd, przez się bezpośrednio rozwija.

Ale chociażby od czasu odkrycia istotnie miała zająć jakowaś zmiana w materii szczepnej, zaprzeczyć wszakże nie można, by ta zmiana nie była w pewnym związku z organizmem człowieka. Już nawet w pierwszych początkach odkrycia, kiedy krowią ospę szczepiono, uważano, że jedni wcale nie ulegali więcej zarazie, inni

---

<sup>1</sup> Tj. zmarniała, ew. zużyła się, wyczerpała.

zaś odbywali słabość powtórnie, chociaż bez dalszego niebezpieczeństwa. Zatem słusznie domyśliwano się, że w organizmie pewnych osób siła wszczepiona słabniała, a w miarę osłabienia rozwijało się w nich nowe wewnątrz usposobienie, tkliwe na zarazę panującą. Chociaż podobne przypadki wtedy rzadkie bywały i znaczniejsza liczba ludzi doznawała ochrony przed ospą na całe życie, a ci, którzy przy wewnętrznym usposobieniu ulegali zarazie, ospę miewali łagodniejszą i z łatwością ją przebywali, utrzymało się jednak przekonanie, że w samym organizmie człowieka tają się pewne warunki powrotu ospy.

Doświadczenia dalsze okazały, że owe usposobienie wewnętrzne rozwijało się zawsze tylko w dalszym odstępie czasu po odbytym zaszczepieniu ospy, i do tego nigdy w dzieciach i starcach, ale tylko w średniej i męskiej lat porze.

Ażeby więc zapobiec odnowieniu się słabości, radzono i użyto rewakynacji, to jest powtórnego szczepienia ospy; ale tu okazało się znowu, że jeżeli między pierwszym a drugim szczepieniem nie upłynął znaczny przeciąg czasu, rewakynacja zostawała bez skutku: skuteczną okazała się dopiero, gdy ją odnawiano w pięć, siedm, ośm lat później, a jeszcze skuteczniejszą – gdy szczepiono powtórnie po upływie lat 10–15–20–25. Nawet i po trzydziestym i trzydziestym piątym roku szczepić udawało się pomyślnie; ale później, ile uważano, wewnętrzne usposobienie obojętniało i stygło – chociaż u mnie wydarzył się przed kilku laty przypadek wprawdzie rzadki, ale osobliwy. W czasie epidemii zaszczepiłem ospę mężczyźnie wieku lat 58, który w młodości przebył ospę naturalną i miał po niej znaki na twarzy i na ciele; a mimo tego słabość się rozwinęła i przeszła przez wszystkie stopnie zwyczajne przy chorych na ospę.

Są więc pewne względy, które usposabiają tak do rewakynacji, jak i do ospy samej, a wiek, czyli pewny odstęp czasu między nimi, jest jeden z najgłówniejszych warunków.

Kto nie miał ospy szczepionej, odbywa naturalną zwykle tylko raz jeden w życiu; ale bywa czasami, że ospa naturalna jak

kur<sup>2</sup> i szkarlatyna wraca powtórnie i ulegają jej tak pojedyncze osoby, jak i familie całe. Chociaż prawdziwy powód do tego powrotu nie jest wiadomy, bardzo jednak być może, że albo pierwsza choroba nie wytępiła w organizmie całego zarodu swego, albo że z czasem rozwinęło się w człowieku nowe do niej usposobienie, co wszystko na jedno wychodzi.

Ten sam przypadek dzieje się i z krowią, czyli szczepioną ospą; i po niej, jak po ospie naturalnej, występują wyrzuty na ciele, i mogą się ponawiać; zatem i tu twierdzić można, albo że pierwsze szczepienie nie było doskonałym i radykalnym lekiem, albo że wiek zniszczył lub ograniczył skuteczność leku.

Ale używszy rewakcytacji, czyli powtórnego szczepienia, osiągnie się podwójny skutek: zatruje się najprzód zaród ospy, jeśli jaki pozostawał w organizmie po pierwszym szczepieniu, a potem przytępi się oraz<sup>3</sup> rozwinięte z wiekiem usposobienie do ulegania zarazie na ospę. W tym też przekonaniu, opartym na licznych doświadczeniach, zaprowadzono powtórne szczepienie ospy w Anglii, Szwecji, w Prusiech, w Wirtemberskim, Badeńskim, w Saksonii, Bawarii, nie mniej także i w państwach austriackich.

Gdyby umięjętność lekarska miała środki, jak poznawać przypadki, w których powtórne szczepienie bywa potrzebnym, przepisywałyby rewakcytację bez wątpienia wyraźnie. Ale zostając w niepewności, rozsądek radzi każdemu, ażeby – jeśli jest troskliwy o własne zdrowie i swojej familii – nie zaniedbywał powtórnego szczepienia, zwłaszcza że cała operacja przy tym jest tak niewinna, prosta i bez boleści. Powodować go powinna myśl ta, że zostanie przekonany, iż nie ma w sobie najmniejszego usposobienia do tej słabości i bezpiecznym zostawać może w czasie epidemii panującej. I w rzeczy samej, byle tylko operację wykonywał lekarz doświadczony i materia była dobra, może być każdy spokojnym o siebie i bez obawy, nawet chociażby po szczepieniu nie nastąpiła

<sup>2</sup> Słowo to, zazwyczaj odnoszące się do różyczki, mogło oznaczać też inne choroby cechujące się czerwoną wysypką na twarzy i ciele, w tym odrę.

<sup>3</sup> Tj. także.

wysypka i rana nie obierała<sup>4</sup>, gdyż to mu będzie pewnym dowodem, że nie ma w sobie rozwiniętego usposobienia, by ulec słabości nowej na ospę.

Mając to przekonanie, że powtórne szczepienie zasłoni człowieka od niebezpieczeństwa zarazy, należy także czuwać nad tym, ażeby go użył w tę porę, kiedy może być najskuteczniejszym. Z doświadczeń w tej mierze uważanych znaleziono, jak już wspomniałem, że usposobienie zaraźliwe wzmacnia się zaczyna z rokiem dziesiątym do dwudziestego, i że w następującym dalej dziesiątku lat bywa najsilniejsze; zatem najstosowniej będzie ponawiać szczepienie w ciągu tego czasu; nawet dobrze byłoby nie czekać lat późniejszych, ale jeszcze przed upływem roku dziesiątego kazać powtórzyć szczepienie, ażeby tym sposobem wcześniej zabić szczytki wewnątrz pozostałego po pierwszym szczepieniu jadu i zapobiec w czas rozwinięciu się nowego usposobienia do słabości.

Nie ma tu nikt powodu żalić się, jakoby pierwsze szczepienie miało być złe albo nie odpowiedziało życzeniom, wiedząc, jaki obrót bierze słabość w organizmie człowieka; owszem, szczęśliwi bądźmy, że mamy sposób w powtórny szczepieniu zasłonić tyle ludzi od zguby, że rodzice mogą ocalić dzieci od kalectwa i brzydoty, matki zachować córkom swym piękność, częstokroć jedyny posąg niewinnej duszy, a mężczyzna iż nie ulegnie chorobie, która chociażby i była lekką, zawsze pozbawia go drogiego czasu poświęconego pracy i zatrudnieniom.

Dotknąć tu w końcu musimy pewnego przesądu u nas i sprostować zdanie jednych, którzy utrzymają, że szczepienie ospy zasłania człowieka od wszelkich słabości, podobnych do ospy. To tak nie jest; szczepienie chroni tylko od strasznej choroby z ospy prawdziwej, ale nie od ospy tak zwanej wietrznej, która zresztą wcale nie jest niebezpieczną, śladu po sobie nadal<sup>5</sup> na ciele nie zostawia i przy należytych zachowaniu się trwa krótko.

---

<sup>4</sup> Tj. nie odchodziła od skóry po zaropieniu i owrzdodzeniu.

<sup>5</sup> Tj. od tego czasu, na przyszłość.

Drugich zaś mniemanie, że od czasu zaprowadzenia ospy krowiej popowstawały liczne nowe choroby, w tym jest błędne, że nie pomną, iż przez szczepienie ospy zachowało się przy życiu tyle słabowitych i skrofulicznych dzieci, które byłyby podczas choroby na ospę prawdziwą bez wątpienia pomarły. Niejedno z tych dzieci wyszło później z słabości, ale wiele pozostało z ułomnościami, jakie miały w zarodzie swego organizmu, dlatego też w dalszych latach cierpią i chorują na to, na co by i przedtem chorować mogły. Uwodzą się<sup>6</sup> jeszcze tym, gdy słyszą o nazwiskach chorób, jakich dawniej nie słyszeli; ale nauka medycyny w ostatnim półwieku zrobiła wielkie postęпки: nauczono się rozróżniać rozmaite i szczególne słabości, określono je nowymi wyrazami, nie dlatego, żeby choroba miała być inna i nowa, ale iż uważana jest teraz pod innym względem.

To pewna, że szczepienie ospy nie namnożyło nowych chorób – a z porównania statystycznych tablic dawniejszych i dzisiejszych przekonano się, że śmiertelność ludzi na inne niż ospa choroby pozostała w jednostajnym stosunku.

Stanisławów<sup>7</sup>, w lutym 1851.

---

<sup>6</sup> Tj. oszukują się.

<sup>7</sup> Tj. dzisiejszy Iwano-Frankiwnsk na Ukrainie, gdzie Rohrer był lekarzem obwodowym w latach 1838–1854.

**[O liczbie szczepień ospy wśród chłopców  
i dziewcząt: najwyższy ukaz]**

Najwyższym ukazem, objawionym Rządzącemu Senatowi 18 sierpnia 1831 roku, między innym rozkazano izbom skarbowym po upływnieniu każdego roku przedstawiać Ministerium Skarbu wiadomości o liczbie chłopców i dziewcząt mających wakcynowaną ospę, szczególnie po wsiach skarbowych.

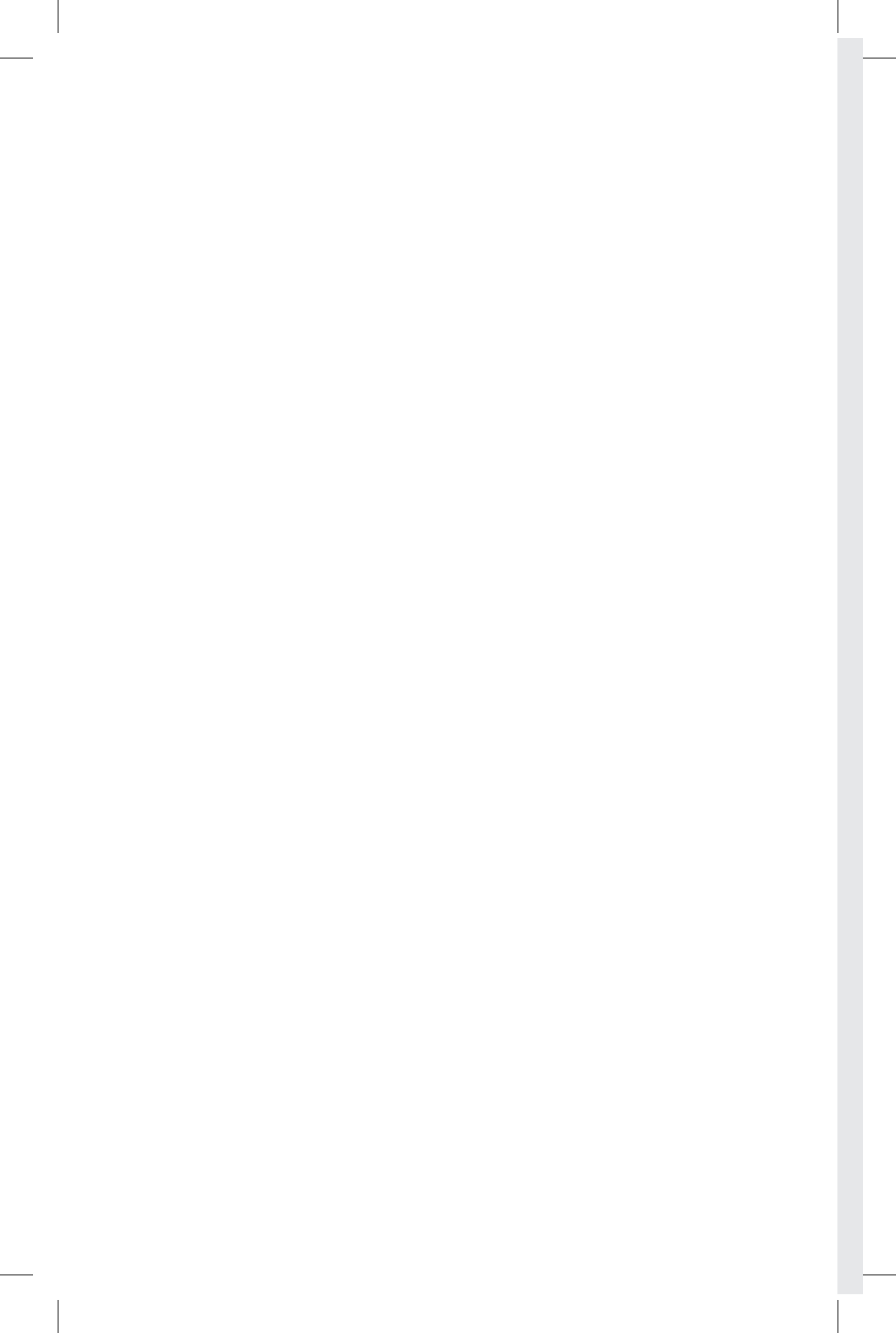
Teraz departament dóbr skarbowych przepisuje Izbie Skarbowej Wileńskiej dostawić takowe wiadomości z 1 stycznia 1832, po też datę 1834 roku.

Wskutek czego Ekonomiczny Wydział z rozstrzygnięcia wileńskiego Wicegubernatora przepisuje [zarządcom dworskim]<sup>1</sup> donieść niezwłocznie do dnia 15 następującego stycznia 1834 o liczbie chłopców i dziewcząt, którym była wakcynowana ospa jak w 1832, tak i w 1833 roku. – Jakowe doniesienia<sup>2</sup> i na przyszyły czas powinny corocznie się dostawiać do 10 stycznia, nie oczekując nowych przepisaiń.

---

<sup>1</sup> W tekście rosyjskim zostało tu dopisane odręcznie: дворовому управлению; w wersji polskiej dopisku brak, a przeznaczone nań miejsce jest puste. Wynikałoby z tego, że przygotowano szablon rozporządzenia, a później dopisywano jego właściwych adresatów. Por. również wstęp do tekstu.

<sup>2</sup> W tekście: *doniesienie*.



*Wścieklizna*





## Informacja o tekstach

[*Wściekły wieprz*], „Kurier Warszawski” 1821, nr 300 (17 grudnia), s. 1 (strony nienumerowane). Informacja w rubryce „Nowości warszawskie”.

*Środek skuteczny i doświadczony przeciw wściekliwości*, w: *Kalendarz berdyczowski gospodarski na rok 1862*, Żytomierz 1861, strony nienumerowane.



### [*Wściekły wieprz*]

We wsi Regnowie w Obwodzie Rawskim<sup>1</sup> wściekł się wieprz; właściciel onego w mniemaniu, iż tenże chorował na kołowaciznę, zabiwszy go, po oberżnięciu samej tylko głowy zużył go wraz z rodziną: z liczby tych osób dziewczynka 5-letnia po trzechdniowych męczarniach, a na koniec okazaniu znaków wściekłości umarła, inne osoby są dotąd zdrowe i zażywają lekarstwa zapobiegającego tej chorobie.

---

<sup>1</sup> Z siedzibą w Rawie Mazowieckiej. Regnów i dziś leży w powiecie rawskim.

### *Środek skuteczny i doświadczony przeciw wścieklicznie*

Jest rośliną trędownik węzłowaty, czyli pospolity (*Scrophularia nodosa*)<sup>1</sup>. Roślina ta znajduje się we wszystkich krajach Europy, rośnie w cieniu, na miejscach wilgotnych, ma korzonki snujące się po ziemi węzłowate, liście kształtu sercowego ostre, ząbkowane, kwiat w gronkach podłużnych brudnoczerwony, smak przykry, zapach mocny, łodygę dwułokciową czworograniastą gładką. Zbiera się w czerwcu i lipcu z korzeniem i suszy się na wolnym powietrzu.

W potrzebie użycia, korzonki odejmują się od łodygi i ususzone w piecu tłuką się na drobny proszek. Łodygi z liśćmi i kwiatem krają się na drobną sieczkę. W razie potrzeby daje się ukąszonemu w łyżce wody proszek wzięty na koniec noża rano i na noc, z pokrajanej zaś rośliny bierze się dwie szczypty w trzy palce, gotuje się dobrze zakryte w półkwarcie wody, i dekokt<sup>2</sup> ten daje się choremu do użycia w ciągu dnia. Rany od wściekłego zwierzęcia zadane należy często przemywać wodą miękką, w której rozpuszczona sól kuchenna.

Zwierzęta i bydło pokąsane należy tymże odwarem poić, przysypując proszku, trzy razy na dzień.

Poważny i godzien wiary kapłan, polecający te lekarstwo, pisze, że nim uratował około czterdziestu osób, a między tymi kobietę, która okazywała już symptomata wściekliczyny.

---

<sup>1</sup> Tj., wedle dzisiejszej nomenklatury, trędownik bulwiasty – pospolity w całym kraju, istotnie stosowany jako roślina lecznicza. Dawniej szczególnie popularny w medycynie ludowej, i to przy najróżniejszych schorzeniach. Z pewnością jednak nie leczyl wściekliczyny – mógł natomiast zmniejszać niektóre objawy czy stany zapalne.

<sup>2</sup> Tj. wywar.

**Szpitale...**



## Informacja o tekstach

**August Bécu (1771–1824), *Rozprawa o doskonałości szpitalów, miana na publicznym posiedzeniu przy rozpoczęciu kursów rocznych w Imperatorskim Wileńskim Uniwersytecie, dnia 15 września 1807 roku***, Wilno 1807, s. 9–13, 19–20. Rozprawa, która już krótko po ukazaniu się była trudno dostępna, została przedrukowana w „Dziejach Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” 1820, s. 474–488. Z jednym wyjątkiem rezygnuję z przytoczenia przypisów, jakie załącza Bécu – z punktu widzenia tego wyboru są nazbyt rozległe.

Jednym z motywów przewodnich tekstu jest socjalna rola szpitali – inaczej niż dzisiaj pełniły one również funkcję przytułków, domów starości czy sierocińców. Bécu postuluje, by ograniczyć je wyłącznie do funkcji medycznej.

**St. Zawadzki, *Kilka słów o urządzeniu szpitalu w Monachium***, „Pamiętnik Warszawski Umiejętności Czystych i Stosowanych” 1829, t. 2, s. 332–336. Tekst został opatrzony następującym przypisem redakcyjnym: *Wyjątek z listu p. ST. ZAWADZKIEGO pisanego w Monachium w kwietniu rb*. Nie udało mi się dotrzeć do innych informacji dotyczących autorstwa listu bądź okoliczności związanych z jego powstaniem. Problematyczna jest również kwestia imienia (Stefan czy Stanisław?). Z tekstu można jedynie wyprowadzić wniosek, że jego autor nie był lekarzem i że podczas pobytu w Monachium miał sposobność zwiedzić tamtejszy szpital, choć nie dla zwiedzania „zakładów dobroczynnych i szpitali” udał się za granicę.

**Jan Tomorowicz (1787–1831), *O klinice medycznej Wydziału Lekarskiego Królewskiego Uniwersytetu***, w: *Posiedzenie publiczne Królewskiego Uniwersytetu na uczczenie pamiętki uczonych mężów, a mianowicie Polaków, przy ukończeniu kursu rocznego nauk odbyte dnia 15 lipca 1829 roku*, Warszawa, bez daty wydania, s. 49–53.



Całość artykułu: s. 27–70. Pełny tytuł rozprawy: *O klinice medycznej Wydziału Lekarskiego Kr[ólewskiego] Uniwersytetu, łącznie z opisem historycznym biegu życia i pełnionych publicznych posług śp. Jana Bogumiła Frejera, dokt[ora] medycyny i chir[urgii], profesora terapii i kliniki terapeutycznej*. Relacja Tomorowicza o działaniu kliniki medycznej Uniwersytetu Warszawskiego jest bodaj podstawowym źródłem wiedzy na jej temat.

**Harro Harring (1798–1870), *Wspomnienia z pobytu w Szpitalu Ujazdowskim w roku 1829***, przeł. i przygotował do druku Z. Kolankowski, „Archiwum Historii Medycyny” 1970, t. 33, z. 1, s. 85, 88, 92, 94. Całość tekstu ze wstępem tłumacza: s. 81–97. Jest to jedynie wyjątek z napisanych przez Harringa dwutomowych *Memoiren über Polen unter russischer Herrschaft* („Pamiętniki o Polsce pod panowaniem rosyjskim”, 1831), dość szybko przełożonych m.in. na francuski i angielski – nigdy jednak w całości na polski. Przywołane tu fragmenty pochodzą z tomu drugiego pt. *Erinnerungen aus Warschau* („Wspomnienia z Warszawy”). Poprawiono błędy interpunkcyjne i ortograficzne, od których polski przekład nie jest wolny.

Fragmenty wspomnień Harringa – w tym poświęcone pobytowi w szpitalu – ukazały się również w zredagowanym przez Jana Gintela wyborze pt. *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie* (t. 2, Kraków 1971, s. 325–354). Wybór zatytułowano *Wspomnienia z Polski Kongresowej*, a Gintel jest również autorem przekładu.

Harro Harring – Fryzyczyk, poeta, dramaturg, malarz, rewolucjonista. W Warszawie znalazł się w roku 1828, prawdopodobnie licząc na udział w wojnie rosyjsko-tureckiej; z nie do końca jasnych powodów (w cytowanym fragmencie mówi o „przypadku”) wstępuje do gwardii konnej wielkiego księcia Konstantego. Na początku 1829 roku trafia do Szpitala Ujazdowskiego, mieszczącego się w Zamku Ujazdowskim, decyzją Konstantego przekształconego w roku 1818 w Szpital Główny Wojskowy. Wiosną 1830 roku wyjeżdża z Warszawy, a na wieść o wybuchu powstania listopadowego oddaje do druku swoje pamiętniki. Później wielokrotnie podróżuje,

bierze udział w różnych zrywach niepodległościowych, tworzy rewolucyjne pisma. Podobno pod koniec życia dotknięty chorobą psychiczną, w roku 1870 popełnia samobójstwo.

Jako postscriptum do opowieści Harringa o kuracji siarczanej załączam referat *O wannach siarczanych, czyli kąpielach fumigacyjnych w domu towarzystwa dobroczynności w Wilnie zaprowadzonych. Wyjątek z rozprawy p. doktora Barankiewicza na posiedzeniu publicznym tegoż towarzystwa dnia 25 stycznia 1820 roku czytanej*, „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej” 1820, nr 3 (marzec), s. 130–131. Artykuł, jak wspomina się w podtytule i parokrotnie w samym tekście, powstał na podstawie wykładu doktora Macieja Barankiewicza (1769–1829).

**Wiktor Feliks Szokalski** (1811–1891), [*Szpital w twierdzy Modlin*], w: tenże, *Wspomnienia z przeszłości*, t. 2 (1830–1837), z rękopismu wydał i przedmową opatrzył A. Wrzosek, Wilno 1921, s. 20–21, 25–26. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, Szokalski, późniejszy „ojciec polskiej okulistyki”, był studentem Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Warszawskim; dobrowolnie zaciągnął się do batalionu akademickiego (później oddział gwardii honorowej), ponieważ jednak potrzebowano medyków do służby polowej, trafił do 13. pułku piechoty, gdzie pełnił funkcję podlekarza. Pułk ten stacjonował m.in. w Modlinie.



## August Bécu, *Rozprawa o doskonałości szpitalów*

Mówiąc o tym, co doskonałość szpitalów stanowi, może bym wolał, i łatwiej by mi było, na wzór wielu innych, mówić raczej o ich niedoskonałości. Nie potrzebowałbym albowiem, jak tylko zbierać wzory ze wszystkich szpitalów, które egzystują; gdyż nie ma żadnego, w którym by nie było czego do wyrzucenia, zwłaszcza według pospolitszych w tej mierze zdań opinii publicznej. Lecz chociaż droga nagany zarówno prowadzić może do poznania prawdy i doskonałości, nie jest ona jednak właściwym środkiem do osiągnięcia onej. Odrzucając albowiem, co jest nagannym, nie podaje żadnych sposobów do naprawienia tego. A przeciwnie, gdy się zastanowimy nad doskonałością szpitalów nie hipotetyczną, lecz taką, jaką ludzkimi sposobami osiągnąć można, nie tylko łatwo wpadniemy na środki ich polepszenia, ale się razem przekonamy, że niejedno, co się nam w nich na pozór niedoskonałym wydawało, prawdziwą ich było doskonałością: którą, ile razy kto nieuważnie zganił, tyle razy bezstronnemu rzeczy ludzkich postrzegaczowi dał poznać, że można, przy najlepszej chęci usłużenia ludzkości, więcej jej zaszkodzić, jak dopomóc, nie trzymając się prawideł rozsądku.

Nie sądzicie zaś, Przechacni Słuchacze, że was nudzić będę wyliczaniem szczegółów do urzędzenia dobrych szpitalów nieodbicie potrzebnych, które dzisiaj tak są powszechnie znane, że się we wszystkich nowych zakładach zachowują. Na przykład: że je budować należy za miastem na miejscach wyniesionych i, jeśli można, przy wodzie; że formę i rozkład tej budowli architekt nie do swoich, lecz do medyka stosować powinien prawideł; że ta, jeżeli do wielkiego się rozciąga gmachu, powinna być w długich, naprzeciwległych, nie więcej jak dwupiętrowych domach, bez żadnej ściany wzdłuż dom dzielącej, zwyczajnie kominową zwanej, aby sale oświetlane i wietrzone być mogły łatwym z dziedzińców

powietrza przystępem; a korytarze, jeżeli koniecznie potrzebne, nie w środku, ale z boku dawane, i aby okna swoje oknom infirmarów<sup>1</sup> naprzeciwległe miały; infirmarie, żeby były raczej wielkie niżeli małe, stosownie jednak do klimatu, wysokości dostatecznej i raczej sklepione; ściany równe i gładkie, nawet glify<sup>2</sup> u okien, nie tak jak zwyczajnie bywa ze środka, ale z podwórza dawane; okna wielkie, ile klimat pozwala, a mianowicie wysokością swoją do sufitu sięgające, łatwe do otwierania, jedne w całość<sup>3</sup>, drugie w części, i zawsze naprzeciwległe; że wiele rzeczy w samej budowlu i wiele sprzętów, które w innych domach z drzewa się robią, tu powinny być z kamienia lub żelaza, podłoga zaś nigdy inna jak drewniana; że we wszystkich szpitalach jedna powinna być nadliczbowa infirmaria próżna, dla samego jej czyszczenia, gdy drugie są zajęte; i że wszystkie infirmarie kolejno tym sposobem zajmowane być mają, aby każda w swoim czasie oczyszczoną być mogła; że każdy szpital powinien mieć osobny swój wydział dla gorączek zaraźliwych, który według oddzielnych się jeszcze urządza prawideł. Że sale osobne dla konwalescentów wielką do przedszego wyzdrowienia są pomocą, tak jak place obszerne lub ogrody dla ich przechadzki etc., i tysiąc podobnych przestróg, tak do wystawienia, jak do wewnętrznego urządzenia szpitalnych gmachów, które do miejsca i okoliczności, i do pewnej ludności stosując, uważać należy za pierwsze w założeniu onych warunki.

Wszystkie te szczegóły rozumiem być znane, jako staraniem tyłu gorliwych i pracowitych mężów już dawno w wielu dziełach i przykładach oznaczone<sup>4</sup>.

---

1 Tj. izb chorych. Wariant słowa *infirmaria*.

2 Zapewne powinno być: *glify*, czyli skośne wcięcia w murze, zwiększające dopływ światła do okna.

3 Tj. w całości.

4 Czytaj autorów: Howarda o szpitalach europejskich i Tenona o szpitalach paryskich i niektórych zagranicznych, którzy zwiedzając szpitale swoje i obce, wytknęli wszystkie przywary i doskonałości szpitalów europejskich i *projective* [tj. warunkowo, wstępnie, hipotetycznie] podawali plany, jak odtąd zakładać należy szpitale, aby wszelkich przywar doświadczeniem wskazanych uniknąć, a zastosowaniem dzisiejszej nauki lekarskiej

Dodam tu o nich tylko tę uwagę, że wszystkie te przestrogi, chociaż wielki mają wpływ na doskonałość szpitalów, jednak jej same przez się *nie stanowią*. Można widzieć gmachy według najdogodniejszych planów wystawione, z kosztownym ich urządzeniem wewnętrznym i dokładną na pozór administracją, które dlatego nie odpowiadają istotnej potrzebie ludzkości; tak jak można widzieć ludzkość prawdziwie przytuloną i od zguby ochronioną w niczemnej i najmniej do tego urządzonej chałupie.

W ogólności mówiąc: gdy mamy sądzić o szpitalach, nie należy sądzić według czucia przemijającego świadka, lecz według czucia tego, który w nim opatrzenia doznaje.

Potrzebna baczność na zdrowie publiczne (*salubritas publica*) upoważnia Rząd do wejrzenia w administrację funduszków szpitalnych; daje mu prawo, wkłada nawet obowiązek wglądania w szczególności wewnętrznego urzędnika i dostrzegania tego, aby szpitale publiczne, zamiast przytułku i ożywienia omdlonej ludzkości, nie stawały się raczej jej grobem.

Lecz do należytego osądzenia wszelkiego rodzaju instytucji ludzkości, trzeba wejrzeć w ich naturę i dobrze poznać ich istotne przeznaczenie, które inne być nie może, tylko to: Aby przez ogólne opatrzenie ubogich dopełnić obowiązku opieki rządowej nad nimi i usunąć ohydę od widoku publiczności, przez otwarcie dla nich domów roboczych, domów inwalidów i domów poprawy. A przez wystawienie szpitalów publicznych dla ubogich chorych lub tylko niemających sposobności leczenia się, zmniejszyć masę chorób popularnych, które bez tego

---

najdoskonalsze w tym rodzaju stawiać budowle. My tu zaś nie o samej tylko budowlu mówimy, lecz o ogólnym szpitalu urzędzeniu, którym by najdoskonalej odpowiedzieć można wszystkim potrzebom cierpiącej ludzkości. (Przypis autora). Bécu ma tu na myśli prace Johna Howarda (1726–1790), prawdopodobnie jego *An Account of the Principal Lazarettos in Europe* (1789), oraz Jacques'a-René Tenona (1724–1816) *Mémoires sur les hôpitaux de Paris* (1788). Jeśli idzie o Howarda, to bez wątpienia bardziej znane są jego idee dotyczące usprawnienia więzień – ale nawet w pomienionym dziele znajdujemy pomysły odnoszące się zarówno do szpitali, jak i zakładów penitencjarnych.

starania mogłyby grozić zdrowiu powszechnemu oraz pomnażać kalectwa i śmiertelność w tej klasie ludu, a tym samym ujmować społeczności znaczną liczbę rąk do pracy potrzebnych. Oto jest prawdziwy tego starania zamiar i prawdziwe instytutów ludzkości przeznaczenie.

[\*\*\*]

Klasa ludzi najemnych, robotników, służących, uboższych rzemieślników, słowem – klasa przemysłowa, najbliższe ma prawo do publicznego w szpitalach opatrzenia; ona albowiem póki jest zdrowa, nie tylko nie jest żadnym ciężarem dla społeczności, ale owszem jest pożyteczną i potrzebną, lecz wieleż to jest po wsiach i po miastach różnego rodzaju ludzi, którzy z całymi familiami, przez nieszczęście lub własne opuszczenie się do upadku przywiezieni, przechodzą przez niedostatek i nędzę do chorób lub kalectwa, i stając się wtenczas prawdziwym litości przedmiotem, tłumem się cisną do szpitalów, które im przytulenia odmówić nie mogą; i to są prawdziwe szpitalów, a mianowicie naszych, parazyty<sup>5</sup>. Ludzie tacy nie dlatego, żeby pracować nie chcieli, lecz dlatego, że w upadku i nieszczęściu radzić sobie nie umieją, przez większą a większą nędzę powoli i nieznacznie przychodzą do chorób i kalectwa, którego by uniknęli, gdyby ich nędzy wcześniej zapobieżono.

W kraju ludnością nieprzepełnionym, w kraju obfitym, jakim jest nasz, w narodzie, którego geniusz ozdabiają cnoty dobroczynności i wspaniałości ku swoim, a gościnności ku obcym, nie powinno być rzeczą trudną, aby temu zapobiec upadkowi ludu prostego. Wreszcie założeniem domów roboczych, które gdy są dobrze urządzone, same się utrzymywać mogą, na wzór innych krajów zaradzić by temu można.

Cóż dopiero powiedzieć o tym mnóstwie zmyślnego ubóstwa, czyli raczej umyślnie przyjętego powołania żebraków; o tej

---

<sup>5</sup> Tj. pasożyty.

ohydnej (iż użyję słów pana Garnier<sup>6</sup>), pożerającej i prawie nieuleczonej ranie ciał politycznych, którzy zniżając się do nędzy i pogardy, usuwają się od wszelkiej w towarzystwie powinności, a wkładając przez pisk i jęki zmyślone niegodziwy podatek na tkliwość i łatwowierność przechodzących, dosyć hojnie z niego żyją, nigdy nie doznawają prawdziwego niedostatku, i nie myśląc o żadnej dla siebie przyszłości, kończą na tym, iż przychodzą do szpitalów publicznych chorować i umierać, dopełniając przez to prawdziwą funduszów szpitalnych kradzież. Dla takich we wszystkich krajach rządnych założone są domy inwalidów, domy niewyleczonych i domy poprawy, które gdy są należycie urządzone, także choć w części same się utrzymywać mogą, lecz przerywam tę materię i powracam do mojej.

---

<sup>6</sup> Chodzi tu o markiza Germaina Garnier (1754–1821), francuskiego pisarza i ekonomistę, tłumacza i komentatora *Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* Adama Smitha (przekład ten ukazał się w roku 1802). Jak wynika z dalszej części tekstu, przypisy Garniera miały istotny wpływ na sposób, w jaki Bécu rozumie kwestię zebraństwa.



## St. Zawadzki, *Kilka słów o urzędzeniu szpitalu w Monachium*

Ze wszystkich zakładów publicznych ten zapewne najwięcej na uwagę zasługuje, który przynosi ulgę cierpiącej ludzkości. Lubo nie ten jest cel pobytu mego za granicą, abym zwiedzał zakłady dobroczynne i szpitale; mając jednak sposobność obejrzenia Szpitala Głównego (*Allgemeines Stadt-Krankenhaus*) w Monachium, wzorowo urządzonego, w roku 1813 przez króla bawarskiego Maksymiliana Józefa wystawionego<sup>1</sup>, nie mogę przemilczeć o tym, co powszechnej godne jest wiadomości.

W krótkości więc wspomnę o tym zakładzie, obszerniejszy jego opis zostawiając lekarzom, jako większym w tej rzeczy znawcom, i których to więcej obchodzić powinno.

Czystość powietrza i dostatek świeżej wody są dwa główne przedmioty, na których najczęściej pomimo wszelkiego starania zbywa w wielu szpitalach. Nierównie jednak większa zachodzi trudność w ciągłym odświeżaniu powietrza w salach, gdzie chorzy leżą, niż w zapewnieniu im potrzebnej ilości wody: tę właśnie tak wielką trudność zdołano pokonać w tutejszym głównym szpitalu następującym urządzeniem.

Na wierzchu budynku wystawiono wieżę 6 do 7 łokci wysoką<sup>2</sup>, z wszystkich stron otwartą, aby wszędzie powietrze wolny przystęp miało; to wchodzi do jednej z sześciu komórek wieży (stosownie do kierunku wiatru), odmyka sobie lekkie kłapy, wchodzi do kanału głównego, następnie do kanałów mniejszych, a z tych

---

<sup>1</sup> Szpital otwarto 1 września 1813 roku; w 1826 roku, o czym w tekście wspomina się jedynie aluzyjnie („kandydaci medycyny i chirurgii”), stał się on również, po przeniesieniu Uniwersytetu Ludwika i Maksymiliana z Landshut do Monachium, kliniką uniwersytecką, dziś będącą częścią kampusu Innenstadt. Rozwiązania technologiczne, o których wspomina się w tekście, miały rzeczywiście nowatorski charakter i odbijały się szerokim echem w całej Europie. Maksymilian I Józef (1756–1825) – król Bawarii od roku 1806.

<sup>2</sup> Tj. ok. 3,5–4 m.

oddzielną rurą wchodzi pod piec (osłonięty żelaznym pokryciem, tak iż miejsce między piecem a pokryciem na 3 cale zostaje); stąd, ciepłem pieca ogrzane, wychodzi na salę, powietrze zaś zepsute w sali wychodzi otworem, kratką drucianą opatrzonym, do rury połączonej z głównym kominem, w którym powietrze, ciągle cieplejsze będąc od zewnętrznego, wychodzi do góry i pociąga za sobą to powietrze zepsute. Tym sposobem sprawiony jest nieustanny ciąg, czyli ruch powietrza: powietrze bowiem zepsute w sali, wychodząc, psuje równowagę i zrząda parcie powietrza atmosferycznego nad wieżą, które zaraz do niej, a następnie i do sal wchodzi. Dwa podobne przyrządy znajdują się w tym budynku, dla dwóch głównych jego części.

Dostateczna ilość czystej źródlanej wody tak jest zapewniona: machina umyślnie do tego urządzona, za pomocą wody poruszana, o 800 do 900 łokci od szpitala oddalona<sup>3</sup>, pompuje nieprzerwanie wodę źródlaną i rurami ołowianymi podziemnymi przeprowadza ją do głównego zbieralnika (*reservoir*), pod dachem szpitala umieszczonego; stąd przez rury ołowiane wchodzi woda do każdej sali, do ośmiu kąpielni, dwóch kuchni, do apteki itd. W przypadku zaś pożaru można przyśrubować kilkanaście tak nazwanych kiszek<sup>4</sup>, i za pomocą umyślnie do tego urządzonej w samym zbieralniku pompy tłoczącej zalewać palące się miejsce.

Szpital stoi na otwartym polu za miastem; zawiera dwa dziedzińce i tak jest rozłożony, że na jednym boku są sale mężczyzn, na drugim zaś kobiet. Wszystkich sal okna wychodzą na zewnątrz, okna zaś kurytarzy na wewnątrz budowli. Sal jest 45, w każdej mieści się 12 chorych; mają oni materace włosiane, kołdry flanelowe, bieliznę cienką i czystą. Dwaj chorzy mają osobną przegrodę za firanką; przy tym to wszystko, co choremu jest potrzebne. Przy każdym dwóch salach jest gabinet przeznaczony na mieszkanie dla dwóch posługaczy; przy nim kocioł przykryty, w którym ciągle

---

<sup>3</sup> Tj. ok. pół kilometra.

<sup>4</sup> Tj. gumowych lub skórzanych węży strażackich z sikawką.

względnie na potrzeby chorych woda ciepła się znajduje. Na każdą salę jest jeden posługacz. Chorzy jedzą z naczyń cynowych. Takie jest urządzenie dla chorych na koszcie skarbowym. Oprócz tego jest 15 pokojów z alkierzami, w których chorzy na swoim koszcie leżą. Jak największa wygoda, do każdego chorego jeden posługacz, pokarmy w naczyniach porcelanowych, bielizna cienka, widok piękny i czyste powietrze są zaletą tych oddzielnych pokojów. Płaci się dziennie od 4 do 6 złp. Jest tu przy tym sala operacji chirurgicznych, oświetlona z góry, okrągła, obszerna, ozdobiona amfiteatrem i galerią dla kandydatów medycyny i chirurgii, którzy tu bywają przytomni<sup>5</sup>. Wokoło tej sali są cztery inne po 5 łóżek w sobie mieszczące, dokąd operowani wnoszeni bywają. Należą tu jeszcze dwie kuchnie porządne, apteka, pracownia (laboratorium), kaplica, kancelaria i mieszkania posługaczy. Wszędzie posadzka marmurowa. – W środku dziedzińca jest zbieralnik, do którego ściekają płyny z kuchni odchodzące, te bywają wybierane i wylwane na trawnik przed szpitalem, co ożywia rośliny i bujny wzrost im nadaje. Obok głównego szpitala są dwa domy, jeden dla dyrektora szpitala, drugi dla naczelnego lekarza. Oprócz tego przychodzą tu codziennie dwóch lekarzy i pięciu asystentów. Są tu jeszcze: pralnia, składy drzewa, ogród warzywny i do przechadzki dla chorych, zgoła wszystko, co do potrzeb cierpiących należy. Łóżek wszystkich jest 560. Chorych w d. 31 marca rb. było 350. – W Hamburgu wystawiono niedawno w podobnym rodzaju szpital; budownicowie stamtąd byli tu przysłani dla zdjęcia dokładnych planów. Anglicy kilkakrotnie wysyłali znawców dla obejrzenia przyrzędu do odświeżania powietrza, a ci przyznali, że zakład ten, lubo niewielki, ze względu swego urządzenia za wzór służyć może. Piękność okolicy, czystość powietrza, ochędóstwo i porządek we wszystkich częściach tej budowli panujące, staranna wygoda i najpilniejsza usługa przyjemny widok stawiają oku i cieszą przyjaciela ludzkości.

---

<sup>5</sup> Tj. obecni.

**Jan Tomorowicz, *O klinice medycznej Wydziału  
Lekarskiego Królewskiego Uniwersytetu***

Trojaki jest w ogólności cel instytutów klinicznych: nauczanie młodzieży przy łóżkach chorych należytego poznania chorób i ich leczenia, doskonalenie sztuki lekarskiej i na koniec staranie łagodzenia nieszczęśliwego losu chorych, gdy uleczonymi być nie mogą. Aby więc instytucja podobna godnie tym trzem głównym warunkom mogła odpowiedzieć, powinna być tak urządzoną, żeby profesor dyrygujący nią lub jego adiunkt mogli dowolnie i z największą łatwością wybierać do zapewnienia łóżek klinicznych chorych takich, przy których leczeniu mógłby zaraz sprawdzać w przytomności uczniów teorią sztuki leczenia przez siebie wykładaną. Wypadałoby więc w przeciągu dwóch lat kursu praktycznego mieć tyle do leczenia w klinice przykładów, ile się przez ten czas opisze chorób, a przynajmniej najpowszechniej w kraju wydarzających się. Nasze instytuta kliniczne nie stoją dotąd jeszcze na tym tak wielce pożądanym stopniu doskonałości, z powodów niżej mających się wykazać.

U nas do zapewniania miejsc, czyli łóżek kliniki medycznej, przyjmować się muszą chorzy udający się do tego instytutu trojakim sposobem. Pierwszym jest zawiadomienie profesora o chorych znajdujących się po domach, którzy – dla gwałtownej lub zbyt ciężkiej choroby nie mogą przyjąć ani być przywiezionymi do kliniki – potrzebują poprzedniego odwiedzenia ich w własnym mieszkaniu przez samego profesora, adiunkta kliniki lub jednego z uczniów kończących nauki, a to dla przekonania się o naturze choroby. Jeżeli się uzna którego z takich chorych za kwalifikującego się do przyjęcia i miejsce jest wolne, posyła się natychmiast po niego lektykę instytutową albo taką, w której chory może być przyniesiony leżący, albo też taką, w której wygodnie może siedzieć, a to stosownie do przypadku choroby wymagającego tej lub owej. Drugim sposobem zaopatrywania kliniki w mowie będącej

chorymi jest wybieranie takowych spośród osób przychodzących lub przywożonych do instytutu nie tylko z miasta, ale i prowincji, w zamiarze umieszczenia się w takowym lub zasięgnięcia tylko rady. Trzecim na koniec jest przybywanie chorych z poleceniem wyższej władzy do koniecznego ich przyjęcia.

Pierwszy sposób, jakkolwiek trudny dla profesora z powodu tak wielkiej rozległości miasta, jest jednakże w dzisiejszym położeniu kliniki jednym z najkorzystniejszych dla uczniów, tym albowiem sposobem wybrać przynajmniej można przypadki, których jeszcze uczniowie nie widzieli; odmówienie przyjęcia w razie niekwalifikowania się chorego do kliniki nie pociąga za sobą tak wielkich niedogodności dla chorego i nieprzyjemności dla profesora, jak dwa drugie. Drugi sposób ma wprawdzie dobrą stronę w tym, że w czasie egzaminowania publicznego wszystkich przybywających chorych doskonałą się uczniowie w poznawaniu coraz większej liczby przypadków, lecz ma tę niedogodność, że przed każdym żądającym być przyjętym, gdy otrzyma odmówienie, trzeba się usprawiedliwiać z powodów nieprzyjęcia; pomimo tego każdy jednak taki odwołuje się z początku do ludzkości i litości, a w końcu poczyna złorzeczyć, i oddala się, narzekając najniesłuszniej na wyrażoną mu, jak mniema, niesprawiedliwość. Smutne jest zaiste w takim razie położenie profesora, widząc albowiem nieszczęśliwy i obudzający litość stan osób przywiezionych z odległych części miasta, a czasem i królestwa, słysząc ich płacze i narzekania, staje się nieraz niezdatnym do przedstawienia korzystnego uczniom innych przypadków. Trzeci sposób najłatwiejszy wprawdzie do zapełnienia łóżek próżnych, lecz najprzeciwniejszy dobru instytucji i uczniów, tym albowiem sposobem, pominąwszy przykrości, na jakie wystawiony bywa profesor, można wszystkie łóżka w krótkim bardzo czasie zapełnić jednymi i tymiż samymi chorobami, potrzebującymi nieraz do jakiegokolwiek bądź ich ukończenia się pół roku, a czasem i więcej. O podobną kwalifikacją starają się najczęściej tacy, którym już przyjęcie przez czuwającego nad dobrem uczniów profesora odmówione zostało. Tym sposobem instytucję

kliniczną bardzo łatwo i w krótkim czasie zamienić można na dom, w którym szukają przytułku osoby przez wiek lub niemoc jaką do ostatecznego zbliżone kresu, dla wygodniejszego dokończenia ostatnich chwil życia.

Nie można było u nas i temu warunkowi zadosyć uczynić, aby rozpocząć prace kliniczne od przyjęcia jednego tylko chorego, w każdym dniu następnym dodając nowego; a to aby wielością przedmiotów uwagi uczniów nie mieszać i zbyt nie obciążać. Stopniami powiększając liczbę chorych, łatwiejszą i pewniejszą staje się obserwacja. Uczniowie praktyce medycznej oddający się, a mianowicie ci, którzy zaledwo skończyli nauki teoretyczne, z dokładnego, pilnego i skoncentrowanego małej liczby przypadków postrzegania daleko większe odnoszą korzyści niż z widzenia powierzchownego wielu. Dlatego to odwiedzanie szpitalów wielkich wzbraniać się im powinno póty, póki przez ćwiczenie i wiadomości poprzednie, gruntownie pojęte, potrzebnej do postrzegania możliwości i niejakięś przynajmniej do rozpoznawania cudzych błędów i doskonałości nie nabędą wprawy. Ci albowiem, którzy przed czasem szpitale wielkie, ciekawością powodowani, bez przewodnika zwiedzają, na wielką się liczbę wprowadzie chorych patrzą, ale niewiele widzą.

Każdy u nas chory, jakimkolwiek bądź sposobem przyjęty, po poprzednim i stosownym oczyszczeniu ciała, i otrzymaniu koszuli czystej instytutowej, pończoch, pantofli, szlafroka i szlafmicy lub czepka, mieści się na łóżku niezajętym, którego poślanie składa się z siennika pokrytego białym prześcieradłem lub w potrzebie materaca włosianego, dwóch poduszek włosiem wysłanych i kołdry wełnianej w białe prześcieradło obszytej. Łóżka, stoliki i wszelkie sprzęty drewniane, podobnie jak i posadzka w salach, są olejno pomalowane; na stoliku, przy łóżku chorego stojącym, mieszczą się karafka do przechowywania napoju przepisanego, szklanka i spluwaczka szklana, tudzież lekarstwa; w godzinach do rozdawania pokarmów przeznaczonych na tymże samym stoliku kładą się: łyżka cynowa, nóż, widelec i miseczka; naczynie do wygody

chorych służące (*metula*<sup>1</sup>), także szklane, mieści się za firanką rasową<sup>2</sup> otaczającą stolik. Nad łóżkiem każdego chorego zawiesza się tabliczka stosownej wielkości, czarno pomalowana, na której się wypisuje imię, nazwisko i wiek chorego, rok, miesiąc i dzień przyjęcia do instytutu, nazwisko choroby, lekarstwa przepisane, dieta, i nazwisko ucznia, któremu chory pod bliższy powierza się dozór. W przyjmowaniu chorych na początku roku szkolnego upłynionego w dzisiejszym składzie rzeczy nie mogliśmy zachować tego porządku, jakiego się po wszystkich dobrze urządzonych klinikach trzymają, to jest przyjmować naprzód choroby pojedyncze, świeże, ostre i jasne, które przedstawiają najwidoczniej szereg symptomatów patognomicznych<sup>3</sup> i jak najregularniejszy bieg zachowują. Tym albowiem sposobem uczniowie poczynający w poznawaniu, zrozumieniu i postrzeganiu form chorób daleko mniej napotykają trudności, z łatwością przechodzą stopniami do przypadków bardziej zawiłych, nieregularnych, ukrytych, wątpliwych i złożonych, które w traktowaniu klinicznym wymagają już większej wprawy i oka doświadczeniem uzbrojonego.

Ponieważ pomiędzy chorobami pospolitymi i co dzień w praktyce napotykającymi się epidemiczne i endemiczne są najczęstszymi, przed innymi więc na klinikę przyjmować się powinny, nie ograniczając się bynajmniej do jednego tylko przypadku, gdyż do poznania i oznaczenia natury konstytucji epidemicznej potrzeba mieć wiele i jednoczesnych przykładów. Tym sposobem wprawiają się uczniowie do prostego postrzegania tych skutków, których przyczyny w najogólniejszych ukrywają się przeobrażeniach ziemskich albo kosmicznych<sup>4</sup> periodycznych, nieprawidłowych, przemijających, trwałych, do miejsca albo czasu odnoszących się. Nie należy odrzucać przypadków ciężkich i niebezpiecznych;

1 Z pewnością powinno być: *matula* (łac.), tj. nocnik, urynał, garnek.

2 Inaczej: *harasową*, tj. zrobioną z harasu (rodzaju lekkiej tkaniny wełnianej).

3 Często dawniej stosowana, a dziś uznawana za niepoprawną, forma przymiotnika *patognomiczny*, tj. typowy dla danej choroby (symptom, objaw).

4 Tj. kosmicznych.

owszem, starać się o nie trzeba koniecznie dla obeznania uczniów ze wszystkimi nieszczęściami rodzaju ludzkiego, dla przekonania ich o niespodzianej czasem dzielności<sup>5</sup> natury albo sztuki, dla nauczania, jak łagodzić nieszczęśliwy stan cierpiących, jak przepowiadać nieuchronny zgon i jak się przekonywać o istotnej przyczynie tego przez rozczłonkowanie ciał zmarłych. Profesor kliniczny nie powinien oglądać się na stosunek śmiertelności, owszem, zdaniem moim, nie zawsze tę za najlepszą uważać trzeba szkołę, która się szczyli żadną albo zbyt małą śmiertelnością. Dostyc jest leczyć chorych takim sposobem, przeciw któremu sprawiedliwi sędziowie i własne sumienie nic zarzucić nie mogą. Bez wątpienia nikt już i u nas, zdrowym rozumem obdarzony, profesora publicznego i od wszelkiej medycyny urojonej dalekiego obwiniać nie będzie, że przez śmierć współobywateli robi doświadczenia.

---

<sup>5</sup> Tj. sile, władzy, potędze.



**Harro Harring, *Wspomnienia z pobytu  
w Szpitalu Ujazdowskim w roku 1829***

Każda sala szeregowców itd. mieściła 36 do 50 chorych, którzy cierpieli rzekomo na tę samą chorobę. Pokoje oficerów były różnej wielkości i w jednym obszernym lokalu leżało nieraz siedmiu kolegów, spętanych różnymi cierpieniami, którzy się jednak skubiali do wesołej kompanii przy grze w karty, jeśli stan zdrowia poszczególnych z nich pozwalał na zbliżenie się do jakiegoś łóżka.

Rosjanin i Polak muszą grać w karty aż do śmierci – do śmierci w lazarecie, i uważaliby się za bardzo szczęśliwych, gdyby mogli zacząć z kostuchą partyjkę o dalszy ciąg swego życia, w najmocniejszym przekonaniu, że uda im się na drodze jakiegoś podstępku wyszachrować od przeciwnika parę lat życia.

Kwadrat po prawej ręce, patrząc od wejścia do Ujazdowa, był rosyjskim – przeciwległe skrzydło polskim lazaretem; były one w swym urządzeniu jak i pod względem zarządu całkowicie różne, chociaż podlegały kontroli wspomnianych już pułkowników<sup>1</sup>.

Lazaret polski znany był powszechnie jako lepszy, wyżywienie chorych było tam bardziej staranne, leczenie bardziej skuteczne, bielizna delikatniejsza, kąpiele bardziej czyste, a obchodzenie się z chorymi bardziej ludzkie.

Celem rozróżnienia chorych w tłumie w ogrodzie także ich szlafroki były odmienne. Polacy nosili białe, Rosjanie szare – w zimie z sukna albo flaneli, w lecie z drelichu.

[\*\*\*]

Na sąsiednim łóżku miano komuś upuścić krew, co było głównym zabiegiem w lazarecie. Pojawili się dwaj pielęgniarze: para

---

<sup>1</sup> Tj. pułkownika Nalotowa, generalnego inspektora lazaretu, oraz pułkownika Flory (właśc. Piotra Floryo), Włocha, naczelnego lekarza placówki. Harring krótko streszcza ich sylwetki w nieprzedrukowanej tu części tekstu.

inwalidów, którzy przeżywali tutaj resztkę swych dwudziestu lat służby. Podobni byli do bandytów z pogranicza Arkadii<sup>2</sup>, a z ich grubych rysów wзираła jasno nienawiść do ludzi.

Münchhausen<sup>3</sup> przyglądał się uważnie. „Niech pan uważa, jak oni obchodzą się z tym biedakiem! – zaśmiał się, siadając na moim łóżku. – Ale niech się pan nie boi, jego koszulę będą szanować, bo to kosztuje pieniądze. Tutaj raczej odpiłują komuś ramię, niż rozedrą rękaw państwowej koszuli, bo te trzeba by odkupić, a to kosztuje pułkownika żywą gotówkę! Proszę popatrzeć na felczera, nazywam go doktor *Faust*, bo używa pięści [Faust] gdzie tylko popadnie, a wczoraj, kiedy jego instrument nie chciał ciąć, otworzył żyłę zwyczajnym kozikiem do temperowania piór. To prawdziwie rosyjskie. Ten wysoki, chudy pielęgniarz pochodzi gdzieś znad granicy chińskiej – nazywam go «czarny Piotruś», a na tego drugiego, małego, wołam «głupi Jasio!», wtedy przychodzi niechybnie i oszukuje mnie o parę złotych, kiedy mu polecę, aby mi coś przyniósł. Można tu wszystko dostać, ale te łobuzy biorą dla siebie podwójną cenę”.

Nadszedł już wieczór, i lekarz tej sali dr Boncewicz<sup>4</sup> dokończył swego obchodu. Moja tablica była niezapisana. Spojrzał na mnie i odezwał się do mnie po francusku, oceniając, że nie jestem rosyjskim rekrutem. Chirurg przyniósł moją kartę i zauważyłem, że doktor zwrócił uwagę na moje nazwisko.

„To pan jest tym poetą? – zapytał przyjaźnie Polak z serdecznym uśmiechem – i jest pan teraz w czwartym pułku piechoty polskiej?”

Potwierdziłem, a on mówił dalej, badając wciąż mój puls: „Co skłoniło pana do wstąpienia na służbę rosyjską?”. „Przypadek – odpowiedziałem – mianowicie wybuch wojny z Portą”.

2 Uwaga nie tyle mitologiczna, co raczej odnosząca się do wspomnień Harringa z pobytu w Grecji (w 1821 roku brał udział w greckiej wojnie o niepodległość, do czego zresztą nawiązuje w dalszej części tekstu).

3 Baron Münchhausen, znajomy Harringa; w lazarecie zajmowali wspólną salę. Jeśli tytuł i nazwisko nie zostały zmyślane, to z pewnością musiał być bliskim krewnym najsynniejszego barona von Münchhausen, czyli Hieronymusa Carla Friedricha (1720–1797), który przecież także służył w armii carskiej.

4 Właśc. Jan Bączewicz (1799–1864), w tamtym czasie ordynator w Szpitalu Ujazdowskim.

Wzruszył ramionami i nic nie powiedział. Po badaniu lekarskim stwierdził, że mam zagrożone płuca i zarządził puszczenie krwi.

„Pańskie bóle głowy wymagają poważnej kuracji – dodał – którą zajmiemy się później”.

Uścisnął mi ciepło rękę i przeszedł do sąsiada, i dalej wzdłuż całego rzędu.

Kiedy opuścił salę, zaroilo się koło mnie. „Głupi Jasio” przyniósł drewniane wiadro z kolacją dla chorych i rekonwalescentów. Wszyscy schwycili cynowe miski i pośpiesznie stłoczyli się wokół. Potrawa wyglądała jak jedzenie dla świń, a człowiek zdrowy mógłby się od tego rozchorować. Była to jakaś okropna zupa mięsna, którą później wielokrotnie miałem możliwość jeść. Na moje słowo honoru zapewniam, że raz znalazłem w mojej misce szarpie<sup>5</sup>, co jednak wcale mnie nie zdziwiło.

[\*\*\*]

Szczególną moją uwagę zwracały wielkie kawały białego chleba, jakie otrzymywał co dzień każdy chory, który leżał na tak zwanym „słabym wyżywieniu”. Były na pięćdziesiąt długie<sup>6</sup>, szersze niż dłoń i grube na jakie trzy palce – piękna sztuka na mój zrujnowany żołądek! Kto to zjadł, popił to pomyjami z apteki albo zupą na szarpkach, nie mógł się dziwić, że w lazarecie nabawił się nowych cierpień.

Niejeden biedny grzesznik, przywykły do subordynacji, połykał chleb na siłę, wierząc, że musi go zażyć na równi z lekarstwem, po czym nieraz aż nazbyt boleśnie odczuwał skutki swego posłuszeństwa.

Ogólnie biorąc żołnierze czuli się w lazarecie szczęśliwi, a to głównie z trzech przyczyn: po pierwsze, że nie musieli się codziennie obawiać bicia tak jak w regimencie, dalej że – co im wydawało

---

<sup>5</sup> Tj. poszarpane płótno, używane jako materiał opatrunkowy.

<sup>6</sup> Tj. ok. 20 cm.

się zupełnie niesłychane – byli nawet obsługiwani, wreszcie, że mogli rano wstać się do woli. Wszystko, co dotychczas poruszaliśmy tutaj jako przykłady złego traktowania, mniej dawało się we znaki biednym Rosjanom, niż to było w przypadku innych narodów, gdyż oni jako osobiście poddani, będący nieraz przedmiotem okrutnego obchodzenia się, jako żołnierze jeszcze gorzej na tym wychodzący, nie mają żadnego wyobrażenia o ludzkim sposobie życia.

[\*\*\*]

Moje bóle głowy wydawały się być skutkiem dawniejszych przygód w Grecji i lekarze mniemali, iż są one reumatyczne, w co ja jednak nie mogłem uwierzyć, gdyż odczuwałem je w mózgu w jednym określonym miejscu, z lewej strony pod czaszką, a niezależnie od tego miewałem także często prawdziwie reumatyczne bóle kości głowy.

W związku z silnymi wstrząsami całego mego życia wewnętrzne go bolesne, straszne wrażenie potęgowało się coraz bardziej i od lat całych nie byłem nigdy od niego zupełnie wolny. Lekarz przyboczny Kuczkowski<sup>7</sup> codziennie wraz z Florym, Boncewiczem i innymi rozważali, co można by przy tym zrobić, aż wreszcie, po wyrażeniu przeze mnie zgody, przygotowano dla mnie naparzenie w piecu pary siarkowej.

Ten eksperyment, drogi Czytelniku, jest niemal tak samo oryginalny jak opowiedziana uprzednio anegdota<sup>8</sup>, ale jest leczniczo bardzo skuteczny i z prawdziwą radością będę próbował podać Ci o tym, co na ten temat wiem. Regularnie o dziewiątej rano, zawinięty w futro i płaszcz, niesiony byłem do pomieszczenia maszyny parowej, obok którego znajdował się pokój, w którym stało łóżko.

---

<sup>7</sup> Tj. lekarz przyboczny wielkiego księcia Konstantego. Mowa tu o Tomaszu Kuczkowskim (1786–1843); jak wskazuje Polski Słownik Biograficzny (t. 16, Wrocław 1971, s. 79), faktycznie funkcję nadwornego lekarza pełnił znacznie wcześniej (w latach 1812–1816); w 1828 roku został generalnym sztabslekarzem armii Królestwa Polskiego, co tym bardziej świadczy o fakcie, że jego związki z Konstantym były nadal bardzo ścisłe.

<sup>8</sup> Pominięta w tłumaczeniu Kolankowskiego.

Na niskim piecu stała skrzynia, której pokrywa tworzyła skórzanym hełm, tak skonstruowany, że tylko twarz pozostawiał niezastłoniętą. Dno skrzyni stanowiło rozpalone żelazo, na którym stawiano trójnóg. Na nim z najwyższą ostrożnością zajmowałem miejsce, stawiając nogi na podkładce z na wpół zwęglonego drewna. Wtedy zamykano za mną drzwiczki, pokrywę (jak to się dzieje w lektyce) opuszczano, szyję mocno owijano, a do pieca wsuwano gliniane naczynie, mniej więcej wielkości spodka, pełne siarki. Natychmiast spowijały mnie gorące pary, tak że w ciągu paru sekund opływałem strugami potu z całego ciała, a żelazo pode mną, na które spadały krople, wydawało dźwięczne syki.

Gorąco, które wskazywał termometr umocowany na rurze, wzrastało do 48°<sup>9</sup>, dawkę siarki odnawiano. Siedziałem tak bez ruchu za każdym razem trzy kwadransy na tym rozpalonym ruszcie, podczas czego pielęgniarz od czasu do czasu usiłował obetrzeć mi twarz – co było zadaniem równie beznadziejnym jak praca Danaid.

Kiedy minął wyznaczony czas, przenoszono mnie na wspomniane już łóżko w sąsiednim pokoju, gdzie obładowany powyżej uszu futrem i kocami przez godzinę stygłem, po czym wciąż jeszcze nie powróciwszy do normalnej ciepłoty, odziany we własną bieliznę i dobrze opatulony, niesiono mnie do mego pokoju. Przykryty równie mocno jak przedtem leżałem tam około półtorej godziny bez ruchu, wyczerpany i tak wysuszony wewnątrz, że nie mogę sobie przypomnieć niczego, co by mi kiedykolwiek sprawiało większą rozkosz od podanej mi wreszcie szklanki herbaty.

---

<sup>9</sup> Temperatura z pewnością podana w skali Réaumur – tj. 60° c.

*O wannach siarczanych, czyli kąpielach fumigacyjnych w domu  
towarzystwa dobroczynności w Wilnie zaprowadzonych*

JP Barankiewicz, med[ycyny] i chir[urgii] doktor, jako członek i wiceprezydent trzeciego wydziału towarzystwa dobroczynności, mając sobie od tegoż towarzystwa poruczony dozór nad kąpielami fumigacyjnymi, dał obszerną wiadomość na posiedzeniu publicznym o skutkach takowego zaprowadzenia, będącego w wielu zdarzeniach jedynym zaradzającym środkiem, przechodzącym wszelkie zagraniczne mineralne wody. Cytował kilka zdarzeń, gdzie osoby, które w poprzednich latach dla bólu reumatyzmowego używały wód kadeńskich lub ciepłych, tu nierównie prędzyszy i dzielniejszy uczuły skutek. Wyliczył 106 osób różnej płci i wieku, które w przeciągu tego czasu (11 miesięcy) tych kąpeli doświadczały. Największa była liczba z reumatyzmem, a z ogółu siedemdziesiąt dwóch takowych różnej płci osób, ledwie kilka nie doznało zupełnego uleczenia, co bardziej ich niecierpliwości przypisać się może, gdyż chcieli z kilku kąpeli to otrzymać, co wymagało kilkanastu lub więcej. – Z bólem w kościach z przyczyny syfilitycznej było czterech, a ci zupełnie wyleczeni zostali, biorąc kąpiele razy 25 do 30. – Z podagrą było osób 4; w tej chorobie na wszystko uporczywej znamienite okazały się skutki tej kąpeli z niczym niezrównane. Między innymi jeden obywatel od sześciu miesięcy mający ból w palcach obu nóg, pomimo wszelkiego starania łożkiem się bawić<sup>1</sup> był przymuszony. Dwudziestą kąpielami w miesiącu grudniu zupełnie został uleczoney i zdrów do domu odjechał. – Paraliżem od dawna dotkniętych było osób 4. Ci wszyscy, jeżeli nie uleczeni zostali, zyskali atoli część władzy, której pierwiej nie mieli, i czerstwość, jaką sami na sobie widocznie postrzegali. Między tymi – dwudziestodwuletnia dziewczyna, od pięciu lat ręką i nogą niewładnąca i tylko po ziemi pełzająca, po tych kąpielach odzyskała cząstkową

---

<sup>1</sup> Tj. bawić w łożku.

władzę w tychże członkach, do tyła, iż sobie nimi posługiwać mogła. Toż się stało i z drugą, 40 z górą lat mającą, która ani kroku bez pomocy uczynić nie mogła, a później była w stanie z kijem w rękę przechodzić się po stancji<sup>2</sup>.

We wszystkich chorobach skórnych, jako to wysypkach, liszajach itd., dzielnego skutku tych kąpeli chorzy doznawali. Trąd nawet całego ciała, z jakim było 3 chorych, *lepra graecorum*<sup>3</sup>, szczęśliwie tymi kąpielami dał się pokonać. Na świerzbę, czyli krostę, *scaabies*, dziewięć osób znalazły ratunek. Plamy po ciele żółte, *podlica* czyli *ostuda*<sup>4</sup> zwane, po wzięciu 6 do 8 kąpeli ustępowały: a trzy osoby tego doświadczyły. – Jedno zdarzenie było choroby kołtunowej. Dwunastoletnia, ubogich rodziców panienska, przez lat trzy, pomimo wszelkie starania, nie mogła się wyleczyć z ran po ciele, od których nawet i twarz nie była wolną. Po kilku kąpielach rany się goić i chora sił nabierać poczęła. Po siedemnastu zaś kąpielach rany zupełnie się pogościły, a kołtun, który się na głowie wywinął, koniec cierpieniu położył. Świerzb ciała, mający coś wspólnego z reumatyzmem lub z wysypką, szczęśliwie się tymi kąpielami leczył. Obszerniejsze tego wszystkiego opisy będą gdzie indziej na swoim miejscu.

Do tych kąpeli nie przyjmują się chorzy jak tylko za poświadczeniem lekarza o ich potrzebie. Można zaś każdego czasu ich używać, atoli jednak lato jest do tego najdogodniejszą porą. Kończy swe postrzeżenia p. doktor Barankiewicz tym dodatkiem, iż nic takiego się nie zdarzyło biorącym te kąpiele, co by ich na niebezpieczeństwo życia narazić lub inne jakie złe, stąd pochodzące, sprawić mogło skutki: o czym upewnia jako naoczny świadek, codziennie ten dom odwiedzający.

<sup>2</sup> Tj. izbie.

<sup>3</sup> Tj. trąd grecki (łac.), jeden z dawniej wyróżnianych rodzajów trądu.

<sup>4</sup> Terminy, którymi określano różne przypadki plam skórnych (*ostuda* zwykle w l.mn. – *ostudy*).

## Wiktor Feliks Szokalski, [*Szpital w twierdzy Modlin*]

Ponieważ szpital forteczny, w którym w następstwie mojego ojczy<sup>1</sup> przewodził dr Liebich<sup>2</sup>, nie wystarczał na wielce powiększoną załogę, dano nam trzy ciasne pokoje w odległych koszarach na szpital pułkowy, ale oprócz pieców i kątów nie było w nich nic zgoła. Naniesiono słomy, usłano ją pod ścianami, dano nam nędzne kołdry wełniane, a zamiast poduszek – sznurkami pozwiązywane snopki. Przykomenderowano kilku gamoniów z pułku na posługaczy, a podoficera na intendenta, i to było już wszystko. Brak bielizny, przyborów opatrunkowych i wszelkich naczyń szpitalnych najdotkliwiej uczuwać się dawał, do tego stopnia, iż napojem dla chorych była jedynie czysta woda, którą czerpano z konewki blaszanej kwaterką. Służba lekarska składała się z mojego pana Rudnickiego<sup>3</sup>, próżniaka, i ze mnie nieuka, który, oprócz anatomii i fizjologii i niektórych rozdziałów chirurgii, nic zgoła nie wiedział. Przydano nam jeszcze do pomocy Blocha<sup>4</sup>, który oprócz puszczenia krwi, wówczas niesłychanie będącego w użyciu, nic zresztą nie umiał. Pięknieśmy wyglądali! Lecz cóż było robić w owych gorączkowych czasach, gdzie wszystko naraz było do zrobienia, a ani środki, ani praca, ani wykształcenie nie odpowiadało najkonieczniejszej potrzebie. Załamywało się ręce z rozpacz i co chwila popełniało błędy, dla braku wiedzy i doświadczenia. Dzisiaj,

---

1 Tj. Józefa Kowszewicza (1787–1838), lekarza powiatowego w Miechowie, później – o czym Szokalski informuje w t. 1 wspomnień (s. 103) – powołanego do objęcia szpitala w twierdzy Modlin. Po wybuchu powstania listopadowego został lekarzem sztabowym w 17. pułku piechoty, do którego później trafił też Szokalski.

2 Karol Liebich (1784–?), od roku 1828 sztablekarz twierdzy Modlin.

3 Tj. Adama Antoniego Rudnickiego (1785–1838). Autor jednego z pomieszczonych w tym tomie tekstów. Nie budził, jak wynika ze wspomnień, sympatii Szokalskiego, który pośadał go m.in. o „brak głębszego wykształcenia” (s. 19).

4 Niemiec w randze podlekarza, jeden z dwóch towarzyszy Szokalskiego w kwaterze w Modlinie, „krępy, otyły i szorstki, utuczony na piwie” (s. 19).



pomimo tych samych mizernych środków, umiałbym sobie inaczej poradzić, ale to już 60 lat od owej chwili.

[\*\*\*]

Z bólem serca wróciłem do moich codziennych zajęć<sup>5</sup>, a na nie-  
szczęście przybyło mi wiele roboty, gdyż w batalionach naszych,  
w szopach rozlokowanych, wybuchnęła epidemia egipskiego za-  
palenia oczów, z powodu niewygody w pomieszczeniu, na które  
był wystawiony nasz żołnierz, mianowicie braku niezbędnego  
w nocy przykrycia w otwartych barakach, stłoczenia się, a naj-  
więcej z powodu nieznośnego kurzu, pochodzącego od pyłu ze  
startej na proszek słomy. Co dzień przybywało nam chorych po  
kilkunastu, a żaden z nas lekarzy nie miał o chorobach oczów  
wyobrażenia. Doniosłem o tym natychmiast memu ojczymowi<sup>6</sup>,  
prosząc go o radę, a gdym ją otrzymał, zaraz wedle niej postąpiłem.  
Szczęściem, że Rudnicki wyjednał sześć płóciennych namiotów,  
które kazałem rozbić w przyległym bastionie, i tam umieściłem  
osobno wszystkich moich chorych na oczy. Potem dostałem trzy  
beczki, które codziennie zimną, świeżą napełniano wodą. Do każ-  
dej beczki dosypywałem po łyżce siarkanu cynku<sup>7</sup>, a felczer, po-  
stawiony na straży, pilnował, ażeby każdy chory co parę godzin  
przemywał sobie oczy. Na nieszczęście wielu oślepiło, ale  $\frac{3}{4}$  całej  
liczby wyleczyło się. Serce mi się krajało na tę całą sprawę, bo ani

<sup>5</sup> Po tym, jak wziął udział w „rekonesansie”, którego celem było zbadanie obecności sił rosyjskich w okolicach Pułtusza. „Codzienne zajęcia”, jeśli wierzyć jego relacji, oznaczały zajmowanie się wszystkim, bo „pan sztablekarz, odbywszy swoją wizytę, grał sobie potem najspokojniej w bilard albo w pikietę” (s. 21).

<sup>6</sup> 17. pułk piechoty, do którego należał Kowszewicz, tworzony był w województwie płockim, ale wkrótce został skierowany do Modlina, gdzie stacjonował do lipca 1831 roku. Powołuję się tu na informację podaną w opracowaniu J. Majki *17 pułk piechoty*, Pruszków 1992, s. 7. Autor informuje, że pułk ten trafił do Modlina, ponieważ był „słabo uzbrojony i wyekwipowany”.

<sup>7</sup> Tj. siarczaniu cynku (ZnSO<sub>4</sub>), do dziś mającego zastosowanie medyczne, m.in. w leczeniu niedoborów cynku.

wiedziałem, co miałem pod ręką, ani co robię. Strzelałem, a Bóg kule nosił. Nikt mi nie pomagał. Owszem, winę całą za oślepych na mnie składano, zwłaszcza że ogromna potem była z nimi bieda. Nie można ich było odesłać do domów z powodu ogólnego w kraju zamieszania.



**...i kliniki psychiatryczne**



## Informacja o tekstach

***O szpitalu obłąkanych w Warszawie (tak zwanym Bonifraterskim).*** (*Wyjątek z listu pisanego z Warszawy na wieś*), „Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1829, nr 220 (24 września), 221 (25 września) i 222 (26 września), s. 2987–2988, 2995–2996, 3003. Całość artykułu: nr 220–222, s. 2987–2989, 2995–2997, 3003. Jest to quasi-literacki, nieco fabularyzowany tekst, który przypomina wszystkie te beletrystyczne opowieści (jak w *Boskiej komedii*) o wędrówce z przewodnikiem po piekle; nie można mieć jednocześnie całkowitej pewności, że autor miał realną styczność z warszawskim szpitalem – zapewne jednak miał, tym bardziej że przy okazji niektórych świąt (głównie Wielkanocy) szpital otwierany był dla zwykłych gapiów. W pominiętej tu części relacji autor wygłasza pochwałę chrystianizmu, odwołując się do – rzekomo z niczym niedającym się porównać – poświęcenia ojców bonifratrów.

**Romuald Płaskowski** (1821–1896), [*Bicêtre*], w: tenże, *Zdanie sprawy lekarza delegowanego do zwiedzenia znakomitszych zakładów zagranicznych dla leczenia obłąkanych i obeznania się z psychiatriką. Rok 1858 do 1859*, Warszawa 1860, s. 18–19.

**Józef Apolinary Rolle** (1829 lub 1830–1894), [*Przytułek dla obłąkanych w Kairze*], w: tenże, *Choroby umysłowe. Notatki z podróży odbytej w 1858 roku*, cz. 1, Petersburg 1863, s. 66–69. Część II ukazała się w roku 1864. Książka, choć zgodnie z podtytułem oparta na „wędrówkach po zakładach chorobom umysłowym poświęconym” (wstęp, s. 3), jest, co autor przyznaje, w dużej mierze „kompilacją, suknią zszytą z łat przeróżnych” (tamże). Jednym z głównych źródeł, z których korzysta Rolle, są prace Jacques’a-Josepha Moreau (1804–1884), znanego też jako Moreau de Tours, francuskiego psychiatry, jednego z pionierów badań nad wpływem środków psychoaktywnych na system nerwowy; za pomoc w ustaleniu związków

tekstowych pomiędzy obu autorami dziękuję Nicole Khouri z Université Paris 1 Panthéon-Sorbonne. Efektem podróży Moreau na Wschód była m.in. wpływowa książka pt. *Du hachish et de l'aliénation mentale* (1845), zapewne – czego dowodzą obie części *Chorób umysłowych* – znana również Rollemu. Fragment, który przytaczam w antologii, poświęcony zakładowi umysłowo chorych w Kairze i rozważaniom nad domniemanym brakiem chorób umysłowych na Bliskim Wschodzie, jest jednak w znacznej mierze i tłumaczeniem, i przeróbką niektórych akapitów rozprawy Moreau pt. *Recherches sur les aliénés, en Orient*, opublikowanej w piśmie „Annales Médico-Psychologiques” 1843, nr 1, s. 103–132 (również w roku 1843 rozprawa ta ukazała się w Paryżu jako osobna publikacja). Niektóre bardzo drobne rozbieżności między tekstem polskim i francuskim (np. co do liczby chorych w kairskim szpitalu) każą domniemywać, że Rolle dysponował jakąś inną wersją tego artykułu – tej jednak nie udało mi się zidentyfikować.

**Leon Blumenstok** (1838–1897), *Uwagi sądowo-lekarskie i przypadek samobójstwa przez powieszenie*, Kraków 1869, s. 20–22, 26–29. Broszura Blumenstoka (w 1892 roku zmienił nazwisko na Halban) jest tekstem wykładu wygłoszonego na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w dniu 15 czerwca 1869 roku i pierwotnie opublikowanego w „Przeglądzie Lekarskim” 1869, nr 27–30. W znacznej mierze poświęcona jest analizie samobójstwa popełnionego w marcu 1868 roku przez niejakiego Andrzeja Igielskiego, „posługacza przy kolei żelaznej”, który został „oddany jako chory na umyśle do szpitalu św. Ducha” w Krakowie (szpital ten od roku 1855 znajdował się pod jednym zarządem ze szpitalem św. Łazarza). Tam powiesił się w wychodku, wykorzystując do tego celu własną koszulę. Książeczkę Blumenstoka można traktować jako dowód rozwoju medycyny sądowej już w pierwszej połowie XIX wieku. Przywołuję jednak fragmenty innego rodzaju: w odniesieniu do badanej sprawy autor pokrótce wskazuje, jak funkcjonowała opieka lekarska w szpitalach psychiatrycznych.

*O szpitalu obłąkanych w Warszawie (tak zwanym  
Bonifraterskim). (Wyjątek z listu pisanego z Warszawy na wieś)*

Zwiedziłem nareszcie to miejsce rozpacz i cierpień. Przyjacielu, jakże ci je opiszę! Serce drży na wspomnienie tego wszystkiego, com widział, i drżąca ręka zaledwie zdoła skreślić te słów kilka. O! Ktokolwiek z śmiertelnych napojony jest tylko myślą własnej wielkości, niech tu przybędzie i po kilkochwilowym pobycie niech wyzna: czyli człowiek pozbawiony najszlachetniejszej, wyłącznej sobie ozdoby, władzy zdrowego myślenia, nie staje się przez ogolnienie jej istotą zupełnego politowania godną? Nie wiem, czy to, co serce me czuje, potrafię ci skreślić – lecz słuchaj.

W tych dniach wzięła mnie chętka zwiedzenia w mowie będącego szpitala. Udałem się w tym zamiarze do ks. prowincjała tegoż zgromadzenia. Szanowny ten starzec, styryny wiekiem i trudem, przychylić się zechciał do mojej prośby, a nawet posunął gościnność swoją do osobistego oprowadzenia mnie po salach. Com widział, powiem.

Za opuszczeniem jego celi obszerne potrzeba było przebyć korytarze. Spostrzegłem na nich ludzi, spokojnie przechadzających się w schludnych szlafrokach; ostre ich jednak spojrzenie natchnęło mnie jakąś obawą. – Czyli to nie są obłąkani?... w tej chwili ozwał się z cicha do szanownego kapłana. – Tak jest, wyrzekł on, lecz tacy, którzy z powodu łagodności swojej choroby lub posuniętej daleko kuracji na większe zasługują względy.

Ośmielony nieco, pojrzałem na nich. Jeden, poważny ruch zachowując, rachował coś sobie na palcach, drugi kiedy niekiedy w baletniczym sposobie układał nogi, słowem – wszyscy oddzielny sobie mieli charakter, który według lekarskiego zdania najmniej nie przedstawiał obawy. Uspokoilem się i ja nieco. Postępowałem dalej. Raptem drzwi otworzono przed nami. W obszernej sali, naokoło otoczonej nader porządnymi łózkami, okazało mi się grono kilkudziesięciu wariatów, którzy spokojnie około siebie



przechadzając i rozmawiając się wspólnie, tworzyli niejako wyłączną Rzeczpospolitą. Zadrzało mi serce, wstępując w rzezoną salę. – Nie lękaj się wpan<sup>1</sup> niczego, rzekł do mnie szanowny oprowadziciel, ci wszyscy obłąkani nic wpanu złego nie uczynią. Możesz przejść śmiało pomiędzy nimi. Używają oni w tej chwili umysłowego wytchnienia. Moja wreszcie osoba stanie się wpanu rękojmią. – Widok tak poważnego starca, z podobną odwagą postępującego wpośród kilkudziesięciu obłąkanych, natchnął i mnie odwagą. W czasie naszego przechodu wszyscy obłąkani pozdejmovali z głowy okrycia; kilku nawet, podówczas z powodu przejścia paroksyzmu spokojnych, wyrzekło: Oto ten kapłan prawdziwym jest naszym Ojcem. – On się poświęcił dla nas. – Wdzięczność, wdzięczność jemu, ozwało się kilka słabych i rozpaczających głosów.

Odwiedziwszy jeszcze kilka sal innych, w ostatniej znaleźliśmy kilku młodzieńców zaledwie 14 lat wieku liczących. O, jakże to smutnie działało na umysł mój!... I ciż to ludzie, którzy dopiero na świat wychodzą, już w tak okropnym sposobie zawiązanym go przed sobą widzą?

[\*\*\*]

Komórki, w których obłąkanych zamykają w czasie następującego paroksyzmu, okropny dla serca czułego przedstawiają widok. Jest ich ogółem jednaście – niestety, zawsze zajęte. Mocne, drewniane kraty częstokroć im słabą bywają zaporą; tak fizyczne obłąkanych siły w paroksyzmie są powiększone.

Namieniliśmy wyżej, że w czasie umysłowego wytchnienia chorzy w jednej zgromadzeni są sali. Lecz ciągle nad nimi czuwa kapłan, któremu z kolei ten obowiązek przychodzi. Jeżeli jakowy chory wzrokiem, ruchem, krzyknięciem lub słowem okaże zbliżającą się chwilę paroksyzmu, natychmiast znajdujący się tam

---

<sup>1</sup> Tj. Wielmożny Pan.

pomocnicy ujmują go i zaprowadzają do komórki. Niełatwo im wprawdzie przychodzi dopełnić tego. Wzmoczone siły fizyczne chorego silny częstokroć stawiają opór usiłowaniam trzech albo czterech osób. W ostatecznym razie wypada potrzeba użycia więzów, za pomocą dopiero których chory, wśród konwulsyjnych ruchów i okropnego wrzasku, doprowadzonym bywa w miejsce właściwe.

Myli się każdy, który by mniemał, że do poskromienia zbytecznych uniesień w czasie paroksyzmu używane są razy. Jeżeli chory zbyt dokazuje, prowadzą go wówczas do urządzonej oddzielnie łazienki, tam go wsadzają w wannę, ciepłą napełnioną wodą. Po kilku chwilach otworzona rura, która około sufitu nad wanną albo raczej mówiąc nad chorym się wznosi, upuszcza w jednym oka mgnieniu na jego głowę pewną część wody jak lód zimnej. Środek ten nadzwyczajne czyni wrażenie na obłąkanym. Zrywa się z miejsca, krzyczy, ale natychmiast bywa przytrzymanym. Po chwilach kilku następuje wytrysk drugi i tak następnie. Podobna kąpiel skuteczny na chorym czynić ma skutek.

Dziwną zaiste jest rzeczą, z jaką łagodnością postępują z nimi miejscowi księża. Zwiedzając komórki, w jakich sadzeni byli obłąkani w czasie frenezji, widziałem jednego, który właśnie w chwili mijającego paroksyzmu upraszał dozór mającego księdza, ażeby go wypuścił i przewiódł na salę ogólną. „Jakżeż ja to mogę uczynić? – ozwał się kapłan – tyś przez noc całą oka nam nie dał zmrużyć. Dokazywałeś wiele. Ale może się i poprawisz. Ufam twojemu przyrzeczeniu”; to wymówiwszy, otworzył kratę, ujął za rękę chorego i sam z nim przebywszy długi korytarz, wszedł do obszernej sali, w której znajdowało się kilkudziesiąt jego towarzyszy.

Trudnym jest do pojęcia to zaufanie, które każdy chory pokłada w miejscowym kapłanie. Jakkolwiek dopuściłby się ostateczności na obcej osobie, wolniej w swoim zapale, nawet i w czasie paroksyzmu, na widok księdza. Czyli to przyzwyczajenie, czy przestradach, czyli nareszcie skupienie reszty władz umysłowych działa, rzecz trudna do odgadnięcia.

[\*\*\*]

O ile powziąć mogłem wiadomości, klasztor ten założony został r. 1649 przez biskupa kijowskiego Tomasza Wieyskiego<sup>2</sup>. Z początku przyjmowano tam chorych na wszelkie słabości, dopiero w r. 1796 rząd pruski przemienił go w szpital wyłącznie poświęcony obłąkanym<sup>3</sup>. Znajduje się tam obecnie 75 chorych. Paroksyzmy niektórych trwają od czterech do pięciu dni, czasami nawet i tydzień. Szanowny miejscowy prowincjał zawiadomił mnie, iż z zakochanymi i uczonymi najcięższa jest praca. – Niektórzy chorzy używają już tam trzydziestoletniej kuracji. W ciągu bieżącego roku umarło osób 12. Zdziwiającą jest przecież równie usilność lekarza, jako i pieczołowitość księży. Od 1820 roku, czyli w ciągu lat dziewięciu, wyszło stamtąd 443 zupełnie uzdrowionych osób; w tymże przeciągu czasu umarło 122. Ci, którzy przez psów wściekłych szkodliwie pod względem zdrowia bywają pogryzieni, tu także znajdują przytułek.

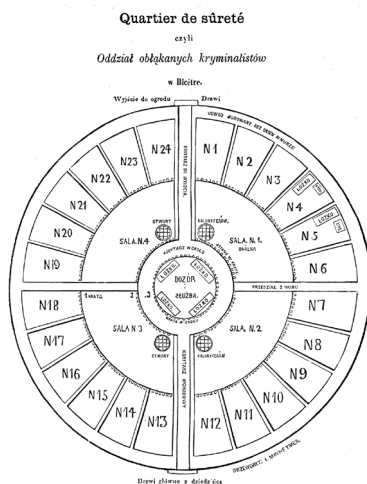
---

2 Prawdopodobnie, przeglądając dokumenty, autor błędnie odczytał U (lub V) jako W. Biskupem tym był Tomasz Ujejski (1612–1689); w roku 1649 sprowadził Bonifratrów do Warszawy. Klasztor zajął obecną lokalizację (dziś przy ul. Bonifraterskiej) jednak znacznie później, bo w roku 1728.

3 Stwierdzenie to jest zgodne z prawdą. Jak jednak informuje Z. Podgórska-Klawe (*Od hospicjum do współczesnego szpitala*, Wrocław 1981, s. 45), co najmniej do roku 1825 obłąkani stanowili jedynie większą część przyjmowanych tam pacjentów.

## Romuald Płaskowski, [Bicêtre]

Jako osobliwość, pod względem specjalnego urządzenia w tych szpitalach, odznacza się w Bicêtre<sup>1</sup> budowla przeznaczona dla obserwacji i detencji obłąkanych z dążnością do samobójstwa, podpalania i innych zbrodni. Jest to coś w guście więzień pensylwanicznych<sup>2</sup>, z wielkim ułatwieniem i oszczędnością służby. Chorzy, będąc ciągle pod skoncentrowanym dozorem, są jednakże odosobnieni i w potrzebie mają łatwość skomunikowania się. Chcąc dać nieco dokładniejsze o tym wyobrażenie, przyłączam ten mały odręczny rysunek.



- <sup>1</sup> W gminie Le Kremlin-Bicêtre na południowych obrzeżach Paryża. Opisujący budynek był jednocześnie więzieniem, szpitalem psychiatrycznym i sierotńcem. Więziony był tutaj markiz de Sade. Michel Foucault w *Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu* (przeł. H. Kęszycka, Warszawa 1987) mówi o Bicêtre następująco: „Wszystko tak zorganizowano, by obłąkanego zewsząd otaczał świat oceniający; musi się czuć nadzorowany, sądzony i skazywany; związek między winą i karą musi być oczywisty, a karygodność ogólnie uznana” (s. 451).
- <sup>2</sup> Tj. pensylwańskich (niekiedy zwanych też filadelfijskimi – Filadelfia, skąd system się wywodzi, leży w Pensylwanii). Chodzi tu o system więziennictwa określane mianem „celkowego”: więźnia umieszcza się w pojedynczej celi, by miał sposobność rozważać popełnione przestępstwo i w ten sposób dochodzić do moralnej poprawy.

Budowla ta jest bez piętra, z góry przez dach szklany oświetloną, a z boku, przez kratę przedzielającą salę wspólną od sześciu pojedynczych numerów, chorzy mają udzielone dostateczne światło dzienne.

Każdy pojedynczy z 24 chorych w osobnym na noc pozostaje numerze, ma swe łóżko, stolik i krzeselko lub ławeczkę. Oddzieleni są od służby potrójną kratą wysoką, mocną i korytarzem okratowanym, ale pomimo to jeden dozorca, śpiąc w środku gmachu, widzi przy jasnym świetle lamp nocnych, co się dzieje w jego oddziale złożonym z 6 chorych, i w każdej potrzebie wezwać może kogoś więcej z dozoru lub służby dla dania pomocy choremu.

## Józef Apolinary Rolle, [Przytułek dla obłąkanych w Kairze]

**Egipt.** Kair, jako stolica, ma już od lat wielu przytułek dla obłąkanych, założony jeszcze przez sułtana Kalanna<sup>1</sup>, przy wielkim wojennym szpitalu Moristan<sup>2</sup>. Oto jak go nam opisują podróżnicy: jest to budynek kwadratowy, zewnątrz korytarzami okolony, drzwi z nich prowadzą do 17 celek, których okna obrócone na dziedziniec środkowy, zawierający basen napełniony wodą. Celki 8–10 stóp długie, 5–6 szerokie i wysokie, w kącie jednym siedzenie z desek ułożone z otworem (podobnym do stolcowego, miejscowa kloaka); na nim sadzają chorego, na szyję kładną mu łańcuch, nie bacząc wcale na rodzaj niemocy, a tak krótki i wbity tuż w ścianę, że biedny męczennik wiecznie zachowywać musi jedną pozycję, by się nie narazić na skaleczenie. Powietrze okropne, cięższe jak w kloakach, wilgoć, cele nigdy słońca nie mają, obejście się barbarzyńskie, słowem taki stan opłakany, o jakim nie może mieć wyobrażenia nikt, kto nie był w moristańskim zakładzie. Jadło zwyczajne: ryż w wodzie, zupa z soczewicy i mięso raz na tydzień. P. Moreau<sup>3</sup> zastał tu 28 chorych (21 mężczyzn, 7 kobiet); przyczyny: egzaltacja religijna i rozpusta. Często do zakładu przyprowadzają włościan z okolicy Kairu, dotkniętych obłąkaniem wskutek otrucia liśćmi *daturae stramon[ium]*<sup>4</sup>; roślinę tę często napotkać tu można, lud ją daje w pokarmach i napojach nieprzychylnym sobie. Niemoc

1 Właśc. Kalawuna (ok. 1222–1290), sułtanem Egiptu był od roku 1279.

2 Właśc. maristan albo bimaristan – jest to perskie słowo oznaczające „szpital”; nazwę tę powszechnie nosiły stawiane od średniowiecza szpitale i przytułki islamskie. Szpital, który zachował się w szczątkowej formie i który wbrew informacji podanej przez Rollego nie był tylko „szpitalem wojennym”, wchodzi w skład tzw. kompleksu sułtana Kalawuna, który do dziś można oglądać w Kairze; jego częścią jest jeszcze medresa i mauzoleum.

3 Por. wstęp do tekstu.

4 *Datura stramonium*, czyli bielun dziedzierzawa, „czarcie ziele”; roślina trująca, z której liści i nasion wytwarza się zarówno lekarstwa, jak i środki o działaniu narkotyzującym.

usuwają w moristańskim szpitalu w taki sposób: najprzód dają choremu dwie uncje soli zwyczajnej, rozpuszczonej w filiżance ciepłego mleka, w razach gwałtownych środki przeczyszczające kończą kurację, we 24 godzin wszystkie zjawiska nikną. Z pociechą przychodzi nam dodać, że Mechmed Ali<sup>5</sup>, jak się dowiadujemy z notat podróźnych dra Barthélemy<sup>6</sup>, kazał w 1840 r. dotkniętych na umyśle przenieść do szpitalu cywilnego i okolic ich należyta opieką.

A teraz odpowiedzmy na pytanie następujące: dlaczego tak mało obłąkanych na Wschodzie? Szpitale widocznie mieszczą w sobie tylko niespokojnych i niebezpiecznych, reszta jest wolną. Ci wolni są to owi święci (*morbus sacer*<sup>7</sup>) rozdawcy amuletów, które uzdrawiają, strzegą od wypadku, zapładniają kobiety – wszyscy należą do kategorii otępiałych. Muzułmanin w chorobie umysłowej upatruje pewnego rodzaju nawiedzenie, spokojny, według niego, nawiedzony jest przez ducha dobrego, szalony – przez złego; Turek czy Arab szanuje obie te formy zarówno, ale ostatniej się boi, stąd w parze z bojaźnią idą łańcuchy i potrzeba zakładu. Jednak niespokojnych, jakśmy wyżej powiedzieli, niewiele można spotkać na Wschodzie, b ł o g o s ł a w i o n y c h także bardzo mało; lekarze, po 10 lat przebywający w Egipcie w służbie u Ali Paszy, spotykali ledwie po 2–3 wypadki, i to więcej nostalgii, napastującej Syryjczyków, gwałtem do wojska egipskiego branych. Według ich zdania napływy krwi, przekrwienie, zapalenie mózgu i jego opon, a także udary są to choroby prawie nieznanne w nozologii<sup>8</sup> tego kraju; konwulsje, podaczka<sup>9</sup> niesłuchanie znowu rzadkie, a wiadomo, jakie etiologiczne znaczenie mają one w psychiatrii. Tego jednak mało, cyfra

5 Tj. Muhhamad Ali Pasza (1769–1849), wicekról Egiptu od roku 1805.

6 Tj. Antoine Barthélemy Clot (1793–1868); trafił do Egiptu na zaproszenie Alego Paszy i odegrał jedną z ważniejszych ról w organizowaniu tamtejszej służby medycznej w jej nowoczesnym rozumieniu. Autor wielu publikacji, w tym dwutomowego dzieła *Aperçu général sur l'Égypte* (1840).

7 Tj. święta choroba, mianem tym zazwyczaj określa się epilepsję.

8 Nozologia zajmuje się opisem i klasyfikacją jednostek chorobowych.

9 Tj. padaczka.

obląkaných prawie żadna na Wschodzie (na cały Egipt 30 w Ka-irze i 2-3 w Aleksandrii) każe nam gdzie indziej szukać przyczyn tego braku. Zbadajmy więc klimat, organizację fizyczną i moralną mieszkańców, tj. ich instytucje religijne i polityczne, a może tam je znajdziemy. Wpływ klimatu na zboczenia umysłowe jeszcze niewyśledzony dokładnie, na to potrzeba długoletnich doświadczeń, w jednym czasie a w różnych miejscach czynionych; wiemy jednak, jak na obląkaných wpływa zmiana powietrza w różnych porach roku – idzie z nią w parze polepszenie albo pogorszenie choroby; największa cyfra wyzdrowień przypada w ciągu wiosny, najniższa podczas jesieni, największe objawy egzaltacji latem, depresji – zimą. Na Wschodzie, szczególnie w Egipcie, Arabii, Abisynii i Nubii, klimat jednostajny w ciągu całego roku, wpływ więc jego na system nerwowy nijaki; podniesiona zaś temperatura usposabia inteligencyjną stronę człowieka do pewnego lenistwa, odrętwienia umysłowego – *keif*<sup>10</sup> dla mieszkańca Wschodu to największa rozkosz, a wiemy przecie, że w dziedzinie chorób umysłowych psychiczne, moralne przyczyny zajmują niepoślednie miejsce; te zaś na Wschodzie nie istnieją wcale. W tej odrętwiałości, w tym niezrozumieniu cywilizacji, biorą początek instytucje religijne i polityczne – fatalizm, niewolnictwo, uleganie obcemu wpływowi, zależność pełna abnegacji, słowem zupełny brak godności moralnej, uzacnienia tego własnego ja, które cywilizacja podnosi: oto jest główne źródło i w nim szukać wypada przyczyn tak małej liczby obląkaných na Wschodzie.

Teraz rozpatrzmy przyczyny wywołujące zboczenia umysłowe; jest ich na szczęście niewiele: 1) Fanatyzm religijny, a i ten odrębnym nacechowany charakterem: bierny, skoncentrowany w sobie, nieobjawiający się na zewnątrz nienawiścią dla innych,

---

<sup>10</sup> W tekście: *keif*, co z pewnością jest błędem, tym bardziej, że u Moreau mówi się *keif*. Słowem tym, wywodzącym się z języka arabskiego i oznaczającego „euforię”, „rozkosz”, określa się proszek zebrany z gruczołów żywicznych konopi indyjskich. Można go używać do palenia czy wdychania właśnie w tej pierwotnej postaci; często robi się z niego napary. Po podgrzaniu i sprasowaniu staje się haszyszem.



niewierzących w doktryny przezeń propagowane, kiedy fanatyzm chrześcijański zabija, krwi pragnie albo nawrócenia; tysiące na to przykładów znaleźć można w frenopatii<sup>11</sup> niemieckiej i amerykańskiej (Stanów Zjednoczonych, tej kolebki sektarstwa nowoczesnego); fanatyzm muzułmański, dla niewiernych mający pogardę, szkodzi tylko osobie jemu ulegającej. Nie zapominajcie, że Wschód jest ojczyzną derwiszów kręcących się i wyjących: derwisz taki w zapale, wywołanym przynaglonym ruchem, chwytając w dłoń rozpalone żelazo, ciało własne przebija nożem, rzuca się pod nogi rozhukanego konia. Muzułmanin, wskutek ekstazy wywołanej śpiewem religijnym, któremu towarzyszą w początku przyspieszone ruchy głowy, a potem całego tułowiu, gotów sobie roztrzaskać czaszkę, utopić się, byle tym dowieść tej abnegacji życia, tej wiary w czekające go rozkosze w siódmym niebie Mahometa. Takie ćwiczenia religijne, połączone z owym szatańskim tańcem, przyprawiają w końcu biedną ofiarę o najzupełniejsze obłąkanie, zniedołężnienie umysłowe w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. 2) Drugą przyczyną chorób umysłowych jest nadmierne używanie *haschischu*<sup>12</sup> i *opiumu*; zajmują one w etiologii psychiatrycznej Wschodu takie miejsce, jakie u nas słusznie się należy wyskokowym napojom. 3) O rozwiązłości nic mówić nie możemy, zdaje nam się, że idąca w parze z cywilizacją przewyższa nawet wielożeństwo muzułmańskie. 4) Ostatnią nareszcie przyczyną jest *kamzin* (wiatr *SE*)<sup>13</sup>; w Egipcie wywołuje on takie zjawiska, jak *solano* w Hiszpanii, *sirocco* we Włoszech. „Bez wątpienia, mówi p. Moreau, żadne doświadczenie oparte na pewnikach nie potwierdza tego przypuszczenia, jednak podróżni wiele mówią o wpływach strasznych *kamzinu*. Po wielekroć razy sam byłem narażony na jego działanie; nie można znaleźć wyrazu na oddanie

<sup>11</sup> Tj. w badaniach psychologicznych. Termin *frenopatia*, wprowadzony przez Josepha Guislaina (1797–1860), oznaczał jednak przede wszystkim chorobę psychiczną jako taką.

<sup>12</sup> Tj. haszysz.

<sup>13</sup> Tj. *chamsin* albo *khamisin* – suchy i gorący wiatr nawiedzający Afrykę Północną i Półwysep Arabski. *SE* – południowo-wschodni.

ciężkiego uczucia przezeń wywołanego, tego moralnego niepokoju, który się da tylko porównać z przestraczem, jakiemu ulegają zwierzęta przed jego zbliżeniem. Prawdziwie można stracić głowę, długo zostając pod wpływem kamzinu”<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup> Fragment ten znajduje się w rozprawie *Recherches sur les aliénés, en Orient* na s. 131–132. Zacytowanie wyjątku z Moreau można potraktować jako wybieg uwierzytelniający polskiego autora: w istocie rzeczy prawie cały przytoczony tekst, jak to zostało powiedziane w części wstępnej, powinien być ujęty w cudzysłów.

**Leon Blumenstok, *Uwagi sądowo-lekarskie*  
i przypadek samobójstwa przez powieszenie**

Po skutecznieniu oględzin pośmiertnych przystąpiono do oglądania miejscowości<sup>1</sup>, w której A. Igielski się powiesił<sup>2</sup>.

Oddział dla obłąkanych znajduje się na pierwszym piętrze; drzwi, zawsze na klucz zamykane, prowadzą na korytarz długi, w którym po stronie prawej znajdują się komórki dla chorych przeznaczone; komórki te nie bywają zamykane nawet i na noc, ponieważ chorzy nie dostają naczyń nocnych, lecz potrzebę odbywają w wychodkach wspólnych, umieszczonych na drugim końcu korytarza. Korytarz ten znajduje się pod dozorem dwóch posługaczy, którzy służbę odbywają na przemian; w nocy obaj razem obchodzą wszystkie komórki, a nie znalazłszy w nich nic podejrzanego, kładą się spać; koło północy są obowiązani po raz drugi obejść wszystkie numera. Wychodek, w którym Igielski się powiesił, stanowi przestrzeń czworoboczną, w której niedaleko od drzwi znachodzi się zlew dla pomyj, zawsze na klucz zamykany; przy ścianie przeciwległej drzwiom jest ławka do siadania z dwoma otworami, od których wychodzą rury żelazne, kabłąkowato przebiegające; ponad zlewem jest okno małe w murze dość grubym: okno to jest zaopatrzone prętami żelaznymi. Według zeznania posługacza, który pierwszy Igielskiego znalazł powieszonoego, trup wisiał na własnej koszuli, zarzuconej przez jeden z prętów żelaznych w oknie znajdujących się, i to w ten sposób, że oba rękawy były z przodu na szyi związane mocno i że stopy jego odstawały nieco nad poziom podłogi. Do okna zaś, a względnie do prętów żelaznych, najłatwiej dostać się można, jeżeli się wejdzie na zlew. O godzinie drugiej w nocy Igielski, według zeznania towarzysza, znajdował się jeszcze w komórce, a o godzinie piątej z rana znaleziono go powieszonoego.

---

<sup>1</sup> Tj. miejsca.

<sup>2</sup> Por. wstęp do tekstu.

Według dalszych zeznań posługaczy Igielski oddany został do zakładu d. 19 marca rano o godzinie 8, w godzinę potem lekarz zakładu przeznaczył mu numer, a po odejściu onego posługacze dostrzegli, że chory miał na ciele otarcia i ślady jakby od powrozu.

Oddany zaś został chory na mocy świadectwa fizyka miejscowego<sup>3</sup>, że cierpi chorobę umysłową, a mianowicie zadumę religijną, i że z powodu znacznych sił cielesnych chorego szaleństwo jego może stać się niebezpiecznym dla osób otaczających.

Przesłuchany lekarz ordynujący w zakładzie obłąkanych podaje, że z tego świadectwa wcale wnosić nie było można, że Igielski może być skłonny do samobójstwa; z tego powodu nie uważał też za potrzebne odosobnić go, lecz zarządził, aby pozostawał pod dozorem jednego z chorych, który znajdował się na drodze wyzdrowienia. Śladów obrażenia zeznający na Igielskim przy badaniu nie zauważał; dostrzegli takowych atoli zakonnica i posługacze. Na posługaczach nie ciąży żadna wina, ponieważ oni nie czuwają przez noc całą, a nawet nie mogą, albowiem na dwudziestu i kilku chorych zakład utrzymuje tylko dwóch posługaczy. Co do śladów obrażenia na ciele zmarłego znalezionych, zeznający wyraża przekonanie swoje, że z takowymi przybył już do szpitala, gdyż w zakładzie nie ulegał żadnym napadom szaleństwa, nie było więc potrzeby wiązania go.

Z zeznania żony zmarłego wynika, że Igielski istotnie jeszcze w domu był krępowany, a to z powodu, że się kamieniami sam ranił i był niebezpiecznym dla rodziny.

[\*\*\*]

Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa mieliśmy tu przed sobą samobójstwo<sup>4</sup>, śledztwo sądowe mogło być skierowane li przeciw możebnej niedbałości w służbie, skutkiem której

<sup>3</sup> Tj. lekarza miejscowego.

<sup>4</sup> Blumenstok rozważał wcześniej dwie kwestie: czy przyczyną śmierci istotnie było uduszenie i czy do śmierci nie przyczyniły się inne osoby.

chory oddany do zakładu nie znalazł w tymże nawet opieki takiej, jaką miał u siebie w domu. Sąd nie wykrył niedbałości i zaniechał śledztwa. Lekarzowi jednak wolno zastanowić się mimo to nad pytaniem, czy wina samobójstwa, którego się dopuścił chory, ciąży na dozorze szpitalnym? Na pytanie to nie waham się odpowiedzieć przecząco, ale tylko o tyle, o ile przy warunkach, w tutejszym zakładzie dla obłąkanych istniejących, było prawie niemożliwym zapobiec nieszczęściu. Jeżeli się zaś zapytamy, czy system, dotąd w tutejszym zakładzie dla obłąkanych utrzymujący się, jest odpowiednim lub nie – tu znów nie waham się nazwać go wadliwym pod każdym względem. Niedostatki z tym systemem połączone są w szczególności następujące:

1) Zakład dla obłąkanych ma tylko jednego lekarza ordynującego, niemieszkającego w zakładzie; po ukończeniu więc wizyty chorzy pozbawieni są opieki lekarskiej. W ogóle przyjął się u nas zwyczaj, że lekarze nie mieszkają w szpitalach i że w razie potrzeby tak w dzień, jako i w nocy, potrzeba ich szukać w mieście latarką Diogenesa<sup>5</sup>. Zbytecznym byłoby rozwodzić się nad szkodliwością takiego urządzenia; w całym świecie mieszkają lekarze w szpitalach, a obowiązek<sup>6</sup> ten rozciąga się w niektórych miastach nie tylko do sekundariuszów<sup>7</sup>, ale i do lekarzy ordynujących, tak że w Londynie w ostatnim czasie wyjątkowo pewnego prymariusza<sup>8</sup> uwolniono od mieszkania w szpitalu, ale tylko pod warunkiem, że własnym kosztem połączy mieszkanie swoje ze szpitalem za pomocą drutu elektrycznego.

2) W zakładzie dla obłąkanych tym większa zachodzi potrzeba, aby przynajmniej jeden lekarz mieszkał w zakładzie samym, ponieważ każdy chory świeżo dostawiony powinien być natychmiast najściślej badany. Lekarz bowiem nie może polegać na świadectwie

---

<sup>5</sup> Nawiązanie do anegdoty o Diogenesie z Synopy, który miał przechadzać się po ulicach z zapaloną latarnią, mówiąc, że „szuka człowieka”.

<sup>6</sup> Tj. obowiązek.

<sup>7</sup> Tj. lekarzy pomocniczych bądź zastępców ordynatora.

<sup>8</sup> Tj. ordynatora.

lekarskim, na mocy którego chory przyjętym zostaje, gdyż wiadomo, że u nas wystarcza świadectwo pierwszego lepszego lekarza, a nawet chirurga, aby choremu utorować drogę do zakładu; wiadomo również, że świadectwa te mijają się czasem z prawdą, z powodu, że lekarz wydający takowe albo nie jest należycie obeznany z psychiatrią, albo nie miał sposobności spostrzegać chorego przez czas dłuższy. Dlatego świadectwa te należy wprawdzie zachowywać w aktach, aby czynić zadość przepisom obowiązującym, lecz nie trzeba przywiązywać do nich wielkiej wagi; owszem, od chwili zjawienia się w zakładzie chory staje się przedmiotem sumiennej obserwacji lekarza zakładowego, który, zbadawszy go pod każdym względem, umieszcza go w osobnym na ten cel przeznaczonym pokoju (*Observationszimmer*), z którego po jakimś czasie dopiero wypuszcza go, gdy już wyrobił sobie zdanie o rodzaju jego choroby umysłowej, oddając go do odpowiedniego oddziału chorych. Przy takim postępowaniu umiętnym i sumiennym chory wstępujący do zakładu nie będzie narażonym na szkodę, a lekarz nie przeoczy żadnej okoliczności, która zwłaszcza przy dochodzeniu sądowo-lekarskim może mieć wielką wagę.

3) Zakład dla obłąkanych powinien mieć jak największą liczbę posługaczy trzeźwych, wprawnych, nieco przynajmniej wykształconych, a więc i dobrze płatnych; gdyż obowiązki ich są uciążliwe, a odpowiedzialność wielka. Przy większej liczbie posługaczy odpada potrzeba krępowania chorych niespokojnych, odpada w ogóle system przymusowego obchodzenia się z obłąkanymi, utrzymujący się do dziś dnia gdzieniegdzie, po części i z powodów źle zrozumianej oszczędności. Szczegółowo zaś trudno zgodzić się na urządzenie, przy którym chorzy w najlepszym razie od północy do rana pozostają bez wszelkiego dozoru i mogą odwiedzać się nawzajem w komórkach lub bawić dłuższy czas w wychodkach.



## **Kwarantanny i kordony sanitarne**





## Informacja o tekstach

**Maurycy Mann** (1814–1876), [*Zdanie doktora Raffinesque*]; [*Kwarantanna w Smyrnie*], w: tenże, *Podróż na Wschód*, t. 3, Kraków 1855, s. 277–280, 302–303. Tom 1 ukazał się w roku 1854. Mann wyruszył w podróż w grudniu 1852 roku, po tym jak zawiesił swoją działalność w redakcji krakowskiego „Czasu”. W czerwcu 1853 roku wrócił do Krakowa. W 1858 roku trzy tomy wspomnień ukazały się pod zmienionym tytułem (*Egipt, Syria i Konstantynopol*).

**Edward Raczyński** (1786–1845), [*Chustka dywdykowa*]; [*Metafizyków tureckich rozumowanie*], w: tenże, *Dziennik podróży do Turcji odbytej w roku 1814*, Wrocław 1821, s. 11–12, 49–50.

**Kwarantanna pruska**, „Zjednoczenie. Dziennik narodowości poświęcony” 1831, nr 21 (21 lipca), s. 86. Tekst opublikowany w rubryce „Wiadomości krajowe”; ma formę bezimiennego listu, trudno powiedzieć jednak, czy jest to list autentyczny, czy relacja na list stylizowana.

[*Uwiedomienie o „cholera morbus”*], „Amts-Blatt der Königlichen Oppelnischen Regierung” 1831, Stück xx (17 maja), s. 113–116. Tekst równoległy niemiecko-polski, przy czym polszczyzna przekładu, pełna naleciałości gwarowych, pozostawia wiele do życzenia.



## Maurycy Mann, [Zdanie doktora Raffinesque]

Począwszy od Aleksandrety<sup>1</sup>, podróż na „Leonidasie”<sup>2</sup> przestała być tak przyjemną jak dotąd. Nie wolno było na ląd wysiąść pomimo zatrzymania się parowca na stacji i nieuchronna monotonia żeglugi parowej rozpościerać zaczęła swe panowanie. Opuściliśmy bowiem brzegi Syrii – a Syrią od Turcji przedziela kwarantanna.

Kwarantannę między Egiptem i Syrią można było jako tako z powodów politycznych wytłumaczyć i uczyniłem też to na właściwym miejscu<sup>3</sup>. Lecz w ostrożności tej między Syrią a Turcją polityka nie ma, zdaje się, żadnego udziału, a powody do utrudnienia stosunków i komunikacji muszą być tylko czysto higieniczne. Egipt był zresztą zawsze ogniskiem zarazy: jeżeli więc potrzebną była kwarantanna oddzielająca go od Syrii, to zdawało się znów zupełnie zbytecznym ludzi, którzy już zwycięsko z takowej próby wyszli w Syrii, poddawać powtórny próbom w Turcji.

---

<sup>1</sup> Tj. Zatoki Aleksandretty na Morzu Śródziemnym, znanej też pod turecką nazwą İskenderun (od miasta leżącego nad zatoką).

<sup>2</sup> Francuski statek parowy, na którym Mann podróżował z Bejrutu do Stambułu. Podróż miała trwać 14 dni, może nawet dłużej; autor od razu tłumaczy, że w tym czasie można by dopłynąć z Southampton do Nowego Jorku (s. 248–250), ale Bliskiemu Wschodowi zupełnie nieznaną jest amerykańska mentalność, wyrażająca się frazą „czas to pieniądz”, i wszystko przebiega znacznie wolniej. Do tego, rzecz jasna, dochodzi konieczność zatrzymywania się w kwarantannach.

<sup>3</sup> W t. 2, Kraków 1855, s. 55–56. Przyczyny te, mimo że podobno nie istniało realne zagrożenie zarazą, wynikały z daniem Manna z konfliktu pomiędzy Turcją i Egiptem: w 1831 roku Egipt zajął Syrię, będącą częścią Imperium Osmańskiego, jednak wskutek nacisków międzynarodowych wycofał się stamtąd w roku 1840; Turcy, chcąc utrudnić stosunki między Syrią i Egiptem, założyli kwarantannę w Gazie, na co Egipcjanie odpowiedzieli kwarantanną w Al-Arish. Przedstawiony w t. 2 opis kwarantanny w Gazie jest dużo obszerniejszy niż przytoczony tu opis kwarantanny w Smyrnie. Mann konkluduje, iż kwarantanna między Syrią a Egiptem pełniła nie tylko funkcje higieniczne i polityczne, ale i finansowe – za obowiązkowy pobyt w kwarantannie trzeba było również słono zapłacić.

Innego całkiem zdania był jadący z nami doktor, p. Raffinesque<sup>4</sup>. Występował jako wielki stronnik kwarantanny i utrzymywał, że jedyny to sposób zasłonięcia się, o ile można, od dżumy, której to kłesce według niego Syria równie często podlegała jak Egipt. Od pojedynczych wypadków kwarantanna zupełnie obronić może. Będąc nieraz przełożonym w takim zakładzie, doświadczył, że powietrze morowe mogło być w budynku kwarantanny, a nie przejść za jego mury, nie rozszerzyć się w mieście. Jeżeli zaś powietrze morowe grasuje, to i tak kwarantanny nie uważał za środek obojętny. Koncentrowała ona w jednym miejscu ognisko zarazy i przeszkadzała w pewnej części, aby jej nie dostarczano siły i żywności. Dżuma zdaniem doktora była chorobą epidemiczną, ale oraz<sup>5</sup> zaraźliwą: była w powietrzu bez wątpienia, ale więcej nierównie udzielała się przez dotknięcie<sup>6</sup>. Pan Raffinesque, od lat blisko trzydziestu w Smyrnie osiadły, miał sposobność wszelkie w tym rodzaju czytać doświadczenia i każdą z powyższych opinii wielu popierał dowodami. Mówił mi także o rozmaitych formach i postaciach, jakie zrazu przybiera ta wschodnia choroba. Nierówne zawsze przedstawia symptomata; zwłaszcza też wielka zachodzi różnica między tą chorobą, gdy przypadkowo się zdarzy, a wtedy gdy, jak mówią, po prostu panuje. Kolejne, jakie przebiega w pierwszym i drugim razie, są całkiem różne: smutne też były konkluzje dla sztuki lekarskiej, które z prawdziwą i dziwną szczerością wypowiadał p. Raffinesque.

– Jeżeli pan w Smyrnie zapytasz się o doktora – rzekł do mnie – pewny jestem, że cię do mnie odeślą. Długa praktyka i nieco

<sup>4</sup> Genewski lekarz, mieszkający w Smyrnie (dzisiejszym Izmirze w Turcji), którego Mann poznał na pokładzie „Leonidas”. Pierwszy raz jego nazwisko usłyszał od garsona okrętowego: uderzyło go to, że wypowiedziane zostało tak, jakby należało do Polaka („Rafineski”).

<sup>5</sup> Tj. ale również.

<sup>6</sup> Przypuszczenia doktora Raffinesque były tylko częściowo trafione; różne postaci dżumy mogą być transmitowane na wiele różnych sposobów. Dziś wiemy, że najpowszechniej przenoszona jest przez pchły szkurcze. Do zakażenia może też dochodzić przez bezpośredni kontakt z chorym, głównie drogą kropelkową, ale również przez dotyk. Zarażeniem może też skutkować spożycie zainfekowanej żywności i wody.

szczęścia zjednały mi dosyć znaczną wziętość. Otóż wyznam panu otwarcie, że jeżeli wyleczyłem zapowietrzonego, a tysiącami pacjentów przeszło mi przez ręce, to chyba wtedy, kiedy nie było epidemii; a jeżeli podczas panującej zarazy przyszedł chory do zdrowia, to mam jak najsilniejsze przekonanie, że albo nie miał jeszcze tej choroby straszliwej należycie w organizmie swoim rozwiniętej, albo też natura sama ją zwyciężyła, a moje starania i pomoc niczym prawie nie były. Podczas epidemii bowiem dżuma z taką uderza siłą i taki w organizmie od razu sprawia rozkład, że wszelkie środki przez sztukę podawane albo są niedostateczne, albo za powolne.

Przestałem więc wobec szanownego lekarza uderzać z zasady na założenie kwarantanny, ale nie przestałem ubolewać, że jej podlegać muszę, czując się w wybornym stanie zdrowia.

## Maurycy Mann, [Kwarantanna w Smyrnie]

Weszliśmy do kwarantanny 13 maja<sup>1</sup> i spędziliśmy w niej Zielone Świątki. Czwartego dnia lekarz odwiedził każdego z osobna, ale przegląd mniej był szczegółowy i nieprzyjemny jak w Gazie. Nie potrzebował patrzeć na język, aby się przekonać, że nie mamy żadnego zarodu dżumy; nie kazał nam się wykadzać, a raczej dusić fatalnym zapachem palonych piór<sup>2</sup>; ale zapisawszy nasze nazwiska, oświadczył, że nazajutrz o którejkolwiek godzinie możemy opuścić nieszczęśliwy budynek. Piszę „nieszczęśliwy”, idąc za ogólnym zwyczajem, który każe na kwarantannę wyrzekać. Większa część podróżnych w opisach swoich utrzymuje, że pobyt w kwarantannie jest nieznośny, że nie pozwala zająć się niczym, że nie można ani czytać, ani pisać itp. Zgadzam się na to wszystko w takiej kwarantannie jak w Gazie, gdzie oprócz kamiennej posadzki podróżny nie znajduje żadnych wygód, gdzie krzyk i hałas na dziedzińcu zebrać myśli nie pozwala – lecz w kwarantannie jak w Smyrnie, oprócz przymusu, czyli pewnego rodzaju więzienia, nie widzę tak wielkich zresztą nieprzyjemności. Co do mnie przynajmniej, we trzy dni – bo ani pierwszego, którego koniec spędziliśmy w stodole, co było wyjątkiem, ani piątego, w którym o świcie kwarantannę opuściłem, za dni całkowite rachować nie mogę – owe trzy więc dni spełna<sup>3</sup> w kwarantannie spędzone przeszły mi bardzo prędko. Uporządkowałem sobie i dopełniłem zapiski, wykończyłem zaległe korespondencje, z książek nawet i materiałów, jakie miał p. Banczyków, mój towarzysz izby, mogłem niejedno skorzystać.

---

<sup>1</sup> 1853 roku.

<sup>2</sup> Por. t. 2, Kraków 1855, s. 69–70; Mann, zdając relację z kwarantanny w Gazie, opowiada tam, że podróżni oczekujący na jej opuszczenie musieli wdychać przez kilka sekund zapach piór spalonych „na doniczce z żarzącymi węglami”, a następnie ich języki były oglądane przez lekarza, który z ich koloru wnioskował o chorobie lub jej braku.

<sup>3</sup> Tj. w sumie licząc, ze wszystkim (dawny przysłówek od *spełny* – całkowity, zupełny; dziś zachowany w wyrazie *niespełna*).

## Edward Raczyński, [*Chustka dywdykowa*]

Płynące z Turcji okręty zawijają do pierwszej tamy, portem kwarantanny zwanej, i czterdzieści dni w tym miejscu pod strażą zostawają; po upłynionych siedmiu tygodniach, jeżeli zaraza morowa nie pokaże się na nich, statki te przechodzą do drugiej tamy, portem wojennym zwanej, gdzie nowy ładunek nabierają<sup>1</sup>.

Zwyczajne ostrożności w kwarantannach europejskich przepisane, ściślej podobno zachowują w Odessie niżeli w innych miastach portowych dla świeżej pamięci pomoru, w ciągu którego w roku 1812 dwa tysiące sześćset trzydzieści dwie osób wymarło<sup>2</sup>. *Chustka dywdykowa*<sup>3</sup>, którą potajemnie z Stambułu dla aktorki przywieziono<sup>4</sup>, i w której znajdował się zaród powietrza, pierwszą tej okropnej klęski była przyczyną. Nieszczęśliwa aktorka najpierwsza po kilku dniach stała się jej ofiarą; lekarze atoli chorobę jej zgnięłą febrą być rozumieli; wkrótce potem poznano ich błąd, gdy morowa zaraza coraz więcej rozszerzać się zaczęła, i zamknięto natychmiast

---

1 W pierwszym z przytoczonych fragmentów Raczyński zdaje relację z epidemii dżumy, która nawiedziła Odessę w latach 1812–1813. Raczyński powołuje się w dużej mierze na trzytomowe dzieło Gabriela de Castelneau pt. *Essai sur l'histoire ancienne et moderne de la Nouvelle Russie*, wydane w Paryżu w roku 1820. Byron korzystał z tej edycji podczas pracy nad VII i VIII pieśnią *Don Juana*.

2 Spis umarłych zapowietrzonych w Odessie od 29 sierpnia roku 1812 do 1 stycznia roku 1813:

umarło w mieście – 758 osób, umarło w lazarecie kwarantanny – 1326, w kwarantannie miejskiej – 299, w okolicy miasta – 249; ogółem 2632

wyleczono zapowietrzonych w mieście – 93, wyleczono w lazarecie kwarantanny – 344, w kwarantannie miejskiej – 119, w okolicy miasta – 60; ogółem 616

W styczniu roku 1813 umarło jeszcze 24 osób, wyleczono zapowietrzonych – 59.

(*Essai sur l'histoire de la nouvelle Russie, par le Marquis de Castelneau. Tome 3.*) (Przypis autora. Przywołana przez Raczyńskiego tabela znajduje się w t. 3, na s. 333).

3 Inaczej dyfetykowa albo tyfetykowa – tkanina wełniana, jedwabna lub bawełniana.

4 Raczyński powołuje się na popularną opowieść, zgodnie z którą pewnej odeskiej aktorce dostarczono przesznułowany z kwarantanny pierścień owinięty w wełnianą czy jedwabną chustkę, skażoną zarodem dżumy.



bramy Odessy tudzież wszystkie kościoły, giełdę, teatr, komory celne i sądy, w celu przeszkodzenia dalszemu postępowi się choroby.

Mieszkańcy Odessy przypisują jednoznacznie staraniom księcia Richelieu<sup>5</sup> i bezwzględnej jego na własne bezpieczeństwo gorliwości, że w samym mieście pomór ustał w cztery miesiące. W okolicy Bałty<sup>6</sup> i Bohopola<sup>7</sup> trwał daleko dłużej.

Smutną jest rzeczą, że dotąd pewnego lekarstwa nie odkryto na tak straszną chorobę; china<sup>8</sup> atoli w bardzo znacznej ilości z mocnym winem zażywana i kamfora z saletrą wielu osobom pomogły.

Powietrze w roku 1812 grasowało i w półwyspie Krymu, gdzie do tej chwili kilkadziesiąt tysięcy Tatarów muzułmanów mieszka. Gorliwi ci mahometanie żyli w przesądzie, jakoby im nie wolno było używać żadnych ostrożności dla uniknięcia zarazy. Księżę Richelieu ujął sobie ich muftę, który w Koranie znalazł dowody, że prawodawca islamizmu pozwolił używać środków zaradczych od powietrza. Uspokojeni na sumnieniu Tatarzy wykonali najdokładniej wszystkie przepisy zesłanych w tym celu do Krymu lekarzy.

---

<sup>5</sup> Tj. Armand-Emmanuel du Plessis (1766–1822), księżę de Richelieu; jako rojalista w roku 1790 opuścił Francję i przez Wiedeń trafił do Rosji, gdzie zaciągnął się do carskiej armii, by wkrótce zostać jednym z jej generałów. W roku 1803 car Aleksander mianował go gubernatorem Odessy, a później całej Noworosji. Pod jego rządami Odessa stała się jednym z najważniejszych miast imperium. W roku 1814 wrócił do Francji.

<sup>6</sup> Dziś miasto w obwodzie odeskim.

<sup>7</sup> Właśc. Bohopol albo Bohopól, obecnie część Perwomajaska w obwodzie mikołajowskim.

<sup>8</sup> Tj. chinina.

## Edward Raczyński, [*Metafizyków tureckich rozumowanie*]

Dnia 27 sierpnia pokazało się powietrze w Pera<sup>1</sup> i w przeciągu dwudziestu czterech godzin kilka osób w jednym domu zarażonych umarło. Przypadek ten dał mi poznać odmienne wrażenie, jakie na ludziach sprawuje wpojony od dzieciństwa sposób myślenia. Kupcy europejscy i podróżni od kilku miesięcy w Stambule będący, wiedząc, jak zgubnym było powietrze grasujące w roku 1812 i 1813, uważali to zdarzenie za wróżbę nieomyślnej dla siebie śmierci i dlatego albo czym prędzej opuszczali to miasto, albo zamknąwszy się w domach swoich, z nikim, nawet z daleka, widzieć się nie chcieli. Cudzoziemcy od kilku lat w Stambule mieszkający mniej zdawali się lękać zapowietrzenia; każdemu przecież przechodzącemu z drogi ustępowali, wszelkiego unikając dotknięcia. Natomiast Turcy w przeznaczenie wierzący, obojętni równie na te ostrożne zabiegi, jak na niebezpieczeństwo zarazy, nikomu się nie umykali ani od nikogo nie stronili.

Obojętność ich na chorobę tak straszliwą najsmutniejsze prowadzi za sobą skutki; jest bowiem przyczyną, że rząd żadnego nie przedsięwzięcia kroku na odwrócenie lub przynajmniej zapobieżenie szerzeniu się tej klęski. W mniemaniu przecież Turków przewodawca większego dobrodziejstwa narodowi wyświadczyć nie może, jak gdy wiarę w przeznaczenie głęboko w umyśle zaszczepia. Twierdzą oni, że dla ustalenia szczęścia każdego z osobna człowieka jednego z dwojga koniecznie potrzeba: albo zrządzić, żeby nigdy dotkliwej nie doznał przygody, albo żeby doznana przygoda jak najmniej wrażenia na umyśle jego czyniła. Pierwsze nie jest w mocy człowieka, drugiego w ich mniemaniu ani religia, ani stałość umysłu, której filozofia uczy, z taką pewnością osiągnąć nie może jak wiara w przeznaczenie z mlekiem wyssana.

---

<sup>1</sup> Obecnie Beyoğlu, dzielnica Stambułu.

Zgłębiać ani rozbierać nie będę tego metafizyków tureckich rozumowania; z podziwieniem atoli częstokroć uważałem stałość umysłu, z którą mahometanie największe znosić zwykli nieszczęścia. Turczyn czy zdrowie straci, czy majątek, czy się widzi dotknięty zarazą, która mu i nadziei ocalenia nie zostawia, sądzi, że najwyższa mądrość od wieków tak zrządziła, że modlitwa wyroku jej odmienić nie zdoła, że skarżenie się jest nierozsądkiem, szemranie – bezbożnością, poddaje się woli nieba, i cudzoziemcowi, nad jego litującemu się nieszczęściem, odpowiada: „Kismet” – tak los chciał<sup>2</sup>.

W miastach europejskich, kiedy się powietrze pokaże, policja najsurowiej przestrzega, aby wszystkie po umarłych pozostałe sprzęty natychmiast palono; Turcy zaś takowe sprzęty po zapowietrzonych bez najmniejszej kupują obawy. Niedbałość taka rozszerza tę okropną klęskę i pomnaża liczbę smutnych jej ofiar; nic albowiem tak długo nie zachowuje zarodu tej zarazy, jak futra i sukno. Bardzo szczęśliwie unikałem zapowietrzenia się, nabywając w bezestynach<sup>3</sup> szale i wełniane materie.

---

<sup>2</sup> *Kismet* (z tur.) – los, przeznaczenie.

<sup>3</sup> Tak określano, zwykle kryte płótnem, tureckie targowiska. Częściej spotykana forma to *bezestan*.

## *Kwarantanna pruska*

Jestem już w lekarskim więzieniu, gdzie trzeba nudne dni przepędzić. Muszę ci opisać, jak to wszystko wygląda. Przy pierwszym szlabanie na granicy stoi budka drewniana, w której na środku stoi kadzielnica w kształcie skrzynki, w kącie kominek z gorącymi węglami, a z drugiej strony stół, przy którym są urzędnicy kwarantanny, ubrani w surduciki z ceraty i rękawiczki, dlatego żeby przez dotknięcie się zapowietrzonych nie przyjąć zarazy. Tam oddaje się naprzód paszport i papiery do przekadzenia oraz pieniądze do przemycia. Po tej operacji, która trwa dość długo, bo osoby idą kolejno, odprowadzają podróżnego wraz z innymi jego efektami<sup>1</sup> do miejsca kwarantanny. Kwarantanna jest to czworobok okopany, w którym są trzy zabudowania, jedno od drugiego wysokim parkanem przedzielone. Osoby świeżo przybywające idą do pierwszego, dawniejsze do drugiego, a ci, co są na wyjściu, zostają w trzecim. Skoro się wejdzie w obręb zabudowania, zamykają drzwi podwórza, i odtąd nikomu wyjść nie wolno, wyjąwszy do kąpieli lub do lazaretu, gdyby kto zachorował. W podwórzu są szopy, do których składają wszystkie efekta, nawet bieliznę, co wieszają tam na utwierdzonych drągach lub składają na ziemi, po czym nalewają witriolem misy z chlorkiem, zamykają szopy. Tym sposobem wędzą się wszystkie rzeczy aż do wieczora. Nas wytrzymało do godziny 11 w wieczór. W zabudowaniu jest 5 czy 6 izb, połowa dla kobiet, połowa dla mężczyzn. Przybywających witają zaraz spoza płota podróźni, już tam zostający. Smutno tu. Jedzenie by uszło, ale bez nakrycia, łyżki, noża, szklanki: rzucają wszystko z daleka jak zwierzętom, drą niemiłosiernie. Śpimy bez pościeli na słomianych materacach. Gorsze przepisy nie mogą być w czyscu. Bodajby prędzej z niego się wydobyć.

---

<sup>1</sup> Tj. rzeczami podręcznymi lub bagażami.

### [Uwiedomienie o „cholera morbus”]

Ponieważ z uwiedomienia wszelkiej wiary godnego choroba z nazwiskiem *cholera morbus* już we Warszawie się pokazała, więc przy niebezpieczeństwie tej choroby potrzeba każe, żeby dla ubezpieczenia kraju całego i dla oddalenia tej choroby od nas wszystkie te szrodki używane byli, które doświadczenia, rozum i nauka przeciwko takim chorobom nakazują. Z przyczyny tej aż do dalszych wyższych rozkazów, które codziennie oczekiwamy, do publicznej się podawa wiadomości:

1. Nad całą granicą polską, krakowską i galicyjską wszelki wchod ludzi i towarów wszelkiego gatunku z tych krajów do Szląska zupełnie i ostro zakazany jest. Do wypełnienia tych rozkazów tymczasem od obywatelów pogranicznych cyrkułów granica wachami obstawioną będzie.
2. Listy, które w przyszłości z tych krajów do nas posłane będą, tej samej ostrożności podpadają, jak gdyby z krajów takich pochodzili, w których powietrze morowe panuje.
3. Władze policyjne, doktorowie i lekarze z największą ostrożnością nad zdrowiem ludzkim baczność mieć mają. Każda choroba podejrzeniu podległa zaraz i jak najprędzej władzy policyjnej miejscowej meldowana być musi, która zaraz Regencji o niej raport uczynić powinna. Każde zatajenie choroby albo każda niedbałość podług prawa ogólnego kraju, Tom 11, Tit. xx, §511, ostro karane będą.
4. W przypadku, żeby wążpliwości podległa choroba się pokazała, natychmiast sumiennie i surowo podług przepisów postąpiono być musi, które przy zaraźliwych chorobach już dawno względem osób i pomieszkania ludzkiego dane są.
5. Aby ludzie przy zdrowiu utrzymane były, każdy człowiek z osobna na to patrzeć powinien, żeby się oziębienia strzegł, osobliwie w nocy. Przetoż, ile można, ubiór musi mieć ciepły,

obwinać każdy powinien bindami flanelowymi żywot<sup>1</sup> swój, i na to patrzeć musi, żeby w robocie aż do osłabienia się nie przemógł, także żeby nadto nie jadł i nie pił, osobliwie wieczorem. Najbardziej przy tej chorobie szkodzi częste używanie trunków tęgich.

6. Zwierzchność każda miejscowa powinna z największą pilnością dozorować karczmy i szynkowe domy. Dozór także mieć powinna nad chlebem i nad innymi do żywności potrzebnymi rzeczami, aby zawsze gatunek ich był dobry.
7. Zdrowe, lekkie potrawy bezpiecznie używane być mogą. Pieprz, kminek, anisek<sup>2</sup>, ciosnek i cebula także zdrowe są rzeczy. Ale surowe frukta, osobliwie kwaskowate, jako na przykład ogórki i tym podobne rzeczy, młode, kwaskowate piwa, ryby i tłuste potrawy wcale używane być nie muszą.
8. Każdy także o czystość ciała swego i o chędogość i suchość pomieszkania swego, i o częste przewietrzenie onegoż się starać powinien. Aby izby były zdrowe, często ich octem kadzić trzeba. Także w aptekach zawsze mieszanina takiego kadzidła w obfitości utrzymana będzie, którą każdy kupić i którą izby kadzone być mogą podług przepisów doktorów i lekarzy.
9. Także wkrótce od Prześwietnego Ministerium przepisów się spodziewać można, podług których chorzy i tej chorobie podlegli, gdyby się u nas znajdowali, się opatrować i sprawować mają.
10. Władze cyrkułowe i miejscowe powinni to obwieszczenie do publicznej przyprowadzić wiadomości, także pograniczne władze o tym zamknięciu kraju uwiadomić muszą.

Z Wrocławia, 4 maja 1831.

Radca tajny królewski i prezes naczelny Szląska,  
de Merckel.

---

<sup>1</sup> Tj. brzuch.

<sup>2</sup> Tj. anyżek, anyż.



**Pijaństwo – nowa  
jednostka chorobowa**





## Informacja o tekstach

***Kwaternica piekielna***, „Dodatek do Gazety Krakowskiej” 1844, nr 142 (24 czerwca), s. 1–4. Z drobnymi zmianami (m.in. pierwszy wers: „Jam żołnierek, bracia mili!”) wiersz ten pojawił się niedługo potem w wydawanej w Lesznie „Szkółce Niedzielnej” 1844, nr 33 (11 sierpnia), s. 131–132. Następnie był parokrotnie drukowany jako osobna publikacja, np. – w wersji bliższej tekstowi ze „Szkółki Niedzielnej” – w Oleśnie ok. roku 1850 (poza miejscem wydania nie podano żadnych innych danych). Tekst ten, bez dwóch zdań grafomański i pozbawiony jakichkolwiek wartości artystycznych, zrobił całkiem dużą karierę jako oręż towarzystw wstrzemięźliwości w walce z nałogiem alkoholowym.

***Lekarstwo przeciw pijaństwu***, „Szkółka Niedzielna” 1837, nr 31 (30 lipca), s. 124. Notka w rubryce „Rozmaitości”.

[***Bractwo trzeźwości w Morzewie***], „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1844, nr 227 (27 września), s. 1822. Rubryka „Rozmaite wiadomości”, tekst opatrzoney nagłówkiem (*Nadesłano.*).

**Johann Heinrich Daniel Zschokke** (1771–1848), ***Zaraza gorzałkowa. Smutne zdarzenie, jako przestroga dla Galicyjanina i sąsiednich Sławian podtatrzańskich***, Lwów 1845, s. 1–6. Tekst – jak wskazuje polski tytuł – jest bardziej adaptacją niż przekładem utworu *Die Branntweinpest* (1837) Zschokkego, niezwykle niegdyś poczytnego pisarza niemiecko-szwajcarskiego. Więcej nawet – utwór, opatrzoney informacją *Podług Zschokkiego*, wykazuje uderzające podobieństwo do innej, a wydanej rok wcześniej adaptacji Zschokkego pt. *Zaraza gorzałki. Smętna przygoda dla przestrogi Szlązaka i pobratymczych Sławian spod Tater a od nich szerzących się błoni, podług Zszokiego* (Cieszyn 1844; tekst drukowany frakturą). Obie adaptacje

łączy przystosowanie oryginału do polskich (galicyjskich, śląskich) realiów geograficznych i kulturowych. Z dużym prawdopodobieństwem można w każdym razie przyjąć, że przywołany tu tekst z roku 1845 jest przede wszystkim naśladowaniem tłumaczenia/adaptacji z roku 1844.

Przytoczony fragment jest pierwszym rozdziałem tej antyalkoholowej powiastki moralizującej, jednej z wielu tego rodzaju wydawanych w XIX wieku. Dzieło, w którym przyczyną wszystkich nieszczęść jest gorzałka, zawiera oczywiście wątek miłosny i mało wiarygodne szczęśliwie zakończenie; nicią przewodnią jest wszakże pijaństwo chłopów i szlachty.

### *Kwaternica piekielna*

1. W imię Boga, bracia mili!  
Słyszcie, co śpiewam w tej chwili:  
Wielką wojnę rozpoczęto,  
Gorzałczysko już wyklęto!
2. Gorzałka jest rodem z piekła,  
Lucyperowi uciekła,  
Do pogan się wprzód dostała,  
Potem u nas zamieszkała.
3. Tej piekielnej kwaternicy,  
Już, już nie było granicy,  
Swoim smrodem napełniła,  
Wsie i miasta zaraziła.
4. U żydków rada mieszkała,  
Do nich ludzi zwoływała,  
Chłopy, baby zabawiała,  
Coraz więcej pić kazała.
5. Mądrych zrobiła głupimi,  
A bogatych ubogimi,  
Zarobki im wydzieriała,  
Z głodu dzieciom mrzeć kazała.
6. Gospodarstwa sprzedawała,  
Role, łąki zastawiała,  
Długów ludziom narobiła,  
W biedzie dziatki zostawiła.

7. Innych złodziejstwa uczyła,  
Do więzienia wprowadzała,  
Okna, garnce potrzaskała,  
Suknie, koszule stargała.
8. W choroby zdrowych wtrącała,  
Wielom życie odebrała,  
W mrozach, w wodach potopiła,  
A dusze w piekło wtrąciła.
9. O piekielne gorzałczysko!  
Coś sprawiło, złe nad wszystko,  
Więc ci wojnę wydajemy,  
Wypędzić cię już musimy.
10. Bracia dobrzy, ukochani!  
Nie cierpmy tak strasznej pani,  
Precz z kwaternicą do piekła,  
Skąd ta zbrodniarka uciekła.
11. Bośmy koledzy trzeźwości,  
I ludzie wstrzemięźliwości,  
Do broni, bracia, do broni!  
Bij gorzałkę, kto ją zgoni.
12. Kieliszki, flaszki trzaskajmy,  
Gorzałczysko wylewajmy,  
By jej i świnię nie piły,  
I psy się już nią brzydziły.
13. Masz gorzałko w gnoju grobek!  
Nie będzie cię pił parobek  
Ani żaden człek pocziwy,  
Ani młody, ani siwy.

14. Kto jeszcze gorzałki broni,  
Niech od nas z daleka stroni,  
By nas jadem nie zarażał,  
A do piekła nie wprowadzał.
  
15. Po tak dzielnym naszym męstwie  
Odniesiem chwałę w zwycięstwie,  
Zatkniem chorągiew stałości,  
Jako pomnik szczęśliwości.
  
16. Teraz, bracia, teraz żywo!  
Bóg dał wodę, jest i piwo,  
Nie braknie nam nigdy chleba,  
A po śmierci skok do nieba.

### *Lekarstwo przeciw pijaństwu*

Pewien doktor w Ameryce podaje taki sposób, aby odzwyczaić pijaka od wódki. Trzeba do kwarty wódki dolać kwintel<sup>1</sup> kwasu siarkowego, który się w aptece sprzedaje, i wtedy dawać po kieliszku parę razy na dzień takiemu, co ma skłonność do pijaństwa. Zapewnia tenże doktor, że ta mieszanina w przeciągu trzech dni sprawi odrazę do wódki.

---

<sup>1</sup> Tj. kwintę, jedną piątą.

### [*Bractwo trzeźwości w Morzewie*]

Z Morzewa w powiecie chodzieskim<sup>1</sup>.

Nic złego, co by na dobre nie wyszło. – Dwa krótko po sobie we wsi naszej zasze przypadki, pochodzące z nieszczęsnego pijaństwa, które dwóch ludzi życiem przypłaciło, przyspieszyły i u nas bractwo wstrzemięźliwości. Już w przeszłą niedzielę, dnia 22 bm., wezwał nasz, ze wszech względów szacunku godny ksiądz Serafin Jastrzębski, po długiej nauce, lud do zawiązania bractwa trzeźwości, sam dając dobry przykład, przystępując pierwszy do niego. Publicznie z ambony uczynił ślub, wyrzekając się na zawsze używania wódki, gorzałki, rumu i araku. Lud był mocno wzruszony gorliwością i poświęceniem swego ukochanego pasterza, a przywykły zawsze korzystać z jego przykładu, pewnie i w tym razie pójdzie jego śladem.

---

<sup>1</sup> Obecnie wieś Morzewo leży w powiecie pilskim.



**Johann Heinrich Daniel Zschokke, *Zaraza  
gorzałkowa. Smutne zdarzenie, jako przestroga dla  
Galicyjanina i sąsiednich Sławian podtatrzańskich***

**1.**

**Towarzysz podróży**

Powracając z Piotrogradu, poznałem w pewnej gospodzie przystojnego młodzieńca, którego męski wyraz twarzy, powaga w ruchu i obcowaniu, równie jak i smutek na twarzy jego rozlany wielce mnie zajmowały. Mało mówił; lecz dowiedziawszy się, że Galicyjaninem, podał mi rękę po przyjacielsku, a gorzko się uśmiechając, witał mnie jako współziomka swego i prosił, bym dalszą podróż wraz z nim w wygodnym powozie jego odprawiał. Na co zezwoliwszy, gdy swobodniejszą z nim rozmowę zacząłem, zgodziliśmy się, aby zbyteczny i przeciągły tytuł *pan dobrodziej* z rozmów naszych wypuścić, a natomiast krótkie i uprzejme wy używać.

W ciągu naszej podróży dowiedziałem się, że ten mój nowy przyjaciel Stanisław B... był lekarzem. Po wybawieniu pewnego księcia rosyjskiego i jego córki z niebezpiecznej słabości, towarzyszył on temuż księciu w podróży po Europie, za które to przysługi, oprócz sowitej zapłaty, roczny mu dochód przeznaczono.

– Kiedyście im pomogli, mój panie, ozwałem się, pomóżcież i mnie, bo już od niejakiego czasu cierpię ból żołądka, nie mogę trawić i na wymioty mi się zbiera.

Lekarz spojrzawszy na mnie, chcąc mnie niby wy badać, rzekł do mnie bez ogródki:

– Jeszcze, kochany rodaku, coś gorszego was spotkać może.

– Niech Bóg uchwala, zawołałem, z jakiejże przyczyny?

– Przyczyną tego, odrzekł lekarz, jest gorzałka, którą choć miernie, jak uważałem, lecz często używacie; bo na czczo szklaneczkę rumu, po obiedzie przed kawą kieliszek trześniówki, a na noc kieliszek żytniówki pijecie.

– Żartujecie, panie lekarzu, szklaneczka wódki, którą niekiedy piję, przy prostym i skromnym życiu szkodzić mi nie może;

i owszem, czuję dobre jej skutki; wzmacnia ona żołądek i rozgrzewa, budzi chęć do pracy, a praca od rąk idzie. Zaprawdę, po takim kieliszku świat mi się rozjaśnia i wypogadza!

- Prawda, rzekł lekarz, jest to jedyny dobry, lecz niestety nader krótkotrwały skutek gorzałki, dla którego tak bardzo jest lubioną; ale skutki jej późniejsze są za to tym szkodliwsze. Stajecie się bowiem ospałymi, popadacie w niemoc i opieszałość. Żołądek i wnętrzności tracą swą sprężystość, nerwy słabieją, krew się burzy, dlatego też wcześniej nawidzają was choroby i niebezpieczeństwa, i rychlej umieracie niżli ten, który nigdy gorzałki nie pije.

- Przystaję na to, że taki los spotyka pijanicę i moczywąsa, lecz ja do nich nie należę.

- A przecież, przerwał lekarz, już się toż samo i z wami dzieje, mój przyjacielu; i ja wcale nie życzę powrotu cholery, bo wasz słaby żołądek pewno by uległ zarazie. Z ośmiu pijaków cholera tkniętych zawsze siedmiu umierało, i to nie tylko między ludem ubogim, ale i między możniejszymi. Nie mniej straszne i to doświadczenie, że między dziesiątkiem ludzi, którzy od 20. do 30. roku wieku swego z rana, w południe i na wieczór po kieliszku wódki pijali, jedna połowa w ciągu tych lat do grobu wstąpiła, druga zaś wiodła życie nędzne i chorowite.

- Ależ panie lekarzu, zawołałem zdziwiony, jam znał pijaków, którzy się postarzeliz przy gorzałce.

- Nie przeczę tego, odrzekł lekarz, lecz jakim niedołągą, jakim bydlęciami staje się starzec taki, dotknięty na siłach cielesnych i duchowych. Spójrzycie tylko na jego wzrok pomieszany i odrętwiały, na jego drżące dłonie, spójrzycie na jego biedne dzieci, które słabe, blade, gruczołowate, z członkami pokrzywionymi i rozmaicie na ciele ułomne, zda się dźwigają karę i przeklęctwo za występne nagi niezszczęśliwego ojca.

- Wierzę temu, rzekłem, lecz ci dopuścili się zbytku; inaczej się zaś rzecz ma, gdy kto miernie i wstrzeźliwie używa mocnych napojów.

- I miara, i zbytek w używaniu gorzałki, odparł lekarz, są szkodliwymi. Napój ten bowiem jest zbyt rozpalający i za silny;

pragnienia nie ugasza, owszem, pomnaża je, i głodnego nie nasycza, bo nie posiada żadnych sił żywotnych. Sprowadza on osłabienie żołądka, niszczy i skraca życie. Już sama twarz pijaka zdradza tę klęskę, którą zdrowie ponosi. Lud prosty i ubogi, pijący tylko gorzałkę z żyta, ziemniaków lub ryżu, odznacza się bladym i zaśnieżonym licem; bogacze zaś, którzy rosolisy, likiery lub silne wina spijają, twarzą miedzianą, siną i nabrzmiałą. Sam Bóg grzeszników znaczy i piętnuje.

– O mało co żeście mnie, panie lekarzu, strachu nie nabawili; ja jednak zostaję przy tym, że sam tylko zbytek gorzałkę w truciznę zamienia.

– Nie tylko zbytek, kochany rodaku, nie; lecz spirytus, u Niemców *Geist*<sup>1</sup> zwany, ten to jest jadem i wrogiem ludu naszego. Dwie łyżki tego spirituszu czystego mogą człowieka zdrowego, który nigdy napojów mocnych nie używa, zabić; wodą zaś lub innym, jakimkolwiek bądź płynem rozpuszczony, jest wprawdzie słabszy i nie skutkuje tak gwałtownie, wszelako staje się w człowieku zarodem wielu chorób. Już wino i piwo nie są tak szkodliwymi, ponieważ 100 kwart piwa zaledwie 1 do 2 kwart, zaś 100 kwart wina pospolitego 4 do 8 kwart spirytusu w sobie zawierają. Lepsze wina, silne, górnowęgierskie, francuskie, hiszpańskie i portugalskie, mają na 100 kwart 10 do 25 kwart tego jadu. Lecz gorzałka wszystkie te napoje przewyższa: bowiem często pół na pół spirytusu w sobie zawiera. A to różnica niemała!

– A przecież, zarzuciłem mu, często sami lekarze spirytus ten za lekarstwo uważają; jakże to się da pogodzić?

– Prawda, odrzekł lekarz, równie jak i merkuriusz<sup>2</sup>, czyli żywe srebro, które często bywa jedynym środkiem do odzyskania zdrowia, a przecież przez to nie przestaje być trucizną; i w złą chwilę, źle użyte, miesza soki żywotne, przeżera kości i niszczy ciało.

– Niech więc czart porwie to leczenie spirytusem i żywym srebrem!, zawołałem. Ale, mości lekarzu, jakże mi poradzicie na

---

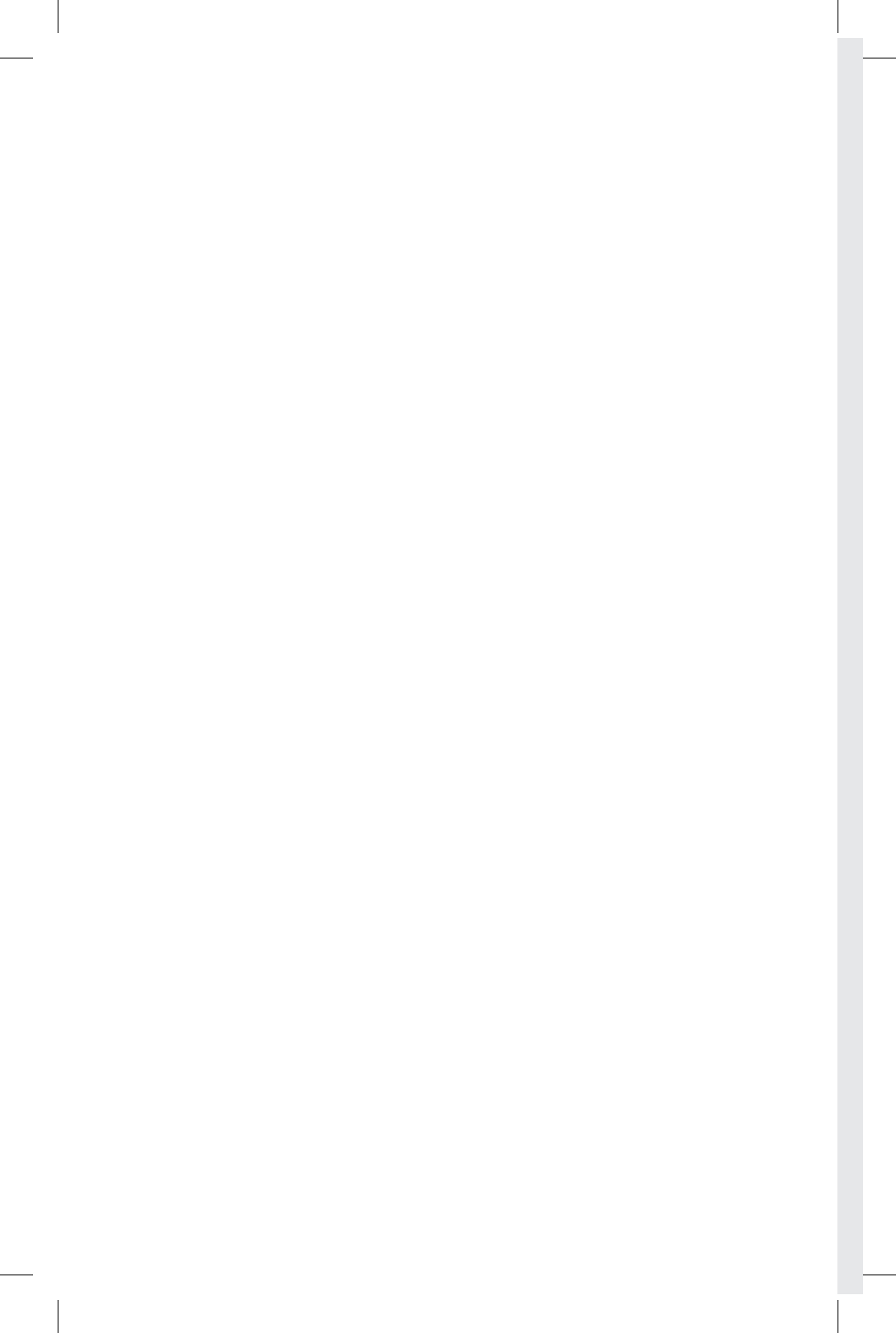
<sup>1</sup> Tj. duch – tak jak łac. *spiritus*.

<sup>2</sup> Tj. rtęć.

niestrawność żołądka? – pić bowiem muszę. Raczcie mi tylko nieco przepisać.

– Nic wam nie zapiszę, kochany przyjacielu, odparł lekarz uparczywie. Pozwalam wam pić piwo i wino, lecz i to nieczęsto, i jak najskromniej; choćby daleko zbawienniej było, gdybyście tylko czystą wodę za napój używali. Lekarstwem waszym niech będzie rano i wieczór dwie szklanki zimnej wody, a upewniam was, że w pół roku najpomyślniejsze skutki z zaniechania wszystkich silnych napojów uczujecie: żołądek się wzmocni, wnętrzności ozdrowieją i całe ciało i duch wróca do swojej błogiej czerstwości. Nasi przodkowie toż samo czynili, a ich zdrowie i siły ciała daleko większe były od naszych. A dlaczego? Bo nie pili gorzałki, która wtenczas tylko w aptekach pod nazwą *aqua vitae* – woda żywotnia – chowaną była. W dzisiejszych czasach dzicy ludzie w Ameryce nazywają ją wodą szaloną, czyli szalenicą. Zaprawdę, bardzo to stosowne nazwisko!

Co mi lekarz poradził, dobrze w pamięci zachowałem, i ku zachęceniu ziomków moich wyznaję, iż od tego czasu codziennie rano i wieczór kilka szklanek zimnej wody pijąc, unikałem wszelkich słabości żołądka; śpię i trawię dobrze, jestem wesół, a od trzech lat ani doktora, ani aptekarza nie potrzebuję.



*Koltun*



## Informacja o tekście

**Adam Ferdynand Adamowicz** (1802–1881), [*Kołtun*], w: tenże, *Praktyczne najnowsze postrzeżenia niektórych lekarzy zebrane przez A. F. Adamowicza*, t. 2, Wilno 1846, s. 29–31. T. 1 (*Praktyczne postrzeżenia niektórych lekarzy...*) ukazał się również w roku 1846, t. 3 i 4 – w roku 1852, wreszcie t. 5 – w 1862 (do tomu tego nie udało mi się dotrzeć; informację o nim podaje Estreicher).

Cały poświęcony kołtunowi rozdział (pt. *Uwagi o kołtunie, mianowicie w Pińszczyźnie*) obejmuje s. 26–32. Rozdział podpisany został inicjałem (A.), identyfikującym autorstwo Adamowicza: *Praktyczne (najnowsze) postrzeżenia...* zawierają bowiem i teksty innych autorów, przy czym ich autorstwo nie zawsze jest oznaczone. Zresztą i w tym przypadku autorstwo Adamowicza bardziej należy rozumieć jako opracowanie uwag do bliżej nieokreślonego łacińskiego tekstu, którego autorem był Mikołaj Rodkiewicz (lekarz, wymieniany wśród członków Towarzystwa Lekarskiego w Wilnie; jak mówi Adamowicz – „zawczasie zeszyły z tego świata”). W rozdziale trzecim książki (s. 17–25) Adamowicz podaje treść tego pisma (a raczej, jak się zdaje, tylko jego fragmentów) po polsku i opatruje komentarzem.





## Adam Ferdynand Adamowicz, [Kołtun]

Zazwyczaj po roku tyle wyrasta pod kołtunem świeżych włosów, iż kołtun zupełnie ruchomy, zwany dojrzałym, uciąć się może bez uszczerbku zdrowia nożyczkami lub żelazem rozpalonym. Przypominam sobie, że był w Wilnie ksiądz zakonu Bonifratrów, który jedynie zajmował się szczęśliwym zdejmowaniem kołtunów dojrzałych. Zbiór tych kołtunów najrozmaitszej postaci, zebrany przez śp. prof. Bielkiewicza<sup>1</sup>, opisałem w liczbie 82 w dziele: *Museum anatomicum Vilnense, 1842 r. in 4. na str. 188, od N. 1983 do 2064*. Rodkiewicz<sup>2</sup> widział w pińskim i mozyrskim<sup>3</sup> odcinanie kołtuna przez chłopów na kamieniu, za pomocą kamienia drugiego. Lecz sami wieśniacy nie uważają ucięcia za uleczenie zupełne, często bowiem po trzech lub czterech latach objawiają się na nowo cierpienia kołtunowe. Bywa, że wyrastające na nowo włosy pod kołtunem zbijają się w drugi płaski kołtun, albo nawet i trzeci, w postaci cienkiej warstwy<sup>4</sup>; a taki uważają za nieuleczony, bo się łączy z wyniszczeniem ciała i zepsuciem wyraźnym soków. Rodkiewicz widział u dziewczynki 12-letniej cztery warstwy kołtunowe.

Rozróżnienie prawdziwego kołtuna od fałszywego najbardziej zatrudnia lekarza w Pińszczyźnie podczas przyjmowania rekrutów<sup>5</sup>; i wtedy istotnie stanowi nowy przedmiot medycyny sądo-

---

1 Tj. Adam Bielkiewicz (1797–1840), wileński chirurg i anatom. Uważał chorobę kołtunową za zjawisko typowe dla Polski i Litwy – w czym nie był zresztą odosobniony.

2 Por. wstęp do tekstu.

3 Dawne poleskie powiaty z siedzibą w Pińsku (stąd tytułowa Pińszczyzna) i Mozyrzu; dziś oba te miasta leżą na Białorusi.

4 Tj. warstwy (archaizm).

5 Podział kołtunów na prawdziwe i fałszywe zaproponował Ludwik Perzyna w swoim *Lekarzu dla włościan* (por. tekst M. Zieleniewskiego, przypis nr 7). Kołtun prawdziwy to – jak dość powszechnie sądzono – efekt „zarazy kołtunowej”. Fałszywe są z kolei wynikiem niewłaściwej higieny albo celowych zabiegów posiadacza (stąd informacja o przyjmowaniu rekrutów). Kołtun fałszywy może zostać odcięty; przedwczesne

wej. Tłuszcz obfity we włosach, a szczególnie jesienią i zimą (bo w upały bywa i na fałszywych kołtunach), próchnienie paznokci, klej<sup>6</sup> przy osadzie włosów i ich zgrubienie uważają za główne charaktery prawdziwego kołtuna; lecz paznokcie bywają niekiedy zdrowe, płyn klejki<sup>7</sup> wyrabia się tylko w chorobie już od pewnego czasu rozwiniętej, zgrubienie albo wcale się nie postrzega, albo bardzo rzadko. Ale do pewniejszych znaków fałszywego kołtuna, pochodzącego z nieochędóstwa, należą: sklejenie włosów na całej głowie nieregularne, bardzo ruchome, przy pilnym staraniu rozczesać się dające, z pełznieniem włosów i gnieźdzącym się brudem; przy tym brak symptomatów choroby ogólnej stanowi znak kołtuna fałszywego.

---

pozbycie się kołtuna prawdziwego, jak mówi Adamowicz (s. 27), „przenosi chorobę na mózg, oczy i inne trzewa”.

<sup>6</sup> Tj. kleista wydzielina.

<sup>7</sup> Tj. kleisty, lepki.

## **Ciało, seks, akuszeria**



## Informacja o tekstach

**Mateusz Studencki** (1805–1875), *O wychowaniu dzieci pod względem lekarskim, czyli sposób unikania chorób dzieci, rozpoznawania ich i leczenia środkami domowymi, ze wskazaniem przypadków, w których pomoc lekarska jest koniecznie potrzebna oraz historia rozwijania się płodu ludzkiego z rycinami*, Warszawa 1850, s. 28–29 (§49), 84–85 (§116–117), 193 (§262), 196–199 (§266–269). Ostro skrytykował tę książkę Ludwik Natanson (1822–1896) w „Tygodniku Lekarskim” 1850, nr 20, s. 153–156, oraz 1851, nr 29, s. 225–232 (w odpowiedzi na zamieszczoną w nr. 28 obronę podpisaną przez Ksawerego Łapińskiego, „obywatela z prowincji”). Natanson zarzucił autorowi niedociągnięcia w wiedzy medycznej, przede wszystkim jednak zaatakował dzieło za propagowanie domowych sposobów leczenia, które rodzą „legiony półmędrków, półlekarzy i szarlatańców, oszustów i oszukanych, bezsumiennych doradców i nieszczęśliwych ofiar” (1850, nr 20, s. 154). Był to więc nie tylko atak na tę konkretną pozycję, ale i inne podobne, a do tego liczne „dzieła lekarskie popularne”, które nie poprzestają – a zdaniem Natansona poprzestawać powinny – na kwestiach higienicznych i dietetycznych. Odpowiadając Łapińskiemu, Natanson stwierdza wprost: „P. Ł. nie pojmuje, że w ogóle potępiamy dzieła lekarskie popularne (...)” (1851, nr 29, s. 228). Jeśli więc Natanson ma rację w swojej ocenie książki Studenckiego, to tym bardziej przywołanie jej fragmentów ma tutaj sens: odzwierciedla bowiem nie tylko pewną świadomość medyczno-lekarską, ale również społeczną i popularną.

Dwa krótkie paragrafy poświęcone trunkom (piwu, winu i wódce) niekoniecznie są związane z tematyką rozdziału – przytaczam je tutaj gwoli ciekawostki.

**Teodor Tripplin** (1812 [1813]–1881), *Czym się kobieta pod fizjologicznym względem od mężczyzny różni; Płciowość*, w: tenże, *Higiena*

*polska, czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób, zastosowana do użytku popularnego z szczególnym poglądem na okoliczności w naszym kraju i klimacie wpłynąć mogące na tworzenie się słabości, cierpienie i chorób*, t. 1, Warszawa 1857, s. 67–70, 147–148.

**Franciszek Salezy Dmochowski** (1801–1871), *Choroba weneryczna*, w: tenże, *Gospodarstwo domowe włościan polskich*, Warszawa 1863, s. 97–98. Książka firmowana pseudonimem autora (Obywatel ziemski).

**Beniamin Rosenblum** (1815–1889), *Środki prywatno-dietetyczne celem ustrzeżenia się od zarazy wenerycznej*, w: tenże, *Przewodnik lekarski dla mężczyzn, czyli zbiór wiadomości i rad dotyczących aktu miłości fizycznej, skutków jej nadużycia, chorób wenerycznych, środków ustrzeżenia się od nich, niemocy męskiej, jej przyczyn i sposobów leczenia; podług Hufelanda, Brauna, Albrechta i innych*, Warszawa 1843 (wydanie drugie), s. 154–159. Pierwsze wydanie książki ukazało się w roku 1842.

**Feliks Pfau** (?–1854), [*Przyrzędy, jakie akuszerka przy sobie mieć powinna*]; [*Drugi okres porodu*], w: tenże, *Zasady sztuki położniczej dla niewiast teższe sztuce się oddających*, Lwów–Stanisławów–Tarnów 1838, s. 97–98, 100–101. Pfau był profesorem chirurgii i położnictwa na Uniwersytecie Lwowskim. We wstępie informuje, że „wspaniałomyślny Rząd Austriacki” postanowił, by niewiasty pobierały naukę sztuki położniczej w języku polskim”, co zobligowało autora do stworzenia stosownego polskojęzycznego podręcznika – książka służyła jako podstawa wykładów uniwersyteckich Pfaua. Było to jednak dość wierne naśladowanie (zarówno przeróbka, jak i skrót) *Lehrbuch der Geburtshülfe für Hebammen* Franza Carla Nägelego (1778–1851), na podstawie tłumaczenia, które dla Pfaua przygotował Jan Juliusz Szczepański (por. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 3, Kraków 1876, s. 377; L. Finkel, S. Starzyński, *Historia Uniwersytetu Lwowskiego*, cz. 1, Lwów 1894, s. 272).

Mateusz Studencki, *O wychowaniu  
dzieci pod względem lekarskim*

§49

**O potworach**

Jeżeli nowo narodzone dziecię w wysokim stopniu od postaci ludzkiej odstępuje, nazywamy je potworem. Potwory rzadko się zdarzają i nie żyją długo. Mają swój początek w poczęciu albo w pierwszych miesiącach ciąży, z przyczyny wzruszenia umysłu ciężarnej lub jej choroby. Płód żywi się sokami matki i nic dziwnego, że zmiana jej soków zmianę sprawuje w płodzie. Mniemano dawniej, że potwory rodzą się z przyczyny zapatrzania ciężarnej na podobny przedmiot, lecz podług nowszych doświadczeń okazało się, że spokojne patrzenie żadnego na płód nie wywiera wpływu; ale, przeciwnie, nagle wzruszenie taki wywiera wpływ, że płód staje się niewykształconym i rodzi się potworem. Widzimy, że dzieci przy piersiach dostają konwulsji, a nawet śmierć ponieść mogą wskutek nakarmienia po umysłowych wzruszeniach; nic więc dziwnego, że umysłowe wzruszenia taki wpływ wywierają na płód, że albo następuje poronienie, albo rodzi się potwór. Niechaj więc każda ciężarna stara się unikać wzruszeń umysłowych, a najbardziej przy przypatrywaniu się potworom lub przedmiotom wstręt sprawiającym. W rozprawie mojej<sup>1</sup> sam opisałem przypadek, że kobieta ciężarna wszedłszy do stajni, w której leżał koń zdechły z wywieszonym ozorem, zlekła się i porodziła dziecko z językiem do pępka dostającym. Mniejsze wady u nowo narodzonych, jako to sześć palców u ręki lub nogi, mogą albo pozostać, albo później nożem odjąć się dają.

---

<sup>1</sup> Studencki ma tu na myśli swoją, obronioną i wydaną w Berlinie, rozprawę doktorską *De quadam linguae infantis neonati abnormitate, adhuc nondum observata* (1834).



## §116

**Piwo i wino**

Piwo lekkie, niezbyt stare ani zbyt młode, czyste i niewiele chmielu w sobie mające, może być dzieciom dawane. Piwo za tęgie upaja i dzieciom szkodzi, za młode sprawia rznięcie<sup>2</sup> w brzuszku.

Chude dzieci często mogą pić piwo, a lepiej jeszcze robić z niego polewkę podbijaną żółtkiem od jajka.

Wino nie jest napojem, ale lekarstwem. Każde wino rozgrzewa, drażni, przyspiesza bieg krwi i wzbudza siłę żywotną. Te działania tym więcej sprawia wino, im więcej ma części spirytusowych. Wino jest dzieciom szkodliwe i tylko w słabościach dawane im być może za radą lekarza, który powie, jakie wino i w jakiej ilości dawać można.

## §117

**Wódka**

Wódka rozgrzewa krew, przyspiesza bieg soków, rozszerza naczynia krwionośne i pobudza wszystkie organy do większego działania; dla dzieci więc jest bardzo szkodliwa. Ona odbiera siłę wzrostu, paraliżuje umysł, soki od niej gęstnieją, tamowane są w swym biegu, gruczoły zatykają się i sprawia zaród wielu niebezpiecznych chorób w dziecięciu.

Rodzice dbający o zdrowie swoich dzieci nigdy im tego zatruwającego trunku dawać nie powinni; jeżeli zaś kiedykolwiek dawali, starać się powinni przestać i odzwyczaić.

## §262

**O onanizmie**

Pomiędzy przyczynami tamującymi rozwijanie się umysłu i przeskadzającymi dokładnemu wykształceniu się ciała onanizm, czyli

---

<sup>2</sup> Tj. ból, kolkę.

samogwałt, pierwsze zajmuje miejsce, i aby go nie dopuścić, rodzice w wychowaniu dzieci baczną uwagę zwracać powinni.

Natura każdemu organowi naznaczyła właściwy zakres działania; zakres ten nie tylko jest koniecznym dla wykształcenia się samego organu, ale nadto dla utrzymania równowagi w całym organizmie. Przedwczesne więc wywołanie czynności organizmu nie tylko sprowadza jego zniszczenie, ale nadto przywołuje upadek całej maszyny zwierzęcej, której podstawą jest utrzymanie porządku czynności każdej z osobna części w skład jego wchodzących.

### §266

Nie masz w katalogu lekarskim choroby, która by większą moc zabójczą wywierała na ciało ludzkie, jak rozdrażnienie układu nerwowego przez samogwałt. Organ płciowy, pobudzony do ciągłego wyrabiania soków, zwraca ku sobie całą działalność życia, z uszczerbkiem innych organów. Choroby, jakie ten występек sprowadza, są: ból głowy, zawrót, spazmy, drętwienie, konwulsje, wielka choroba<sup>3</sup>, bezsenność, utrata słuchu, powolna gorączka<sup>4</sup>, ból piersi, kaszel, bóle łędźwi, próchnienie kości pacierzowej, wyrastanie garbu, odpływ mimowolny uryny, odchód<sup>5</sup> nasienia męskiego, wysychanie mleczca pacierzowego<sup>6</sup> i rozpacz prowadząca do samobójstwa. Różnica co do gwałtowności tych cierpień zależy od mocy budowy ciała i skłonności temperamentu. Lecz słabsi, którzy się oddają temu nałogowi, więcej się zbliżają do stanu bezrozumnych zwierząt niż do istot duchowych wyższe mających

---

<sup>3</sup> Za Hipokratesem „wielką chorobą” nazywano padaczkę lub napady o charakterze padaczkowym. W 111 cz. *Dziadów* (A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1999, s. 168) tak mówi się o Konradzie: „Dla Boga, on osłabiał, patrz – miota się, dąsa, / To jest wielka choroba, patrz, on usta kęsa”.

<sup>4</sup> Tj. wysoka gorączka, długo (dniami, a nawet tygodniami) się utrzymująca (*febris lenta*).

<sup>5</sup> Tj. odpływ, wyciek, odejście.

<sup>6</sup> Tj. rdzenia kręgowego.

przeznaczenie; ludzie tacy zanoszą do stanu małżeńskiego wyniszczone ciało i reszty sił w obrzydłym występku zniszczonych.

### §267

Znaki, po których onanistę poznać możemy, są następujące: blada, chorowita cera twarzy, niebieskie pręgi około oczów, blade wargi, osłabienie na siłach przy trwającym apetycie, opieszałość w czynnościach, drżenie członków, a szczególnie rąk, gdy te ująć<sup>7</sup> pragną, mordowanie się po małym wysileniu i osłabienie pamięci.

### §268

Jedynym środkiem wykorzenia spomiędzy dzieci tego występku jest dobre fizyczne i moralne wychowanie. Jeżeli rodzice nie dbają o fizyczne wychowanie dzieci, pozwalają używać pokarmów i napojów rozpalających, sypiać na pierzach, a do tego sprawiają ozdobne stroje, prowadzą na zabawy dojrzałym osobom właściwe, a co większa, jeżeli zaniedbują wychowanie moralne, pozwalają dzieciom przestawać ze sługami, powierzają nierozsądnym przewodnikom, pozwalają słuchać piosnek lub wyrazów lubieżnych, bezwstydných, imaginacją rozgrzewających, wtedy własnymi rękami dla dzieci swoich wykopują przepaść. Szkodliwym jest wprowadzać młode dzieci na widowiska, bale, zabawy i wieczory. Próżność ma tam główne siedlisko i młode dzieci ją samą wyniosą stamtąd w korzyści; próżnością zaś napełnione serce surowej cnoty ani nie pojmie, ani nie pokocha. Nie mniej szkodliwym dla dzieci jest czytanie romansów; albowiem obrazy czułości kochanków, ich uściski i miłosne uniesienia burzą krew młodą z natury już niespokojną. Cóż mówić o tańcu u nas tak ulubionym? Jakkolwiek taniec przez nadanie ruchu przyczynia się do zdrowia, przecież w towarzystwie

---

<sup>7</sup> Tj. złapać, chwycić.

płci różnej więcej szkody niż korzyści przynosi, a często do samogwałtu popęd nadaje.

§269

Płeć piękna, od której zawisło przysze zdrowie potomstwa, więcej niż chłopcy w tej epoce życia powinna zwracać na siebie uwagę rodziców. Płeć ta, mająca wyższy stopień drażliwości nerwów, z natury obdarzona wyższą imaginacją, częstokroć podniecaną bywa przez grzeczności i nadskakiwania młodzieży, wdziękami nęczonej, a przez to wpada za wcześnie w zdradzieckie sidła lub poznaje uciechy samogwałtu.

Skutkiem tego płeć ta podpada rozlicznym chorobom, jako to białym upławom, opadnięciu macicy, krwotokom, zapaleniom macicy, zapaleniu i owrzodowaceniu tejże, nieregularnemu jej czyszczeniu, nerwowej febrze i niepłodności.

**Teodor Tripplin, Czym się kobieta pod  
fizjologicznym względem od mężczyzny różni**

Kobieta zachowuje swe mleczne zęby dłużej od mężczyzny, drugie ząbkowanie następuje u niej później; zęby jej są drobniejsze i często ostatnie trzonowe wcale u niej nie wyrastają; jej usta są mniejsze, toż samo i żołądek mniejszą ma objętość, trzewia nie tak mocnymi są okolone mięskułami, wątroba jej nie tak się rozrasta, żółci tyle nie wydaje, ale w kanale pokarmowym daleko u niej więcej naczyń limfatycznych jak u mężczyzn, z czego pochodzi, że z równej ilości pokarmów więcej wyciągnąć jest w stanie siły i że żyć może łatwiej pokarmami roślinnymi jak mężczyzna.

Kobiety lepiej znoszą głód od mężczyzn, i przez to, zdaje się, na spirytualniejsze są przeznaczone przez samą naturę istoty; ich mózg nie podlega tak łatwo despotyzmowi żołądka, jak mózg mężczyzny.

Kobieta daleko mniej potrzebuje powietrza jak mężczyzna, to wynika z budowy płuc i kostnego sklepienia tycheż. Dlatego też kobieta daleko łatwiej wytrzymuje życie siedzące.

Limfa przeważa w krwi kobiecej, serce u niej (pod materialnym względem) ciaśniejsze, arterie ściślejsze, żyły zaś większej objętości.

Skład niewieści jest w ogólności miększy i wodnistszy, a pomimo tego kobieta mniej wydaje ekskrecji i sekrecji od mężczyzny i mniej się także poci; nie potrzebuje też do przechowania życia swego tak mocnych pokarmów i łatwiej odzyskuje siły po zmęczeniu się i wycieńczeniu, nawet po chorobach.

Plastyczność pod każdym względem większa u kobiety jak u mężczyzny, to znaczy, że jej kształty są wypuklejsze i że się z największą łatwością w niej tworzy tkanka komórkowa; za to system kostno-mięskularny słabszy u kobiety; toż samo ściągacze<sup>1</sup>. Szkielet kobiety w stosunku równej wielkości mniej waży od szkieletu

---

<sup>1</sup> Tj. ścięgna.

mężczyzny, ale kolumna pacierzowa<sup>2</sup> dłuższa i grubsza u kobiety, toż samo i objętość miednicy o wiele znaczniejsza; z przyczyny budowy miednicy swojej i nóg kobieta nadzwyczaj łatwo upada w tył, i zawsze tego upadku strzec się powinna. Obojczyki u kobiet są krótsze i wypuklejsze, łopatki mniejsze i więcej do kadłuba przyciśnięte, a ręce i stopy drobniejsze, co wskazuje, że już z natury kobieta nie do trudnych prac przeznaczona, do jakich ją mężczyzna w niektórych półoswieconych krajach zmusza.

Zmysły u kobiet są delikatniejsze i subtelniejsze jak u mężczyzn, dlatego też wielkie światło razi jej oczy, mocny krzyk jej uszy, ona więcej używa przyjemności pochodzących z dotykania, z powonienia i smaku. Dlatego też kobieta lubi półświatło, muzykę, aksamitne dotknięcia, perfumy i łakocie.

Owa bystrość zmysłów ułatwia kobiecie analizę każdej pod zmysły podpadającej rzeczy w jej najsubtelniejszych odcieniach, czyni ją nadzwyczaj zdolną do wszystkich sztuk naśladowczych, rozwija, prowadzi i prostuje jej sąd. Trafność i bystrość spostrzeżeń kobiety, tyle uroków udzielająca jej umysłowi, wynika z subtelności jej zmysłów.

Kobieta większą posiada masę nerwów pochodzących z mleczka pacierzowego<sup>3</sup>. Sama kolumna pacierzowa więcej ma miejsca, otwory zaś międzykręgowe także są obszerniejsze; ale za to z najnowszych i z najsumienniej robionych doświadczeń wynika, że kobieta ma stosunkowo mniej mózgu od mężczyzny, że otwory czaszkowe u niej są mniejsze, i że sama substancja mózgu nie jest tak przepelnioną naczyniami jak u mężczyzn. Dlatego też mniej jest usposobioną do obłąkań jak mężczyzna.

Głos kobiecy jest słabszym, a daleko więcej giętkim i przenikającym, co wynika z krótkości i ciasności jej krtani i z większej długości mięśni, z giętkości ścięgów łączących z sobą organy głosowe. W głosie kobiety łatwiej przebija się dusza.

---

<sup>2</sup> Tj. kręgosłup.

<sup>3</sup> Tj. rdzenia kręgowego.

G r a c j a kobiety pochodzi z łatwości, z jaką ciało kobiety, nerwami przepełnione, przybiera i naśladuje wszystkie nadobne ruchy i postawy. U mężczyzny mięśnie przeważają, i te im są mocniejsze, tym więcej pomimowolnie się ściągają, stąd owe ruchy gwałtowne, kątowe i raptowne.

W m i m i c e t w a r z y kobiety wygórowały o wiele nad mężczyznami; z większą im bowiem przychodzi łatwością hamować kontrakcje mięśni twarzy i nadawać tejże wyraz dowolny, nawet kiedy na spodzie ich serca wrą szalone namiętności.

Któż lepiej od kobiety umie tłumić w sobie uczucia? Któż lepiej umie wyglądać spokojną w cierpieniach i ponieść z godnością jakie poświęcenie?

## Teodor Trippin, *Płciowość*

Wszystkie zmiany nastające w organizmie podczas z mężczyźnienia (*pubertas*) pochodzą od siły wrażenia, jakie wywiera nasienie na organizm dojrzewającego człowieka. Dowodzą tego nieszczęśliwe ofiary włoskich spekulantów, owi rzezańcy, którzy z utratą narzędzi, służących do zbierania i zachowania nasienia, tracą też wszelkie władze męskie tak ciała, jak duszy: głos zachowują cienki jak dzieci; łakomi i zazdrośni są jak dzieci; porostu na twarzy i około części wstydlivych nie dostają; tyją niesłuchanie i nabierają niewieścich nałogów; lubią plotki, zawsze się pomiędzy sobą swarzą, i ubierają się nadzwyczaj chętnie w jaskrawe barwy. Takie niezupełne istoty, do zapłodnienia pod żadnym względem niezdolne, doznają czasem owych fałszywych chuci, które w zgrzybiałem ciele rozpustnych starców nieraz jak szatany pokutują i obrzydliwością do najwyższego stopnia oburzają!...

A zatem takie istoty, których pozbawiono znamion męskości, są częścią dzieckiem, częścią kobietą, częścią starcem, ale nigdy nie mogą być mężczyznami w całej sile tego słowa.

Ileż to na świecie rzezańców, niepozbawionych znamion męczyzny, tęgim wąsem porosłych, grubym głosem mówiących, a jednakże pod względem moralnym zupełnie do kastratów włoskich podobnych? Ileż to u nas, pomiędzy tak nazwanymi lwami<sup>1</sup>, łakomych, plotkarskich, próżnych i sprośnych istot?

Oto są umysłowi eunuchy, ludzie, którzy młodość swą bezpożytecznie wyczerpali, a nie żadne lwy.

*Aura seminalis*, atmosfera nasienna, dzielność płodności pod fizycznym i moralnym względem uważana, powinna być znamiem męczyzny.

---

<sup>1</sup> Tj. lwami salonowymi, modnisiemi.



*Nasienie*, pod materialnym względem, jest reprezentantem nasienia pod moralnym względem. Jedno pojęcie łączy się tutaj z drugim; jedna władza, gdy jest doskonała, czerpie siły z drugiej. Jakie zaś zgubne skutki następują po za wczesnym i nieroztropnym rozproszeniu tego szlachetnego płynu ciała ludzkiego, o tym później będzie mowa<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Kwestii tej autor poświęca s. 155–172, których przedmiotem jest – frontalnie przezeń zaatakowany – onanizm. Przedstawione tam zarzuty niewiele różnią się od tych, które Czytelnik znajdzie w przedrukowanym tu tekście Mateusza Studenckiego, i które (por. Wprowadzenie, s. 31–32) są w istocie rzeczą repetycją z rozlicznych europejskich dyskursów medycznych i pedagogicznych. Warto natomiast zwrócić uwagę na fakt, że cały ten podrozdział jak w pigułce streszcza teorię „atmosfery nasiennej” albo „tchnienia nasiennego”, rozwijaną w szczególności od XVII wieku, m.in. w pracach holenderskiego przyrodnika Jana Swammerdama (1637–1680). Zakładała ona, że męskie nasienie obdarzone jest duchem, który może zapłodnić komórkę jajową na odległość, tj. bez konieczności spółkowania. Mimo że doświadczenia Lazarro Spallanzanigo (1729–1799), a później Jean-Louisa Prévosta (1790–1850) i Jean-Baptiste’a Dumasa (1800–1884) doprowadziły do jej zakwestionowania, odwołania do *aura seminalis* pojawiają się w literaturze medycznej (i nie tylko) jeszcze w drugiej połowie XIX wieku. O żywotności tej teorii zdecydował być może nie tyle sam nawet komponent naukowo-biologiczny, co raczej – jak u Triplina – filozoficzno-moralny. Obdarzone duchem nasienie uznawano w istocie za nośnik skoncentrowanej w nim męskości, a więc i wszystkiego tego, co łączono z męskością od strony moralnej.

## Franciszek Salezy Dmochowski, *Choroba weneryczna*

Jest też choroba brzydka i obrzydliwa, z rozpustnego życia najczęściej początek biorąca. Jako z cielesnego grzechu pochodząca, jest prawdziwą karą Bożą; kto jej raz ulegnie, nie tylko sam się nie wyleczy, ale jej i drugim udzielać może. Były przykłady, że się po całych wsiach rozniosła, że ludziom nią oszpeconym wrzody toczyły ciało, wygryzały oczy, nos odpadał, kości z niesłychanym bólem gniły i inne kalectwa dręczyły, dopóki po latach wielu śmierć sama nad nimi się nie ulitowała. Nie dosyć, że winni złemu sami cierpią, ale choroba ta wpływa na potomstwo. Za grzechy ojców pokutują dzieci; rodzą się słabe, często już plamami i wrzodami po ciele okryte; mają ciągłą sapkę<sup>1</sup> i chrypkę, ssać nie bardzo mogą i w pierwszych miesiącach po urodzeniu umierają; a jeżeli przy życiu zostaną, to chyba na to, aby je najędzniej wiodły. Dostają gruczolów po szyi, wrzodów żoźzowych, co je skrofułami zowią, kości mięknią, krzywią się, rosną garby, rozwijają się suchoty i w kwiecie wieku marnieją. Otóż widzicie, jak wielkiego złego mały początek; jeżeli więc nieszczęście spotka kogo, że się przypadkiem zarazi, należy go zaraz odłączyć od zdrowych, a ponieważ sam wyleczyć się nie może, a choćby się w domu lekował, to mu się na wiele nie przyda, bo się przy lekach jak przystoi zachowywać nie potrafi, a innych jeszcze porazić może, przeto najlepiej wyprawić go jak najwcześniej do szpitala; tam tylko choroby ze szczeniem pozbyć się może. Wprawdzie jest to połączone z kosztem, ale lepiej grosz jak zdrowie stracić; a choćby wydatek na gminę rozłożono, toż przez litość samą błąd przebaczyć, rękę w nieszczęściu podać, święta nasza religia uczy i poleca; a na koniec przez wydalenie ze wsi chorobę mającego kupuje się od zarazy dla wszystkich ochrona. Nie zawsze

---

<sup>1</sup> Tj. nieżyt nosa, katar, zwykle związany z obrzękiem błony śluzowej i utrudnionym oddychaniem.

też rozpusta chorobę sprowadza; często najniewinniej przychodzi się do niej. Macie zwyczaj kupować na targach starą odzież; bądźcież w tym baczni, uważajcie na człowieka sprzedającego, bo nieogłędne kupno zanieczyszczonego zarazą przyodziewku o chorobę przyprawić może<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Por. tekst Ignacego Fijałkowskiego (w tym tomie, s. 245).

**Beniamin Rosenblum, Środki prywatno-dietetyczne  
celem ustrzeżenia się od zarazy wenerycznej**

Ktokolwiek obcuje z kobietami podejrzanymi, powinien być przygotowanym na zarażenie się: dlatego żadna okoliczność nie powinna go wstrzymywać od zachowania następujących przepisów, jeżeli mu zdrowie i dobre imię są miłe.

1. Unikać wszelkiego obcowania z kobietą, o której nie jesteśmy pewni, czy jest zupełnie zdrową. Dla przekonania się zaś o zdrowiu kobiety, niezbędnie potrzebna rewizja. Aby każdemu ułatwić podobną rewizję, która niejednego od mocnej ustrzeże zarazy, opiszę tu, o ile można, sposób rewidowania, części, które uważać potrzeba, i znaki, które oznaczają zdrowy, chory lub wątpliwy stan części rodnych. Bez poprzedniego zrewidowania, nikt by kobiety publicznej używać nie powinien.

Najlepiej ułożyć kobietę na sofie lub łóżku w takiej pozycji, aby po rozłożeniu nóg światło naturalne lub sztuczne padło na części rodne. U tak ułożonej i odkrytej osoby uważają się naprzód:

1. Okolice pachwinowe, wewnętrzna płaszczyna ud, wargi większe i otwór zewnętrzny części rodnych. W stanie zdrowym okolice pachwinowe są powleczone białą gładką skórą; w stanie chorobliwym znajdują się guzy czerwone lub białe, wielkości orzecha włoskiego, czyli tak zwane dymnice lub bubony<sup>1</sup>, oprócz tego być mogą w tej okolicy wrzody albo szankry<sup>2</sup> i różnego rodzaju wysypki. W podobnych przypadkach kobietę za chorą uważać potrzeba. Wewnętrzna płaszczyna ud jest w stanie zdrowym delikatniejszą jak ciało białą skórą powleczona. U kobiet chorych okażą się miejsca w pobliżu warg zaczerwienione albo obtarte, pełne małych jasnoczerwonych krostek. Czerwoność i obtarcie pochodzą od ostrego i jadowitego płynu, który ciecze z części rodnych.

---

<sup>1</sup> Dymnica, dymienica, bubon – ropień, zapalenie ropne; może też oznaczać przepuklinę.

<sup>2</sup> Tj. wrzody weneryczne.

Zdrowie u podobnej kobiety bardzo wątpliwe. Otwór zewnętrzny przedstawia się u kobiet używanych tym większym i rozwartszym, im kobiety dawniej i częściej się oddały spółkowaniu. W stanie zdrowym są włosy suche, przez otwór widać się dają mniejsze wargi wstydliwe, a czasami i łechtaczka koloru bladoróżowego u młodych kobiet, u starych zaś lub bardzo zużytych – sinawego. W stanie chorobliwym, a mianowicie przy mocnym tryprze, są włosy około otworu części rodnych mokre, przesiąknięte białym płynem, lub też włosy są sztywne, sklezione, w samym otworze widać wyciek biały, wargi mniejsze i łechtaczka są równo zaczerwienione. W każdym podobnym przypadku trzeba kobietę uważać za chorą, a nie tknąć się jej, komu zdrowie jest miłym.

2. Wargi mniejsze, wejście do pochwy macicznej i sama pochwa maciczna. Są to najważniejsze części przy rewizji. Chcąc części te dobrze obserwować, potrzeba palcem wskazującym i średnim jednej ręki oddalić od siebie większe wargi, a wszystkie części powyższe są widzialne. W stanie zdrowia części te są bladoróżowe, gładkie i lekko szklące, nieco wilgotne, lecz wilgoć ta pochodzi od przezroczystego śluzu, który części te powleka. W stanie chorobliwym części te są mocno zaczerwienione; uważając dobrze, znajdziemy około łechtaczki lub niżej blisko otworu stolcowego, pod wiąza-dełkiem lub między fałdami wejścia do pochwy małe, wielkości grochu miejsce, obtarte z naskórka, krwawiące albo powleczone biało-żółtawą ropą, to jest szankier; albo też wszystkie części będą bardzo wilgotne, białym lub żółto-zielonkowanym śluzem pokryte. We wszystkich tych przypadkach kobieta jest chorą.

Tym sposobem rewidować może każdy niemedyk, obeznawszy się cokolwiek [z] budową części rodnych kobiecych i przypadłościami chorobliwymi. Lecz sposób ten nie daje jeszcze zupełnej bezwarunkowej pewności. Zdarza się bowiem dość często, że tryper, szankier, a nawet kondylomata<sup>3</sup>, mają siedlisko swoje głęboko

<sup>3</sup> Tj. wyrośla weneryczne albo kłykciny, brodawkowate narośle towarzyszące kile.

w pochwie macicznej, gdzie ani okiem, ani palcem dojść nie można. Chcąc zatem części te dobrze obejrzyć, potrzeba użyć zwierciadła macicznego.

3. Po rewizji części rodnych potrzeba jeszcze obejrzeć całe ciało kobiety, azali gdzie nie okażą się znaki ogólnej zarazy.

**Feliks Pfau, [Przyrządy, jakie akuszerka  
przy sobie mieć powinna]**

Poród naturalny nie potrzebuje właściwej pomocy; zamiarem tejże jest, po pierwsze, przyniesienie ulgi ile możności; po wtóre, zapobieżenie i oddalenie tego wszystkiego, co rodzicielce lub dziecieniu jej szkodliwym stać się może.

Przed wyliczeniem tego wszystkiego, co akuszerce dla osiągnięcia wyżej wspomnianego zamiaru czynić lub zaniechać należy, jest nader potrzebną rzeczą namienić naprzód tak o przyrządzie, jaki każda akuszerka, idąc do rodzącej, przy sobie mieć powinna, jako też o przygotowaniu, które przed porodem jest nieodbycie potrzebne.

Przyrząd jest następujący:

1) Syrynga cynowa zwyczajna dla dawania enemy osobom dorosłym<sup>1</sup>.

2) Syrynga mała do tejże potrzeby dla dzieci.

3) Rurka cynowa zakrzywiona, z sitkiem, która, na syryngę dziecęcą przyprawiona<sup>2</sup>, i jako syrynga maciczna do użytku służyć może.

4) Syrynga mała (waginalna) dla robienia wstrzykiwań w pochwę maciczną.

5) Kateter<sup>3</sup> żeński jeden srebrny, a drugi sprężysty do wypuszczenia uryny.

6) Nożyczki z tępymi końcami do urzynania pępowiny.

7) Kilka nad ćwierć łokcia długości niekrochmalnych białych i kolorowych tasiemeczek do przewiązania pępowiny.

---

<sup>1</sup> Syrynga – albo serynga – specjalna strzykawka albo szpryca do dawania enemy, czyli lewatywy (od fr. *seringue* – strzykawka). Por. artykuł *Enemy* (w tym tomie, s. 179).

<sup>2</sup> Tj. zaadaptowana.

<sup>3</sup> Tj. cewnik.

8) Ściągawka, czyli pętla jedwabna, do używania przy obrotach<sup>4</sup>.

9) Gąbka do obmywania oraz i hubka miękka<sup>5</sup> dla zatamowania krwi z wyrwanej w przypadku<sup>6</sup> z brzuszka dziecięcia pępowiny.

10) Szczoteczka do nacierania ciała dziecięcia; na koniec, dla nieprzewidzianych wypadków, które by matce lub dziecięciu niebezpiecznymi być mogły, powinna akuszerka następujące przy sobie mieć lekarstwa, jako to:

11) Tynkturę cynamonową<sup>7</sup>, amonią gryzącą<sup>8</sup>, spirytus z jeleniowego rogu<sup>9</sup>, eter siarczany<sup>10</sup>, ocet mocny; wszystko w dobrze zawartych flaszeczkach z przyzwoitym napisem, nareszcie

---

4 Tj. w sytuacji, w której dziecko nie przyjmuje naturalnej pozycji do porodu i trzeba je obrócić, by taką pozycję przyjęło. Jest to środek dodatkowy, stosowany w sytuacji, w której dziecka nie uda się obrócić ręką.

5 Rosnącej na drzewach huby używano nie tylko do wyrobu hubek do krzesania ognia, ale również materiału stosowanego do tamowania krwotoków. Hubę trzeba było pokrajać na plastry, wymoczyć w wodzie, wygotować w ługu, a po wysuszeniu roztluc do miękkości. Z tego powodu słowo *hubka* była również synonimem *gąbki*.

6 Tj. przypadkowo, jakimś sposobem.

7 Tj. nalewka na cynamonie, zwykle używana jako środek rozgrzewający, poprawiający trawienie i pobudzający apetyt. Tu stosowana doustnie w „chwilach słabości”, a także jako środek do nacierania brzucha i pobudzenia czynności macicy, gdy nie wychodzi łożysko.

8 Amonią gryzącą nazywano sam amoniak albo wodę amoniakalną (roztwór amoniaku w wodzie) – w celach medycznych (głównie do cucenia, otrzeźwiania, wstrzymania młodości) stosowano głównie ten drugi środek.

9 Podobnie jak woda amoniakalna, stosowany wzwiewnie środek do otrzeźwiania i zatrzymywania młodości, przy czym – jak informuje Pfau na s. 245 – „w młodościach ciężkich skrapianie twarzy zimną wodą przekładać należy nad wszelkie środki woniejące, to jest nad ocet, krople jeleniowego rogu, amonię gryzącą, cybulę itd.”.

10 Tj. eter dietylowy. Książka Pfaua ukazała się jeszcze przed anestetycznymi zastosowaniami tej substancji (por. artykuł *Zabezpieczenie od bólu w operacjach*, w tym tomie, s. 143). Nazywano go dawniej siarczanym (sulfurycznym), gdyż otrzymywany jest przez odwadnianie alkoholu etylowego stężonym kwasem siarkowym – sam eter nie zawiera jednak siarki. Pfau przewiduje kilka zastosowań eteru w czasie porodu: do pobudzenia akcji porodowej czy w „ogólnej słabości” rodzącej (przez skrapianie eterem brzucha); jak w przypadku tynktury cynamonowej, do pobudzenia czynności macicy, gdy nie wychodzi łożysko (w tym celu naciera się eterem okolice dna macicy); przy mniejszych młodościach jako dodatek do herbaty z rumianku, melisy lub mięty.



12) Korzonki lub też i liście ślazu, kwiat dziewanny, kwiat rumianku.

Wszystkie te rzeczy powinny być w przyzwoitej szkatułce, żeby w potrzebie wszystko w pogotowiu i pod ręką było.

## Feliks Pfau, [Drugi okres porodu]

Jak tylko bóle przygotowawcze i powtórne zwiedzenie<sup>1</sup> oznajmią rozpoczęcie drugiego okresu porodu, wtedy należy przygotować wszystko, co podczas porodu i po porodzie lub na wypadek w niespodzianym niepomyślnym zdarzeniu i szczegółach jego jest potrzebne, i tak naprzód: łóżko porodowe, ocet i wino, każdego po kwarcie, w niedostatku nieco gorzałki, naczynie przyzwoite do zmieszania płynu w przypadku potrzebnych szprycowań, tłustość łagodna, jako to: oliwa, masło niesłone, gęsia tłustość, smalec itp., zresztą przepaska pępkowa na trzy palce szeroka ze starego płótna bez obrąbków, do której z jednego końca tasiemka podwójna niekrochmalna do zawiązania przyszytą być powinna, podobnie ze starego płótna we dwoje złożony do połowy nadcięty płatuszek dla podłożenia i obwinienia pozostałej przy brzuszku dziecięcia pępowiny, naczynie do kąpienia dziecięcia, woda zimna i ciepła, bielizna dla matki i powicia dziecięcia, kilka ręczników i prześcieradeł dla odmiany i ochędóstwa, szkandela<sup>2</sup> z rozżarzonymi węglami dla ogrzania łóżka, która jednakże w izbie rodzącej stać nie powinna.

Każdej zdrowej rodzącej bez różnicy daje się z początku drugiego okresu enema odmiękczająca, gdyż wypróżnienie stolca za pomocą enemy ułatwia przejście dziecięcia przez miednicę, dopomaga odejściu wiatrów oraz uspokaja parcia i bóle fałszywe, na koniec uskutecznia ochędóstwo.

Troskliwie napominać rodzącą, by urynę nie zatrzymywała, gdyż każde zatrzymanie poród utrudnić może<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Tj. wywiad z pacjentką, połączony z jej badaniem.

<sup>2</sup> Tj. ogrzewadło, naczynie lub butelka, zazwyczaj wypełnione wrzątkiem, służące do ogrzewania łóżka.

<sup>3</sup> Dalej następują uwagi o korzyściach ze stosowania lewatywy – może być stosowana m.in. w celu odmiękczającym, drażniącym (z dodatkiem soli) i przeciwkurdzowym.

---

Lewatywę, przy różnorodnych niepokojących objawach, można było dawać również niemowlęciu (co zresztą wynika z przytoczonego wyżej spisu narzędzi akuszerskich), niedługo po porodzie lub w dniach następujących po porodzie. Pfau sugeruje, że niemowlę powinno otrzymywać lewatywę o objętości pół filiżanki, dorosły – dla porównania – prawie pół kwarty, tj. pół litra.

**Bez higieny nie ma zdrowia**



## Informacja o tekstach

**Wojciech Gutkowski** (1775–1826), [*Niechlujstwo żydów*], „Dostrzegacz Ekonomiczny i Polityczny Lubelski” 1816, nr 33, s. 395; nr 34, s. 405–406. Pozbawiony tytułu artykuł ukazał się w rubryce „Rozmaitości gospodarskie” i jako taki poświęcony jest zapobieganiu zarazom i chorobom zwierząt gospodarskich; przy okazji jednak wypowiada się tu uwagi o zdrowiu ludzi. Tekst został poprzedzony informacją, że jego autorem jest Wojciech Gutkowski, „podpułkownik Korpusu Inżynierów, były wydawca «Dziennika Ekonomicznego Zamojskiego», wielu uczonych towarzystw członek” (podane przez redakcję dane biograficzne nie zawierają błędów); że uwag tych nie planował publikować „przez swą skromność”, a mimo to zostają ogłoszone w „Dostrzegaczu”. Cała rozprawa w nr. 33, s. 394–395, nr. 34, s. 405–407, i nr. 35, s. 418–419.

*Dziesięć przykazań zdrowia*, „Kmiotek. Pismo czasowe do czytania dla wiejskiego i miejskiego ludu przeznaczone” 1848, nr 43 (21 października), s. 171–172.

*O niektórych przyczynach chorób pospółstwa*, „Kmiotek. Pismo czasowe do czytania dla wiejskiego i miejskiego ludu przeznaczone” 1849, nr 2 (13 stycznia), s. 7–8. Całość artykułu: 1849, nr 2, s. 5–8; nr 3, s. 9–10.

[*Odezwa w sprawie sprzątnięcia ulic w Warszawie*], „Polak Sumienny. Pismo czasowe” 1830, nr 11 (17 grudnia), s. 42. Pominięty został środkowy fragment tekstu, zawierający „porządek dni i ulic, na których błoto w myśl powyższego wezwania zgarniane być winno (...)”.



## Wojciech Gutkowski, [*Niechlujstwo żydów*]

Ludzie, którzy powietrze w swych domach często odświeżają, wykadają i ochędństwo wszelkie zachowują, przez które nie dopuszczają rozmaitym rzeczom, lubo drobnym i na pozór nic nieznaczącym, w domach gnić i powietrze zarażać, tacy łatwo od zaraźliwych chorób uchraniąją się. Dowodem tego oczywistym jest, gdy wszystkie choroby zaraźliwe między pospółstwem pospolicie zaczynają się i w nim najwięcej grasują, które w nieochędństwie żyje. Weźmy za przykład naszych żydów: zdaje się, iż ci z przyrody nieochędństwa wyrodzili się od rodzaju ludzkiego – ich siłę, odwagę, czerstwość ciała możnaż porównać z innymi ludźmi? Postawa ich nikczemna, wyschła, nędzna, chwiejąca się, jawnie okazuje, iż zaledwo życie w ich ciałach zatrzymuje się. Choroby nam niewłaściwe, jako świerzba, parchy itp., są im powszechnie, a inne zaraźliwe już by dawno ich rodzaj w naszym kraju wyniszczyły, gdyby niejako sama natura nie wskazała im sposobów ratowania się w ich niechlujstwie, albowiem nadzwyczajna ich wstrzemięźliwość w pokarmach, w napojach, w rozkoszowaniu, w pracy itp., używanie aromatycznych roślin, jako to czosnku, cebuli itp., zarażone powietrze przeczyszczających, zatrzymuje ich przy życiu i nie tyle spustoszeń między nimi czyni. Wszystko, co tu mówiło się do ludzi, zupełnie stosuje się i do zwierząt, a szczególnie do bydła, które zdrowszego jeszcze powietrza niż ludzie potrzebują.

[\*\*\*]

Transpiracja wolna przez ochędństwo, czyli czystość ciała, zdaje się także, iż wielki ma wpływ na zdrowie jestestwa żyjącego; wyrzuca ona z ciała wszystkie szkodliwe odrobiny z pokarmu w ciele formujące się lub z niezdrowego powietrza naciągnięte. Jeżeli więc ta transpiracja przez brud i inne zgniłe w powietrzu cząstki, a na



ciele osiadłe, przez zasmarowane dziurkowatości skóry zatamowaną jest, więc nie tylko wszystkie szkodliwe cząstki wracają się nazad do ciała, lecz nadto zabierają z sobą części zgniłe na powierzchni skóry osiadłe. Z tego powodu rozmaite wyrzuty, krosty, liszaje, świerzba, parchy itp. na ciele formują się i widzimy to na żydach, widzimy i na bydłętach w nieczystości chowanych. Choroba kołtuna, zimnym krajom właściwa, zdaje się, iż po większej części z niedostatku transpiracji, czyli z zatamowania onej przez nieczystość pochodzi; albowiem czemuż ta choroba rzadką jest między ludźmi chędogimi, a nawet między wiejskimi kobietami, które choć czasami myją i czeszą swe głowy? Z tego tedy wszystkiego okazuje się, jak ważną jest rzeczą czystość ciała dla ludzi – toż samo stosuje się do zwierząt, toż samo do roślin.

## *Dziesięć przykazań zdrowia*

Kto chce utrzymać w zdrowym stanie nie tylko ciało, ale i duszę, zachować powinien w swym postępowaniu następujące dziesięcioro przykazań, które nie tylko sztuka lekarska, ale i zdrowy rozsądek podaje.

**Pierwsze przykazanie.** Oddychaj świeżym powietrzem, bo to jest najpierwszy i najważniejszy pokarm dla ciała. Dlatego unikaj wszelkich miejsc, gdzie jest nieczyste, niezdrowe powietrze; staraj się utrzymywać czyste powietrze w swym mieszkaniu, unikaj także wszystkiego, co by ci oddychanie świeżym powietrzem utrudniało.

**Drugie przykazanie.** Wtedy tylko pij, kiedy masz pragnienie, i nie używaj innego napoju, tylko takiego, który ci pragnienie ugasi.

**Trzecie przykazanie.** Jedz tylko wtenczas, kiedy łakniesz, i tyle tylko jedz, ile potrzeba do nasycenia się.

**Czwarte przykazanie.** Staraj się od dzieciństwa przywyknąć do ciągłej pracy, do zatrudnienia nie tylko ciała, ale i umysłu, a taki nałóg przyczyni się do utrzymania w zdrowym stanie twego ciała i twej duszy, a przy tym zapewni ci środki do utrzymania życia i zabezpieczy cię od choroby nudów i od niedostatku. Próżnowanie jest matką występków i biedy.

**Piąte przykazanie.** Śpij tyle, ile potrzeba dla wypoczynku i dla pokrzepienia ciała i duszy. Zbytek takiego odpoczynku równie jest szkodliwy jak długa bezsenność.

**Szóste przykazanie.** Jak potrzebna jest troskliwość o zasilenie ciała pokarmem, tak również przestrzegać należy, aby ciało regularnie pozbywało się tego, co mu już nie jest potrzebne. I to jest bardzo ważną potrzebą dla zachowania zdrowia. Człowiek, powiedziec można, nie tylko oddycha usty, ale i całym ciałem, a to ostatnie oddychanie nazywa się transpiracją, czyli wyziewem skórny. Ustanie transpiracji dowodzi chorobliwego stanu ciała.

**Siądme przykazanie.** Ciało i wszystkie jego członki zachowaj zawsze czysto, ochędoźnie, a tak skóra na nim będzie zawsze zdrowa.

**Ósme przykazanie.** Staraj się, ile możności, zabezpieczyć od szkodliwych wpływów powietrza, od nagłych zmian ciepła. To, co lud nazywa złym wiatrem, zawianiem, jest nagłym oziębieniem jakiej części ciała od powiewu, choćby też najzdrowszego powietrza. I tak zawianie, a stąd paraliż, reumatyzm pochodzi wtedy, gdy ciało wystawione będzie na ciąg powietrza wiejącego otworem, szparą itp. Wtedy w części ciała nagle od przeciągu powietrza ostudzonej powstaje ból lub paraliż, utrata władności. Wiadomo, że na otwartym miejscu nigdzie człowiek nie ulega podobnym przypadłościom.

**Dziewiąte przykazanie.** Od dzieciństwa aż do późnej starości postępować masz w udoskonaleniu siebie.

**Dziesiąte przykazanie.** Powinieneś być dbałym i troskliwym o zachowanie zdrowia. Gdy spostrzeżesz lub przeczujesz już zaszlą lub nastąpić mającą słabość całego ciała lub szczególnej jego części, użyć masz wszystkich środków dla usunięcia lub odwrócenia choroby.

## *O niektórych przyczynach chorób pospólstwa*

Piątą przyczyną<sup>1</sup>, na którą mało kto uważa i która w rzeczy samej mniej gwałtowne, ale równie szkodliwe skutki sprawuje, jest po wielu wioskach zwyczaj wyrzucania gnoju przed same drzwi lub okna. Z tego ustawicznie powstają zepsute wyziewy, które przez czas długi zarażając powietrze, szkodzą ludziom i nabawiają ich chorób zgniłych. Ci, co się do tego fetoru przyzwyczaili, nie czują go, ale niemniej przeto on im jest szkodliwy; tym zaś, którzy do niego nie przywykli, mocno się przerażliwość jego we znaki daje.

Po wywiezieniu gnoju zwykle w miejscu, gdzie leżał, tworzą się kałuże. Skutek ich jest jeszcze niebezpieczniejszy; takowe bowiem smrodliwe gnojówki, kisańc przez całe lato, łatwiej i mocniej niżeli same gnoje parują. Wezwany będąc, mówi jeden lekarz, do pewnej okolicy dla uśmierzenia tam grasującej zgniłej gorączki, mówi, przejeżdżając przez wieś, uczułem wielki fetor z takowych gnojówek pochodzący: wątpić nie mogłem, aby ten fetor nie był główną przyczyną tej i innych chorób już od lat pięciu tam panujących, zwłaszcza że wieś była zresztą w bardzo zdrowym położeniu. Dobra więc byłaby rzecz, aby takich i podobnych im kałuż i gnojówek nigdzie w bliskości mieszkań nie cierpiano.

Do tej przyczyny przydać można niedbalstwo wiejskich ludzi w przewietrzaniu swych mieszkań. Wiadomo jest, iż zbyt mocno zamknięte powietrze w mieszkaniu nabawia najokropniejszej malingny, a mieszkańcy wiejscy zwykle takim tylko powietrzem oddychają. W małej izbie mieści się częstokroć ojciec, matka, sześcioro lub siedmioro dzieci, a nawet wprowadzają jeszcze bydłęta, a przez sześć prawie miesięcy nie otwierają okien, przez drugie sześć le-dwie ich kiedy uchylą, do czego tym trudniej jest nakłonić ich, że

<sup>1</sup> Cztery pierwsze to: „ciężka i długa praca”, „spoczywanie w zimnym miejscu po zbyt mocno nagrzanym się”, „zimna woda, gdy ją kto pije, będąc zbyt nagrany”, „nagła zmiana powietrza”.

zawias u kwater nie mają. W kilkunastu takich izbach zastałem tak zepsute powietrze, iż jestem pewny, iż gdyby ich mieszkańcy często na świeże powietrze nie wychodzili, wszyscy by w krótkim czasie poumierać musieli. Łatwo jest zapobiec niebezpieczeństwu z tej przyczyny wynikającemu, otwierając co dzień drzwi i okna; ta ostrożność, lubo tak prosta, najpomyślniejsze sprowadziłaby skutki.

## [*Odezwa w sprawie sprzątnięcia ulic w Warszawie*]

RADA MUNICIPALNA MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

Utrzymywanie ciągle w należytej czystości ulic i placów publicznych jak dla porządku i dogodności powszechnej jest potrzebnym, tak i dla zdrowia mieszkańców jest nieodzownym. Rada Municipalna powodowana tymi względami ponowiła intendentowi Magazynu Karowego<sup>1</sup> istniejące co do oczyszczania miasta z błota i innych nieczystości rozporządzenia, aby jednak pożądany skutek mógł być osiągniętym, zachodzi konieczna potrzeba, aby właściciele domów dodawali sposobem dotychczasowym pomocy karom miejskim przez nakazanie stróżom swych posesji i dopilnowanie skutku, iżby w dniach poniżej wyrażonych wszelkie nieczystości, a mianowicie błoto z bruku, tretoaru<sup>2</sup> i rynsztoków w rozległości właściwej każdej posesji zmiatali i zgarniali zaraz od rana, a nawet jak najraniej w kupy, które następnie tego samego dnia karami miejskimi uprzątnięte zostaną.

Lubo Rada Municipalna pewna jest, że właściciele domów przekonani o potrzebie i konieczności utrzymywania miasta w ochędóstwie, mianowicie podczas pory błotnistej, śpieszyć będą zadosyc uczynić odezwie niniejszej, aby jednak oznaczony wyżej porządek jak najściślej był zachowany, urzędy cyrkulowe odebrały polecenie dopilnowania skutku.

W Warszawie, dnia 14 grudnia 1830 r.

Za wiceprezydenta

Krzywoszewski<sup>3</sup>.

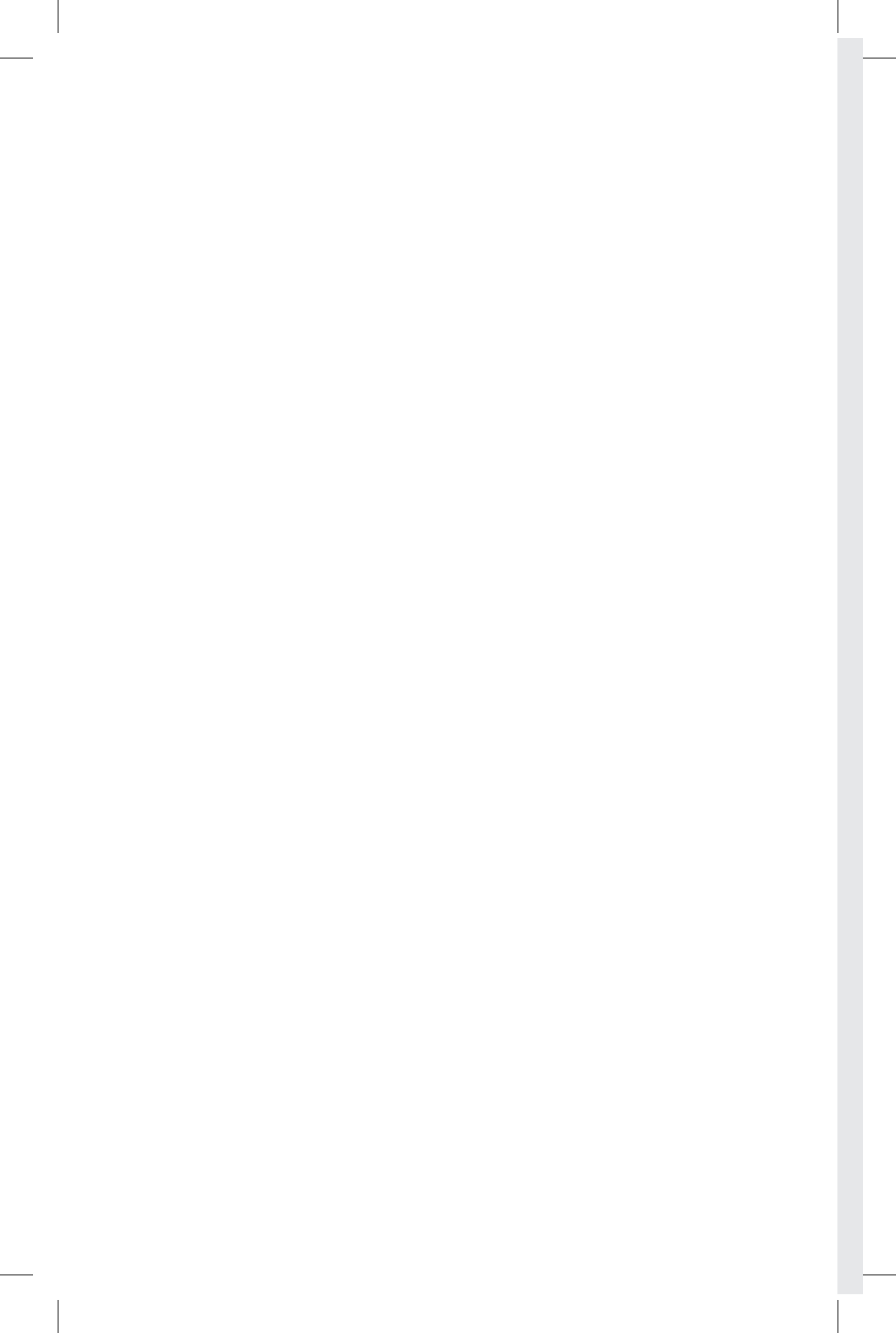
Sekretarz Jeneralny G[rzegorz] Jahołkowski.

---

<sup>1</sup> Tj. magazynu z wozami do usuwania nieczystości (tzw. karami). W Warszawie rolę tę odgrywały często wozy strażackie, również zwane „karami”.

<sup>2</sup> Tj. trotuaru.

<sup>3</sup> Tj. Dominik Krzywoszewski (1787–1851), adwokat, najbliższy współpracownik wiceprezydenta Warszawy Tomasza Łubieńskiego; od 18 grudnia 1830 roku kierował wydziałem policji.



*Reumatyzm i febra*





### Informacja o tekście

**Teodor Tomasz Jeż** [Zygmunt Miłkowski], [*Reumatyzm i febra*], w: tenże, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, do druku przygotował A. Lewak, wstępem poprzedził A. Brückner, Kraków 1936, t. 1, s. 43–44, t. 2, s. 56.



**Teodor Tomasz Jeż [Zygmunt Miłkowski],**  
**[Reumatyzm i febra]**

Dom nowy budował się i stanął w ciągu roku 1828. Zanimiemy się do niego sprowadzili, trapiły rodzinę naszą choroby. Najprzód zapadł ojciec na reumatyzm, z którego leczył się i wyleczył wedle rady Michałka<sup>1</sup>, lekarza samouczka, który pod Machnowką mieszkał i sławę ogromną uzyskał. (Michałek ów zwał się Wojciechowskim, studiował medycynę w Wiedniu i udawał samouka dla zrobienia sobie wziętości. Sztuka udała mu się w zupełności, umarł człowiekiem bardzo bogatym). Leczenie polegało na wkładaniu nogi chorobą dotkniętej w worek, napełniony zrywanym z rosą przed słońca wschodem liściem brzoźowym, i trzymaniu jej w worku aż do rozgrzania. Następnie zachorowała matka moja. Ojciec sprowadzał do niej lekarza dra Uszczapowskiego z Bałty<sup>2</sup>; ten leczył ją metodą homeopatyczną. Z metodą tą łączył się w czasach owych zakaz wszelakich zapachów. Ojciec mój fajki nie kurzył, póki matka do zdrowia nie powróciła.

\*\*\*

Na wiosnę<sup>3</sup> rozrywkę sprawiła mi febra. Czepiła się mnie czwartym już nawrotem i kilku paroksyzmami mocno dokuczyła. Nie wiedziałem, jak z nią sobie radzić. Poszedłem za radą mamki Lek<sup>4</sup>, Cyganki starej, polegającą na tym, ażeby w kwarcie wódki ugotować

---

1 Zob. poświęcone mu wspomnienie Jana Turkułła (w tym tomie, s. 127).

2 Tj. Leona Uszczapowskiego (1789–1846), po studiach w Wilnie i Wiedniu praktykował m.in. w Skwirze, Bałcie i Niemirowie, gdzie umarł; zaczynał jako alopata, by później przejść na homeopatię. Autor kilku rozpraw medycznych i przyrodniczych, większość z nich pozostała w rękopisie. Co do choroby matki Jeża, to oczywiście nie da się stwierdzić, czy był to reumatyzm, czy cokolwiek innego.

3 Roku 1852 – autor przebywał wówczas w misji dyplomatycznej na Bałkanach.

4 Tj. Jana Lek<sup>4</sup>, w którego wiejskiej posiadłości przebywał w tamtym czasie autor.

papuszkę tytoniu<sup>5</sup>, wywar ten wypić przed paroksyzmem, pójść i chodzić póty, aż zmęczenie z nóg zwali. Cyganka sama mi to lekarstwo końskie przyrządziła, duszkiem je wypilem, chodziłem do upadłego i – febry się tym razem pozbyłem.

---

<sup>5</sup> Tj. wiązkę, pęczek liści tytoniowych.

**Cudowne środki na to i owo,  
a czasem i na wszystko**



## Informacja o tekstach

**Sposoby przeciw piegom**, „Sławianin. Tygodnik dla rzemiosł, rolnictwa, handlu, domowego gospodarstwa i dla potrzeb praktycznego życia w ogólności” 1829, nr 9 (28 marca), s. 142–143. Rubryka „Apteczka domowa”.

**Uznany cud natury**, „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1845, nr 147 (27 czerwca), s. 1200.

[**Nowa metoda leczenia cholery**], „Przyjaciel Domowy” 1866, nr 1 (9 stycznia), s. 8. Artykuł poświęcony jest metodzie leczniczej Jeana Antoine’a Victora Burqa (1822–1884), zwanej metaloterapią, metaloskopią lub po prostu burkizmem. W swojej *Umiejętności lekarskiej* (cytowanej w tym tomie, s. 67–68) Oettinger nazywa tę teorię „słabym, cichym, konającym już prawie odgłosem poruszającego niegdyś gorączkowo wszystkie umysły magnetyzmu” (s. 128). Idea terapii zasadza się na przekonaniu, że poprzez przykładanie do ciała różnych metali – w zależności od typu choroby, predyspozycji pacjenta itp. – można zadziałać na nerwy i pobudzić je do działania. Metaloterapia miała m.in. leczyć paraliż członków u histeryków i epileptyków; cholereę zdaniem Burqa zwalczało się skutecznie miedzią. Pomysł ten nie jest oczywiście zupełnie nowy: rzekome lecznicze działanie metali w różnych postaciach było stosowane od najdawniejszych czasów. W roku 1876 komisja, której członkiem był m.in. Jean-Martin Charcot, przeprowadziła w szpitalu Salpêtrière serię eksperymentów, które zdaniem badaczy miały świadczyć o przynajmniej krótkotrwałym działaniu terapeutycznym burkizmu. Metoda ta z punktu widzenia naukowej medycyny jest jednak uznawana obecnie za wątpliwą i właściwie pozbawioną znaczenia.



**Tytuń bakun, *Nicotiana tabacum***, „Pamiętnik Gospodarczy i Naukowy Lubelski” 1817, nr 1, s. 30–32. Cały artykuł: s. 9–32.

[**Cuchnący oddech**], „Przyjaciół Domowy” 1866, nr 1 (9 stycznia), s. 8. Artykuł jest częścią dużego artykułu zatytułowanego *Choroby naskórne* (s. 6–8) i z tego powodu numeracja punktów w przytoczonym w antologii fragmencie zaczyna się od p. 49.

[**Łańcuszki galwaniczne**], „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1849, nr 92 (21 kwietnia), s. 370.

[**Galwaniczno-elektryczne łańcuszki Goldbergera**], „Amtsblatt zur Lemberger Zeitung – Dziennik Urzędowy do Gazety Lwowskiej” 1855, nr 42 (21 lutego), s. 244. Ten sam produkt reklamowano w wielu innych numerach „Dziennika Urzędowego” (a także w innych tytułach, np. w „Jutrzence”), zmieniając jednakowoż nazwiska polecających go osób i nazwy chorób, w których miał służyć pomocą.

**Franciszek Ksawery Giżycki** (1786–1850), *Amulety gminne sympatyczne przeciw bólowi zębów*, w: tenże, *Nauka wrózenia, obejmująca: kabalistykę, geomancję, horoskopy w formułach astrologów i mekubalów żydowskich...*, Przemyśl 1853, s. 314–315. Dzieło wydane bezimiennie i po śmierci autora, opatrzone informacją „Pismo tego rodzaju pierwsze w języku polskim”. Co do daty śmierci autora, to rok 1850 wskazuje zarówno Polski Słownik Biograficzny, jak i Estreicher; niektóre inne źródła wskazują rok 1843. Z kolei w „Dodatku Tygodniowym przy Gazecie Lwowskiej” 1859, nr 51, s. 213, mówi się „zmarły po r. 1850”. Przytoczony tekst jest fragmentem rozdziału „Dodatek do pseudotalizmanyki, czyli amulety gminne sympatyczne” (punkty 8 i 9).

## Sposoby przeciw piegom

Wiadomo, ile plamy na twarzy, znane pod nazwiskiem piegów, są uciążliwe dla wielu osób; środki przeciw nim skuteczne tym trudniej dają się wskazać, im mniej znamy istotną przyczynę tamtych. Środki te są dwojakie: zapobiegające najczęściej zależą na tym, ażeby na pierwsze promienie słoneczne (osobliwie zaraz po obmyciu się i niedokładnym osuszeniu) strzec się nagle wystawiać. Pociąganie twarzy białkiem lub okładanie na noc płatkami z płótna maczanymi w wodzie zimnej, skłóconej z białkiem od jaja albo mającej w sobie rozpuszczoną małą ilość ałunu, często pomaga. Dobrze jest przy tym nie zaniedbywać codziennego mycia się płynem mlecznym poniżej podanym. Jeżeli piegi już wystąpiły, wtenczas skutecznie użyje się jednego z następujących sposobów. Roztłuc gorzkie migdały z małą ilością wina białego francuskiego, i tak rozetrzeć, aby się mieszanina na gęste ciasto zamieniła: to ciasto użyje się do mycia zamiast mydła, a gdyby ten środek nie sprawił skutku, należy obmyć twarz serwatką lub słodką śmietaną dla zmiękczenia skóry, a potem często obmywać poniżej wymienioną mleczną wodą. Jeżeli płeć jest mniej delikatna, można użyć do mycia i okładania samego wina białego francuskiego, w które wpuści się kilka kropel soku cytrynowego i włoży mały kawałek kamfory, która będzie pływać po nim.

Doświadczona woda mleczna, utrzymująca ciało w nadzwyczajnej świeżości. Bierze się pół łuta<sup>1</sup> otrąbków migdałowych świeżych, pół funta<sup>2</sup> wody różanej i tyleż wody z kwiatu pomarańczowego; po dokładnym zmieszaniu dodaje się pół łuta kropli benzoesowych (znanych w aptekach pod nazwiskiem *Tinctura Benzoës*<sup>3</sup>) i ćwierć łuta soli zwanej boraksem. Ten

1 1 łut to niecałe 13 gramów.

2 1 funt to ok. 0,4 kg (32 łuty).

3 Podstawą tej tynktury, sprzedawanej i w czasach dzisiejszych, jest rozpuszczona w alkoholu żywica benzoesowa (zwana styraksem); receptura ta może być poszerzona o inne

płyn, mający bardzo przyjemną wonią różaną i waniliową, służy do mycia twarzy i rąk raz na dzień, ale umywszy się poprzedniczo w zimnej wodzie.

---

składniki, takie jak wyciąg z aloesu czy balsam tolukański (otrzymywany z woniawca balsamowego).

## *Uznany cud natury*

### **Uznany cud natury**

Jedynie skuteczny sposób, prawdziwy balsam do porostu włosów przez sławnego dra Barona Dupuytren<sup>1</sup> w Paryżu, najskuteczniejszy i najlepszy do utrzymania, upiększenia porostu, wstrzymania od wychodzenia i siwienia, oraz ożywienia włosów, na koniec wąsów, piesaków<sup>2</sup> i brwi.

Dla nadzwyczajnych skutków zjednął sobie ten balsam cudowny szybko sławę w całej Europie, tak że go przepisują nawet najdoskonalsi lekarze, nieprzyjaciele chwalby<sup>3</sup>, równie młodym, jak i starym osobom z korzyścią; przewyższa on też delikatnością wszystkie dotąd znane pomady i olejki, z tej więc przyczyny wszystkie inne fabrykaty podobnego gatunku, jako fałszywie zachwalane, są godnymi zapomnienia.

Cena słojezka zapieczętowanego w różnych zapachach, z sposobem używania, w francuskim i niemieckim języku, wynosi 1 talar.

Na Wielkie Księstwo Poznańskie jedyny skład jego jest w handlu strojów i perfumerii Pana J. Reszkiego w Poznaniu w Starym Rynku pod nr. 41 u aptekarza Wagnera na pierwszym piętrze zamieszkałego.

Gustaw Lohse w Berlinie

przy ul. Strzeleckiej nr 46

jako w Paryżu upoważniony jeneralny depozytor dla krajów niemieckich i Rosji.

---

1 Tj. Guillaume'a Dupuytrena (1777–1835), francuskiego chirurga i anatomisty; miernikiem jego sławy były odniesienia do jego osoby w tekstach Balzaka, Hugo czy Flauberta. Różne czasopisma dziewiętnastowieczne podają – w sposób często rozbieżny – recepturę pomady Dupuytrena, wśród głównych składników wymieniając: szpik wołowy, kalomel (chlorek rtęci  $Hg_2Cl_2$ ), olejek różany i migdałowy, balsam peruwiański oraz ekstrakt alkoholowy z kantaryd (much hiszpańskich).

2 Tj. bokobrodów.

3 Tj. ci, którzy nie potrzebują rozgłosu, nie zabiegają o pochwały.

### [*Nowa metoda leczenia cholery*]

Dr Bruk<sup>1</sup> przedstawił akademii paryskiej swe sprawozdanie co do nowej metody leczenia cholery. Znakomity ten lekarz już od lat kilkunastu poświęca się specjalnie badaniom tej choroby i poszukiwaniom pewnego sposobu jej leczenia, za który jak najskuteczniejszy przedstawia on tak zwaną metaloterapię, czyli sztukę leczenia za pomocą różnych metalów. Dr Bruk powiada, że miedź, czy w obrączkach, czy w blaszkach, czy zresztą w jakiegokolwiek innej postaci, choćby nawet jako rondle miała być użytą, okazuje się zawsze bardzo skuteczną przeciw kurczom i wszelkim innym przypadłościom nerwowym spowodowanym cholera. Działając zaś przeciw tym objawom, powiększa się przez to siły chorego, tak tu potrzebne do opierania się tym skuteczniej tej epidemii, wewnątrz zaś daje on siarczyk miedzi (*sulfate du cuivre*)<sup>2</sup>. O innych szczegółach zawartych w tym raporcie przemilczamy, jako o przechodzących już poza zakres naszego sprawozdania. To tylko możemy jeszcze nadmienić, że tak dr Bruk, jak i wszyscy najślawniejsi lekarze francuscy jednoznacznie przyznają, że cholera jest zupełnie niezaraźliwą, i że można się bez najmniejszej obawy zajmować wszelkimi ratunkowymi staraniami około chorych, bez ściągnięcia przez to na siebie najmniejszego niebezpieczeństwa. Zarody bowiem cholery spoczywają w powietrzu, skąd udzielają się dopiero tym, co z jakiegokolwiek powodu mają do niej w swym ciele już niejakię usposobienie<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Błąd redakcji: właśc. Jean Antoine Victor Burq (1822–1884). Por. informacja o tekście.

<sup>2</sup> Według dzisiejszej terminologii – siarczan miedzi (CuSO<sub>4</sub>). Burq zauważył, że robotnicy zatrudnieni w odlewniach miedzi wykazują większą odporność na cholera. Z tego względu – i miało to przełożenie na praktykę innych lekarzy – zalecał stosowanie siarczanu miedzi w leczeniu cholery.

<sup>3</sup> Przeświadczenie, nader często ponawiane, że nie jest zaraźliwa, brało się przede wszystkim z obserwacji (słusznej), iż do zarażenia bardzo rzadko dochodzi przez kontakt z chorymi.

## *Tytuń bakun, Nicotiana tabacum*

Kończąc te uwagi około hodowania tabaki, przysposobienia jej do fabryk, obejścia się z nią w fabrykach na użytek ludzi, dodać wypada jeszcze o jej własnościach działających na zdrowie ludzkie.

Z nasienia tytuniowego pędzą olej w potrawach i rękodzielniach używany; w Szląsku przeto i innych niemieckich okolicach nie obrywają kwiecie, a co tracą na liściach, w nasieniu zyskują. Prócz tego dostarcza kwiecie dla pszczoł pokarm obfity. Lubo w *Rozprawie o lulce, czyli paleniu tytoniu* przez Michała Wazgirda w Wilnie 1811 r.<sup>1</sup> mamy wiele przekonywających dowodów o jej szkodliwości, podobnież wielu utrzymuje dawniejszych i społecznych lekarzów; przecież też niektórzy wiarygodni lekarze wiele na korzyść tabaki i tytoniu mówią; pierwsza bowiem ma leczyć zawrót głowy i ból oczu, a z liścia wybity olej, który chociaż ma przeciwne nasiennemu skutki, nieprzyjemnie pachnie i nadzwyczajnie jest ostry, kilka bowiem kropli o śmierć przyprawić mogą, leczy atoli świerzby i liszaje. Jakkolwiek tytuń sprawuje z początku mdłości, wymioty, odurzenie i biegunkę, jednakże pomiernie i w należyтым czasie zażyty ma być wedle wielu twierdzeń niemylnym lekarstwem. Pałący z rana tytuń żołądek rozwalniają i chronią się różnych zażliwych chorób. Ból zębów z fluksji<sup>2</sup> pochodzący uśmierza się

<sup>1</sup> Michał Wazgird, *Rozprawa o lulce, czyli paleniu tytoniu*, Wilno 1811. Jest to krótka broszurka, w której autor na różne sposoby dowodzi szkodliwości palenia tytoniu. Główny argument, jakiego używa, jest wariacją na temat dokonanych przez Lavoisiera w latach 70. XVIII wieku odkryć związanych z rolą kwasorodu (tlenu) w procesie spalania; Wazgird nie wymienia tu jednak żadnej bezpośredniej inspiracji i twierdzi, że źródłem jego pomysłów są „różne badaczów natury postrzeżenia” (s. 14). Stwierdza w rezultacie: „Albowiem ogień utrzymujący się w lulce, tytoniem pożerając i trawiąc kwasoród oraz przerabiając ony na swój użytek, wydaje razem, czyli wyrzuca z wnętrzości swych węglík (*carbonicum*), czyli gaz karboniczny, niszczący istność i byt ognia i zabijający życie periodyczne wszelkiego rodzaju zwierząt, a którą zabójczą truciznę człowiek starannie przez się sztuką usposobioną chciwie połyka” (s. 15–16).

<sup>2</sup> Tj. zapalnego obrzmienia dziąseł i policzków.

dymem tytuniowym. Enema<sup>3</sup> w gwałtownych zatrzymaniach wiatrów pomaga; niezaprzeczną jednakże rzeczą, że kurzenie tytoniu i zażywanie tabaki dla suchotników i melacholików<sup>4</sup> szkodzić może, ile że ma osuszać wilgoci, pozbawia nerw czułości, smak i powonienie przytępia, a tym samym nadweręża strawność i soki gęstwi. Dekokt<sup>5</sup> z liści suchych tabaczkowych używany na wygojenie robactwa dzieciennego, jednakże ostrożnie postępować należy, jako z podejrzaną rośliną. Pręty<sup>6</sup> używają na mierzwienie<sup>7</sup> gruntu, mianowicie pod żyto, toż samo popiół, który prócz tego służy dla mydlarzy, z solą pomieszany czyści krew koniom, sprawia strawność i motylce<sup>8</sup> wygubia. Gąsięta zachowują się od choroby podczas wiosny, przyprawiwszy im żyr<sup>9</sup> siekany popiołem tym obsypany. Wygubiają także powyższym popiołem meszki na rosadach<sup>10</sup>. Dym tytuniowy wygubia wołki w śpichlerzach, także owcom gubią nim robaki w uszach.

---

<sup>3</sup> Tj. lewatywa, w tym przypadku – z rozpuszczonego w wodzie dymu tytoniowego.

<sup>4</sup> Prawdopodobnie oboczność regionalna lub błąd w druku. Uwaga o szkodliwym działaniu palenia tytoniu na osoby melancholiczne jest nie tylko dowodem na żywotność starożytnej teorii temperamentów (melancholik jest suchy i zimny), ale również na jej, poświadczony zresztą w historii nauki, wpływ na medycynę co najmniej do końca XVIII wieku.

<sup>5</sup> Tj. wywar.

<sup>6</sup> Tj. łodygi.

<sup>7</sup> Tj. nawożenie.

<sup>8</sup> Tj. motylce wątrobowe.

<sup>9</sup> Tj. paszę, karmę.

<sup>10</sup> Tj. rozsadach.

### [Cuchnący oddech]

Dla uzupełnienia niejako całego upiększających środków zbioru, wspomnieć tu jeszcze wypada o sposobach cuchnącemu oddechowi zapobiegających, które to cierpienie, acz często z zepsucia żołądka, nieczystości ust, gnicia zębów i dziąseł początek swój bierze, zwykle jednakże i daleko częściej w nadwreżonej czynności skórniego systematu, przez nieostrożne cofnięcie na wewnątrz naskórnych wysypek powstałej, dla siebie zarodu szuka. – I z tego to właśnie stanowiska oddech cuchnący uważany być powinien jako cierpienie pozostające w nierozłącznym związku z zewnętrznym ciałą okryciem, a które tym sposobem jedynie przez przywróceną i ożywioną czynność skóry, za wpływem odpowiednich środków, zniesione być może. Inne, po większej części miejscowe, dla ust w rzeczonem cierpieniu przeznaczone środki, są następujące:

49. Pilne i staranne czyszczenie ust, a zwłaszcza zębów, które jeśli są zepsute, oddalić natychmiast, albo też za pomocą wosku lub innej do plombowania onych przygotowanej masy zatykać potrzeba.

50. Płukanie ust zimną wodą, z kilką kroplami wody kolońskiej zmieszaną, niemniej czyszczenie dziąseł i zębów za pomocą szczoteczki w tejże umoczonej.

51. Nieczysty oddech, pochodzący z chorobliwego wydzielania się cuchnącej wilgoci w błonie śluzowej, drogi oddechowe i gardziel wyścielającej, pigułkami z węgla miałko na proszek utłuczonego i roślinnego kleju przygotowanymi najdogodniej oddać się.

52. Sok z rozchodnika pospolitego<sup>1</sup> w równej ilości z miodem zmieszany, do nacierania wątych, krew sączących dziąseł.

53. W tymże celu sok cytrynowy skutecznie zaleca się.

---

<sup>1</sup> Tj. rozchodnika ostrego, znanego też pod ludową nazwą *pryszczyniec*.



54. Czyszczenie codzienne zębów i dziąseł miałko utartym proszkiem z węgla i ususzonego mydła przygotowanym.

55. Inni w tym celu popiół z tytoniu zalecają.

56. Płukanie ust odwarem z dwóch drachm<sup>2</sup> chin<sup>3</sup> przygotowanym, do którego drachma esencji myrhowej<sup>4</sup> dodaje się.

57. Pigułki z kwiatu pomarańczowego, cukru i gummy traganc<sup>5</sup>kiej<sup>5</sup>, do potrzymania w ustach służące.

58. Jeżeli przyczyną przykrego oddechu jest zepsucie żołądka, wtedy lekarstwo na wymioty, a potem krople wzmacniające najbliżej wskazane środki stanowią.

59. W skorbutycznym ust cierpieniu, gdzie, prócz nieznośnej woni, zęby chwieją się w swoich posadach i krwi większa lub mniejsza ilość przez zwątląle i gąbczaste dziąsła samowolnie przecieka, następujący zaleca się środek: garść warzechy lekarskiej (*cochlearia officinalis*)<sup>6</sup>, tyleż senesowych liści<sup>7</sup>, ruty i melisy nalewa się kwartą wina i zostawia przez czas niejaki dla należytego przetrawienia; łyżka stołowa takowego płynu dwa razy dziennie do płukania ust skutecznie używa się.

60. Cuchnący oddech, pochodzący często od przytłumionego w nogach potu, przywrócenia takowego bezpośrednio wymaga.

61. Jeżeli przyczyną przykrego ust zapachu, jak to bywa niekiedy, jest zbyticzny napływ flegmy w próżni ust i otchłani wyrabiającej się, wtedy płukanie z dwóch drachm ałunu i czterech uncji przekroplonej wody najdzielniejszym zaleca się skutkiem.

<sup>2</sup> Drachma to dawna jednostka masy, równa czwartej części luta, czyli ok. 3,2 g.

<sup>3</sup> Tj. chininy.

<sup>4</sup> Tj. z mirry.

<sup>5</sup> Tj. tragakanty – wydzieliny traganka gumodajnego, krzewu występującego głównie na Bliskim Wschodzie.

<sup>6</sup> Obecnie klasyfikowana jako warzucha lekarska; stosowano ją dawniej w leczeniu skorbutu.

<sup>7</sup> Tj. stosowane i dziś liście różnych gatunków krzewów, które potocznie określa się jednym terminem *senes*, m.in. strączyńca ostrolistnego.

### [Łączuszki galwaniczne]

Mocne, wedle najnowszej konstrukcji robione  
galwaniczne łączuszki reumatyzmowe,  
w puzderkach, wraz z instrukcją, po 1/3 talara.

Te według nowej ulepszonej konstrukcji robione łączuszki, z których każdy starannie jest wypróbowany, tak silny wywołują strumień galwaniczny, iż wszystkim osobom chorującym na podagrę, reumatyzm, rwanie w członkach, cierpienia nerwowe i kongestie<sup>1</sup> wszelkiego rodzaju, jako niezawodny, dziwnie szybko działający środek lekarski polecane być mogą.

Za prawdą tego polecenia przemawia następujące świadectwo.  
Jedyny skład znajduje się na: Poznań u J. J. Heine, w rynku nr 85.

\*\*\*

#### ŚWIADECTWO

Rozebrawszy i zbadawszy starannie rozmaite gatunki wszystkich dotychczas przedawanych łączuszków galwanicznych, mogę sumiennie poświadczyć, iż rzeczzone powyżej łączuszki dla stosownej ich konstrukcji okazały się w mej praktyce najsilniejszymi i najskuteczniejszymi.

Dr Edward Hedenus w Freybergu.

---

<sup>1</sup> Tj. gwałtowny przyływ krwi do mózgu.

## [Galwaniczno-elektryczne łańcuszki Goldbergera]

### Ból zębów i członków

Od długiego czasu cierpiała moja siostrzenica Teresa reumatyczny ból zębów i członków, a wszelkie środki nic nie pomagały. Wtem słyszałem o łańcuszku Goldbergerowskim<sup>1</sup> i kupiłem go sobie. Ból najpierw wzmógł się jeszcze bardziej: że zaś z szczególnym jakimś uczuciem był połączony, więc upatrywałem w tym dobrą wróżbę, która się w samej rzeczy ziściła; w kilka dni albowiem ustały wszystkie bóle mojej siostrzenicy.

Aussig w Czechach.

Franciszek Kühnel, dziekan.

### Rwanie w uszach – głuchota

Przez kilka lat cierpiałem rwanie w uszach, a nareszcie na jedno ucho ogłuchłem zupełnie, a oprócz tego, idąc pod górę, cierpiałem na wzdęcie szyi.

Po bezskutecznym używaniu różnych lekarskich środków, użyłem nareszcie łańcuszka Goldbergerowskiego, i zeznaję niniejszym publicznie i bez wezwania, że dwumiesięczne noszenie tego łańcuszka oswobodziło mnie od rwania w uszach i od wzdęcia szyi, i słuch mi przywróciło.

Mahrenberg w Styrii.

Józef He di, mieszczanin, członek wydziału miejskiego i właściciel realności<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Skład znajduje się we Lwowie li tylko u W. Willmanna – w Krakowie u Józefa Bartla – w Czerniowcach u Ignacego Schnircha, a w Stanisławowie u aptekarsza Johna Tomanka. (Przypis autorów).

<sup>2</sup> Tj. nieruchomości, posesji.

**Reumatyczny ból zębów i twarzy.**

Galwaniczno-elektryczne łańcuszki Goldbergera pomogły w trzech przypadkach reumatyczno-nerwowego bólu zębów i twarzy prawie w okamgnieniu, co stanowi niewątpliwy dowód ich skutecznego wpływu na ciało ludzkie.

Eschwege w Hesji.

Dr Schöne mann, ksiączęy radca medycynalny.

**Franciszek Ksawery Giżycki, *Amulety gminne*  
sympatyczne przeciw bólowi zębów**

8. Ból zębów pochodzący z kari<sup>1</sup> (zęba zepsutego) uśmierzać ma, a nawet i leczyć gwóźdź żelazny nowy, którym naciska się ząb bo-  
lejący tak silnie, aż uroni nieco krwi, po czym zaraz gwóźdź ten  
niesie się w miejsce ciemne, gdzie ani promienie słoneczne, ani  
światło księżycy nie dochodzą (najlepiej do piwnicy na wschód ob-  
róconej), i zabija się w ścianę lub o drzwi, lub sztukę jaką drzewa,  
młotkiem, ale tak, aby od dwu uderzeń młotka gwóźdź wbity został;  
przy pierwszym uderzeniu wymienić należy imię cierpiącego i wy-  
rzec słowa: „ból zęba, idź precz”. Ból nie wróci póty, póki gwóźdź  
wbity zostanie, zaczem gwóźdź ten jest rzeczywistym amuletem.

9. Inny sposób uśmierzenia i uleczenia bólu zębów spróchnia-  
łych zasada się na tym, aby zaszczepić ból na pieńku bzuwym  
(bzu pospolitego). Tym końcem<sup>2</sup> kupić potrzeba nóż mający na  
sobie znak fabryczny trzech krzyżów; tym nożem wykrawuje się  
w pieńku bzuwym kawałek kory, ale tylko z trzech stron tj. w górze  
i po obu stronach II; z odsłoniętego tym sposobem drzewa wyrzyna  
się małą skałeczkę, wiórek ostry  $\nabla$  – tym drzewkiem kole się w ząb  
spróchniały, pokąd nie dobędzie się z niego nieco krwi, z tym za-  
krwawionym drewnikiem bieży się na powrót do pieńka, zakłada  
ostrożnie drewniko w wykrój, skąd jest wzięte, nawraca się na  
to wykrojoną korę, aby dobrze przygła, i obwiązuje się w górze  
i w dole razy kilka nicią czerwoną, a ból natychmiast ustanie i na  
zawsze uleczoney będzie, jeżeli drewniko i kora zrosną się z pień-  
kiem. Drzewo żyjące jest więc amuletem.

---

<sup>1</sup> Z fr. *carie* (próchnica).

<sup>2</sup> Tj. w tym celu.

# **Kuracja wodna u Priessnitza**



## Informacja o tekstach

**Carl Munde** (1805–1887), *Dokładne opisanie zakładu wodnego w Grefenbergu i metody leczenia Prysnica, wraz ze sposobem gruntownego leczenia przeszło siedemdziesięciu najzwyczajniejszych chorób...*, (bez nazwiska tłumacza), Kraków 1845, s. 87–89, 93. Wydanie trzecie (poprzednie dwa ukazały się w roku 1838 i 1839); nazwisko autora spolszczone do postaci „Karol Munde”.

Książka Mundego, pierwotnie opublikowana po niemiecku w roku 1837, zawiera dokładne opisanie zakładu, jego wyposażenia, harmonogramu zajęć, a nawet cennik usług i obowiązujący tam, napisany przez Priessnitza, regulamin. Przedstawia także metody leczenia stosowane przy różnych chorobach i schorzeniach. Munde jest entuzjastą wodolecznictwa, pisze z perspektywy kuracjusza, który był w tym zakładzie i znał jego właściciela, przy czym nie jest to entuzjazm bezgraniczny: autor wyraźnie podkreśla, że wodolecznictwo nie może być jedyną metodą leczenia, że często leczenie wodą nie przynosiło też żadnego skutku, generalnie jednak prowadziło do wyników niezwykle pomyślnych i takich, których nie można było uzyskać innymi metodami.

Jak wynika z książki, Munde znalazł się w zakładzie Priessnitza w roku 1836. Cierpienia reumatyczne, które mu dokuczały, były – zgodnie z relacją jego syna Paula (Paul F. Munde, *The Munde Water Cure*, w: *History of Florence, Massachusetts*, ed. by Ch. A. Sheffield, Florence 1895, s. 191) na tyle poważne, że zagrażały jego życiu. W latach 40. był m.in. dyrektorem zakładu wodoleczniczego w niemieckim Elgersburgu. Jakiś czas potem Munde (znany odtąd raczej jako Charles Munde) wyemigrował do Ameryki, gdzie na początku lat 50., w miejscowości Florence w stanie Massachusetts, założył zakład wodoleczniczy. Placówka, znów powołując się na słowa Paula Munde, cieszyła się znacznym powodzeniem, podupadła jednak w czasie wojny secesyjnej, a później i z początku obiecującym



próbom jej wskrzeszenia kres położył pożar zakładu w listopadzie roku 1865; rodzina wróciła do Europy.

**Wymiki z kuracji u Priessnitza. Listy Stefana Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego.** Podstawą wyboru jest książka: Stefan Witwicki (1801–1847), *Listy do Bohdana Zaleskiego*, wydał Dionizy Zaleski, Lwów 1901, paginacja poszczególnych fragmentów przywołana w tekście. Fragmenty z listów Witwickiego zostały w przypisach uzupełnione o kilka wyimków z korespondencji Witwickiego z Mickiewiczem oraz Bohdana Zaleskiego i Józefa Zaleskiego z innymi osobami; listy Bohdana do Witwickiego z lat 1831–1846 najpewniej nie zachowały się (miał je zniszczyć Antoni Witwicki, brat poety). Jak we wstępie do korespondencji pomiędzy dwoma poetami pisze Dionizy Zaleski, syn Bohdana Zaleskiego i wydawca listów, „dotknięty chorobą kości pacierzowej, przechodził [Witwicki] przez straszne bóle, jego życie było istnym męczeństwem. Mimo ciężkich cierpień zachowywał pogodę i słodycz, a w jego listach przebija się werwa i wesołość. W 1845 wyjechał do Freiwaldau, na Śląsku, by spróbować kuracji słynnego Pysnica, lecz po dwuletnim pobycie powrócił do Paryża bez znacznego polepszenia” (s. 3). Dionizy Zaleski popełnia tu błąd (lub jest to błąd w druku): Witwicki wyjechał do Freiwaldau w maju roku 1844, do Paryża wrócił niemal równo dwa lata potem. Umarł w Rzymie na ospę; do cytowanej tu korespondencji Dionizy Zaleski załączył dwa listy od księdza Hipolita Terleckiego, w których zrelacjonowany został przebieg choroby Witwickiego i jego śmierć.

Freiwaldau to niemiecka nazwa miasta, które dziś nazywa się Jeseník i leży na Śląsku Czeskim, a jeszcze do roku 1947 nosiło czeską nazwę Frývaldov; właśnie tam znajdował się, uruchomiony już w latach 20., zakład wodoleczniczy Vincenza Priessnitza. W listach Witwickiego – podobnie jak w książce Mundego – pada też nazwa Grefenberg (właśc. Gräfenberg); była to osada, która wchodziła w skład Freiwaldau i w której *de facto* mieścił się zakład. Do dziś funkcjonuje tam uzdrowisko Lázně Jeseník, znane

też jako Priessnitzovy lázně, po niemiecku zaś Bad Gräfenberg. O podróży Witwickiego do Freiwaldau opowiada list z 22 maja 1844 roku (s.106–108). Fragmenty wybrane do antologii opowiadają wprawdzie o zainteresowaniu poety kuracją u Priessnitza i prowadzonej z Priessnitzem korespondencji, w której Witwicki otrzymał wstępne zalecenia lecznicze, wreszcie – o pobycie w Freiwaldau. Nie trzeba dodawać, że nie była to pierwsza kuracja podejmowana przez Witwickiego i że wcześniej próbował on wielu innych sposobów wyleczenia. Niektóre z nich wiązały się z hydroterapią: wcześniej odwiedzał m.in. Karlsbad, Vichy, Dieppe, Baden-Baden czy Néris-les-Bains.



**Carl Munde, *Dokładne opisanie zakładu wodnego  
w Grefenbergu i metody leczenia Prysnica***

Początek kuracji jest dla wszystkich chorych najlepszy; bo przy wpływie zdrowego powietrza, przy wzmacniającej diecie i używaniu wody, będąc prócz tego wolni od trosk, kłopotów domowych i nie natężając umysłu, znacznie się zdrowszymi czują. Po trzech, czterech, pięciu tygodniach nastaje przesilenie i stan się ich pogorsza; u niektórych przychodzi w pierwszych dniach, osobliwie kiedy kuracje mocniejsze odbywają. Ja sam dostałem zaraz dnia trzeciego w Grefenbergu gwałtownej febry, którą Prysnic w przeciągu 10 godzin uśmierzył. Niektóre z dolegliwości, jako to niespokojny sen, drażliwość, trwają po największej części w ciągu kuracji. Przy tym okazują się wyrzuty, wrzody, katary, rozwolnienia, czasem zatwardzenia itd., którymi wzmocniona natura zepsute soki oddalić stara się; wyrzuty zostają prawie aż do końca kuracji.

Owe wyrzuty są albo wysypką, która już w pierwszych dniach się pokazuje, jeśli chory jest mocnej kompleksji, albo wrzodami, które w niektórych słabościach, jako to w stawołamności<sup>1</sup>, w chorobie merkuralnej, syfilitycznej<sup>2</sup> objawiają się i są bardzo bolesnymi. Dziwić się trzeba, wiele<sup>3</sup> wrzodów dostają niektóre osoby<sup>4</sup>. Niektórzy upewniali mnie, że mieli ich 150 i więcej. Ja miałem razem 54. Wiele z nich napełnionych jest materią, inne są na kształt czerwonych pryszczów, które znikają, a na ich miejsce inne występują. Jeżeli są w wielkiej ilości, przeszkadzają choremu chodzić, ponieważ

---

<sup>1</sup> Tj. w łamaniu w stawach, w bólach reumatycznych.

<sup>2</sup> Chorobą merkuralną nazywano zwykle zespół objawów chorobowych, które występowały przy kuracji preparatami rtęci (*merkuriusz* to dawna nazwa rtęci). Ponieważ zaś rtęcią najczęściej leczono syfilis i inne choroby weneryczne, to choroba merkuralna towarzyszyła wielu osobom, które chciały się wyleczyć z zakażeń wenerycznych. Z tego względu sam syfilis bywał nazywany chorobą merkuralną.

<sup>3</sup> Tj. ile, jak dużo.

<sup>4</sup> Por. doniesienia Witwickiego o wrzodach, jakich nabawił się w zakładzie Priessnitza (w tym tomie, s. 434–435).

najwięcej ich bywa na udach i dlatego trzeba leżeć w łóżku. Wiedziałem u niektórych spodnią część nogi tak bardzo wrzodami okrytą, że nie było gdzie palca postawić, aby się ich nie dotknąć. Syfilitycy dostają zwykle dużych wrzodów na brzuchu, z których bardzo obficie płynie materia. – Ci, co chorują na głowę i oczy, dostają zwykle wrzodów w głowie, nie mniej i na plecach, szczególnie tak zwaną zanokcicę<sup>5</sup>. Ta ostatnia sprawia wielki ból i zwykła długo trwać. Dostałem jej w dziesiątym tygodniu mojej kuracji na palcu lewej ręki i taki mi ból sprawiała, że przez 10 nocy spać nie mogłem i po kilka godzin w zimnej wodzie trzymać musiałem, aby przynajmniej ból ułagodzić. Jednak ból rozchodził się po całej ręce i tak mnie męczył, że sobie rady dać nie mogłem. Aż za otworzeniem się wrzodu mogłem zasnąć i czułem ulgę. Płynącą materię kilku otworami z tego wrzodu wyciskałem przez sukno, które potem kazałem wysuszyć i znalazłem w nim wiele części wapiennych, jakie u pedogrystów<sup>6</sup> prawie zawsze w urynie znajdują się; pokazuje się więc, że zdanie doktora Krebera<sup>7</sup> nie jest prawdziwe, kiedy mówi, że w urynie niczego postrzec nie można i że przy używaniu wody nawet w zapaleniu reumatycznym i pedogrycznym w urynie osad nie znajduje się. Ja uważałem u wielu słabych, a mianowicie u chorych na reumatyzm i pedogry, bardzo wiele osadu w urynie, który się powiększał w gorączce, a w urynie niektórych bywał tak gęsty, że jakby nici po niej się ciągnął.

Wszystkie te wrzody, jakiegokolwiek kształtu i nazwiska, okładają się zimną wodą, a okłady tak często się odmieniają, jak tylko zaczynają wysychać albo jak prędko nowe boleści do odmiany nie wzywają. Wrzodów nigdy nie należy otwierać, ale oczekiwać cierpliwie ich dojrzałości i zostawić je naturze. Czasem one długo trwają i nieprędko się leczą; mój wrzód zagoił się po czterech miesiącach i to wskutek bolączki, która soki w inną stronę ściągnęła.

---

<sup>5</sup> Tj. ostre ropne zapalenie palców w okolicach paznokci.

<sup>6</sup> Tj. podagryków, chorych na podagrę („pedogra” – przestarzałe „podagra”).

<sup>7</sup> Zapewne chodzi tu o Adolpha Heinricha Kröbera, autora pracy *Priessnitz in Gräfenberg und seine Methode* (1833).

Taki sposób przeniesienia rany z jednego miejsca na inne ma tę korzyść, że wszelkie wrzody części delikatniejszych na mniej delikatne przenoszą się, co najlepiej przez zimne okłady sprawić można.

[\*\*\*]

Tych zaś, którzy rozpoczęli kuracją, ostrzegam, że żadnymi symptomatami, jakie by się zjawiały, niech się nie trwożą i nie chwytają innych lekarskich środków, gdyż właśnie ten stan pogorszenia jest znakiem rychłego wyzdrowienia, ale być trzeba cierpliwym. – Niektórzy popełniwszy ten błąd, żałowali później, że naturę od prostej odwiekli drogi, którą ich prowadziła do zdrowia. Potrzeba mieć cierpliwość i w największych boleściach być przekonanym, że jesteśmy na drodze prowadzącej do gruntownego uleczenia i że zły nieprzyjaciel bez pracy upornej nie da się wyrugować.

**Wyimki z kuracji u Priessnitz. Listy Stefana  
Witwickiego do Józefa Bohdana Zaleskiego**

**1.**

Od Pryśnica nie mam dotąd odpowiedzi, tymczasem zacząłem wychodzić do ogrodu i świeże powietrze bardzo mi służy, rana się nie goi, przerzuca się dzikie mięso, dwa razy już je wypalili, dziś mają trzeci raz<sup>1</sup>. W ogólności nie tylko jestem nie gorzej od tego czasu, jakeś mię widział, ale wyraźnie lepiej. Zawsze mam projekt i nadzieję jechać, jak będzie można najprędzej, jeśli nie do Grefenberga, to do Munich<sup>2</sup>, gdzie ma być taki sam instytut. Bóg miłosierny podeprze, jeśli przyjdzie samemu jechać, nie tylko zdrowych, ale i chorych i kaleków. On Ojciec.

[Paryż, 2 lutego 1840, s. 26]

**2.**

Od szląskiego doktora<sup>3</sup> dotychczas listu nie ma, zaczynam wątpić, aby przyszedł kiedykolwiek, rana jeszcze niewygojona, zresztą mam się lepiej i chodzę już tak prawie jak przed kuracją.

[Paryż, 20 lutego 1840, s. 27]

---

<sup>1</sup> W liście do Mickiewicza (Paryż, 21 grudnia 1839) Witwicki informuje poetę: „Zacząłem był kurację u jednego z najsławniejszych tutejszych doktorów, ale bardzo mi zaszkodził i po 12 bańkach i jednej moksie musiałem go porzucić” (*Listy do Adama Mickiewicza*, pod red. E. Jaworskiej i M. Prussak, t. 5, Warszawa 2014, s. 310). Po rzeczonyj „kuracji” Witwicki długo uskarżał się, że rana po moksie się nie goi. W liście z 15 marca 1840 roku (tamże, s. 316) pisze: „Z moich nowin: rana po moksie jeszcze niezgojona i co kilka dni spalają z niej dzikie mięso; noszę się z tym już cztery blisko miesiące. Co dzień chodzę parę godzin po ogrodzie i to mi bardzo służy, nie na dawną chorobę, która ciągle taka, jak była, ale na nerwy, które były przez ostatnią kurację dziwnym sposobem rozbite i roztrgane”.

<sup>2</sup> Tj. Monachium. W pierwszym z cytowanych wyżej listów do Mickiewicza Witwicki mówi, iż z końcem zimy ma zamiar „ruszyć do Greffenberga lub gdzie indziej do podobnego miejsca, gdzie leczą zimną wodą” (s. 310). Jak wiadomo, do zakładu Priessnitz trafił Witwicki dużo później. Odwiedzał jednak m.in. zakłady lecznicze w Nérís.

<sup>3</sup> Tj. od Priessnitz.

## 3.

Nie zgadłeś, kochany mój Bohdanie, a raczej Józefie, rozumiejąc, iż będę mógł jak przeszłego roku być na św. Józef w Fontainebleau; muszę przestać na liście i przez list tylko obudwóch was, kochani solenizanci<sup>4</sup>, uściskać i złożyć wam najszczerzej przyjaźni życzenia. Jestem wprawdzie daleko lepiej, niż kiedy mnie widziałeś przed kwartałem, osobliwie z tego nerwowego stanu, który był tak nieznośny, znacznie wyszedł, ale rana jeszcze dotychczas niezgojona i wciąż się dzikie mięso przerzuca. Cieszy mię doktor, że z końcem miesiąca będzie już wreszcie tej biedzie koniec, ale nie bardzo mu ufam, bo podług niego już by do dziś dnia nie powinno być i śladu rany.

Prócz tego jest druga przeszkoda. Odpisał mi Prysnic i kazał kurację swoją rozpocząć na miejscu, widać dla spróbowania, czy będzie mi służyć; próba nie bardzo miła, gdyż polega na tym, aby się na noc obwijać mokrym, zimnym prześcieradłem i tak spać, jeśli się uda! Widać tedy, mój ty kochany kapryśniku i narzekalniku, że miewam noclegi nie najprzyjemniejsze, łożę małżeńskie nie najcieplejsze<sup>5</sup>. Zacząłem to dopiero w tych dniach, może się z czasem jak przyzwyczaję, ale teraz nic jeszcze prawie nie sypiam i ciągle ziębnę nocą i dniem, gdyż przy tym pije się wciąż zimna woda. Tę próbę kazał robić przez kilka miesięcy, a po kilku takich miesiącach może się pokazać, że i to na nic. Będzie to przynajmniej zawsze

---

4 Tzn. Józefa Bohdana Zaleskiego i Józefa Zaleskiego (1789–1864), byłego żołnierza w stopniu majora, przyjaciela Józefa Bohdana (nie byli spokrewnieni) jeszcze z czasów humanistycznych. W roku 1831 we Lwowie, a później we Francji ich losy połączyły się na stałe: w 1837 roku zamieszkali razem w Fontainebleau i podróżowali razem. Witwicki pozdrawia zatem obu solenizantów z okazji przypadających 19 marca imienin Józefa i Bohdana. Ponieważ dalej będą cytowane fragmenty listów Józefa Zaleskiego, Józefa Bohdana – dla uniknięcia konfuzji – także będę nazywał Bohdanem.

5 Por. cytowany już list do Mickiewicza z 15 marca 1840 roku (s. 316): „Odebrałem na koniec wiadomość od Prysznica; każe na miejscu spróbować swojej metody, mianowicie obwijać się na noc zmoczonym prześcieradłem i tak spać. Niepocziwy Niemiec takie mi oryginalne wymyślił łoża małżeńskie. Jeszcze tego nie zaczął, ale spróbuję niebawem”.



jakaś pokuta, i to mi pewno nie przepadnie, więc niech będzie Pan Bóg pochwalony ze wszystkich sił moich i ze wszystkich cierpień moich, jakiegokolwiek one są! A doprawdy, kiedy się lepiej zastanowię, widzę, że nie są one wielkie, owszem, prawdę mówiąc, są bardzo małe i prawie żadne. W Bogu tylko nadzieja, że i to ode mnie, choć bardzo niegodnego, miłosiernie przyjmie, nie mam Mu dać nic już więcej, żeby przynajmniej tę trochę cierpienia chwilowego ofiarować Mu dobrym, synowskim sercem, ale i tego sam nie zrobię, tylko przez Niego. Dość tego gadania, bo mi to daje pozór większego nierównie nabożeństwa, niż ja mam, a ja w gruncie łotr, złośnik, leniwiec, obojętnik i tyle tylko! – a ludzie chwalą, zem pobożny! Oj żeby oni tak mnie znali, jak mnie zna Pan Bóg, ale wszystkie sądy ludzkie tyle warte! Z tego wszystkiego oczywiście widzisz, że jechać nie mogłem, chyba brać z sobą służącego, który przychodzi mię obwijając, prześcieradła, plastry, serwety, owijaczki itd.

[Paryż, 18 marca 1840, s. 27–28]<sup>6</sup>

#### 4.

Nic nie rozumiem, mój drogi, czemu dotychczas nie mam od ciebie ani słowa. Czyś tak w szczęściu czy udręczeniu utonął? Od Marsylii nie wiem, co się z wami stało. Liścik twój marsylski nieprędko mię doszedł, bo księża nie zaraz mieli czas oddać, odtąd czekałem co dzień listu z Rzymu, sam nie pisząc, żeby się listy w drodze nie skrzyżowały; gdyby nie to, miałbyś już dawno ode mnie wiadomość, chociaż mnie teraz trudniej się na pismo zebrać niż kiedykolwiek. Od 20 lutego wniosłem się do Instytutu<sup>7</sup> z łaski

<sup>6</sup> „Witwicki bawił tu u nas kilka dni. Wody Néris nie pomogły mu na nogi, owszem, nabawił się w dodatku wrzodów, ale na twarzy zdrów, dochował się przy tym wspaniałych wąsów”. List Bohdana Zaleskiego do Adama Mickiewicza, Fontainebleau, 27 sierpnia 1840 roku; *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydał D. Zaleski, t. 1, Lwów 1900, s. 177.

<sup>7</sup> Witwicki w nagłówku listu podaje adres: rue des Ternes nr 11. Znaczyłoby to, że korzystał z usług zakładu wodoleczniczego, założonego na początku lat 40. przez doktora Eudore’a Baldou (1813–1885), który opierał się na własnych doświadczeniach

coraz przybywających wysypek i czyraków, co w tej kuracji ma być jakimś dobrym znakiem. Najnieznośniejsze i najbiedniejsze pędzę życie, w pokoju mi nie palą, a mrozy dzień w dzień, dzisiaj 5 stopni<sup>8</sup>; w kąpielach zimnych jak lód wszystkie palce poodmrażałem, w ustawicznej cały jestem dreszczy, dostałem jakiegoś kataru z gorączką, kaszlem i bólem gardła, opadłem z sił; o 4 z rana budzą i na dobry dzień zarzucają mokre płachty na piersi i plecy, po pięć przeszło godzin leżą do potów na wznak położony i zawinięty jak bałwan i tym podobne przyjemności! Jedyną moją pociechą jest słońce, jeśli się pokaże; jedyną rozrywką i głównym towarzystwem – brytan pilnujący dziedzińca, z którym się zwykle razem na ganku grzejemy. Doktor mój dzisiejszy, młody jakiś jeszcze chłopczyna, niewielką wzbudza mi ufność, ma ledwo kilku chorych i tych nie pilnuje, mnie dotąd nie rozpytał się, co mi jest, nic nie ma doświadczenia, wody nawet nie pijam inszej jak z Sekwany; słowem nie Prysnic to i nie Grefenberg. Podałem też prośbę o pasport przez mego znajomego ministra hanowerskiego, o którym ci musiałem mówić; umizgaliśmy się kiedyś razem do dwóch siostr Angielek, nota bene każdy do innej, ale to już dawne czasy, on był jeszcze sekretarzem legacji, a ja zdrow i młody, i Appony<sup>9</sup> przyrzeka. Czy się w tę podróż istotnie będę mógł puścić, Bóg jeszcze wie, nic jednak złego i na wszelki przypadek pasport będzie; gdyby się udało pojechać, mógłbym się tam także z kim z rodziny zobaczyć, co by mi może więcej od Prysnic pomogło; boję się, żeby te projekta z wiatrem nie poszły, a ja jak niepyszny nie wrócił do Paryża z całą moją torbą chorób, kalectw i bólów, nie pobywwszy nawet długo

---

zdobytch w Gräfenbergu. Był to raczej kameralny pensjonat, liczący 45 miejsc; mieścił się w Château de l'Arcade w podparyskiej wsi Ternes (dziś w 17. dzielnicy Paryża).

<sup>8</sup> Z pewnością w skali Réaumura. Jeśli Witwicki ma tu na myśli temperaturę ujemną, to byłoby to ok. -6°C.

<sup>9</sup> Zapewne Anton Apponyi (1782–1852), od 1826 roku austriacki ambasador w Paryżu. Wywodził się z wpływowej węgierskiej rodziny. W 1832 roku w domu hrabiego i jego żony Thérèse występował Chopin; jego dwa nokturny op. 27 dedykowane są właśnie hrabinie Apponyi.

w tym instytucie, gdzie jestem; cóż czynić? Dosyć ci ma dzień na swej nędzy, mówi Pismo<sup>10</sup>, co będzie, potem o tym.

[Paryż, 8 marca 1843, s. 101]

## 5.

Nieznośną moją kurację ciągle tu prowadzę, ciągle dotąd bez żadnego skutku, pomimo tego nie ustaną jednak, aż chyba będę zmuszony finansami; owszem, przemyślałam nawet o Grefenbergu, gdyby tylko przyszło pozwolenie z Wiednia, ale do tej pory jak na złość żadnej nie mam odpowiedzi. Osobliwsze jest też to życie, które teraz odbywam, jak żyję, w taki jeszcze sposób nie żyłam, nie mówię już o ustawicznej zimnej wodzie, której i tak całe życie cierpieć nie mogłam, ale tak caluteńki dzień mam zajęty, że prócz tej kuracji nic zgoła robić niepodobna; toteż ja tę kurację uważam po prostu za nową od Pana Boga pokutę i choć już nic prawie nie mam nadziei, żeby mię uzdrowiła, odbywam jednak dalej, i chciałbym dojść do końca próby, to jest do miesiący ośmiu albo i dziesięciu, ofiarując to nowe utrapienie Panu Bogu. Ach! Czemuż, mój drogi, i tego, i wszystkiego innego nie umiem ofiarować pobożniej i święciej!

[Paryż, 5 kwietnia 1843, s. 104]

## 6.

Mój ty drogi i bardzo kochany Bohusieczku, naprzód, póki pamiętam, całuję cię jak najserdeczniej i w czoło, i w nos, i w twarz, choć jesteś straszne ladaco i bałamut. Mam ochotę pisać dziś samymi żartami, bo mi okrutnie smutno, pusto i tęskno, jestem tu sam jeden, jak śnieg brudny i stary, co leży ot i teraz przede mną na okolicznych górzyskach; choć wkoło niego wiosna, słońce, zielono i całkiem co innego, dla niego zawsze jeszcze i na zawsze zima.

<sup>10</sup> Por. Ewangelia Mateusza 6,34.

Podróż odbyłem bardzo szczęśliwie, za co, jak za wszystko, niech będzie Pan mój pochwalony. (...)

Prysnica raz dopierom widział i kuracji jeszcze nie zacząłem, miłą ma bardzo i prostaczkową twarz, a w kilku słówkach, które powiedział o mojej chorobie, osobliwszą pokazał mi przenikliwość; dziwny mąż, dziwne stworzenie boskie. Trzeba być na miejscu, aby zrobić sobie o nim i jego odkryciach wyobrażenie; że jednak i on nie wszystkich leczy, Bóg tylko wie, czy i tutaj przyjdę do zdrowia.

[Freiwaldau, 22 maja 1844, s. 106–107]<sup>11</sup>

## 7.

Mój drogi Bohdaneczku, trochę się nie spisał i za długo milczałem, ale mam różne, a wszystkie dobre i ważne ekskuzy<sup>12</sup>, naprzód, dla wiadomej ci przyczyny, nie miałem w żadnym razie pisywać często<sup>13</sup>, po wtóre miałem gości, więc cały czas, aż do najmniejszej chwili, trzeba było im oddać, zwłaszcza że bawili tylko bardzo krótko, a byli to siostra, siostrzenica, siostrzeniec i brat! Głupiałem doprawdy od szczęścia. Wystaw sobie zgłodniałego okropnie i strasznie długo dziada, który nagle dostaje nie jakieś kawałtko twardego suchara, ale najprzedniejszej, najulubieńszej potrawy pełną, pełnusięnką, ogromną misę!... Cóż z tego, ledwo że uwierzył własnym oczom i zabrał się do misy, już znów zniknęła. Był to

<sup>11</sup> „O Witwickim po dziś dzień ani wieści, ni słychu. Nie rozumiem, co się znaczy, że nie dotrzymał nam obietnicy. Pospolicie zawždy był mi słowny. Lękam się, czy nie zachorował na serio w mękach tam pryśnicowskich. Szkoda, że lada szarlatanowi zaraz gotów uwierzyć. Ja niewiele pracuję, dużo jednak czytam, a więcej jeszcze dumam i może co w końcu wydumam. Dokuczał mi takż przez te dni słotne ból w krzyżach i ból zębów, i zły humor itd.” List Bohdana Zaleskiego do księdza Floriana Topolskiego, Fontainebleau, 20 lipca 1844; *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 1, s. 280.

<sup>12</sup> Tj. wymówki.

<sup>13</sup> Sztynwienie palców, na które Witwicki ustawicznie się uskarżał, to jedynie wtórny powód. W liście z 12 maja 1844 roku poeta prosi Zaleskiego, by ten pisywał do niego listy długie, ale mniej częste, z obawy, że przychodząca w dużej liczbie korespondencja z Francji (i w drugą stronę) będzie źle widziana przez austriacką policję; Witwicki obawiał się, czemu dawał wyraz w innych miejscach, o ważność swojego paszportu.

prawdziwy sen i przypominam sobie, że m już ich nieraz tak widział, to jest nieraz mi się śnili. Bogu dziękuję i całym sercem dziękuję i za to; niech sobie robi ze mną, co Mu się tam podoba, mnie nic do tego, zawsze Mu to powtarzam.

Wreszcie jeszcze jedna przyczyna, dlaczego nie pisał, to że m dostał k r y z y s i od miesiąca blisko obsypało mię wrzodami. Hurt na hurt<sup>14</sup> większych i mniejszych, to rwących, to świerzbących, to palących, to ciekących, to suchych, to nawet nic niebolących dostałem naraz. Słowem, jak widzisz, kuracja skutkuje. Co teraz zrobię, czy tu zimować, czy wkrótce wracać, zobaczę dopiero, co kryzys przyniesie. Prysnitz utrzymuje, że będzie po niej lepiej, gdyby tak było, toby m został dłużej, czekając na większe lepsze, ale jeśli nie, toby m się zapewne z nim prędko pożegnał. Jest tu jeden Badeńczyk, który ma zupełnie taką samą jak moja choroba, bawi już od trzech lat przeszło i zawsze słaby.

[Freiwalddau, 12 września 1844, s. 108]

## 8.

Kochany mój Bohdanie! Dla bólu niezmiernego ledwo pióro mogę utrzymać, chcę jednak choć parę słów do ciebie przesłać. Już oto wczoraj pół roku się skończyło, jak tu siedzę, i nic zgoła nie jestem lepiej. Zyskałem tylko tyle, że m już miał przeszło sto wrzodów różnych i bolących, co wszystko, dodawszy mękę samejże kuracji, bo wiesz, jak wody nie cierpię, robi mię biedakiem *in summo grado*<sup>15</sup>. Wszyscy moi już dawno poodjeżdżali. Cezarostwo Poniatowscy<sup>16</sup>

<sup>14</sup> Prawdopodobny sens: w dużej liczbie, w gromadzie. Sformułowanie „hurt na hurt” pojawia się jednak w wierszu Witwickiego *Prostak wiejski*, gdzie jego sens (co potwierdza Słownik warszawski) jest nieco inny: *bądz co bądz, koniec końców*.

<sup>15</sup> Tj. w najwyższym stopniu (właśc. powinno być *in summo gradu*).

<sup>16</sup> Może tu jedynie chodzić o Cezarego Poniatowskiego (1803–1875) i jego żonę, Olgę Poniatowską ze Świejkowskich (ok. 1810–1850). Cezary był rodzonym bratem Dariusza Poniatowskiego, którego żona, historyczka i publicystka Dionizja Poniatowska z Iwanowskich (1816–1868), była siostrzenicą Józefa Zaleskiego. Dariusz i „Dyzia” Poniatowscy wspomniani są w korespondencji Witwickiego.

pokazali się tu na kilkanaście tylko godzin i popędzili przez Wiedeń na Ukrainę. Jest jeszcze kochany generał Klicki<sup>17</sup>, cóż to za miły, serdeczny i zacny starzec. (...)

Napisz mi zaraz i dużo, nie masz przecie wrzodów; ja pisząc to krzyczę wniebogłosey, i mam gorączkę z bólu. Że Prysnic robi zawsze nadzieję, więc czekam, wezwawszy Boga na pomoc i Jemu cierpienia ofiarując; to jest jedyny kapitał mój na tym świecie. Oby tylko dobrze, to jest lepiej i pobożniej jak ja znosić! Módlcie za mną, proszę, i kochajcie, i wykochajcie na niebo, bo co z tego świata, to już was zupełnie kwituję<sup>18</sup>.

[Freiwalddau, 20 listopada 1844, s. 110]

## 9.

Drogi mój Bohdanie, nie mam ci i tą razą nic dobrego do doniesienia; kryzysy wprawdzie są ciągle, ale najmniejszego polepszenia, i jestem już prawie zupełnie pewny, że tak będzie do końca. Dziwne tedy zdaje się, po co siedzę jeszcze. Oto naprzód dlatego, że dla kryzysów nie jestem w stanie wyjechać; po wtóre, że wszyscy tutejsi ludzie, a najpierwszy Prysnic, zachęcają do cierpliwości dłuższej, utrzymując, że po tylu i tak silnych kryzysach musi być koniecznie lepiej, tylko jeszcze trochę poczekać. Teraz wrzody już od paru niedziel dają pokój, ale ustąpiły miejsca liszajom. Przy tym dawne bóle są ciągle. Widzisz tedy, mój drogi, że choć poematów nie piszę, jednak także nie próżnuję i mam moją robotę, żeby tylko dał Pan Bóg lepiej ją odbywać jak dotąd i chętniej jak dotąd.

[Freiwalddau, 21 stycznia 1845, s. 111]<sup>19</sup>

<sup>17</sup> Tj. Stanisław Klicki (1775–1847); późne lata życia spędzał w różnych europejskich kurortach i instytucjach zdrowia.

<sup>18</sup> Tj. za rzeczy z tego świata wam dziękuję, rzeczy z tego świata nie przyjmę.

<sup>19</sup> „Stefan, nasz Łazarz, dotąd siedzi w Grefenbergu, wodne kuracje niewiele mu pomagają, spodziewamy się go tutaj na wiosnę”. List Józefa Zaleskiego do Ignacego Domeyki, Paříz, 10 marca 1845 roku; *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, Lwów 1901, s. 23.

## 10.

Dziękuję ci, mój Bohdanie, żeś przecie napisał. Sądziłem, tak długo czekając, żeś mojego listu styczniowego nie odebrał, i teraz nawet nie wiem jeszcze o tym z pewnością, boś mi nie wspomniał o listach do Adama i do Sienkiewicza<sup>20</sup>, które tam były załączone. Ja jestem tu zawsze w jednakowym położeniu, kryzysy są ciągle, ale mi się nie polepsza. Pysnic jednak ma przekonanie, że polepszyć się musi właśnie dlatego, że są kryzysy; dziś skończyłem dziesiąty miesiąc tej pokuty.

[Freiwaldau, 19 marca 1845, s. 112]

## 11.

Jestem tu w kraju cudownych doktorów, prócz Pysnica są w okolicy i insi podobni, lubo nie tak sławni. Spróbowałem po 16 miesiącach wiernej służby Pysnicowi dwóch takich szarlatanów, ale nie byli szczęśliwsi od niego i znów do wody wróciłem. Osobliwsze obie kuracje: w jednej dręczyli mię głodem i pragnieniem, w drugiej nacinali całego prawie brzytwami, a potem gryzącym spirytem natarli, dobrze przynajmniej, że trochę się ucierpiało.

[Freiwaldau, 10–17 listopada 1845, s. 117]

## 12.

Projekt mam wyjechać stąd z początkiem maja, ale zatrzymałbym się jeszcze w Baden, gdzie na bóle znacznej doznałem pierwszą razą ulgi.

Piszesz, że się robisz do mnie podobny, gderając na ludzi; ja też, grzeczność za grzeczność, robię się tu podobny do ciebie, i nie tylko, że mam już własną tabakierkę, ale osobliwie w wieczór nic już nie robię bez okularów. Otóż i doprawdy jestem sobie staruszek,

---

<sup>20</sup> Tj. do Adama Mickiewicza i Karola Sienkiewicza.

jak mię z Odyńcem<sup>21</sup> nazywaliście, co gorsza, zaczynam i na drugie ucho szum cierpieć<sup>22</sup>. Widzisz tedy, że kuracja skutkuje. Żegnam cię, mój drogi. Ściskam was z całego serca i tęsknię do chwili, w której się, da Bóg, zobaczymy.

[Freiwaldau, 8 stycznia 1846, s. 119]

### 13.

Kuracji już nic prawie nie robię, dlatego jednak kryzysy swoją drogą przychodzą jeszcze, ale przecież mniejsze; padły nawet na oczy, bałem się, żebym nie oślepl, jak się tu innym zdarzyło, zdaje się teraz, że się wykręcę od tego za łaską boską. Mam zawsze zamiar wyjechać z majem.

[Freiwaldau, 19 marca 1846, s. 120]

### 14.

Nie pisz już do Freiwaldau, bo by list zapewne mię nie zastał. Czy na ślubie Jana<sup>23</sup> będę, nie wiem, może się i na jaką awanturę narażę, bo do Prus nie mam tu od nikogo wziąć wizy pruskiej, a za inną podobno nie puszczają, tylko nazad odprowadzają na ostatnie miejsce pobytu. We dwa dni po ostatnim moim liście Rząd Austriacki przypomniał mi, żebym już stąd wyjeżdżał, więc w maju koniecznie muszę. Strach mi tak długiej drogi, gdy myślę o bólach, ale Pan Bóg jakoś to ułatwi.

[Freiwaldau, 17 kwietnia 1846, s. 121]<sup>24</sup>

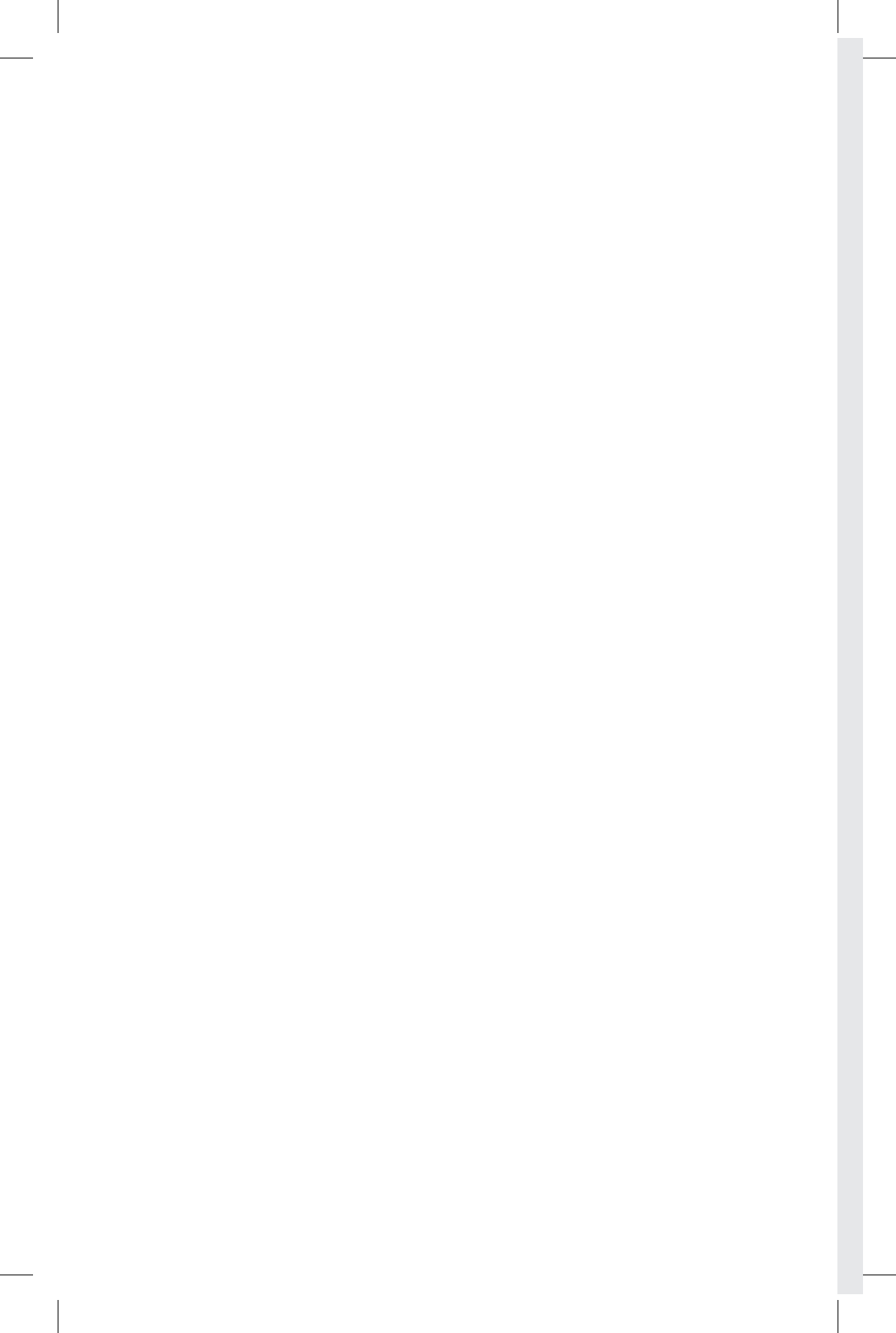
<sup>21</sup> Tj. Antonim Edwardem Odyńcem.

<sup>22</sup> Na szumy w jednym uchu i słabnący słuch Witwicki uskarżał się już na początku lat 40.

<sup>23</sup> Zapewne chodzi tu o Jana Koźmiana (1814–1877), działacza społecznego i publicystę, brata Stanisława Egberta Koźmiana. W 1846 roku ożenił się z Zofią Chłapowską, córką generała Chłapowskiego; małżeństwo zostało zawarte wbrew jej woli i zakończyło się jej samobójczą śmiercią.

<sup>24</sup> „Dopiero co dostałem list od Stefana. Wyjeżdża niezawodnie w maju, policja austriacka poczęła wypraszać. Na ślub Jasia wątpię, iżby zdążył”. List Bohdana Zaleskiego do księdza Hieronima Kajsiewicza, opatrzony w wydaniu D. Zaleskiego jedynie datą roczną (1846); *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 2, s. 47.





## *Cholera*



## Informacja o tekstach

[*Zaraza choleryczna w powiecie średzkim*], „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1852, nr 286 (5 grudnia), s. 3. Artykuł w rubryce „Kronika miejscowa”.

[*Cholera w Czerniowcach*], „Jutrzenka” 1848, nr 115 (17 sierpnia), s. 3.

*Kronika cholery*, „Jutrzenka” 1848, nr 161 (11 października), s. 4. „Kronika cholery” pojawiała się w „Jutrzence” dość regularnie – przytaczam jedną wybraną statystykę.

[*Szpital cholerycznych w Bagateli*]. Szpital ten założono na czas epidemii w pałacyku Bagatela w Warszawie z inicjatywy Jana Malcza, znanego lekarza i społecznika, autora następnego tekstu. Szpital, otwarty na przełomie kwietnia i maja, został zamknięty przed końcem października 1831 roku.

**Jan Fryderyk Wilhelm Malcz** (1795–1852), [*Łyk Malcza*], w: tenże, *O cholery indyjskiej epidemicznej*, Warszawa 1831, s. 160. Receptura opracowana przez Malcza była jednym z popularniejszych środków stosowanych przede wszystkim w pierwszej fazie cholery. „Biedaczek, czyli mały i tani tygodnik dla biednego ludu” 1848, nr 1 (Dodatek, 25 października), s. 8 (strony nienumerowane), instruuje: „Wypić tak nazwany łyk Malcza, skoro cholera napadnie, i trzeć szcztoką żywot, grzbiet, ręce i nogi. A gdy to po dwóch godzinach nie pomoże, zażyć jeszcze raz łyk Malcza. Przy tym używa się gorącego napoju z mięty”.

*Jak pielęgnowani mają być zapadli na cholery, czyli epidemiczną biegunkę z womitami, nim lekarz przybędzie. Instrukcja*, fragment.

Druk ulotny (sygnatura Biblioteki Narodowej w Warszawie: *Dżs XVII A 3a*): całość zawiera pięć stron nienumerowanych i równoległy tekst w języku niemieckim i polskim; druk urzędowy wydany we Lwowie z datą 5 maja 1831 roku.

[*Sprzedaż owoców w czasie cholery*], „Dziennik Powszechny Krajowy” 1831, nr 198 (20 lipca), s. 1082.

[*Zapachy cholery*], wybór fragmentów z różnych źródeł, wskazówki bibliograficzne podane po każdym z tekstów.

**Karol Kaczkowski** (1797–1867), *Okólnik nr 3. Do PP. Lekarzy wojskowych*. Cyt. za: Franciszek Giedroyć, *Służba Zdrowia w dawnym Wojsku Polskim*, Warszawa 1927, s. 103–104. Dokument z 1831 roku, skierowany do lekarzy polskich oddziałów powstańczych (Kaczkowski w czasie powstania listopadowego był naczelnym lekarzem – *generalnym sztabslekarzem* – polskiej armii).

*Przepisy pod względem niesienia pomocy lekarskiej chorym cholerycznym, tudzież wykonywania czynności felczerskich i wydawania z aptek lekarstw na koszt Skarbu, ułożone przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego i zatwierdzone przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i Duchownych*, 1865, s. 11, 13, 15 (paragrafy 13, 14 i 17). Broszura opisana w katalogu Biblioteki Narodowej w Warszawie jako druk ulotny, sygnatura *Dżs XVII A 3a*. Publikacja dwujęzyczna, rosyjsko-polska. Rozporządzenie to, niekiedy z drobnymi zmianami, było publikowane też w prasie (por. np. „Dziennik Urzędowy Guberni Radomskiej” 1866, nr 15, s. 268–269). Podobne regulacje były oczywiście wydawane i wcześniej, niektóre z przepisów są powtórzeniem tych, które można znaleźć i w innych (por. np. *Prawidła pod względem wydawania lekarstw i udzielania pomocy felczerskiej na koszt Skarbu chorym dotkniętym cholera, ułożone przez Radę Lekarską Królestwa Polskiego i zatwierdzone przez Centralny Komitet cholery zapobiegający*, Warszawa 1847).

### [*Zaraza choleryczna w powiecie średzkim*]

Ze średzkiego, 3 grudnia. Zdaje się, jakoby całą ziemię naszą chciał żałoby osłonić całunem śmierci anioł, wywołując po wszystkich przestrzeniach ziemi naszej kolejno nowe mogiły. Zaraza choleryczna ogarnia zółwim, ale gwałtownym krokiem coraz to inne miasto i siola. Pierwsze oludniwszy, roztacza się po wioskach, w swym pochodzie porywając liczne ofiary z łona naszego ludu.

W chwilach wielkich niebezpieczeństw, a mianowicie podczas chorób zaraźliwych, nietrudno po wielkich miastach o osoby poświęcające się niesieniu chorym wszelkiej pomocy, konającym – pocieszenia, sierotom i wdowom – wsparcia. Rozmaite towarzystwa dobroczynności, troskliwość i zachęcenie ze wszech stron, nawet od władz rządowych, liczne zapasy składkowe pieniężne, mnóstwo najlepszych lekarzów, najobfitsze apteki, zdrowe i wygodne szpitale, zgoła wszystko a wszystko, czego tylko potrzeba, mają pod ręką. Nawet same poświęcenie się tyle może mieć uroku, bo jest tak uderzającym, bo tysiące są świadkami onegoż, jest tak pełnym blasku i wieńczzone wobec całego świata uwielbieniem wdzięcznej, oświeconej ludności, która pomnikami przekazuje imiona i czyni tych osób przyszłym pokoleniom.

O, jakżeż odwrotnie dzieje się nam, ziemianom rozproszonym po samotnych ustroniach! Dzwonów wiejskich żałobne jęki nie dołatują uszu waszych. Ludu wiejskiego łzy płyną cicho, bo nie padają na posadzki marmurowe lub na kruszcowe trumny, ale wsiąkają w ziemię, którą uprawiamy. Oddalenie kilkumilowe od miasteczek pomnażają najniegodziwsze drogi; bez lekarzów, bez aptek, bez szpitalów, bez zasiłków pieniężnych, bez stowarzyszeń wzajemnej pomocy! Tu cała nadzieja i ufność w Bogu i sile żywotnej chorującego; wszelkie zasiłki z jednej tylko płynąć mogą i to często szczupłej kieszeni dziedzica lub dzierzawców miejscowych; a cała pomoc polega na zręczności i poświęceniu się jednej lub kilku

osób, które przypadkowo znaleźć się mogą, a których umiejętnością w ratowaniu jest zwykle tylko dobra wola i miłość bliźniego. – Tu poświęcający się zniewolony jest sam osobiście przysposabiać, roznosić i podawać leki, pielęgnować chorych w pomieszkaniach jak najszcuplejszych, ciemnych, niezdrowych, cuchnących wyziewami warzyw i zwierząt domowych, które lud nasz w izbach swoich pomieszcza; musi on brnąć z chałupy do chałupy po kolana przez stojące kałuże – a dodajmy jeszcze, że to poświęcenie ma tym więcej świętobliwości za sobą i tym więcej jest utrudzone, że lud nasz nie pojmuje ani ogromu tych trudów i zaprzeczenia siebie samego, ani rad choćby najzbawienniejszych, jeżeli one nie zgadzają się z jego zwyczajami; że chłopiec nasz zwykle nie umie najprostszych nawet poleceń lekarza wykonać, a zabobonnym przestraczem tak zbezwładnieje, że dzieci i krewni lękają się przystąpić do łoża konających rodziców, że mąż truchleje na widok chorej żony, przyjaciel ucieka od niemocą złożonego przyjaciela...

Błogosławieństwo i cześć wam, lekarze i kapłani, którzy bezsenne noce i dni mozolne w najtrudniejszych bezustannych przeprawach podróży, byle tylko pomocą choć chwilową, zbyt często niestety za późną, pocieszyć i wesprzeć cierpiących współbraci!...

Błogosławieństwo i cześć wam, dziedzice i dzierżawcy, którzy ocieracie łzy pozostałym, przytulacie sieroty do waszego łona i zastępujecie własnym groszem w dostarczaniu zasiłków i środków pomocy całe towarzystwo dobroczynne i troskliwość władz rządowych po miastach!...

Błogosławieństwo i cześć wam, męże poświęcenia, którzy wykonywacie przepisy lekarzów, udzielacie chorym i konającym z takim mozolem nagromadzone, choć szczupłe, zasiłki i leki, ale którym przez poświęcenie się wasze stokrotną nadajecie wartość, narażając się na podziwienia godne trudy i niebezpieczeństwa, byle choć jedną wydrzeć śmierci ofiarę!...

W naszym tu zakątku cholera od dwóch blisko miesięcy wyrywa krewnych i przyjaciół, mnoży wdowy i sieroty; lecz dzięki Opatrzności, mamy i takich mężów poświęcenia.

Uczucia wdzięczności i uwielbienia ku nim wywołały z naszej piersi ten głos dziękczynny. Obywatelowi Żarlińskiemu mianowicie, leśniczemu w dobrach Targowa Górka, hołd ten składamy, gdyż on niezmordowanymi usiłowaniami i najszlachetniejszym poświęceniem siebie samego zasłużył sobie na powszechny szacunek i na miano prawdziwego chrześcijanina.

Przebacz nam, zacny ziomku, że twe czyny i twe nazwisko wyrywamy z ukrycia i przez to wywołujemy na obliczu twoim skromności rumieniec; ty zaś, szanowny redaktorze, zechcij nam przyjąć niniejsze pismo w twój dziennik jako świadectwo, że umiemy oceniać poświęcenie naszego współrodaka, przekazując je potomnym nawet za wzór cnoty do naśladowania.

Głos z Targowej Górki, Raclawek i Małej Górki<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Obecnie wszystkie te miejscowości leżą w gminie Nekla w powiecie wrzesińskim.



### [Cholera w Czerniowcach]

Czerniowce<sup>1</sup>, 7 sierpnia. Życie polityczne przestało tu już istnieć, jakkolwiek słabe było wprzód. Każdy myśli tylko, jak przed cholera uchronić się, która okropnie tu panuje. Nie można przejść przez ulicę bez spotkania pogrzebu albo księdza niosącego ostatnią pomoc religijną umierającemu, albo usłyszenia jęku i płaczu ludzi, którym by ta plaga nie zadała ciosu. Lekarze i księża nie wystarczają. Nikt już z okolic nie przychodzi do miasta, uciekają od niego jak przed śmiercią. Cholera w tym roku jest nierównie silniejszą jak w 1831 roku, w którym w ogóle 300 osób na nią umarło; obecnie umiera od przeszłego tygodnia 40–50 dziennie, co jest bardzo wielką liczbą w stosunku do wielkości miasta i jego ludności.

---

<sup>1</sup> Obecnie miasto w południowo-zachodniej Ukrainie.

## *Kronika cholery*

### *Stan cholery we Lwowie.*

Na dniu 1, 2 i 3 października zachorowało na cholere we Lwowie 57, 56 i 56 osób; wyzdrowiało 20, 20 i 18; a umarło 24, 19 i 21 osób. Do 3 więc października zachorowało 1012 osób ogółem, wyzdrowiało 381, a umarło 435. – Na stu chorych umierało w szpitalach wojskowych po 38; z cywilnych zaś po domach 48; a w szpitalach po 60. – Niepomyślnego stosunku tego powodem może być, obok nędzy w biedniejszej klasie, jeszcze i różnica wieku, ponieważ stan wojskowy ani dzieci nie liczy; a ostatecznie zwykły wstręt udania się do szpitala wcześniej, kiedy jeszcze pomoc być może daną.

Warszawa. Od 29 września do 2 października zachorowało 207 osób, a razem do 2 października zachorowało 2509 osób; umarło 960, wyzdrowiało 1190. W innych guberniach umarło przeszło 30 000 osób.

O postępie cholery azjatyckiej od czasu okazania się jej w Królestwie Polskim, tj. od dnia 3 sierpnia do 2 października rb., otrzymujemy następujące wiadomości:

#### w Guberni

Lubelskiej	zachorowało	4655	osób,	wydzrowiało	2409,	umarło	1813.
Radomskiej	„	163	„	„	76,	„	73.
Płockiej	„	978	„	„	315,	„	495.
Augustowskiej	„	2945	„	„	1789,	„	907.
Warszawskiej	„	3510	„	„	1276,	„	765.

---

Razem zachorowało 12 251 osób, wyzdrowiało 5865, umarło 4053.

W Warszawie samej zachorowało 2509 osób, wyzdrowiało 890, umarło 960.

Poznań. Od kilku dni umiera na cholere przez dobe jedną od 20 do 30 osób.

Berlin. Do 3 bm. zachorowało razem 1819 osób, umarło 1096, wyzdrowiało 358.

Magdeburg. Zachorowało 633, umarło 300.

[*Szpital cholerycznych w Bagateli*]

*Rada Muncypalna Miasta Stołecznego Warszawy.*

Gdy szpital dla cholerycznych w Bagateli założonym jest jedynie dla biednych mieszkańców stolicy wyznań chrześcijańskich, za wiadomia, iż nikt do niego przyjętym być nie może, jak za odezwą Komisarza Policji i poświadczeniem Chirurga Cyrkułowego, że istotnie na cholere jest chory.

W Warszawie, dnia 7 lipca 1831 r.

Prezes Garbiński.

Radca pióro trzymający,

w zastępstwie Fontana R. M.

„Dziennik Powszechny Krajowy” 1831, nr 190 (12 lipca), s. 1051

*Urząd Muncypalny M. St. Warszawy.*

Do szpitala miejskiego cholerycznych cywilnych, w Bagateli urządzonego, potrzebna jest wielka ilość pijawek; życzący więc sobie podjąć się dostawienia takowych wezwani są, ażeby się w czasie najkrótszym do Wydziału Administracji Urzędu Muncypalnego zgłosili i deklaracje swoje podali; uprasza przy tym Urząd Muncypalny W[ielmo]żnych Komisarzy Obwodowych i Wójtów gmin stolicy przyległych, ażeby lud wiejski do zbierania i dostawiania pijawek na powyższą potrzebę zachęcać raczyli. Za każdą dostawę czy to do Wydziału Administracji na Ratusz Główny, czy wprost do szpitala wzmiankowanego, na ręce tamtejszego Ekonomy pana Szmidt skuteczną, zapłata natychmiast nastąpi.

Warszawa, d. 18 lipca 1831 r.

Referendarz Stanu Prezydent

J[akub] Łaszczynski.

Sekretarz J[enera]lny G[rzegorz] Jahołkowski.

„Polak Sumienny. Pismo codzienne” 1831, nr 207 (21 lipca), s. 87.

Jan Fryderyk Wilhelm Malcz, [*Łyk Malcza*]

W pierwszym zakresie tłumię chorobę, podnosząc działanie kiszek, a tym samym do absorbowania niejako przynaglając: powrót skór nego przeziwu naturalnym bywa skutkiem osiągniętego zamiaru.

Aromatyczna tynktura z wodą kminkową odpowiedziałaby temu celowi: tylko myśl w początkach epidemii, że się bez opium w tej chorobie nie obejdzie, powodowała mną, żem ośm kropeł tynktury opium<sup>1</sup> dodał do powyższej mieszaniny. Więcej jak spodziewany osiągnąwszy skutek, łyk mój takim dając sposobem, nie śmiałem go już zmienić, i ciągle go w tej formie dawałem.

---

<sup>1</sup> Chodzi tu o laudanum, zwane dawniej tynkturą Sydenhama, od nazwiska Thomasa Sydenhama (1624–1689), który opracował i spopularyzował własną recepturę tej nalewki.

*Jak pielęgowani mają być zapadli na cholera, czyli  
epidemiczną biegunkę z womitami, nim lekarz przybędzie*

Do najgłówniejszych także środków lekarskich w tej chorobie należą, a to podług okoliczności i stopnia choroby, puszczenie krwi, stawianie pijawek i mocno ogrzane synapizma<sup>1</sup> z gorczycą, położone na i koło żołądka.

Czas użycia tych dopiero wyliczonych środków, wybór i miarę, ile krwi choremu upuścić należy, tylko lekarze albo chirurzy osądzić i tych środków użyć mogą; aby więc i w użyciu tych ważnych środków nic zaniedbanym nie było, konieczną rzeczą, aby indywiduum szpitalne, lekarz lub chirurg, jak najprędzej przywołanym został, ponieważ użycie tych środków ani zdaniu chorego, ani domowników zostawione być nie może.

Także klejowate enemy<sup>2</sup> z krochmalu, z odwaru siemienego, owsianego lub klejku jęczmiennego, przy częstych i bolesnych laksacjach<sup>3</sup> bardzo są pomocne, gdy takowe po filizance lub kwaterce na ciepło, ale nie gorąco, co dwie lub trzy godzin dawane będą; przy czym jednak chorego upominać należy, aby ile możliwości enemę w sobie jak najdłużej zatrzymywał, dla czego też takowa tylko w tak małej ilości dawana być ma; krochmalu rozpuszcza się dwie łyżeczki do kawy albo kawałek wielkości orzecha w filizance kawianej wodą gorącą.

---

<sup>1</sup> Tj. okłady mające wywołać podrażnienie i przekrwienie skóry.

<sup>2</sup> Tj. lewatywy.

<sup>3</sup> Tj. biegunkach.

[*Sprzedaż owoców w czasie cholery*]

*Urząd Muncypalny Miasta Stołecznego Warszawy*

Podaje do wiadomości publicznej; mianowicie handlujących fruktami, ażeby owoców niedojrzałych w obecnej porze, kiedy tak mocno epidemiczne choroby grasują, sprzedawać ani też takich od przywożących z okolic miasta kupować nie wazyli się; gdyż Urząd Muncypalny Miasta Stołecznego Warszawy wydał stosowne tak komisarzom cyrkułowym, jako też rewizorom roгатkowym polecenie, iżby owoce wzmiankowane za dostrzeżeniem konfiskowali i niestosujących się do odpowiedzialności przedstawiali.

Działo się na posiedzeniu w ratuszu głównym miasta stołecznego Warszawy dnia 13 lipca 1831 r.

Referendarz stanu  
Wiceprezydent  
Gerlitz.  
S. Ołowski.

### [Zapachy cholery]

Nie zostawiać nigdy powietrza zamkniętego w pokojach: w piękną pogodę otwierać okna, a w czas wilgotny i dżdżysty przepalać w piecach i kadzić jak najczęściej octem i jałowcem.

„Tygodnik Petersburski” 1830, nr 39 (1 października), s. 316, fragment (punkt 6).

Bardzo wam smutną powiem nowinę. Choroba się wzmaga w Poznaniu od dwu tygodni, co to już przed jedenastu i przed ośmnastu laty u nas była; nazywa się cholera. Ludzi przeszło dwieście w Poznaniu wymarło przez dwa tygodnie, a może jeszcze nie koniec. Módlcie się naprzód do Boga, aby was ochronił od tej plagi, ale miejcie się na ostrożności, aby lekkomyślnie sobie choroby nie sprowadzić.

Najprzód starajcie się, żebyście zawsze byli ciepło ubrani, jak cokolwiek zimno, weźcie kozuch albo płaszcz i nogi ciepło trzymajcie, żeby nie zamokły; boso dzieci ani służebnych nie wypuszczajcie na rosę ani na deszcz. Na czczo nie wychodźcie z domu, zawsze trzeba się rozgrzać jaką zupą od rana, tylko nie gorzałką, bom ja sam świadkiem, jak dwu ludzi od gorzałki cholery dostało. Piszą, prawda, i powiadają, że to gorzałka od cholery, ale to więcej zaszkodzi, jak pomoże. Najwięcej ci umierają, co wiele gorzałki pili. Potem w domu trzeba często wymiatać, żeby porządek był w izbie, śmieci nie leżały w kątach, żeby posłanie było ze świeżej słomy albo siana, żeby izby przewietrzać zawsze, kadzić jałowcem albo bursztynem często.

*Smutna nowina*, „Wielkopolanin” 1848, nr 4 (14 października), s. 16, fragment.



Ogólnie sądzą, że podczas cholery nie trzeba zmieniać zwykłego trybu życia. Jest to prawda, ale tylko dla tych, którzy zwykli umiarkowaną i rozsądną prowadzić dietę. Mieszkać trzeba czysto, unikać wilgoci w mieszkaniach, często odświeżać powietrze, szczególnie przed południem w porze gorącej; w południe, podczas zimna, okna albo lufciki otwierać, a po zachodzie słońca natychmiast zamykać. Palenie tytoniu w mieszkaniu jest nieszkodliwe; dym po części oczyszcza powietrze. – Wszelkie kadzenia są niepotrzebne. Gdzie kilka osób razem sypia w jednej izbie, tam dobrze jest garść chlorku wapna w kącie postawić i co dzień odnawiać.

Ludwik Natanson (1821–1896), *Kilka słów o zachowaniu się podczas panującej cholery*, „Gazeta Warszawska” 1848, nr 244 (14 września), s. 4, fragment.

Podług powtórzonych kilkakrotnie doświadczeń znakomych lekarzy okazało się w pierwszych napadach *cholery morbus* bardzo zbawiennym i uleczającym nakadzanie ciała chorego parą z octu, który – jeżeli jest za tęgi – miesza się z trochę wody, lejąc go na rozpaloną cegłę. Chory powinien sięść nad takową na stołku i dopóty się naparzać, dopóki go silne poty nie ogarną. Natenczas starannie owiniętego zanosi się do pościeli. Kąpiel ta z pary octowej powtarza się kilka razy dnia i choremu daje się tylko ciepły napój.

„Dodatek do Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1830, nr 96 (1 grudnia), s. 1404.

Czystość w ogólności jest największym zabezpieczeniem naszego zdrowia, zachować ją więc szczególnie w mieszkaniach i domach należy, a nade wszystko izby sypialne powinny być z staranną czystością utrzymane, suche zupełnie i wolne przystępowi świeżego powietrza; da się to z łatwością skutecznić, jeżeli porą wiosenną, letnią i jesienną okna izby sypialnej dniem i nocą będą otwarte, w zimie zaś kilka razy dziennie otwierane, aby powietrze w nich odświeżać.

Odświeżanie powietrza w izbach mieszkalnych, a mianowicie w sypialniach, powinno być bezwzględne na porę czasu, czy ona będzie pogodna lub słotna, czy zimą, czy latem, nigdy tego przewietrzania zaniedbywać się nie powinno. Na zimę nie należy okien oblepiać, który to zgubny zwyczaj zachowany jest wszędzie skrupulatnie, mianowicie w naszym kraju, a to dlatego, aby zepsute wyziewami mieszkańców i paleniem w piecach powietrze pokojowe nie miało najmniejszej szpareczki, którą by ująć mogło.

W wielu bardzo miejscach gospodynie domów tak pilnie strzegą tego zabójczego zwyczaju opatrywania okien, że je nawet już w końcu września, chociaż mimo chłodu piękna pogoda istnieje, zalepiają. Kiedy w takich mieszkaniach z pozalepianymi oknami powietrze tak zgęstnieje i zepsuje się, że i one same to poczują, wówczas dopiero myślą o zmienienu tego powietrza, ale Boże uchowaj, aby to skuteczniły przez otwarcie okien pomieszkania, bo szkoda ciepła, które by otwartymi oknami uszło, a z nim smród i zgnilizna. Cóż więc te poczciwe gosposie czynią? Oto każdą w izbach rozmaitego gatunku kadzidłami, sądząc, że tym sposobem powietrze zepsute odświeżyły.

Ale niestety! Te poczciwe istoty nie wiedzą, że przez kadzenie w izbach mieszkalnych powietrze w nich zepsute się nie usunie ani nie zniszczy, lecz tylko bardziej się zgęści przez zapach wprowadzie miły nosowi, lecz płucom o tyle szkodliwy, o ile im jest szkodliwy każdy smród.

Nigdy nie należy trzymać w izbach sypialnych doniczek z kwiatami, albowiem gaz kwasu węglanego<sup>1</sup>, wydzielający się z tychże, powoduje odurzenie, a często nawet uduszenie, jakich to wypadków niejednen z czytelników może i sam po wiele razy był naocznym świadkiem.

Stanisław G. Kotwicz-Kalicki, *Cholera. Sposób niezawodny do ustrzeżenia się, jako też środki nieochybne do wyleczenia się z tej choroby samemu bez pomocy lekarza i leków aptecznych...*, Lwów 1867, s. 30.

<sup>1</sup> Tj. dwutlenek węgla.

Pewnego razu (...) wymykam się z Kamieńca do pewnych obywateli, sławnych z gościnności i z dobrej kuchni; a był tam wówczas pewny obywatel z niedalekich okolic naszych i miał już wracać do domu. Zajechałem już pod noc, dzwonek pocztowy potrwożył ludzi; wbrew obywatelskiemu zwyczajowi nikt nie wychodzi na ganek; więc wyłażę z sani, otwieram drzwi, a tu sługa dmuchnął mi w oczy kłębamii gęstej pary, co zasyczała jak lont, myślałem, że bombę puścił albo że mnie chcą prochem wysadzić; aż dopiero po zapachu poznałem, że to nie proch, lecz kadzidło na zabicie cholery. W obłoku wonności wchodzę do ciepłych pokojów, a gospodarze na powitanie odpowiadali uprzejmym łajaniem za dzwonek.

Aleksander Jełowicki (1804–1877), *Moje wspomnienia*, Warszawa 1970, s. 163–164. Pierwsze wydanie, w dwóch tomach, ukazało się w roku 1839 w Paryżu.

### Karol Kaczkowski, *Okólnik nr 3. Do PP. Lekarzy wojskowych*

W kwaterze głównej w Rudzie pod Mińskiem. Dn. 30 kwietnia 1831. Okólnik Nr 3. Do PP. Lekarzy wojskowych. – Cholera zajmuje jeszcze dywizję pierwszą i czwartą, w drugiej zaś i trzeciej małe jej ślady zostają. W korpusach jazdy niewiele się okazuje. Postrzegamy wszyscy, iż jej charakter jest mocniej zapalny, że komplikacja gastryczna jest rzadszą. Pierwsze przypisać należy zimnym ranom, drugie – ostrożniejszemu zachowaniu się żołnierzy w dietetycznych przepisach. Troskliwi dowódcy i lekarze ku pomocy naszym żołnierzom się łączą. Nie ustawajcie, Koledzy Lekarze, baczną zwracać uwagę na wszystkie szczegóły tak rozwijania się choroby, jako też biegowi, leczeniu i zejściu towarzyszące. Prócz raportów, jakie mi przesyłacie, dołączajcie własne uwagi i postrzeżenia, róbcie sekcje pośmiertne, gdzie tylko okoliczności Wam pozwolą. Miło mi będzie Wasze zdanie i wypadki prac waszych i rozumowań do moich okólników dołączać. Tym tylko sposobem złączeni w jedno naukowe ogniwo, podsyćceni miłością Ojczyzny, do zamierzonego dojść możemy celu. Podwójcje swoją gorliwość, znaną już Krajowi; Naczelny Wódz<sup>1</sup> prace i poświęcenie się umie i chce nagradzać. Do mnie należeć będzie zanieść do Jego względów tych, którzy się odznaczają, lecz również sumienie mi nakazuje wszelką opieszałość wykrywać i do odpowiedzialności pociągać. – Postrzeżenia o cholerye zgadzają się, iż w dwojakim kształcie przedstawia się jej bieg terażniejszy. Albo napada raptownie z nadzwyczajnym siłą upadkiem, nagłym i okrutnym kurczem nóg i rąk, z bólem brzucha lub szczególnym ściśnieniem, podpieraniem pod piersi i bolesnym zuciem koło serca, kongestią<sup>2</sup> krwi do głowy lub do gardła, lub

---

<sup>1</sup> Okólnik został wydany, gdy wodzem naczelnym powstania był gen. Jan Skrzynecki (1787–1860).

<sup>2</sup> Tj. gwałtownym przypiływem.

do piersi, z silnym na koniec womitem i diarią<sup>3</sup>. Albo też objawia się powoli, jakby z pewnym przygotowaniem, i taką to cholereę P. sztabs-lekarz doktor Frey<sup>4</sup> w raporcie swoim podziela na dwa zakresy (stadia). Pierwszy odznacza się diarią, mniej więcej bólem brzucha i stanem gorączkowym, co trwa kilka dni, a najczęściej trzy doby. Drugi zakres jest rozwinięciem się samej cholery; tu puls słabnie, bóle się wzmagają, kurcze dokuczliwe trapią, womit i laksa<sup>5</sup> częste. Takowa uwaga biegu cholery nie jest bez pożytku w samym jej leczeniu. Gdy bowiem powstanie jej i bieg są szybkie, tam ratunek powinien być nagły. Obfite krwi upuszczenie do funta lub półtora wstrzymuje gwałtowność choroby, a nawet cudownym nieraz sposobem leczy, kilka gran kalomelu<sup>6</sup> na przemian z opium, lub gdy kurcze są gwałtowne razem z opium, z doświadczeń zaś w szpitalu w Mieni<sup>7</sup> czynionych, *Extractum nucis vomicae*<sup>8</sup> po ćwierć grana na przemian z kalomelem, dzielnie resztę cierpienia oddala. Zostawiam wszakże pewność ostatniego tego środka przede mną podanego dalszym doświadczeniom. Cholera powolniejszego biegu wymaga wielkiej przezorności lekarza. Łatwo bowiem pierwszy jej zakres wziąć można za diarię gastryczną, a wówczas chcieć ją leczyć olejkami miętowymi, gorzycami, winem etc. jest to rozżarzać tlejący ogień. Łagodzące środki, kalomel na przemian

<sup>3</sup> Tj. wymiotami i biegunką.

<sup>4</sup> Tj. Jakub Michał Frey (1801–1865), który w czasie powstania kierował szpitalem wojskowym w Pułtuskim i był lekarzem 3. dywizji piechoty (informacje te podają za: R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. 2, Warszawa 1996, s. 46).

<sup>5</sup> Tj. biegunka.

<sup>6</sup> Tj. chlorku rtęci Hg<sub>2</sub>Cl<sub>2</sub>, stosowanego dawniej przy chorobach brzusznych i jelitowych, głównie jako środek moczopędny i przeczyszczający. W użyciu był gran zwykły i aptekarski. Ten pierwszy wynosił ok. 40 miligramów, drugi – nieco ponad 60 miligramów.

<sup>7</sup> Tj. w miejscowości Mienia k. Mińska Mazowieckiego. Szpital mieścił się w tzw. Pałacu Księżnej Anny Mazowieckiej – de facto klasycystycznym budynku postawionym w 1809 roku z przeznaczeniem na szpital; obecnie działa tam Dom Pomocy Społecznej św. Józefa. W okólniku z dnia 22 kwietnia 1831 roku (Giedroyc, *Służba zdrowia...*, s. 103), Kaczkowski mówi, że do szpitala w Mieni mają być odsyłani tylko ci, którzy „odbierają natychmiast w polu należyty i skuteczny ratunek”.

<sup>8</sup> Tj. ekstrakt z kulczyby (*Strychnos nux-vomica*), a zatem zawierający strychninę lub jej pochodną – brucynę.

z proszkiem Dowera<sup>9</sup> po jednym granie odpowie celowi. Nawet gdy to wszystko nie pomaga i stan zapalny rozwija się nieznacznie, upuszczenie krwi, lubo nie tak obfite, koniecznie jest potrzebnym. Ścisłejsze zgłębienie podziału tej choroby wiele przyniesie korzyści, dlatego poleca się PP. Lekarzom, aby nad każdym chorym postrzeżenia robić nie zaniedbywali i ściśle w ich zapisywaniu trzymali się schematu podanego przez Komitet Centralny Zdrowia. Przy tym ponawiam polecenie, aby w marszach byli PP. Lekarze z tyłu swych pułków, batalionów, szwadronów i kompanii, i zapadającym na chorobę pomocy natychmiast udzielali bez względu na to, z jakiegokolwiek pułku byłby chory. – Jeneralny Sztabs-Lekarz Wojska Polskiego. D[oktor] Kaczkowski.

---

<sup>9</sup> Stosowany dawniej powszechnie środek na gorączki i przeziębienia, wynaleziony przez angielskiego lekarza Thomasa Dowera (1660–1742). Podstawowymi składnikami były opium i proszek z ipekakuany (wymiotnicy prawdziwej). Ten ostatni był niekiedy zalecany jako środek wymiotny, również przy leczeniu cholery.

*Przepisy pod względem niesienia pomocy  
lekarskiej chorym cholerycznym*

13. Lekarze przy leczeniu cholerycznych mogą zarządzać na koszt Skarbu pomoc felczerską, a mianowicie: puszczanie krwi, przystawianie baniek i dawanie enem<sup>1</sup>.

Polecenie takowe ma być wypisane na kartce ze szczegółowym wymienieniem rodzaju zaleconej pomocy felczerskiej, a co do baniek – z wypisaniem liczby ich wyrazami, a nie cyframi; obok tego wymienione być winny imię, nazwisko, stan i miejsce zamieszkania chorego, a w miastach i numer domu. Jeżeli zaś chory jest żołnierzem, wypisać należy komendę. W końcu własnoręcznie lekarz ma dodać wyrazy „na koszt Skarbu dla ubogiego cholerycznego” i stwierdzić swym podpisem oraz położyć datę.

U w a g a. Pijawki nie mogą być na koszt Skarbu ordynowane.

14. Za udzieloną pomoc felczerską oznacza się wynagrodzenie następane: za upuszczenie krwi kop[iejek] 20, za każdą przystawioną bańkę 2 kop[iejki], a za same danie enemy kop[iejek] 15. – W każdym jednak razie wynagrodzenie dla felczera w ciągu jednej doby spełnione nie powinno przenosić rsr. 1 kop. 50<sup>2</sup>.

17. Uznając za właściwe w widokach sanitarnych, aby odchody choleryczne poddawane były dezynfekcji, Rząd zobowiązuje lekarzy niosących pomoc chorym cholerycznym, aby przypominali osobom otaczającym chorego, iż dezynfekcja, tak samych odchodów, jako też naczyń do ich oddawania używanych, odbywaną była za pomocą siarczanu żelaza rozpuszczonego w wodzie, biorąc ½ funta siarczanu żelaza na dwa garnce wody.

Dla ułatwienia zaś rzeczonyj dezynfekcji u ubogich chorych, upoważnia się lekarzy, aby zapisując lekarstwa dla ubogich

---

<sup>1</sup> Tj. lewatyw.

<sup>2</sup> Tj. rubli srebrem 1 kopiejek 50.

cholerycznych na koszt Skarbu, zapisywali także i siarczan żelaza na koszt Skarbu.

Przy tym stanowi się za prawidło: aby na raz jeden nie zapisywać więcej jak pół funta siarczanu żelaza; aby dla jednego chorego cholerycznego nie wypisać więcej nad funt jeden tego artykułu; aby zapisywać nie w solucji, lecz w proszku ogrubnym<sup>3</sup>.

Aptekarze, wydając ten artykuł, nadpisać winni: „do oczyszczenia stolców”. Za ekspedycją z woreczkiem liczyć się ma tylko ½ kopiejki.

---

<sup>3</sup> Tj. nie w postaci roztworu, ale gruboziarnistego proszku.





# Garść statystyk



## Informacja o tekstach

[*Porządek śmiertelności w Europie Środkowej*], „Powszechny Pamiętnik Nauk i Umiejętności” 1835, z. 2, s. 359.

Wincenty Szyszło (1837–1919), *O długowieczności człowieka*, „Ate-  
neum. Pismo Naukowe i Literackie” 1877, t. 1, z. 1, s. 71–72. Całość arty-  
kułu: s. 35–86. Podane przez Szyszłę statystyki odwołują się do źródeł  
obejmujących drugą połowę XVIII wieku aż po lata 60. XIX wieku.

Alfons Jan Brandt (1812–1846), *O ubezpieczeniach na przypadek  
choroby i śmierci*, „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone nau-  
kom, sztukom i przemysłowi” 1846, t. 1 (XXI), s. 353–357. Całość  
artykułu: s. 352–361. Brandt był synem lekarza Franciszka Anto-  
niego Brandta (1777–1837), jednego z założycieli i prezesów war-  
szawskiego Towarzystwa Lekarskiego. Ojciec i syn mieli okazję  
pracować razem w czasie powstania listopadowego: Alfons był  
podlekarzem w urządzonym w Pałacu Sapiearów lazarecie kiero-  
wanym przez Franciszka. Cytowany artykuł ukazał się tuż przed  
nagłą śmiercią autora, który w marcu 1846 roku, jako ordynator  
w szpitalu im. Dzieciątka Jezus, zaraził się tyfusem i zmarł. Brandt  
zdobył dyplom medyczny w Berlinie: jego doświadczenia z tamtego  
okresu znalazły swój oddźwięk w artykule.

*Liczba aptek w Monachium, Berlinie i Krakowie*, „Pamiętnik Farmaceu-  
tyczny Krakowski” 1834, t. 1, s. 158–159. Tekst w rubryce „Rozmaitości”.

*Spis osób we Lwowie zmarłych, a w dniach następujących zamel-  
dowanych. Od 10 do 15 grudnia 1854*, „Amtsblatt zur Lemberger  
Zeitung – Dziennik Urzędowy do Gazety Lwowskiej” 1855, nr 2  
(3 stycznia), s. 14. „Dziennik Urzędowy” drukował tego rodzaju  
informacje nader regularnie.



### [Porządek śmiertelności w Europie Środkowej]

Godnym jest uwagi porządek śmiertelności zastosowany do Środkowej Europy, wyjęty z dzieł Hoffmanna (*Die Erde und ihre Bewohner*<sup>1</sup>). Podług tego, z miliona ludzi żyje jeszcze po upływie jednego roku 767525, po 10 latach – 551122, po 20 latach – 502216, po 30 latach – 438188, po 40 latach – 369404, po 50 latach – 297070, po 60 latach – 233 567<sup>2</sup>, po 70 latach – 117656, po 80 latach – 34705, po 90 latach – 3830, po 100 latach – 207, po 109 latach – zaledwie jeden tylko.

---

1 Chodzi tu o niemieckiego geografa Karla Friedricha Vollratha Hoffmanna (1796–1842), a cytowana książka ukazała się po raz pierwszy w roku 1833 – dane statystyczne, na które powołuje się redakcja „Powszechnego Pamiętnika”, pojawiają się w tym wydaniu na s. 139–141.

2 W polski tekst wkradł się oczywisty błąd (333 567), którego nie ma zresztą w pracy Hoffmanna.

## Wincenty Szyszło, *O długowieczności człowieka*

Największa śmiertelność panuje u niemowląt w pierwszym roku życia. Ścisły badacz Esterlen<sup>1</sup> w swej statystyce lekarskiej oblicza stosunek śmiertelności niemowląt w pierwszym roku życia na 30,32% wszystkich ogólnie wypadków śmierci. Z postępem lat stosunek ten o wiele korzystniejszym dla życia indywidualnego okazuje się, tak iż od dwóch do pięciu lat śmiertelność stanowi 15,03% ogólnej śmiertelności. Tym sposobem w ciągu pierwszych pięciu lat życia, łącznie z martwo urodzonymi, śmiertelność wynosi 45% ogólnej śmiertelności. Pomijając w obliczeniu liczbę noworodków martwo urodzonych, stosunek ten zmieni się na 40% ogólnej śmiertelności. Jak widzimy z tego, obliczenia statystyczne mogą być w różny sposób dokonywane, a stąd i wyniki tych obliczeń muszą być odmienne. Znaczne różnice, jakie spotykamy w obliczeniach statystycznych śmiertelności danego kraju przez różnych ekonomistów podawane, dają się tym sposobem tłumaczyć, że tablice jednych, obejmując tablice innych, wyłączają noworodków martwo urodzonych. Tak np. średni wiek Francuzów Duvillard podaje na 28 lat i 9 miesięcy, Deparcieux na 39 lat i 8 miesięcy, Price na 41<sup>2</sup>.

Przytoczymy tu tablicę wypadków śmierci i urodzin podług Esterlena z jego statystyki lekarskiej w przekonaniu, że ona może

---

<sup>1</sup> Właśc. Friedrich Oesterlen (1812–1877), niemiecki lekarz, autor niezwykle obszernej książki *Handbuch der medicinischen Statistik* (1865), na którą – wprawdzie nie podając tytułu – powołuje się Szyszło.

<sup>2</sup> Emmanuel-Étienne Duvillard (1755–1832), szwajcarski ekonomista, m.in. autor książki *Analyse et tableaux de l'influence de la petite verole sur la mortalité à chaque âge* (1806): nie da się jej przeczytać bez znajomości rachunku całkowego, zawiera jednak wiele użytecznych tablic statystycznych; Antoine Deparcieux (1703–1768), francuski matematyk, autor dzieła *Essai sur les probabilités de la durée de la vie humaine* (1746); Richard Price (1723–1791), walijski filozof i matematyk, którego *An Essay on the Population of England* (1779) jako dodatek do książki Williama Morgana, 1780 – osobne wydanie książkowe) był próbą udowodnienia tezy, że liczebność populacji w Anglii i Walii sukcesywnie i to znacząco spada.

być dokładniejszą od innych, jako wyłącznie w celach naukowych dla lekarzy ułożona<sup>3</sup>.

Nazwa krajów	Stosunek wypadków śmierci do ludności		Stosunek liczby urodzin		Różnica na 1,000 ludności
	Jak	1 na 1,000, na :	na :	mieszkańców	
Szwajcarya . . . . .	43,4	23,0	33,4	29,9	6,9
Prusy . . . . .	31,6	31,6	24,4	41,0	9,6
Bawarya . . . . .	34,6	28,8	28,0	35,7	6,9
Hollandya . . . . .	38,9	25,7	30,0	33,3	7,6
Belgia . . . . .	41,3	24,2	33,1	30,2	6,0
Francya . . . . .	42,7	23,4	35,9	27,8	4,4
Anglia . . . . .	45,6	21,9	28,7	34,8	12,9
Szkocya . . . . .	50,7	19,7	29,4	34,0	14,3
Rossya . . . . .	29,5	33,9	23,4	42,7	8,8
Dania . . . . .	48,7	20,5	32,1	31,1	10,1
Królestwo Polskie . .	32,9	30,4	23,6	44,2	11,8

Z tablicy tej statystycznej przekonywamy się, że najniekorzystniejszy stosunek (liczby urodzin do śmierci) zachodzi we Francji. Stosunek ten, podług sprawozdań Dauvergne<sup>4</sup> i innych roku bieżącego, zmienił się jeszcze bardziej na niekorzyść Francuzów. W 10 departamentach cyfry śmiertelności przewyższają cyfrę noworodków.

Na 100 wypadków śmierci podług Esterlena<sup>5</sup> rodzi się:

- W Szwajcarii . . . . . 103;  
 „ Frankfurcie . . . . . 117;  
 „ Francji . . . . . 118;

<sup>3</sup> W *Handbuch...* Oesterlena na s. 97. Choć tabela oryginalna jest dużo obszerniejsza i bardziej szczegółowa, to nie zawiera danych odnoszących się do Królestwa Polskiego – Szyszło musiał je dodać od siebie, trudno jednak stwierdzić, na jakich źródłach się przy tym opierał.

<sup>4</sup> Można przypuszczać, że poprawny zapis to d'Auvergne i że Szyszło – na co dodatkowo wskazuje kontekst – nie ma tu na myśli osoby, ale raporty statystyczne dotyczące francuskiej Owernii.

<sup>5</sup> W *Handbuch...* Oesterlena na s. 97–98. Szyszło podaje tę tabelę w nieco krótszej postaci i z drobnymi błędami.



- „ Sardynii . . . . . 121;
- „ Bawarii . . . . . 124;
- „ Belgii . . . . . 124,9;
- „ Holandii . . . . . 130;
- „ Anglii . . . . . 144;
- „ Prusiech . . . . . 148.

Towarzystwa ubezpieczeń na życie, którymi wiek nasz słusznie chlubić się może, prowadzą ściśle studia nad długowiecznością ludzi. Wyniki tych badań doprowadziły je do przyjęcia wieku prawdopodobieństwa za podstawę w swych obliczeniach.

Wiek prawdopodobny każdego danego indywiduum obliczają na zasadzie następującego rachunku. Weźmy pewną ilość noworodków i śledźmy stopniowo ich ubytek, zanim ogólna ich cyfra zmniejszy się do połowy; rok wieku ich, w którym to nastąpi, będzie wiekiem prawdopodobnym dla innych indywiduów tegoż kraju. Przypuśćmy, że chcemy wiedzieć wiek prawdopodobny młodzieńca 18-letniego. W tym celu należy zbadać, w którym roku połowa tysięcy indywiduów tegoż wieku wymiera; podług Deparcieux znajdziemy, że we Francji to przypada na 45 lat i 8 miesięcy życia. Tak postępując, towarzystwo gra w loterię – gdzie jest połowa losów wygrywających, i jak widzimy ze stanu ich majątkowego, że się na statystycznych danych nie zawodzą wcale. Niektóre bowiem z tych towarzystw mają przeszło 60% czystego zysku.

**Alfons Jan Brandt, *O ubezpieczeniach*  
na przypadek choroby i śmierci**

Tak w kraju naszym, jak i wszędzie ludność, o której mowa<sup>1</sup>, nie ma żadnych zasobów; cena pracy u nas w ogólności tak jest niska, że pracujący potrzebuje pomocy swej żony, aby na utrzymanie rodziny wystarczył; o zasobach nie myśli, bo nie może o nich myśleć, dlatego że nie jest w możności odłożyć choćby najmniejszej kwoty, bez narażenia rodziny swojej na ubytek nie w wygodach, ale w potrzebach do życia koniecznych. Choroba, jak trafi na ojca lub matkę takiej rodziny, pozbawia całą rodzinę części dochodu, która naraża ją na brak zaspokojenia potrzeb koniecznych. Prawda, istotnie ubogi znajdzie w razie choroby i przytułek, i pomoc bezpłatną w szpitalu, ale któż zastąpi ten chwilowy niedostatek w domu? Kto za niego na dzieci zapracuje? Nieochoyby upadek całej rodziny widzi on przed sobą, jak pracować przestanie, ostatnich więc sił dobywa, których jeszcze z samego początku oszczędza choroba, aby choć w części potrzeby domu zaspokoić; kiedy już siły go opuszczają, chory i niezdolny do pracy domu i drobnych dzieci pilnuje, ażeby przez to żona jego swobodniej pracując, mogła coś więcej zarobić, niżeli zwyczajnie zarabia, kiedy swój czas między pielęgowaniem dzieci i domu a zarabkowaniem podzielić musi. Położenie takie sprowadza niedostatek konieczny; zamiast chory używać wygód w czasie choroby niezbędnych, musi sobie niejednej odmówić rzeczy, której za zdrowia używał; choroba tymczasem postępuje dalej, a troski o dalszy los rodziny dopomagają silnie jej wzmaganie się, i wkrótce ojciec rodziny, niezdolnym już będąc do żadnej pracy, do żadnego zatrudnienia, staje się tylko ciężarem tej samej rodziny, którą swoją między nią bytnością chciał od upadku uratować. Ucieka się naówczas, z zniszczonym zdrowiem, pod opiekę zakładów dobroczynnych, gdzie go wprawdzie ratunek i wygody

---

<sup>1</sup> Tj. najuboższe warstwy społeczne.

bezpłatne nie miną, gdzie go także wyrzuty niesłuszne, często na nieszczęście zbyt ostre, zaniedbania samowolnego choroby czekają.

Wrodzonym jest każdemu człowiekowi instynkt zachowawczy; każdy nierad choruje, a jeżeli go takie nieszczęście dotknie, z całą usilnością stara się je usunąć: ale gdzie znajdzie ratunek człowiek w położeniu wyżej opisanym znajdujący się? Mało krajów tak jest szczęśliwych jak nasz, gdzie lekarze za obowiązek swego powołania uważają ubogiemu, o ile ich czas i fundusze pozwalają, iść w pomoc; jeszcze nie wszystkich serca zmartwiały na widok nędzy obok cierpienia. Ale sama rada lekarza nie stanowi ratunku: na lekarstwa, na wygody w chorobie konieczne brak ubogiemu zasobów; nie szuka więc lekarza, bo wie dobrze, że rad jego wykonać nie może. W takim stanie rzeczy udaje się o pomoc albo do religii, albo do leków domowych, niekosztownych, tradycyjnie mu od przodków podanych. Pierwsza droga zaspokoi myśl jego zbolełą, doda mu sił moralnych do zniesienia cierpienia fizycznych, pokrzepi umysł jego znękaną. Drugiej, jako nienarządzającej go na koszt w stosunku zamożności jego za wielkie, używa w tej myśli, że może mu pomoże. Bez wyboru próbuje od babek zalecane środki, zamawia, zażegnaw<sup>2</sup> zbolełe członki, dozwala nad sobą wszelkie wykonywać gusła, najczęściej w przekonaniu, że one mu pomocne będą, bo od najmłodszych lat nasłuchiwał się o ich cudowności w chorobach; za mało jest oświecony, aby pojął niedorzeczność postępowania swego, a to przekonanie, że coś robi na przywrócenie straconego zdrowia, że niezupełnie jest ratunku pozbawiony, ożywia zwątląle siły jego i zdolnym go czyni do dłuższego wytrwania. Często jednak, nieświadomy istoty swej choroby ani też sposobu działania leków użytych, zamiast przedłużyć stan znośnej choroby, przyczynia się do przyśpieszenia wyczerpania ostatecznego sił i prędzej, niżeli się spodziewał, z zadawnioną, bardzo często z sobie właściwego toru zepchniętą chorobą, udaje się do szpitala. Nie obojętność więc na

---

<sup>2</sup> Oba czasowniki są tu użyte w podobnym sensie: *zaklinać, odczyniać czary, leczyć zabobnem.*

zdrowie, nie brak zaufania w zakładach szpitalnych są przyczynami, że ludność uboga w kraju naszym dopiero w ostateczności szuka w nich ratunku i przytułku, ale dopiero co opisane położenie tej klasy ludzi. Że to nie marzenie, może za dowód posłużyć, iż w do-  
brach Ordynacji Zamojskiej, gdzie już od dawna są utrzymywani dla włościan lekarze i bezpłatnie im udzielane lekarstwa, włościanie rzadko kiedy z żądaniem pomocy spóźniają się.

Od lat dawnych przekonano się o tym w Prusiech i zapobiegając złemu, utworzono kasy dla chorych i umarłych (*Kranken und Sterbekassen*), których główną myślą jest zaopatrzyć rodzinę chorego w fundusz na utrzymanie się przez czas choroby ojca lub matki, na wypadek zaś śmierci którego z uczestników w kasie dostarczyć rodzinie jego jakiś zasób pieniężny na zaspokojenie potrzeb pogrzebowych, a zarazem uorganizować rzecz tę tak, aby ci, co mają z tego dobrodziejstwa korzystać, sami w czasie zdrowia do tego częściowo funduszu dostarczyli. Opis stanu kas podobnych w Berlinie najlepiej rzecz tę objaśni.

W Berlinie więcej jak sto kas dla chorych i umarłych istnieje; z tych 62 połączone są z cechami, a 47, do których mogą należeć wszelkiego rodzaju mieszkańcy; o tych ostatnich tu mowa będzie.

W drugiej połowie upłynionego stulecia już niektóre podobnego rodzaju kasy utworzono w Berlinie; liczba ich jednak dopiero w ostatnich czasach powiększyła się tak znacznie. Od roku 1836 uważane są jako zakłady prywatne, pod opieką policji (*Polizei-Praesidium*) będące; władza ta spory między tymi kasami zachodzić mogące rozstrzyga i jednego z swych urzędników deleguje raz na rok do przejrzenia i obliczenia tak pieniędzy wydanych, jako też pozostałych. Zresztą stowarzyszenia te rządzą się same, przez komitety spomiędzy uczestników w kasie wybierane; obowiązane są tylko swe statuta i odmiany, które mają zamiar w nich zaprowadzić, do potwierdzenia rządowi przedstawiać.

Warunki przyjęcia do stowarzyszenia są mniej więcej następujące. U największej liczby kas wiek nowo przybrać się mającego członka najwięcej lat 40 wynosić powinien, u niektórych jednak

kas sięga do 42 i 45 lat. Nowo przybrany członek powinien swój wiek, stan swego zdrowia z zupełną dokładnością stowarzyszeniu udowodnić, a w razie dostrzeżenia jakiego fałszu w tym względzie wymazany bywa z liczby członków, z utratą kwoty, którą już zaliczył, i wszelkich praw do jakiegokolwiek wsparcia.

Opłata wpisowego, oprócz 15 groszy, które opłacają się za egzemplarz statutu stowarzyszenia, 2 do 3 złotych za mężczyznę, 1 złoty 18 groszy do 2 złotych za kobietę. Składka ciągła, z której trzecia część do kasy dla chorych, a dwie trzecie do kasy dla umarłych wpływa, wynosi kwartalnie w przecięciu 2 złote za mężczyznę, a 1 złoty 15 groszy za kobietę; małżeństwo płaci wspólnie 3 złote, z czego 1 złoty liczy się za żonę; pozostała wdowa po którym z mężczyzn stowarzyszonych, jeżeli obaj<sup>3</sup> małżonkowie do kasy opłacali, płaci kwartalnie 1 złoty 6 groszy. Tylko w sześciu kasach opłata jest wyższa i wynosi kwartalnie 4 do 9 złotych, toteż kasy większe sumy wypłacają dla chorych i umarłych. Kobiety dlatego płacą mniej, że są wyłączone z kas dla chorych i tylko z kas dla umarłych korzystać mogą, ponieważ one przez swe położenie w czasie ciąży, wsparcia na czas choroby udzielanego za często by potrzebowały, i przez to wycieńczałyby zbyt znacznie zasoby kasy; w części też i dlatego, że choroba kobiety na mniejszą stratę w wyżywieniu rodziny jak choroba mężczyzny naraża<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> Tj. oboje.

<sup>4</sup> W dalszej części tekstu autor informuje o kwotach, na jakie liczyć mogą chorzy oraz rodziny zmarłych, podaje też sumaryczne budżety berlińskich kas chorych i liczby stowarzyszonych w nich osób. Porównuje przy okazji korzyści wynikające z uczestnictwa w kasie chorych z kasami oszczędnościowymi: ubodzy, będący główną klientelą kas chorych, nie są w stanie odłożyć w kasie oszczędnościowej tyle, by na wypadek choroby móc zapewnić sobie opiekę zdrowotną; tymczasem przystępując do kasy chorych, taką opiekę sobie zapewniają przez sam fakt regularnego uiszczania składek.

### *Liczba aptek w Monachium, Berlinie i Krakowie*

Monachium, stolica Bawarii, dziś 100 000 ludności mająca, liczy 20 aptek, rachując w to aptekę Instytutu Weterynarii. – Spomiędzy 19 zaopatrujących w lekarstwa miasto, jego przedmieścia i pobliskie okolice, jest 9 dawniej już od Rządu upoważnionych, 7 nowo założonych, 1 Królewska Nadworna, 1 wojskowa i 1 apteka głównego szpitala; wypada przeto na 1 aptekę przeszło 5262 dusz.

Berlin, stolica Królestwa Pruskiego, ma 240 000 mieszkańców, aptek zaś 28, z tych 24 upoważnionych od Rządu, 4 zaś za szczególnym pozwoleniem założonych; nie należy do tej liczby ani Królewska Nadworna Apteka, ani apteka ogólnego szpitala, Charité zwanego<sup>1</sup>, na 1 więc aptekę wypada około 8500 mieszkańców samej stolicy, nie rachując w to ludności blisko miasta położonych wsi i miasteczek.

Kraków, stolica Rzeczypospolitej Krakowskiej, wraz z przyległym Kazimierzem, osobne niegdyś miasto stanowiącym, ma 11 (!!!) aptek, a (ile mnie wiadomo) nie więcej jak 36 000 dusz; na 1 więc aptekę 3272 mieszkańców miasta.

---

<sup>1</sup> Szpital założony w roku 1710, funkcjonuje do dzisiaj pod auspicjami Uniwersytetu Humboldtów i Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego; uznawany za największy szpital kliniczny w Europie.

*Spis osób we Lwowie zmarłych, a w dniach następujących  
zameldowanych. Od 10 do 15 grudnia 1854*

- Witkowski Marcin, krawiec, 45 l. m.<sup>1</sup>, na tyfus.  
Paszkowski Władysław, dziecię c. k. profesora, 7 l. m., na  
strupieszenie kości<sup>2</sup>.  
Kostiuk Emil, dziecię lakiernika, 2 l. m., na anginę.  
Pokrzywnicka Teofila, dziecię latarnika, 2 l. m., na konsumcję<sup>3</sup>.  
Margoliński Jan, dziecię wyrobnicy, 8 l. m., dto<sup>4</sup>.  
Barynia Agni[e]szka, dto., 5 l. m., na dezenterię.  
Węgierska Malwina, córka właściciela dóbr, 19 l. m., na suchoty.  
Nowosad Michał, stróż, 47 l. m., na zapalenie płuc.  
Laszka Katarzyna, aresztantka, 58 l. m., na suchoty.  
Wyszyńska Rozalia, dto., 50 l. m., na suchoty.  
Derewicki Kazimierz, aresztant, 45 l. m., na gorączkę nerwową.  
Metulak Marko, dto., 13 l. m., na wodną puchlinę.  
Baworek Jan, dozorca więźniów, 72 l. m., ze starości.  
Morawska Antonina, właścicielka dóbr, 50 l. m., na gangrynę  
w wnętrznościach.  
Pidutti Jakub, mechanik, 63 l. m., na osłabienie.  
Martyno Jan, wyrobnik, 21 l. m., na wodną puchlinę.  
Toltoro Wojciech, wyrobnik, 26 l. m., na zapalenie płuc.  
Dumański Franciszek, dto., 60 l. m., dto.

---

<sup>1</sup> Tj. lat mający. Podobnie dalej, w tym r. m. – rok mający.

<sup>2</sup> Tj. próchnienie albo martwica kości. Trudno powiedzieć, o jakie schorzenie może tu chodzić. Zapewne, z punktu widzenia dzisiejszej medycyny, terminem tym określano zupełnie różne choroby, mające jednak podobne objawy.

<sup>3</sup> *Słownik terminologii lekarskiej polskiej* Janikowskiego, Oettingera i Kremera (Kraków 1881, s. 78) podaje następującą definicję słowa *consumptio*: „Trawienie ciała, niszczenie, schnięcie, suchoty”. Zazwyczaj *konsumcja* (albo *konsumpcja*) była właśnie synonimem suchot (gruźlicy). Ponieważ jednak w spisie osób wymienia się osobno suchoty, to *konsumcja* oznacza tu albo suchoty inne niż płucne, albo po prostu wszelkie choroby prowadzące do stopniowego wyniszczenia i trawienia (konsumowania) organizmu, do niedokrwiłości i ogólnego wycieńczenia.

<sup>4</sup> Tj. *ditto* (wł.) – jak wyżej, to samo.

Sroga Eudokia, dto., 38 l. m., dto.  
Potoczna Katarzyna, dto., 15 l. m., na katar.  
Piotrowski Antoni, czeladnik rzeźnicki, 22 l. m., na wodną  
puchlinę.  
Gryc Ewelina, służąca, 58 l. m., na suchoty.  
Laskowska Joanna, dziecię rzeźnika, 7 l. m., na gangrynę.  
Jarema Grzegorz, gr. kat.<sup>5</sup> proboszcz, 44 l. m., na wodną  
puchlinę.  
Niezagłowska Magdalena, wyrobница, 38 l. m., na zapalenie płuc.  
Jurkiewicz Zofia, wyrobница, 38 l. m., na tyfus.  
Kiepkó Sebastian, laborant aptekarski, 30 l. m., na ospę.  
Riedel Franciszek, ubogi, 21 l. m., na rozjątrzenie<sup>6</sup>.  
Orkisz Aleksander, prywatyzujący<sup>7</sup>, 54 l. m., na wodną puchlinę.  
Jabłoński Karol, dziecię blacharza, 1 r. m., na konsumcję.  
Siniawski Piotr, szewc, 55 l. m., na suchoty.

Żydzi:

Eis Israel Beer; buchalter, 51 l. m., na wodną puchlinę.  
Nick Ettel, ubogi, 60 l. m., na sparaliżowanie.  
Leinwand Ester, dto., 30 l. m., na zapalenie mózgu.  
Bodenstein Abraham, dto., 15 l. m., na zapalenie płuc.  
Weinreb Hersch, dto., 11 l. m., na osłabienie.  
Adler Israel, dto., 40 l. m., na podagrę.  
Lipsker Seiwel, dto., 71 l. m., ze starości.  
Bram Hersch, dziecię nauczyciela, 2 l. m., na konsumcję.  
Jolles Leiser, dziecię machlerza<sup>8</sup>, 1 r. m., dto.  
Jolles Aron, dto., 8 l. m., na zapalenie płuc.  
Springman Simon, dto., 1 r. m., na wodną puchlinę.

---

<sup>5</sup> Tj. grekokatolicki.

<sup>6</sup> Najczęściej *rozjątrzeniem* nazywano zaostrzenie choroby, pogorszenie stanu chorobowego – nie mówi się tu jednak, jaka choroba miałaby ulec zaostrzeniu. Niewykluczone, że mówi się tutaj o owrzodzeniu i ropieniu.

<sup>7</sup> Tj. osoba zajmująca się czymś dorywczo, trochę amatorsko, działająca na własną rękę.

<sup>8</sup> Tj. maklera, agenta, pośrednika przy transakcjach finansowych.





**Rok 1836 pod względem zdrowia  
w soczewce „Kuriera Warszawskiego”**



Szpitala warszawskie z funduszków dobroczynnych po większej części utrzymywane, jakkolwiek w ostatnich czasach znacznie ulepszone i rozprzestrzenione, nie są jednak dostateczne do pomieszczenia wszystkich chorych, w porze zimowej schronienia szukających, i nieraz dostrzec można było po dwóch chorych w jednym łóżku umieszczonych.

Nr 3 (3 stycznia), s. 13.

W okolicach Triestu pokazała się cholera.

Nr 5 (5 stycznia), s. 24.

Doniesionym było, że na przedstawienie<sup>1</sup> Jw Jenerał-Adiutanta Gubernatora Wojennego Warszawskiego Pankratiewa Jo Książę Namiestnik przychylił się do utworzenia przez zimę sal w klasztorze ks. ks. Franciszkanów, w których ubodzy chorzy doznawać mają leczenia i stosownego starania. Ten dom przytułku już, jako dobroczynne wsparcie cierpiącej ludzkości, mieści znaczną liczbę chorych: nie wątpimy, że prośba do Dam i Obywatelek tutejszej stolicy pomyślny otrzyma skutek, aby raczyły jako ofiarę miłosierdzia przesyłać szarpie<sup>2</sup> i bandaże, które mogą wprost odesłać na ręce p. Jana Ziegler, nadzorcy wspomnianego przytułku.

Nr 7 (8 stycznia), s. 33.

---

<sup>1</sup> Tj. za radą, z rekomendacji.

<sup>2</sup> Tj. pociętą w pasy tkaninę, stosowaną do opatrywania ran.

O wpływie proszku węgla zwierzęcych<sup>3</sup> na wzrok. P. Bertje, właściciel fabryki zwierzęcych węgla w Syolesau<sup>4</sup> w Węgrzech, mocno był zdziwiony, że jeden z pracujących tamże robotników, pozbawiony zupełnie wzroku, w 6 miesięcy takowy odzyskał. Przyczynę tego zdarzenia przypisywał on proszkowi węgla zwierzęcego.

Nr 13 (14 stycznia), s. 62.

Z Krakowa. W szpitalu rządowym Św. Ducha doświadczono nowej kuracji raka wskazanej w Paryżu przez doktora Rekamir<sup>5</sup>. 22 października rz. wybrałem z oddziału chorych nie do uleczenia będących Elżbietę Gwizdziną, włościankę z Lipowca, cierpiącą od 2 lat raka w twarzy, który obie wargi, tudzież nos, policzek prawy aż do ucha, brodę i podbródek zajmował. Operacja była dla wysokiego stopnia złego niepodobną, a środki wewnętrzne żadnego nie przynosiły skutku. Po trzech tygodniowym leczeniu znamiona cechujące raka zniknęły, a po 6 tygodniach zupełne nastąpiło załknięcie, użyciem rozczywnu 6 razy słabszego od rozczywnu proponowanego przez doktora Rekamir; chora cały ciąg kuracji żadnych nie czuła boleści. Gdy w obecnej chwili, dla braku chorych rakiem tkniętych, dalsze doświadczenie jest niepodobnym, przeto mam sobie za obowiązek wezwać osoby o podobnie cierpiących wiedzące, aby raczyły takowe o nowo odkrytym leczeniu zawiadomić i do korzystania zachęcić, tym bardziej, że cała kuracja na zewnętrznym ogranicza się traktowaniu i wcale nie jest ryzykowną. Doktor Mohr, fizyk 6 szpitali rządowych Św. Ducha.

Nr 15 (16 stycznia), s. 69–70.

---

<sup>3</sup> Węgiel zwierzęcy wyrabiano z wypalonych kości zwierząt.

<sup>4</sup> Nazwa trudna do zidentyfikowania.

<sup>5</sup> Zapewne mowa o Josephie Récamier (1774–1852), autorze pracy *Recherches sur la traitement du cancer* (1829).

<sup>6</sup> Tj. lekarz.

(Artykuł nadesłany) W jednym z poprzedzających numerów „Kuriera” umieściłem pochwałę o prostym leczeniu nową metodą kamienia przez doktora Link i o zręczności, z jaką wybawił mnie z tej przykrej choroby; zapomniałem uwiadomić Szanowną Publiczność, iż taka choroba nie powinna się uważać za zupełnie wyleczoną, aż póki nie zostanie wydobyta ostatnia część kamienia z pęcherza. Byłbym niezawodnie uniknął tej nowej operacji, gdybym po powrocie z wód karlsbadzkich udał się do Berlina do doktora Greffe, aby skutecznie operacją kamienia. Winien więc jestem oddać ten hołd wdzięczności mojemu Szanownemu Koledze, doktorowi Link. Doktor Biżel (Bigel).

Nr 16 (17 stycznia), s. 75.

Wiadomość dla chorujących na oczy. Instytut Oftalmiczny, do którego pierwszą założył podstawę śp. książę Edward Lubomirski, a który hojnością Rządu na stopniu rozwinięcia i użyteczności postawionym został, mieści się już teraz w własnym domu przy ulicy Marszałkowskiej, niedawno na rzecz jego nabytym i funduszami przez Rząd udzielonymi wyporzadzonym. Przyjmuje jak dawniej ubogich chorobami oczu dotkniętych, dla przychodzących zaś ubogich udziela bezpłatnie lekarstwa. Rada Szczegółowa prowadzi główny zarząd Instytutu, tak jak dotąd. Obszerniejszy niż dawniej lokal dozwala przyjmować za umową osoby wyższego stanu, lepszych wygód żądające. Lubo przy takowych umowach chory lub osoba oddająca onego może sobie zastrzec używanie oddzielnego lekarza posiadającego jej zaufanie; miło nam atoli donieść, iż zamierzonym jest także uzupełnienie służby lekarskiej w Instytucie, i w tym celu ma mu być przydany nowy lekarz z wyższą kwalifikacją, a to szczególnie do chorób, które nie samej tylko ręcznej manipulacji, lecz wewnętrznej i gruntownej kuracji wymagają. Gdy to nastąpi, cierpiący błogosławić będą ojcowskiej opiece Rządu, który nie szczędzi niczego do udoskonalenia pod wszelkim względem zakładów ratunkowi ludzkości przeznaczonych.

Nr 17 (18 stycznia), s. 81.

Częstym zgłaszaniem się pretendentów<sup>7</sup> OLEJKU do konserwowania i porostu włosów, wynalazku Karola Meyer w Frejbergu<sup>8</sup>, jedynie na składzie u podpisanego<sup>9</sup> znajdującego się, powodowany, mam honor donieść, iż znowu partia tegoż olejku świeżo nadeszła, i że okoliczności sprzyjające postawiły go w możności flaszczykę o złoty jeden taniej, to jest po złp 9 sprzedawać. Przy tym nadesłane mi przez tegoż Karola Meyer obwieszczenie na język polski przełożone, Szanownej Publiczności, jak następuje, udzielam<sup>10</sup>. „Doświadczony olejek z ziół do upiększenia, konserwowania i porostu włosów, wynalazku Karola Meyera w Frejbergu w Królestwie Saskim. Lubo użyteczność olejku tego z mocnych ziół sporządzonego, już przez wiarogodne osoby przyznana, przecież dla przekonania lepszemu Szanownej Publiczności nowo nadeszłe zaświadczenia umieszczam. Olejek ten, dla przyjemnego zapachu, nawet jako perfum użyty być może. Przy każdej flaszczyce znajduje się przepis względem używania onegoż, zapobiegając jednak wszelkiemu zamienieniu różnych innych zalecanych olejków, zwracam na to uwagę, że każda flaszczyka opatrzoną jest etykietą na angielskim papierze kongrewskim drukiem<sup>11</sup>, literami C. M. zapieczętowana, i na każdej flaszczyce napis „Kräuteröl von Karl Meyer in Freiberg”<sup>12</sup> znajduje się. – ATEST. Niezaprzeczenie, olejek Meyera, do konserwowania i porostu włosów przeznaczony, jest jednym z najlepszych dotąd egzystujących, do którego żadne przedmioty mineralne i szkodliwe nie wchodzi, składa się takowy z części roślinnych, które według doświadczenia do porostu włosów są użyteczne. Zaświadczam na żądanie po poprzednim przekonaniu się. Królewiec, dnia 19 października 1835 r.

7 Tj. osób zainteresowanych.

8 Tj. Freiberg, obecnie w Saksonii.

9 W ogłoszeniu zabrakło podpisu. Pojawia się on, wraz z adresem, w kolejnych wersjach ogłoszenia (nr 27 i 30): „Skład tego olejku jest przy ulicy Długiej nr 545. Jerzy Fehlauer”.

10 Ogłoszenie to było wcześniej drukowane w prasie niemieckiej; drobne błędy w polskim przekładzie poprawiam na podstawie wersji oryginalnej.

11 Tj. techniką kolorowego druku opracowaną przez Williama Congreve'a (1772–1828).

12 Tj. „Olejek ziołowy Karla Meyera z Freiberga”.

Fizyk miasta, dr Kreutzwieser. – Ostatnio nadeszły mi list brzmi, jak następuje: Uwiadamiam Wielmożnego Pana, że po użyciu i spotrzebowaniu pierwszej flaszeczki olejku wynalazku jego, tyse miejsce na głowie mojej, lubo jeszcze słabo, lecz już nadspodziewanie włosami okryło się. Nie wiem więc, czyli potrzeba będzie jeszcze jedną flaszeczkę użyć. Oddawca tegoż złoży Wielmożnemu Panu jednego talara 8 groszy; jeżeli Wielmożny Pan uznasz potrzebę użycia więcej tegoż olejku, to proszę mi flaszeczkę onego przysłać z upomnieniem oddawcy zachowania jej starannie. Ze skutku olejku Wielmożnego Pana bardzo jestem zadowolony i że każdemu w podobnym położeniu będącemu nie omieszkam go jak najlepiej polecić, możesz być zapewniony. Dörnthal pod Frejbergiem, d. 23 grudnia 1835 r. Joh[ann] Gottlieb Ehrentraut, kantor. – LEKARSKIE ŚWIADECTWO. Maria Muttenhammer, córka włościanina z Witsmannsberg przy Neukirchen pod Borem<sup>13</sup>, lat 43 licząca, już od niejakiego czasu cierpiała nieznośny, czasami do nieprzytomności przywodzący<sup>14</sup> ją ból głowy, czemu starunek wielu lekarzy zaradzić nie mógł. W tym cierpiącym stanie jeden z krewnych jej przyniósł flaszeczkę od pana Karola Herrmana, kupca w Passau, olejku pana Meyera; natarto nim miejsce cierpiące, po czym ból, bez powrotu więcej, ustał. Później miałem też chorą w kuracji na inną słabość, gdzie mi familia jej, przy wypytywaniu się o stanie chorej, o tym doniosła i uwagę moją zwróciła. Passau, d. 14 listopada 1835 r. Dr Russhart k. b. Kreismedicinalrath<sup>15</sup>. (L. S.)<sup>16</sup> Rzetelność podpisu pana Kreismedicinalratha Dr. Russhart poświadczają dnia 16 listopada 1835 r. Królewsko-Bawarski Sąd Powiatowy i Miejski w Passau. Challer, radca. Giefe". (L. S.)

Nr 23 (21 stycznia), s. 109–110.

<sup>13</sup> Przekład nazwy Neukirchen am Wald.

<sup>14</sup> W tekście: *przywodzącej*.

<sup>15</sup> Tj. królewsko-bawarski okręgowy radca medycyny.

<sup>16</sup> Tj. *locus sigilli* (miejsce na pieczęć).



Uzyskawszy pozwolenie Wysokiej Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego na założenie apteki w mieście stołecznym Warszawie przy ulicy Solec, urządziłem takową stosownie do istniejących przepisów, nie szczędziłem kosztów na zaprowadzenie wyborowych lekarstw, o czym przekonała się Komisja Rewizyjna na d. 22 i 23 bm. i r., iż taż apteka za kompletną uznana została. Polecam się Wielmożnym Doktorom. Przez 25 lat w tym zawodzie pracuję. Dopełniają się przeto życzenia obywateli w okręgu tamecznym zamieszkałych, od dawna życzących tamże istnienia apteki. Karol Szulke, aptekarz.

Nr 26 (27 stycznia), s. 121.

(Artykuł nadesłany) Dotknięty nagłym artrytyzmem stawowym, a przy tym sparaliżowaniem nogi, wezwałem pomocy Wielmożnego Doktora Daniela Sommers. Zacny ten mąż z wszelką bezinteresownością zajął się dotkliwym moim cierpieniem, a głęboka jego znajomość sztuki oraz ciągle i pilne starania w krótkim czasie do pierwotnego wróciły mię zdrowia. Takim czynem Wielmożny Sommer nabył prawa do mojego szacunku i dozgonnej wdzięczności, którą mu w tych rzetelnych wyrazach publicznie wyznaję. Ks. Tomasz Dąbrowski, Zgromadzenie OO. Dominikanów.

Nr 33 (4 lutego), s. 158.

W szpitalach warszawskich w ciągu roku zeszłego było osób, jak następuje: u Dzieciątka Jezus chorych mężczyzn 2245, kobiet 1766, wyzdrowiało m. 1579, k. 1119, umarło m. 439, k. 309; u Św. Ducha chorych m. 991, k. 653, wyzdrowiało m. 624, k. 408, umarło m. 254, k. 152; u św. Rocha chorych m. 443, k. 228, wyzdrowiało m. 325, k. 142, umarło m. 61, k. 36; u św. Łazarza chorych m. 587, k. 1530, wyzdrowiało m. 503, k. 1324, umarło m. 9, k. 28; u Braci Miłosierdzia chorych m. 166, wyzdrowiało m. 76, umarło m. 20; w Ewangelickim chorych m. 594, k. 35, wyzdrowiało m. 464, k. 25, umarło m. 70, k.

4; w Żydowskim chorych m. 1375, k. 1089, wyzdrowiało m. 1131, k. 925, umarło m. 143, k. 78; razem chorych m. 6442, k. 4315, wyzdrowiało m. 4737, k. 2979, umarło m. 996, k. 607. Dzieci w szpitalu Dzieciątka Jezus było: chłopców 744, dziewcząt 929, wyzdrowiało c. 304, d. 331, umarło c. 278, d. 308; u św. Kazimierza c. 1, d. 247, wyzdrowiało d. 63, umarło d. 7; u św. Łazarza c. 117, d. 82, wyzdrowiało c. 102, d. 66, umarło c. 6, d. 7; razem c. 862, d. 1278, wyzdrowiało c. 406, d. 460, umarło c. 284, d. 322. Dzieci po wsiach było: c. 437, d. 451, wyzdrowiało c. 94, d. 90, umarło c. 76, d. 80. Prócz tego w domach Towarzystwa Dobroczynności znajduje się zawsze osób przeszło 300, nie licząc zasilanych wsparciem po domach i żywionych codziennie zupą rumfordzką<sup>17</sup>. Jest oraz zawsze kilkadziesiąt osób w szpitalu miejskim Św. Ducha przy kościele Panny Marii i w Instytucie Oftalmicznym. Napełniony jest także Dom Przytułku i Pracy, Instytut Moralnie Zaniebanych Dzieci i nowo urządzone szpital w klasztorze franciszkańskim.

Nr 41 (12 lutego), s. 193.

Doktor Szejder z Papelsdorf odbył w Diseldorfie publiczną kuracją zająkających się: między nimi znajdował się 39 lat mający, który w całej okolicy znanym był jako najpierwszy z jąkałów; tego to doktor Szejder wobec radcy tajnego Haefelda oraz i innych znakomitych osób w przeciągu kwadransu tak dzielnie wyleczył, że tenże z podziwieniem wszystkich jak najlepiej mówi.

Nr 43 (14 lutego), s. 204.

Rada Szczególna Opiekuńcza Szpitalu Starozakonnych w Warszawie składa najczulsze podziękowanie łaska-

<sup>17</sup> Zupa na wywarze z kości i warzyw, z ziemniakami i kaszą, okraszona tłuszczem. Nazwa pochodzi od Benjamin Thompsona, hrabiego Rumford, jej wynalazcy. Z założenia adresowana do biedoty, wojskowych i więźniów; również w Warszawie wydawana powszechnie przez instytuty dobroczynności.

wemu Dobroczyńcy, który odwiedziwszy chorych w tutejszym szpitalu i obejrzawszy nowy budynek, ofiarował dla pierwszych złp 300, a do budowli złp 2000. Skromność wspaniałomyślnego dobroczyńcy nie dozwala wyjawić imię jego, lecz taki naśladowania godny czyn podać do publicznej wiadomości Rada ma sobie za obowiązek. – Wczoraj, gdy już „Kurier” zaczął się drukować, złożono ofiary, prócz już doniesionej, zebrane na onegdajszej maskaradzie. Wróżka, przepowiadająca z kart przyszłość pięknymi poezjami, zebrała zł 20 gr 29, które przeznacza dla wdowy z pięciorgiem dzieci i dla starca bez ręki. Maską w czarnym i skromnym ubiorze zebrała zł 20 gr 21 dla ubogich wstydzających się żebrac. Nazywający się Szulerem zebrał zł 6 gr 11 dla szpitala Dzieciątka Jezus oraz zł 5 gr 2 dla Towarzystwa Dobroczynności.

Nr 45 (16 lutego), s. 214.

Z P o z n a n i a. Zmiana powietrza podczas stycznia i początku lutego była tak nadzwyczajna, że mnóstwo gorączek i feber wskutek tego w obwodzie rejencji naszej<sup>18</sup> się zjawiało; w Poznaniu samym grasuje febra nerwowo-gastryczna, pociągająca za sobą nieraz śmierć, a zawsze powolne tylko i długotrwałe odzyskiwanie zdrowia. Nieumiarkowane używanie wódki przyprawiło także w przeszłym miesiącu styczniu 7 osób o śmierć; prócz tego porwały koła młyna młynarczyka i przygniotły go, a kobieta jedna, padłszy na lodzie, wskutek tego upadnięcia umarła.

Nr 57 (28 lutego), s. 270.

(Artykuł nadesłany) Będąc dotknięty nagłą chorobą zapalenia płuc, udałem się z nieśmiałością do Wielmożnego Krasuskiego, sztabdoktora pułku saperów, na teraz w mieście Górze będącego; ten szanowny mąż z wszelką bezinteresownością zajął się dotkliwym

---

<sup>18</sup> Tj. na obszarze rejencji poznańskiej.

moim cierpieniem: jego znajomość sztuki lekarskiej oraz ciągłe i pilne starania w krótkim czasie do pierwotnego przywróciły mnie zdrowia. Takiego dobrodziejstwa nie mogą nigdy wynagrodzić, racz więc przyjąć, Szanowny Mężu, najtkliwsze podziękowanie i oświadczenie dozgonnej wdzięczności, które wraz z żoną i dziećmi składam. T. Szajnowski.

Nr 58 (29 lutego), s. 273.

Na konkurencją<sup>19</sup> chirurga w mieście Wyszogrodzie w obwodzie i woj. płockim, z przeznaczoną pensją etatową złp 600 rocznie, może się ubiegać posiadający kwalifikacją od Rady Lekarskiej i ma się zgłosić do Komisji Wojewódzkiej w Płocku.

Nr 60 (2 marca), s. 282.

I tym razem system Galla<sup>20</sup> nie udał się, gdyż po ścisłym egzaminowaniu czaszki Fjeschego pokazało się, że nie okazywała zbrodniarza, lecz człowieka dobrodusznego.

Nr 64 (6 marca), s. 302.

Dyrektor Instytutu Położniczego wiadomo czyni, że kurs nowy nauki b a b i e n i a<sup>21</sup> rozpoczyna się 14 bm. i r., a zapis 11 o godz. 3 z południa w gmachu b. Wydziału Lekarskiego przy ulicy Jezuickiej w Starym Mieście. Zapisujące się winny złożyć świadectwo urzędowe dobrych obyczajów i metrykę dla udowodnienia, że nie więcej nad 30 lat mają. W końcu ostrzeżę się, że miejsca na

<sup>19</sup> Tj. konkurs na stanowisko.

<sup>20</sup> Tj. Franza Josepha Galla (1758–1828), twórcy frenologii, zakładającej, że na podstawie kształtu i budowy czaszki można wnioskować o przymiotach intelektualnych i moralnych danej osoby.

<sup>21</sup> Tj. akuszerstwa.

koszt Rządu już zajęte. J. Fijałkowski, medycyny i chirurgii doktor.

Nr 67 (9 marca), s. 317.

Hiszpania. Choroba tyfus tak grasuje w wojsku królowej Hiszpanii, że znaczna część żołnierzy albo postradała życie, albo bardzo choruje, szczególnie najemnicy angielscy ulegają tej chorobie; z tej przyczyny prawie połowa ich oficerów opuściła służbę.

Nr 67 (9 marca), s. 318.

Z powodu defektu od lat dawnych mnie dręczącego podpadłem tak niebezpiecznej, z największymi boleściami połączonej słabości, że przy użyciu pierwszych środków zaradczych obawiano się skutków niepomyślnych tak dalece, iż żaden z lekarzy bez znoszenia się<sup>22</sup> przez konsylium dalszą kuracją zajmować się nie chciał. Doradzono mi, abym całą moją słabość Wielmożnemu Nowickiemu, doktorowi medycyny i chirurgii, profesorowi b. Uniwersytetu<sup>23</sup>, w kurację z ufnością powierzył. Wezwany na koniec tenże czcigodny lekarz pośpieszył na ratunek cierpiącemu, a ujrzawszy mnie prawdziwie w oplakany stan i liczną otoczonego rodziną, przejęty uczuciami ludzkości, zajął się bezinteresownie z całą usilnością, prawie najtrudniejszą operacją, którą na osobie mojej z szczęśliwym skutkiem dopełnił, następnie używając środków najskuteczniejszych przy pomocy Najwyższej Opatrzności, nie szczędząc swej fadygi tak dniem, jako i nocą, w ciągu kilkotygodniowego czasu do zupełnego zdrowia mnie przyprowadził. Szacowny mężu! Zasłużyłeś na wielkie w Publiczności zaufanie, niczym twoje trudy i starania wynagrodzić nie byłbym w stanie, prócz tylko wdzięczności dozgonnej; przyjm więc to najszczerze podziękowanie, które od

---

<sup>22</sup> Tj. bez naradzenia się.

<sup>23</sup> Uniwersytet Warszawski został zamknięty po upadku powstania listopadowego.

siebie i od rodziny publicznie ci oświadczyć postanowiłem. G. Rebandel, obywatel m. Warszawy.

Nr 75 (17 marca), s. 353–354.

Podpisany, trudniący się leczeniem zająkani a, dla nieprzewidzianych okoliczności wstrzymał swój z Warszawy na czas zamierzony, uwiadamia osoby dotknięte tą wadą, a życzące sobie korzystać z jego pomocy, iż pobyt swój w Warszawie w domu obok zamku naprzeciw Zygmunta, nr 365 na drugim piętrze, aż do Wielkiej Nocy przedłuży. Przy tym zaręcza podpisany, że doznający najmocniejszego zająkania i nawet będący w bardzo późnym wieku, przy zachowaniu danych przepisów, tuż w początku przekona się o pomyślnym skutku takowych, i że pod tym warunkiem każdy zająkający się w krótkim czasie doskonale mówić będzie, a co już przeszło na kilkuset osobach dowiedzionym zostało. Ubodzy mocno zająkający się uzyskają pomoc bezpłatnie. Ch r y. D. L a h u s e n.

Nr 77 (19 marca), „Dodatek do Kuriera Warszawskiego”, s. 1 (strony w „Dodatku” nie są numerowane).

(Artykuł nadesłany) Doznając od dawnego czasu słabości na solitera<sup>24</sup>, szukałam środków zaradczych u kilku lekarzy; gdy te okazały się być bezskutecznymi, a nawet cierpieniom mym nieprzynoszące ulgi, udałam się za radą osób, które na tę słabość były wyleczonymi, do Wielmożnego Joachima Rappaport, medyka i akuszer a na Nalewkach pod numerem 2247 mieszkającego. Zaczyn mąż zajął się kuracją z wszelką bezinteresownością i po kilkodniowym przygotowaniu<sup>25</sup> wyszedł soliter z głową kilkanaście łokci mający<sup>26</sup>, bez najmniejszej boleści. Takim czynem Wielmożny Rappaport nabył

---

<sup>24</sup> Tj. tasiemca.

<sup>25</sup> Tj. kilkudniowych staraniach.

<sup>26</sup> Łokieć liczył nieco ponad pół metra.

prawa do mego szacunku i dozgonnej wdzięczności, którą mu w tych wyrazach wyznać mam za obowiązek. E. Sarna cka.

Nr 84 (27 marca), s. 401–402.

W obecnej porze, gdy używanie kąpeli nader zdrowiu służy, branie ich za domem często z niedogodnościami jest połączonym, zaleca Fabryka Wyrobów Metalowych i Lakierowanych C. F. Mintera aparaty do kąpeli kroplistej w kształcie szafy, w których do kąpeli 20 minut trwającej nie potrzeba jak 2 garce wody<sup>27</sup>. Fabryka znaczny ich przysposobiła zapas o różnej liczbie rur i według najnowszych ulepszeń, posiada oraz<sup>28</sup> wszelkie wyszłe o tych aparatach za granicą dziełka lekarskie i świadectwa znakomitych lekarzy o szczególnej skuteczności takich kąpeli. Znajdują się także zwyczajne wanny lakierowane, wanienki do kąpania niemowląt i dzieci, dla cierpiących na hemoroidy, do moczenia nóg, miednice, konewki do wody itp. sprzęty. Skład fabryki na rogu ulicy Świętokrzyskiej i placu Dzieciątka Jezus.

Nr 84 (27 marca), s. 402. Por. niżej ogłoszenie z nr. 239 (9 września).

Przy ulicy Nowy Świat w ogrodzie Foksal (*Fauxhal*<sup>29</sup>) zwanym, urządzona została h o l e n d e r n i a<sup>30</sup>, w której wszelkiego gatunku mleczywa każdego czasu dostać można. Upewnia się łaskawe osoby, nowy ten zakład zaufaniem swoim zaszczycać mające, iż obok

<sup>27</sup> Jeśli – co najbardziej prawdopodobne – przez „garce” rozumie się tu miarę objętości, to kąpiel wymagałaby użycia 8 l wody (1 garniec = 4 kwarty, tzn. 4 litry). Por. tekst z nr. 239, gdzie mówi się o zużyciu 8–10 kwart wody, tj. 8–10 l.

<sup>28</sup> Tj. także.

<sup>29</sup> Zniekształcona pierwotna nazwa ogrodu, powielająca nazwę londyńskich ogrodów Vauxhall.

<sup>30</sup> Tj. tak zwana obora dworska, forma architektoniczna stosowana w ogrodach i przeznaczona dla mieszkających w nich zwierząt gospodarskich. Nazwa nawiązuje do holenderskich folwarków, w których zajmowano się głównie wytwarzaniem nabiału.

najstaranniejszej czystości w obchodzeniu się z nabiałem, każdy gatunek mleka w swym naturalnym stanie sprzedawany będzie. Szczególnie amatorowie dobrej kawy mogą mieć z tego zakładu czystą śmietankę, żadnym fabrykacjom, jakie się najczęściej po miastach wydarzać zwykły, nieuległą. Ceny są następujące: kwarta śmietanki nr 1 (której się pół kwarty z 6 kwart mleka zbiera) – 48 gr, nr 2 – zł 1; kwarta śmietany kwaśnej – gr 36; kwarta mleka prosto od krów – gr 10; mleka zbieranego – gr 6; zsiadłego – gr 4. Abonującym miesięcznie odstępuje się rabat 4 od 30. Miejsce sprzedaży jest przy samym ogrodzie w oficynie po lewej ręce. Tamże otworzony będzie abonament dla osób mających zaleconą mleczną kuracją. K. Pawłowska, utrzymująca nabiał.

Nr 85 (28 marca), s. 405.

(Artykuł nadesłany) Mam za miły obowiązek złożyć publicznie najczulsze podziękowanie panu Lahusen, mającemu wkrótce wyjechać do Rosji, a mieszkającemu dotąd w domu nr 365 na 2. piętrze obok zamku, naprzeciw Zygmunta, za wyprowadzenie mnie przez parę dni z dotkliwej wady zająkania, mianej od lat dziecinnych, tak że czytać wcale nie mogłem, a mówiąc, doznawałem niezmiernej trudności z poruszeniem bezkształtnym twarzy. Dziś czytam i mówię wyraźnie bez najmniejszego zacięcia, a pierwszy głos jako dowód wdzięczności wynurzam p. Lahusen. K. Sobolewski.

Nr 87 (30 marca), s. 414.

Znajdowało się w jednym z pism czasowych doniesienie, że chowanie żywego gila w izbie, gdzie jest chory człowiek na różę<sup>31</sup>, staje się skutecznym lekarstwem. Doświadczył tego jeden z obywateli Warszawy, właściciel domu na Leśnie<sup>32</sup>. Dostawszy różę na twarzy, kupił

<sup>31</sup> Por. artykuł *Róża* (w tym tomie, s. 103) i fragment [*Jak leczyć różę?*] M. Zieleniewskiego (w tym tomie, s. 78).

<sup>32</sup> Tj. na Lesznie.



gila i zawiesił go w klatce w swym mieszkaniu; po niejakiem czasie róża z twarzy zaczęła ustępować, a gil zdechł, mając cały pyszczek i łeppek osypany krostami; toż się stało z drugim i trzecim gilem – te ptaki zdychały, otrzymawszy krosty, a obywatel pozbawiony choroby przyniósł do redakcji „Kuriera” jednego z owych uzdrowicieli.

Nr 89 (1 kwietnia), s. 421.

Karlica mająca lat 28, a wysoka tylko 23 cali!<sup>33</sup>, mówiąca po polsku, rosyjsku i niemiecku, przybyła do Warszawy i będzie okazywaną pod nr. 403 na Krakowskim Przedmieściu codziennie, za opłatą zł 1 gr 5.

Nr 90 (2 kwietnia), s. 425.

Podziękowanie. Przez źle urządzony stopień powozu miałem wypadek złamania nogi w udzie, a przy tym mocnego stłuczenia kolana; wiek mój 60-letni nie rokował wyzdrowienia, a słabość z wypadku tego wzmagająca się zagrażała niebezpieczeństwem życia, przeciw Wielmożny Andrzej Kamiński, magister medycyny, i p. Kozłowski, chirurg, znajomością swej sztuki i szczególniejszą troskliwością w przeciągu 4 miesięcy przywrócili mnie do zupełnego zdrowia. Za co składam Wam, Szanowni Mężowie, czułe podziękowanie przy zachowaniu dozgonnej wdzięczności. Paweł Kostelski.

Nr 98 (13 kwietnia), s. 473.

Rozmaitości. W przeszłym miesiącu w Mnichowie<sup>34</sup> pewna kobieta pokłóciła się z córką i w desperacji zażyła truciznę; później zaczęła tego szkaradnego czynu żałować, ale już było za późno, wszystka pomoc lekarska stała się bezskuteczną, umarła

---

<sup>33</sup> Tj. 55 cm.

<sup>34</sup> Zapewne mowa o Monachium.

w najokropniejszych boleściach, krzyk tej złoŃnicy powypędał wszystkich sąsiadów z domu, widok cierpiącej był przerażający, twarz szczerbiała, walczyła z męczarnią ciała i sumienia, była ona straszliwym przykładem dla wszystkich lekkomyślnych, którzy poważają się wbrew BOGU i prawu życie sobie odbierać.

Nr 104 (19 kwietnia), s. 503.

Opiekun szpitalu letniego w Busku<sup>35</sup> podaje do publicznej wiadomości: 1) że szpital dziś wznoszący się z dniem dopiero 25 czerwca rb. będzie mógł otworzony, aby chorzy ubodzy wcześniej nie przybywali, bo przyjętymi być nie mogą; 2) że w dniu 1 czerwca rb. w Busku odbywać się będzie *in minus* licytacja<sup>36</sup> na entrepryzę<sup>37</sup> żywienia chorych w szpitalu, zaczynając od 15 groszy dziennie na jedną osobę. Szpital w tym roku na osób 30 będzie urządzony. Opiekun prezydujący, Tadeusz Bocheński.

Nr 105 (20 kwietnia), s. 505–506.

Gdy pobyt mój tutejszy do końca bieżącego miesiąca tylko przedłużyć mogę, przeto mam zaszczyt zawiadomić o tym Szanowną Publiczność, polecając się we wszelkich mojej sztuce właściwych operacjach, a szczególnie wprawianiem sztucznych zębów tak pojedynczych, jako też i całych szczęk oraz sztucznych podniebień. Zastać mnie można w mieszkaniu moim na Tłumackim w Hotelu Wileńskim, z rana od 8 do 12, a po południu od 3 do 6. Liebrejch, cesarsko-rosyjski i królewsko-pruski aprobowany dentysta.

Nr 109 (24 kwietnia), „Dodatek do Kuriera Warszawskiego”, s. 1.

---

<sup>35</sup> Tj. w Busku-Zdroju.

<sup>36</sup> Tj. licytacja w dół, przetarg (na zasadzie „kto da mniej”).

<sup>37</sup> Tj. na dostawę.

Z Poznania. W Owińskach pod Poznaniem w zniesionym klasztorze zakonnicy założony będzie dom, czyli szpital dla obłąkanych na umyśle<sup>38</sup>.

Nr 111 (26 kwietnia), s. 534.

Apteka pod nr. 473 w domu Petyskusa przy ulicy Senatorskiej egzystująca, ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że jak dotąd, tak i nadal utrzymuje Skład główniejszych wód mineralno-naturalnych, corocznie świeżo dwoma transportami z zagranicy sprowadzanych. Dla dogodzenia Publiczności odleglejszej części miasta właściciele tejże apteki postanowili część tego składu przenieść do nowo wybudowanej lodowni<sup>39</sup> w ogrodzie Foksal (*Fauxhal*), będącym własnością Wielmożnego Hrycykiewicza. Zarządzenie takowe, obok przyjemności, jaką położenie wzmiankowanego miejsca i świeżość powietrza nastrecza, ułatwi mieszkającym w owej części stolicy używanie wód zupełnie zimnych i świeżych: w tym celu urządzony został abonament, o którym na miejscu bliższą powziąć można informację. O ile nam wiadomo, zaprowadzoną być ma w Foksalu tak zwana kuracja mleczna, albo raczej przysposabialnia różnego gatunku serwatek według przepisów lekarzy, i na ten cel urządzonym będzie także abonament miesięczny lub na pół miesiąca. Ponieważ zaś dowiedziona jest rzeczą, że muzyka nader silny i niezaprzeczenie skuteczny wywiera wpływ na umysł wielu cierpiących, przeto właściciel ogrodu, dla uprzyjemnienia wód używającym, zaprowadzić taką postanowił. T. Hejnrich i T. Trylski.

Nr 120 (5 maja), s. 573.

---

<sup>38</sup> W 1835 roku nastąpiła kasata klasztoru cysterek, w roku 1838 otwarto zakład dla psychicznie chorych, który funkcjonował aż do II wojny światowej.

<sup>39</sup> Tj. w pomieszczeniu z lodem, służącym do przechowywania artykułów spożywczych i napojów.

Aparaty kropliste do kąpania oczu. Na podobieństwo znanych kąpieeli kroplistych zrobiono teraz w fabryce C. F. Mintera małe aparaty do kąpania oczu; użycie ich nadzwyczaj w z m a c n i a i p o k r z e p i a o c z y, i zwłaszcza w obecnej porze, gdy kurz i upały zarówno dokuczają, bardzo jest skutecznym, a takowe kąpiele tuszowe<sup>40</sup> szczególnie cierpiącym wielką ulgę przyniosą. Skład fabryki na rogu ulicy Świętokrzyskiej i placu Dzieciątka Jezus.

Nr 121 (6 maja), s. 577.

Z P o z n a n i a. Podług nadesłanych doniesień z tutejszego departamentu wszędzie niemal ozimina bardzo bujno wschodzi, rośliny olejne zimowe, przeciwnie, cierpiały nieco z przyczyny ciągłej zmiany powietrza. Z tejże samej przyczyny nie jest jeszcze stan zdrowia między ludźmi całkiem zaspakajający; mnóstwo panuje chorób, i tu ciągle jeszcze wydarzają się przypadki febrы gastrycznonerwowej, pociągającej śmierć za sobą. W wielu wsiach nad granicą wybuchła znowu ospa między ludźmi.

Nr 121 (6 maja), s. 578.

(Artykuł nadesłany) Powodowany dozgonną wdzięcznością szczerze wyznaję, iż będąc przez 2 roki ciągle niebezpiecznie słabym, szukałem rady i pomocy różnych lekarzy, którzy, prócz uskutecznienia operacji, żadnego środka do wyleczenia nie wynaleźli, na co już byłem zdeterminowany, lecz na rozsądne przełożenie<sup>41</sup> Wielmożnego Baldofa, doktora warszawskiego (któremu za to najmocniej dziękuję), od tego zamiaru odstąpiłem, zostając w ciągłych i ciężkich cierpieniach, gdyż lekarstwa ulgi nie przynosiły, owszem – dolegliwości pomnażały, i w takim stanie oczekiwałem momentu rozłączenia się z tym światem. Szczęście jednak acz po długich mękach

---

<sup>40</sup> Tj. natryskowe (od „tusz” – natrysk, prysznic).

<sup>41</sup> Tj. radę, perswazję.

zajaśniało, bo niespodziewanie Wielmożny Paweł Goljan, dawniej lekarz obwodu siedleckiego, a teraz obwodu prasnyskiego<sup>42</sup>, przybywszy za innym interesem z Prasnysza do Siedlec, odwiedził mię, a znalazłszy słabego, po zrewidowaniu<sup>43</sup> oświadczył, że te cierpienia wkrótce ustąpić muszą; jakoż wyrzeczenie jego oparte było na doskonałości lekarskiej, za jedną bowiem receptą przez kilka razy powtórzoną uśmierzył bóle, a następnie przyprowadził mię do pierwszego zdrowia, chociaż tylko przez kilka godzin nad rozpoznaniem słabości strawiwszy, do Prasnysza odjechał i jedynie przez korespondencją rady swej udzielał. Składam ci przeto, szanowny Mężu, zawdzięczające podziękowanie, żeś mię bez użycia noża śmiertelnego od cierpień i wczesnego zgonu bezinteresownie, jedynie z przyjaźni wybawił raczył. Oby każdemu cierpiącemu Twój ratunek towarzyszył, a niezawodnie od wszelkich boleści będzie oswobodzony. Pę k o s ł a w s k i.

Nr 123 (9 maja), s. 590.

Magdalena Rubinowicz, akuszerka wykwalifikowana z Akademii St. Petersburgskiej, po złożeniu dowodów swoich w Komitecie Tymczasowym Lekarskim, uzyskawszy pozwolenie do praktyki w Królestwie Polskim, obrała zamieszkanie pod nr. 794 litera A przy ulicy Elektoalnej, naprzeciw Orlej, w domu Flintowej. Każdej chwili osobom pomocy potrzebującym usługi swe ofiaruje.

Nr 128 (15 maja), s. 621.

Wczoraj w tutejszej stolicy wydarzyła się nadzwyczajna osobliwość. Karlica ledwo 30 cali wysoka<sup>44</sup>, Teofila Lewandowska, pokazywana przez kilka tygodni, została matką syneczka! Wieczorem o godzinie w pół do siódmej wykonaną została operacja zwana cięćcie

<sup>42</sup> Prasnyski, Prasnysz – dawniej stosowane oboczne formy nazw Przasnysz i prasnyski.

<sup>43</sup> Tj. zbadaniu.

<sup>44</sup> Tj. 72 cm.

cesarskie (*sectio caesarea*). Tej operacji dopełnił doktor Flamm, akuszer miasta, wobec i przy asystencji kilkunastu tutejszych lekarzy. Dziecko płci męskiej jest żywe i zwyczajnej wielkości, waży bowiem do 6 i ćwierć funtów<sup>45</sup>. Operacja odbyła się w ciągu kilku minut; matka zносиła ją z zadziwiającą cierpliwością i do tej chwili, według okoliczności<sup>46</sup>, ma się dobrze.

Nr 130 (17 maja), s. 630.

Karlica Teofila Lewandowska, o której donosiliśmy, wczoraj o godzinie 11 przed południem umarła, mając lat 26. Była ona rodem z lubelskiego, Izraelitka, zwiedziła wiele miast zagranicznych; dla pozostałej sieroty nie zostawiła żadnego majątku.

Nr 133 (20 maja), s. 645.

(Artykuł nadesłany) Mam za obowiązek złożyć publicznie podziękowanie Wielmożnemu Markowi Bernstein z Wiednia, wolno praktykującemu lekarzowi i akuszerowi, za jego gorliwość i zupełnie bezinteresownie mi udzieloną pomoc w czasie mego położu. Ten zacny lekarz nie tylko że w nocy natychmiast do mnie pośpieszył i mnie aż do chwili rozwiązania nie opuścił, ale gdy nowo narodzone dziecię nieżywe na świat przyszło, on jak najstaranniej tak długo różnych używał środków, aż mu się udało dziecię do życia przyprowadzić<sup>47</sup>. Oby mu Niebo wynagrodziło jego tak chętne poświęcenie się dla cierpiących; i oby moi przyjaciele i znajomi nie zaniechali udawać się do niego po radę i pomoc w razie potrzebnym, a jego usłużność, biegłość i znajomość w sztuce

---

<sup>45</sup> Tj. 2,5 kg.

<sup>46</sup> Tj. stosownie do zaistniałych okoliczności.

<sup>47</sup> Jakkolwiek w tego rodzaju ogłoszeniach często donoszono o cudownych ozdrowieniach, to z pewnością nie jest intencją autorki przekonać czytelników, że rzezonny lekarz potrafi wskrzeszać zmarłych; „nieżywe na świat przyszło” znaczyłoby raczej, że dziecko początkowo nie wykazywało oznak życia. Por. artykuł z nr. 218 (18 sierpnia).

lekarskiej zapewne niejednej matce ulgę w cierpieniu przyniesie i niejedno niewinne dziecię z rąk śmierci wyrwie. Mieszkanie jego przy ulicy Elektoralnej, nr 793, w domu Rawskiego. Gertruda Liebhardt.

Nr 133 (20 maja), s. 645–646.

Z Poznania. Podług nadeszłych doniesień, wpływ dotychczasowego powietrza sprzyjał w ogólności wzrostowi i krzewieniu się roślin; żyto szczególnie bujno się wznosi i błogie rokuje żniwo. Rośliny olejne, przeciwnie, już znacznie przez nocne ucierpiały przy mrozki; podobnie się stało mniej więcej z kwieciami, jakim drzewa owocowe obficie są okryte, a młode listki na dębach zupełnie mróz zwarzył<sup>48</sup>. Ciągła zmiana powietrza wywarła także szkodliwy wpływ na stan zdrowia ludzkiego i pociągnęła za sobą szczególnie wiele z zapaleniem połączonych chorób. Gastrycznie-nerwowe febry, przeciwnie, znikły niemal zupełnie i śmiertelność nie przechodzi zwykłego stosunku. Wybuchła przed niejakim czasem w wielu miejscach tutejszego departamentu ospa ludzka została przez szybkie użycie lekarsko-policyjnych środków całkiem wykorzeniona.

Nr 137 (26 maja), s. 671.

Rada Główna Opiekuńcza Instytutów Dobroczynnych. Jak wiadomo z pism publicznych, otwartym będzie w Busku z końcem czerwca rb. szpital letni dla chorych ubogich mogących potrzebować kuracji wód tamecznych. Początkowe fundusze tego szpitalu pozwalają utrzymywania przez czas kąpeli tylko 30 chorych dziennie. Żeby więc ile można najwięcej ubogich z całego kraju z dobrodziejstwa nowego zakładu korzystać mogło i żeby równy w tym względzie stosunek mógł być zachowanym, Rada Główna na wniosek Rady Szczegółowej rzeczonoego szpitalu następujące

---

<sup>48</sup> Tj. doprowadził do ich obumarcia, uwiądu.

wydaje rozporządzenie. Chorzy ze szpitali nie mogą być prędzej do Buska odsyłani w rb. jak w ostatnich dniach czerwca, nadal<sup>49</sup> zaś w pierwszych dniach tegoż miesiąca, nie później jak z d. 1 września każdego roku. Każdy szpital przed przysłaniem chorych udzieli ich listę imienną Radzie Szczegółowej buskiej, wraz z opisem lekarskim ich cierpień poświadczonym przez właściwego lekarza szpitalu i na jego odpowiedzialność. Listy takie mają być przysłane w rb. jak najrychlej, w następnych zaś latach koniecznie przed 15 kwietnia. Rada Szczegółowa szpitalu w Busku, zebrawszy tym sposobem wiadomości z całego kraju, udzieli każdemu szpitalowi wiadomość, ile chorych i w jakim czasie przysłać może. Przysłani chorzy mają być opatrywani w pieniądze, tak na podróż do Buska, jako i na powrót do swego miejsca, gdyż szpital buski, dotąd szczupło uposażony, wydatków tych ponosić nie może. Chorzy szpitalni, niemający kwalifikacji do wód buskich, leczenia będą na koszt rad szczegółowych lub administracji tych szpitali, które ich przysłały. Przepis ten stosuje się również do chorych przed terminem normalnym lub po nim nadesłanych. Ponieważ oprócz chorych szpitalnych inni ubodzy równe mają prawo do korzystania z nowego zakładu, spodziewa się przeto Rada Główna, iż rady szczegółowe jak najściślej do niniejszego zarządzenia stosować się będą. R a d c a Stanu Prezes, Lubowidzki.

Nr 138 (27 maja), s. 677.

W Instytucie tutejszym Wód Mineralnych Sztucznych przy ulicy Długiej, w ogrodzie Dikerta<sup>50</sup>, już szukają polepszenia zdrowia osoby nie tylko w Warszawie mieszkające, lecz i przybyłe

---

<sup>49</sup> Tj. w przyszłości, od następnego roku.

<sup>50</sup> Właśc. Dückerta – pałac i leżący przy nim ogród były od początku XIX wieku własnością Karola Dückerta i jego rodziny. Nazwisko to zapisywano różnorako (Dikert, Dekert, Dykiert). Instytut Wód Mineralnych Sztucznych powstał w roku 1824. Obecnie w odrestaurowanym po zniszczeniach wojennych pałacu mieszczą się oddziały Ministerstwa Zdrowia.



z prowincji; między nimi jest obywatelka, która w roku zeszłym nie mogąc już chodzić, znalazła przez używanie tych wód pożądane uzdrowienie i chętnie teraz kończy kurację.

Nr 147 (6 czerwca), s. 725.

W ogrodzie Foksal (*Fauxhal*) przy ulicy Nowy Świat używanie wód naturalno-mineralnych i różnych serwatok d. 1 czerwca rb. rozpoczętym zostało, gdzie dobrana muzyka w każde święto i czwartki przy braniu wód od godz. wpół do 5 do wpół do 9 z rana regularnie grywa. Ogród Foksal zaleca się świeżością powietrza, a na dowód, że i wody naturalno-mineralne są świeże i tegoroczne, każda bańka lub flaszka pieczęcią rządową z rokiem bieżącym jest opatrzoną. Tych wód ze Składu Foksal Szanowna Publiczność i do domów nabywać może.

Nr 150 (9 czerwca), s. 741.

(Artykuł nadesłany) Jeżeli poczuwamy się do oświadczania wdzięczności, szczególnie dla przynoszących ulgę w słabościach, takową okazać winienem i publicznie podziękować Wielmożnemu Maurycemu Czechowskiemu, magistrowi medycyny, mieszkającemu pod nr. 257 przy ulicy Freta, który, nie szczędząc swej fatygi, mnie – zapadłego na zgniłą gorączkę z maligną – ze staraniem i biegłością w swojej sztuce do zupełnego zdrowia przywrócił. Składam ci więc, Szanowny Mężu, to publiczne podziękowanie, a wdzięczność do zgornie w sercu mym zachowam. J. Przyjemski.

Nr 152 (11 czerwca), s. 749.

Wielmożny Windischbauer, właściciel apteki w Szczebrzeszynie, województwie lubelskim, porządnie utrzymywanej, dając dowód swej troskliwości o dobro tamecznego szpitalu, dostarcza temuż lekarstwa w aptecce swojej wyrabiane podług taksy krajowej,

z odstępniem procentu po 35 od 100. Kruda<sup>51</sup> zaś podług cen materialistów<sup>52</sup> i za zwrotem tylko kosztu transportu i oczyszczenia. Za tak szlachetne czyny Rada Szczegółowa szpitalu publicznie oświadcza Wielmożnemu Windischbauer podziękowanie.

Nr 158 (17 czerwca), s. 781.

Do Buska wybiera się wiele osób różnej płci i wieku, a szczególniej dzieci cierpiące choroby skrofuliczne.

Nr 160 (19 czerwca), s. 790.

Oprócz wód naturalnych mineralnych, w których szukają polepszenia zdrowia mieszkańcy Warszawy, używając ich w obszernym ogrodzie Foksalu, oraz wód sztucznych, odznaczających się świeżością i tannością<sup>53</sup>, dostarczanych w pięknym ogrodzie Dykierta przy ulicy Długiej, widzieć można codziennie rano, a czasem i w południe, wiele osób pijących wodę z studni w Ogrodzie Saskim. Zdaje się, że ten naturalny i własny napój, jeśli nie pomoże zdrowiu, zaszkodzić nie może, a są i tacy, którzy zapewniają, że im pomógł. Atoli i w tej niewinnej kuracji rada lekarza powinna wprzód być zasiągnięta.

Nr 162 (21 czerwca), s. 801.

Już 150 osób używa wód mineralnych sztucznych w tutejszym Instytucie przy ulicy Długiej. Szkoda, że zimne poranki stają się przeszkodą w tej kuracji, a chociaż w tym tygodniu mamy św. Jana, przecież wczoraj, a szczególniej dziś rano, kto wyszedł na ulice lekko ubrany, mógł się narazić na przeziębienie! (Nad Morzem

---

<sup>51</sup> Właśc. *cruda*, czyli surowce (od łac. *crudus* – surowy).

<sup>52</sup> Tj. kupców handlujących materiałami aptecznymi.

<sup>53</sup> Tj. tannością (archaizm).

Bałtyckim od niejakiemu czasu każdego wieczoru bardzo gęsta mgła napelnia cały horyzont, zostawiając na ziemi siarczystą masę).

Nr 163 (22 czerwca), s. 805.

*Rozmaitości*. Medyczo-botaniczne towarzystwo w Londynie przeznaczyło doktorowi Russo w Paryżu srebrny medal za jego odkrycie, iż o s t r o k r z e w (*Ilex Stechpalme*<sup>54</sup>) najlepszym jest środkiem przeciw febrze i nawet tam pomaga, gdzie kora chinu<sup>55</sup> nic skutkować nie może.

Nr 164 (23 czerwca), s. 811.

Składam najczulsze dzięki i dozgonną wdzięczność Wielmożnemu Rappartowi<sup>56</sup> za uleczenie naszej familii złożonej ciężką chorobą zapalenia płuc i zgniłej gorączki. Petronela Hohenblum.

Nr 166 (25 czerwca), s. 817.

(Artykuł nadesłany) Jeżeli sztuka leczenia w udoskonaleniu swoim doszła wysokiego stopnia, zaiste nie na niższym szczeblu sławy i pożytku dla dobra publicznego stanęła znajomość tej nauki Wielmożnego Ludwika Kelera, doktora medycyny i chirurgii, który przez rzadką biegłość i wysoką znajomość w swoim powołaniu wykonał na służącym moim nader szczęśliwie godną podziwienia zręczną operacją pojedynczego *testiculum*<sup>57</sup>, z miejsca i położenia ze wszech miar krytycznego, przez użycie tak jedyne go środka

---

<sup>54</sup> Nazwa niedokładna i makaroniczna. *Ilex* to łacińska nazwa rodzaju *ostrokrzew*, *Stechpalme* – niemiecka nazwa *ostrokrzewu*.

<sup>55</sup> Tj. drzewa chinowego, którego kora zawiera chininę.

<sup>56</sup> Zapewne omyłka autorki lub druku: prawdopodobnie chodzi tu o Joachima Rappaporta, wspomnianego w nr. 84 (27 marca).

<sup>57</sup> W tekście: *tesliculum*, co jest zapewne błędem. *Testiculum* to accusativus od *testiculus*, czyli *jądro*. Chodziłoby zatem o operację jednego z jąder.

odejmującego wszelkie niebezpieczeństwo choremu, przywrócił go do życia i zupełnego zdrowia. Nie może tu być obojętną dla tegoż chorego czuła opieka szpitala wyznania mojżeszowego pod szanownym styrem<sup>58</sup> Wielmożnego Jakuba Epstejna, z czystej miłości dla każdego z bliźnich łaskawie i bezinteresownie ofiarowana, nadto troskliwa pieczołowitość, czuła staranność, czystość, porządek w tym instytucie publicznym zaprowadzony, zajmuje dla niego, dla każdego widza serce wdzięcznością i uszanowaniem, im przeto więcej i widoczniej uleczeniu cierpiącego poświęciłeś, zacny mężu, twoją bezinteresowność, pamięć i niezmordowane trudy, tym wyżej czuję miły obowiązek złożenia ci za ten dar ludzkości publicznie podziękowanie. P u ł k o w n i k P. C.

Nr 167 (26 czerwca), s. 821.

W województwie mazowieckim wakuje 42 posad chirurgów lub akuserek w rozmaitych miasteczkach, z pensją etatową roczną zł od 72 do 1000; o takowe posady kto chce się starać, ma się zgłosić z podaniami do biura komisji wojewódzkiej mazowieckiej, dołączając dowody kwalifikacyjne.

Nr 168 (27 czerwca), s. 829.

Za wyprowadzenie żony mojej z pierwszego zarodu słabości niebezpiecznej zapalenia mózgu, które przeszło w gorączkę nerwową, ta zaś trwając blisko przez dni 30 wzmogła się do tego stopnia, że już utratą dla męża żony, a dla małych dzieci matki groziła, składam publiczne podziękowanie Wielmożnemu Petrellewiczowi, lekarzowi naczelnemu instytucji dobroczynnych w mieście Płocku, które to oświadczenie, szanowny Mężu, za twą niezmordowaną pilność i prawdziwe poświęcenie się, połączone z znajomością sztuki, racz przyjąć od tego, w którego sercu i całej rodziny

---

<sup>58</sup> Tj. kierowany przez, zarządzany przez.

dozgonna wdzięczność pozostaje. H. Ehrenfeucht, kupiec w m. Płocku zamieszkały.

Nr 169 (28 czerwca), s. 834.

Od 5 miesięcy żona moja, dręczona uporczywym kaszlem i bólem w prawym boku, pozbawioną była snu, apetytu i ciągle gorączkowała tak, że wszyscy twierdzili, iż ma suchoty płucowe. Wzywałem na pomoc jej rady kilku lekarzy, którzy po użyciu różnych lekarstw bezskutecznie oświadczyli, że choroba ta piersiowa jest nie do uleczenia. Dowiedziawszy się, że Wielmożny Sosnowski doktor wyleczył w tymże domu, gdzie mieszkam, panienkę na konsumpcją<sup>59</sup>, zawezwałem go także do mej żony, którą w ciągu 6 tygodni do zupełnego, z podziwieniem wszystkich ją znajdujących, dawnego zdrowia przyprowadził. Za takie dobrodziejstwo czuję potrzebę wynurzenia ci, zacny mężu, publicznie mojej dozgonnej wdzięczności, i prosić będę PRZEDWIECZNEGO o przedłużenie tyle użytecznego dla cierpiącej ludzkości zdrowia. Melchior Łoza.

Nr 173 (3 lipca), s. 858.

Jedna z gazet belgickich<sup>60</sup> opowiada następujący wypadek jako terazniejszy (w Warszawie już o tym od lat 40 mówiono). Doktor zapisał żonie pewnego meklera<sup>61</sup> lekarstwo w proszku, które miała zażywać co 2 godzin po łyżeczce, gdy jednak po należytych przeglądzie w domu łyżek wszystkie uznane zostały przez doktora bądź za wielkie, bądź za małe, przeto tenże rozkazał, aby dawano chorej tyle proszku, ile takowego na wagę dukata przypadnie. Nazajutrz widząc chorą w stanie zdrowia znacznie pogorszonym, doktor zadziwiony zapytał się męża, czyli lekarstwo podług wskazania dawanym było.

<sup>59</sup> Tj. na suchoty (chorującą).

<sup>60</sup> Tj. belgijskich.

<sup>61</sup> Tj. maklera.

– Bez wątpienia – rzekł mąż, pokazując pudełko od proszku zupełnie próżne.

– Cóż się stało z resztą proszku? – zapytał doktor. – Gdyż zażywając go podług przepisu, zaledwo dwunasta część onego dopiero powinna by była ubyć.

– I tak nie wystarczyło, nie mając dukata w złocie, wziąłem zamiast tego do wagi 3 talary i dodałem do nich azio<sup>62</sup> podług ostatniego kursu na giełdzie!

Nr 177 (7 lipca), s. 883.

Doktor Licenburg w Nowym Orleanie ogłosił dowodzenie, że dla tego twarz, a nie inne części ciała osoby chorującej na ospę częstokroć bywa oszpecaną, że twarz bywa wystawianą na działanie światła; doświadczył bowiem, iż w czasie ospy, gdy twarz była chronioną od światła, nie uległa oszpeczeniu.

Nr 182 (12 lipca), s. 907–908.

Z Kiełc. Rok upłyniony znacznie był tutejszego szpitalu ulepszył, ofiary dobroczynnych osób utworzy zawiązek tej instytucji tyle potrzebnej dla biednych, chorobą dotkniętych, usiłowania dobroczynnego Rządu starały się ją utrzymać, a w roku ostatnim znaczna ilość stałych przybyła funduszów, z czego na przyszłość rokować można świetne tej instytucji powodzenie. Dnia 1 stycznia 1835 r. zostało w szpitalu osób 20, mężczyzn 13, kobiet 7. Przybyło do ostatniego grudnia rz. osób 348, mężczyzn 258, kobiet 90. Liczono więc przez rok 1835 osób 368, mężczyzn 271, kobiet 97; z tych wyzdrowiało osób 284, mężczyzn 208, kobiet 76. Umarło osób 61, mężczyzn 48, kobiet 18<sup>63</sup>. Zostało dnia 1 stycznia 1836 r. osób 23, mężczyzn 14, kobiet 8. Osoby te przepędziły w szpitalu dni 7441.

<sup>62</sup> Tj. nadwyżkę kursu papierów wartościowych w stosunku do ich wartości nominalnej.

<sup>63</sup> Podobnie jak w następnym zdaniu, błąd w rachunkach albo w druku.

Prócz tego mężczyzn 52, kobiet 7 zewnątrz szpitalu leczono, dając im lekarstwo z apteczki szpitalnej albo zapisując do apteki miejscowej na koszt instytutu.

Nr 187 (17 lipca), s. 929.

Jeden z poetów szukających polepszenia zdrowia w Busku układa krotchwیلę pod tytułem *Kąpiele w Busku*, z której otrzymaliśmy następujące kończące ją strofy:

Wzywam was słabych na ciele,  
Wzywam słabych na umyśle,  
Porzućmy wszyscy kąpiele  
W Dunaju, w Renie i w Wiśle;  
W Busku szpetna piękną będzie,  
Gdy się w tym źródle wypłuska,  
Stara tu marszczków pozbędzie,  
Do Buskaż, panie, do Buska.

Przybył tu Harpag<sup>64</sup> łakomy  
Z kurczem worka i żołądka,  
Truchłał myśląc dziad znikomy,  
Że nic jego zetnie prządka,  
Pił i kąpał się bezpłatnie,  
Dziś zdrów i pulchny jak... kluska,  
Co więcej, żyć myśli stratnie!  
Do Buskaż, skąpcy, do Buska.

Przybył bazgracz<sup>65</sup> i te wody  
Mieniać Hypokrenu<sup>66</sup> zdrojem,

---

<sup>64</sup> Tj. harpagon, sknera, skąpiec (od Molierowskiego Harpagona).

<sup>65</sup> Tj. mierny poeta.

<sup>66</sup> Właśc. Hipokrene albo Hippokrene – źródło w gaju Muz na Helikonie, symbol poetyckiej weny. Dosłownie „końskie źródło”, gdyż według mitu wypłynęło ze skały, gdy kopytem

Płaskim wierszem płaskie płody  
Scenie naszej sypał rojem.  
Równych nie ma dziwołagów  
Nowotna<sup>67</sup> drama francuska!  
Bazgracz za nie chce posągów!  
Bazgracze, spieszyź do Buska.

Przybyła małżonków para,  
Mąż herbu rogal, a żona  
Właśnie zgrzybiała jak Sara,  
Cudu czekała jak ona;  
Taż niepłodnością dotknięta,  
Gdy się tu kąpie i muska,  
Pragnąc dziecka, ma... bliźnięta,  
Do Buskaż, baby, do Buska.

O ty zdrowie i kieszenie  
Chroniąca Buska krynico!  
Próżno nas ciągnęła chęć żenie  
Szukać dobra za granicą,  
Próżno Teplic, Ems i Baden  
Zachwała Stadtcejtung pruska<sup>68</sup>,  
Nie wyrwie się tam z nas żaden:  
Do Buskaż prędziej, do Buska.

Nr 192 (22 lipca), s. 957.

Z a w i a d o m i e n i e. Rudolf Moritz Oppenhejm, uczeń sławnego profesora doktora Karabelli, nadwornego lekarza i dentystry Najjaśniejszego Cesarza Austriackiego, ma honor niniejszym Prześwietną Publiczność zawiadomić, iż wskutek odbytego egzaminu

---

uderzył w nią Pegaz.

<sup>67</sup> Tj. nowa albo obecna.

<sup>68</sup> Właśc. „Stadtzeitung”, nazwa gazety.



otrzymał pozwolenie do wolnej praktyki w stopniu dentystry w Cesarstwie Rosyjskim i Królestwie Polskim. Pełen najwyższych chęci stania się w swoim zawodzie użytecznym, tak dla nabycia zupełnego zaufania, jak i nadal utrwalenia onego, poczyta za święty dla siebie obowiązek z niezmienną cierpliwością i staraniem to wszystko spełnić, co się tylko tycze utrzymania, czystości, przywrócenia do pierwotnego stanu zębów, a od czego z wielu bardzo względów zdrowie ciała ludzkiego i doskonałość pięknych zarysów twarzy niechybnie zależy. Podług najnowszego i najdogodniejszego sposobu jednym zupełny brak zębów wstawieniem zupełnie kompletnych rzędów nagrodi, innym cząstkowo, pojedynczymi sztucznymi zębami. W obu wszakże przypadkach takowe posiadają doskonale jednostajny lustr<sup>69</sup>, kolor i moc, naturalnym – równie posługując do jedzenia i mówienia – równają się. Dla oddalenia nieprzyjemnego odoru z ust, od nadpsutych zębów pochodzącego, posiada krople, szczególnie zamiarowi swemu odpowiednie, niszczyć takowy zupełną moc mające. Gdy nie każdy nadpsuty ząb może być plombowany złotem lub ołowiem dla właściwego nerwu, który częstokroć mocnego naciśnięcia wytrzymać nie zdoła, skoro już do tego jest przedziurawionym, ma na to plombę, która zamyka wydrążenie zęba, wpływ powietrza oddala i pokarmu szczątków nie przypuszcza. U b o g i m pomocy w tym względzie żądającym od 7 do 8 godziny codziennie w pomieszkaniu swoim na Krakowskim Przedmieściu nr 378, w domu Jegomości Pana Malcza, złotnika, naprzeciw poczty, udzieli z obowiązku swego powołania.

Nr 195 (25 lipca), s. 973. Por. też niżej ogłoszenie z nr. 221 (21 sierpnia).

Lekarstwo na suchoty płucowe. Czytamy w ostatnim „Dzienniku Nauk Medycznych”, wychodzącym w języku angielskim, ważny wynalazek pana Spilsbury. Doktor ten od 15 miesięcy doświadcza skutków bardzo wielkich na chorych na suchoty, którym

---

<sup>69</sup> Tj. blask, połysk.

polecił nacierać codziennie przez pół godziny piersi, całe plecy i boki słoniną, używając do tego takiej ilości, jaką przez ten czas wetrzeć tylko można. Skutki szczęśliwe tej kuracji już się okazują po 15 lub 20 dniach, a często i wcześniej. Na czterech przypadkach tej choroby dwóch chorych, którzy na nie cierpieli od 9 miesięcy, i na których skutki jej zupełnie widocznymi były, przyszło ze wszystkim do zdrowia. Inny doktor naśladował Spilsbura i użył tych frykcji<sup>70</sup> w przypadku zupełnie niebezpiecznym na chorych od 19 miesięcy; kaszel i płucie piersiowe zupełnie ustały, a łatwość oddychania i siły wróciły. P. Spilsbury padł na myśl użycia tego środka przy konsumpcji, spostrzeżeniem dobrego stanu zdrowia tych wszystkich, którzy często się dotykają mięsa i słoniny, jak na przykład rzeźnicy; uwagi jest godnym, że ani oni, ani ich familia nigdy prawie suchot nie dostają.

Nr 198 (28 lipca), s. 986. Kolejne poświadczenia skuteczności „lekarstwa” doktora Spilsbury pojawiły się w nr. 246 (16 września), s. 1217 (podpis pod artykułem: *Lekarz wojskowy, Czerwiński*), oraz w nr. 305 (15 listopada), s. 1497 (podpis pod artykułem: *Mark Bernstejn, lekarz praktykujący przy ulicy Elektoralej w domu Rawskich nr 793*). Por. niżej artykuł z nr. 271 (11 października).

(Artykuł nadesłany) Przemilczeć tu nie mogę o wdzięczności, jaka się należy Wielmożnemu Franciszkowi Kowalskiemu, lekarzowi wolno praktykującemu, zamieszkującemu w województwie podlaskim, w mieście Biały<sup>71</sup>. Ten godny Mąż, przez znajomość swej sztuki, siostrę podpisanego, od dzieciństwa aż do lat 15 ciągle w słabości zostającą (*Amenorhea*<sup>72</sup>), w krótkim przeciągu czasu, przez troskliwość swą i poświęcenie się, po tak długim cierpieniu

<sup>70</sup> Tj. tego wcierania, nacierania.

<sup>71</sup> Tj. w Białej Podlaskiej.

<sup>72</sup> *Amenorhea* to brak albo wstrzymanie menstruacji. Jeżeli zatem nie popełniono w tekście błędu, to wypowiedź tę należy pewnie rozumieć w ten sposób, że brak menstruacji był dalszym ciągiem objawów chorobowych, które doskwierały pacjentce od wczesnego dzieciństwa.

przyniósł jej światło życia i wszelkim dolegliwościom tamę położył. W imieniu więc ozdrowiałej panienki, w imieniu uszczęśliwionych z tej okazji rodziców, z prawdziwą przyjemnością przychodzi mi niniejszym pismem winne złożyć ci, szanowny Mężu, podziękowanie i dozgonną wdzięczność. Aleksander Massalski.

Nr 199 (29 lipca), s. 990.

(Artykuł nadesłany) Przeszło od roku dręczony chorobą, o której nie wiedziałem, z jakiej by przyczyny pochodzić mogła, udawałem się po radę do wielu, lecz lubo gorliwe były około mnie starania, przecież nadaremny mi się okazały. Tak więc wyczerpawszy przez ten czas na kurację domową moje szczupłe fundusze, ujrzałem się w krytycznym położeniu tak dalece, że oddać się byłem zmuszony kuracji w szpitalu Dzieciątka Jezus. Skutki biegłości w sztuce lekarskiej wkrótce uczuły mi się dały, gdy Wielmożny Lebrun, w szpitalu rzezonym ordynujący, przyszedł mi w pomoc, a po skutecznionej operacji fistuły kanałowej<sup>73</sup> wrócił mi w przeciągu 2 miesięcy zdrowie, które na zawsze już miałem być za utracone. Dzięki Rządowi, że instytuty publiczne w światłych, bezinteresownych, a cierpiącej ludzkości prawdziwie w pomoc idących członków zaopatrza. Ty zaś, czcigodny Mężu, racz przebaczyć mojej śmiałości, gdy czynię dla mnie okazywane z narażeniem twojej skromności publicznie śmiem głosić. Czynię to jedynie przez wdzięczność, którą wraz z rodziną w sercach naszych wszyscy do zgonu zachowamy. Karol Koraleski.

Nr 203 (2 sierpnia), s. 1010–1011.

Rozmaitości. Nie pomoże, nie zaszkodzi. Czy można od zaraźliwych chorób się ochronić? Z ustnego opowiadania starych wiarygodnych ludzi, wspartego na długoletnim doświadczeniu, uważamy, że orzech laskowy przez robaka wytoczony, napełniony żywym

---

<sup>73</sup> Tj. przetoki.

srebrem<sup>74</sup>, obszyty w kitajkę<sup>75</sup> albo płócienko i noszony na szyi, chroni od chorób zaraźliwych. Tęgo sposobu używają gospodarze, gdzie zaraza na bydło panuje. Wiercą małą dziurkę bydlęciu w rogu i wpuszczają trochę żywego srebra: bydlę takie śród zarazy nie odchodzi<sup>76</sup>.

Nr 205 (4 sierpnia), s. 1019.

Esencja orientalna do upiększania płci. Podpisany ma zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż taż sama esencja orientalna, którą śp. Chrystjan Ettinger w Anglii wydoskonił i onej sposób robienia sam mnie udzielił, w tej samej dobroci, teraz przeze mnie fabrykowaną, dostać jej można, jak dawniej, w Warszawie u Jegomości Pana Thugutt na rogu ulicy Pivnej nr 30, naprzeciw zegara zamkowego; również w Lublinie u Strejbla i u podpisanego w Siedlcach, w flaszkach opieczętowanych moją pieczęcią po zł 5. Esencja ta, powtórnie przez Wielmożnego Fizyka miasta stołecznego Warszawy egzaminowana i za nieszkodliwą uznana, na której robienie i sprzedawanie otrzymałem pozwolenie od Rządu, czyni płeć piękną, białą, delikatną, kolor twarzy czerstwy i kwitnący, odejmuje skorbutyczną czerwonosć, trędy<sup>77</sup>, liszaje, zmarszczki i piegi, nadto nieprzyjemny odór z ust oddala za użyciem onej do płukania. J. Zieliński.

Nr 205 (4 sierpnia), s. 1020.

Ogłoszenie. Konferencja Cesarskiej Wileńskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii ogłasza, że wykładanie w niej w następującym 1836/37 szkolnym roku kursów nauk rozpocznie się d.1 września rb.; przybywający zatem do Akademii po 1. dniu października zupełnie nie będą przyjęci. Przybywający na nowo do Akademii, przy oddaniu próśb na prostym papierze o przyjęcie

<sup>74</sup> Tj. rtęcią.

<sup>75</sup> Tj. rodzaj materiału robionego z jedwabiu.

<sup>76</sup> Tj. nie zdycha, nie pada.

<sup>77</sup> Tj. trąd, rozumiany jako zaczerwienienie twarzy albo wysypka na twarzy.

ich w liczbę uczniów, obowiązani są przedstawić następujące świadectwa: 1) o ukończeniu nauk gimnazjalnych; 2) o pochodzeniu swoim; 3) metrykę chrztu; 4) osobne świadectwo o konduicie<sup>78</sup>; i 5) przybywający z innych guberni lub z zagranicy paszport na wolny pobyt w mieście Wilnie, dla słuchania lekcji w Akademii. Studenci-uczniowie przyjęci do Akademii na mocy 90§ Ustaw są obowiązani wnieść jednorazowie po 25 rubli asygnacyjnych<sup>79</sup>, niebędący zaś w możności dopełnienia tego przepisu dla niedostatku – jeżeli złożą należyte świadectwa o swoim ubóstwie od marszałków albo też innych zwierzchników – będą wolni od takowej opłaty. Uwolnieni zupełnie z tutejszej Medyko-Chirurgicznej Akademii będą na nowo przyjmowani, lecz tylko do klasy I, i na takichże warunkach jak nowo postępujący. Życzący postąpić w liczbę weterynaryjnych uczniów I rzędu przyjmują się na tychże warunkach, jak i uczniowie medycyny, od uczniów zaś przyjmowanych do II rzędu niczego więcej się nie wymaga, jak tylko znajomości języków rosyjskiego i polskiego i 4 pierwszych działań arytmetycznych, jednakże obowiązani są złożyć w Konferencji wszystkie wyżej pomienione dokumenty. Nowo przyjęci do Akademii nie prędzej mogą być przyjmowani w liczbę uczniów skarbowych<sup>80</sup>, jak po upływie całego roku, jedynie dla tej przyczyny, aby Akademicka Zwierzchność mogła się przekonać o zdolnościach i obyczajach takowego studenta. Przyjęci w liczbę uczniów skarbowych z wyższych klas i będący na koszcie Skarbu mniej niżeli 3 lata, obowiązani będą służyć Rządowi tylko po 2 lata za każdy rok zostawiania na koszcie skarbowym, na mocy najwyższego rozkazu objawionego w zaleceniu P. Ministra Spraw Wewnętrznych pod datą 4 czerwca rb. nr 643. Za Uczonego Sekretarza Adiunkt Akademii Józef

---

<sup>78</sup> Tj. o dobrym prowadzeniu się, sprawowaniu się.

<sup>79</sup> Tj. rubli w banknotach. Istniała duża różnica w kursie pomiędzy rublem asygnacyjnym a rublem srebrnym: ten ostatni wart był (podaję wartość przybliżoną, bo oczywiście kurs się zmieniał i to niekiedy dość znacząco) ok. 3,5 rubla asygnacyjnego.

<sup>80</sup> Tj. studentów w pełni finansowanych na koszt skarbu; wiązało się to z pisemnym zobowiązaniem, że po zakończeniu nauk pójdą na służbę rządową, trwającą nawet sześć lat.

Korzeniewski. Pismowódca Konferencji i archiwista, radca honorowy, M. Karłowicz.

Nr 207 (6 sierpnia), s. 1027–1028.

*Rozmaitości.* Bardzo ważnego doświadczenia udzielił powtórnie lekarz Fontenell francuskiej Akademii Umiejętności. Panu Portal przyniesiono dziecko, które nieżywe na świat przyszło: już od kilku chwil leżało na jego anatomicznej scenie, gdzie miało być sekcjonowane. Gdy się już zabierał do czynności, przychodzi mu pomysł... tchu napuścić w usta dziecięcia, co uczyniwszy po 2 lub 3 minutach powróciło ciepło i krew zaczęła swój obieg, serce biło i wkrótce martwe zwłoki zamieniły się w żywe dziecko, które rodzicom odesłał. Z tego powodu zwraca pan Fontenell uwagę, jakie szczęśliwe skutki można otrzymać przez wtchnięcie powietrza nowo narodzonym dzieciom; wszelako ostrożnie w tym postępować trzeba i niezbyt wiele puszczać tchu w piersi.

Nr 218 (18 sierpnia), s. 1083.

(Artykuł nadesłany) Między wynikającymi w życiu ludzkim zmarzeniami dotknięty byłem najboleśniej, gdyż córka moja 10-letnia, obarczona będąc słabością w gatunku suchot ostatniego stopnia, podług zdania medyków i wielu doświadczonych osób miała ulec wkrótce ogólnemu przeznaczeniu wieczności; udałem się więc w ostatecznej rozpacz do Wielmożnego Bortkiewicza, doktora medycyny, radcy dworu, którego stosownie do światłej swej taktyki, połączonej z niemylnymi doświadczeniami, przez nieustanną i długą troskliwość potrafił zupełnie ją uzdrowić i wydzwignąwszy jakby z ostatniej przepaści, wrócił dziecko na łono rodziców, którzy za powyższy szlachetny czyn i zupełną bezinteresowność składają ci, szanowny Mężu, dozgonną wdzięczność. G. i P. C a r e n k o w i e.

Nr 221 (21 sierpnia), s. 1097.

Sztucznymi zębami, tak pojedynczymi, jak całymi rzędami, naturalnym rzeczywiscie odpowiadającymi, jako też wszelkimi operacjami zębów dotyczącymi, które niewątpliwie żądaniom Przesławnej Publiczności zadosyć uczynią, równie z aprobowaną własną plombą i kroplami, cuchnienie z ust oddalającymi, poleca się Oppenheim, dentysta, mieszkający na Krakowskim Przedmieściu pod nr. 378.

Nr 221 (21 sierpnia), s. 1097.

(Artykuł nadesłany) Od 2 lat dręczony bólem w nogach, który mi każdy krok bolesnym, mnie zaś samego do jakiegokolwiek bądź zatrudnienia niezdatnym czyniły, byłem ciągle leczony przez wielu lekarzy i mnóstwem środków, bez żadnego skutku. Już straciłem był nadzieję przywrócenia mi zdrowia, gdy za radą lekarza wziąwszy 12 tylko fumigacji siarkowych<sup>81</sup> w aparacie znajdującym się w łaźni Jegomości Pana Majewskiego przy ulicy Bednarskiej, w przeciągu kilku tygodni wyleczony zostałem; mam przeto za obowiązek zwracać uwagę Szanownej Publiczności na ten dzielny środek u nas jeszcze zbyt rzadko używany. T. Morelli.

Nr 222 (22 sierpnia), s. 1101.

Młody lekarz w Nowym Jorku zabawnym sposobem odzwyczał pijaka od picia; pijak ten wypił był ogromną porcją rumu, tak że zasnął bardzo, przywołano właśnie tego lekarza, ten przyszedłszy oświadczył, że tu nie ma innego sposobu, jak krew choremu puścić, inaczej mu się rum w żołądku zapali: chory przystał na to, doktor puścił mu krew w kubek cynowy, w którym było rumu pewna część, ale chory tego nie wiedział. Po operacji wziął doktor świecę, pomieszał krew, dotknął świecą, a krew palić się zaczęła,

---

<sup>81</sup> Tj. nakadzenia siarkowe (siarczane); por. wspomnienia H. Harringa i tekst *O wannach siarczanych* (w tym tomie, s. 294 i 299).

co zobaczywszy chory tak się przestraszył, że odtąd przysiągł nigdy rumu nie pić, i dotrzymał słowa.

Nr 223 (23 sierpnia), s. 1107.

Dobroczynny zakład w Warszawie dla ubogich słabych, który w ciągu upłynionej zimy niósł pomoc cierpiącym nagłego ratunku potrzebującym, zamknięty został na czas niejaki z powodu przeznaczenia na inny cel lokalu, jaki zajmował w klasztorze ks. ks. Franciszkanów. Przez ciąg 7 przeszło miesięcy przyjęto do tego zakładu 500 ludzi chorobą złożonych, a lubo środki lekarskie, jakich w nim używać można było, nader były ograniczone, wyleczono jednakże z powyższej liczby osób 373, to jest 105 kobiet, a 268 mężczyzn. Odesłano do szpitali z chorobami dłuższego leczenia potrzebującymi osób 44, umarło w ogóle osób 83, między którymi większa część składała się z takich, którzy nagle zapadłszy na niebezpieczną chorobę z ulicy, odsyłani byli do zakładu, lub z takich, co w stanie zupełnie zwątpiałym przez ubogą rodziną oddawani byli, ażeby uniknąć kosztów pogrzebu.

Nr 225 (25 sierpnia), s. 1114.

Jeszcze w tutejszym zakładzie wód mineralnych sztucznych szukają polepszenia zdrowia, i wiele osób istotnie doznało ich skutku. Prócz Buska, tego lata kilkadziesiąt osób używało słonej wody w Ciechocinku: ma ona tak być skuteczną jak kąpiel morską; oddala choroby skrofaliczne, konwulsje, spazmy itp.

Nr 226 (26 sierpnia), s. 1121.

(Artykuł nadesłany) Dnia 27 zm. złożonemu ciężką słabością gorączkową z zapaleniem płuc połączoną, niebezpieczeństwem życia grożącą, wezwany Wielmożny Flam doktor łaskawej swej pomocy nie odmówił, a wysoką swą umiejętnością sztuką, starannością,



z gorliwym poświęceniem się i niezmordowaną pracą tyle dokonał, że dnia piątego nie tylko już wszelkie uchylił niebezpieczeństwa, lecz nadto postawił w stanie możliwości podpisanego używania nowego prawie życia. Szanowny Mężu! Miło mi jest, iż mam sposobność, oddając Ci sprawiedliwość, ogłosić czyn tak chwalebny; a nie mogąc Ci godniej podziękować za poświęcenie i wylanie się<sup>82</sup> Twe bezinteresowne cierpiącej ludzkości, przyjmij tę czułą wdzięczność, z którą Ci pozostanie G. O l e s z k i e w i c z.

Nr 236 (5 września), s. 1165.

(Artykuł nadesłany) W dniu 20 maja rb. [został] przywołany Wielmożny Nejman, lekarz klasy trzeciej, mieszkający w mieście Zduńskiej Woli, do żony mojej, która męcząc się przez godzin 50, nie mogła porodzić. Po przybyciu szanownego lekarza w godzinę uwolniona została od niebezpieczeństwa życia, w którym zostawała. Zręcznie odbyta operacja ocaliła życie matki, a wydane dziecię na świat bez znaku życia za staraniem Wielmożnego Nejmana zostało do życia przywrócone; w jeden moment ocalił z istoty, a pocieszył stroskanego męża i czworo dzieci starszych, które bez pomocy jego byłyby utraciły matkę. Nie jestem w stanie, nie mam nic tak szacownego, abym mógł nagrodzić, Szanowny Mężu, twoje poświęcenie, lecz w sercu mym wiecznie pozostaje zachowana wdzięczność z przelaniem na moje dzieci. Przyjmij to publiczne podziękowanie od pocieszonego męża i ojca, a twego przyjaciela. M ł o s z o w s k i Jacek, obywatel obwodu sieradzkiego.

Nr 237 (6 września), s. 1169–1170.

KĄPIELE KROPLISTE. Wziętość, jaką uzyskały powszechnie aparaty do kąpeli kroplistej, najlepszym jest dowodem znacznej ich użyteczności. Gdy jednak zalety ich, a mianowicie we względzie

---

<sup>82</sup> Tj. oddanie się, poświęcenie.

lekarskim, nie wszystkim są znane, nie od rzeczy będzie powtórzyć zdania Rady Ogólnej Lekarskiej Królestwa Polskiego, które było umieszczone w numerze 286 „Kuriera Warszawskiego” 1829<sup>83</sup>. Aparat do kąpeli kroplistej (*Staubregenbad*) przez p. Szejder w Berlinie wynaleziony, a w stolicy naszej przez p. Minter naśladowany, jest wynalazkiem bardzo użytecznym i zasługuje na szczególną uwagę Publiczności z różnych względów, i tak: 1) ze względu ekonomicznego, że przy użyciu onego do kąpeli 15 do 20 minut trwającej, nie potrzeba więcej nad 8 do 10 kwart wody<sup>84</sup>, dla czego też kąpiele takowe nie są kosztowne. Aparat ten, mający dosyć ozdobną formę, może się mieścić w każdym pokoju, nie rażąc oka i bez nadwężenia porządku, nie potrzebuje zatem oddzielnego miejsca zachowania, czego np. wanna do kąpania wymaga; nie staje się on przyczyną nieczystości w pokoju, której przy wnoszeniu wody, używając zwyczajnej kąpeli, ustrzec się nie można, skąd użycie kąpeli może być daleko powszechniejszym jak dotąd, szczególnie w domach, gdzie wiele jest dzieci. 2) Ze względu lekarskiego jest użyteczne. a) Że łagodne drażnienie, które krople gorące, letnie lub zimne (jakby deszczowe), sprawują przez spadnięcie na skórę, może się stać pomocnym w leczeniu różnych chorób, np. romatyzmów, katarów, diarii<sup>85</sup> chronicznych, stwardnień szczególnych organów, zbytecznego ściągnięcia lub zwolnienia pojedynczych części itp., szczególnie zaś do czyszczenia ran zgangrenowanych i wrzodów nieczystych przez częste sfluikiwanie tymi kroplami, którym każdą można nadać temperaturę i przymieszać różne środki lekarskie. b) W szczególnych chorobach może być bardzo użyteczne, gdzie potrzeba, aby w każdym momencie świeża woda spływała na ciało i aby każda cząstka wody wywierała na skórę wpływ swój mechaniczny i chemiczny, unosząc z sobą wyziew

83 Informacja taka rzeczywiście została opublikowana we wskazanym numerze pisma, na s. 1823–1824, a tutaj została powtórzona mniej więcej dokładnie, choć z drobnymi błędami (poprawionymi przeze mnie na podstawie wersji z roku 1829) czy opuszczeniami.

84 Kwart to 1 litr. Por. też przypis nr 27.

85 Tj. biegunek (od łac. *diarrhoea*).

chorobliwy, co nie dzieje się przy zwyczajnej kąpeli w wannie, gdzie ma miejsce tylko równe ciśnienie wody na ciało, lecz bez jej ruchu i zmiany cząstek. c) Kąpiele, w których skład wchodzi środki lekarskie, przy użyciu tego aparatu daleko są skuteczniejsze, gdyż daleko więcej wzmocnione być mogą, czyli nasycone skutecznymi pierwiastkami niż kąpiele zwyczajne w wannie, gdzie potrzeba 140 do 180 kwart wody, gdy przy użyciu tego aparatu z równym skutkiem 8 do 10 kwart wody są dostateczne. Można w nim nawet sporządzić kąpiele, jakie zwyczajnym sposobem, dla zbyt dużego kosztu, wcale nie mogą być używane, np. kąpiele z wina. 3) Służyć on może w leczeniu jako środek odświeżający powietrze i chłodzący pokoje na działanie słońca wystawione. Aparaty takowe w biurze<sup>86</sup> podług najnowszych ulepszeń widzieć można codziennie w Składzie Fabryki C. F. Mintera, na rogu ulicy Mazowieckiej i Świętokrzyskiej, i tamże nabyć za umiarkowaną cenę; zdania znakomitych lekarzy i dzieła medyczne o tychże aparatach za granicą wyszły, tamże okazywane być mogą. Do przewożenia tych aparatów dostatecznym jest zapakowanie w słomę i rogożę<sup>87</sup>. Ciężar ich jest mierny. Na żądanie mogą być ekspediowane do Rosji, co fabryka uskutecznia za zwrotem kosztów ekspedycji.

Nr 239 (9 września), s. 1185–1186.

(Artykuł nadesłany) Wczoraj o godzinie 2 z rana przeniósł się do wieczności śp. Karol Wilhelm Miller, doktor medycyny i kawaler orderu św. Włodzimierza, domierzywszy 69. roku życia swojego. Mąż ten, jeżeli żył długo dla swojej chwały, zbyt wcześnie, niestety, zgasł dla rodu ludzkiego! Przejęty najmocniej przeznaczeniem swojego powołania, z zupełnym poświęceniem się je wypełniał, i dlatego tak bogacz, jak i najbiedniejszy nędzarz równej pomocy od niego w każdej chwili doznawali, bo tam szedł, gdzie go tylko cierpiąca

<sup>86</sup> W tekście: w *biurze*. Czytam: w *biurze*, ponieważ o kreskowane (a *biuro* często zapisywano z o kreskowym) oddawano w druku albo jako *ó*, albo jako *o*.

<sup>87</sup> Tj. maty plecione z sitowia albo namoczonego лыka.

ludzkość wzywała i wiodła. O wy przeto szczególnie, którym los na tym padole płaczu lepszego bytu i szczęścia odmówił, straciliście podwójnego swego Dobroczyńcę: już go więcej wasze łzy nie wzruszą, już głos jego nie będzie wlewał w waszą duszę balsamu pociechy, już ręka jego zmartwiała, już się dla was na wieki zamknęła, albowiem los wasz tej jeszcze ostatniej pociechy i ratunku w tym Mężu wam pozazdrościł i snem wiecznym go uspił. Szanowny Mężu! Umarłeś... Duch swój uniosłeś na łono wiecznego spoczynku, a nas żałobą i łzami okryłeś! Opatrzność Najwyższa, powołując cię do siebie, zabierając nam w tobie Ojca, Przyjaciela, Opiekuna, Dobroczyńcę, zostawia nam pamięć o Tobie, która żyć będzie w sercach naszych, dopóki się tylko tym nie staniemy, czym ty dziś dla nas jesteś. *J... R.....*

Nr 240 (10 września), s. 1189.

Przy pierwszym opatrzeniu Najjaśniejszego CESARZA Jegomości dało się widzieć, że kość obojczykowa złamaną została ukośnie, podle piersiowej kości, bez wszelkiego dalszego uszkodzenia. Złamanie to jest proste i bez żadnej komplikacji i jest zupełna nadzieja prędkiego i doskonałego wyzdrowienia Najjaśniejszego PANA. JEGO CESARSKA MOŚĆ, po przewiązaniu, przez kilka godzin spokojnie zasypiał i, prócz lekkiego miejscowego bólu w złamanej części, czuje się dobrze. (Podpisano) Lejbmedyk<sup>88</sup> Arendt. Powiatowy lekarz Zwerner. 26 sierpnia o 8 godzinie po południu.

Nr 249 (19 września), „Dodatek Nadzwyczajny do Kuriera Warszawskiego”, s. 1. „Dodatek”, ze znacznym opóźnieniem, zawiadamiał o wypadku, jakiego w nocy z 25 na 26 sierpnia doznał car Mikołaj w czasie podróży z Penzy do Tambowa, w okolicach miasteczka Czembar (obecnie nosi nazwę Bielinski); zgodnie z podaną informacją, mającą również potwierdzenie w innych źródłach historycznych, jego kocy wyrzucił się, a władca złamał lewy obojczyk. W kilku kolejnych

<sup>88</sup> Tj. lekarz nadworny.

numerach „Kuriera” będą pojawiać się następne informacje o stanie zdrowia Mikołaja – poniżej jedna z nich.

Jaśnie Oświecony Ks. Namiestnik prócz powyższych uwiadomień, otrzymał wczoraj jeszcze następujący buletyn o stanie zdrowia Najjaśniejszego CESARZA Jegomości. „Czembar, 28 sierpnia o 8 godzinie po południu. Najjaśniejszy CESARZ Jegomość przepędził noc i dzień dzisiejszy bardzo dobrze. Symptomatów gorączki wcale nie ma; puchlina i ból w miejscu złamania zmniejszają się; tylko mocne przewiązanie, dla zrośnięcia tego rodzaju złamania konieczne, czasami dolega JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.” (P o d p i s a n o) Lejbmedyk Arendt. Powiatowy lekarz F. Zwerner.

Nr 250 (20 września), s. 1237.

PIWO WIEJSKIE prawdziwe, zdrowe, bez żadnych przypraw aptecznych, niezbyt mocne, kto by miał na sprzedaż na butelki lub beczki, zechce swój adres zostawić w drukarni „Kuriera”.

Nr 251 (21 września), s. 1243–1244.

W Paryżu bardzo pomnożyło się Towarzystwo Leczące, można się w tym Towarzystwie abonować za 22 franki i można potem chorować, kiedy się podoba: Towarzystwo przyjmie go i dostarcza lekarzy, lekarstw, usługi, i zaręcza za wyzdrowienie!

Nr 253 (23 września), s. 1251.

W powiecie bydgoskim zostało 7 osób przez wściekłych psów (jak powiadano) ukąszonych. Wszakże osoby te są w kuracji i jest nadzieja, że zostaną ocalone.

Nr 257 (27 września), s. 1267.

Obliczono, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest 400 tys. palących sigara<sup>89</sup>, którzy rocznie milion 200 tys. talarów jak najspokojniej z dymem puszczają; oprócz tego jest 600 tys. żujących tytuń, a 500 tys. zażywających tabakę, a to także kosztuje z milion talarów.

Nr 264 (4 października), s. 1303.

Z Ł o m ż y. Prawdziwym uczuciem wdzięczności powodowana składam niniejszym Wielmożnemu Franke, lekarzowi obwodu łomżyńskiego, najczulsze podziękowanie, iż mnie od okropnych bolesti z przyczyny wrzodów w gardle i piersi przez swą głęboką znajomość sztuki lekarskiej i niezmordowane starania uwolnił; tym bardziej, że poprzednio przez innych lekarzy kurowaną będąc, o mym wyzdrowieniu zwątpiłam. Przyjm to wyznanie, Szanowny Mężu, jako hołd mego wiecznego dla ciebie szacunku i niewygasłej wdzięczności. Emilia Stróże wska.

Nr 265 (5 października), s. 1305.

Gustaw Mann, artysta ortopedyczny<sup>90</sup>, utrzymujący fabrykę narzędzi chirurgicznych, anatomicznych, akuszeryjnych, weterynaryjnych itp. oraz wszelkiego rodzaju bandaży, tak rupturowych<sup>91</sup>, jako też i innych, także machin do wygojenia złamań kości ludzkich, słowem wszystkiego, co tyczyć się może chirurgii, przeniósł mieszkanie z ulicy Podwał<sup>92</sup> na ulicę Aleksandrią pod nr. 2768, w bliskości posągu Kopernika.

Nr 269 (9 października), s. 1325.

---

<sup>89</sup> Tj. cygara.

<sup>90</sup> Tj. mistrz ortopedyczny, osoba biegła w sztuce ortopedii.

<sup>91</sup> Tj. bandaże na rupturę, czyli przepuklinę.

<sup>92</sup> Tę nazwę stosowano wymiennie z nazwą Podwale.

W Mnichowie<sup>93</sup> jest teraz także cholera, ale *piwna*, ludzie bowiem chorują od złego piwa, które tamtejsi piwowarzy bez litości fabrykują, a których Rząd już wziął w kuratelę.

Nr 269 (9 października), s. 1327.

Rada Szczęgółowa Opiekuńcza Szpitalu Św. Łazarza podaje do publicznej wiadomości, iż w d. 24 października rb. o godz. 4 z południa, w kancelarii szpitalu św. Łazarza pod nr. 1588/9 przy ulicy Brackiej położonego odbędzie się minus licytacja przez deklaracje opieczętowane na dostawę żywności i innych potrzeb dla szpitalu św. Łazarza w r. 1837 na 8 następujących kategorii podzielona. 1) Mięsa wołowego funtów 65 tys., mięsa cielęcego funtów 500<sup>94</sup>. 2) Chleba żytniego pytłowego funtów 12 tys., chleba pszennego funtów 6 tys., chleba razowego funtów 60, mąki żytniej pytłowej korcy 3<sup>95</sup>, mąki żytniej razowej korcy 2, otrąb żytnich korcy 4. 3) Świec rurkowych<sup>96</sup> funtów 600, mydła twardego funtów 250, mydła miękkiego funtów 4 tys. 4) Kaszy jęczmiennej krakowskiej funtów 110, kaszy gryczanej grubej korcy 110, kaszy gryczanej drobnej korcy 10, kaszy pszennej korcy 10, kaszy perłowej korcy 70. 5) Pietruszki i selerów funtów 1200, cebuli funtów 10, chrzanu funtów 15, kartofli korcy 500, buraków korcy 60, marchwi korcy 40, rzepy korcy 40, pasternaku korcy 40, kapusty białej kwaszonej garncy 1200. 6) Śliwek suszonych funtów 3 tys., masła funtów 4500, sałaty funtów 400, słoniny funtów 400, jaj kop 30. 7) Owsa korcy 70, siewki korcy 70, siana centnarów 120<sup>97</sup>, słomy żytniej prostej cent-

<sup>93</sup> Tj. w Monachium.

<sup>94</sup> Funt równał się ok. 0,4 kg. Roczne zapotrzebowanie szpitala na wołowinę wynosiło więc 26 ton, na cielęcinę (z pewnością znacznie droższą) – zaledwie 200 kg.

<sup>95</sup> Korzec równał się 32 garncom (128 l).

<sup>96</sup> Tj. otrzymywanych przez wlanie roztopionego łoju do szklanej lub metalowej rurki, przez którą przeciągnięty jest knot; inaczej zwane też świecami lanymi, w przeciwieństwie do świec maczanych, które powstawały przez zanurzenie knota w łoju. Dodać trzeba, że znane już były wtedy w Warszawie świece stearynowe.

<sup>97</sup> Centnar (albo cetnar) równał się 100 funtom (ok. 40,5 kg).

narów 500. Mleka słodkiego garnicy 4500<sup>98</sup>. Kto by się chciał podjąć tej dostawy, zechce złożyć stosowne deklaracje, opieczętowane na papierze prostym, zawierające żądaną cenę każdego artykułu, i dołączyć wadium warunkami licytacyjnymi dla każdej kategorii oznaczone na ręce intendenta w tymże szpitalu zamieszkałego, a to najpóźniej do godz. 12 w południe, dnia 24 października rb., gdzie warunki licytacyjne i wzór do podawania deklaracji każdego czasu przejrzeć można. Ostrzega się zarazem licytantów, iż nie można konkurować o ryczałtową dostawę wszystkich kategorii razem ani też wybierać szczególnych artykułów z kilku kategorii, tylko wszystkie, jakie są do każdej w szczególności przywiązane; można jednak obierać dwie lub więcej kategorii styczących z sobą mających. Do licytowania kategorii pod nr. 1, 2 i 3 sami tylko majstrowie patentowani przypuszczeni będą.

Nr 269 (9 października), „Dodatek do Kuriera Warszawskiego”, s. 1.

„Tygodnik Petersburski”, umieściwszy ogłoszenie medyka Placu Warszawy Czerwińskiego o leczeniu suchoty słońną (umieszczone w „Kurjerze” naszym), dodaje: Powtarzając słowa p. Czerwińskiego, w celu zachęcenia czytelników naszych do dalszego sprawdzania tak łatwego środka przeciw chorobie, która dotąd uważała się za nieuleczoną, dodać winniśmy, iż pierwsza myśl tej metody leczenia w naszym zrodziła się kraju, chociaż, jak i wiele innych u społeczeństwa chwalonych leków, w oczach uczonych, profesjonalnych medycyny kapłanów, znajdowała tylko wzgardę. Wsławiony niegdyś w Mińsku ze swoich lekarskich praktyk, zmarły przed 15 laty diaczek<sup>99</sup> Pawełek leczył już suchoty, równie jak i wiele innych chorób, za pomocą nacierania słońną, a tym samym jemu

<sup>98</sup> W tekście nie wyszczególniono ósmej kategorii. Prawdopodobnie miało się w niej znaleźć właśnie mleko.

<sup>99</sup> Słowo to, będące zdrobnieniem od *diak*, może być określeniem diakona albo kantora w kościele prawosławnym.



należać by się powinna chwała wynalazku, przez który doktor Spilsbury tak wielkie sobie zjednał imię.

Nr 271 (11 października), s. 1334.

Opiekuńcza Rada Główna Instytutów Dobroczynnych mianowała p. Karola Restorf lekarzem naczelnym szpitalu syfilitycznego w mieście Płocku.

Nr 274 (14 października), s. 1349.

Podpisany, przeniósłszy mieszkanie do nr. 447 ulicy Krakowskie Przedmieście przeciw kościoła Bernardynów, na pierwsze piętro w podwórzu, jak tablica stosowna wskazuje, ma sobie za obowiązek polecić się Szanownym Osobom, cierpieć mogącym ból zębów, iż KROPLAMI natychmiast uśmierzającymi najdotkliwsze cierpienia z korupcji fluksji<sup>100</sup> etc., jak tego doświadczenie od lat kilkunastu przekonać mogło, w każdym czasie przysłuży się. Jako też PŁASTREM nowego wynalazku do wygubienia odcisków. J. Thomain.

Nr 275 (15 października), s. 1356.

Turcja. Oprócz Stambułu, morowe powietrze rozpościera się w innych miastach, w Smirnie w ciasnych, nieczystych ulicach zamieszkałych przez żydów rozszerza się gwałtownie, przez co nawet i handel został przerwany. Chrześcijanie wynoszą się na wieś.

Nr 283 (26 października), s. 1403.

---

<sup>100</sup> Prawdopodobnie powinno być „korupcji, fluksji”. Fluksją nazywano zwykle połączone z bólem zębów zapalne obrzmienia dziąseł i policzków. Korupcja – w tym przypadku zepsucie, gnicie zębów.

Morowa zaraza nie ustaje w Stambule.

Nr 290 (30 października), s. 1423.

Pewny doktor złożył na komorze w Duwrze<sup>101</sup>, w trumnie zapieczętowanej, nienabalsamowanej, jak się zwykle robi, ale zalane spirytusem ciało zmarłego Anglika, które wioził dla pochowania w grobie rodzinnym, oświadczając, że nazajutrz przyjdzie opłatę uiścić i trumnę odebrać. Jeden z urzędników komory, będący postrachem kontrabandzistów, poruszywszy tę trumnę i usłyszawszy bełkotanie płynne, wpadł na myśl, że Anglik zapewne wódkę francuską przemyca i udaje ją za trupa: jakoż zapuściwszy sondę, wytoczył z trumny parę butelek wódki i nią wszystkich celników poczęstował. Można sobie wystawić przestach tych ostatnich, gdy nazajutrz po otwarciu trumny ujrano ciało nieboszczyka zmarłego z cholery, pływającego w spirytusie!

Nr 290 (30 października), s. 1423–1424.

(Artykuł nadesłany) Będąc przez długi czas cierpiącym na kamień nerkowy, na co nawet wszelkie zaradcze środki lekarskie stawały się bezskutecznymi, wezwałem więc pomocy Wielmożnego Rejnerdt, mieszkającego w rynku Nowego Miasta pod nr. 356. Szanowny ten lekarz w bardzo krótkim czasie z takowej słałości wyprowadzić mnie zdołał; przeto za obowiązek sobie poczytuję złożyć Wielmożnemu Rejnerdt przez niniejsze pismo najczulsze me podziękowanie. J. Pestkowski.

Nr 294 (4 listopada), s. 1441.

W Brukseli tworzy się towarzystwo zabezpieczające zdrowie ludzkie, to jest: każdy przystępujący do tego towarzystwa, czy zdrow,

---

<sup>101</sup> Tj. w Dover.

czy chory, opłaca regularnie pewną kwotę, a w każdej chorobie ma gratis doktorów, a nawet wszelkie lekarstwa. Już i w Paryżu utworzono takie towarzystwo, przeciw któremu powstaje wielu lekarzy.

Nr 294 (4 listopada), s. 1443.

Wiadomo powszechnie, że w ciągu tegorocznego lata słabość, *cholera morbus* zwana, zjawiła się w Czechach, stamtąd przeszła do Morawii, a na koniec pokazała się i w Galicji. Rozeszła się nawet pogłoska, jakoby doszła już i do Warszawy, co w mieście obudziło wieloliczne rozumowania. Lubo Rządowi wiadomo, że cholera rzadko bardzo lub prawie nigdy nie objawia się w tych miejscach, w których już raz była, nie pominął przecież przedsięwzięcia wszelkich środków zmierzających do zabezpieczenia powszechnego zdrowia. W tym celu wysłał do Galicji posiadającego zaufanie lekarza, polecając mu zbadanie na miejscu postępu i stopnia tej choroby. Spełniwszy dane sobie polecenie, lekarz powrócił i oznajmił Rządowi, że cholera postępując z Morawii do Galicji ominęła Kraków i okazała się w Tarnowie, i to w samym tylko mieście, nie pozostawiając swojego śladu ani w jednej ze wsi, które je otaczają; że stamtąd dostała się w jednym tylko punkcie w Królestwo Polskie do gminy Ksany, gdzie umarło trzy osoby, i że od trzech tygodni w rzeczonyj gminie dostrzeżona, dotąd się dalej nie rozszerzyła. Jakkolwiek zatem raport lekarza stwierdził to spostrzeżenie, o którym się nadmienilo, że cholera mija te miejsca, w których się poprzednio okazywała, i jakkolwiek ominięty przez nią obecnie Kraków jest tego nowym dowodem, przecież pomimo to Rząd wcześniej nie zaniedbuje przedsiębrać w województwach z Galicją graniczących wszelkich środków zapewniających najskuteczniejszą pomoc tym wszystkim, którzy by jej potrzebować mogli. Gdyby, czego BOŻE zachowaj, zaszła konieczność użycia tychże samych środków i w drugich okolicach, naówczas niepominiętym zostanie, czego rozsądek, potrzeba mieszkańców i troskliwość zwierzchności wymagać mogła. Obecny zaś, w celu zapobieżenia szkodliwym

wieściom, Rząd uznał właściwym podać do powszechnej wiadomości tak stan, w jakim się choroba, o której mowa, znajduje, jak i środki przez siebie przedsięwzięte.

Nr 299 (9 listopada), s. 1465.

Okropnie grasuje w Stambule powietrze morowe, tak że nawet Turcy, którzy są zwykle zimni<sup>102</sup> na tę straszliwą chorobę, już się zaczęli trwożyć; sklepy są pozamykane, wszystko ucieka na wsie tak przed powietrzem, jak dla niedostatku wody, najwięcej grasuje zaraza między woziwodami i drążnikami<sup>103</sup>.

Nr 299 (9 listopada), s. 1468.

Otrzymawszy pozwolenie wyprowadzania do Rosji wynalezionej przeze mnie i patentowanej pomady konserwującej włosy, przez co otworzyła się dla mnie sposobność zaopatrzenia w świeży i znaczny zapas tego wyrobu, mam przeto zaszczyt donieść Szanownym osobom, które o niezawodnej skuteczności tej pomady już się przekonały, jako też i te, które przekonać się zapragną, iż od tej chwili w Składzie moim przy ulicy Miodowej nr 486 jest do nabycia świeży wyrób pomady, ochraniającej od wypadania włosów i nadającej im połysk, moc i giętkość. Dla upowszechnienia jednak sposobu użycia tej pomady załączam przepis następujący: *S p o s ó b u ż y w a n i a p o m a d y p a t e n t o w a n e j*. W przypadku słabości i wychodzenia włosów, pozostałe włosy wypada kazać zebrać sobie przez osobę pewną swej sztuki tak, ażeby żaden włos nie uszedł nożyczek; następnie używa się pomady w sposób następujący. W rozmaitych miejscach i kierunku rozdziela się włosy grzebieniem, i wzięwszy na dłoń cokolwiek pomady, macza się w niej palec i tak wszystkie rozdziały między włosami przez kilka chwil naciera się, a pomada

---

<sup>102</sup> Tj. obojętni, nieczuli.

<sup>103</sup> Tj. tragarzami.

jako substancja cienka, mająca własność przenikania skóry, aż do korzenia włosów takowe utwierdza i wzmacnia. Manipulacją tę wypada powtarzać każdego poranka i wieczoru, nacierając dobrze pomadą pomienioną skórę na głowie. Pan Rowland ręczy za pomyślnym skutkiem, że miejsca na głowie pozbawione włosów odzyskają go w całej pierwszej piękności swojej. Używając regularnie według przepisu pomienionej pomady, zachowa się włosy od siwizny, chociażby w zupełnie podeszłym wieku, a nadto otrzyma się piękny i gęsty włos. Włosy suche i twarde należy odwilgacać pomadą, równie zawsze wtenczas, gdy się ma fryzować. Jeżeli kto ma bardzo pocąca głowę, po wytarciu jej dokładnie płótnem nacieranie pomadą posłuży za prezerwatywę<sup>104</sup>. Co się tycze fryzowania włosów, trzeba je naprzód dobrze wyczyścić miękką szczotką i natrzyć lekko pomadą, i porozdzielać grzebieniem, mianowicie jeżeli mają być przypiekane żelazkiem, co nada włosom nadzwyczajną miękkość i połysk. Sposób ten z korzyścią daje się zastosować i do włosów sztucznych. Prócz tej pomady Skład mój również zaopatrzone jest w wszelkiego rodzaju pachnidła i wody prawdziwie kolońskiej, niemniej jak rozmaite ubrania na głowę, według żurnali najregularniej przeze mnie otrzymywanych. Kraciński, perukarz i fryzjer damski przy ulicy Miodowej nr 485<sup>105</sup>.

Nr 301 (11 listopada), s. 1483–1484.

(Artykuł nadesłany) Cierpiąca ludzkość wzbudza w duszach czułych i szlachetnych politowanie: tą maksymą powodowany, Wielmożny Klecki, doktor chirurgii, na Pradze pod Warszawą zamieszkały, dowiedziawszy się, iż dotknięty słabością romatyzmu od lat 5 w najnieznośniejszych cierpieniach bez żadnego ratunku zostaje, wszystkie bowiem w tym celu przedsiębrane środki chorego od dalszej kuracji odstręczyły i pozbawiły nadziei wyzdrowienia,

---

<sup>104</sup> Tj. środek utrwalający, konserwujący.

<sup>105</sup> Na początku ogłoszenia podano adres Miodowa nr 486.

oświadczyłeś mi swą pomoc, Szanowny Mężu, rozpoznałeś słabość i przez Twą gorliwość i zbawienne rady w przeciągu kilku tygodni odzyskałem pierwotne zdrowie, a uwalniając mnie od najdotkliwszych cierpień, bezinteresownie, wróciłeś ojca licznej familii, która ci wraz ze mną najczulsze podziękowanie składa. Jan Staszyński, p. porucznik<sup>106</sup> 10. okręgu straży wewnętrznej<sup>107</sup>.

Nr 308 (18 listopada), s. 1514.

Lekarz P. Ejssymontt, uczeń b. Uniwersytetu Wileńskiego<sup>108</sup>, po wieloletniej za granicą praktyce w medycynie i chirurgii, a osobliwie w okulistyce, przybywszy do tutejszej stolicy, ranne godziny od 8 do 9 każdego dnia poświęca cierpiącej ludzkości bezpłatnie. Mieszka przy ulicy Trębackiej nr 636 na I piętrze, w domu Wielmożnego Kiślańskiego.

Nr 314 (24 listopada), s. 1541.

Z Poznania. W mieście Książ w powiecie szremskim<sup>109</sup> zobowiązali się dobrowolnie wszyscy i trunkami handlujący, pod zagrożeniem kary pieniężnej na korzyść ubogich, że nikomu wódki przedawać nie będą, który przez sąd obyczajów w tym celu ustanowiony za pijaka ogłoszony będzie. Sąd ten stanowią katolicki i ewangelicki plebani miejscowi, burmistrz i rada miejska. Oby podobne towarzystwa dla zapobieżenia pijaństwu i w innych miastach się zawiązały!

Nr 314 (24 listopada), s. 1542.

---

<sup>106</sup> Zapewne należy czytać: *podporucznik*.

<sup>107</sup> Tj. oddziałów wojskowych przeznaczonych do pilnowania porządku w kraju, w odróżnieniu od armii polowej.

<sup>108</sup> W roku 1832, po upadku powstania listopadowego, uniwersytet został zlikwidowany.

<sup>109</sup> Tj. Książ Wielkopolski w powiecie śremskim.

Europejczykowie bawiący w Stambule nie mogą się wydziwić, że w czasie morowej zarazy, tak bardzo rozszerzającej się w tej stolicy, wcale ta choroba nie napastowała mieszkańców ulic ciasnych i nieczystych!

Nr 314 (24 listopada), s. 1543.

Z P o z n a n i a. Zmiana temperatury podczas upłynionego miesiąca października była nadzwyczaj wielka. Z przyczyny tej rozmaite gatunki katarów i gastrycznie-nerwowe febry, często o śmierć przyprowadzające, szerzyły się w sposób obawę wzbudzający. Wydarzyły się także często zapalenia oczu, kończące się niekiedy zupełną ślepotą.

Nr 317 (27 listopada), s. 1557.

Turcja. Jeszcze w Stambule nie ustała morowa zaraza, lecz nie jest tak gwałtowną, jaką była przed kilkonastą dniami.

Nr 325 (5 grudnia), s. 1594.

Następujący sposób podają niektórzy, za pomocą którego mieszkania wilgotne uczynić można nieszkodliwymi zdrowiu. Położyć w kącie pokoju trochę gaszonego wapna, które wciąga zwykle wszelką wilgoć powietrza w siebie; pięć funtów wapna są dostatecznymi utrzymać suchość w pokoju przynajmniej przez pół roku.

Nr 328 (9 grudnia), s. 1611.

Urząd Muncypalny M. St. Warszawy. Dla zakładu ubogich chorych w salach zabudowań popaulińskich otworzonego potrzebna jest szarpia i bandaże; osoby dobroczynne, które by pomoc w tym względzie cierpiącym przynieść raczyły, zechcą takowe wprost odesłać na ręce p. Ipnarskiego, dozorczy tychże sal, a nagrodę znajdującą w własnym przekonaniu, że do ulgi w cierpieniach

przyłożyły się. Referendarz stanu, prezydent J[akub] Łaszczyński. Sekretarz jeneralny G. Jahołkowski.

Nr 331 (12 grudnia), s. 1625.

Król angielski przez kilka dni cierpiał bóle podagryczne.

Nr 331 (12 grudnia), s. 1626.

Nie mcy. Z Lubeki donoszą 3 bm. o szczególnej temperaturze powietrza w końcu zm.; dnia 26 było 6 stopni mrozu i jeżdżono sankami, 29 – nagła odwilż i 9 stopni ciepła, na koniec tegoż dnia w czasie trwającego orkanu obalił się dom należący do tamecznego kościoła św. Katarzyny; ta szczególna zmiana powietrza będzie zapewne przyczyną wielu chorób.

Nr 331 (12 grudnia), s. 1626–1627.

Zostający przy Królewsko-Szwedzkim poselstwie zagranicznym doktor medycyny i chirurgii Samuel Swederus otrzymał pozwolenie założenia w Petersburgu szpitalu chorób syfilitycznych. Kapitał składa się z dobrowolnych ofiar, a pomnaża opłatą braną za leczenie chorych. Na początek zakład ten pomieszczać będzie tyle chorych, na ile środki wystarczą; z czasem liczba ich do 100 pomnożoną zostanie. Na teraz ustanawia się największa opłata, za utrzymanie i leczenie chorego we wspólnych salach, 30 rubli asygnacyjnych na miesiąc; życzący mieć pokój oddzielny płacą od 40 do 50 rubli miesięcznie. Komitet zarządzający szpitalem winien jest starać się, iżby w miarę powiększania się dochodu opłata była zniżaną i żeby można było niedostatnich bezpłatnie leczyć. Co rok takowa opłata ustanawia się i ogłasza przez gazety.

Nr 332 (13 grudnia), s. 1630.



Od niejakiego czasu zaczyna być znanym miejsce uzdrawiające. Mineralne źródło, w powiecie zasławskim, w miasteczku Szepietówce, do ks. Eustachego Sanguszki należącym, odległym od miasta Zasławia o wiorst 20, podług chemicznego rozbioru prowizora<sup>110</sup> Dziczkowskiego okazało się należącym do wód mineralnych żelaznych; ilość składowych części w 50 uncjach tej wody jest następująca: 6 cali kubicznych powietrza atmosferycznego, połączonego z gazem kwasu węglowego, 5 gran<sup>111</sup> węglanu żelaza, 4,166 węglanu wapna, 0,166 węglanu magnezji, 3,833 glinki i 0,333 krzemionki. Na przyszłe lato mają być porobione rozmaite ulepszenia w tym powszechnie użytecznym dla okolic [miejsca] i dla uboższych dostępnymi zaprowadzenia. Po ulepszeniu w domu kąpielnym i po nowych urządzeniach dla przyjeżdżających, jeżeli sprzyjać będzie pogoda, można się spodziewać daleko większej liczby gości niżeli w przeszłym 1835 roku, i wówczas medyk umyślnie do postrzeżeń przeznaczony będzie mógł wyprowadzić dokładniejsze wypadki leczenia szepietowskimi wodami.

Nr 332 (13 grudnia), s. 1630.

Turcja. Morowa zaraza powtórnie pokazała się między chrześcijanami mieszkającymi na przedmieściu stambulskim Pera. Okolice między stolicą a Adrianopolem prawie są bezлюдne, wszystko wymarło!

Nr 332 (13 grudnia), s. 1631.

Jak tylko otrzymano wiadomość o zjawieniu się *cholery* w niektórych miejscach Galicji Austriackiej, Rząd Królestwa Polskiego uczynił niezwłocznie wszystkie potrzebne rozporządzenia na przypadek przejścia tej choroby w granice Królestwa. Teraz wypadki cholery

<sup>110</sup> Tj. farmaceuty.

<sup>111</sup> W użyciu był gran zwykły i aptekarski. Ten pierwszy wynosił ok. 40 miligramów, drugi – nieco ponad 60 miligramów.

zaczęły się okazywać w kraju, a chociaż działania jej w ogóle są słabe i napady rzadkie, jednakże bez względu na to uważa się za potrzebne wskazać środki, jakimi od niej można się uchronić. – Cholera nie jest wyłącznie zaraźliwą chorobą i doświadczenie nauczyło, że się nie udziela przez zetknięcie. Główne przyczyny ułatwiające jej rozwinięcie są w powietrzu, w pokarmach, napojach i odzieży, a dlatego: 1) Co do powietrza. Należy się strzec mieszkań wilgotnych i przytykających do miejsc napełnionych smrodliwymi wyziewami; gdzie zaś tego nie można się uchronić, to trzeba w mieszkaniach często odświeżać powietrze przez otwieranie drzwi i okien, utrzymywać ogień na kominach, kadzić octem i jałowcem itp., utrzymywać ile możności czystość i ochędóstwo w domach i około nich, a na koniec strzec się w mieszkaniach zbytnej ciasności, wielkiego gorąca i swędu. 2) Co do pokarmów i napojów. Doświadczenie przekonało, że wszelki zbytek w użyciu pokarmów i napojów najprędzej naraża na przystęp cholery: dlatego też należy starannie unikać wszelkiego zbytku, a szczególnie nie używać do jedzenia zepsutych ryb lub mięsa, i w ogóle wystrzegać się wszystkich ciężkich do strawienia potraw; na koniec, nie pić piwa, wina, miodu i innych podobnych napojów, jeżeli te są za młode albo przekwaśniałe. 3) Co do odzieży. Starać się należy, aby odzież była czystą, suchą i ciepłą, szczególnie zaś trzeba dbać o ciepło brzucha, nosząc na gołym ciele szeroki pas wełniany lub płócienny. Oprócz wyżej wyszczególnionych środków zalecają się i wszystkie inne, wskazane w wydanych przez Rząd prawidłach. – Chociaż to samo doświadczenie dało niezawodne przekonanie, że cholera nie jest tak niebezpieczną, jak z początku mniemano, gdy jednakże wiadomo, iż działania jej nader są gwałtowne, należy zatem, w razie okazania się jej symptomatów, szukać stosownej pomocy bez najmniejszej zwłoki. W terażniejszej porze nie należy lekceważyć nawet najlżejszej słabości żołądka, a szczególnie rozwolnienia. Rozkazano już z strony Rządu, aby dla pomocy osób dotkniętych cholera każdy cyrkuł miasta miał oddzielnych ze skarbu płatnych lekarzy i chirurgów, których mieszkania będą ogłaszane;

do nich więc, jak równie i do wolno praktykujących lekarzy, należy bezzwłocznie udawać się po radę. Mieszkańcom biedniejszej klasy, za receptami lekarzy, wydawane będą bezpłatnie lekarstwa ze wszystkich prywatnych aptek. – Nadmieniam się w ogóle, iż przy pierwszym okazaniu się biegunki potrzeba zachować najściślejszą dietę, pić ciepłą herbatę z mięty, ogrzewać brzuch gorącym sukniem, gorącymi otrębami lub nareszcie gorącym popiołem, przykładając to wszystko na gołe ciało; nie wychodzić na odkryte powietrze aż do zupełnego ustania biegunki i starać się utrzymywać poty. Przy okazaniu się zaś mocnych symptomatów, jako to wymiotów i laksowania<sup>112</sup>, konwulsji, zimna w rękach i nogach, nudności, ściskania w piersiach, zatrzymania uryny, niezwykłej zmiany w twarzy, utraty głosu, utraty sił itp., należy natychmiast donosić o tym najbliższemu lekarzowi i miejscowemu komisarzowi cyrkułu, tak dla udzielenia choremu spieszego ratunku, jak i dlatego, aby ludzie ubożsi, jak równie i niemający sposobu wygodnego leczenia się w domu, mogli otrzymywać, jeżeli zażądadają, stosowną pomoc i dozór w szpitalach, które na ten cel z rozkazu władzy już są urządzone. – Dla publicznej wiadomości przyłącza się krótki wykaz działania i postępu cholery w Warszawie. Od dnia ukazania się tej choroby, to jest od 11/23 listopada do dnia dzisiejszego: zachorowało obojczy płci osób 17; z tej liczby umarło 8, wyzdrowiało 5, pozostało chorych 4. Podobne wiadomości o działaniu cholery będą co 3 dni publiczności ogłaszane.

Nr 333 (14 grudnia), s. 1637–1638.

Ludzie żywią się różnymi sposobami, i tak, biedak pewny w Paryżu szczególnym sposobem teraz się utrzymuje. Człowiek ten usługiwał w pewnej kawiarni za same tylko jedzenie, lecz apetyt miał niepospolity. Dnia pewnego 2 lekarzy sprzeczało się o alopatią

---

<sup>112</sup> Tj. rozwolnienia, biegunki.

i homeopatią<sup>113</sup>, i jeden utrzymywał, iż człowiek zdrowy mógłby na śniadanie bez uszkodzenia zdrowia skosztować całą apteczkę homeopatyczną domową, jakie się teraz we Francji i w Niemczech sprzedają. Zaprzeczał temu drugi, wezwano o zakład i wreszcie zawołano owego biedaka i zaproponowano mu, czyliby nie chciał wykonać próby, przy czym lekarz pierwszy całym majątkiem swoim za nieszkodliwość tejże mu zaręczył. Zjadł więc szczęśliwie całą homeopatyczną apteczkę domową, wymówiwszy sobie wprzód, aby później poddać się także diecie Hanemana nie był przymuszony i uważał lekarstwa tylko za pierwsze danie<sup>114</sup>. Po czym zjadł smacznie śniadanie, które mu gratis ofiarowano. Rzecz ta stała się przyczyną hałasu w Paryżu i ów biedak do czasu przynajmniej pewnego ma się z niej wybornie; za dobrą zapłatę i dobre śniadanie skosztował już kilkanaście takich apteczek, gdy zaś przy tym zostaje przy zupełnym zdrowiu, nie wiedzą, czy to przypisać należy albo użyteczności, lub zupełnej nieszkodliwości nowego sposobu leczenia.

Nr 335 (16 grudnia), s. 1647.

Stan cholery w Warszawie obecnie jest następujący: od czasu okazania się tej choroby, to jest od 11/23 listopada rb. do dnia dzisiejszego, zachorowało obojej płci osób 22; z tej liczby umarło 9, wyzdrowiało 8, pozostaje chorych 5.

Nr 336 (17 grudnia), s. 1649. W tym samym numerze, w nawiązaniu do informacji z nr. 333, ogłoszono nazwiska lekarzy wyznaczonych do poszczególnych cyrkułów miasta.

<sup>113</sup> Alopattia i homeopatia to dwie przeciwne tendencje w medycynie; pierwszą utożsamia się z dzisiejszą medycyną naukową, a sam termin został wprowadzony przez twórcę homeopatii, Samuela Hahnemanna, o którym wspomina się w dalszej części tekstu.

<sup>114</sup> Hahnemann wprowadził kilka rewolucyjnych, jak na swoje czasy, zaleceń dietetycznych. Dieta homeopatyczna nie była jednak, jak mógłby sugerować tekst, związana z przymusowymi głodówkami: opierała się natomiast na przekonaniu, że z posiłków należy wykluczyć wszystko to, co mogłoby wywierać skutki lekarskie, wchodząc w ten sposób w kolizję z zalecenym pacjentowi medykamentem.

Niedawno chłopczyk na ulicy w Dreźnie, trzymając się za dolną część brzucha, zapytał przechodzącego oficera, gdzie doktor mieszka. Oficer zapytał dlaczego; bo ja, odpowie mały, niosłem dla mojej chorej matki lekarstwo w buteleczce, i włożyłem ją do kieszeni w spodniach, ta się stłukła i brzuch mi pokaleczyła. Oficer natychmiast wziął go do szpitalu; gdy go tam zrewidowano, znalazło się, że biedny chłopczyzna tak był bardzo skaleczonym, iż mu aż wnętrzności wyłaziły; z największą cierpliwością wytrzymał operacją wciśnięcia na powrót kiszek i zaszycia rany, i prosił tylko, aby nie powiadać o tym matce, aby bardziej nie zachorowała.

Nr 337 (18 grudnia), s.1656.

W kontynuacji ogłoszenia o cholery, umieszczonego w tu-tejszych gazetach z d.17 grudnia rb., podaje się niniejszym do pu-blicznej wiadomości, iż stan tej choroby do dnia dzisiejszego jest następujący: zachorowało obojej płci w ogóle osób 23; z tej liczby umarło osób 11, pozostaje chorych 4.

Nr 340 (21 grudnia), s.1669.

W Wiedniu odebrano wiadomość, że w Stambule wzmogła się morowa zaraza i okropnie rozszerza trwogę.

Nr 342 (23 grudnia), s.1679.

Rozmaitości. Recepta na choleryę. Naśladowanie z „Dzien-nika Frankfurckiego” 6 bm.

Dobry rosół, kielich wina,  
Zawiść w sercu niech nie syka,  
A wesołość i muzyka  
Niech dzień kończy i zaczyna.  
Brzuch ciepło trzymać i nogi,

Wspierać nędzę, być bez trwogi,  
Szrodek doświadczony, szczerzy,  
Aby uniknąć cholery.  
Lecz biedak, co z głodu zmiera,  
Skąd mu wina, wesołości?  
Gdy brzuch, nogi et cetera  
Zimno przejmuje do kości?  
Da biedakowi bogaty,  
O tym wątpić się nie godzi,  
Śmiertelność uczucia rodzi;  
Da posiłek, ciepłe szaty.  
A kto nie człowiek, lecz sknera,  
Niechaj go porwie cholera.

Nr 342 (23 grudnia), s.1679.

Od daty zjawienia się cholery w Warszawie zachorowało do dnia dzisiejszego obojey płci osób 26. Z liczby tych: umarło 13, wyzdrowiało 8, pozostaje chorych 5.

Nr 343 (24 grudnia), s.1682.

W dalszym ciągu ogłoszenia o cholerze umieszczonego w tutejszych gazetach z d.12/24 grudnia rb. podaje się do publicznej wiadomości, iż od daty zjawienia się tej choroby w Warszawie zachorowało do dnia dzisiejszego obojey płci osób 30. Z tych umarło 14, wyzdrowiało 9, pozostaje chorych 7.

Nr 344 (27 grudnia), s.1690.

W dalszym ciągu ogłoszenia o cholerze w gazetach tutejszych, pod d. 15/27 bm. umieszczonego, podaje się do publicznej wiadomości, iż od daty zjawienia się tej choroby w Warszawie zachorowało do

dnia dzisiejszego obojej płci osób 33; z tych umarło 16, wyzdrowiało 10, pozostaje chorych 7.

Nr 347 (30 grudnia), s. 1709.

W Wiedniu już nie słyhać o cholercze.

Nr 347 (30 grudnia), s. 1711.

## **SPIS ILUSTRACJI**





Jeżeli nie podano źródła, to znaczy, że ilustracja pochodzi z internetowej domeny publicznej.

#### FRONTYSPIS

Zabiegi lecznicze w Gräfenbergu. Napisy na rycinie (od lewej): (A) Prysznic. (B) Zanurzenie w przypadku paraliżu. (C) Prysznic brzucha. (D) Obwijanie się opaską brzuszną. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).

1. Stara i nowa metoda kuracji. Źródło: „Postęp. Pismo malownicze, oświacie i rozrywce poświęcone” 1860, z. 3, s. 53–54.
2. James Gillray, *Lekarz puszcza choremu krew* (1804). Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).
3. Puszczanie krwi.
4. Zygmunt Vogel, *Widok wieży Marszałkowskiej i szpitala św. Łazarza* (1785).
5. Carl August Lebschee, *Szpital w Monachium* (1830).
- 6, 7 i 8. Narzędzia do ekstrakcji zębów. Źródło: J. Gray, *Dental Practice; or, Observations on the Qualifications of the Surgeon-Dentist...*, London 1837. Autor wskazuje (s. 28), że przedstawione narzędzia są jego własnej konstrukcji i że w jego praktyce stomatologicznej okazały się niezwykle skuteczne.
9. *Wędrowny dentysta*. Obraz z pierwszej połowy XIX wieku, przedstawia scenę wrywania zęba na francuskiej prowincji; bębniarz stara się zagłuszyć jęki pacjenta. Dentysta i bębniarz to właściwie trójwymiarowe figurki, które można wprawiać w ruch za pomocą mechanizmu zegarowego. Obraz ze zbiorów Science Museum w Londynie. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).
10. Ratowanie tonącego lewatywą z dymu tytoniowego.
11. *Wędrowny znachor*. Obraz z połowy XIX wieku. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).

12. Pobranie wykwitów ospy krowianki, służących do szczepienia na ospę prawdziwą; druga połowa XIX wieku.
13. Skrzynka z narzędziami do amputacji, połowa XIX wieku. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).
14. *Ambulans w okolicach Sewastopola, w oczekiwaniu na rannych*. Rycina datowana na rok 1855, a zatem czas oblężenia miasta przez koalicję brytyjsko-francusko-włosko-turecką. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).
15. Ernest Board, *Pierwsze użycie eteru przy operacji dentystrycznej w roku 1846* (ok. 1920). Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images). Obraz przedstawia Williama T. G. Mortona, który 30 września 1846 roku wyrwał ząb pacjentowi znieczulonemu eterem.
16. Aparat do znieczulenia eterowego. Źródło: „Répertoire de Pharmacie” 1847 (luty), s. 235. Rycina jest ilustracją do artykułu *Éther en vapeurs, employé pour supprimer les douleurs pendant les grandes opérations chirurgicales* (por. *Zabezpieczenie od bólu w operacjach* w tym tomie, s. 143).
17. Joseph Lister (1827–1912), pionier antyseptyki, przeprowadza operację z użyciem rozpylonego kwasu karbolowego (fenolu).
- 18 i 19. *Kojący syrop pani Winslow*. Pocztówki reklamujące popularny środek na ząbkowanie, zawierający morfinę.
20. Pusta butelka po tynkturze opiumowej (laudanum), przełom XIX i XX wieku. Ze zbiorów Science Museum w Londynie. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).
21. Typowa dziewiętnastowieczna skrzynka na leki. Źródło: Historical Collections & Services, Claude Moore Health Sciences Library, University of Virginia (<http://exhibits.hsl.virginia.edu>).
- 22, 23 i 24. Badanie ginekologiczno-położnicze, pierwsze dwudziestolecie XIX wieku. Źródło: J.-P. Maygrier, *Nouveaux éléments de la science et de l'art des accouchemens*, Paris 1822.
25. Théoald Chartran, *Gruźlik ze szpitala Necker badany stetoskopem przez Laenneca w obecności jego uczniów* (ok. 1889). René Laennec (1781–1826) to francuski lekarz uznawany za wynalazcę stetoskopu (1816). Oryginalny stetoskop Laenneca był po prostu rodzajem podłużnej drewnianej tuby.
26. Vincenz Priessnitz (1799–1851). Źródło: Carl Munde, *Dokładne opisanie zakładu wodnego w Grefenbergu i metody leczenia Prysница*, Kraków 1845.

27. Hydroterapia. Podpisy pod kolejnymi obrazkami: (A) *Kąpiel płytka*. Do kąpeli tej służyły zwykle drewniane balie. Środek ten stosowano albo wobec osób, dla których, jak sądzono, kąpiel w głębokiej wodzie mogła być szkodliwa, albo wobec nowo przybyłych kuracjuszy. (B) *Kąpiel głowy*. Stosowana głównie w przypadku bólów reumatycznych. (C) *Kąpiel na siedząco*. Miała wzmacniać nerwy oraz wyciągać humory z głowy, piersi i brzucha. Zalecano ją też osobom prowadzącym siedzący tryb życia. (D) *Kąpiel pod natryskiem*. Uznawana za najsilniejszy środek leczniczy w hydroterapii, stosowana m.in. do wyciągania humorów i w chorobach chronicznych. Działa wzmacniająco na nerwy, skórę i mięśnie. (E) *Wywoływanie potów*. Naprzemienne stosowanie kąpeli i pocenia to podstawowa praktyka hydroterapii. (F) *W drodze do kąpeli po wypoceniu się*.
28. Zabiegi lecznicze w Gräfenbergu. Podpisy na rycinie: *Kąpiel głęboka* i *Kąpiel powietrzna*. Celem tej drugiej było pobudzenie nerwów i ogólne odświeżenie; po wystawieniu na działanie powietrza powinna wystąpić gęsia skórka jako objaw prawidłowej reakcji nerwów. Widzimy tu przykład terapii zmiennocieplnej, podobnej w charakterze do tych, które dziś stosuje się np. w łaźniach fińskich. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).
29. Gräfenberg w roku 1839. Źródło: Richard Metcalfe, *Life of Vincent Priessnitz, Founder of Hydropathy*, London 1898.
30. Sala jadalna w Gräfenbergu. Źródło: jak wyżej.
31. Aparat do kąpeli kroplistej (*Staubregenbad*). Źródło: Ludwig Wilhelm Mauthner, *Die Heilkräfte des kalten Wasserstrahls*, Wien 1837. Por. artykuł z „Kuriera Warszawskiego” 1836, nr 239 (w tym tomie).
32. Tony Robert-Fleury, *Na rozkaz Pinela szaleńcy ze szpitala Salpêtrière zostają uwolnieni z kajdan w roku 1795* (1876). Jedno z wielu przedstawień malarskich ukazujących nowatorską metodę traktowania chorych psychiatrycznych, z jaką kojarzony jest Philippe Pinel (1745–1826), od roku 1795 główny lekarz w Salpêtrière. W istocie rzeczy Pinel miał uwolnić pacjentów dopiero w roku 1800.
- 33 i 34. Guillaume Duchenne de Boulogne (1806–1875) przeprowadza elektrostymulację mięśni mimicznych. Fotografie wykorzystane w książce Duchenne’a *Mécanisme de la physionomie humaine*, Paris 1862.

35. Pomada rezedowa kędzierzawiąca. Źródło: „Czas” 1866, nr 253 (7 listopada), s. 6.
36. *Gorsety*. Satyryczna rycina francuska (ok. 1870).
37. Cholera w Hiszpanii. Nie rozumiejąc mechanizmu przenoszenia choroby, ludzie rozpalają ogień, by oczyścić powietrze.
38. Pochówek choleryków w Exeter w roku 1832. Obraz przedstawia zamieszki wywołane przez oburzony tłum, którego zdaniem ciała chowano zbyt pośpiesznie; rodziło to podejrzenia, że część osób została pogrzebana żywcem. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).
39. Szklana pipeta używana przez Louisa Pasteura w czasie jego badań nad wścieklizną, stosowana do pobierania śliny od zarażonych psów. Ze zbiorów Science Museum w Londynie. Źródło: Wellcome Library, London (Wellcome Images).
40. Łańcuch Pulvermachera. Rodzaj łańcucha galwanicznego, wynalazku Isaaca Lewisa Pulvermachera (1815–1884), wprowadzony do sprzedaży w połowie XIX wieku. Był to w istocie rodzaj baterii albo ogniwa Volty: każde ogniwo łańcucha składało się z drewnianego kołka, na który nawijano drut miedziany i cynkowy, pełniące rolę katody i anody. Tuż przed użyciem należało łańcuch zamoczyć w occie lub roztworze soli, które pełniły funkcję elektrolitu. Rączki łańcucha były izolowane, ponieważ wytworzone napięcie mogło być dość wysokie.

## ILUSTRACJE



Doktor za Stanisława Augusta.

— 'Ah mon chér medecin!.. Kongestye — migrena — zawróci wieczór nogi moczyć w korczyca i całego tydzień leżała w łóżku. głowy. — Gut Madame Wojewodzina!.. Będzie sadić wiykatorya — Ależ Doktorzę ja nie mam apetytu. — To ja będzie osobno na kark, banki na plecy, pjąwki na piersi i krew puszczać; zapisać mixtura na poty i na... a ten ostry krew pojdzie przez



Doktor dzisiajszy.

— Ach kousylarzu!.. zawróci głowy... brak apetytu...  
 — Naturalnie, pani brałina siedzi wciąż przy francuzkiej lite-  
 raturze, w zaperfumowanym powietrzu — Proszę jutro przejechać się do Łazienek — Ależ ranné powietrze?... — Jest bardzo zdrowe; w południe szlichtada na frzwacl. — Ależ moje nerwy?...  
 — Wieczór do teatru Rozmaitości, — obaczyć Żółtkowkiego. — A gdzież medycyna?... — Potem na bal do Resursy et recipe: mazur — 2 polki i 3 laniery.



↑ 2.



← 3.

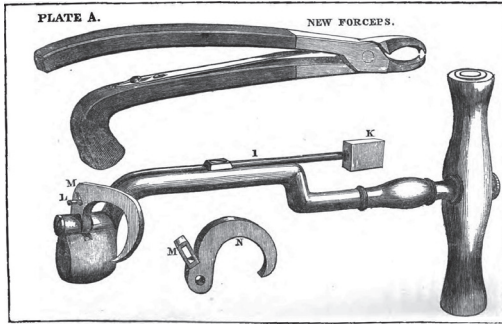




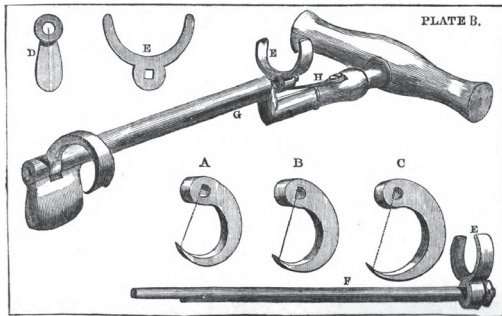
↑ 4.



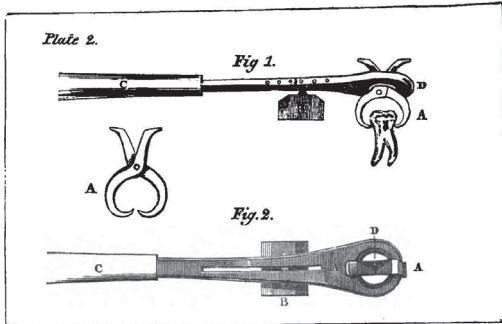
↑ 5.



← 6.



← 7.



← 8.



↑ 9.

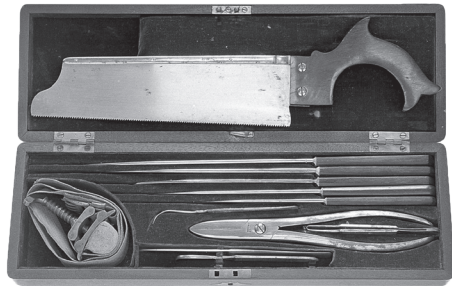


↑ 10.

← 11.



↑ 12.



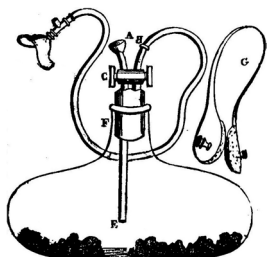
↑ 13.



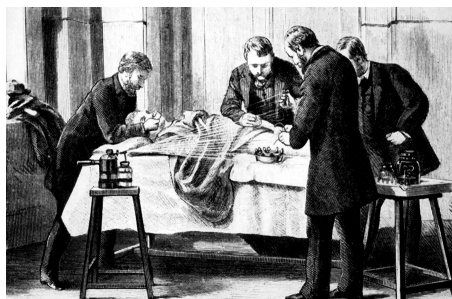
← 14.



↑ 15.



↑ 16.



↑ 17.



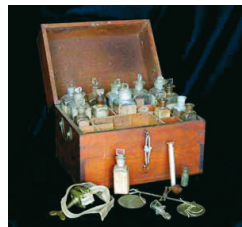
↑ 18.



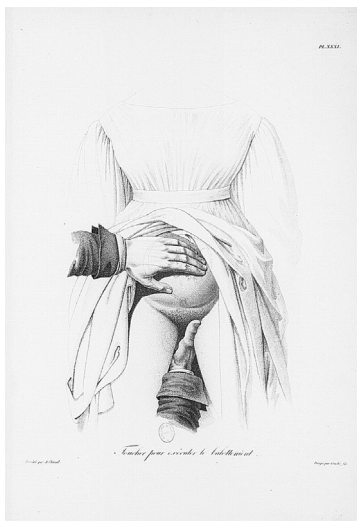
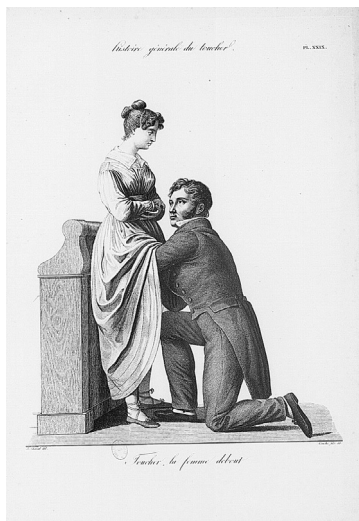
↑ 19.



↑ 20.



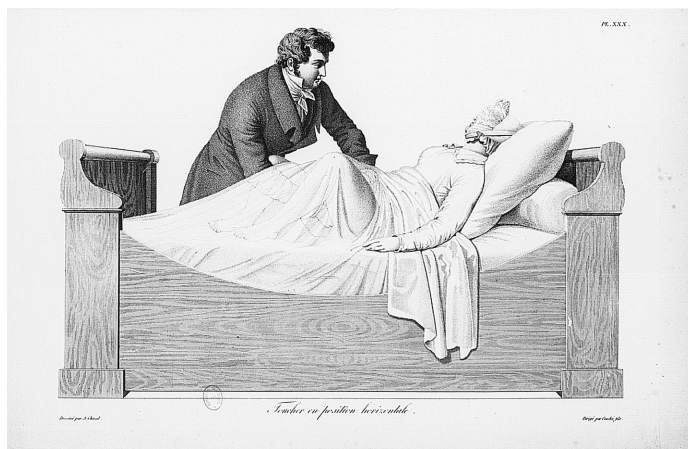
↑ 21.

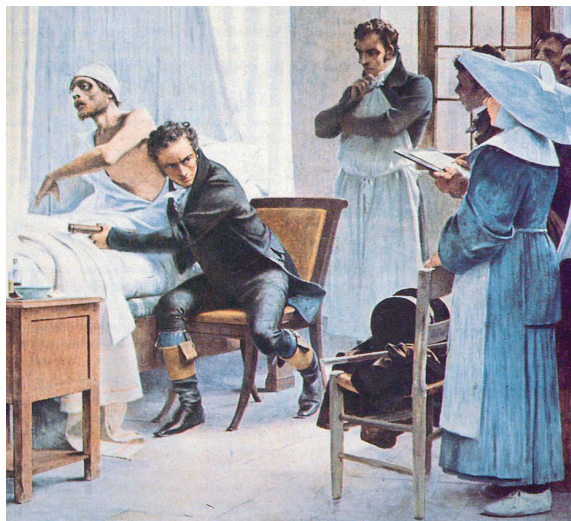


↓ 23.

↑ 22.

↑ 24.



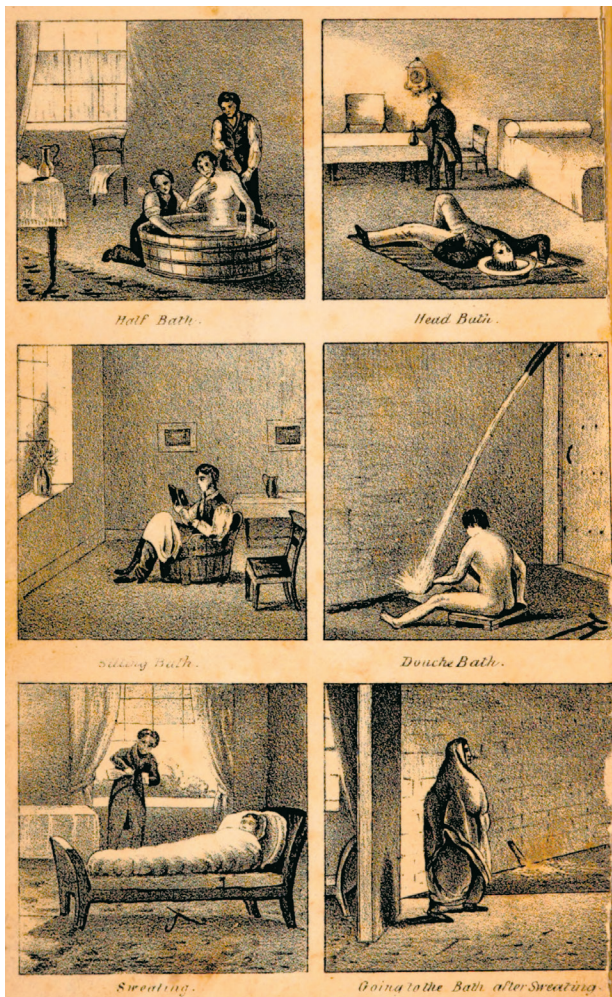


↑ 25.



↑ 26.





*Half Bath.*

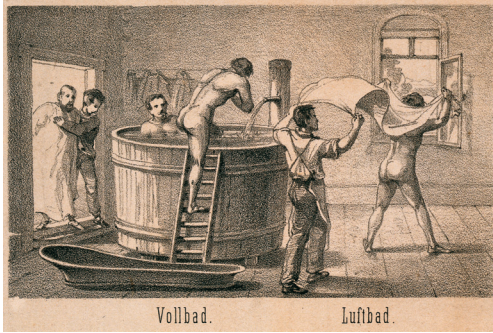
*Head Bath.*

*Sitting Bath.*

*Douche Bath.*

*Sweating.*

*Going to the Bath after Sweating.*



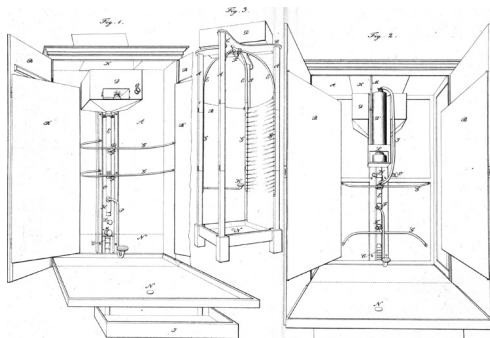
↑ 28.



↑ 29.



↑ 30.

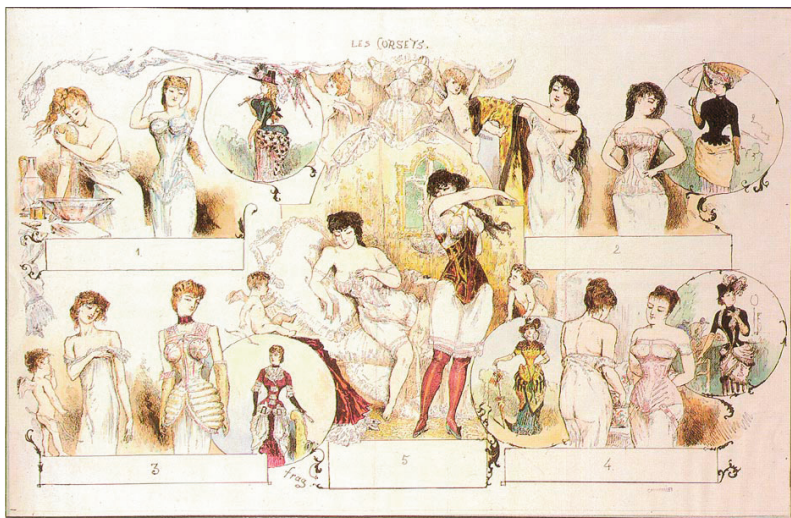


↑ 31.

↓ 32.



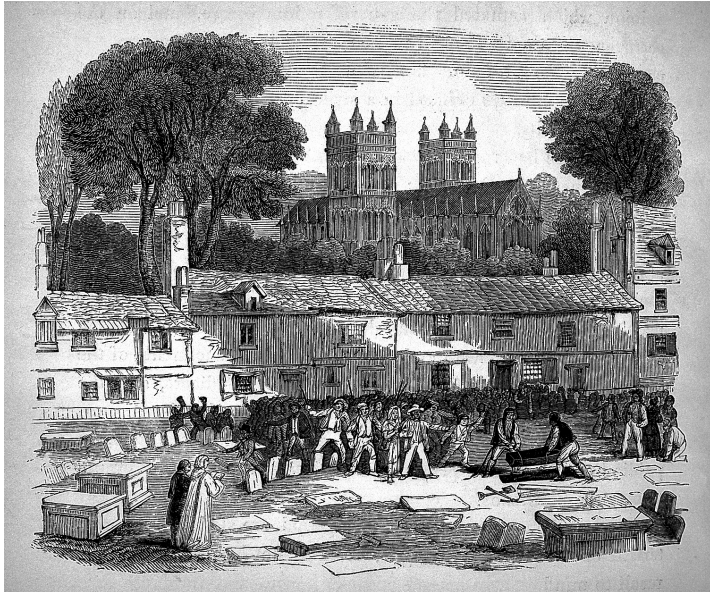




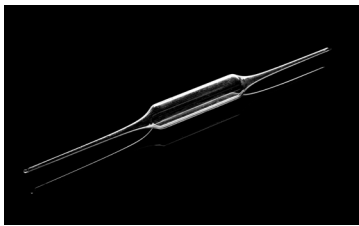
↑ 36.



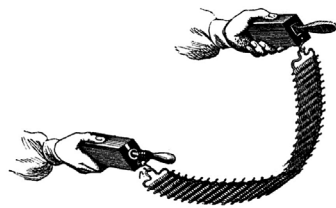
↑ 37.



↑ 38.



↑ 39.



↑ 40.

**REDAKCJA:** Krzysztof Smólski  
**KOREKTA:** Nina Brzostowska-Smólska

**PROJEKT GRAFICZNY:** Daria Malicka  
**SKŁAD I ŁAMANIE:** Marcin Kiedio

Projekt Pracowni Romantycznej IBL PAN, nr 0097/NPRH2/  
H11/81/2013, finansowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa  
Wyższego, opracowywany w l. 2013–2018



NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI

**KIEROWNIK GRANTU I REDAKTOR NAUKOWY SERII:**  
dr hab. Marta Zielińska

**RECENZENT TOMU:**  
dr hab. Małgorzata Król

**REDAKTOR PROWADZĄCY SERII:**  
Krzysztof Smólski

© Copyright by Grzegorz Marzec, 2018

© Copyright by Instytut Badań Literackich PAN, 2018

ISBN: 978-83-65832-87-0

Druk: AWIR Akces, ul. Kossaka 15/3, 01-576 Warszawa